

ARJANIE POLSCY

Dzieła tegoż autora
na składzie we wszystkich księgarniach:

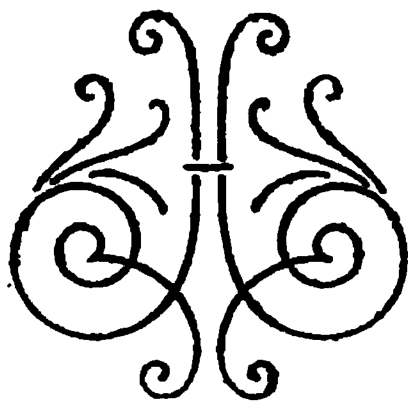
Materyały do Konfederacyi barskiej, Lwów, 1851 .	2 K.	—	h.
Sądeczyzna, T. I, Kraków, 1863	4 »	—	»
Sądeczyzna, T. II., Kraków, 1865	6 »	—	»
Pobitna pod Rzeszowem, powieść, Kraków, 1864 .	2 »	—	»
Światek boży i życie na nim, Rzeszów, 1871 . .	2 »	—	»
Pra-Słowianie i Pra-Łotwa, Kraków, 1882. . . .	6 »	—	»
Wyrazy fenickie w mowie polskiej, Lwów, 1885	1 »	20	»
Perepietycha, Kraków, 1894	3 »	—	»
Po Jantar, powieść historyczna, Kraków, 1894 . .	2 »	50	»
Lechia, Sarmaty, Puny i ślachta, Kraków, 1896 . .	1 »	20	»



SZCZĘSNY MORAWSKI

ARJANIE POLSCY

(z 8-ma rycinami)



WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1906

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie
pl. Bernardyński 7.

SPIS RZECZY.

III.



J. Moran

Szczęsny Jan Morawski, autor niniejszego dzieła, urodził się w Rzeszowie, w Galicyi, dnia 18. maja roku 1818, jako syn Ignacego i Katarzyny z Jezierskich, w religii rzymsko-katolickiej. Ukończywszy gimnazyum w Rzeszowie, zapisał się na prawa we Lwowie — gdzie, zdradzając talent i zamiłowanie do sztuki, pobierał początki rysunków pod kierownictwem Jana Maszkowskiego. Po ukończeniu drugiego roku praw opuścił Lwów wskutek słabości, a wyzdrowiawszy w Rzeszowie u rodziców, wyjechał w roku 1840 do Wiednia, gdzie studyował przez lat 3 w akademii św. Anny i w bibliotece nadwornej — rysując, malując i ucząc się historyi. Wskutek nadwątlonego zdrowia wraca do kraju i przyjmuje posadę bibliotekarza u Batowskich w Odnowie, koło Kulikowa, a od r. 1847—1851 jest konserwatorem muzealnym przy Zakładzie narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

W roku 1852 z Michałem Gnoińskim ułożył statut dla założyć się mającego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Statuta te, podpisane przez autorów i hr. Rusockiego, Lasockiego, Czajkowskiego, Lundę i Rejchana, otrzymały zatwierdzenie rządu. Wskutek porady lekarzy opuszcza powtórnie Lwów i wyjeżdża w r. 1852 w Sądeckie, gdzie przez lat parę administruje wieś Kamionkę wielką, własność brata Adama. Mimo słabego zdrowia, nie zaniedbuje palety— maluje olejno[1]),

[1]) Olejno malował -- o ile wiadomo:

a) Obraz św. Trójcy, do dziś dnia umieszczony w ołtarzu kościółka cmentarnego w Rzeszowie.

b) Obraz Jana III. po pas.

c) Obraz: Sahajdaczny, hetman zaporoski, z rotmistrzami Mołodeckim i Anibalem, uchodząc ze zasiek obozu tureckiego,

rysuje kredką, piórkiem i w ołówku. — Wiele jego prac jest dziś własnością zbiorów imienia Pawlikowskich[1]), Ossolińskich, Muzeum miejskiego lwowskiego[2]) i Baworow-

---

kędy we mgle uciekali, niechcący dążą ku Stepanowcom, a stąd pod Chocim r. 1621.

d) Obraz: Aleksander z Raciborska Morsztyn w oczach hetmana Chodkiewicza, wyjechawszy na harce, ułowił w arkan tatara i przywiódł hetmanowi r. 1621.

e) Obraz: Rodzina wieśniacza rozpaczająca pod krzyżem z męką Pańską po spustoszeniu i spaleniu wioski przez najazd.

[1]) W bibliotece Pawlikowskich:
Rysunek piórem: Polak ostrzy miecz na toczydle, nr. 1332.
„ „ Wnętrze nowego kościoła w Medyce, 1333.
„ „ Szkic do obrazu: Zienowicz pod Chocimem, 1334.
„ „ Szkic do obrazu: Sahajdaczny pod Szczepanowicami, 1335.
„ „ Szkic do obrazu: Utarczki Polaków z Tatarami, 1336.
„ ołówkiem: Mazur z Budziwoja, 1337.
„ piórem: Teofil Wiśniowski na miejscu stracenia, w kajdanach, 1338.
„ „ Józef Kapuściński na miejscu stracenia, w kajdanach, 1340.
„ „ Szkic: Wojownik żegnający rodzinę, 1340.
„ „ Popiersie mężczyzny, 1341.
„ „ Portret własny Morawskiego w karykaturze, 1911.
„ „ Józef Błoński, 6039.
„ „ Aleksander Borkowski, 6110.
„ kredką: Ks. Józef Łoziński, 8290.

[2]) W muzeum miejskiem lwowskiem znajduje się teka »Szczęsnego Morawskiego« zawierająca między innemi:

Studya Szczęsnego Morawskiego ołówkiem, piórkiem lub farbami do historyi strojów w Polsce — zdjęte z malowideł klasztornych ze ścian kościoła Bernardynów we Lwowie i Rzeszowie — jakoteż z innych źródeł, nr. 11—69.

Studya S. Morawskiego, dotyczące uzbrojenia wojsk polskich, ruskich, rosyjskich, tatarskich — z kościołów w Żółkwi, na Skałce w Krakowie, z Podhorzec — z Puffendorffa, Hongha i z biblioteki hr. Moszyńskich, nr. 69—178.

skich [1]). — Prywatne i naukowe stosunki. wiązały go

Studya S. M. nad częściami uzbrojenia, hełmy, pancerze, chorągwie, siodła, namioty — ze zbrojowni wiedeńskiej, podług Maszkowskiego — z kościoła katedralnego tarnowskiego i św. Katarzyny w Krakowie, nr. 179—228:

Fragmenty z nagrobków i rysunki tamże znalezionych herbów, orłów i t. d. (Sz. Morawski), nr. 229—245.

Wykopaliska kopiowane z różnych dzieł (Sz. Morawski), nr. 246—252.

Widoki Złoczowa, Lwowa, Rzeszowa, Chocima (Sz. Morawski), nr. 253—264.

W muzeum miejskiem lwowskiem mamy następujące portrety Szczęsnego Morawskiego, kredką, w rozmiarach 55/40 c:

Kasper Cięglewicz, nr. 620.
Goslar, nr. 621.
Heltman, nr. 622.
Kawecki r. 1848, nr. 623.
Kossowski, wiolonczelista r. 1848, nr. 624.
Kosowicz, nr. 625.
Maciejowski Aleksander 8/6 1848, z podpisem własnoręcznym i wierszem, nr. 626.
Miller Max, nr. 627.
Suffczyński Kajetan, nr. 628.
Żarski, nr. 629.

[1]) W zbiorach Baworowskiego:

Katalog rycin, skrzynka 26:

Kredką: Malarz Bartosz † 1858, nr. 5835.
„ Barbara Batowska, 1846, nr. 5836.
Ołówkiem: Barbara Batowska, 1845, nr. 5837.
Kamieniorytt: Barbara Batowska, nr. 5838.
„ Barbara Batowska, nr. 5839.
„ Barbara Batowska, nr. 5840.
Ołówkiem: Ludwika Gostyńska, nr. 5841.
Kredką: Aleksander Batowski, nr. 5844.
„ August Bielowski, nr. 5852.
„ Salomon Bloch 1845, nr. 5853.
Kredką: Aleksander Dunin Borkowski, nr. 5858.
„ Karol Brzozowski, nr. 5867.
„ Aleksander Cetner, 1846, nr. 5870.
Ołówkiem: X. Chodyniecki, karmelita, nr. 5876.

z Franciszkiem Piekosińskim przy wydawaniu Sądeczy-

Kredką: Udalryk Mikołaj Cieński w Czortkowskiem, nr. 5882.
" Mieczysław Darowski, nr. 5885.
" Jan Dobrzański, redaktor, nr. 5890.
" Walenty Doroba, nr. 5891.
" Maurycy Dzieduszycki, kurator Ossolineum, nr. 5893.
" Józef Dzierzkowski, powieściopisarz, nr. 5896.
" Bartł. Jabłoński, księgarz lwowski 1842, nr. 5921.
" Kajetan Jabłoński, księgarz lwowski 1846, nr. 5924.

Skrzynka 27:

Ołówkiem: Ks. Jan Kitrys, pleban z Dąbrowy 1843, nr. 5943.
Kredką: Ks. Jan, Kitrys, pleban z Dąbrowy, nr. 5944.
" Adam Kłodziński, dyrektor zakładu Ossolińskich 1845, nr. 5945.
" Juliusz Kossak, 1845, nr. 5951.
" Leon Kossak, 1845, nr. 5968.
" Aleksander hr. Krasicki, nr. 5978.
" Ks. Król, kanonik kapituły tarnowskiej 1846 nr. 5982.
" Henryk książę Lubomirski, nr. 6008.
" Jerzy książę Lubomirski, nr. 6010.
" Ignacy hr. Łoś, nr. 6012.
" Mikołaj Michalewicz, 1846, nr. 6016.
Ołówkiem: Szczęsny Morawski (sam siebie) 1840, nr. 6019.
Kredą: Franciszek Nowakowski z Lubczy, nr. 6030.
" Mieczysław Pawlikowski, 1848, nr. 6062.
" Wincenty Pol 1847, nr. 6074.
" Ksawery Prek, nr. 6068.
" Stanisław Przyłęcki, 1846, nr. 6088.
" Józef Puzyna 1847, nr. 6089.

Skrzynka 28:

Kredą: Mateusz Sartini 1847, nr. 6125..
" Kazimierz Stadnicki, nr. 6145.
" Bogusz Stęczyński, 1846, nr. 6151.
" Strone z Jarosławia, 1844, nr. 6153.
" Stroński, bibliotekarz, 1846, nr. 6154.
" Jan Strzelbicki, 1847, nr. 6159.
" Swoboda, nr. 6161.
" Karol Szajnocha, nr. 6164.
Kredą: Kazimierz Turowski, nr. 6169.
" Tyrowicz, malarz, nr. 6170.
" Tadeusz Wasilewski, nr. 6187.

zny[1]), z JuliuszemKossakiem w sprawach sztuki, z Adryanem Krzyżanowskim, zamierzającym pisać monografię województwa bracławskiego i wieloma wybitnemi osobami owego czasu, jak z pozostałej korespondencyi wynika[2]).

Kredą: Jan Zachariasiewicz 1847, nr. 6208.
Ołówkiem: Charles de Reuss, nr. 6272.

[1]) Szczęsny Morawski dostarczył większą ilość nieznanych dokumentów ziemi sądeckiej do II. tomu »Kodeksu dyplomatycznego Małopolski«, za co mu Dr. Piekosiński w przedmowie dziękuje.

[2]) W latach 1850—60 (70 sztuk listów) stał w korespondencyi: z Lucyanem Siemieńskim — z redaktorem »Czasu« Kłobukowskim – z Mieczysławem Romanowskim – z Mieczysławem Darowskim — z Mieczysławem Pawlikowskim — z Józefem Salajem — z Janem hr. Załuskim — z Fr. Wężykiem, prezesem Tow. nauk. krakowskiego — z J. Nowakowskim — z Ant. Bogdanowiczem — z ks. Wąsikiewiczem — z Żukiem Skarszewskim — z Janotą — z redakcyą Encyklopedyi warszawskiej — z Stefanem Kuczyńskim — z Młockim — Aleksandrem Batowskim i Karolem Rogawskim.

W latach 1860—70 (39 sztuk listów) korespondował z następującemi osobami: L. Siemieński — Ludw. Łepkowski — redakcya Nowin (Lwów): P. Stachowski — rada miejska N. Sącza — dr. J. Starkel — J. I. Kraszewski — Kłobukowski — ks. Wojciech z Zaleszan — Karol Rogawski — J. Turowski — Piotr Moszyński i Zyblikiewicz — ks. Wiktor Dębicki — Ant. Sozański — A. Połujański — Rzehak — Bol. Ropniewski — Karol Druziewicz — ks. Brańka — Marszałkiewicz — Alfred Szczepański — ks. Wiktor Dębicki — St. Radomyski — redakcya Dziennika literackiego — dr. Kozubowski — Encyklopedya warszawska — Hipolit Seredyński — Żebrawski z Likierkówki — Tadeusz Wojciechowski— Karol Szajnocha (już ciemny) — Edw. Stadnicki.

W latach 1870—80 (34 sztuk korespondencyi) stał w korespondencyi: z hr. Lanckorońskim — z Mieczysławem Pawlikowskim — z ks. Mrowińskim — z komisyą archeologiczną Akademii Umiejętności w Krakowie: z P. Umińskim — prof. Ostaszewskim — Łepkowskim — ces. Akademią Umiejętności w Wiedniu: Siegelem — L. Pruszyńskim — W. Firgankiem — Żebrawskim — Bogusz-Obmińskim — dr. Józefem Starklem — A. Małeckim.

W latach 1880—1890 (17 sztuk listów) stał w korespondencyi: z hr. Lanckorońskim — dr. Rostafińskim — z ks. J. So-

W roku 1863 był S. Morawski naczelnikiem organizacyi zbrojnej na Sądeczyznę. Pobyt w Kamionce, okolicy górskiej, tak korzystnie wpłynął na stan jego zdrowia, że osiadł na stałe w St. Sączu i tam przebywając blisko 40 lat, zajęty już wyłącznie historyą i archeologią, w stanie bezżennym życie zakończył. Zmarł 10. kwietnia r. 1898 jako 80 letni starzec. Ksiądz St. Załęski, przełożony Jezuitów w N. Sączu — przyjaciel nieboszczyka — prowadził kondukt na cmentarz tamtejszy i wypowiedział mowę nad grobem. Redaktor „Roczników Samborskich“ napisał na cześć jego wiersz p. t.: Ku czci jednego z naszych niezapomnianych [1]).

---

larczykiem — Janem Potoczkiem — Julianem Horoszkiewiczem — ks. J. Stupnickim — Łepkowskim — Moszyńskim — ks. Słowikowskim — hr. Tarnowskim — dr. Fr. Piekosińskim — Teofilem Orzechowskim.

W latach 1890—1898 (20 sztuk listów) był w korespondencyi: z dr. Bolesławem Lutosławskim — F. Stadnickim — Kornelem Ujejskim — ks. J. Sygańskim — ks. St. Załęskim.

[1]) Ku czci jednego z naszych niezapomnianych zapomnianych. (Sonet. Z ryciną tytułową).

Rok już minął, jak Ciebie lud Twój złożył w grobie,
Trawa gęsto porosła na Twojej mogile,
A wspomnienia o Tobie żyją w pełnej sile
I lud wdzięczny po śmierci wspomina o Tobie.

Stary Sącz jeszcze mówi o Twojej osobie,
Choć od zgonu Twojego chwil ubiegło tyle,
Boś Ty mu upamiętnił najszczytniejsze chwile,
Tyś się w jedno zżył z ludem w szczęść i nieszczęść dobie.

Dzieła Twoje uczone pójdą w zapomnienie:
O »Prałotwie« Twej badacz ledwie że wspomina,
»Sądeczyzna« już nawet blask swój dawny traci;

Ale lud Twój na wieki uczci Twoje cienie,
I Ojczyzna zasługi wspomni swego syna,
Który pracą przewodził szeregom współbraci.

Stary Sącz, 23. sierpnia 1899.

S. Morawski rozpoczął swą czynność literacką jako współpracownik „Biblioteki naukowej zakładu im. Ossolińskich“, wydawanej od r. 1828—1834 jako „Czasopismo naukowe“. W tomie I, zeszycie VIII, umieścił artykuł: „Uwagi nad wystawą obrazów malarzy krajowych we Lwowie w r. 1847“, a w zeszycie XI artykuł: „Rzut oka na szczątki historycznego grodu, niegdyś zwanego Pleśnisko“, z mapą, Lwów 1847.

W r. 1848 drukował w „Dzienniku Mód“ obrazek z czasów powstania r. 1831 pod tytułem „Małanka“, a w Tygodniku lwowskim z r. 1850 krytykę obrazów: „Przeproszenie Zebrzydowskiego“, „Morsztyn ciągnący za sobą Tatara na sznurze“ i „Konaszewicz ścinający Turkom głowy“.

W Pamiętniku literackim, wydawanym w r. 1850 przez Dr. Jana Szlachtowskiego, znajdujemy jego pióra recenzyę „Słownika malarzów polskich“, wydanego przez Edwarda Rastawieckiego. W roku 1851 w tłoczni Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, nakładem Ant. Sożańskiego, wyszły: „Materyały do konfederacyi barskiej z r. 1767—1768 z nieznanych rękopisów przez S. Morawskiego“. Tom I, str. 356. Reszta materyału jest w przechowaniu Bibl. Ak. um. w Krakowie. W krakowskim „Czasie“ z 7. maja 1852 drukuje fejleton „Rodzina święta Rajchana“ — tamże z 19. listopada 1853, pod pseudonimem Bonifacego Arbuzowskiego: „Korespondencyę myśliwską ze Sandeckiego“ — w lipcu 1855 trzy fejletony pod tytułem: „Obrazki sielskie z Sandeckiego“, a jeden fejleton „Czarnowica“ pod pseudonimem B. Arbuzowskiego. W r. 1856 w dodatku do Czasu, tom IV: „Reorganizacya małżeństwa, obrazek galicyjski“, a w tomie I: „Wyprawa na jarmark do Sadogóry“, także pod kryptonimem.

W roku 1857, w Czasie Nr. 22 i 23 mamy jego fejleton:: „Kwadraty i kubiki“, a w Dodatku miesięcznym, tom V „Wyprawa do Arabii po konie, zdarzenie prawdziwe“, pod pseudonimem. W roku 1858 wyszło w Krakowie, w drukarni Czasu: „Album szczawnickie czyli Nadbrzezie górnego Dunajca w 24 widokach, rysowane z natury przez Józefa Salaja (właściciela Szczawnicy), z tekstem pióra Szczęsnego Morawskiego“.

W Dodatkach miesięcznych do Czasu z r. 1858 za wrzesień pomieścił Szczęsny M.: „Obrona Krakowa przeciw Szwedom w r. 1655" — z r. 1859 tom XIII: „Szwedzi w Sączu", a w tomie XIV: „Uzbrojenie rycerstwa polskiego".

W roku 1860, w Dodatku do Czasu, tom XIX, jest praca jego „Pomniki dziejowe w krainie Daków", a w tomie XVIII i XIX, zeszyt 54 i 55: „Malarstwo dziejowe polskie" i fejleton: „Malarstwo kościelne, starodawne i nowe", podpisany B. A.

W roku 1863 wydaje ś. p. Szczęsny „Sądeczyznę (I. tom) z mapkami i planami" w Krakowie, własnym nakładem [1]). W następnym roku wyszła: „Pobitna pod Rzeszowem, powieść prawdziwa z czasów konfederacyi barskiej z r. 1769" w Krakowie, także własnym nakładem. W roku 1865, na dniu 26. września, umieszcza okolicznościowy artykuł w Czasie: „Wyprawa do Żywca na zjazd drużyny leśniczej galicyjskiej".

W roku 1865 wydaje S. M.: „Sądeczyznę (tom II.) za Jagiellonów z miasty spiskiemi i księstwem oświęcimskiem" w Krakowie, nakładem własnym.

W r. 1866 zamieszcza w Dzienniku literackim pracę: „Obrazki miast i miasteczek niektórych: N. Sącz, N. Targ".

W roku 1866 drukuje w Krakowie u W. Kirchmayera: „Puszcze i knieje podgórskie w wiekach średnich", co nieznacznie przerobione w „Łowcu" 1886 r. powtórzono.

W roku 1868 umieścił, w Nr. 227 i 228 Czasu, fejleton pod tytułem: „Duch oświaty", a w r. 1870 także w Czasie 26. czerwca: „Obywatelstwo mowy polskiej, rzecz do dostojników oświaty galicyjskiej".

W roku 1871 spotykamy fejleton w Kraju krakowskim: „Zima w górach" od Nr. 76--79, a w Czasie Nr. 89 i następnych: „Wydawnictwo pomników dziejowych z ksiąg grodzkich we Lwowie". Drukiem i nakładem księgarni J. A. Pelara w Rze-

---

[1]) Bardzo przychylnie oceniona w Bibl. warsz., t. III., roku 1865.

szowie wychodzi: „Światek boży i życie na nim, przez S. M.", tom I. (w części V: Napierski).

W Dzienniku polskim 17. stycznia roku 1873 umieścił fejleton: „Jęk żałosny z krainy kwiczołów sądeckich" (rozprawa katastralna S. Morawskiego).

Dnia 14. marca 1874 mówił na posiedzeniu komisyi archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie: „O śladach pobytu Fenicyan na północnych stokach Alp i na ziemiach słowiańskich".

W Dzienniku polskim z 3. września umieścił fejleton: „Kolej nad Poprudem, Nothbahn i tunel" — 3. października: „Kolej żelazna nad Poprudem". a w r. 1875 w tym samym dzienniku, 19. listopada fejleton: „Męczennicy — ale nie krwi! pogadanka".

W roku 1882 wydaje własnym nakładem w Krakowie: „Pra-Sławianie i Pra-Łotwa", studyum historyczne. W VI. tomie książki zbiorowej, wydawanej nakładem i staraniem G. Kohna w Samborze, umieszcza humoreskę: „But artysty", pod pseudonimem Bonifacego Arbuzowskiego.

Przegląd rzeszowski umieścił dnia 4. maja i 18. maja 1884: „Wykopaliska brązowe na Lipiu, wedle St. Sącza, pióra S. Morawskiego", a Kurjer rzeszowski 10. sierpnia: „Jeszcze o ścieży jantarowej i wykopaliskach w St. Sączu", 21. grudnia: „Z objażdżki zimowej", pod pseudonimem Dr. Jugo a 20. października 1889: „Jaworze w krakowskiem", pod prawdz. nazwiskiem. Przegląd rzeszowski z 4. października 1885 r. umieszcza: „Do Ameryki wychodźtwo", przez Dr. Jugo.

W roku 1887, w XI. tomie książki zbiorowej Kohna, znajdujemy „Janiczary słowiańskie i branki w XV. stuleciu", historyczna rozprawa S. M. — a parę kartek dalej: „Naukowość lita w Anglii i u nas", szkic S. M.

W tomie: XII., 1888—9: „Ważniejsze przywileje i dokumenty Jana i Tomasza Zamojskich", podane w streszczeniu S. M.

„Igrzyska w Rzymie za czasów Kaliguli r. p. 37, obrazek obyczajowy z dziejów imperium rzymskiego".

„Trębecki Stanisław, jeniec turecki, wypis z księgi wójtowskiej miasta Nowego Sącza S. M.“,

W tomie XIII., 1889—90: Podgórzanie wojownicy“, artykuł bibliograficzny, S. M.

W tomie XIV., 1891: „W góry i lasy“, S. M.

W tomie XV., 1892: „Z czasów Chmielnickiego i Szwedów“, (dokumenta) spisał S. M.

W tomie XVI., 1892—3: „Początek krwawego tępienia arjan, zwanych bracią polską“, opowiedział Szcz. M.

W tomie XVII., 1893—4: „Zbójce we Węgrzech“, opowiadanie urzędnika kolei żelaznej, S. M. — i wiele jeszcze korespondencyi, fejletonów w Czasie, Kraju krakowskim, w Tygodniku lwowskim i t. d.

Dnia 16. czerwca 1873 był Morawski obecnym na posiedzeniu Komisyi archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie pod wpływem odczytu J. N. Sadowskiego[1])

---

[1]) »Czł. kom. J. N. Sadowski (patrz spraw. z pos. Komisyi archeologicznej 16. czerwca 1873) odczytał swą rozprawę o zapatrywaniu się dzisiejszych uczonych europejskich na okres spiżowy; rozwinął w ogólnych zarysach teoryę Nilsona, przypisującą Fenicyanom najdoskonalsze wyroby, znajdowane przeważnie w północnych stronach Europy; wypowiedział zdanie, na podstawie badań Moversa i Smitha oparte, o rozległości handlu Fenicyan cyną i bursztynem; wykazał w jaki sposób Nilson na brukselskim kongresie poparł dawne swe badania najnowszemi studyami p. Lenormant na zabytkach fenickich w Paphos i Mycenie, oraz p. Oppert na Wschodzie. Przechodząc następnie do zabytków nadreńsko-podalpejskich, okazał, że już kongres bonoński skonstatował na przedmiotach w Villa-nova, w północnych Włoszech znalezionych, epokę wyrobów spiżowych etruskich. Opisał następnie sprawozdawca zabytki, z któremi uczeni zachodni zbyt mało są obeznani; wykazał, że takowe na szlaku pochodów Czudzkich, począwszy od ich grobów pod Altajem znajdowane, zgromadzone w Petersburgu, typem swym zbliżają się do utworów poczytywanych przez Nilsona za fenickie, że takie same znajdują się za Kaukazem, że więc mogły

tak się przejął teoryą wpływu fenickiego, że podjął trudną sprawę udowodnienia fenicyzmu w rzeczach słowiańskich i polskich. Stanowczo zaś wpłynęły na niego następujące dwie okoliczności: pierwsza, że w bliskości St. Sącza znalazł dwa skarby brązowe, opisane szczegółowo w Przeglądzie rzeszowskim 4. i 18. maja roku 1884, a obecnie znajdujące się w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego;

---

się dostać jedynie do starożytnych Czudów, kiedy jeszcze pod Altajem mieszkali, drogą handlu fenickiego z Kolchidą.

Zabytki litewskie poczytał autor z przyczyn, które obszernie wyłuszczył, za noszące charakter zabytków północnych, ale późnych, sięgających czasów Rzymian w Galii i Brytanii, scharakteryzował zabytki grobów scytyjskich nad dolnym Dnieprem i zabytki greckie z czasów handlu olbiopolitańskiego na Ukrainie; przeszedł następnie do zabytków węgierskich i przy tej sposobności zajął się szczegółowo monetarną teoryą Kissa, łącząc z nią teorye czeskie o nawiązkach u Słowian.

Zakończył rozprawę zarysem chronologicznym epoki spiżowej i wykazaniem różnych śladów dróg handlowych, idących lądem od wybrzeży morza Śródziemnego do wybrzeży oceanu Atlantyckiego, mórz Północnego i Bałtyckiego.

Poczem przedłożył komisyi wnioski swe względnie do odczytanej rozprawy i zalecił:

1) zająć się chemicznym rozbiorem spiżów, jakie posiadamy, dla dokładnego ustalenia czasu ich wyrobu i nasuwających się stąd wniosków.
2) wyśledzić wagę tych okazów ze spiżu, które należeć mogą do kategoryi ozdób, zaliczonych przez Kissa do przedmiotów zastępujących monetę; bo jeżeli spiże w ogólności mniej nas obchodzić mogą, dla tego, że u nas prawdopodobnie nawet przelotnej epoki spiżowej w właściwem znaczeniu tego słowa nie było, to obchodzić nas muszą w wysokim stopniu prastare ekonomiczne stosunki tych stron, w których się później nasza społeczność rozwijała, a rozjaśnienie ich bardzo się przyczynić może do zrozumienia pierwotnych dziejów naszych.
3) przy badaniu spiżów pod względem monetarnym nie spuszczać z oka późniejszej drogi rzymskiej, która poprzednio grecką, a może nawet i fenicką być mogła, i czynić na jej szlaku najgęstsze poszukiwania spiżów.

druga, że zajmując się także językoznawstwem, szukał wyjaśnienia wyrazu polskiego „pan“, którego sobie źródłosłowem polskim nie mógł wytłumaczyć, natrafił zaś we fenickim języku na wyraz pan = pun i przy tej sposobności na cały szereg wyrazów, których i brzmienie i znaczenie zbliżają się zupełnie do języka polskiego lub słowiańskiego[1]).

---

[1]) *Polski wyraz*:	*fenickie brzmienie*:	*fenickie znaczenie*:
sejm	sejm	narodu . . . zebranie
izba	izeb	mieszkać
koliba	kaleb	z chrustu plecione
locha	lochom	tłuste
homąto	humet	zgięte
siekiera	siekin	nóż do cięcia
kosić	kozir	kosić
żona	zonah	kochanka
niewiasta	nefast	zalotna
żar	zar	lśnić
szopa	szopen	nakryć dachem
tyn, tyniec	tina	wzniesione
Kraków	krak	skalisty zamek
kosza	kosz	łuk
rokosz	rokosz	sprzysiężenie
pan	pan i pun, (na Mazurach mówią do dziś dnia pun a nie pan)	przednie
chleb	hleb	lipkie, tłuste
zamach	zamah	knowanie
katusze	katusz	ranić
sąd	sud	radzić
seret	sered	schronienie, geograf. miejsce
orać	oresz	orać
ugor	ukor	płużyć
zbiór	zber	na kopę znosić
cep	tsebt	kij do bicia
jagły	jagle	ołuskane
kasza	kasza	gęste
bochen	bohen	grube
soczewica	socef	soczewica
żerdź	zerd	zarośle
jar	jar	drzewo, las

Odczyt J. N. Sadowskiego wywołał polemikę w sprawie fenicyzmu w kołach członków Komisyi archeologicznej b. Towarzystwa naukowego krakowskiego. Sadowski i Morawski twierdzili, że fenicyzm zostawił ślady w narzeczach słowiańskich z czasów wędrówek Fenicyan przez Słowiańszczyznę do Bałtyku. — Teodor Ziemięcki przeciwstawił swoje zapatrywania w krytyce: „Dróg handlowych“, umieszczonej w Niwie z r. 1877 tom 12 i w rozprawie: „Teorya wpływów kultury fenickiej“, Kraków 1879 — streszczając się w tem, że wpływy fenickie na wybrzeżach morza północnego i bałtyckiego i u ludów północno zachodniej Europy nie pozostawiły śladów jakichkolwiek znaczniejszych ani w archiwum ziemi, ani w archiwum języka [1]). Rozprawę swoją czytał T. Ziemięcki na posiedzeniu Wydziału histor.-filozof. dnia 20. maja i 11. czerwca 1878, a pracę tę przydzielono do oceny p. Dr. Maryanowi Sokołowskiemu.

Czy i jak się wywiązał p. referent ze swego zadania, ze źródeł ogółowi dostępnych dociec nie można — zdaje się, że sprawę milczeniem pogrzebano — dość, że fenicyzm jakiś czas zaprzątał umysły osób należących do Komisyi archeologicznej. (Tom IX. r. 1878, str. XXI. Rozp. i sprawozd. Wydz. hist.-filozof. Ak. Umiejętności).

Szczęsny Morawski, mając na uwadze archeologiczne i językowe wskazówki, uwierzył zupełnie w przypuszczenia Sadowskiego i jego trzeci wniosek wziął sobie bardzo do serca. Nie spuszczał też już więcej z oka „drogi rzymskiej, która

---

tyle z broszurki: »Lechia, Sarmaty, Puny i ślachta«, Kraków 1896, o wiele więcej takich »podobnych« wyrazów jest w studyum »Wyrazy fenickie w mowie polskiej« — ułożonem w formie słownika.

[1]) Zapatrywanie to zdaje się być nieco jednostronnem — przynajmniej autor krytyki nie odparł niektórych części z »archiwum języka«. Zresztą teorya »najazdu skandynawskiego« Szajnochy i Piekosińskiego ma także swoich zwolenników.

druga, że zajmując się także językoznawstwem, szukał wyjaśnienia wyrazu polskiego „pan“, którego sobie źródłosłowem polskim nie mógł wytłumaczyć, natrafił zaś we fenickim języku na wyraz pan = pun i przy tej sposobności na cały szereg wyrazów, których i brzmienie i znaczenie zbliżają się zupełnie do języka polskiego lub słowiańskiego[1]).

---

[1])

Polski wyraz:	*fenickie brzmienie*:	*fenickie znaczenie*:
sejm	sejm	narodu . . . zebranie
izba	izeb	mieszkać
koliba	kaleb	z chrustu plecione
locha	lochom	tłuste
homąto	humet	zgięte
siekiera	siekin	nóż do cięcia
kosić	kozir	kosić
żona	zonah	kochanka
niewiasta	nefast	zalotna
żar	zar	lśnić
szopa	szopen	nakryć dachem
tyn, tyniec	tina	wzniesione
Kraków	krak	skalisty zamek
kosza	kosz	łuk
rokosz	rokosz	sprzysiężenie
pan	pan i pun, (na Mazurach mówią do dziś dnia pun a nie pan)	przednie
chleb	hleb	lipkie, tłuste
zamach	zamah	knowanie
katusze	katusz	ranić
sąd	sud	radzić
seret	sered	schronienie, geograf. miejsce
orać	oresz	orać
ugor	ukor	płużyć
zbiór	zber	na kopę znosić
cep	tsebt	kij do bicia
jagły	jagle	ołuskane
kasza	kasza	gęste
bochen	bohen	grube
soczewica	socef	soczewica
żerdź	zerd	zarośle
jar	jar	drzewo, las

Odczyt J. N. Sadowskiego wywołał polemikę w sprawie fenicyzmu w kołach członków Komisyi archeologicznej b. Towarzystwa naukowego krakowskiego. Sadowski i Morawski twierdzili, że fenicyzm zostawił ślady w narzeczach słowiańskich z czasów wędrówek Fenicyan przez Słowiańszczyznę do Bałtyku. — Teodor Ziemięcki przeciwstawił swoje zapatrywania w krytyce: „Dróg handlowych", umieszczonej w Niwie z r. 1877 tom 12 i w rozprawie: „Teorya wpływów kultury fenickiej", Kraków 1879 — streszczając się w tem, że wpływy fenickie na wybrzeżach morza północnego i bałtyckiego i u ludów północno zachodniej Europy nie pozostawiły śladów jakichkolwiek znaczniejszych ani w archiwum ziemi, ani w archiwum języka [1]. Rozprawę swoją czytał T. Ziemięcki na posiedzeniu Wydziału histor.-filozof. dnia 20. maja i 11. czerwca 1878, a pracę tę przydzielono do oceny p. Dr. Maryanowi Soko łowskiemu.

Czy i jak się wywiązał p. referent ze swego zadania, ze źródeł ogółowi dostępnych dociec nie można — zdaje się, że sprawę milczeniem pogrzebano — dość, że fenicyzm jakiś czas zaprzątał umysły osób należących do Komisyi archeologicznej. (Tom IX. r. 1878, str. XXI. Rozp. i sprawozd. Wydz. hist.-filozof. Ak. Umiejętności).

Szczęsny Morawski, mając na uwadze archeologiczne i językowe wskazówki, uwierzył zupełnie w przypuszczenia Sadowskiego i jego trzeci wniosek wziął sobie bardzo do serca. Nie spuszczał też już więcej z oka „drogi rzymskiej, która

---

tyle z broszurki: »Lechia, Sarmaty, Pany i ślachta«, Kraków 1896, o wiele więcej takich »podobnych« wyrazów jest w studyum Wyrazy fenickie w mowie polskiej« - ułożonem w formie słownika.

[1]) Zapatrywanie to zdaje się być nieco jednostronnem — przynajmniej autor krytyki nie odparł niektórych części z »archiwum języka«. Zresztą teorya »najazdu skandynawskiego« Szajnochy i Piekosińskiego ma także swoich zwolenników.

poprzednio grecką, a może nawet i fenicką być mogła“ i czynił na jej szlaku poszukiwania. Po przestudyowaniu licznych dzieł, traktujących o Fenicyanach u nas i zagranicą[1]) — przedstawił Akademii Um. rozprawę: „O drogach fenickich“. J. N. Sadowski zdaje z tej pracy sprawę na posiedzeniu Komisyi archeologicznej 24. marca 1876 (Roz. i spraw. z pos. Wydz. hist.-fil. Akad. Um.). Następnie wydaje Szczęsny Morawski, własnym nakładem studyum: „Wyrazy fenickie w mowie polskiej“, stron 32, Lwów 1885. Ogłasza drukiem dwie powieści historyczne: „Po Jantar (bursztyn), wyprawa rzymska do ujścia Wisły z rozkazu cezara Nerona“, napisał S. M., Kraków 1894, nakładem Walerego Ciesielskiego. „Perepietycha (prześpiewna) Kniahini na Ukrainie w czasach Skolotów, Sarmat, Fenicyan i Jeremiego proroka“, napisał Sz. M., Kraków 1894, nakładem

---

[1]) Następujące dzieła znaleziono w bibliotece Sz. Morawskiego, opatrzone licznemi przypiskami i komentarzami:

1) Vaudoncourt: Decouvertes et commerce des Pheniciens dans le Nord, Revue du Nord: Juin 1838, str. 367—398.
2) Kraszewski: O wpływie Fenicyan na Słowiańszczyznę, Sztuka u Słowian, str. 273 i 353.
3) Fr. Rougemont: Czas bronzu i Semici na Zachodzie, Gütersloh 1869.
4) Sadowski: Handelsstrassen der Griechen und Römer, Jena 1877, ustęp końcowy.
5) Teodor Ziemięcki: Dwutygodnik krakowski naukowy z roku 1878 i 1879.
6) Paul Schröder: Die phönizische Sprache.
7) Movers: Die Phönizier, Berlin 1840—56, 3 Bände; Opferwesen der Karthager; das phönizische Alterthum.
8) De Luynes: Memoires sur le sarcofage et l'inscription funeraire d'Esmunazar, roi de Sidon, Paris 1850.
9) E. Meier: Die Grabschrift des sidonischen Königs Eschmunerser, Leipzig 1866.
10) Renan: Mission de Phenicie, Paris 1874.
11) H. Prutz: Aus Phönizien geogr. Skizzen und h. Studien, Leipzig 1875.
12) M. A. Levy: Phönizische Studien, Berlin 1856—70, 4 Hefte.
13) M. A. Levy: Phönizisches Wörterbuch, Breslau 1864.

Oprócz tego pisma Lubbocka, Pullmana i Lenormanta.

Walerego Ciesielskiego. Wreszcie studyum historyczne: „Lechia, Sarmaty, Puny i ślachta", zbadał i wydał S. M. Kraków, 1896, nakładem Walerego Ciesielskiego, 78 stron.

Sprawą fenicyzmu zajmował się w najnowszych czasach także p. Antoni Wysłouch (mieszkaniec gub. grodzieńskiej, powiatu kobryńskiego, majątek Piórkowicze-Nahoże, poczta Drohiczyn drugi). Wygłosił on na Kongresie rzymskim r. 1903 rozprawkę w formie hipotezy o pobycie Fenicyan na ziemiach polskich pod tytułem: „Ślady pobytu Fenicyan na ziemiach dawnej Polski". — Rozprawka ta będzie drukowaną w „Aktach kongresu rzymskiego", w dziale historyi starożytnej. Recenzyę z odczytu umieściła Gazeta polska Wazszawa 1903, Nr. 96 i Kuryer warszawski Nr. 97.

Porównaj także: „Memoire sur l'influence des langues orientales, sur la langue polonaise par Jean Karłowicz, Dr. Phil. de Wilna" (Ateneum 1884, IV., 577—580) i „Vestiges dans les langues europeennes des invasions orientales par Feliks Michałowski" St. Etienne, imprimerie de Theolier Fréres rue Gerentet, 1876, w 8-ce stron 51.

* * *

Pismem z dnia 16 marca 1898 nałożył ś. p. Szczęsny Morawski, obowiązek wydania rękopisu pod tytułem „Arjanie polscy" z funduszu na ten cel przeznaczonego. Zdaniem autora miał to być dalszy ciąg jego studyów nad Sądecczyzną. Ponieważ manuskrypt ten zawiera oprócz „Arjan polskich" także historyę „Zbójów podgórskich" — „Handel winem" — i „Napad Szwedów" — zeszło lat parę na jego uporządkowaniu i przygotowaniu do druku. Po ukończeniu tej pracy oddaje się do użytku publicznego ostatnie to dzieło Sz. Morawskiego.

Lwów, w październiku 1905.

ŹRÓDŁA.

Dr. Balzer Oswald: Rejestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638. Lwów 1891.
Bandtkie J. S.: Historya drukarń w Król. Polsk. Kraków, 1826, T. I.
Baworowskich Archiwum: Lanckorona.
Bardiów, akta wójtowskie.
Bielski Marcin: Kronika, tomów 3. Wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego. Sanok, nakład i druk Karola Pollaka, 1856,
Bieckie akta gr. i z. — Pamiętnik klasztorny w Bieczu.
Boter Jan: Relacye powszechne. Kraków 1613.
Bobowa, akta metrykalne.
Brzostek, księga miejska.
Bukowski I. ks.: Dzieje reformacyi w Polsce. Kraków, I. 1883. II. 1885.
Cichowski Mikołaj Ks.: Pogrom dyabła ariańskiego. Kraków 1659.
Cichowski Mikołaj Ks.: Obrona zacnych i pobożnych ludzi. Kraków 1661.
Cochleus Jan: Historiae Husitarum. Moguntiae 1549.
Czchowskie akta grodzkie i wójtowskie.
Czarnysz Leon Stanisław ks.: Hypocrene pegasaea.... Warszawa 1681.
Dr. Czołowski Aleksander: Prywatne archiwum we Lwowie.
Dziekanowice, metryki chrztu.
Dobczyce, księga ławnicza w księgozbiorze hr. Baworowskiego we Lwowie.
Fragstein Christoph: Relatio ad Imperatorem (Ferdinandum III.), Biecz 11/3. 1656 — i Bericht an den Minister Bartfeld 21/3. 1656. Archiwum tajne wiedeńskie.

Gebhardi Ludwig Albrecht: Geschichte alter Wendisch-Slavischen Staaten. Halle 1790—97.

Genersich Christian: Prediger der evangelischen Gemeinde, Merkwürdigkeiten der königlichen Freystadt Kesmark in Ober-Ungarn am Fusse der Karpathen-Kaschau. 1804, 2 Theile.

Gigantomachia N. Fr. A. Kordeckiego. Warszawa 1858.

Gnojnik, akta kościelne.

Goliński, rajca kazimirski, rękopis w Ossolineum.

Górnicki Łukasz: O elekcyi. Sanok 1855.

» » Dzieje w Koronie. Sanok 1855.

Grabowski Ambroży: Ojczyste spominki. Kraków 1845.

» » Starożytności historyczne polskie. Kraków 1840.

Grybowskie akta »judicii banniti« i miejskie.

Hartknoch Krzysztof: Respublica polonica. Lipsk 1678.

Heidenstein Reinhold: Dzieje Polski. Petersburg 1857.

Homranice, akta kościelne.

Jarosław, księga radziecka.

Janota Eugeniusz: Wiadomość hist. o Żywieczczyźnie. Cieszyn 1859.

Jaroszewicz Flor. ks. Reformat.: Matka świętych Polska. Niemieckie Piekary 1850.

Jemiołowski Mikołaj: Pamiętnik. Lwów 1850.

Illia Andreas: Ortus et progressus variarum in Dacia gentium..... Klausenburg 1730.

Jocher A. B.: Obraz bibliograficzny literatury Pol. Wilno 1840—57.

Kezmark, archiwum miasta.

Kochowski V.: Klimaktery. Kraków 1683—1698.

Kolosváry Damian Paul: Memoria Hungarorum et Provincialium scriptis editis notorum. Viennae 1776.

Ks. Koralewicz Aleksy: Additament. Warszawa 1722.

Krasiński Waleryan: Geschichte der Reformation in Polen. Leipzig 1841.

Krzyżanowski Adryan: Dawna Polska. Warszawa 1857.

Krakowskie: grodzkie oblatorum, miejskie formularium, konsystorskie.

Lengnich B.: Historya Polski. Lipsk 1740.

Lewocza, akta grodzkie. 1655.

Lipski Jędrzej: De rebus gestis Sigismundi III. Rzym 1595.

Łososina górna, kościelne akta.

Lubieniecki St.: Historia reformationis Polonicae. Freistad 1685.

Łukasiewicz J.: Wiadomości historyczne o dyssydentach w mieście Poznaniu XVI i XVII w. Poznań 1838.

Łukasiewicz J.: O kościołach braci czeskich w dawnej Wielko-Polsce. Poznań 1835.
Łukasiewicz J.: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie. Poznań 1842 i 1843.
Łukasiewicz J.: Historya szkół w Koronie i Litwie. Poznań 1848—52.
Łukasiewicz J.: O Aryanach. Czas 1852 Nr. 264.
Lublin, akta grodzkie.
Maciejowski W. A. Piśmiennictwo polskie. Warszawa 1853.
Melanchton, Brentius, hom.: Corpus reformatorum, Halis Saxonum 1835, Tom II i III.
Męcina, arch. kościelne.
Mielec, akta kościelne.
Michałowski J. Księga pamiętnicza. Kraków 1864.
Mosbach August: Przyczynki. Poznań 1860.
Morawski Szczęsny: Sądeczyzna, I i II.
Moraczewski J.: Dzieje Rzeczypospolitej Polski. Poznań1843 i n.
Muszyna, akta wójtowskie.
Myślenice, akta miejskie radzieckie.
Nakielski Samuel: Miechovia. Kraków 1634.
Niesiecki K.: Herbarz polski. Lipsk 1839.
Niepołomice, akta kościelne.
des Noyers Piotr: Portofolio królowej Maryi Ludwiki. Poznań 1844.
Nowy-Targ, archiwum miejskie.
Officium spirituale. N. Sącz, Podgrodzie II.
Okolski Szymon: Orbis polonus. Kraków 1641—5.
Orzechowski St.: Kroniki polskie. Kraków 1767.
Orzelski Świętosław: Bezkrólewia ks. I. i II.
Ostrowski St.: O bóstwie przedwiecznem. Poznań 1588.
Ostrowski T. X.: Dzieje i prawa kościoła polskiego, Warszawa, 1893 T. 3.
Ossolińskich biblioteka: rękopis Golińskiego Nr. 186, 196, 221, 227, 240, 325.
Oświęcimskie akta grodzkie.
Paprocki Bartosz: Herby rycerstwa polskiego. Kraków 1584.
Patrik Gordon: Pamiętnik. Moskwa 1849.
Pastorius Joachim ab Hirtenberg: Historiae polonae partes duae. Dant. 1685.
Pelzel F. M. Geschichte von Böhmen..... Prag 1774.
Pilznejskie akta wójtowskie.
Pinocci H.: rękopis. Kraków, miasto.
Plebański J. K.: Jan Kazimierz i Marya Ludwika. Warszawa 1862.
Podegrodzie, metryki chrztu.

Potocki W.: Wojna chocimska. Lwów 1850.
Połujański A.: Wędrówki po gubernii Augustowskiej. Warszawa 1859.
Porąbka, akta kościelne.
Pray Jerzy: Specimen hierarchiae Hungariae..... Posoni 1776.
Przemyśl, akta grodzkie.
Przyszowa, akta kościelne.
Puffendorf Samuel: De rebus a Carlo Gustavo gestis. Norymbergia 1696.
Rzeszów, akta miejskie.
Rudawski W. J.: Historya polska, przekł. W. Spasowicza. Petersburg 1855.
Sandeckie-nowo, akta grodzkie i ziemskie, miejskie i konsystorskie.
Sandeckie-staro, akta miejskie.
Sanockie, grodzkie akta.
Siarczyński Fr.: Obraz wieku panowania Zygmunta III. Lwów 1828.
Scriptores rerum polonicarum, wyd. Akademii umiej. Kraków.
Skarga Piotr: Kazania.
Strobel G. Th.: Leben, Schriften u. Lehren des Thomas Müntzer. Nürnberg 1795.
Stadnicki Kazimierz: Rodowody domu Stadnickich. Lwów 1857 i nast.
Stadnicki Aleksander: O wsiach t. z. wołoskich. Lwów 1848.
Starowolski Szymon: Monumenta Sarmatorum. Kraków 1655.
Surius Laurentius: Com. rerum suo tempore in orbe gestarum. Ven. 1581.
Święcki T.: Opis starożytnej Polski. Kraków 1861.
Tarnów, pamiętnik klasztoru O. O. Bernardynów w Tarnowie przez ks. Daniela Zielińskiego z r. 1656.
Tarnów, księgi radzieckie.
Theiner A.: Monumenta vetera Poloniae et Lithuaniae. Rzym 1860 i n.
Timon Samuel: Epitome rerum hungaricarum (Cassoviae 1736) i Celebriorum Hungariae urbium et oppidorum chorographia (Tirnau 1702—1770).
Tropie, księgi metrykalne.
Trzciana, akta kościelne.
Tuchów, księgi wójtowskie i klasztorne.
Ulenberg, Vitae haeresiarcharum. Colonia 1589.

Volumina legum (IV).
Walewski A.: Historya wyzwolenia Polski. Kraków 1866.
Walewski A.: Historya wyzwolonej Rzeczypospolitej. Kraków 1870.
Wagner C. Analecta Scephusii sacra et profana (Diplomata saros.). Viennae 1774—8, I—IV.
Wargocki Andrzej ks.: Apologia przeciw luteranom, zwinglianom, kalwinom, nowokrzczeńcom, pilnie napisana i do druku podana w Krakowie, w drukarni u Wdowy Jak. Sibeneichera roku pańsk. 1605.
Węgierski W.: Kronika zboru ewang. Kraków 1817.
Wiśniewski M.: Historya lit. polskiej. Kraków 1840 i nast.
Wiśnickie akta wójtowskie i acta maleficiorum.
Wieliczka, consularia.
Wielogłowy, metryki chrztu.
Woynicz, akta metrykalne.
Wojakowa, akta kościelne.
Wójcicki K. Wł.: Biblioteka staroż. pisarzy polskich. Warszawa 1854.
Załęski Stanisław ks. S. J.: O. O. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Nowy Sącz 1896.
Zakluczyn, Pamiętnik Reformatów.
Żegocina, akta kościelne.



Spis rycin.



Ważniejsze omyłki druku.

Str. 6	w. 19	*zamiast*	lewocki Jerzy	*ma być*	Lewocki Jerzy
» 7	» 31	»	» »	»	» »
» 19	» 4	»	a	»	więc
» 21	» 30	»	stareński	»	stareńki
» 22	» 5	»	»	»	»
» 23	» 5	»	wziął	»	wziąt
» 26	» 7	»	Porębski	»	Przerębski
» 32	» 22	»	księciu	»	zięciu
» 32	» 39	»	Tarnowskiego	»	Farnowskiego
» 49	» 18	»	nabrała	»	zabrała
» 49	» 18	»	Bielsko	»	Bilsko
» 50	» 1	»	Dobrobieszy	»	Dobrocieszy
» 50	» 14	»	połączone od	»	przyłączone do
» 50	» 27	»	Swidara	»	Swirada
» 78	» 11	»	słabosze	»	Słabosze
» 93	» 5	»	Jakubowic	»	Jakubkowic
» 98	» 17	»	paleologa	»	Paleologa
» 98	» 20	»	»	»	»
» 107	» 18	»	turcy	»	Turcy
» 146	» 28	»	je	»	jej
» 150	» 28	»	zaś nauczycieli	»	zaś i nauczycieli
» 155	» 23	»	został	»	zastał
» 155—392		»	Rabkowa	»	Rąbkowa
» 157	» 34	»	Grzybczyka	»	Grzybka
» 198	» 14	»	1863	»	1653
» 281	» 21	»	Komranice	»	Homranice
» 297	» 15	»	Kosteczka	»	Kaseczka
» 303	» 9	»	za wbite	»	za widły wbite
» 303	» 19	»	Ponnlik	»	Pomilik
» 304	» 16	»	wrócił ze starosta	»	wrócił starosta
» 312	» 1	»	Porabki	»	Porąbki
» 317	» 12	»	Stanickich	»	Stadnickich
» 335	» 9	»	Trechowem	»	Tuchowem
» 336	» 13	»	Czarków	»	Czarkowej
» 336	» 25	»	Czarkowy	»	Czarkowę
» 338	» 7	»	Fargwell	»	Forgwell
» 352	» 16	»	boleśnie czuł	»	boleśnie i czuł
» 373	» 10	»	Wojciczka	»	Wojcicka
» 408	» 33	»	Skarbki i Jan	»	Skarbki Jędrzej i Jan
» 410	» 35	»	diała	»	działa
» 425	» 33	»	Jan Lubomirski	»	Jan Sulimirski
» 427	» 8	»	Sulmierzycki	»	Sulimirski
» 464	» 32	»	Łąkci	»	Łącki
» 473	» 12	przed Nobilis Rożańska:			
		Literae S. R. Maiestatis vadii regalis et protectionis			
» 475	» 21	*zamiast*	zostawał	*ma być*	zastało
» 501	» 9	»	Aniszewski	»	Arciszewski
	rycina	»	Jan Schlichting	»	Jonas Schlichting

I.

Luter, wyklęty od papieża, a na sejmie w Worms r. 1521 od cesarza wywołany z Niemiec, wracając do Wittemberga, zniknął — nie wiedziano kędy. Stork Jan poczuł się godnym i powołanym zastąpić go. Opowiadał raz po raz, że mu się we śnie objawił archanioł Gabriel, powołując do przeistoczenia wiary i że od Boga ma obiecane królowanie i panowanie nad kościołem bożym. (Manlius De Ecclesia p. 481). Zwolenników nurzał chrztem ponownym. Od tego zwani nowochrzczeńce czyli nurki. W Cwikau (Zwikau), w Saksonii, kaznodzieją luterskim był presbyter Myncer (Münzer) Tomasz, zbieg zakonny z Halle. (Wargocki, Apologia p. 320). Do niego udał się Stork i postanowili założyć kościół niepokalany, złożony z samych prawdziwych dzieci bożych, między sobą równych zupełnie, chrzczonych ponownie i świadomo; nie tak, jak w niemowlęctwie. Cwikowianom niepodobała się ta nauka, więc wypędzili Myncera z miasta. Udał się do Pragi czeskiej i, jako rzekomy zwolennik Lutra, miewał kazania w kaplicy Betleem, kędy ongi kazał Hus. Dążył jednak do założenia zboru wedle zasad własnych, wedle swego natchnienia, z pominięciem biblii, z zarzuceniem chrztu niemowląt i obrzędów kościelnych. Zwolennicy jego napadali klasztory i kościoły (Pelzel Gesch. von Böhmen 422), on zaś sam, naśladując Lutra, przybił pismo pełne zarzutów duchowieństwu. Prażan oburzyło to i musiał uchodzić z Czech (Strobel, Lehre des Thom. Münzer p. 18). Nie udało się mu w stolicy hussytyzmu, więc zdążył do Wittemberga, stolicy luteranizmu,

kędy przybył w święto Bożego narodzenia 1521, samowtór z Storkiem. Jako prorocy z Cwikau udali się do Karlstada. Bodenstein Jędrzej, zwan Karlstadem od miejsca urodzenia (pod Wyrcburgiem w Frankonii), archidiakon kapituły, doktor teologii, rektor uniwersytetu, przyjaciel Lutra i Melanchtona, więc też i Huttena wieszcza, z nimi wraz nienawidził Rzymu, sprzyjał odszczepieństwu, obmierził sobie nauki — jął się rozczytywać w biblii, nad którą zastanawiał się rozumowo. Myncer, imieniem proroków z Cwikau, trafił mu do przekonania, że cały Aristoteles i cała filozofia, to głupstwo nieużyteczne, a biblia, jako dzieło mędrków żydowskich, też nic warta; że jedyną prawdą jest natchnienie Ducha świętego i nauka Chrystusa o braterskiej wolności ludzi, a obrzędem wiary, jest chrzest dorosłych.

Karlstad rozum swój mieniąc natchnieniem, rozpoczął od oczyszczenia obrzędów: mszę prawił po niemiecku, aby ją rozumiał naród, zniósł uwielbianie hostyi, spowiedź do ucha, chrzest niemowląt i cześć obrazów. Młodzież, zachwycona jego nauką, szła z nim do kościoła św. Trójcy, burzyła ołtarze, targała obrazy, łamała krzyże. Nauczał dalej, że grzechem jest uczyć się w szkole, gdyż do życia cnotliwego wystarcza rozum wrodzony i praca na chleb w pocie czoła. Uczniowie też popalili księgi i w liczbie dwustu oddali się rzemiosłom i rolnictwu, a szkoła opuszczona, zamieniona na skład i sprzedaż chleba — bo i Melanchton, porzuciwszy nauki, został piekarzem. Zarządzili też zaniechania wszelkich widowisk i zabaw publicznych.

Luter, obwieszczony o tych zajściach, opuścił zamek Wartburg, bezpieczne swoje schronisko, gdzie biblię przekładał na niemieckie, przypadł do Wittemberga, zgromił Karlstada, nawrócił Melanchtona, postarał się o wygnanie Myncera, Storka i wszystkich apostołów ćwikawskich, a przechwalał się, że on pierwszy wykłada czystą ewangelię i biblię. Myncer przedrwiwał sobie z niego i z biblii, wołał: Co biblia: Bibel, Bubel, Babel, Bebel, Knebel!... Niechaj mnie Duch święty uczy, nie biblia! Wierzył w sny swoje i z rozkoszą opowiadał

widzenia duchów, których uwielbiał. (Wargocki, Apologia 367). Zwolenników chrzcił nurzając w wodzie, napominając, że krzyż i śmierć dla Chrystusa mają mężnie a statecznie cierpieć, jeżeli wypadnie. (Melanchton, Brentius, hom. 23).

Nurki więc takie apostolskie wszystko mieli wspólne: co jeden miał, to mieli wszyscy i każden miał do tego prawo równe. Więc ubodzy trawili i objadali bogatych, którzy obaczywszy się, oddalali braciszki od spólnictwa w mieniu. I musiała się rozejść ta gromada nurków apostolskich. Myncer występował z kazaniami w kilku miastach, ale go wypędzano. Bacząc ogromny skutek Lutra pieśni nabożnych, ułożył piosnkę, że godzi się z majętności wypędzić a nawet zabić bezbożnego pana, książęcia i króla nawet. Kędy przyszedł, kaznodzieił, śpiewał piosnkę oną, a gdy się jej wyuczyli słuchacze — szedł dalej. Tak, nurzając, ucząc, śpiewając, przepątniczył Szwabię, Westfalię, Turyngię, Frankonię, Alzacyę, a w czerwcu r. 1524 przybył do Szwajcaryi, do Bazylei, stąd do Waldshut w Elgau, gdzie kaznodzieja luterski Hubmajer stał się wielkim apostołem nowochrzczeńców. Stamtąd wrócił w góry Harcu, pełen otuchy, że wybije wszystką szlachtę, księża i mieszczaństwo bogate. Szwaby mianowicie z Czarnolesia, przykrząc sobie pańszczyznę i daniny, powstali naremnie, spisali żądania swoje wolności chrześcijańskiej, udając się do Lutra, żeby pośredniczył; gdy zaś panowie odmówili, rozpoczęło się napadanie wojenne w Szwabii, Wirtembergu, Frankonii i Alzacyi. Chłopi łupili, palili, zabijali. Myncer bacząc, że się Turyngia ociąga, z Mylhusen napisał do chłopów tamecznych odezwę krwawą, tej treści:

Najmilsi bracia! I długoż spać będziecie? i długoż bożej woli znać nie chcecie albo się jej sprzeciwiać będziecie? Albo rozumiecie, że was Bóg opuścił?... Zacznijcie wojnę bożą, pospołu z wszystką bracią, jeżeli zginąć nie chcecie!... Nie miejcie żadnego miłosierdzia... Będą was prosić, będą jak dzieci płakać, ale wy nad żadnym miłosierdzia nie okazujcie — jako Bóg ongi przez Mojżesza rozkazał (Deuter. 7) i mnie też teraz objawił. Pobudźcie w miastach, we wsiach

a najbardziej górników i drugie dobre drużyny, które do tego sposobne obaczycie. Już nam dalej spać nie trzeba: czyńcie, czyńcie, czyńcie!... Starajcie się, aby miecz wasz bez krwie nie oziąbł!... Niepodobna, żebyście wolnymi byli od bojaźni póki ci żyją. Bóg idzie przed wami, pójdźcie za nim... Niczego, nie strachajcie się, Bóg z nami jest!... (Wargocki, Apologia 421).

W Turyngii, Myncer i przydoń jego, zbiegły mnich Pfeifer, odezwami krwawemi poruszyli chłopstwo naremnie: ogromna czerniawa zebrała się pod miasteczkiem Frankenhuzen, przeciw której książe Jerzy saski wiódł wojsko potężne związkowe z działami. Myncer przypadł do Frankenhuzy, a bacząc, iż chłopstwo boi się dział, pobudzał do męstwa, dodawał odwagi mówiąc: Ja przed wami pójdę i kule nieprzyjacielskie wszystkie w rękaw mój pochwytam — bez obrazy. Nie dokazał tego: rozgromiono chłopów, pobito bardzo wiele. Myncer uciekł do Frankenhuzen, gdzie ujęty; Pfeifer nocą uciekł z 400 chłopami, imany w Eisenach: obadwa ścięci. (Surius. Cochleus. Ulemberg). Chłopów w tej pięciomiesięcznej wojnie padło 100.000 zwyż... od stycznia do czerwca 1525. Zrywano się też do powstania w miastach: w Frankfurcie nad Menem, w Moguncyi, Kolonii, lecz wybici podżegacze. Luter wydał odezwę do panów, żeby srodze karali chłopów powstańczych. Wymawiano mu oną srogość, krwawą, więc wydał odezwę wtórą, jeszcze sroższą. Przykazywał, żeby za powstańców mieć nawet tych, którzy potępiają jego odezwę pierwszą, albo kto okazuje litość nad zabijanymi, zakazał nawet szeptanie przeciwne — pod karą śmierci. (Surius 116).

W Pradze czeskiej zlutrzały ksiądz, Czahera Gaweł, wybran naczelnikiem kościoła czeskiego „utrakwistów“, połączył się z burmistrzem Janem Passek, prześladował Pikardów czeskich (r. 1525). Pikardy, między innemi, nie uznawali bóstwa Chrystusa, a chcieli spólności mienia — tąk jako nurki. Karlstad w Bazylei wydał książkę, że Chrystusa nie ma w hostyi... Poczem się ożenił — pierwszy z księży — i osiadł na roli... Sakramentarzami nazwano zwolenników jego: gdyż

przeczyli ciała i krwi Chrystusa w sakramencie. Zwingli przejął naukę jego z odmianą jednak, że w sakramentalnej hostyi Chrystus obecny tylko idealnie, ale nie cieleśnie. Zwingli stał się głową sakramentarzy, którzy również ścigali „nurków“. Prześladowani nowochrzczeńce rozbiegali się, kędy mogli. Do Polski nie śmieli, bo jeszcze r. 1524 wydał król Zygmunt ukaz przeciw niedowiarkom. Na Śląsk, do Lignicy, r. 1525 schroniło się kilku nowochrzczeńców, a kaznodzieja luterski tamtejszy, Krautwald Walenty, przejął się ich nauką: zarzucił chrzest niemowląt i komunię, głosił, że miewa objawienia od Boga samego. Najgorliwszym nauki tej zwolennikiem był szlachcic Szwenkfeld Kasper, pan na Osieku. (Gebhard IV. p. 308 p. 500).

Zarzucali nabożeństwo, sakramenta, duchowieństwo i biblię. W Morawie — krótko przed śmiercią króla Ludwika — zjawili się w Nikolsburgu dwaj marzyciele: Hutter Jakób i Szarding Gabriel, wygnańcy z obcych krajów, wraz z gromadką uczniów, których im sporo przybywało, gdyż się garnęli do nich zbiegowie z Niemiec, Szwajcaryi i Śląska. Zarzucali nabożeństwo wystawne, chrzest dzieci, bóstwo Chrystusa i urzędy, żyli w braterskiej równości i wolności swobodnej. Zwali się Bracią morawską. (Gebhard IV. 133).

R. 1527 rozpoczęło się na dobre prześladowanie nowochrzczeńców, mianowicie ich proroków. W Szwajcaryi uchwalono na nich wyrok topieli. Jakoż 3. stycznia trzech utopiono w rzece Limat, a Blaurok, jako obcy, ochłostan i wypędzon. W Niemczech, nad nowochrzczeńcyma, srożyli się okrutnie nawet odszczepieńce. W Wirtembergii, nad Nekarem, w Rottemburgu Michał Sellarius, mnich zbiegły, uśmiercon okropnie: wyrznięto mu język, szarpano obcęgami rozpalonemi, w końcu spalon samodziewiąty, a niewiast dziesięć utopiono. Po innych miejscach srożono się także, bo już i Melanchton pisał przeciw nurkom. Z Moraw — nowy cesarz Ferdynand kazał powypędzać wszystkich nowochrzczeńców. Z Nikolsburgu Szerding powiódł ich na Śląsko. Szlachta żaliła się na ubytek poddanych najpożyteczniejszych, cesarz potrzebował

szlachty przeciw Turkom, więc cofnął ukaz. W Pradze — Czahera uzyskał od sejmu rozkaz tępienia wiary Pikardów. Uwięziono ich mnóstwo; wielu piętnowano żelazem rozjarzonem, niektórych żywopalono, a wypędzano tysiącami. (Pelzel Gesch. v. Böhmen 424). W Saksonii książe Jan (z Lutrem pospołu) srodze prześladuje nowochrzczeńce (Surius 126), którzy uciekają w świat. Z Nikolsburga wygnane nurki uprowadził Scherding na Śląsk, gdzie się nowochrzczeństwo rozszerzyło tak dalece, iż, za otrzymanem pozwoleniem powrotu, przywiódł ich 2.000 wzwyż. (Gebhard IV. 134). W Lignicy Krautwald kaznodzieił swobodnie, bo nawrócił nawet księcia, zapomocą Szwenkfelda, szlachcica. W Sagan taksamo i w Goldbergu. R. 1529 książe lignicki Frydryk, poznawszy marzycielstwo niebezpieczne nurków, wypędził Schwenkfelda zwolenników, wraz z Krautwaldem. (Gebhard IV. 308). Nurki, z Śląska wypędzani, chronili się na Spiż — mianowicie do miast 13 Polsce zastawnych.

Fischer Jędrzej, żonaty, zjawił się najpierw w Kezmarku, gdzie pleban tamtejszy lewocki Jerzy, kanonik u św. Marcina a wikary proboszcza bachińskiego — którego tam ustanowił Zapolia — wnet przejął się nauką nowochrzczeńcow. Więc Fischer apostołował swobodnie... Stamtąd udał się do Lewoczy, Iglo i Swedlar... kaznodziejąc o jedynym Bogu i nurzając wiernych. Pochwycony przytem, wraz z żoną swoją zawiedzion na zamek Czycz, gdzie na więzionego zwołano sąd i skazano na utopienie. Nadjechał Ferdynanda, króla, wódz Kacyaner, rozsierdzony wielce na księży spiskich, że nie chcą dać pieniędzy na wojnę z Turkami, którzy już zdobyli Budę-Peszt i zdążają pod Wiedeń. Wybadał więźnia, którego już sąd duchowny skazał na utopienie — za niedowiarstwo, uwolnił go, a na kapitułę spiską nałożył poboru 600 złotych. (Genersich, Kezmark 203). Uwolniony Fischer uchodząc stamtąd, wpadł w ręce czaty Bebeka Franciszka, który, jak cała szlachta madziarska, srodze zawzięty był na wszech apostołów chłopskich, pomny niedawnej zgrozy Kuruców (krzyżowników) wołoskich, a wiedząc, co chłopstwo niemieckie nabroiło

w Szwabii, Turyngii, Alzacyi. Fischer, przywiedzion na zamek Krasnohurkę (koło Rożnawy), nie wypierał się apostolstwa swego, owszem chciał nawracać, zachwalał nurzanie chrzestne; Bebek, rozżarty, kazał go zrzucić z szczytu wieży zamkowej. (Genersich II. 93). Nowochrzczeństwo szerzyło się potajemnie, ufne w opiekę Zapolii i Turków wyznających Boga jedynego. W Lewoczy pleban Henkel i proboszcz Moller prześladują podejrzanych o niedowiarstwo: wiążą mieszczan z żonami i niewiasty same. Między uwięzionymi był Strach (Strasz) Jan „opiekun“ (tutor) — a Strasze w Sądeczyznie słynęli później jako jednobożanie-arianie. Niektórzy z więźniów odprzysięgli się niedowiarstwa i uwolnieni zaraz. (Wagner. Analecta Scepus. II. 154). Lewoczanie sami przesiąkali luteranizmem, a wójt Mild Kinast też wspierał niedowiarstwo. Pleban Henkel umarł 9. listopada, więc ustało prześladowanie.

Bebek, zawzięty tępiciel nurków, wyśledził, iż się chronią w trzynastu miastach polskich. Kmita, marszałek koronny, zawezwał urzędy do postępowania surowego: Piotr Kmita z Wiśnicza, marszałek koronny, starosta spiski. Sławetni... wiernie nam mili! Wyrozumieliśmy, że tam powstała sekta ona najgorsza, którą zwą nowochrzczeńcyma, których wielu ma być w okolicy miast trzynastu. Dlatego nakazujemy tobie starosto i drugim urzędnikom, abyście zażądali od obywateli wszystkich miast trzynastu, że pod karą śmierci mają się powstrzymać od wszelkiego obcowania i drużbowania nowochrzczeńcom rzeczonym. A gdyby ktokolwiek poważył się obcować i rozmawiać z nimi, ty starosto, z urzędnikami drugimi, macie zażądać uwięzienia takich, imanych macie zatrzymać, nie wypuszczając aż do dalszego rozporządzenia naszego. Dań w Krakowie 5. października 1533.

W Kezmarku plebanem od r. 1533 był ks. Jerzy Lewocki, kanonik kościoła św. Marcina i przydoń nowego proboszcza, sędzia spraw kościelnych, włodarz dziesięcin i ospów proboszcza spiskiego. Był on (r. 1491) uczniem szkół, żaczkiem w Krakowie, poczem przystał do służby dworskiej króla, którą postradawszy, udał się do Moraw i uczył się krawiectwa

w Ołomuńcu, niedalekim od Nikolsburga, osady nurków. Niedotrwał i tam, lecz wróciwszy do Lewoczy rodzimej, robił kożuchy. Z zarobkiem udał się znów do Krakowa, ukończył nauki r. 1521 jako bakałarz, uzyskał nauczycielstwo w Gencyi przy Koszycach, skąd udał się do Budzynia i od posła papieskiego w trzech dniach wyświęcon, odprawił w Lewoczy prymicye i został tam kapelanem. Mężatka jakaś zakochała się w nim, więc zgromion o nią, przeniósł się na kapelanię do Michałowic, wedle góry św. Jura. Mężatka ona odwiedzała go i tutaj kilkakrotnie, a w końcu oboje zabrali się do Wrocławia: on się zlutrzył, ożenił z nią i jął się kupiectwa. Z lichą i szczupłą kupią swoją puścił się na Spiż, a przed czatami Zapolii schronił się do Lewoczy. Imano go i oskarzono Katcemu, wodzowi Ferdynanda, że to ksiądz zlutrzały. Byłby go kazał powiesić wedle prawa, lecz wyprosili dawni przyjaciele a szczególnie ks. Sobestyan, pleban lewocki. Wobec sądu łatwiej zaparł się księstwa, zaprzeczył poświęcenia kiedykolwiek hostyi, przyznał zaś, iż się ożenił w Wrocławiu. Uwolniony, udał się do Milbachu, przepłacił i otrzymał plebanię, z której przeniesion na plebanię do Kezmarku, od nowego proboszcza spiskiego, przez Zapolię mianowanego a wielce wolnomyślnego, uzyskał dostojeństwa one, piastowane r. 1533. Później dopiero ubezpieczon, jął przy spowiedzi szerzyć luterstwo: komunię dawał z chleba i wina, a lud gromadnie garnął się do spowiedzi. Nauczał, że na nic nie zdały się wzywania świętych ani posty, obmawiał to wobec wszej księżej spiskiej, głosząc w kościele naukę odszczepieństwa. Więc r. 1536 ks. Jędrzej Kerl, bezmal 60-letni pleban z Wibornej, który ongi grzebał tamże owych poległych 90 niemiec lewockich, zażądał, żeby mu ślub dał z dziewczyną młodziuchną, co bez namysłu uczynił ks. Jerzy i poślubił księdza w kościele farnym z całą okazałością. Oskarzono go przed proboszczem spiskim ks. Franciszkiem Bahia, lecz ten był mu wielce życzliwy i co do żeniaczki księżej sam bardzo, bardzo wolnomyślny. Więc nie mówił nic. Madziary jednak i Lewoczanie nie mogli tego przenieść, że dał ślub plebanowi chłopów sławiańskich, którzy

ich porazili tak haniebnie, a do której porażki przyczynił się on ksiądz znienawidzony. Marne jednak gniewy i pogróżki: ks. Jerzy bezpieczny w Kezmarku śmiał się z tego. Później jednak przesiedlił się do Rożnawy tręczyńskiej, gdy Łaski, pan na Kezmarku, przystał do Ferdynanda. Tutaj jednak r. 1542 omal że go nie schwytali Niemce, ale przecie zdołał umknąć. Żałowali bardzo, bo by go byli wydali Bebekowi na Krasnohorkę, a ten byłby go z zamku zrzucił, jak ongi Fiszera. (Geners. Kezm. 95). Tak zaś chroniąc się w Libicy i Milbachu, dożył zlutrzenia się plebanów spiskich r. 1534.

Plebani spiscy, jako już pierw, tak i teraz, żenili się po jednemu i lutrzeli, a starosta zamku spiskiego, wojewoda cesarski Mikołaj Bornemissa, gdy gorliwsi w wierze żądali u niego poparcia dla karcenia i wyganiania zlutrzałych, odpisał: — Wszakżeż to ani marzyciele (Schwärmer), ani nowochrzczeńce, jeno kaznodzieje ewangelii świętej... nie ma powodu prześladować, lecz owszem poleca ich względom łaskawym księdza prałata. (Genersich II. 98).

W miejsce Horwata prałatem spiskim został Stanisław Sobinowski, biskup pięciokościelski. Odwiedzając kościoły spiskie, polecił usuwać nieporządki dawne, a zaprowadzać obrządki postępowe, nie tykając nauki wiary (r. 1545). Do onych zastarzałych obrzędów nieporządnych należały posty, procesye, bezżenność księży. Pojęli doniosłość słów plebanie, najpierw w Białej (Bela) Wawrzyniec Serpilius-Macierzyński, niegdyś uczeń krakowski, potem w Wittembergu uczeń i domownik Melanchtona. R. 1545 wrócił on do rodzimej Biały, otrzymał plebanię i niebawem, wykładając ewangelię po lutersku, komunikował chlebem i winem, znosił procesye, pielgrzymki i co mógł. R. 1547 ożenił się z góralką Julią na Kotlu... Podobnie Jan Schindelar (=Gąciarz), pleban na Liptowie, w Tręczyńskiem i Nitrzańskiem, zlutrzył wsi nie mało, Andrzej Jakobczyk w Rozenbarku — Stanisław Mokosiński w Niemieckiej Lipczy na Liptowie... Luterstwo szerzyło się wszędy, a szerzyli sami księża plebanie. Nierozrywało to jednak związku braterskiego kapituły spiskiej: księża zlutrzali

ospy i dziesięciny dawali księdzu prałatowi i w bratniej zgodzie zasiadali na synodach. Obie strony zgadzały się na jedno: na mir i spokój, a nawet Sarpiliusa-Macierzyńskiego, lutra, wybrali starszym plebanem (seniorem). (Genersich).

R. 1534 Jan z Lejden, krawiec holenderski, prorok nowochrzczeńców, zdobył miasto Münster w Westfalii, szalał, zakładał nowy Syon. Nurków i marzycieli nauka dosięgała też Polski. R. 1535 w Krakowie obwieszczono prawo przeciw nowochrzczeńcom śląskim. (Bielski 1071). R. 1537 nurki morawskie, w Nikolsburgu rolniczące w pocie czoła, nie chcąc, aby ich mieniano z szaleńcami westfalskiemi, co z orężem w ręku dążą do przewrotu, na soborze uchwalili zasady wiary swej, których nie taili, jako najzupełniej nie wojenne: 1. Chrystus nie jest Bogiem, tylko prorokiem. 2. Ewangelii jego nie godzi się opowiadać uroczyście, ale czytać w domu i naśladować. 3. Między chrześcijany urzędy, dostojeństwa i sądy być nie mają. 4. Mienie wszystko ma być wspólne. 5. Dzieci nie chrzcić, a ochrzczone chrzcić znowu, gdy dorosną i będą pojmowały znaczenie obrzędu. 6. Z Turkami nie wojować. 7. Sądny dzień będzie za dwa lata. Co do Turków mir z nimi chcieli zachować, gdyż Turcy nie prześladowali chrześcijan o wiarę i nie narzucali im mowy swojej. (Wargocki, Apologia 161). Żydzi krakowscy, bacząc, iż się zasady one między chrześcijany przyjmują, jęli wychwalać wiarę swoją jako najlepszą, jęli nawracać i zwiedli nie mało ludzi otumanionych i poobrzezowali ich, żeby się zaś tego niekajali, powysyłali ich do Węgier, a stamtąd do Turek. Król dowiedziawszy się, nakazał Kmicie wdrożyć śledztwo surowe. Żydzi zaś bacząc, iż nie żarty, udali się przez posła tureckiego do sułtana, prosząc o listy przyczynne do króla, aby żydom wolno było jeździć do Turek. Sułtan odpowiedział, by nie prosili o to, lecz przeczekali, a za dwa roki on tam przybędzie, chrześcijany wypędzi, a żydom pokój zabezpieczy Śledztwo srogie i częste z polecenia króla Zygmunta położyło koniec wszelkim tym zabiegom. (Bielski p. 1082).

Żydowskiej wiary zwolenników zwano Żydkami. Przydomek ten mieli na razie cichaczem, później jawnie, Porąbscy bracia: Joachim i Stanisław, szlachta dziedziczna na Porąbce i Drużkowie, ci wobec grodu pisali się: R. 1566 Joachim Porąbski Żydek; 1577 Porąbski Stanisław Żydek. (Czechow gród Terrestr. I. 19 p. 222, Sącz Castr. 16 p. 1017). Porąbski Jan, krewny ich, osiadły na prawie miejskiem w N. Sączu, był rajcą, a córka jego Anna była za Straszem 1-o Michałem 2-o Feliksem. (N. Sącz A. 87 p. 780). Chronowscy i Strasze woleli wyznawać wiarę turecką.

Waiglowa Malcherowa żywopalona 1539. Żydzi, co na żydowstwo nawracali chrześcijan, pouciekali z onymi wraz na Węgry, a nawet pod opiekę Turków; śledztwa królewskie nie mogły ich wytropić: skrupiło się na stareńkiej niewieście. „Tegoż roku Katarzyna Malcherowa, rajczyni krakowska, przez Żydy zmamiona, chrześcijańską wiarą wzgardziła, a częścią jej też to przyszło z skażenia głowy albo z rozpaczy, bo się wszystko prawowała rada. A gdy jej od błędu odwieść nie możono, osądzona jest przez Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego, na śmierć, na którą szła tak śmiele, jako na wesele. Spalono wśród rynku (małego) krakowskiego“. (Marcin Bielski Kronika str. 1080). Naoczny zaś Łukasz Górnicki (Dzieje str. 5) pisze: „Tegoż czasu Malcherowę, mieszczankę krakowską, białogłowę w lat ośmdziesiąt, o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie — na co patrzyłem. Zebrał był ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszystkie i kollegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu, gdy pytana według Credo naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi? odpowiedziała: Wierzę w tego Boga, który wszystko stworzył, co widzimy i czego nie widzimy; który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszystkie rzeczy na świecie. Rozszerzyła to potem, dosyć długo wyliczając moc boską i jego dobrodziejstwa niewymowne. Postąpiono zaś dalej w pytaniu: A wierzyszże w syna jego jedynego, Jezusa Chrystusa, pana naszego, który się począł z Ducha świętego i t. d.? Ona

na to: A nie miał ci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba; boć jeno tym synów potrzeba, którzy umierają. Ale Pan Bóg wieczny jest i jako się nie rodził, tak i umierać nie może: nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kollegiaci: Źle mówisz niebogo! obacz się, są proroctwa o tem, iż miał Pan Bóg na świat posłać syna swego i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych, jeszcze z ojca naszego Adama, swem posłuszeństwem zjednał z Bogiem ojcem. Mówili nadto siła z nią doktorowie, a im więcej mówili, tem ona w swem przedsięwzięciu uporniej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owoż gdy się od tej żydowskiej religii odwieść nie dała, naleziono ją być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano, a w kilka dni potem, jakom wyżej wspomniał, spalono — na którą śmierć szła niestrwożona. (Ł. Górnicki. Dzieje w kor. polsk.). Była ona szlachcianką z rodu Zalasowskich, siostrą Jana, rajcy tarnowskiego, którego wyrok sądu królewskiego mieni „nobilis“, siostrą Urszuli Kromerowej w N. Sączu i Katarzyny Rimerowej, mieszczki krakowskiej. (N. Sącz Archiw. 5 str. 144).

Ksiądz Kromer był sekretarzem i ulubieńcem biskupa, którego zwał mecenasem swoim, a który palił staruszkę, pokrewną jego.

Jezuici r. 1534 w Paryżu sprzysięgają się jako drużbowie Lojoli. R. 1537 w Wenecyi otrzymują wyświęcenie kapłańskie i wykrywają tamże aryan, przeczących bóstwo Chrystusa, których rząd tłumi, a którzy uciekają do Szwajcaryi. Lojola zaś z drużyną zdąża do Rzymu. R. 1540 Jezuitów zakon zatwierdza papież Paweł III. R. 1535 w Krakowie poczęto tłoczyć książki polskie: Wietor wydał Psałterz czyli Śpiewnik, a po nim Szarfenberger Żołtarz Dawidów (r. 1539), o co się gniewali księża niektórzy. (Wiszniewski VI. 376). Fryc Modrzewski zaś pisał o potrzebie modlitew mową narodową. Jezuici, bacząc skuteczność pieśni luterskich niemieckich, uznali potrzebę pieśni polskich katolickich.

Nowochrzczeńców zaś prześladowali katolicy równie jak i lutrzy. R. 1540 zjawili się znowu na Śląsku i prześladowani srodze za one zaburzenia w Westfalii. W Sagan ścięto nawet kilku ich proroków. Marzyciele śląscy, zwolennicy Szwenkfelda i Krautwalda, wygnani z Lignicy, znowu popowracali na Śląsk, a zlutrzały książe Frydrych III. kazał ich r. 1550 śledzić i wyganiać z kraju. Uciekali mianowicie na Węgry. Roznosili oni po świecie zasady swe bezobrzędowości zupełnej: bez chrztu, bez komunii, żywot natchnienia i poczucia sumiennego. Bracia czescy i Pikardy nie chcieli iść na wojnę z luterany i Janem, kurfirstem saskim. Ferdynand, król czeski, zwyciężywszy więc i imawszy kurfirsta, kazał im do 42 dni wyjść z kraju i prześladował srodze. Wygnańce schronili się do Moraw, gdzie, po staremu, pod opieką panów morawskich byli bezpieczni zupełnie.

Oddział 400 osób, z duchownymi swymi, udał się do Wielkopolszczy, gdzie znalazł przytułek w Jędrzeja Górki dobrach, w Koźminie, Kurniku i Szamotułach, a następnie w Lesznie, Wieruszowie i Skokach, w dobrach Leszczyńskich. Drugi oddział zdążył do Prus polskich, osiedlił się w Niborku, Gardensee, Hohenstein, Królewcu, Dąbrowie, Działowie i Kwidzynie, gdzie zbudowali kościół i prawili nabożeństwa po czesku. W Poznaniu, mimo oporu biskupów: Izbińskiego, Prażmowskiego i Czarnkowskiego, znachodzili zwolenników i nie mało szlachty przyjmowało wyznanie ich, w którego obrzęd wchodziło ponowienie chrztu dorosłych.

Madziary na sejmie w Presburgu uchwalili: nowochrzczeńce i sakramentarze, w królestwie dotąd przebywający, mają być wypędzeni niebawem z wszystkich dóbr i żadni, ani którykolwiek pojedynczo, może być przyjęt w obręb państwa. W Siedmiogrodzie Izabela Zapolska właśnie zamieszkała w stolicy Alba Julia (=Fejervar, Weissenburg obok Karlstadu), wraz z opiekunem swym pokrewnym Petrowiczem, który po śmierci spółopiekuna Martinusia, biskupa Waraždyńskiego, odzierżył samorząd. Korzystając z wyjazdu do Węgier biskupa albańskiego Bornemissy Pawła, Izabela z Petrowiczem, zwa-

biali różnowierce, a Petrowicz jawnie krzewił naukę Ariusza i nowochrzczeńców, której też Rusinów po rusku uczyć kazał niejakiemu Walantemu i Wagnerowi. Księży też wypędzał, dobra kościelne na skarb zabierał. (Ortus p. 3). R. 1551 przyjął Blandratę Jerzego za lekarza nadwornego przy młodym Zapolii, mianowanym przez Turka księciem siedmiogrodzkim. Blandrata był uczniem słynnego Serweta hiszpana, krzewiciela nauki jedynobóstwa, przeciwnika Kalwinowego. Popadł w ręce inkwizycyi świętej w Ticino, lecz uciekł do Szwajcaryi, skąd przez Niemcy i Polskę przybył do Siedmiogrodu i z początku, z obawy Izabeli Zapolskiej, królowy wdowy, cichaczem krzewił Serweta arianizm, starodawny, afrykański. (Andreas Illia: Ortus... gentium... in Dacia p. 36—50). R. 1552 Izabela Zapolska koronę Węgier w Koszycach zdała królowi Ferdynandowi, plebanie spiscy z polecenia Kmity, starosty, odstawili ją do N. Sącza (36 końmi podwodowymi); Blandrata swobodnie nauczając, na arianizm nawrócił Zapolię młodego, któremu sułtan nadał Siedmiogród i dostojniki jego: Czakiego, Nizowicza, Salancego i Bekiesza.

Spiskim starostą, z siedzibą na zamku Lubowli, był od r. 1549 Jan Bonar z Balic, kasztelan biecki, różnowierca tak gorliwy, że jadąc do Krakowa woził z sobą kaznodzieję swojego luterskiego. Zbór luterski w Krakowie całą rodzinę Bonarów zaliczał do dobrodziejów swych osobliwych. Nieprzebywał on na Lubowli, gdzie imieniem jego rządził podstarości Bylina Stefan, Sądecczanin, gospodarz zapobiegliwy, a co do spraw religii bardzo wyrozumiały — zwłaszcza wobec Madziarów i Bonara, w którym też płynęła krew madziarska. Pod Byliny opieką, bez rozgłosu, kiełkowała na Lubowli nauka wiary w Boga jedynego, której wyznawcyma byli: Marek (Kromer) i przyjaciel jego Stanisław. Biskup Samuel Maciejowski, przy całej wyrozumiałości, musiał karcić niedowiarstwo wzmagające się. R. 1549 ożenił się pleban w Chrzczonowie ks. Walanty. Pozwany przybył z drużyną szlachty, między którą był Oleśnicki z Pinczowa, Rej Mikołaj, Chełmski Remigian. Obrońcą był ks. Orzechowski i nie upierał się przy

zdaniu, lecz prosił o naukę. Biskup bacząc niemożliwość wykonania wyroku, odroczył sprawę. R. 1550, na sejmie w Piotrkowie, szlachta spierała się z duchowieństwem wyższem, zaprzeczając dziesięciny, żaląc się na niesprawiedliwość, iż duchowieństwo nie płaci podatków ani wyrusza na wojnę... więc szerzono paszkwile na księży, domagano się komunii pod dwiema postaciami. Wyklęci nie dbając na wyrok, przychodzą na nabożeństwo. Tak Ossoliński Hieronim, który zaprzeczywszy dziesięciny z wioski Włostowic kapitule krakowskiej, r. 1546 wyklęt, na co nie dbając chodzi do kościoła, przezco księża zniewala do wyjścia. R. 1549 pojednał się, lecz znowu wyklęt, robi swoje. (Script. rerum polon. I. 27—35). Podczas czytania buli papieskiej o odpustach jubileuszowych, Przyłuski Jakób, niegdyś dworzanin Kmity, ksiądz i pleban w Mościskach, potem żonaty, pisarz grodu krakowskiego, głośno wywoływał, że odpusty są oszustwem!

Kaznodzieje luterscy: Wawrzyniec Diskordia, Jan Koźmiński, mienią się kaznodziejami królewskiemi — i Szymon Proszowita... Gdy kapituła krakowska napierała biskupa, by wykonywał wyrok na heretyki, onże odrzekł: Nasamprzód trzebaby uczynić przegląd, a raczej śledztwo nad obyczajami i życiem księży a ludzi świeckich w biskupstwie całem, najbardziej zaś wystrzegać się rzucania klątwy o byle co! (Scriptores rer. polonicarum I. 93). Byłby też to przeprowadził biskup cnotliwy, ale zaniemógł i umarł 27. października 1550.

Stankara Franciszka sprawa poburzyła duchowieństwo całe. Był to włoch, urodzon w Mantuy r. 1501, z zawodu lekarz. Podejrzany o niedowiarstwo wyniósł się do Szwajcaryi a r. 1547 do Wiednia, skąd go do Krakowa sprowadził ś. p. biskup Samuel jako nauczyciela hebraiki w akademii nauk; dopomógł mu też r. 1548 do wydania gramatyki hebrejskiej, dając nakład potrzebny. Lecz Stankar prócz gramatyki dał też tłoczyć książkę „O poprawie kościołów“, która nań ściągła podejrzenie niedowiarstwa. Duchowieństwo oskarżyło go, a biskup Samuel kazał uwięzić i osadzić na zamku Lipowcu r. 1550. Sąd duchowny i kara surowa nie byłaby go

minęła, gdyby nie pomoc szlachty życzliwej, których poznał na zebraniach u Jana Trzecieskiego. Przysłali oni mu przez sługę jego kilka wałów płótna mocnego, porzezanego na długie płaty, po którem płótnie, jak po powrozie, spuścił się z wysokiego okna wieży. Tam zaś na dole czekali nań z wozem: Stanisław Lasocki, podkomorzy łęczycki, Krzysztof Gliński i Jędrzej Trzecieski, syn Jana. Bez przeszkody przewieźli go do Dubiecka, miasteczka Stan. Stadnickiego w ziemi sanockiej. (Orzech. kronika). Kapituła krakowska przez posły zanosi żałobę do króla (30. paźdz.), że Oleśnicki, Lasocki z Pełcznicy, Frykacz, dworzanin królewski, naszli zbrojno dobra biskupie lipowieckie i zrabowali (porwali więźnia). Król obiecuje zrobić, co się godzi — za radą senatu. (Script. rer. pol. I. 60).

Pogrzeb biskupa Samuela odbył się 21 listopada, król konno jechał. Biskupi, kanonicy i teolodzy naradzali się (27. listopada) do późnej nocy nad sposobami powstrzymania niedowiarstwa. Nazajutrz wytoczono rzecz przed królem i senatem. Król podpisuje pozew na Mik. Oleśnickiego przed sąd duchowny. Pozwany staje (10. grudnia) przed ks. Przerębskim, administratorem dyecezyi, a drużbi mu taka mnogość szlachty i dworzan królewskich, że od natłoku cisnących się trzaskają ławy w izbie sądu duchownego. Koronacyę królowej Barbary umiało wyzyskać duchowieństwo. Dzierzgowski, arcybiskup gnieznieński, prymas, mawiał: Bodaj mi ręka uschła, będęli ja Barbarę koronował. Wytargował więc na królu, co chciał. Dla koronacyi królowej Barbary (13. grudnia r. 1550) podpisał król przywilej duchowieństwu, w którym przyrzeka (Script. polon. 40—49, 60): nieprzyjaciół kościoła, nietylko pogan, ale też i niedowiarków, rozsiewających zasady odszczepieńców, zwalczać, z królestwa wypędzać... Niedowiarstwem zarażonych nieprzyjmować do Rady koronnej... Nienadawać im dostojeństw ani starostw, lecz owszem, gdyby byli oskarzeni, starać się, za pomocą boską, o praw koronnych na nich rozszerzenie i usilne wykonanie, o wieczystą na nich bezecność, bezcześć, wygnanie i wywołanie z kraju; chybaby powrócili na łono matki kościoła i przejednali ją... Duchowieństwa będę bronił

i ich prawa nietykalne, przywileje osobiste i społeczne zachowam i o ile możności za nimi obstawać będę. Urzędnikom zaś i starostom wszystkim pod surowością niełaski przykażę, aby nie byli opieszałymi w wykonaniu rozkazów; karać zaś będę przeświadczonych, iż nie chcieli zadosyć uczynić ukazom moim... Co wszystko wykonać obiecuję pod słowem królewskiem wobec księdza Mikołaja, arcybiskupa gnieźnieńskiego i współbiskupów i radziec moich drugich, tak jakom poddanym moim przysięgał wiarą królewską przy koronacyi. Taki przywilej nadał król duchowieństwu za ukoronowanie żony ukochanej i wedle przysięgi swej, zapewniającej prawo pełne religii katolickiej.

Wymógłszy na królu przywilej taki, bez wiedzy i uchwały sejmu, zwołali biskupi synod do Piotrkowa, na którym kardynał Hozyusz, biskup warmijski, przedłożył, co wierzyć trzeba księżom katolickim poszczególnie; mieli zaś ślubować wiarę wedle pytań: Czy wierzysz w święconą wodę? w wezwanie świętych? chrzest niemowląt? w czyściec? w papieża? w posty? w śluby i bezżenność? Pytania ułożył arcybiskup Mikołaj Dzierzgowski, spisał Hozyusz. Uchwalono też: że każdy biskup ma trzymać sędzię śledczego (inquisitor).

Wezwanie królewskie do starostów, aby wykonywali wyroki sądu duchownego na niedowiarki, obwieszczono po grodach. W maju 1551 wezwał król do tego Piotra Kmitę, starostę krakowskiego, lub w niebytności onegoż, podstarościego jego, aby skazańców sądu biskupiego karał wedle prawa, aby nie ścierpiał żadnych zborów niedowiarków i obrzędów nowych, pełniąc wszystkie uchwały biskupa i duchownych. W czerwcu obwieszczono rozkaz ten w grodzie. 20. października t. r., z Wilna, wydał król ukaz wtóry, przez Piotra Kmitę obwieszczony: Wszem starostom, burmistrzom, rajcom i wójtom biskupstwa Krakowskiego. Niedowiarstwo się wkrada, zbory niedowiarków się mnożą z poniżeniem obrzędów katolickich, z ubliżeniem sądom duchownym, dochody kościelne zabierają, z klątw sobie żarty i pośmiewiska stroją. Zapobiegając temu, zawezwan więc arcybiskup Mik. Dzierzgowski, prymas

i podwładni mu biskupi, aby z urzędu swego sędziowskiego prawem postąpili przeciw rozsiewaczom nauk przeciwnych wierze katolickiej, jako też przeciw podejrzanym o niedowiarstwo, którym to biskupom, aby każden z was na żądanie użyczył pomocy ramienia świeckiego wedle prawa i ustaw. Ale i na wyklętych, po wyjściu czasu prawem przepisanego, ma się rozciągać ramię królewskie, bez wszelkiej odwłoki, bez wszelkich wykrętów, bo to chodzi o utrzymanie religii świętej katolickiej, o stłumienie nowej nauki, wszczynającej powstania. (Scriptor pol. I. 60—61). Ukazy owe królewskie, rozgłaszane powszechnie, roznamiętniły pospólstwo katolickie w Krakowie, mianowicie studentów Akademii i szkół klasztornych, gotowi byli wspierać starostę i wójta, w tłumieniu obrzędów nowych, nie katolickich.

Filipowski Hieronim w Krzącicach otworzył zbór nowej wiary. Żona jego, z domu Glińska, zjechała na połóg do Krakowa, do krewnych, bo Mikołaj Gliński, dzierżawca ongi Bobowej r. 1515, był mieszczaninem krakowskim (Arch. N. Sącz A 78, 339—344) i umarła nieboga. Na pogrzeb zjechali przyjaciele Filipowskiego i wystąpili przyjaciele Glińskich, a przyłączyli się znajomi mieszczanie, wszystko różnowiercy. Studenci, których większa część była pod wąsem, zgromadzili się na rynku, aby rozbić trumnę, zhańbić zwłoki wyklętej jako niedowiarki. Bacząc jednak liczny poczet szlachty zbrojnej i mieszczan poważnych, zatrwożyli się, zawahali. Jeden tylko niejaki Urowiecki, wyrwał się, dał policzek Filipowskiemu. Szlachta dobyła szabel, student uciekł. Filipowski hamował przyjacioły, zapobiegając rozruchowi. (Węgierski Kronika zboru).

Biskup krakowski Jędrzej Zebrzydowski, nie tracąc czasu przypozwał Krupkę Przecławskiego, który jawnie zachwalał luterstwo. Stanął na roki w licznej drużynie szlachty, między którą był Marcin Zborowski, kasztelan krakowski, a gdy się tłumnie zbierali do dworu biskupiego, kazał biskup wrota główne zawrzeć, kilka dział zatoczyć i tylko furtą wpuszczać. Więc Krupka stawił się tylko z kilką przyjaciół. Przyznał się,

iż nie wierzy we wszystko, co nauczają księża, więc zagrożon, iż może utracić majątek, może i życie, a zatem, aby się do wiary świętej. nawrócił. Zamiast się zatrwożyć, oświadczył, iż nie odstąpi wiary nowej. Biskup a osądził go heretykiem, wyklął, odsądził od czci i mienia, a do wykonania wyroku zawezwał urząd świecki. (Łuk. Gornicki 34). Zborowski Marcin, oburzony, objechał dostojniki, kasztelana krakowskiego Jana Tarnowskiego, wojewodę krakowskiego Kmitę, kasztelan, wojewod innych siła, żaląc się, że księża śmią ludzi poczciwych od czci odsądzać! Z podobnemi żalami rozjechali się przyjaciele po szlachcie. 1. października zapisał przerażony biskup krakowski do ksiąg kapituły swej: Nieprzyjaźnią i nienawiścią ku duchowieństwu kipi cały stan świecki, jak gdyby przeciw Turkom i Tatarom albo jeszcze sroższemu wrogowi. Pragną nietylko porwać dziesięciny i dochody kościelne i dobra, ale same kościoły poburzyć i księża życia pozbawić. Podobne rozjątrzenie powstało i indziej, bo arcybiskup gnieźnieński pozwał Ostroroga i Lasockiego Krzysztofa, a przemyski biskup Stadnickiego. Wskutek czego król r. 1552 zwołał sejm do Piotrkowa. Przez całe ośm tygodni spierali się tam duchowni z szlachtą, która nie chciała przyjąć przywileju księży wyłudzonego na królu, księża zaś nie chcieli go odstąpić. Król zagadnięty odrzekł posłom, że sądzić o poczciwość, o gardło, o imię, nie przystoi nikomu innemu jeno królowi! Lecz sprawy o wiarę przystoją duchowieństwu.

Posłowie udali się do biskupów, żeby odstąpili, nie psując sejmu. Namyślili się cokolwiek, przyzwolili: żeby szlachta wolna była od sądów duchownych co do spraw herezyi, byle tylko wolno było sądzić nieszlachtę! Posłowie nie przystawali na to, udali się do króla. Kasztelan krakowski Jan Tarnowski, hetman koronny, wobec wszystkich rzekł im: Siła chcecie mieć księża miła, chcecie i nam wszystkim rozkazywać i poddanym naszym, ale do tego nie przyjdzie!

Biskup krakowski odparł mu: Nie wiele waszej miłości rozkazujemy i kiedy wam co będę rozkazować, tedy mnie możecie nie słuchać.

*

Będę cię słuchał książe miły, jeżeli mi co potrzebnego powiesz około zbawienia, ale żebym ci tego pozwolić miał, abyś ty miał mieć poddanego mojego pod posłuszeństwem swem, albo w sądownictwie swem, tego ja tobie nie przyzwolę!

Posłowie ziemscy, porozumiawszy się, szli razem do króla i opowiedzieli się, iż równie jak Rada koronna przez usta pana krakowskiego, tak też i szlachta wszystka, poddanych swych, nie chcą mieć pod sądownictwem księży. Król nie odpowiedział, jeno ręką kiwnął a rzekł: fiat! (Script. rer. pol. I. 50). Wedle tego też zawyrokował król, iż co do religii, kto dobrze wierzy a kto źle, nikomu innemu uznanie nie należy, jeno biskupom, lecz około poczciwości nie onych to sąd! Wyrokiem tym oburzone duchowieństwo, przez kilka dni nie przychodziło na sejm. Od tych czasów ustały sądy duchowne, ale i listów onych zaprzestano posyłać starostom, żeby w posiadanie brali dobra szlachciców, którzy przez rok i sześć niedziel nie znieśli z siebie klątwy. Przy otwarciu sejmu tego, na nabożeństwie w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, wobec króla i senatu, część szlachty naumyślnie nie przyklękała podczas podniesienia, a Rafał Leszczyński tuż za królem stał w czapce. On też na sejmie imieniem szlachty oświadczył, iż przedewszystkiem muszą zabezpieczyć wolność swoją w domu i że prócz króla nikt nie ma prawa rządzić. Dziaduskiego zaś, biskupa, Jan Tarnowski witał jako wroga, który uciemięża ludzi wolne.

Biskupy zwano obłudnikami i wilki drapieżnymi. Wymawiano nieobyczajność i nieuctwo księży, że są grzesznikami najgorszymi. Biskup krakowski, Zebrzydowski Jędrzej, który wyklęciem i potępieniem Krupki najpierw wywołał oną burzę, zażądał głosu ku obronie księży. Prawił, że księża też są ludźmi i podlegli krewkości ludzkiej, a w Polsce księża nie są najgorszymi w urodzeniu, równi drugim, a w obyczajach, inni nad nich lepszymi okazać się nie mogą... Co do nauki, to ich rzecz wiedzieć, co im potrzeba umieć, a czego nie potrzeba. W czem wszystkiem nie potrzeba im się sprawiać przed

niczyim innym sądem, gdyż oni są od Pana Boga inszych sądzić postanowieni... Królewska władza naszą władzą stoi... Obrona ta nie uśmierzyła rozjątrzenia posłów, wobec czego biskupi musieli przystać dobrowolnie na czasowe zrzeczenie się sądownictwa, nie chcąc go używać przeciw żadnemu szlachcicowi przez rok jeden. Po sejmie, szlachta rozjechawszy się, jeszcze bardziej rozjątrzali świeckich przeciw duchownym. (Bielski IV.).

Trzecieski Jan (właściwie Trzycieski) (Węgierski 4), miał trzech synów, 1-o Jędrzeja, r. 1520 już bakałara wszechuczni krakowskiej, piszącego wiersze, zaprzyjaźnionego z Przyłuskim, Stankarem i Orzechowskim, różnowiercę zawziętego na katoliki, 2-o Krzysztofa, księdza i 3-o też księdza. Uczony starzec, prócz księgozbioru i miru u ludzi wolnomyślnych a uczonych miał tylko wioskę Kożuchów, bo rodzimy Trzycierz zdał Jędrzejowi, synowi. Bacząc zaś rozpowszechniającą się żeniaczkę księży, nie wahał się obydwu synów młodszych poświęcić stanowi duchownemu w nadziei poprawy ich bytu, licząc na życzliwość braci szlachty. I nie omylił się. Sądeczanie, sąsiedzi od Trzycierza, wracając z sejmu, nieominęli swego brata, starego pana Jana, a byli między nimi: Korzeńscy bracia, Stanisław i Jan z Korzennej, Chronowski Sobestyan z Rąbkowej. Zastali tam księdza Giżyckiego z Wielogłów, gdzie plebanił już 30 lat wzwyż i z Ujanowic wikarego ks. Walantego, też Sądeczan. Korzeńscy bracia byli kollatorami kościoła św. Jakuba na Kaźmierzu, gdzie właśnie do obsadzenia była plebania i prebenda. W dowód przyjaźni sąsiedzkiej, obadwaj plebanię nadali Trzecieskiemu Krzysztofowi, a prebendę młodszemu jego bratu. Nadanie pisał Erazm Błażej de Ponteregio, a jako świadkowie podpisali: stareński ksiądz Giżycki i pan Chronowski Sobestyan, a obecnym był też ks. Walanty, wikary z Ujanowic. Po odjeździe Korzeńskich młodzi księża Trzecieescy udali się na Kaźmierz dla objęcia kościoła św. Jakuba, zastali tam ks. Wargockiego Rafała z Sądeczyzny, który już objął plebanię na mocy rzekomego nadania p. Korzeńskiego Stanisława. Pismo nadawcze z podpisem p. Stanisława, okazał

ks. Rafał. Trzecieski stary, zdziwiony i zgorszony, posłał syny swe do Korzenny, a Stanisław Korzeński wyparł się podpisu jako nie swego i natychmiast przed sąd duchowny w N. Sączu zaskarzył księdza Wargockiego o podrobienie podpisu. Świadkowie: stareński ksiądz Giżycki z Wielogłów i pan Chronowski Sobestyan zeznali nadanie młodym Trzecieskim, stwierdził wikary z Ujanowic i Erazm Błażej de Ponteregio. Do kollatorów tej prebendy należał też p. Wojnarowski z Jasiennej. On też nadał ją Trzecieskiemu. Ksiądz Wargocki musiał odstąpić, lecz ukaran nie został. (N. Sącz Officium spirituale, Podegrodzie II.). Szlachta ogromnie była zgorszoną, a Trzecieski Jędrzej strasznie wygadywał i pisał na księży.

Chronowski Sobestyan przyznawał się do wiary w Boga jedynego, wedle nauki słynnych nowochrzczeńców, którą zamyślał rozpowszechniać, a którą czerpał z ksiąg zagranicznych, potępiając katolicyzm. Miał on krewnych prostaków, nieuczonych, którzy się przejęli wiarą w Boga jedynego, jak go wielbią Turcy, ogłosili się i pisali Turkoma. Byli to: Chronowski Jakób Turek, na Chronowie spółdziedzic, Jan Turek, spółdziedzic na Chronowie i Borowie i Przecław Turek Chronowski. Zaprowadzili wielożeństwo na wzór tureckich haremów a p. Przecław, córkę taką haremową Annę, gdy dorosła i wdała się w matkę, dziewkę prostą, musiał wydać za chłopa Stanisława Strzelca z Rzezawy. (Czchow, Terrestria L. 19 p. 4). Koranu Mahometa oczywiście nie znali wcale i nie chodziło im o to, chcieli tylko wielbić Boga jedynego, okazując, że Turcy lepiej wierzą.

Strasz Jan h. Odrowąż, na Gorlicach, przejął się też wiarą w Boga jedynego, po turecku. Kościół w Gorlicach pozbawił ozdób katolickich (Biecz. Grod. r. 1630) i zaprowadził nabożeństwo z wykładem wiary jak w Alkoranie. Nauką tą przejmował się wielce synalek jego, obdarzony zdolnościami wielkiemi. Podczas sejmu 1552, królowa węgierska Izabella Zapolska, wdowa, siostra Zygmunta Augusta, króla, wróciła do Polski wraz z synem młodzianem, którego pod opiekę brał sułtan turecki, nadając mu Siedmiogród.

Na dworze Zapolii, młodego siostrzeńca królewskiego, zmawiano młodzież polską, zmówiono też uzdolnionego Stràsza, obdarzając sowicie. Turcy, opiekunowie Zapolii, poznali się na nim i obsypując darami, nakłonili, iż się poturczył i przyjął imię Ibraima. Wziął na usługi sułtańskie jako czausz, urzędnik, posłaniec koronny. (Heidenstein 742). Feliks Strasz, r. 1530, bakałarz i burmistrz (N. S. A. 3 p. 1), kupczący suknem z Lembarku, biorąc 24 postawów na raz (N. S. A 5 p. 9), miał dwie córki, z których jedną Zofię, do dworu swego na Wiśnicz przyjęła pani Kmicina, marszałkowa koronna. Płynęła w niej krew Porąbskich Żydków i Straszów Turków, wychowana też w wierze zakrawającej na żydowską i turecką, była wielce wolnomyślną. Ks. Orzechowski Stanisław, przebywając na dworze p. marszałka, poznał ją, upodobał sobie, oświadczył się z chęcią żeniaczki. Zofia wolnomyślna przystała, rodzice też zezwolili, więc zaręczona z księdzem, ku wielkiej zazdrości Jurka, złotnika nadwornego, hultaja ulubionego i usłużnego na wszystko. Kmita katolik, gorliwy, acz samowładny, kazał Orzechowskiemu starać się o zezwolenie biskupie. Orzechowski, na synodzie w Wiszni, oświadczył biskupowi przemyskiemu Dziaduskiemu, że się żeni, a biskup zgniewany wyklął go jawnie, wodą i ogniem (aqua et igni), biskupi uprosili Kmitę, by mu nie dał Straszówny. Kmita, mimo próśb matki jej, dowiedziawszy się o zalotach Jurka, kazał, żeby poszła za niego, grożąc niełaską, Orzechowskiego zaś napędził z Wiśnicza. Jurko więc ożenił się z Zofią Straszówną i po staremu złotniczył w N. Sączu.

Żeniaczka księży łacińskich poprzedziła odszczepieństwo na Rusi.

Ks. Przyłuski Jakób, pleban w Mościskach, prawnik znakomity, dworzanin Kmity, najpierwszy się ożenił i porzucił stan duchowny. Krowicki Marcin herbu Nowina, rodem z Torunia, od Piotra Kmity słan na naukę do Wittembergu, gdzie właśnie uczył Marcin Luter, przyjął zasady onegoż. Wróciwszy, był sekretarzem i pisarzem zarządu dóbr, otrzymał probostwo w Sądowej Wiszni, nie opuszczając dworu Kmity, aż gdy się

r. 1550 ożenił za przykładem drużby Przyłuskiego Jakóba, któremu dał znać o tem listem następującym:

Martinus Krowicki, plebanus, Jacobo Przyłuski, plebano! Frater Jacobe! Jużem się ożenił, nie wiele mówiąc ani myśląc. Pojąłem szlachetnego ojca i szlachetnej matki dziewkę, pana Pobiedzińskiego córkę piętnastoletnią. Mnisi w Przeworsku z krzykiem ślub mi dali. Kazałem nazajutrz „Te Deum“ w kościele głośno spiewać, iż mnie pan Bóg z Sodomy i Gomory dziwnym obyczajem wyrwać raczył, w którejem był po same uszy utonął. Rozumiem, iż przeciwko nam ruszą się wszystkie bramy piekielne, ale nie dbam, by i jutro umrzeć, gdy umrę w zakonie bożym, w tym stanie chwalebnym.

Przyłuski odpisuje mu: „Nasz pan, Piotr Kmita, wojew. krak. przed każdym ci człowiekiem grozi, ukazując na gardło swe, a mnie wszystko wini, żem cię skaził i nie śmiem się mu ukazać już od 4 dni, jakobych ja to uczynił albo uczynić kazał. Dał ci pokój bracie, gdyś się mazał, gdyś budki obchodził, teraz ci by rad na gardło wsiadł, mówiąc: Jeszcze ten łotr w mój dom wjechał“!

Dziaduski, biskup przemyski, wyklął go 16. stycznia 1551 i z plebanii wypędził. Wygnaniec schronił się do Pobiedna, pieleszy żony swej, wyczekując doli swej ks. Orzechowskiego, kanonika przemyskiego, który też koniecznie chciał się żenić i również wyklęt, odniósł się do sejmu i układał się z biskupy. R. 1551 ożenił się Orzechowski w zapusty, a po Wielkanocy pozywa go biskup Dziaduski do trzech dni, do Brzozowa. Stawił się z liczną szlachtą zbrojną, więc biskup nie przypuścił go przed siebie i wyklął. Orzechowski zaprotestował w grodzie a potem w Przemyślu, w katedrze, z kazalnicy. Szlachta gromadna i zbrojna drużbiła mu wszędzie: do Dynowa, Brzozowa, Przemyśla. Przyjął gościnność Pieniążka Jana na Zawadce i Pieli, tuż w sąsiedztwie Pobiedna, bawił się ochotnie i zapijał wino, które lubił i nie zważał, że biskup wyrabia nań karny wyrok. Stadnicki Stanisław Mateusz, pan na Dubiecku i Niedźwiedziu, urodzony z Natalii Kmicianki, ożenion z Zborowskiego Marcina córką, gorący zwolennik nauki

Zwinglego, był jawnym opiekunem niedowiarków. Do Dubiecka sprowadził Alberta z Iłży, sakramentarza i wedle nauki Zwinglego dał ochrzcić dzieci swoje, zniósł nabożeństwo i posty a zaprowadził sakramentarskie wieczerze, na które gromadnie zjeżdżała się szlachta. Stankar też, uskok z wieży biskupiej na Lipowcu, przez Trzecieskiego Jędrzeja przywiezion do Dubiecka, mile przyjęty od Stadnickiego, ożywił nabożeństwo sakramentarskie, zaprowadził naukę Zwinglego i szlachty więcej zwabił na wieczerze sakramentarskie. Przybywali i Sanoczanie, a między nimi Pobiedzińscy przywieźli Krowickiego.

Biskup Dziaduski, rozgniewany na wyklętego Orzechowskiego, wyrobił egzekucyę klątwy, której przeprowadzenie poruczono Kmicie, a że był nieobecny, zdano jego podstarościemu. Orzechowski weselił się w gościnie Pieniążka, gdy nadeszła wieść o srogim wyroku króla, zagrążajacym mieniu, czci i życiu. Zasmucili się obecni, on zaś odpisał, że wolno Kmicie wykonać wyrok, poczem udał się na sejmik proszowicki. Stadnicki też pojechał na sejmik, a biskup Dziaduski, wiedząc o tem, zapozwał go do trzech dni przed swój sąd biskupi, potępia zaocznie, wyklina i odsądza od czci i mienia. Stadnicka przerażona, gońcem daje znać mężowi, który list jej czyta na sejmiku, pytając szlachtę, czy to pod Turkiem lub Tatarem? Orzechowski też odczytuje wyrok krolewski, wzywając pomocy szlachty przeciw biskupom, bo i Zebrzydowski, biskup krakowski, wyklął Krupkę, a Dzierzgowski, arcybiskup, wyklął Lasockiego, co uwolnił Stankara, więc i Ostroroga. Stankar nie widział się bezpiecznym w Dubiecku. Trzecieski Jędrzej, wierny przyjaciel, z garstką przyjaciół zbrojnych, jak go z Lipowca przewiózł do Dubiecka, tak stąd przewiózł go do Pinczowa, dokąd go wzywał Oleśnicki Mikołaj, który tam, wedle nauki Zwinglego, kazał na zamku obrazy powyrzucać, nabożeństwo prawić obcym obyczajem. Więc Stankar zaprowadza nową wieczerzę pańską i obrzędy, naucza szlachtę okoliczną.

Klasztor w mieście został nietknięty przez Oleśnickiego, lecz mieszczanie sami, oburzeni nieobyczajnością zakonników,

nastawali na nich, tak, iż w końcu mnichy pouchodzili z Pinczowa, co w obronie przytaczał Rej z Nagłowic. Krowicki też przybył do Pinczowa i bacząc niedolę Orzechowskiego, jął się nauki Zwinglego, pomagał Stankarowi. Biskup wyrobił też wyrok na Stankara, a pozywa Oleśnickiego ks. Przerębski, administrator krak. dyecezyi. Stankar ucieka do Prus pod opiekę księżny pruskiej. Oleśnicki zaś do sądu ks. Porębskiego stanął w takiej ciżbie szlachty i dworzan królewskich, że się skończyło na niczem. (Script. rer. pol. I. p. 60). Oleśnicki w Pinczowie Krowickiego zamianował pastorem sakramentarskim w miejsce Stankara. R. 1552, na sejmie w Piotrkowie, Orzechowskiego sprawę wnosili: Ossoliński Hieronim, Boratyński Piotr, Pieniążek Jan i Siemuszowski Adam, rozogniając umysły posłów. Orzechowski stanął osobiście, bronili go Tarnowski i Kmita. Tarnowski biskupa Dziaduskiego wita jako wroga, który uciemięża ludzi wolne. W Pinczowie, w klasztorze, pozostał tylko jeden zakonnik. Zaprosił on Krowickiego do miasta na obiad, a gdy zszedł z zamku, słudzy biskupa (krakowskiego) imają go, wiążą i przykrywszy słomą, uwożą, nie żałując kułaków. Dopędza ich samotrzeć Łukowski Baltazar, sędzia grodzki sandomirski, nadbiega z drużyną ostrzeżony Oleśnicki, uwalniają potłuczonego, który uwolnienie mieni cudem. Opisał je w pisemku: Obraz antychrystów, dziwiąc się sam sobie, że został woźnym Boga, opowiadającym prawdy jego. (Wiszniewski IX. 19). Napisał też Chrześcijańskie a żałobliwe napominanie do króla i posłów, aby przyjęli Pana Jezusa Chrystusa i ewangelię świętą, odrzuciwszy błędy i bałwochwalstwa antychrystowe i sług jego. W treści pisma tego, jadowicie i obelżywie, bez miary, uderza na katolicyzm i duchowieństwo, wzywa do odstępstwa od Rzymu.

Biskup krakowski przez ks. Przerębskiego, podkanclerzego, wyrobił wyrok królewski oddania sobie heretyków, a chodziło mu o Filipowskiego i Lasockiego Stanisława, obrońców niedowiarstwa w biskupstwie. Lasocki jadąc do Krakowa, zawezwał Krowickiego na kaznodzieję swego, co tenże przyjął, chcąc tam tłoczyć książkę swoją. Żaden jednak

księgotłocz nie chciał się podjąć, a biskup dowiedział się o tem. Gdy więc Krowicki w Krakowie kazał na dworze Lasockiego, Ocieski Jan, kanclerz koronny i starosta, wysłał straż, aby go imać. Lasocki stawił opór, więc z ramienia Ocieskiego przyszli Secygniewski z Kmitą, napominając surowo. Lasocki jednak nie ustąpił, stawiając się śmiało i odważnie. Więc ustąpili. (Lubieniecki Hist. Ref. 63). Krowicki księgę swą tłoczył w Magdeburgu r. 1554 u Lottera. Szlachta, mianowicie ruska, chciwie ją czytała. Więc biskup przemyski, ks. Dziaduski, kazał ją palić przez kata. Pan kasztelan przemyski Stanisław rzekł, żeby dobrze było spalić Dubiecko całe. Posłyszeli to hajducy jego i spamiętali sobie. (Balcer Rejestr złoczyńców p. 92).

Stankar w Prusach szerzył naukę swą, że Chrystus nie jest Bogiem, jeno pośrednikiem Boga, wiódł spory zacięte z Ozyandrem, którego nazwał antychrystem, iż bronił bóstwa Chrystusowego, więc wywołan z Prus, a nie mogła go obronić księżna, zwolenniczka jego, bo książe szedł za Ozyandrem. R. 1552 w Frankfurcie, nad Weserą, wydał i królowi Zygmuntowi I. poświęcił książkę: Reformacya kościoła polskiego. Wspomina o cudownem uwolnieniu z więzienia w Lipowcu, powstaje na duchowieństwo, zachęca do reformy. (Jocher 3335). R. 1553 lutry namiętnie prześladowali jednobożan, a 27. października w Genewie Kalwin uwięził Serweta, spowodował jego żywopalenie. Więc 1553 wyniósł się Stankar na Węgry, pod opiekę Petrowicza Piotra, wielkorządcy Zapolii młodego. W Bardiowie wiódł spory z Stökelim i Radiczynem, poczem się udał do Siedmiogrodu, między Saksy, do Klausenburgu, szerząc naukę swą o Bogu jedynym. Ale Saksy przyjęli już naukę Lutra, więc go napędzili. Uprosił sobie przytułek w Hermanstadzie, skąd musiał umykać na Węgry, do Vazarhely. Madziarzy już r. 1550, na sejmie w Presburgu, uchwalili wygnanie nurków i sakramentarzów i wskrzeszenie napowrót katolicyzmu, r. 1556 zaś tamże na sejmie uchwalili wypędzenie onych do czteru tygodni. (Andr. Ilia). Stankar więc z rodziną i trzema uczniami wyniósł się znów do Polski, do-

Dubiecka, gdzie go Stadnicki przyjął z otwartemi rękoma, jako anioła od Boga zesłanego. Gościł go przez dwa lata, wystawiając się na nienawiść i zazdrość nieprzyjaciół, którzy wszyscy nań bij! zabij! Tamże w Dubiecku otworzył Stadnicki szkołę, w której pod przewodnictwem Stankara pięciu nauczycieli uczyło setki młodzieży szlacheckich, ku wielkiemu zgorszeniu katolików i ewangelików. (Węgierski. Historia).

Gorszył się biskup przemyski ks. Dziaduski, mieszkający zwykle w Brzozowie, lecz nie występował jawnie, pomnąc ile kłopotu z szlachtą miał o księdza Orzechowskiego żeniaczkę.

Za to tenże ks. Orzechowski, acz sam potępion od kościoła, namiętnie występował przeciw Stankarowi, że uczył wiary w Boga jedynego i potępiał obrządki. Stadnicki przywiózł Stankara do Przemyśla na rozmowę o istocie Chrystusa pośrednika. Rozmowa trwała krótko, Orzechowski nie mógł nic dowieść. Stankar więc, wróciwszy do Dubiecka, tem silniej potępiał wiarę w Trójcę świętą. Zaprowadził też nabożeństwo mową polską, czem oddziaływał na umysły mieszczan, przysłuchujących się przez ciekawość. Stadnicki zaś utwierdzony w tej wierze, synów swoich wszystkich (a było ich siedmiu) kazał przechrzcić obrzędem jednobożan-sakramentarzy. (Orzechowski Annales).

Biskup Dziaduski Jan stracił wreszcie cierpliwość, zapozwał Stadnickiego przed swój sąd, gdzie za niego stanął obrońca, więc zaocznie, mimo sprzeciwienia się obrońcy, rzucił klątwę wielką. Stadnicki był na sejmiku w Proszowicach i rozgniewany wniósł sprawę przed sejm i w mowie, pełnej obelg na biskupów i ich sądy, zaprotestował, na mocy przywileju Wład. Jagiełły, przeciw prawości wyroku. Sejmik cały przyłączył się do protestu. (Stadnicki Kaźm. Rodowód). Stankar, z Dubiecka, z zamku, nie śmiał się wychylić, przytem pozbawiony władzy ręki porażonej, ustnie tylko wykładał naukę o Trójcy, którą po łacinie wydał r. 1561. Do najbardziej zgorszonych należał kasztelan przemyski. R. 1558 w Pinczowie odbywał się synod wtóry, kędy Stadnicki zawiózł Stankara. Byli też tam Blandrata, Goniądzki, Lismanin, Kro-

wicki, Łaski, Krucyger, Pauli i Sarnicki, krom innych. Lutrzy i Kalwini, o wiarę w Trójcę świętą, spierali się tam z jednobożany.

Synody następne w Sandomierzu i Wodzisławiu potępiły Stankara, który w Wodzisławiu rozgniewany zawołał: pereat Synod! superintendenta ewangelików nazwał psem, a Łaskiego i Lismanina osądził godnymi gęsi paść! Wysłano więc do Genewy posłów. Kalwin, Bullinger Beza i Piotr Martyr potępili Stankara. Kalwin napisał list do zborów polskich, aby odrzucili wymysły Stankara. Orzechowski, chcąc sobie koniecznie zaskarbić łaskę papieża, dybał na Stankara, chciał go oddać w moc biskupa. Ale Stankar ostrożny nie wyjeżdżał jak tylko do Drohojowskiego Stanisława, do Jaćmirza, gdzie z rodziną bawił 18 dni, a sługa Drohojowskiego spisywał rozmowy jego. Więc też nie przystał na rozprawę pisemną z Orzechowskim, aby się nie dostała do rąk biskupa. Sarnicki Stanisław, wojski krasnostawski, z Blandratą wraz uczeń Kalwina, żarliwy obrońca nauki onegoż, spowodował poselstwo do Genewy. Wskutek odpowiedzi Kalwina, na soborze w Książu, 50 ministrów, wielu senatorów i szlachty, zupełnie potępili Stankara. (Jocher II. 3335). Stadnicki z Stankarem, Ossolińskim i Drohojowskim jechali do Niedźwiedzy na rozprawę, bo on tam był ministrem kalwińskim. Zaproszono i Orzechowskiego, ale ten wręcz odmówił rozmowie tej, gdyż ci nowowierni Sarniccy, to chłopstwo głupie, gruntownej nauki żadnej nie mają, gramatykami i retoryką naostrzywszy sobie języki, światem bałamucą.

Na synodzie w Warszawie Orzechowski Stankara i zwolenników jego zwał Mahometa poprzednikami, Turków stronnikami, że to oszust świętokradca, który twierdzi, że w wieczerzy pańskiej chleb był do jedzenia tylko, a ciało Chrystusa było ukrzyżowane. Stankar obruszony odpisał: tego niecnotliwego nieuka przeklętego, tego odszczepieńca księżego, tego Orzechowskiego, wnet wychłostam! Orzechowski, w poczuciu szlachectwa obrażonego, odpisał zasię: Nędznik, złoczyńca, wywołaniec mantuański, śmie mi odkazywać niewiedzieć jaką

chłostą! Inaczej ja mu zagram! Nie będziemy na siebie piórkami skrzypali! Obces chwycę hultaja za kark, wygarbuję mu skórę gandziarą, stłukę go na miazgę, pojmę na postronek, zawlokę prosto na szubienicę. W tem Stankar zaniemógł, porażony zaległ i utracił władzę w ręce. Po miesiącu, gdy się nieco obaczył, odciął się, że przyszedłszy do sił, nauczy go rozumu, zwlecze z osła skórę kosmatą, teraz folguje długim uszom jego. Do żywego tem dotknął Orzechowskiego, który znów odpisał: To babsko nierządne, ta bezecnica, śmie mnie okrzykiwać półgłówkiem? zbieg, włóczęga, wywołaniec, śmie obywatelowi kraju wydzierać sławę, zapracowaną w pocie czoła? Nacechuję go Kaimowem piętnem, na derwisza go wystrychnę! Zbrodniarzu, przywłoko! wtuliłeś się tu do Dubiecka, w której to ponurej i sprosnej jaskini, pozawracawszy głowy rozmaite, rozpierasz się swawolnie, stąd zarazę zioniesz na okolicę, wzrokiem okropnym zapijasz przechodniów nieostrożnych. Wychodź hultaju, zbójco, opryszku! Spojrzyj no, a co to? nie pałka na twoje przywitanie!

Listy te Stankarowi doręczał Czarnocki, sędzia grodzki przemyski, który wraz z podsędkiem swym bywał w Dubiecku u Stadnickiego. Czarnocki zagrzewał Orzechowskiego do walki tej mówiąc: Obadwaśma Ruś poczciwa! podajmy sobie ręce! wraz się bierzmy do broni na tych zbijaczów włoskich, niemieckich i francuskich! Przechacki Krzysztof ze Lwowa wsparł Stankara księgą: Okazanie, iż Chrystus Pan pośrednikiem jest Boga i ludzi z strony człowieczeństwa. Przypis Stadnickiemu umacnia go w miłości do Stankara i prosi, by nie dbał na wymówki przyjaciół, a nawet krewnych, którzy mu wzbraniają względami zaszczycać arjanina. R. 1562 Stankar wydał księgę: De Trinitate et mediatore Domino nostro Jesu Christo. (O Trójcy i pośredniku Panu Jezusie Chrystusie). Użala się w niej na prześladowania od kalwinów, równie jak i od arjan: Blandraty, Lismana, Gala i Nigra, więc też na Feliksa z Pinczowiany. Na synodzie w Pinczowie od ewangelików wyklęt Stankar i Orszacki.

Fryc Modrzewski z Wolborza, znakomitość naukowa, w liście do Stadnickiego chwali Stankara księgę: De Trinitate, mówi, że się strony nie rozumieją i kłócą o słowa, nie o rzecz. Zachęca do zgody.

Siedmiogród stał się pieleszą arjanizmu, zwłaszcza od kiedy opiekuństwo nad Zapolią objął na dworze królewicz Petrowicz. Przybył tam Blandrata Jerzy, Padewczyk, uczeń wierny Serweta, lekarza, którego o naukę jedynobóstwa Kalwin w Genewie żywcem spalił r. 1553. Petrowicz dzielił przekonanie jego i przyjął go za lekarza nadwornego dla Zapolii. (Andr. IIia 35. Ortus et progressus). Stano Hieronim, dziedzic Nowotaniec i Dudyńce, mając pieniądze, postanowił zmurować w Nowotańcu zbór dla arjan, których liczba wzmagała się w okolicy za wpływem Blandraty, Krowickiego i Stankara. Dubiecko nabrało rozgłosu ogromnego. Stankar, acz porażony i chorowity, spierał się z Orzechowskim i Czarnockim, którego nazwał osłem. R. 1562 wydał w Krakowie naukę swą „De Trinitate et mediatore Domino nostro“, w której Sarnickiego mieni pierwszym podżegaczem przeciwko sobie. Orzechowski zaś wydał swą Chimerę, w której Stankara zwie chimerą o głowie lwa, ciele kozim, a ogonie smoczym. Rzuca nań wielką klątwę biblijną. Przy tem wszystkiem Stankar pilnował w Dubiecku szkoły, w której uczył swej teologii, u zboru zaś kaznodzieił Przechacka Krzysztof, a po nim (1561) jakiś Marcin.

Uczniowie Stankara rozchodzili się po świecie jako kaznodzieje i obsługiwali zborki: w Dudyńcach Pobiedzińskiego, w Nowotańcu Stana, w Lesku, w Jasionowie Błońskiego, w Jaćmierzu Drohojowskiego Stanisława, w Niebieszczanach Drohojowskiego Krzysztofa, w Zarszynie Błońskiego, w Pieli, w Odrzechowej, w Rymanowie i Iwończu Siemieńskiego Zbigniewa. W Dubiecku samym i okolicy, nowa wiara bez postów, bez mszy, spowiedzi i obrzędów, znajdowała zwolenników między ludem i szerzyła się ku Przemyślowi. Gorszyło to wielce nie tylko księży, ale i dostojników świeckich, mianowicie pana kasztelana przemyskiego, który

powtarzał często, że nie ma rady, tylkoby spalić do szczętu to gniazdo niedowiarstwa, Dubiecko. Słowo pańskie powtarzali słudzy, a za nimi też poddani wiejscy i mieszczanie żarliwce.

Stankara mir u szlachty możnej był tak przeważny, iż r. 1569, na sejmie w Lublinie, otrzymał indigenat t. j. szlachectwo polskie z herbem Stankar, jako krewny księcia mantuańskiego i dobrze zasłużony Polsce. (Okolski Orbis pol. III. 108). Dubiecko wzmogło się w sławę, lecz wzmogła się też nienawiść przeciw temu gniazdu niedowiarstwa. R. 1574 w styczniu, kasztelana przemyskiego hajducy: Gaspar, Stecz i Iwan nawodzili kata Marcina w Przemyślu i namawiali, żeby podpalił Dubiecko, powiadali mu, że im to pan kasztelan rozkazał, aby go namawiali, obiecując za to dobrą nagrodę. Hajducy owi i inni powiadali, że skoro pan kasztelan wyjedzie do Krakowa na sejm (w marcu), tedy mają przyjść i podpalić Dubiecko, a nabrawszy, co by mogli dostać, mają bieżeć za panem do Krakowa. A mieli przyjść w nocy i zapaliwszy miasto, mieli lud mordować.

Zabawski Mikołaj na Pieli i Zawadce (w sanockiem) umarł. Był on siostrzeńcem Taszyckiego Zygmunta, a żona jego Anna była córką Pieniążka Piotra Jelitczyka z Witowic, zamieszkałego przy córce i księciu najpierw w Zawadce, potem w Pieli, gdzie umarł r. 1563. Zabawska, po śmierci męża, wobec napadów zbójeckich, wobec groźby pożaru Dubiecka i najazdu na Gnojeńskiego, sprzykrzyła sobie pobyt na Podgórzu, ugodziła się z synem Janem, dając części swe Pieli i Zawadki w zamian za Zabawę w Krakowskiem i wyprowadziła się do N. Sącza, pod opiekę starosty Mężyka i dla nabożeństwa arjańskiego, bo była Tarnowskiego zwolenniczką gorliwą. Syn pozostał w Pieli. W N. Sączu wydała książkę do nabożeństwa arjańskiego. (Sącz, grod. XVI. 1292).

R. 1429 Helzer Ludwik, za naukę przeczącą Trójcy świętej, ścięt w Bazylei. Serwet (właściwie Serwede Michał), hiszpan, lekarz, zasłyszał o tej nauce, szerzył ją, a z obawy inkwizycyi hiszpańskiej, umknął do Bazylei, r. 1531 wyda

rozgłośną księgę „De Trinitatis erroribus“, która nań zwiodła nienawiść Lutrów. 1553 wydał bezimiennie „Christianismi restitutio“, o którą książkę Kalwin zaskarżył go w Vienne i otrzymał nań wyrok żywopalenia. Uciekając przez Genewę wpadł w ręce Kalwina i żywcem spalon przy wolnym ogniu, na co z okna patrzył się Kalwin.

Blandrata Jerzy, też lekarz, uczeń jego gorliwy, zbieg sądu duchownego z Ticino, przez Szwajcarye, Niemcy zdążył do Polski i na dwór Izabelli powołał go Petrowicz, po którego śmierci Radziwiłł Mikołaj, r. 1558, przybrał go za lekarza nadwornego i polecił królowi. R. 1560 w Pińczowie, na soborze różnowierców, zamiast dać się nawrócić Lismaninowi, ongi spowiednikowi Bony, nawrócił onegoż, na wiarę w Boga jedynego, na wiarę wedle nauki Aryusza, Helzera, Serweta. Kalwin dowiedziawszy się, pisze do Radziwiłła, wykrywa błędy Blandraty, opisuje jako mu się wymknął z Genewy. Synod uchwala, żeby Blandrata spisał wyznanie swoje. R. 1562, na synodzie w Książu, składa Blandrata wyznanie: „Wierzę w jednego Boga Ojca, w jednego Pana Jezusa Chrystusa, syna Jego i w jednego Ducha świętego, których każdy jest w istocie Bogiem. Wielobóstwo potępiam, bo jednego tylko mamy Boga w istocie nierozdzielnej. Wyznaję istnienie trzech odrębnych pierwiastków (tres esse distinctas hypostases) i wieczne Chrystusa bóstwo i rodowość, a Ducha świętego prawdziwym i odwiecznym Bogiem, pochodzącym od tamtych“. (Lubieniecki 130). Na synodzie w Pińczowie (2. kwiet.), 28 ministrów i 12 opiekunów szlachty przyjęło to wyznanie. R. 1563, powołan od Zapolii na lekarza nadwornego, wyjechał do Siedmiogrodu, gdzie zaprowadził szkoły i księgotłoki, do arjanizmu przyciągnął Zapolię i mnóstwo dostojników, a odrzucając zohydzoną nazwę arjan, zbór przezwał jednobożanami. Krowicki też przyjął arjanizm Brandraty. Szlachta ruska namiętnie jęła czytać paloną Krowickiego książkę, niedowiarstwo szerzyło się coraz bardziej, więc biskup krakowski, Zebrzydowski Jędrzej, bacząc, że nieudałe imanie Krowickiego i uroczyste palenie księgi nie zapobiega złemu, napisał r. 1557

i u Łazarza Andrysowicza w Krakowie wytłoczyć dał książkę: Krótka odpowiedź przez Andrzeja, biskupa krakowskiego, na artykuły obłędliwe Marcina Krowickiego, które są: 1. iż kościół rzymski uczy grzechów odpuszczenia, w imię umarłych ludzi, w imię mszy najemnych zakupnych, w imię kapic burych, szarych i t. p.; 2. iż papież, jest Bóg tego świata; 3. iż papież nic nie ma poważniejszego, jeno mszę swą obłudną; 4. iż kościół rzymski prostym ludziom broni krwi Pana Chrystusa; 5. iż w tym kościele uczą, że jest wiele jednaczów, okrom pana Chrystusa, które świętymi zowią i tymże kościoły i ołtarze budują; 6. iż uczą przykrytej i obłudnej czystości. (Jocher II. 482). Odpowiedź ta biskupia nietylko że nie pomogła, lecz owszem zaszkodziła sprawie. Krowicki niedowiarstwo łącząc z nienawiścią katolicyzmu, wydał osławioną „Apologię“ po polsku, w której Chrystusa, człowieka, mieni jedynym jednaczem wobec Boga, zaczepia papiestwo, mieniąc antychrystem, obrzędy zwie czarowaniem, potępia celibat i Jezuitów. R. 1563 mianowan seniorem zborów arjańskich na Podlasiu, z siedzibą w Węgrowie.

Lismanin z Blandratą zgodzili się w tem, że Bóg jest najwyższym, bo Chrystus sam wyrzekł: Ojciec mój wyższy odemnie. (Lubien. 130). Lismanin Franciszek, rodem z Korfu, franciszkanin, doktor teologii, za młodu r. 1546 przez Bonę sprowadzon na spowiednika i kaznodzieję, został prowincyałem w Polsce i komisarzem zakonnic. Bywał na pogadankach u Trzecieskiego, a biskup Maciejowski podejrzywał go o wiarę, był poufnikiem królowej, a w łaskach u króla, któremu się przymówił o wysłanie do Kalwina, rzekomo o kupno ksiąg. Objechał Włochy, Paryż, a w Genewie, za poradą Kalwina i Socyna Leliusza, zrzucił habit zakonny i ożenił się. R. 1556 przywołan od synodu pińczowskiego, wrócił do Polski, ukrywał się po dworach szlachty. Wywołany z kraju, ale panowie wstawiają się za nim do króla. R. 1563 przyjmuje naukę Blandraty.

Goniądzki Piotr r. 1525 urodzon w Goniądzu. Radziwiłł dał go do szkół w Krakowie, a biskup wileński Algimunt

wysłał do Włoch na dalszą naukę. Z Padwy wracając, w Szwajcaryi dostał pisma żywopalonego Serweta i przejął się nauką onegoż, a w Morawii zaznajomił się z nurkami. Wróciwszy do Polski r. 1536, w Sycyminie, na synodzie, oświadczył, że wierzy w Boga jedynego wedle biblii, odrzucając wymysł ludzki o Trójcy. Synod posłał go do Melanchtona, który go wydalił z Wittemberga. W Pińczowie, wobec braci czeskiej, jawnie głosił jedynobóstwo, w końcu do Węgrowca powołan na kaznodzieję kalwińskiego, na Polesiu i Litwie zyskiwał zwolenników wiary jedynobóstwa.

Alciato i Gentilis wezwani przez Blandratę r. 1562 przybyli do Polski. Alciato w Krakowie napadnięty od studentów, ocalił życie, wołając: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, syna Boga żywego i Maryi“. Schronił się do Siedmiogrodu, wówczas pod zwierzchnością Turka, więc pogłoska, że się zbisurmanił. Był jednobożaninem gorliwym. Pauli Grzegorz, Łęczyczanin, r. 1552 kaznodziei w Pełesznicy u Lasockich, w Chełmie u Chełmskiego Mikołaja, chorążego krak., na Woli Justowskiej u Decyusza, zwabiając słuchaczów mnogich z Krakowa. R. 1556 od zboru swego wysłan do Secymina na synod, przejął się nauką Goniądzkiego. Przez kilka lat zarządzał zborem w Bonara ogrodzie, za Mikołajską bramą. Poruczono mu przekonywać Blandratę, lecz sam zwątpił w Trójcę świętą. R. 1562 po śmierci Bonara, Sarnicki, przeciwnik jego, zwołał synod w Krakowie. Pauli uznan heretykiem, odsądzon od posady, a Sarnicki, kalwinista najgorliwszy, zajął jego miejsce.

Lutomirski Stanisław, herbu Jastrzębiec, ksiądz pleban komiński i tuszyński, o niedowiarstwo pozwan do biskupa w Łowiczu, przybył z biblią, w drużynie kilkuset przyjaciół, r. 1556, nie wpuszczon na zamek odjechał, wyznanie swe dał wytłoczyć, a w końcu przystał do jednobożan. R. 1563 jako senior pińczowski zwoływał sobór 22 ministrów w obronie Paulego przeciw Sarnickiemu i tegoż roku mianowan superintendentem Małej Polski.

Statorius Piotr Stojeński, francuz z Thionville, przed sądem duchownym zbiegł do Szwajcaryi. R. 1549 na żądanie

Lismanina, przysłał go Kalwin do Krakowa, jako apostoła wiary odrodzonej, był kaznodzieją zboru ewangelików, ale przejęty nauką Serweta. W Pińczowie pastorem będąc, wyznawał i w szkole uczył, żeby nie wzywać Ducha świętego, gdyż o tem nie ma ani śladu w Pismie świętem, bo to nie osoba, ani Bóg, lecz Boga przymiot i dar (virtus et donum). Tamże, na soborze, ogłosił osobne wyznanie arjan wedle nauki Serweta. Stąd arjan zwano też pińczowianami. Lasocki Stanisław, podkomorzy łęczycki, co ongi Stankara z Lipowca uwolnił, stał się głównym obrońcą jednobożan pińczowskich. Po jego śmierci r. 1563 Cikowski Stanisław, podkomorzy krakowski, wraz z Filipowskim, bronią i krzewią naukę Pińczowian, opiekują się Paulim. Ohin Bernat, generał Kapucynów w Rzymie, spowiednik papieża Pawła III., r. 1541 mając lat 54, począł w kazaniach szerzyć naukę przeciwną Trójcy św., r. 1542 przed św. Inkwizycyą uciekł do Genewy, stąd do Niemiec, Londynu, a 1553 do Zurichu, gdzie zię zjechał z Socynem Leliuszem i przejął się jedynobóstwem. Mając lat 63, ożenił się z dziewką ubogą. R. 1564 pod koniec maja, sprowadził się do Krakowa, pisał księgi o wielożeństwie, przypisując królowi, miewał też o tem kazania. Czem zgorszone Krakowianki jęły go prześladować, tak, iż musiał umykać do Siedmíogrodu.

Sobestyan Nanajko Wielogłowski na Wielogłowach bardzo rad był krewniakom, Markowi i Stanisławowi, apostołom nowej wiary, która nie wymagała dziesięciny plonu z pól ornych. Przez 4 lata nie dawał on żadnej dziesięciny, ani mosznego księdzu plebanowi Przeczycy, który mieszkał w Jaśle na dzierzawnej plebanii, a przez wikarych zawiadywał wielogłowskim swoim kościołem. Pleban bacząc, że szlachta coraz oporniejsza do danin, a z klątwy sobie nie wiele robi, wolał się ugodzić i wziąć połowę należytości. Ale i tego żałował teraz Nanajko że dał, skoro ksiądz nie mieszka przy kościele, z którego bierze pożytki. (R. 1536—7 ks. Bylina Adam C. Sącz L. 16 p. 378). Rychło się też dał przekonać, że nowa wiara tańsza i zrozumialsza, bo nabożeństwo nowe, odprawiane

po polsku, jakoteż i polskie pieśni nabożne i psalmy, przemawiają do serca i przekonania wszystkich, nie tak, jak one pacierze łacińskie i nabożeństwo i pieśni łacińskie. Że do tego i plebana przy kościele nie było, kazał kościół otworzyć i wprowadził obydwu niedowiarków, żeby prawili nabożeństwo po swojemu. Pousuwano ołtarze, nie wielkie i nie osobliwe, pochowano obrazy, a zostawiono tylko krzyż duży, jako godło wiary. Państwo Wielogłowscy, wraz z dworem całym, słuchali wykładu ewangelii i śpiewu pieśni, a w końcu na znak chrześcijańskiego wyznania, spożyli z kielicha podaną komunię, chleb i wino. Lud wiejski przez ciekawość, w niewielkiej liczbie zgromadzony, przyglądał się, przysłuchiwał, a jeżeli pieśń była znajoma, toć i spiewał po cichu, a w całym obrzędzie nie widział nic gorszącego. Odtąd ciągle w Wielogłowach modlono się obrzędem braci polskiej, a szlachta z sąsiedztwa zjeżdżała się i podobała sobie w tej nowej wierze.

Trzech Bylinów Leszczyńskich przyjechało konno od N. Sącza, stary Bylina Piotr i dwu jego bratanków, Marcin Adam. Stary Bylina wezwał bratanków Marcina i Adama, dzieląc między nich mienie ciężko zapracowane. Marcinowi zdał Wojnarową, wieś rozległą, o kilku folwarkach, a Adamowi? Cóż miał dać Adamowi, który był księdzem i plebanem w Porębie. Rekł doń: Cóż ty Adasiu, sieroto! sierotą jesteś tak, jak ja, nie wiesz, kto ci oczy przymknie przy śmierci, a to tak smutno być sierotą na starość! Wam, księżom polskim, odmówili papieże żon i rodziny, których nie mogli odmówić ani Rusinom, ani Bułgarom! Więc to nie grzech mieć żonę i zgoła nie potępiam księży, co się żenią, ani Przyłuskiego, ani Krowickiego, ani Orzechowskiego, nie mówiąc już o księżach Niemcach i Spiżakach, co się pożenili. Wiesz co, Adasiu? żeń się ty! Ale nie tak, jak oni! bo szkoda plebanii, szkoda dochodów. Żeń się, a zostań plebanem, wyznania nawet nie zmieniaj! Wiem, że się kocha w tobie ta twoja znajoma, pójdzie za ciebie. A jakżeż pogodzić plebanię z żoną? Bardzo łatwo! Żony wam papież nie pozwala, ale

pozwala służebnice. A wiesz ty, co to służebnica? to wielkie słowo. Najświętsza Panienka odrzekła aniołowi pańskiemu: Oto ja, służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego! Otóż za taką służebnicę weź twoją ukochaną. Stryjaszku! stryj bluźni, a ja ksiądz! Daj skończyć mowę! Za gospodynię gdybyś ją chciał wziąć, ja sam plunąłbym na to, bo to dziecko szlacheckie, uczciwych rodziców. Ożenić się po waszemu nie pozwoli papież, wyklną, plebanię odbiorą. Ale niech wam ślub da ten ksiądz różnowierczy Marek, co przybył z Lubowli. W oczach naszych będzie to małżeństwo uczciwe, zawarte w kościele wobec Boga i ludzi, a w oczach papieża będzie to — nic! W oczach naszych będzie ona twoją żoną, a w oczach biskupa tylko — służbnicą! Będzie wilk syty i owca cała! Jeżeli tak zrobisz, dam ci zapis na Wojnarowej, który twoim dzieciom, jeżeli ci Bóg użyczy, wypłaci Marcin! Więc jakżeż? zgoda, czy nie? Zgoda, stryjaszku! całem sercem zgoda! Dziwię się tylko, jak to stryj mądrze obmyślił, kto to stryjaszka wyuczył tej mądrości. A wiesz ty, czemu dyabeł mądry? Nie wiem! Bo stary!... Jeżeli będziesz żył tak długo jak ja, to nie jednej mądrości się nauczysz.

Panna, która szczerze kochała księdza, a nasłuchała się narzekań na papieża, że za pieniądze daje odpusty, a staruszki cnotliwe każe żywcem palić, że księżom polskim nie pozwala żon, których nie broni innym narodom i t. d. i t. d., dała się przekonać, przystała być żoną księdza Adama wedle obrządku wiary nowej, byle ślub odbył się w kościele i wobec świadków poważnych i szlachty znajomej. Stryj więc stareńki, gdyby odmłodniał, dosiadł konia po staremu, a konno też koło niego jechali bratanki obadwa, boć to i księdzu nie nowiną była konna jazda, choćby i do chorego, gdy padnie. Za nimi zaś pannę młodą wiezła pani Wielogłowska Krzysztofowa, sąsiadka w Gołąbkowicach, gdzie miała folwarczek po ojcu Marku Kromerze i kuźnicę nad Kamienicą, rzeką. Pan Sobestyan Nanajko Wielogłowski niesłychanie rad był gościom, boć to Bylina, to stary drużba i przyjaciel. Przypominał, jak

r. 1536 w Gołąbkowicach pogroził onemu Bartkowskiemu, co się bardzo stawiał i na mocy wyroku sądowego chciał prawem bliższości odebrać folwarczek przez Bylinę kupiony.

Wiesz co, sąsiedzie? jakem pogroził, byłbym i uczynił!.. byłbym kijmi zbił, byłbym zbił na śmierć, a byłbym go wyrzucił z Gołąbkowic!.. Wypowiedziałem wobec wójta i wobec tych przysiężnych, co byli przy tem i byłbym tak uczynił, bo wiedziałem, żeś miał słuszność po sobie, żeś kupił od Beaty Swirklejskiej. (Arch. N. Sącz VI. 169). — Otóż i teraz przybywam prosić o pomoc. — Jaką pomoc? Nie odmówię, jeżeli tylko w mej mocy. — Zupełnie w mocy Waszmości!... Oto proszę, abyś raczył kościoła swego na chwilkę pozwolić i swego nowego kaznodziei i sam, abyś był obecnym, jako świadek. — Czego świadek? — Ślubu księdza Adasia z jego ukochaną, którą tu za nami wiezie bratowa twoja Krzysztofowa! — A niechże cię uściskam, mój Adamie i ciebie, mój Adasiu, księżuniu kochany! A toście mi dogodzili, w moim kościele ślub księdza!... to doskonałe!... — Bo to widzisz Waszmość Panie bracie miły, ślubu takiego nie uznaje biskup, więc nie odbierze mu plebanii. My zaś uznamy wobec Boga i ludzi, będzie wilk syty i owca cała! — Doskonale obmyśliliście, doskonale! lepiej niż on ks. opat nowosądecki Jan Sądecki r. 1523. Zwiedział on się o nowinkach luterskich, chciał zemknąć i ożenić się, więc cichaczem zabrał cały skarb kościelny. Ale cóż? był rodem z Sącza, zwierzył się przed krewnymi, a krewni wygadali się przed rajcyma, rajce zaś do starosty z żalem na opata. Starosta przeznaczył na śledztwo Pieniążka Jana sędziego, Mikę Taszyckiego podsędka, Achacego Jordana poborcę i mnie. Wzięliśmy opata w obroty i musiał oddać, co zabrał, rad, że się wykłamał, iż schował skarb przez ostrożność, słysząc o jakichś luteryach, co łupią klasztory. (Arch. Podegrodzie p. 102).

Nadjechały panie, pan Nanajko z pełnego wypił zdrowie państwa młodych i podał kielich okółką. Poczem poszli do kościoła. Zapytani odrzekli nowożeńce, iż mają wolną postanowioną wolę pobrać się w małżeństwo. Ślubowali sobie

miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż się nie opuszczą, obecnie zdrowi, choćby które z nich popadło ciężkiej i wstrętnej chorobie... (Tak bowiem brzmiało ślubowanie wedle odwiecznego obrzędu staropolskiego). Poczem kaznodzieja zmówił nad nimi modlitwę błogosławiąc w imię Boga jedynego wedle słów biblijnych i obecnych wezwał na świadków. (Castr. Sącz XVI. 378).

Bobowa, miasteczko, miało też kościół zborny, tak zwaną kollegiatę, gdzie był ks. przełożony (praepositus), kanonicy i pięciu ołtarzystów. Ustanowił ją biskup Tomicki, a wyposażył r. 1529 pobożny Achacy Jordan, kasztelan biecki, starosta sądecki, dziedzic na Bobowej i Bieśniku; wspólnie z bratem Mikołajem dziedziczył ojcowiznę. Za żonę miał Wielogłowską, a umarł i w Krakowie pochowan r. 1547. Między innemi zapisami kościołowi w Bobowej odkazał dziesięcinę pieniężną z wiosek górskich: Szlachtowa, Jaworki, Białowoda i grodzisko Homoła, które to wioski za czasem przeszły na własność Krzysztofa Wielogłowskiego z Nawojowej. Pleban kościółka małego św. Zofii, jako zwykle, po dziesięcinę pieniężną zjechał do Nowojowej, gdzie mu radzi byli państwo Wielogłowscy, ugościli i wypłacili należytość, a pani Urszula ugadała się z nim do syta. Opowiedziała o Wielogłowach, o kaznodziejach braci polskiej, a w końcu zapytała: Coby też było, gdyby ksiądz który katolicki wziął ślub w kościele braci polskiej? — Cóżby miało być? nicby nie było! ślub nieważny i jakoby żaden, poślubiona nie żoną! — Toć wy księża moglibyście tak poślubiać gosposie swoje, jeżeli która ładna, a nie powolna!... prześladowaniaby to na was nie ściągło.

Ksiądz zczerwienił się jak burak, nie odrzekł nic, ale czuł, iż krew w nim zakipiała. Wspomniał sobie na gosposię swoją, którą przyjął niedawno, która była ładną i nadobną, ale nieprzystępną poufałości żadnej. Powadziła, pokłóciła się z krewnemi i poszła służyć, a była służebnicą, że o lepszą trudno na świecie, do tego ładną i bardzo miłą. Całą drogę z powrotem nie myślał o niczem, tylko o tym pomyśle żeniaczki, który, gdyby urok jaki, rzuciła nań pani Urszula.

Na domiar biedy dowiedział się od księży, że poseł papieski, kardynał Marek Antoni de Maffeis, żadnej zgoła odpowiedzi nie przywiózł na wstawienie się króla za ks. Orzechowskim o ożenienie jego, więc, iż Rzym niejako milcząc, potwierdza małżeństwo. Dalej wywiedział się, iż na sobór biskupi powszechny wysyła król biskupa Drohojowskiego, który, jako szlachcic ruski, obstaje za żeniaczką księży, obrzędem w mowie narodowej i komunią chlebem a winem. Więc ks. pleban wmówił w siebie, że taki ślub żadnych złych skutków mieć nie będzie, zwłaszcza, gdy biskupi, straciwszy władzę świecką, potracili i głowy. Wdzięk gosposi nadobnej dokonał reszty, oświadczył jej, iż się z nią ożeni, bo księżom wolno się żenić, po lutersku. Takiego zaszczytu nie spodziewała się nieboga Regina czyli Resia, bo cóż to za dostojność być żoną księdza plebana u św. Zofii w Bobowej! Wszystkie gospodynie całowałyby ją w rękę. Przystała więc na zamęście i tylko jej trochę żal było kochanka, którego miała, z którym się pogniewała i któremu na przekorę poszła w obowiązek służebny. Nie posiadając się z zachwytu, zwierzyła się przyjaciółce, ta zaś, może w chęci odziedziczenia po niej kochanka dorodnego, czem prędzej puściła się za rzekę Białę i przez góry do onego chłopa, który znów rozżalony, pobiegł do plebana swego we wsi Podolu, nad Dunajcem. Podolski pleban, człek doświadczony i z zdrowym, prostym rozumem, odrzekł: Trzeba ją wykraść! — Ba, jako? — Zmów sobie drużbów dwóch na koniach z toporkami, a trzeciego zmów sobie na przydonia starosty, co z tobą pojedzie na wozie. Ja pojadę przodem i zabawię księdza, wy nadjedziecie, mój parobek ją wywoła, żeby się przypatrzyła drużbom z nad Dunajca, porwiecie, jak swoją i dalej w nogi!

Tak też zrobili! Pleban podolski, dawny znajomy, przybył w odwiedziny i jako zwykle rozpoczęła się pijatyka gościnna, a ksiądz bobowski, podochocony, zwierzył się gościowi, iż weźmie ślub z gosposią, ale heretycki t. j. żaden! Ks. podolski roześmiał się serdecznie, wziął szklankę wina i trącił się za zdrowie państwa młodych!

Śmiejąc się, pili obadwa, gdy ich zaleciały głosy śpiewu drużbów weselnych:

Oj! niesie mnie, niesie — koniczek do Resi,
Kieby do Jagusi — niechciałoby mu się!

Podolski pleban zerwał się ku oknu. — Ale siedź! to weselnicy jacyś jadą śpiewając, niech ta śpiewają, i ty mi tak zaśpiewasz wkrótce. — Zaśpiewam, zaśpiewam! — Wtem wchodzi parobek podolski i mówi: Jegomość, bo ja zaprzągł, gdyż rzeka wzbiera... — Ej, niech ta wzbiera! zaczekaj... Parobek wyszedł, a ksiądz za chwilę małą mówi. Ale! mam mu co powiedzieć... Wyszedł, a gospodarz oknem wygląda i dziwi się, że on siada do wózka i pędzi ku rzece. Biegnie za nim, a w sieni zderza się z dziewką, która przestraszona woła: Jegomość! bo Pani uciekła! a skrzynkę na swój wózek wziął ten ksiądz z Podola. — Co ty pleciesz, głupia, co? — Aleć tak, jegomościu! Pani uciekła z drużbami! — Zaprzęgać! zajeżdżać, tej chwili! Ale gdzie tam, gdzie? Nim się dowołał, nim zaprzęgli, nim zajechali, oni już dawno byli za rzeką i za górą.

Nazajutrz zaraz ksiądz rozjątrzony pędził do N. Sącza, prosto do grodu, do pana Mikołaja Siemichowskiego, pisarza grodzkiego, podając pozew na plebana z Podola o uprowadzenie gospodyni, więc i na spólników nieznanych z nazwiska. Pan pisarz, człek wiekowy i wielce nabożny, jął łagodzić: Ależ jegomość! tać to prosta gospodyni, to ani żona, ani córka, żeby skarzyć o porwanie! odjechała, to przyjedzie na jej miejsce druga i trzecia... — Nie chcę drugiej, nie chcę innej... ja chcę jej tylko! to nie prosta gospodyni... to moja... — Cóż? przecie nie żona... Chciał ksiądz odrzec: narzeczona!.. ale się ukąsił w język, ochłonął i prosił o wyznaczenie roków. — Dobrze! dobrze!.. Pozwę, kiedy musi być... Pozwany stanął na rokach, cierpliwie i z uśmiechem wysłuchał obżałowania, iż zdradliwie i podstępnie, z kupą ludzi na to podmówionych, najechał i napadł na plebanię i nie pomnąc praw boskich i ludzkich, na gwałtowniki postanowionych, służebnicę wierną porwał i uprowadził, mimo jej woli, mimo sprzeciwiania się

i oporu. Prosi więc pozywający, aby winowajca za wyrokiem sądu służebnicę wrócił, a sam, jako słusznie, wedle prawa był ukarany. Z uśmiechem wesołym słuchał obwiniony, wprawiając tem przeciwnika w rozdrażnienie jeszcze większe, w końcu wydobył pismo jakieś i podał panu Siemiechowskiemu. — Co to jest? — Proszę przeczytać. Pan pisarz czytał głośno wyciąg z metryki ślubnej kościoła w Podolu, że ten a ten, pracowity, pracowitą Reginę pojął za małżonkę wedle obrządku kościoła katolickiego. Pleban bobowski zbladł! — pozwany zaś prawił: Nie ja wykradałem, nie ja porywałem, ale dawny onej narzeczony przyjechał z drużbami, zaśpiewali pod oknem, ona wyszła i chętnie pojechała z nimi, oszczędzając księdzu służbodawcy przykrej chwili pożegnania. Ksiądz bobowski splunął, wziął czapkę i wydalił się zawstydzony. Ksiądz z Podola zaś zaprosił pana pisarza na wino i poszli razem. Potem wedle porządku prawnego, udali się do sądu duchownego, oświadczając o pozwie i sprawie skończonej. Ksiądz oficyał zapisał to do księgi swej sądowej pod rokiem 1553. (Arch. Podegrodzie II. 62).

Arjanizm nurzający szerzył się w Sądecczyźnie. Krzesze niegdyś z Słupowa r. 1464 na Gruszowie i Kwapince, zakupili w Sądecczyźnie Męcinę (między N. Sączem a Limanową), a jako dawni Bracia czescy, czy polscy, za ustaniem niepokojów luterskich, niebawem odmówili dziesięciny. R. 1549 ks. Maciej, pleban Męciński, zdał się na sąd polubowny, złożony z samych księży sąsiadów, na ktory przystali dziedzice, Stanisław i Sobestyan Krzesze i za wszystkie dziesięciny, meszne i inne należności, które winien został zmarły ojciec ich Jan, mieli zapłacić 100 złp. i zapłacili, a z pustek plebańskich, na których wystawili folwark, postąpili 2 złp. czynszu rocznego, i mesznego 2 korce żyta, korzec owsa. Zdawało się, że będzie spokój. R. 1552 podzielili się dobrami. (Sądecczyzna II. 405). Ale Sobestyan ożenił się z Bogumiłą, córką Erazma Otwinowskiego z Leśnik (Sącz Acta curiae regalis r. 1552), a ród Otwinowskich był wielce arjański, najgorliwszymi zaś z wszech dziesięciu braci byli Jędrzej i Erazm.

W Tęgoborzy, tuż za górą od Męciny, r. 1540 plebanił ks. Oleksy Otwinowski, w mirze i zgodzie żył z Hermolausem Jordanem, spółdziedzicem Tęgoborzy. Nawet pola plebańskie, zwane Niwka, zamienił z nim na pole pod lasem Kapłaniec i zgodnie zamianę wpisali do księgi sądowej nowosądeckiego księdza Officyała (7. Września). A pan Hermolaus Jordan ożenion był z Wielogłowską i był dworzaninem króla Zygm. Augusta. Otwinowscy, pokrewni, odwiedzali księdza brata, zwłaszcza Piotr i Jan, dziedzice na Żegocinie niedalekiej. Mimo to, że mieli księdza w swoim rodzie, byli oni niedowiarkami, a przez panią Hermolausową weszli w zażyłość z Wielogłowskimi. Za nimi szedł też spokrewniony Sobestyan Krzesz, w którym niewygasło zarzewie husyckie. Krzesze do swej Męciny sprowadzili z Wielogłów obydwu kaznodziei arjańskich. Pobudką ostateczną było im, że stary ks. Maciej Chełmski zaskarżył o niedotrzymanie ugody i uzyskał wyrok wyższego sądu duchownego krakowskiego, nakazujący, aby Sobestyan Krzesz niezwłocznie oddał dłużne 4 korce żyta, 2 korce owsa i 2 złp. gotówką. Krzesz zaś, przyznając dług, zaskarżył znów księdza o niedbalstwo w służbie bożej, że ludzie bez chrztu i opatrzenia sakramentami umierają, że ksiądz z niewiastą podejrzaną obcuje jawnie, w karczmie ją całuje, dając zgorszenie, że na plebanii piwo warzy, sprzedaje i szynkuje. Odrzeczono: Krzesz ma oddać, co winien, a na księdza zesłana komisya: ks. Szymon Krośnieński, vice-prepositus sądecki. Komisya księża nie skarciła księdza, broił po staremu i jeszcze natarczywiej upominał się o swą należytość.

Wtem z Wielogłów przybywają obaj kaznodzieje z liczną drużyną szlachty i rozmaitego tłumu różnowierców. Otwierają kościół, kaznodzieja Marek prawi kazanie do ludu gromadzącego się z ciekawości, mówi, że Bóg jest jeden, niewidzialny, niepojęty, że obrazy, to dzieło ludzkie, zakazane i potępione w przykazaniu boskiem: Nie będziesz się modlił ani do liciny, ani do ryciny mojej! — Więc wzywa oczyścić kościół z tego bałwochwalstwa, nakazuje zdzierać obrazy, posągi, burzyć ołtarze...

Tłum niedowiarków w mgnieniu oka pozrywał obrazy, połamał posągi, chorągwie, poburzył ołtarze. Szczątki zgruchotane wynieśli na Miczaki, skąd wypływa potoczek, rozniecili ogień, palili obrazy i ładne rzeźby starożytne, pijąc przytem, śpiewając i skacząc. Hołota wiejska, mianowicie chłopaki, niewyuczone pacierza, ani modlitw (przez księdza niedbalstwo), popijali także, skakali, wykrzykiwali, a nie mało hultajstwa dorosłego przyłączyło się. W kościółku zaś uprzątniono cokolwiek i krzyż zdjęty z tęczy kościelnej wkopano w ziemię. U tego krzyża Marek kaznodzieja rozwijał swój pogląd na wiarę i naukę Chrystusa.

Przy tem łupieniu kościoła kędyś się zapodziały: 3 kielichy z patyną, krzyż srebrny z monstrancyą za 100 grzywien, dzwon za 100 grzywn, a dzwonek folwarczny za 100 grzywn, ubiory kościelne, obrusy, tuwalnie, księgi. Wszystko to gdzieś przepadło. Nawet parkan około kościoła zburzono.

Ksiądz Maciej Chełmski nie chciał ustąpić, chciał się bronić, pochwycił strzelbę, groził, że będzie strzelał. Ale strzelba była zepsowana, więc bacząc, iż chłopi z kijami garną się na plebanię, uciekł, odgrażając się strzelbą zepsutą. W N. Sączu dał ją do naprawy ślusarzowi Jakubowi. (Sądecczyzna II. 411).

Arjaństwo przyjęło się w Męcinie i trwało do r. 1604, a gdy napowrót nastał ksiądz katolicki, odnalazł ledwo dwu świadków naocznych zajść onych, których pamięć przeszła w obrzęd. Corocznie w pierwszy dzień Zielonych świątek, z dworu i wsi, co tylko żyło, spieszyło do źródła na Miczakach, kędy odprawiano nurzanie chrzestne, po którem następowała hulatyka, tańce i pijatyka. Jeszcze r. 1729 trwało tam ono igrzysko ludowe, a biskup Łubieński zakazywał je grożąc klątwą. Tamże na Miczakach panowie Krzesze osadzili dwu zagrodników na plebańskiem polu, a jednego, kędy była szkoła. (Archiv. Ecclesiae Męcina).

Homranice, wieś w półmilu od Męciny, dziedzictwo Marcinkowskich z Marcinkowic, leżących u ujścia Smolnika w Dunajec. Jędrzej Marcinkowski plebanię nadał ks. Tomaszowi

Bachantowi, góralowi rodu bogatego, z którym zaprzyjaźnił się w szkołach, a z którego siostrą Dorotą, ładną i posażną, ożenił się i miał syna Jana. Brat księdza Tomasza, Stanisław, był też księdzem plebanem w Kamionce wielkiej, a siostrzenica Katarzyna była za sołtysem w Krościenku. Cała ta rodzina góralska żyła w zgodzie aż do śmierci, a w Homranicach było cicho i spokojnie do roku 1524, gdy młody dziedzic Jan, ujęty pochlebstwem mieszczan nowosądeckich, plebanię nadał księdzu Piotrowi Długoszowi, synowi szewca Jędrzeja, a sam puścił się w świat szukać szczęścia. Ks. Piotr Długosz, za młodu trzymał się jeszcze jako tako, prawił nabożeństwa okazałe, nie napijał i nie dawał zgorszenia, a raczej umiał je pokrywać i nadrabiał powagą. Z czasem jednak przemogły tajne grzechy i, jak to mówią, wylazło szydło z worka. Ksiądz Piotr zalewał się piwem, którego mu dostarczał sąsiad pleban w Męcinie i winem, które brał w N. Sączu u drabka zwanego Mitręga. Nastały czasy zgrozy i zgorszenia, gdy niedowiarki wyklęte, nie dbając na klątwy, jęli zabierać dziesięcinę i ospy meszne, gdy jęli łupić kościoły, palić obrazy święte, ołtarze i chorągwie, gdy już posiedli kościół w Wielogłowach i w Męcinie sąsiedniej, skąd wypędzili księdza sąsiada przyjaciela, co u siebie warzył piwo doskonałe. Po nim przyszła kolej na ks. Piotra, który z biedy i zmartwień wyzionął ducha na łaskawym chlebie u Tęgoborskiego.

W Homranicach zaś kaznodzieje arjańscy z Męciny po swojemu burzyli ołtarze, palili obrazy. Dopomagał im w tem p. Gostwicki z Gruszowa, spólnik panów Krzeszów, który od Jędrzeja Tęgoborskiego przejął dzierżawę dziesięciny i pożytków kościoła w Homranicach. Według woli Tęgoborskiego wygon pola plebańskiego przyorał on dla dworu, z ogrodu też plebańskiego przeniósł łazienkę na pole, na drugiej zaś ćwierci pola plebańskiego p. Tęgoborski osadził kmiecia swego. W szkole osadził urzędnika swego, przydając mu kawał pola, a chałupnikowi nadał pięć zagonów plebańskich. Nauczyciel zaś dawny Adam Szczepanowski wypędzon. (Archiv. Eccles. Homranice).

Po roku 1557 obaj kaznodzieje arjańscy udali się do Tarnawy, kędy ich powołali Lubomirski Joachim, syn Jakóba, starosta jasielski, rotmistrz królewski, pan na Grabiu i Tarnawie i brat onegoż stryjeczny Mikołaj na Tymbarku, starosta i dziedzic. (Archiv Eccles. Męcina). Dziekanowice kościół, z grobami rodzinnemi, Joachim Lubomirski oddał niedowiarkom. (Arch. Eccl. Dziekanowice). Gruszow, gniazdo Krzeszów husyckich, stał się też pieleszą arjan. Zburzono kościółek w sąsiednich Żerosławicach, a nagrobki pod gołem niebem leżały. (Paprocki Szreniawa). Dziedziczyli tam Lasoccy, arjanie gorliwi, a Stanisław, podkomorzy łęczycki, r. 1551 dopomagał uwolnić Stankara. Szyk pobliski też objęli arjanie. Nowe Rybie, taksamo.

Na Suchorabiu i Kawcach, Stradomski Stanisław sąsiadował Krzeszom i Stadnickim, arjanom, pierwotnie Braci czeskiej. Nad Rabą, tam obok Gruszowa, pieleszy Krzeszów są Stadniki, pielesz całego rodu Stadnickich, w on czas już wielce rozrodzonych. Głową rodziny Stadnickich ze Stadnik był Stanisław na Zegartowicach i Sawie, z przydomkiem Czech. Córkę Felicyę wydał za Pawła Królowskiego. Ślub dawał różnowierca, że zaś Królowski koniecznie chciał ślub ponowić w kościele katolickim, zjechał Stadnicki, Czech, i zgniewany lekceważeniem obrządku swego, siłą mocą uprowadził córkę z domu męża. (Rodowód Stadnickich). Bratanek jego, też Stanisław z Zegartowic i Kędzierzyny, ożenił się z Katarzyną, córką Stradomskiego. Stradomski Feliks jeszcze r. 1524 pozywan do sądu duchownego w N. Sączu o dziesięcinę do Tropia.

Wierzbięty Krzesza Sobestyana z Męciny córka Dorota wyszła za mąż za sąsiada Wierzbiętę Wojciecha z Przyszowej i Siekierczyny, druga zaś, Barbara, wydana za Chomętowskiego Alberta. Wierzbiętowie Gryfici, stary ród husycki, a r. 1431 Wierzbięta z Przyszowej z Taborytów, kupą najechał Czerwony klasztor w Pieninach, w Lechnicy. Stary Jakób Wierzbięta miał pięciu synów: Jędrzeja, Stanisława, Marcina, Wojciecha i Mikołaja, a podania husyckie nie wygasły w ro-

dzinie, więc się też łączył z Krzeszami, a prócz nich przyjaciółmi jego byli: Trzecieski Jan i sąsiedzi, Rogowski Marcin na Rogach i Świdniku i Tęgoborski Jędrzej, wszystko ludzie wolnomyślni, którzy r. 1560 uczynili i podpisali dział dóbr tych i folwarku pod Sączem. W Przyszowej też niebawem, w kościele opustoszonym, zaprowadzono obrządek polskich jednobożan, a dzierżawca Samuel Przeborowski wraz z synem Zygmuntem, w księdze kościelnej zapisani jako najwięksi wrogowie, gdyż pola plebańskie siłą mocą zabierali i pustoszyli, gnoje chłopom przedawali. (Eccles. Przyszowa). W Świdniku bliskim Marcin Rogowski, podwojewodzy sądecki, zmurował w ogrodzie dworskim kaplicę porządną dla nabożeństwa onegoż, z grobami dla siebie i swej rodziny. Kaplica o drzwiach żelaznych stoi po dziś dzień i groby w niej nie zapadły i podanie dotrwało, że tam leżą arjanie.

Łososinę górną dziedziczyli też niedowiarkowie Rupniowscy i Gaboński. Rupniowski Jędrzej z Rupnowa, spółdziedzic na Łososinie, Koszarach, Kisielówce, Piekiełku, Rybiu i Ujeździe, r. 1543 z opróżnienia plebanii korzystając, zajął zagrodę kościelną, o którą go sądził biskup Samuel Maciejowski. Gaboński zaś Wawrzyniec, posiadał w Łososinie folwark górny, zarazem był spółdziedzicem Żegociny pospołu z Otwinowskimi. (Eccles. Łososina górna),

Żegocinę i Łąktę dziedziczyli Otwinowscy z Gabońskim. Otwinowski Erazm ożenił się z córką księgotłocza arjańskiego Rodackiego Aleksego z Turobina, córkę zaś Bogumiłę wydał za Krzesza Sobestyana na Męcinie. Skojarzył się więc z arjany najrdzenniejszymi. Otwinowski Piotr zaś z bratem Janem i z Gabońskim spólnie dziedziczyli Żegocinę i Łąktę, byli niedowiarkami. Właśnie tam brakło plebana, dziedzice zmówili się, nie obsadzali i nie dali obsadzać kościołów, sprowadzili kaznodzieję arjańskiego, który miał kazanie w kościele, ale raz tylko jedyny, gdyż się sprzeciwiła szlachta przynależna. Gaboński r. 1552 podstarościł w N. Sączu. (Eccl. Żegocina). W kilka lat Piotr wziął spłatek z Żegociny od brata Jana, pożyczył Spytkowi Jordanowi pieniędzy, biorąc w zastaw

część jego Tęgoborzy i Białowody, kupił też niedaleką Porębę. Za żonę miał Magdalenę z Wielogłowskich. W Tęgoborzy zatem całej zaprowadzono różnowierstwo. Otwinowski Piotr córkę wydał za Wiernka Stanisława z Witowic u ujścia Łososiny do Dunajca.

Łososina dolna i Jakubkowice graniczą z Tęgoborzą. Kościół jest w Jakubkowicach. Do parafii należy wiosek 12, między któremi Bilsko i Roćmirowa. Plebanił ks. Skorek, zarazem pleban w Wilczyskach. Bilsko dziedziczył Wierzbięta Kasper, syn Feliksa. Ks. Jakób Skorek wolał siedzieć w Wilczyskach (koło Bobowej), więc dziesięcinę i meszne wydzierzawił Stanisławowi Wiktorowi, panu na Jakóbkowicach, Łącznem i Roćmirowej, nie wiedząc, że otwiera wrota niedowiarstwu. Wiktor bowiem bez oporu, na polecenie ś. p. biskupa Maciejowskiego, wystawił dom dla ks. wikarego, więc obecnie ks. Skorek pozwolił mu zająć plebanię, a to tem chętniej, gdyż baczył klęskę dworu, bo Łososina rzeka wezbrała strasznie, nabrała folwark dworski i kmiecia sąsiada. Bielsko, gniazdo stare Wierzbiętów, po ojcu Szczęsnym odziedziczył Stanisław, dworzanin króla Zygm. Augusta. Tabaszowa z zaściankami Kapustków, Janczochów, Łakwów i Tabaszowskich Kaliszów, więc też Tabaszowskich Stogów. Roćmirową czyli Wroćmirową dziedziczyli Stradomscy, których bracia sąsiadowali i pokrewnili się z Stadnickim ze Stadnik. Rąbkowa graniczyła z Wroćmirową i Bilskiem na wyżynie międzyrzecza Dunajca a Łososiny. Było tam spółdziedziców kilku, byli Rąbkowscy, był Jan Obiad, urodzon z Zuzanny Rąbkowskiej, więc i Calunowicz Piotr, zięć Rąbkowskiego Marcina. Michalczowski Piotr miał też cząstkę, którą odsprzedał Tęgoborskiemu Jędrzejowi, tenże nabył od Kobiałki Marcina rolę i niwę Łazy.

Dobrociesza, t. j. dobra uciecha łowców, była rdzeniem tej puszczy. Odbywali tam łowy ludzie zamożni, w czasach odwiecznych, przedpiastowskich jeszcze. Na dziale od Wojakowej są źródła obfite wody krynicznej, a w pobliżu karczma dworska Piekło. Piekłem zwali katolicy gorliwi zbory arjańskie, a nowochrzczenie ich odbywało się po rzekach, lub w pobliżu

krynic. W Dobrobieszy też był zbór nurków, nowochrzczeńców. Drużkow pusty, obok Dobrocieszy, o którym pisze Długosz (Liber Beneficiorum), że dziedziczą tam Prusy, szlachta herbu Czarny jeleń i Ogniwo, drużyna łowiecka. Porąbka, taksamo. Kąty, dziedziców wiele, a nie chłopi, jeno sama szlachta. Połomyja, szlachta herbu Czarny jeleń i Starykoń i cokolwiek kmieci. Łąki, dziedzice Prusy herbu Czarny jeleń i Ogniwo. Prusy one, zwane też Dobrociescy, wedle Długosza, to plemię św. Stanisława, a dziesięcinę dawali do Tropia kościołowi św. Świrada, który tam pustelniczył. Jeden z nich, herbu Ogniwo, był wielkorządcą, a dla czynów wojennych zwan Wojak. Wojakowa, przezeń założona od onychże Prusów Dobrocieskich herbu Czarny jeleń i Ogniwo. Powyż wymienione wsie, połączone od kościoła, który on tam wystawił. Kościółek ten drewniany, odwieczny, zczasem zapadł się. Szlachta onych zaścianków przyjęła nową wiarę jedynobóstwa z obrzędem polskim i złożywszy się, zmurowała kościółek w Wojakowej, do którego zjeżdżała na nabożeństwo swoje zwykłe. Na Porąbce i Drużkowie dziedziczył też Joachim Porębski, zwan Żydek, który też miał folwark w Gołąbkowicach. Przydomek Żydek nabył od zdań niedowiarczych. Ożenił się bogato z Katarzyną z Gnoińskich, którą bił i o zabicie jej skarzyli go bracia Leonard i Jędrzej Gnoiński. Na tejże Porąbce spółdziedziczył wyż wymieniony Otwinowski Piotr, ożenion z Wielogłowską Magdaleną. (Grod. Czchow-Terrestr. L. 18 p. 576).

Świętego Świdara puszcza i pustelnia była dalszym ciągiem puszczy Dobrocieszy, ale na prawym brzegu Dunajca, począwszy od odwiecznego grodu Wytrzysk-Tropfstein. Do parafii św. Świrada należały sąsiednie Wiatrowice nad Dunajcem. Wieś tę nabył Stadnicki ze Stadnik, różnowierca, jak cały jego ród. Puszczy Dobrocieszy część północną stanowiła puszcza św. Urbana, drużby Świrada i Justa Tęgoborskiego. Na krańcu jej północnym jest wieś Tymowa.

Tymowa, pierwotnie królewszczyzna, przeszła na dziedzictwo Wielogłowskiego Nanajka, którego dziedzictwa mnogie

wylicza Długosz (w Liber Beneficiorum). Jeden z synów jego, Mikołaj, dostał część Tymowej z kościołem, a onegoż synowie: Jerzy, Wojciech i Kasper, podzielili się tą Tymową wyżnią, podupadli, i pozostał Jerzy samosiódmy z Strowskim, Gumieńskim, Wojakowskim, Szalowskim, Potomskim i Ligęzą. Zabrali oni część pól plebańskich, ale nie wszystkie, tylko przyległe. Plebana wypędzili, później przy kościele osadzili kaznodzieję różnowiercę, który przystał na trzecinie ról plebańskich. Stało się to za wpływem Krzysztofa i Urszuli Wielogłowskich, którzy dobra swe: Nawojową, Frycową i Szlachtową wydzierzawili za 300 złp. mieszczaninowi Warzęsze Walentemu, (r. 1556) zapisując to w księgach sądowych w N. Sączu (księga 9 stronica 314), spieniężyli spadek po bracie pani Urszuli, Janie Markowiczu, folwark i dwa ogrody na przedmieściu wielkiem (księga 8 str. 289), ojcowiznę pani Urszuli sprzedali bratu jej Stanisławowi, rajcy i sołtysowi na Paszynie (ks. 9 str. 242), a kupili Tymową i Drużków (ks. 10 str. 171). Córkę Zofię wydali za Błońskiego Jana z Lusławic.

Pani Urszula z Kromerów Wielogłowska, pomściła śmierć męczeńską ciotki swej z Zalasowskich Wajglowej Malcherowej, wprowadzając w Sądecczyznę wiarę w Boga jedynego z obrzędem polskim, o co oną staruszkę żywcem spalić kazał biskup Gamrat. Pomściła też, łącząc się z rodzinami różnowierców, tak, iż ród jej gdyby nić krwawa, stanowi wątek w dziejach tego wyznania nad Dunajcem.

Kościoła św. Świrada nie śmiał tknąć żaden przybłęda obcy, z obawy pątników nabożnych, lecz ośmielili się swoi. Gaboński Wawrzeniec na Gaboniu i Zbigniewie (=Zbydniów) od Wielogłowskiego Piotra nabył Rzezawę, górną część puszczy św. Świrada z patronatem kościoła, ożenion był z Dorotą z Rąbkowej. A na tej Rąbkowej dziedziczył Chronowski Sobestyan, arjanin, który się trudnił kaznodziejstwem. Gaboński zezwolił, a Chronowski wystąpił w kościółku w Tropiu, napominając, iż czas już pozbyć się bałwochwalstwa! Poczem, poprzerzynał obrazy, powyrzucał i popalił chorągwie, lichtarze i ołtarne ozdoby, nawet kraty z okien wyłamano. Sprzęt zaś

ołtarny, monstrancyę, kielich, krzyż, jako też wszystką kościelną przyodziewę, nadania i papiery, złożone w skrzyni okowanej żelazem, wzięła do siebie pani Dorota Chronowska. Oczywiście, że i dziesięciny odtąd nie dawano. (Eccl. Tropie).

Wiara w jedynego Boga i człowieczeństwo Chrystusa szerzyła się mocno, upadała wiara w Trójcę bożą i w obecność krwi i ciała Chrystusowego w hostyi. Zbory jednobożan powstawały po miastach, szczególnie pod opieką dostojników, podtrzymywali je mieszczanie bogaci i szlachta. Lublin słynął zamożnością mieszczan, mianowicie lekarzy, aptekarzy, złotników i kupców. Z lekarzy, prócz innych, słynęli: Ciachowski, Krokier, Tomkowicz. Paklewski Stanisław założył zborek w domu własnym, a pod opieką Tęczyńskiego, wojewody lubelskiego, kaznodzieił i chrzcił dorosłych i przybywało zwolenników gorliwych z miasta i szlachty okolicznej mnogiej, między którą byli: Niemojewscy, Lubienieccy, Suchodolscy, Kazimirscy. Był też i sławny Rej z Nagłowic i Otwinowski Erazm. Suchodolski Piotr, stary wojewoda, był katolikiem równie gorliwym, jak gorliwym kalwinem był bratanek jego, też Piotr. R. 1563 obadwa byli w Lublinie, ale młody Piotr stał gospodą osobną. W uroczystość Bożego ciała, Erazm Otwinowski z Paklewskim, pastorem jednobożan i innymi rozmawiając, dosłyszeli śpiew pochodu katolików i zwrotkę: W tej hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy! Na to rzecze Paklewski: Hej! hej! niema takich, coby nie ścierpieli bluźnierstwa takiego. Erazm Otwinowski zrywa się, wypada z domu, prosto ku księdzu dobrze sobie znanemu, wiodącemu pochód. — Kilka razy już napominałem cię, abyś tego nie czynił! Obiecałeś na Boga i grzeszysz znów czyniąc. Mów modlitwę Pańską! Ksiądz monstrancyę zdawszy innemu, mówi: Ojcze nasz, który jesteś w niebie. — A więc w niebie, a nie w chlebie, nie w puszce twej! Wyrwał monstrancyę, rzucił o ziemię, depce nogami. Poczem, wpośród gniewu, zgorszenia i gróźb, przez środek ludu, odszedł na gospodę Piotra Suchodolskiego. Katolicy udali się do wojewody Suchodolskiego, aby do bratańca słał burgrabiego ze strażą, o wy-

danie winowajcy. Zastali gospodę zawartą, a brataniec groził oporem, gdyż Otwinowski, szlachcic lubelski, posiadacz dóbr ziemskich. Więc Erazm Otwinowski wolno wyjechał z miasta.

Zapozwanego przed trybunał bronił Mikołaj Rej z Nagłowic, słynny kpiarz, mówiąc:

— Obraził Erazm Boga i księdza! Niechaj przeprosi i niech zapłaci szkodę: za szkło stłuczone niech da szeląga, trzeciaka na mąkę za hostyę skruszoną. Obrazę boską zostawcie Bogu i czasowi. Jeżeli była, pomści ją Bóg piorunami, rozpadnięciem ziemi, lub w inny sposób. Bo skoro srodze pomścił krzywdę Mojżeszowi uczynioną przez Korego, Datana i Abirona, że ich ziemia pochłonęła wraz z rodzinami i mieniem, temci bardziej skarze tego, co, wedle pozwu, samego Boga tak obraził. Na taką zbrodnię nie ma prawa żadnego.

Sędziowie uwolnili Otwinowskiego. Zapadło jednak prawo, by odtąd przy uroczystościach wszyscy zachowali skromność. Odtąd uroczystość Bożego Ciała poczęto prawić pod strażą z strzelbami. W Wilnie było też podobne zajście. Na procesyjnego księdza sługa Siemonów wylał pomyje. Siemon, zapozwan przed króla, najprzód zaprotestował imieniem prawa szlacheckiego, przeprosił księdza i uzyskał przebaczenie. Skarżony o obrazę Boga stanął na roki, odpierając szyderczo, że niema komu odpowiadać, bo strona obrażona wyjechała do nieba, ani stanął jej pełnomocnik, więc prosił o uwolnienie. Cała sprawa poszła w kpiny i żarty. Onże Erazm Otwinowski, córkę Bogumiłę, jako się rzekło wyżej, miał za Krzeszem Sobestyanem w Męcinie sądeckiej, a krewni dziedziczyli Żegocinę i Łąktę. Jeden z nich, Piotr Otwinowski, córkę miał za Wiernkiem Stanisławem na Witowicach, naprzeciw puszczy św. Świrada.

W Trydencie skończyło się koncylium wiekopomne. R. 1564 w Parczowie, Komendoni, poseł papieski, uchwały soboru tego podał królowi. Chciał żądać wypędzenia z Polski cudzoziemców i arjan, zaniechał jednak, z porady Hozyusza kardynała, żeby różnowierce, starciem między sobą, prześla-

dowali się i tępili. Orzechowski, którego Chimerę czytano na soborze w Trydencie z upodobaniem, prosił Komendoniego o stwierdzenie małżeństwa swego i rzekomo otrzymał jakąś obietnicę. Zamiast tego doszła go książka Kromera, biskupa, O bezżenności księży, wymierzona wprost przeciw niemu. W książce tej Kromer wzywa go do poprawy, mówiąc: „Magdalena, imię małżonki twej, wystawia ci przykład do naśladowania! Zbłądziłeś, lepiej się odwrócić i wycofać, jak brnąć coraz dalej". W końcu podaje mu sposób: „Porzuciwszy chleb i urząd kapłański, mógłbyś się godziwie żenić".

Książka ta do żywego oburzyła Orzechowskiego, gdyż żonę jego nie uznawał jeno za Magdalenę grzesznicę! Chciał odpisać, ale się powstrzymał, łudząc marną obietnicą Komendoniego. A tu soboru trydenckiego kanon 9—10 potępia małżeństwo księży. Sobór trydencki dotknął też innej sprawy duchowieństwa, sprawy dzierżenia kilku beneficiów razem. Uchwała ta, przedłożona na sejmie w Warszawie (13. kwietnia 1564), spowodowała biskupów do prośby o odroczenie, którą podali papieżowi. Na wstępie dziękują za poselstwa i rozkazy ojcowskie, piszą dalej: „Zawsze jednak wolelibyśmy, wykonanie soborowego wyroku dotycznie odebrania księżom posad, krom jednej, na której stale mieszkać mają, aby było przypadło na czasy lepsze, a to z obawy trudności i niebezpieczeństwa państwu i kościołowi. Bo to najprzód obraża się szlachta katolicka i nie zniesie, abyśmy jej syny i braci wyzuwali z posad nadanych przez siebie, ani tego ścierpi, co do posad, do których mają prawo nadawania, i staną nam się niezawodnie wrogami, gdybyśmy surowiej nalegali. Niedowiarkom zaś, i tak zbyt licznym, nadewszystko by się dogodziło! Nic przeto, że się naprawia kościół, którego zguby oni pragną, lecz, żeby przy tej sposobności przyciągnęli ku sobie niejednego duchownego i świeckiego, obiecując większe dochody i wolność, aniżeli są u nas i wedle zwyczaju namawiając do zrzucenia przecie raz tego jarzma niewoli. A obawiamy się, iż się znajdą tacy, co się dadzą przekonać. Ale i to wyjdzie na korzyść niedowiarkom, że kościoły dotąd dzierżone przez

księżę katolicką, pod własnem prawem nadania, pochodzą z rodziców szlacheckich, których czcić muszą już dla swej rodowości, jak skoro ci się usuną, niedowiarcy ich miejsca natychmiast obsadzą ministrami swymi, a nie mało siły i ozdoby ubędzie kościołowi, gdy się od niego odwrócą umysły szlachty".

„Więc też niechaj Świątobliwość Wasza nie wątpi, że niedowiarkom najwięcej na tem zależy, aby stan nasz zubożał zupełnie, aby nas wprzód odartych, tem łatwiej zgnieść i duchowieństwo katolickie od żarliwości w obowiązkach odciągnąć mogli, w ten sposób ścieląc drogę zapamiętałości swojej. Przyznajemy, że wiele, a nawet wszystko w tym soborze świątobliwym ustanowione, chwalebnie i jak najlepiej, lecz nie wszystko odpowiednio zepsutości czasów naszych. Bo ani wiemy, czy się nadarzy kiedykolwiek chwila, gdzieby mniej wypadało wyzuwać księży z dóbr, skoro dochody z nich częścią przez łupiestwo wojenne i żołnierskie, częścią przez nienawiść niedowiarków tak uszczuplone i zmalałe, że ledwo wyżywić zdołają nawet posiadaczy posad kilku i to takich, że wprzódy każda z nich pojedyncza wystarczała na utrzymanie księdza". (Theiner II. 708). Tak posiadania kilku posad dochodnych przez jednego księdza bronili wobec papieża biskupi: włodzisławski, poznański, płocki i chełmski, więc też podkanclerzy Piotr Myszkowski.

Komendoni objechał województwa północne, przekonał się o prawdziwości przedstawień biskupów i za jego wpływem papież odbieranie posad nadliczbowych odroczył do trzech lat. Między księżami uchwała soborowa rozwiała złudzenie, że Rzym zezwoli na ich żeniaczkę, gosposie wierne dopominały się zasługi, skoro nie będą żonami. W Mogilnie sądeckiem ks. Gnat gospodyni swej uczciwej Zofii, wraz z córką jej Anną, zasługi zatrzymanej przyznaje 60 grzywn, które jej oprawia na domu w ulicy Szpitalnej w N. Sączu. Dziedzic zaś jego Jakób Rożen z Mogilna na Łęce gospodyni swej Dorocie zapisuje dom w N. Sączu. (N. Sącz Consul. L. XIII. 464, 229). Nie było znać między nimi różnicy zdań, co do gospodyń

Na Spiżu, w Łomnicy wielkiej, zlutrzały prałat Horwa de Łomnica umierając, opiekunem żony swej mianuje cesarza Ferdynanda, któremu wiernie służył, egzekutorami woli ostatniej mianuje Łaskiego Alberta, dziedzica Kezmarku, Stanisł. Turzę, wojew. spiskiego, Franciszka Polankaj teścia i Horwata na Pałoczy Jana, brata swego. (Analecta Scepus III. 83). Łaski Albert żeni się z wdową, księżną Ostrogską, z domu Kościelecką. (Genersich Kezmark 260—263). Na Morawach, w Lipniku, sobór odbywają Bracia morawscy zwani Pikardami, naczelnikiem ich, Jan August z Lutomyśla czeskiego. (Gebhard IV. 138). R. 1565 w Piotrkowie, podczas sejmu, król dozwolił rozprawy religijnej, o którą upraszał Filipowski. On też przewodniczył jednobożanom, zaś Sarnicki trynitarzom. Firlej, wojewoda krak., marszałkował rozprawom. Pauli pismem dowodził, że Chrystus był człowiekiem, a bóstwo od Ojca otrzymał. Trójczanie powstawszy, wyszli mówiąc, iż nie mogą znieść bluźnierstwa. Ossoliński, gdy kalwini cytatami chcieli odpierać Paulego, przypomniał im, iż tylko biblia u nich dowodem. Przywiedzeni więc do rozpaczy gruchnęli naraz: Chwała Ojcu i synowi jego jedynemu i Duchowi świętemu, na wieki wieków. Pińczowianie, jak ukropem zlani wyszli, zębami zgrzytając i nucąc swoje: Chwała Bogu najwyższemu! Katolicy Pińczowianom przyznali więcej nauki, a Hozyusz uznał, że bez Ojców kościoła, bez podania i koncyliów, Trójcy bożej udowodnić nie podobna. Odtąd różnowierce rozpadli się na: kościół większy, wyznający Trójcę i mniejszy, wyznający Boga jedynego. Nie wolno było jednym obcować z drugimi. Jedni drugich zwali arjanami, bluźniercami.

Na tymże sejmie w Piotrkowie 1565 wyszła ustawa, żeby starostowie o nieczynienie egzekucyi rzeczy, od sądu duchownego osądzonych, pozywani nie byli. Zaczem egzekucya duchowna skażona zgoła, która na pierwszym sejmie piotrkowskim (r. 1552) walić się poczęła, teraz dopiero obaliła się. (Bielski).

Ubezwładnienie wyroków klątwy kościelnej przerzuciło na drogę sądów zwykłych sprawy o dziesięcinę.

Nad Rabą, w Sobolowie, ks. Marcin Laskowski pozwał Jana Nieprzeskiego, iż mu nie daje dziesięciny z Nieprzesnej i Zawady. Pozwany podał przyczynę: Bo kościół tam zburzono, złupiono, plebana tam nie masz, jako pierwej bywał, acz jest ślepy ksiądz jakiś, ale się ożenił, rolę przyjął u p. Sławkowskiego, wiarę jakąś nową wymyślił, a ja nie chcąc zbawienia swego i poddanych swych zawieść na jego samego głowie, uciekłem się do urzędu kościelnego. W niebytności ks. biskupa krakowskiego prosiłem wikarego, ks. Przecławskiego, aby mnie odesłał gdzieindziej do kościoła, a ja tam dziesięciny będę dawał. A kiedy będzie kościół naprawiony i służba boża jako przed tem bywała, tedy ja nie będę od tego, będę dawał dziesięcinę, jako przodek mój dawał. Więc ukazuję przed sądem Waszmości list do urzędu duchownego, gdzie mnie poruczył plebanowi w Pogwizdowie, żeby poddane moje rządził i posługi im wyrządzał, a ja mu daję te wszystkie dziesięciny. Więc proszę wolności od pozwu księdza Marcina Laskowskiego plebana i kościelnego kościoła parafialnego w Sobolowie. Sąd roczków ziemskich w Czchowie przyjął wymówkę słuszną i zaciągnął ją do księgi sądowej r. 1566. (Księga 19 str. 67).

Łacina, święta mowa rzymsko-katolicka, panując w kościele i szkole, rozwielmożniła się też w sądach i rządach całej Polszczy. Husyci pieśniami swemi czeskiemi, najpierw wstrząśli potęgą łaciny, a za ich przykładem szły ich drużyny polskie, modląc się po polsku. Krakowska więc akademia nabożna tem usilniej wszczepiała łacinę szlachcie, która się jej trzymała tak mocno, że nawet odwieczna św. Wojciecha pieśń bojowa, Boga rodzica dziewica, musiała ustąpić pieśniom łacińskim.

Lutra piosnki tymczasem znalazły oddźwięk i w Polsce. R. 1530 już po polsku śpiewały je niewiasty w Toruniu, a nutę dorabiał Adam Frejtag. Księdza Opecia książka, Żywot Pana Jezusa, wytłoczona przez Vietora w Krakowie, taką w pobożnych Polakach wzbudziła żarliwość do czytania, że wkrótce wyszło 5 wydań.

Vietor i Ungler wydawali ciągle księgi nabożne po polsku, mimo twierdzenia krytyków, że rzeczy świętych nie powinno się tłoczyć w mowie ludowej. (Psałterz Dawidów. Przedmowa 1535). Modrzewski Frycz wykazywał konieczność wprowadzenia polskich modlitw kościelnych. Duchowieństwo jednak uporczywie zaprzeczało z powodu, iż piosnki Lutra szerzyły niedowiarstwo, łaciną więc chcieli go zwalczyć. Jednobożanie przeciwnie, przybierając nazwę Braci polskiej, w obrzędzie, modlitwie i pieśni, używali wyłącznie mowy polskiej, a księża odszczepieńce książkami i rozprawami wprowadzali ją w świat naukowy. Więc też wstrętną stawała się łacina niedołężna dla wymogów życia narodowego, przykrzyła się mianowicie sądom, ale nikt nie śmiał wystąpić z oporem jawnym, bo groziła klątwa. Gdy jednak sejm odjął klątwie moc prawniczą, prawnicy podnieśli głowy. R. 1542 już w N. Sączu Warzęcha Stanisław, grabiąc ruchomości dłużnika swego zbiegłego, uzyskał od sądu wojskowego spis onych po polsku, pierwsze pismo urzędowe polskie w księgach wójtowsko-ławniczych. (L. V. 122). R. 1565 Smocz Krzysztof w N. Sączu, spór dziedziczny wiodąc z Berową, kotlarką, rozpoczął po łacinie, ale gdy przyszło do trypliki, prawnik jego wypisał ją po polsku, i było to pierwsze podanie sporne po polsku. (Arch. N. Sącz L. XIV). Smocze pokrewni byli też wolnomyślnymi, co objawił Krzysztof, łamiąc obyczaj odwieczny i w spór sądowy wprowadzając polszczyznę.

Nowochrzczeńce, nurki, r. 1556 wyrzuceni z Węgier, schronili się do Siedmiogrodu i nieźle im się działo w siedzibach, które im wyznaczył Gabor Betlem, umiejący cenić oświatę ludzi wolnomyślnych w religijnych pojęciach. Odtąd siedmiogrodzkie ich osady Winc i Boberek, w mili od Alba Julia (czyli Karlsburg), były pieleszą tych ludzi, którzy się zwali i po dziś dzień zowią unitariuszami t. j. jednobożanami. W Polsce, wcześnie przyjęła się nauka ona na Podgórzu, mianowicie w Sądecczyźnie, jako się opisało wyżej. W nizinach zaś pierwszy z wyznaniem jedynobóstwa wystąpił Goniądzki, który 1554 w Morawii z nowochrzczeńcyma zabrał

znajomość ścisłą. R. 1558 w Brzesku zacięcie powstawał na chrzest niemowląt, popierany jedynie przez Piekarskiego, ministra kalwinów w Biały, byłego kanonika katolickiego. R. 1562 więc wydał księgę przeciw chrztu niemowląt i zyskał zwolenników, między nimi był Czechowicz, który rozprawami swemi z Wędrogowskim, ministrem kalwinów wileńskich, wywołał r. 1565 synod w Węgrowie, gdzie prawie jednomyślnie potępiono chrzest dzieci. Synod ten obesłali nurkowie sądecko - podgórscy napominając, żeby nieprzyjmować nic, czego nie ma w piśmie.

Lubieniecki Jędrzej, kujawianin, młody kaznodzieja jednobożan, zwraca baczność, iż w pismie świętem jest wyraźnie mowa o zanurzaniu, więc niemowlęta nie nurzane, jeno skrapiane wodą, nie są nawet chrzczone. (Lubieniecki 177). Z Siedmiogrodu też przywieziono listy od zborów, napominając, aby o to kłótni nie wszczynać, gdyż to nie tak koniecznem, jak było w pierwotnem nawracaniu narodów. Na zdrowie też wypada uważać. Na to też wynaleziono środek w Siedmiogrodzie. Chrzest dzieci nie potępion, aby uniknąć zgorszenia, chrzczą dzieci z potrzeby. Tak samo podczas niniejszego prześladowania w Prusiech, zostawiając dorostkowi wolność powtórzenia, lub nie, według sumienia. Kalwini wileńscy ostro się wypisali, żeby nie zaprowadzać zarazy nowochrzczeńców, jako ongi w Münster, którzy sądzili, iż ponurzenie uwalnia ich od ślubów poprzednich. Na to odpisano im: „Że nie pragną zbrodni münsterskich, lecz nauki Chrystusa i posłuszeństwa urzędom nie z bojaźni, lecz z sumienia. Uczymy się też pożycia cnotliwego z żonami naszemi, wiedząc, iż Bóg człowiekowi stworzył niewiastę, a karał dwużeństwo, pismo zaś poucza wszędzie, że synowie dwużennych kalali łoże ojcowskie, lub wyrzucali z domu, albo życie sobie odbierali". Odpisano tak w Brześciu 20. lutego 1566.

Pierwszy, co się ochrzcił powtórnie, był Jan Siekierski, kaznodzieja znakomity. Więc też Piotr Pulchranius. Tego, z tej przyczyny, szlachcic jakiś rubaszny rzucił w staw głęboki, ale wypłynął. Marcin Czechowicz, samosiódmy, wróciwszy do

Lublina wielu namówił do chrztu powtórnego. (Lubieniecki 171). Synodowi powyższemu marszałkował Hieronim Filipowski, przedtem obrońca ewangelików.

1566 kalwini nie mogli tego przenieść, że ich dawny opiekun, Filipowski, przewodniczył wiecom nowochrzczeńców znienawidzonych, gniew zjednoczył ich z katoliki i biskupy. Na sejmie w Lublinie przypomnieli dawniej zapadłe uchwały przeciw nowochrzczeńcom i przewiedli to na królu, iż w senacie obwieszczono: „Nowochrzczeńce i trójbożanie, w przeciągu jednego miesiąca, mają wyjść z granic państwa". Trójbożanami nazwano jednobożan, że wierzą w Boga Ojca odwiecznego i w nieodwieczne, lecz pochodne bóstwo Chrystusa i Ducha bożego, razem więc w trzech Bogów. Popierali sprawę silnie między innymi Myszkowscy z nienawiści ku Filipowskiemu, że się ożenił z bogatą ich bratową, wdową po Mikołaju na Spytkowicach Zofią z Komorowskich na Żywcu. Byli i tacy, co mu zazdrościli probostwa krakowskiego. Nikt nie bronił, jak tylko jeden Przyłęcki. Obecny w senacie Filipowski, bacząc sprzymierzenie przeciwko sobie, rozżalony zawołał: Krzywdzicie mnie, lecz przyjdzie czas, gdzie inny król do sądu zasiędzie i swoich bronić będzie! Król Zygmunt August był bezdzietnym, a najbliższym jego krewnym był młody Zapolia, urodzony z siostry Izabelli, książe siedmiogrodzki, opiekun nowochrzczeńców. Młody Jan Zamoyski, (późniejszy hetman), świeżo ukończony uczeń padewski i starosta, nie połapał się, iż sędziwy Filipowski myśli o Bogu, zdawało mu się, iż o Zapolii, powstał więc, że on grozi Zapolią! Oburzony do żywego Filipowski chciał już wybuchnąć gniewem, lecz go powstrzymał Stan. Cikowski, kasztelan biecki, jeden z najszczerszych jego stronników. Zamilkł więc Filipowski, tak, jak ongi w Krakowie, gdy na pogrzebie żony, od studenta Urowieckiego, otrzymał policzek r. 1551, jeno użalił się ojcu Zamoyskiego, który znając zacność Filipowskiego, zgromił syna za słowo nierozmyślne. Poczem z przyjaciółmi udał się do króla z żalem, iż niewinnie potępiony, prosił o przebaczenie.

Król odrzekł mu słowami biblii: Rodzina twoja i naród twój wydali cię w ręce moje. Przebaczył chętnie. Podał też król prawo ono srogie izbie posłów, ale do uchwały nie przyszło, bo też już i między posły wiele arjanów było. Filipowski wrócił do dóbr swych pod Krakowem. Sprawiał wesele siostrzenicy swej, wydając ją za dzielnego Krzysztofa Gnojeńskiego, nieodrodnego przodków swych. Zwali oni się dawniej Nosale, a na błotach pod Warną, w obronie króla Władysława, dorobili się herbu Warnia, który przedstawiał raka. Ślub miał poprzedzić chrzest, czyli ponurzanie, wedle obrzędu nurków.

Zaciewicz, stary pastor kalwiński zboru krakowskiego, dowiedział się o tem, i że poprzednik jego zborowy, a potem odstępca, Pauli, będzie pełnił obrządek ponurzania. Oznajmił więc na kazaniu o 14-tej godzinie, że o 18-tej godzinie, o kilka mil od Krakowa, Filipowski nowożeńców nagich pod drzewem jałowcowem wystawi na widok ludzki, obyczajem adamitów. Nieprzyjaciele Filipowskiego rozsiewali wieść o adamitach, podburzając umysły, a starosta krakowski Myszkowski sroży się okropnie i odgrażał na Paulego tak, iż ten, znając nienawiść jego, umykał wcześnie z domu Filipowskiego z Krakowa. Umykali też nowochrzczeńce krakowscy i okoliczni. Albinus Bielski z Iwanowic, zbierał rozprószonych, dał im za pastora Krościeńskiego. Pozostali potajemnie schadzali się w domu Filipowskiego, gdzie ich tamże mieszkający Budziński cieszył, napominał, zbierał do modlitwy spólnej, dopokąd nie minie burza. A nie napróżno bali się, mając przed oczyma dolę Wajglowej i co Kalwin uczynił w Genewie z Serwetem, Gentilisem, Sylwanem, Ochinem, więc też dolę Adama Neusnera, który ledwo zemknął z Heidelbergu z więzienia, przez Francyę i Belgię schronił się do Polski, do Smigla, a stąd do Siedmiogrodu, do Zapolego. Budziński z czynszem przyszedł do biskupa krakowskiego Padniewskiego, który go pyta: Czy to prawda o tych adamitach? Ty przecie, jako gospodarz wesela tego, wiesz najlepiej. Dowiedziawszy się prawdy, rzecze: To twoi ewangelicy, nie moi katolicy tak o was prawią!

Jakże wierzyć nauce waszej, skoro minister tak kłamie. Prosper Prowana, włoch uczciwy, uwiadomił o tem Filipowskiego. List ten czytano gościom weselnym, nie mogąc się wydziwić przewrotności starego Zaciewicza, kalwina.

W Bieczu, pleban, na mocy wyroku króla przeciw nurkom i arjanom, chciał z miasta wydalić trzech jednobożan, biedaków, od kilku lat tamże zamieszkałych. Zapozwani przed urząd miejski twierdzili, iż obstają przy wierze katolickiej pierwotnej, objętej składem apostolskim i ani na palec od niej nie odstępują, choćby ich kto przewrotnie namawiał. Więc wyroku króla nie obrażając, jako urzędowi posłuszni, zostawieni w spokoju w mieście. (Lubieniecki 207).

Papież Pius V., właściwie Michał Gizeleri, pierwotnie mnich dominikanin, chciał w duchowieństwie zaprowadzić surowość zakonną. Nakazał podgalać głowy, chodzić w sukni księżej, wełnianej, bez żadnego jedwabiu, nie cierpiąc zgoła spodni szerokich. (Surius 485). Niezmiernie uradował się, słysząc o nawróceniu kilku szlachty polskiej, napisał do nich łaskawie, napominając do wytrwałości. Tem bardziej zadziwił go list arcybiskupa gnieźnieńskiego Uchańskiego, który wobec obalonej władzy sądów duchownych, nie wiedząc co począć, pisał doń, prosząc o radę. Odpis brzmiał: Z boleścią czytaliśmy twój list, wyznający, iż zgoła nie wiesz, jako bronić kościoła zagrożonego i żądasz pomocy. Najzbawienniejszym i najpotrzebniejszym środkiem zda mi się, aby całe duchowieństwo zaczęło pilniej pełnić obowiązek swój. W królestwie tem, jako i indziej, nic tak dalece nie przyczyniło się do niedowiarstw onych wielkich, jak zepsucie obyczajów duchowieństwa i lenistwo w pasterstwie trzody pańskiej. Bo księża (dobrych zawsze wyjmujemy!) wiodąc sami życie niegodne zakonu swego, występkami zepsowali ludy swe i popadli u nich w wzgardę największą. Ludy zaś zepsute i ociężałe, źle uprzedzone, łatwo od wiary katolickiej odciągali heretycy. Więc chcąc stłumić zarazę niedowiarstwa, trzeba poprawić obyczaje duchowieństwa. Biskupi niechaj poprawiają w duchowieństwie, co dotąd raziło świeckich. Lud, gdy obaczy księżę

swą, żyjącą w czystości i uczciwości większej, wedle nich żyjąc, odpadnie od niedowiarstwa trującego. Bardzoby nas cieszyło, gdybyś mógł założyć kilka bractw Jezuitów, czego sam podobno pragniesz, lecz trzebaby zezwolenia króla, gwoli ich uposażenia. Katechizm ukończony już, postaram się o przekład na polskie i przeszlę ci, tak samo mszały nowe i brewiarze. (Theiner).

Niebawem nastąpiła bulla, że kobietom wzbroniono wstęp do wszystkich klasztorów męskich, bez względu na jakiekolwiek dostojeństwo, przywilej lub pozwolenie, wyjąwszy w razach przewidzianych tą ustawą. (Nakielski). Wobec wymówek papieskich i rozporządzeń takich, trudno brać za złe różnowiercom, iż wytykali niecnotliwe życie księży katolickich, czego też i mnogie ślady pozostały w zapiskach sądów i urzędów. Medalów i medalików noszenie na szyi i u różańców nastało wtedy. Niederlandy zlutrzałe, opierając się zaprowadzeniu inkwizycyi hiszpańskiej, wysłały posłów do wielkorządcy, który, bogacz ogromny, rzekł o nich, iż to żebracy i odmówił prośbie. Sprzymierzyli się więc do oporu wojennego i wybijali medaliki ołowiane dla poznania się, na których z jednej strony był żebrak z torbą na plecach, kijem w ręku i napis: Choćby aż do torby żebraczej, na drugiej zaś dwie ręce spojone. Katolicy zasię jęli bić medaliki z krucyfiksem, Bogarodzicą, lub świętym jakim. Małgorzata Rakuszanka, księżna Parmy, prosiła papieża, by je pobłogosławił, co też uczynił i polecił noszenie medalów na szyi i u różańców. (Nakielski 677). Pobożnisie przesadne obwieszały się znów za nadto, aż pobudzały do śmiechu.

Miechowici bożogrobce mieli przełożonego Jana, staruszka słabowitego, który bacząc, iż nie podoła przewieźć rozkazy papieskie, jął się naradzać z zakonnikami o następcy. Posłyszał o tem Szymon Ługowski, jeden z Kruków dworskich (jak zwano urzędników skarbu), pisarz skarbu koronnego, ulubieniec króla, kanonik krakowski i poznański, uprosił króla, żeby mu wyrobił oną posadę dochodną. Król, przez komornika swego, obesłał ks. Jana listem, wzywając usilnie,

żeby zwołał kapitułę, złożył godność swą i postarał się koniecznie o wybór ks. Ługowskiego następcą swym. Starowina, wedle woli królewskiej, okólnikiem wezwał wszystkich przełożonych kościołom, przykazując, by okólnik czytali i posyłali jeden drugiemu, nie zatrzymując, pod karą ekskomuniki. Zjechali się tedy, a bacząc, iż król koniecznie nastaje na wybór swego ulubieńca, wstrzymali się od wyborów, a król, milczenie biorąc za przyzwolenie, ogłosił Ługowskiego przełożonym bożogrobców, wybranym wedle prawa i obyczaju. Wybór ten dworaka, ulubieńca krakowskiego, nie na rękę był i posłowi papieskiemu, który zwołał bożogrobców. Na wstępie napomniał ich, by na przyszłość nie dozwolili księżom świeckim wdzierać się do zakonu, żeby się opierali bez obawy, nie zważając na żadną godność i dostojność. Dalej napomniał wszystką starszyznę, opatów i plebanów, ażeby żyli cnotliwie, nie dając zgorszenia, by przykładnie przewodniczyli klasztorom, nie wstydząc się sukni zakonnej, ani podgolenia głowy, a w jedwabiach by nie chadzali, szkoły też aby utrzymywali przy klasztorach i sami uczyli. Dochodów z kościołów i kaplic aby sobie nie przywłaszczali, ani brali okup przy ich obsadzeniu. (Nakielski). Więc znowu świadectwo, jak to żyli bożogrobce.

Raków założon. Różnowierce nie mogli się zgodzić na jedno. Kalwini, za przykładem proroka swego, byli najzawziętszymi na innych, mianowicie Sarnicki, Zaciewicz, Iwan Karmiński i Pietrzycki. R. 1567 w Łańcucie, na zjeździe nowochrzczeńców, zjawił się nieproszony Karmiński, hukiem, krzykiem i narzucaniem zasad Kalwina, oburzył wszystkich, tak, iż mu kazano opuścić zgromadzenie. W Skrzynnie znowu Farnowski Stanisław z N. Sącza naremnie wystąpił z nauką Arjusza, zgoła przeczącą przedwieczności Chrystusa. W Zurychu szwajcarskim Simler zasię O wieczystości Syna Bożego wydał księgę (r. 1568), z przedmową do polskich panów i szlachty, księży i wiernych w Polsce, Litwie, Rusi, Węgrzech i Siedmiogrodzie. Blandrata z Dawidem w Siedmiogrodzie: O Chrystusie, dowody z Pisma.

DWÓR W LUSŁAWICACH ZE ZBOREM ARYAŃSKIM

Pauli zaś napisał: O prawdziwej śmierci, zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym Jezusa Chrystusa. Filipowski, łagodny i spokojny, sprzykrzywszy sobie niespokojne zjazdy i rozprawy, w rozmowie z Łukaszem Mundiusem, rajcą wileńskim, który z pobożności pątniczył światem, słysząc o cnocie Braci morawskiej, między którymi kilka tygodni przebywał, zabrał się do Moraw z Jerzym Szomanem. Lecz tam, wykładając im swoją naukę o Bogu jedynym, obrazili tych wyznawców Trójcy, nazwani poganami niechrześcijańskimi, musieli ich opuścić. Rozwiały się ich marzenia o królestwie bożem na ziemi w Morawii. Pozostały jednak i wzrastały marzenia o nowym Syonie w Polsce. Grzegorz Pauli i Albinus na prawdę przelękli się gniewu i gróżb Myszkowskiego, starosty krakowskiego, podczas onego wesela Krzysztofa Gnoińskiego. Umknęli z Krakowa nie wiedząc kędy się podzieć, zatęsknili za schroniskiem zacisznem.

Niedola siostry stryjecznej żalem przejęła Sienińską tak, iż wpadała w zadumę, bacząc marność błyskotek światowych. Najchętniej zezwoliła na osiedlenie pustelnicze w puszczy leśnej, nad ujściem Łagowicy w Czarną, w Sandomierskiem. Miejsce to, mila od Łagowa odległe, w piaszczystej równi w pośród puszczy leśnej, obfitując w wodę i łąki, było wielce dogodne i urocze. Sieniński najchętniej przystał na życzenie żony i osadę nazwał Raków, od herbu jej Warnia przedstawiającego raka.

Marzyciєli przybywało zwolna, zasiedli na wiec i uchwalili: Nie dbać o ozdoby ciała. Nie mieć urzędów żadnych, ani dostojeństw, nawet duchownych, gdyż się to sprzeciwia doskonałości i równości chrześcijańskiej. Zaprowadzić wspólność majątku. Ustawę tę spisał Szoman i wedle niej żyli, odbywając sobory i wiece duchowne, rozprawiając o świętościach, nie było jednak jedności. Już już zakradała się niezgoda, gdy przybył z Krakowa aptekarz Szymon Ronenberg, mąż wielce cnotliwy i dobry. Zjednoczył umysły i jako znamię wyznania zaprowadził ponurzenie dorosłych (r. 1570). Blandrata z Siedmiogrodu napisał do Filipowskiego, napominając, aby porzucili

zabobony marzycielskie (o bezwzględnej równości, bezurzędziu, spólności mienia), i żyjąc z ludźmi, aby im przyświecali ku prawdzie i cnocie przykładnym żywotem. Z bliska też i z dala przybywali nurki, pracowici i oświeceni, Sieniński rad im był, dopomagał w osiedleniu, a Raków, nie dawno puszcza leśna, wzrastał w miasteczko ożywione, gdzie, krom innych rzemiosł, wyrabiano sukna dobre i tłoczono księgi.

Pińczów, pierwotnie kalwiński, miał już sławę nabytą z naukowej drużyny, zwanej Ateny sarmackie. Składali ją: Jan Łaski, Jerzy Blandrata, Franc. Lizmani, Jerzy Szoman, Jerzy Pauli, Jędrzej Trzecieski, Piotr Stojeński, Marcin Krowicki, Jakób Lubelczyk, Bernard Ochin, Grzegorz Orszakiewicz i inni. Atenami polskiemi przezwana drużyna później zajęła się ułożeniem psalmów i hymnów polskich dla ludu, wzorem Niemiec, Czech i Moraw. Biblię też przekładano na polskie, którą tłoczyć dał Radziwiłł Czarny. Księgotłoki miał tam Daniel z Łęczycy od r. 1559 do 1561, z których wyszło nie mało książek, katolicyzmowi przeciwnych.

R. 1562 Oleśnicki Mikołaj, dziedzic Pińczowa, przyjął żasady jednobożan i oddał im zbór dotąd kalwiński. Lutomirskiego Stanisława, niegdyś plebana katolickiego w Koninie i Tuszynie, którego r. 1556 wraz z setkami szlachty bronił przeciw arcybiskupowi, mianował starszym kapłanem, superintendentem zboru. Do pierwszych znakomitości Pińczowian należał Łaski Jan, brat słynnego Hieronima, wojewody sieradzkiego, niegdyś kanonik krakowski, sekretarz królewski, poczem poseł do Zapolii i biskup wesprymski na Węgrzech, a omal że nie nominat na biskupstwo kujawskie. Gamrat, biskup, odjął mu wszystką dostojność, obwiniając, iż na Węgrach pojął żonę. Łaski uniewinnił się przed kapitułą (r. 1542), odzyskał wszystko. Lecz wkrótce (1543) sam złożył godności, wyjechał do Wittembergu, gdzie uroczyście przyjął luterstwo augsburskie. Zajrzał do Polski, odwiedzić braci chorych, wrócił do Niemiec, powołany na superintendenta w Emden fryzyjskiem. Najgorliwiej tępił katolicyzm, lecz wprowadzając obrządki wedle swego zdania i zasad Kalwina,

oburzył lutrów, poprzestających na nienawiści Rzymu i nauce Lutra. R. 1548 do Anglii powołał go arcybiskup Kramner, oddał w Londynie zarząd zboru cudzoziemców, wychodźców z różnych krajów. Łaski zaprowadził tam zupełnie nowy obrządek, spisując ustawę, ale po śmierci Edwarda królowa Marya kazała mu ustąpić z kraju, uwięziła trzech jego synów, rozpędziła wyznawców. W Emden, kędy znów wrócił, rozprawami jawnemi ściągnął na siebie wyrok, iż jest niebezpiecznym dla luterstwa panującego i musiał uchodzić do Frankfurtu nad Menem, gdzie był przełożonym zboru wychodźców, którzy na cześć jego dali wybić medal piękny. R. 1555 w trzech listach ogłoszonych napominał króla Zygmunta Augusta do reformy kościoła, podając środki i przepowiadając klęski, jeżeli zaniecha. Kalwini polscy wyrabiali mu list bezpieczeństwa do powrotu, a mimo zabiegów biskupich i kardynała Lipomana, pozwolił mu król wrócić. Witany radośnie jako mąż wielkiej nauki i powagi, osiadł w Pińczowie, pomagał przekładać biblię, brał udział w synodach, gdzie go słuchano jako wyrocznię. Umarł tamże r. 1560, a na pogrzebie jego mieli mowy: Stojeński, Sarnicki, Sylwiusz i inni. Zostawił trzech synów i córkę, która wyszła za mąż za Morstyna Jerzego, bachmistrza żup wielickich. U cudzoziemców Łaski był w czci wielkiej, a naukowości kościelnej sławę zjednały mu jego dzieła. R. 1557 odwiedził go Socyn Leliusz, przybyły do Polski z listami polecającemi od Melanchtona do króla Zygm. Augusta, a od Bullingera do niego. Tam, u Łaskiego, ród Morstynów poznał się z rodem Socynów.

Śmigiel, miasteczko w Poznańskiem (blisko Kościan), stało się stolicą braci polskiej w Wielkopolsce, przez zbór i szkoły, które tamże r. 1584 zaprowadził w dzielnicy swej Dudyć, biskup odszczepieniec. Dudyć, syn madziara dostojnego i wenecyanki Stradelli, wychowaniec stryja swego arcybiskupa w Odrzyhomiu, nauki pobierał w Wrocławiu, potem w Padwie, gdzie żyjąc w zgodzie z Polakami, na udry szedł z Stefanem Batorym. Dalej był w Paryżu, skąd go do Anglii wziął posługujący kardynał Polus. Wróciwszy, był poufnikiem

księcia Medici na Florencyi, otrzymał biskupstwo dalmackie w Tina (r. 1562), a duchowieństwo madziarskie wysłało go od siebie do Trydentu na sobór. Dopominał on się tam żeniaczki księży i komunii chlebem a winem, z czego źle o nim wróżył kardynał Hozyusz. Za powrotem otrzymał biskupstwo Pięciokościoły. R. 1565 cesarz Maksymilian słał go do Polski jednać króla z żoną, siostrą swoją, albo ją odwieść. Odwiózł ją i znów jako poseł wrócił do Polski. Rozmiłował się w Reginie Straszównie, szlachciance, pannie dworu królowej, wyrzekł się biskupstwa, kupił dobra Śmigiel, otrzymał indygenat i ożenił się z nią. Papież wyklął go, ale cesarz zatrzymał na poselstwie. Miał dwu synów i córkę, owdowiał r. 1573. Jako biskup, poseł, ulubieniec cesarski, a do tego świeży obywatel polski, wielkiego miru używał wśród szlachty, mianowicie różnowierczej i wolnomyślnej, zwłaszcza zaprowadzając w Śmiglu jednobóstwo i ponurzanie dorosłych.

Arjusza nauka stara, wznowiona przez Socyna, przyjęła się tu doskonale i krzewiła się między szlachtą i mieszczany gdzieniegdzie porywając i umysł jakiego księdza świeckiego lub mnicha. Była to wiara mędrców i mędrków: Bóg jest jeden, nieskończony, niezmierny, początek i koniec wszechświata, wszechmocny, doskonały, wszędzie będący, wszystko sprawujący, zgoła taki, jakim go pojmowali filozofowie pogańscy. Chrystus, syn Boży, człowiek ubóstwiony, zbawiciel i odkupiciel świata, któremu należy się cześć boska, ale nie taka jak Ojcu. Bo Bóg Ojciec, przedwieczny, jest stwórcą a Chrystus był stworzony, cierpliwy i śmiertelny co do ciała swego i był Synem bożym przysposobionym, poczętym przez Ducha świętego. Bóstwo Chrystusa poczęło się dopiero po śmierci ciała jego. (St. Ostrowski O bóstwie przedwiecznem 19).

Pozornie więc czcili Trójcę świętą, ale nie jednolitą, a wywodami rozumowemi ludzi przywabiali. Że zaś kościół rzymski powagę swą opierał na wulgacie, t. j. na łacińskim przekładzie Pisma świętego, arjanie zarzucając, iż w biblii żydowskiej nie ma wyrazu Bóg, a są wyrazy Siły (Elohim),

mylnie przełożone na greckie logos, łacińskie verbum, polskie słowo, obwiniali o przekręcanie i fałszowanie.

W sąsiedztwie Śmigla, nieopodal od rzeki Obry, oblany strumykiem wznosił się klasztor Cystersów Przemęt, wzniesiony jeszcze r. 1278 przez Benjamina, księcia głogowskiego. Cystersi byli zakonem uprzywilejowanym w obrządku, mieli osobny mszał i brewiarz, a komunię przyjmowali z chleba i wina, wino z kielicha wypijając srebrną, pozłacaną rurką. Wychowanie młodzieży wchodziło w ich zawód, a każdy klasztor miał swój księgozbiór i swoich czytelników. W Przemęcie z naukowości słynął opat Ostrowski Stanisław w Deszcku. Był nauczycielem teologii, a sławiono jego znajomość Pisma świętego, mowy greckiej i hebrejskiej, hebrejskiej jednak znał mało. Oburzony kazaniami i nurzaniem się arjan w Śmiglu, sąsiednim i wzrastającej niewierze w bóstwo Chrystusowe napisał książkę: O bóstwie przedwiecznem Chrystusa, Syna bożego, przeciwko nowochrzczeńcom, a osobliwie Śmigleckim, Poznań 1588, z przypiskiem młodemu królowi Zygmuntowi III. Podzielił książkę na trzy artykuły: 1, że sam Bóg przedwieczny stał się człowiekiem, 2, że, wedle Pisma świętego, Chrystus jest Bogiem i spółistny z Ojcem i jemu we wszem równy. Zbijając twierdzenia Czechowicza, Budnego i Socyna, zapisał 508 stronic ćwiartkowych, kończąc, iż pisał ku czci i chwale Chrystusa, Boga prawdziwego i pohańbieniu nieprzyjaciół Chrystusowych. Za podstawę obrony swej wziął biblię łacińską (vulgata) jako jedynie dowodną, bo pisaną z natchnienia Ducha świętego, odwoływał się na teksty greckie, hebrejskiego ani tknął, a arjanom zarzucił przekręcanie rozumowe wyrazów, w czem powoływał się na zdanie Bezy. Książka nie odniosła skutku spodziewanego, bo trudna do czytania i spamiętania, pisana od teologa dla teologów. Książki zaś różnowierców rozchwytywano i czytano.

Dudyć dzielnicę swą Śmigla odsprzedał Arciszewskiemu Eliaszowi, arjaninowi zagorzałemu, który w zborze, na rynku miasteczka, sam kaznodzieił i obrzędował. R. 1589 umarł Dudyć w Wrocławiu. Żona jego (z Zborowskich, pierwszych

gód Tarnowska), z licznem potomstwem wróciła do Polski. Regina, córka, wyszła za Moskorzewskiego Jarosza, arjanina bogatego, uczonego i znakomitego dziedzica na Czarnkowie, gdzie wystawił zbór arjański.

Marzyciele królestwa bożego nie wymarzyli raju, na który upatrzyli miejsce w nowo założonej mieścinie Rakowie wśród piasków i borów sosnowych, a nazwanej od herbu założycielki, Jadwigi z Gnoińskich, żony Sienińskiego Jana, kasztelana żarnowieckiego, kalwina. Pani Jadwiga była arjanką gorliwą i pod jej opiekę zbiegali się marzyciele z osady nowej, chcąc wytworzyć nowe Jeruzalem t. j. przybytek pokoju, u ujścia rzeczki Łągownicy w Czarną, na łąkach zielonych. R. 1562 Pauli Grzegorz (z rodziców włochów, urodzon w Pomrożu miasteczku), kilkuletni już pastor zboru kalwinów w Krakowie, w dzień św. Trójcy miał kazanie przeciwko Trójcy świętej, podczas którego piorun uderzył i zrzucił gałkę z wieży kościoła św. Trójcy. (Węgierski 9—10).

Kalwini, zgorszeni niewiarą, złożyli go z kaznodziejstwa, ale on mienił to cudem i powołaniem odrzekł się kalwiństwa i wyjechał do Rakowa zakładać nowy Syon. Pospieszyli za nim: Bielski (Albinus), Kalinowscy, Szoman, Siekierski i Mundius, rajca wileński z Litwą drugą. Ustanowili zarzucić przyodziewę ozdobną, odrzucić urzędy wszelkie, dążyć do równości chrześcijańskiej, zaprowadzić wspólność mienia. Naśladowali więc metodystów angielskich i hernhutów.

R. 1570 Ronenberg, aptekarz z Krakowa, rozumowaniem rozwiał marzenia, zaprowadził ustrój społeczny i chrzest dorosłych. Czechowicz jednak, jak przed nim już Goniądzki, z Paulim wraz, najmocniej potępiali prawo miecza i urzędu. Czechowicz (r. 1575) pisał: Bestye i gadziny bronią się, bo nie mają rozumu. Przełożeni świata, którym Bóg miecz do ręki dał, radzi nie radzi muszą złych karać i krew ich przelewać, ale nie tak uczniowie Chrystusa, bez których królowie mogą wojny odprawować. Bo jeżeli Bóg zechce ukarać przez miecz wojenny, tedy skoro jeno zawiśnie, ażci się z ostatecznych granic ziemi, jak much i pszczół wielkie mnóstwo

żołnierzów czerstwych, mężnych nazbiera. O urzędzie zaś prawił: Urząd przyjmować wierni mogą, jeśliby był urząd zboru Chrystusowego. Urzędnicy zboru świeckimi być nie mają, bo też ani mogą dwu naraz urzędów, a bardzo sobie przeciwnych, na sobie mieć. Posłusznym masz być zwierzchności i oddawać jej, co ona rozkazuje, ale tylko wedle słowa bożego, a nadto nic! Nie tylko walczyć, albo kogo na gardło sądzić, ale też i przy sądzie takim być, nie godzi się.

Paleolog, greczyn, pierwszy wystąpił przeciw tej nauce marzycielsko pokojowej, więc też Budny, Krowicki, wraz z bracią litewską, także Farnowski z Sącza i Socyn. Na domiar marzycielstwa Wiśniowski Tobiasz w Rakowie wydał (r. 1580) książkę: Prawdy chrześcijańskie, w której przeczył nie tylko zasadom katolicyzmu, prawił o nieśmiertelności ciała, a pojęcie cnót mienił urojeniem, wyśmiewał zakaz żenienia się krewnych. Na takie marzycielstwo chorobliwe, na soborze w Rakowie, wystąpił Socyn z nauką swoją arjańską, ale sobór nie chciał go uznać współwyznawcą (r. 1580). Moskorzewscy jednak przyjęli naukę jego, którą też przyjął Dudyć, a za nim szlachta mnoga.

Socyn też tęsknił za szczęściem ziemskiem, niezmąconem krwi rozlewem, zwłaszcza, że się ożenił z Elżbietą, córką Stanisława Morstyna na Raciborsku, Pawlikowicach i Sędziszowicach. Więc w Krakowie chciał mieszkać spokojnie, mając tam przyjaciół i zwolenników nauki wiary, którą głosił w zborze. Rozmarzony szczęściem napisał książkę przeciw Paleologowi i zwolennikom miecza i wojny. Obraził nią wojowniczego króla Stefana Batorego, więc za poradą Dudycia (r. 1583), wyniósł się z Krakowa do Pawlikowic, wsi szwagra swego Krzysztofa Morstyna, koło Wieliczki. W Wieliczce bachmistrzem żup był Morstyn Jerzy, stryjeczny dziad Socynowej i Krzysztofa, a pani bachmistrzowa, z domu Łaska, wojewodzianka sieradzka, jako babcia stryjeczna. troskliwą opieką otaczała Socynową i jej męża. Socyn w Pawlikowicach kaplanił arjanom okolicznym w zborku skromnym, kędy też w grobach murowanych zalegały zwłoki Morstynów, arjan.

Po śmierci Stefana Batorego Socyn opuścił Pawlikowice. R. 1587 ciężkim był dla Socyna. Zjechał z żoną do Krakowa, zamieszkał na Brackiej ulicy, gdzie mu żona powiła córkę Agnieszkę, a sama wkrótce umarła. (Adr. Krzyżanowski p. 402—403). Tegoż samego roku umarł książe Toskanii, Franciszek Medici, który go wspierał dotąd, a on dochód ten obracał na nauki i księgi. R. 1588 nowy król Zygmunt III. musiał stwierdzić konfederacyę warszawską z r. 1573, zabezpieczając prawa różnowierców. Socyn udał się do Brześcia litewskiego na sobór jednobożan i sporami zwycięskiemi przekonywając, połączył wszystkie niemal odcienia. Odtąd powaga jego wzrosła niepomiernie.

Ks. Pawęcki Skarga wsławił się polemiką z arjanami. Nie w porównaniu jednak wyżej urósł powołany na kaznodzieję nadwornego króla Zygmunta III., gdy (r. 1588 19. września) żegnał założone przez siebie Bractwo miłosierdzia, gdy przypomniał prześladowania, jakich doznawał on i bractwo samo, jakie obmowy, jakie pośmiewiska, urąganie i obwinienia znosili, a jednak w czterech latach zebrali pomiędzy sobą i rozdali ubogim 5000 złp. Więc ich nazwał kochaniem i sercem swojem, weselem swojem, koroną swoją, wzywał ich i prosił, by stali i wytrwali ostatecznie, a będą przykładem błogosławieństwa miastu i Polsce całej, gdyż z nich wyjdą bractwa inne, jakoż już poczynają. List ten pisany do bractwa, czytany i przepisywany, rozogniał umysły i nadawał im spójność jednolitą. Ubóstwo i nędza, którą tak rzewnie opowiadał w kazaniach swych, wielbiło go w nieskończoność. A ubogich i nędzarzy było w Krakowie bardzo wiele. Na czele ubóstwa, godnego jałmużny, kładł zakony żebracze i swój zakon Jezuitów. Zakonów zaś żebrzących w Krakowie było mnogo, a jeszcze więcej uczniów żebraków, bo przy każdym niemal kościele była szkoła, a uczniowie biedni, z garnuszkami obchodzili domy, żebrząc wyrazy łacińskiemi: pauper studiosus petit, stąd zwani pauprami. Zwano ich też żakami szkolnemi. A żacy oni szkolni bywali to często chłopy pod wąsem, wysiadywali po karczmach i radzi wszczynali bitki z czeladzią

rzemieślniczą, a gdy wypadło, łączyli się z nimi do wyprawy wspólnej na żydy, na lutry! Wtedy przybywała im pomoc niezawodna z hultajstwa, o którym mówi ks. Skarga w kazaniu o miłosierdziu: Wstyd i patrzeć, jako się hultajstwo mnoży i ludzie się psują. Wiele próżnujących i zdrowych i białych głów młodych z dziećmi się po ulicach włóczy! Już i cudze dzieci do jałmużny wymamienia najmują, w nocy do nierządów dają przyczynę, we dnie na próżnowaniu, a w ludzkiem zgorszeniu i uprzykrzeniu czas trawią, do kościoła drudzy nie zajrzą, Sakramentów świętych nie używają i tak na duszy wielką szkodę odnoszą! (Skarga p. 226).

Lusławice nad Dunajcem, u ujścia Paleśnicy — to równina wesoła, świadczy już sama nazwa wsi pobliskiej Wesołowa, świadczą bujne łany, sady i gaje w około miasteczka sąsiedniego Zakluczyna, a nadewszystko ów Dunajec modry, uwieńczony prześlicznemi górami, których ozdobą i koroną jest zamek Melsztyn, cudny nawet w dzisiejszych zwaliskach. Była to włość spólna Taszyckich Strzemieńczyków i Błońskich Bibersteinów. Zespoliły się rodziny obie r. 1522, gdy Taszycki z Wróblowic na Lusławicach, podstarości sądecki w N. Sączu, wydawał córkę Małgorzatę za Błońskiego.

Syn tegoż Taszyckiego, także Stanisław, dziedzic na Jastrzębi i Przydonicy wyżnej, puścił się w świat za szczęściem i jakiś czas był dworzaninem cesarza Karola V. Zatęsknił jednak za górami swemi, wrócił i ożenił się z panną Wieruską na Wieruszycach, zamku nad Śreniawą, która mu powiła dziesięciu synów. Powtórnie ożenił się z Jordanówną, córką Mikołaja na Bobowej, której bracia, Achacy Jan i Mikołaj ulegli jego wpływom różnowierstwa, nabytego w Niemczech. W Jastrzębi swej zajął on kościół na jednobożany (r. 1566), ogołociwszy z wszelkich ozdób i przyborów. A był to kościółek ozdobny, malowany jak on w Przydonicy, gdzie na odrzwiach napis: Paulus Carpentarius A. D. 1527, wskazuje rok stawiania, a ściany presbiterza, pomalowane, jedna Męką Pańską, druga Męką św. Stanisława, stylem staroniemieckim Dürera starszego, o trzech ołtarzach. Zabrał on z kościoła

monstrancyę srebrną, takiż kielich i krzyż, ornatów kilka z stułami i mansionarzem, alb kilka cudnych, cienkich, komż kilka, aparatów kościelnych cudnych nie mało. Dzwony dwa wielkie z dzwonicy, a trzeci z środka kościoła, czwartą sygnaturkę. Choragwi trzy.

Zajęto też plebanię dobrze zbudowaną z świetliczką i komorą, z piekarnią i dojnikiem, oborę, chlewy, okola. Więc i inwentarskie konie, bydło.

Za jego przykładem poszli szwagrowie Jordany w Bobowej. Św. Zofii kościółek, murowany ozdobnie, obrócili na stajnię końską, zakrystyę na odchodki. Koło koni chodził, a raczej doglądał, ich dorostek szlachcic, syn dziedzica na bliskim Berdychowie. Obraz św. Zofii w wielkim ołtarzu stał nieuszkodzony. Koniuszy ów młody przypatrzył się mu i odtąd chodzącemu po kościele zdawało się ciągle, że św. Zofia patrzy nań bezustannie. Nadaremno odwracał oczy, w końcu stanął, wywiesił język, pokazując obrazowi. Język wywiesiony strętwiał i skostniał, nie mógł go wciągnąć. Chorego tak przywieźli doma. Matka stroskana leczyła jako mogła, lecz nadaremno, ślubowała go w końcu ofiarować tejże św. Zofii, a, w razie wyleczenia, zostać katoliczką z całą rodziną. Został uleczon i nawrócili się na łono kościoła. Tak opowiadał w moich czasach, rzekomo według podania ludowego, Gądek, ojczym tegoż kościółka, mnie zaś powtórzył opowiadanie stary ksiądz wikary tamtejszy. Mimo tego cudu panowie Jordany nie przepuścili i kościołowi głównemu, ustali dawać należytości na ołtarz św. Elżbiety, który spustoszyli i pozbawili utrzymania ołtarzysty, więc nie prawiono nabożeństwa przed tym ołtarzem, ku wielkiemu zgorszeniu pana Bobowskiego, Gładysza Sędzimira i obydwu panien Bobowskich. Z Jordanówną miał Taszycki kilku synów i kilka córek. Po trzeci raz ożenił się z Konarską, z którą też nie skąpiło mu niebo błogosławieństwa. Razem z tych trzech żon miał on synów 20, córek 3. Oczywiście, że przybyło i wnuków i wytworzyła się gromadka dzieci wcale pokaźna. Jordanów też było nie mało, gdyż sam Spytek na Białowodzie i częściach Rąbkowej,

miał sześciu synów. A Wierzbiętów w Przyszowej samej było sześciu, po części już rozrodzonych. Krzeszów na Męcinie też 6. Chronowskich było 5. Rupnowskich 5.

A tam, w onych zaściankach puszczy Dobrocieszy i św. Świrada i Rajbrodu, tam było istne rojowisko chłopiąt. Wszystko to radeby się było czegoś poduczyć, by się dochrapać stanowiska jakiego przy grodzie, starostwie, rządztwie dóbr biskupich, klasztornych lub pańskich. Szkoły stały się wymogiem koniecznym, a najkonieczniejszym dla dwudziestu synów Taszyckiego. Do Krakowa posyłać ich przechodziło jego siły. Usłuchał więc dobrej rady, założył szkołę w Lusławicach przy zborze. Kaznodzieją zborowym był młody Piotr Stojeński, syn znakomitego francuza Piotra Statoriusa-Stojeńskiego, przybyłego do Polski r. 1549, apostoła jednobożan, wedle nauki Serweta, najpierw w Krakowie, potem w Pińczowie, gdzie pierwszy zaprowadził cześć Boga jedynego. Niezwykły to był człowiek! Po polsku wyuczył się rychło i brał udział w przekładzie biblii, po polsku miał kazanie na pogrzebie Jana Łaskiego, a tak zawładnął mową polską i tak ją polubił, że napisał gramatykę polską, pierwszą, jaka istniała. Otóż takiego męża syn, był pierwszym kaznodzieją zboru, pierwszym zarządcą szkół w Lusławicach.

Błoński Abram, na swej części wystawił zbór (r. 1565) i szkołę, a Taszycki utrzymywał nauczycieli. Dwór Taszyckich stykał się z dworem Błońskich, w których części mieszkała wdowa po Janie Błońskim, Zofia z Wielogłowskich, córka Krzysztofa i Urszuli Markównej czyli Kromerównej. Pani Urszula, jako się opowiedziało wyżej, była siostrzenicą spalonej żywcem (r. 1539 w Krakowie) z Zalasowskich Wajglowej Malcherowej, a stryjeczną siostrą Marka, kaznodziei jednobożnego, przybyłego z Lubowli, najpierw do Wielogłów, potem do Męciny, Homranic, Tarnawy. Otóż ten Marek, pokrewny, a uczony, z Węgier przybyły, wraz z drużbą swym, byli najpierwszymi nauczycielami i jeszcze sobie z Węgier sprowadzali pomocników uczonych, wychodźców przed srogiem prawem madziarskiem. Więc się zapełniała szkoła, gdyż

młodzieży dostarczał nawet Siedmiogród, bo i tam kwitła łacina.

Na Siedmiogrodzie, z ramienia Turków, księciem był Zapolia, młody syn Izabeli Jagiellonki, wnuk królowej Bony. Od matki przyjął on lekkość życia, hulatykę, pijatykę, a przytem wrodzoną miał chęć do gry na organach, do malarstwa i budownictwa. Wychowany z pijacką młodzieżą polską, z dworakami hulaszczemi, przepijał wszystkich, a nawet w sypialni miewał dzień i noc wino, które pijał zamrożone jak jego pani matka. Mózg mu to nadwerężyło, stracił pamięć, unikał zajęcia umysłowego i jedynie łowami się bawił, a z ludzi lubił jedynego Bekiesza. R. 1563, w 3 lata po śmierci matki, na lekarza nadwornego przywołał Blandratę z Brześcia litewskiego i niebawem przejął się jego nauką o Bogu jedynym, nad którą nie trzeba było sobie łamać głowy, wszakżeż i zwierzchnik jego, sułtan, w jednego tylko wierzył Boga i w proroka Mahometa, on zaś w proroka Chrystusa. O chrzest nie wiele mu chodziło, czy w niemowlęctwie skrapiany, czy w dorosłym wieku ponurzany. Młodzież madziarska, Szeklery, bacząc, iż on lubi mowę polską i ogładę polskich swoich dworzan, chciała nabyć jedno i drugie, obok zwykłych nauk, łaciny, greki, filozofii, wymowy. Zamożni panowie, szlachta siedmiogrodzka, a nawet i inni starzy i młodzi z Węgier uchodząc, zapędzali się też w te strony do zboru jednobożan bratnich, gdzie od kaznodziei, z Węgier zbiegłych, mogli w mowie swej madziarskiej posłyszeć kazanie i utwierdzić się w zasadach swej wiary. Bacząc zaś nabożeństwo przykładne, obyczaj dobry, nauki odpowiednie, przysyłali dostojnicy siedmiogrodzcy, szlachta i kto zamożniejszy, młodzież podrosłą i dziatwę na naukę rzeczy umiejętnych i mowy polskiej i obyczaju jednobożan skromnego, cnotliwego. Nie mało ponęty dodawała okolica nadrzeczna, wielce powabna, przez Dunajec uwieńczony górami, ozdobiony Melsztynem zamkiem i zdrowe powietrze podgórskie.

Gdy r. 1565, za poradą papieża, Hoziusz, biskup, Jezuitów sprowadził do Brunsberga, a Noskowski, biskup płocki, do

Pułtuska, jednobożanie, zaniepokojeni, zakładali księgotłoki w miejscach bezpiecznych, jak Pińczów, Raków. W Lusławicach taksamo, gdyż ustronie spokojne, zgromadzenia i zjazdy jednobożan wabiły, a bezpieczeństwo było nieporównane! Przed dworem Błońskiego Abrama, od Dunajca, był staw głęboki, oblewający wyspę czworoboczną, sypaniec podwyższony, na którym stał lamus murowany, okopany w koło, istotna twierdza maleńka, a obronna. Obok tej wyspy jest jeszcze wysepka druga, okrągła. Staw on wraz z wyspami zwie się Wenecyą. Otóż Wenecya ta lusławicka, niedostępna i bezpieczna, była jak stworzona na schronisko księgotłoków, które też tam zaprowadzono. Rodecki Aleksy, rodem z Turobina, księgotłoki swe przewiózł z Pińczowa i tutaj kończył rozpoczętą księgę Paulego: Wykład pisma starego i nowego testamentu. Podpisał się Turobińczyk. (Bandtkie Druk. I. 373).

R. 1575 odbył się tam synod arjański dla rozstrzygnienia ostatecznie sporu o prawie miecza i urzędu. Litwini, Budny z Domańskim, spólnie z sądeckim Farnowskim i miejscowym kaznodzieją Wiśniowskim, występowali przeciwko marzeniom Czechowicza, które tenże Rodecki pod własnem nazwiskiem tłoczył w Rakowie, w księdze: Rozmowy chrystyańskie. Czechowicz, podobnie jak nurki niemieckie, nie uznaje urzędu innego nad zborowy, gdyż i Chrystus miał urzędniki apostoły. Posłusznym każe być zwierzchności i oddawać, co ona rozkazuje, ale tylko wedle słowa bożego, a więcej nic! Nie tylko walczyć, albo kogo na gardło sądzić, ale też i przy sądzie takim być nie godzi się. Przełożeni świata, którym Bóg miecz do ręki dał, radzi nie radzi muszą złe karać i krew ich przelewać, ale nie uczniowie Chrystusa, bez których krolowie mogą wojny odprawiać. Ponurzanie mieni ustawą bożą. Pismo mówi, żeby się przed ponurzaniem kajać. Ewangelii uczyć! Dziatkom ono nie należy. Chrystus dziatkom błogosławił, ale ich nie nurzał! Marzenia Czechowicza, żeby nie wojować, srodze rozwiane były zagonem Tatar aż po za Złoczów i Busk, a to właśnie gdy szlachta wszędzie sejmikowała. Wywiedli 55.000 jeńca, a trwogą przed nimi zdjęty nawet starosta Nie-

połomic przypadł do Krakowa właśnie podczas jarmarku i narobił popłochu nie do opisania, który dosięgnął aż miasta Wrocławia przez kupce uciekające.

1568. Mężyk Stanisław z Putniowic, stolnik ziemi krakowskiej, otrzymał starostwo sądeckie, a dziedziczna Januszowa obciążona była długiem 100 złp. Markowiczowi Erazmowi. Brat jego, Mężyk Jan, podsędek krakowski, dziedziczył Kamyk i Łysokanie, a córkę Zofię wydał za bogatego Rupnowskiego Jędrzeja na Rupnowie i Łososinie, z której samej 600 złp. dzierzawy płacił Krzesz Sobestyan z Męciny. Mężyki, herbu Wieniawa, przedtem zwani słabosze, przybyli z Śląska jako niedowiarki. Arjanem był też podstarości Chomętowski Tobiasz z Grudnej.

Farnowski Stanisław, kaznodzieja jedynobóstwa w N. Sączu, pod opieką takiego starosty i takiego podstarościego, a sędziego grodu, był sobie najbezpieczniejszym w swoim zborze, stojącym w miejscu dziś zwanem Piekło. R. 1567 w Łańcucie, a potem w Skrzynnie, wobec 110 szlachty i ministrów z Polski i Litwy, brał on czynny udział w rozprawach zagajonych bardzo uroczyście i mirnie przez przewodniczącego żądaniem: Aby się w sporach nie kalać, nie potępiać. Mowy i kazania prawić słowy pisma świętego. Kto nie chce słuchać, wolno mu wyjść. Chrzest dzieci dozwolon wedle sumienia. Tak samo pamiątka wieczerzy pańskiej. Jeden drugiego wierze rozkazować nie ma. Dopokąd Bóg nie zeszle mądrzejszych ministrów, aniołów, co oddzielą kąkol od pszenicy, my się nie drzejmy. (Lubieniecki Hist. Ref. p. 220).

Mimo to Farnowski namiętnie zarzucał, że księża sfałszowali naukę Chrystusa i apostołów. R. 1572 wydał „Okazanie sfałszowania nauki pana Krista“, a księży, co ją sfałszowali, słowami proroka zwie psy niememi, którzy leżą, spią jako psi obżarci. R. 1573 wydał znowu księgę z napisem: Stanisława Farnowskiego, sługi zboru w Panu Chrystusie, oczyszczonego, a słowom prawdy poświęconego, O znajomości i wyznaniu Boga, zawdy jedynego, stworzyciela wszystkich rzeczy i jedynego Syna jego.

Treść jej i wątek główny: że jest tylko jeden Bóg, na imię osoby zaś przeniesione bóstwo jest albo częściowe albo tylko przenośne. Zaczyna od znaczenia słów, które w biblii oznaczają Boga Elohim, liczba mnoga od El, siła. Jehowah, wyraz złożon z zgłosek początkowych własności Bogu przypisywanych. Adunaj, znaczy Pan nasz. Farnowski umiał po hebrejsku, nie wiedział jednak, że wyrazy El, Elohim i Adunaj są fenickie o wiele starsze od żydów i od Abrama. Przechodząc ściśle wyrazy i docierając do pierwotnego słów znaczenia, zbija wykład katolików, równie jako i rabinów żydowskich. Wyliczając wszystkie miejsca Pisma świętego, kędy tylko przychodzi słowo lub przymiot Bogu dawany, porównywa z przymiotem Syna lub Ducha świętego i przeprowadza dowód jedynobóstwa przeciw troistości. Naukę o Trójcy mieni przeciwną rozumowi, przeciwną Pismu świętemu, Trójcę zwie Bogiem antychrysta. Porównywa dalej wzywanie świętych z wielobóstwem starożytności, Wulkana z Elogiuszem, patronem kowali, Eskulapa z Damianem, patronem lekarzy, Dianę z Eustachym, patronem łowców, Polluxa z Barbarą, patronką pławców, Apollina z Sobestyanem, patronem zarazy, Herkulesa z Walentym, patronem wielkiej choroby, Lucynę, boginię brzemienności z św. Małgorzatą, Marsa z św. Jerzym i t. d. W przedmowie zaś do narodu polskiego wytyka czyściejsze pojęcie wiary u żydów i turków, mieniąc ich bliższymi królestwa niebieskiego. (Jocher I. 3358).

Farnowskiego i innych kaznodziei jednobożan naddunajeckich nauka wywierała wpływ na szlachtę nawet katolicką, że wraz z różnowiercyma ustali dawać księżom dziesięciny, o co skarzyli się księża. Do samego Czchowa, do roczków ziemskich zaskarzyli, że dziesięciny zaprzeczone z majątków: Chełm, Kanina, Tęgoborza, Strzeszyce (Lubomirski Joachim), Krużlowa (Pieniążek Krzysztof), Mogilno, Męcina, Tymowa, Wojakowa, Jazowsko, Tarnawa, Chronów, Zakliczyn, Poręba, Bochnia, Lusławice, Gosprzydowa, Homranice, Wiśnicz, Chronów, Grybów. (Czchów terrestr. l. 20).

W Lusławicach, r. 1575, Rodecki tłoczył Goniądzkiego „Rozmowę o szczerej znajomości Boga". Wiśniowskiego Stanisława (r. 1552 pomocnika pastora ewangelików w Krakowie, 1575 pastora arjan w Lusławicach) „Rozmowę o prawdziwej prawdziwego a jedynego Boga Ojca znajomości". Mężyk, starosta, wraz z innymi jednobożany sądeckiemi i krakowskiemi stanął w obronie ojczyzny podczas bezkrólewia. Góralów węgierskich, jako hajduków pieszych, sprowadził pod Stężycę, zaciągając za pieniądze pożyczane.

Od Rupnowskiego Jędrzeja, męża bratanicy swej, Mężyk, starosta, 5.600 złp. pożyczył na potrzebę społeczną, bo na obronę granic podczas bezkrólewia, gdyż wódz cesarski Hans von Rueber gromadził wojska w pograniczu, przecinając drogę Stefanowi Batoremu, zamierzając godzić na Biecz i Sącz, a tu do obrony była tylko setka jazdy wojewódzkiej. Filipowski Hieronim, arjanin gorliwy, był gońcem Batorego, a wieści jego były pewne. Starosta Mężyk wezwał biskupa krakowskiego do obsadzenia zamku Muszyny, sam zaś zaciągał lud górski i ruszał sołtysy. Wezwał też starostę bieckiego Ligęzę Mikołaja, który zarządził obronę Biecza, ruszając sołtysy okoliczne. Mężyk starosta przystał do króla Stefana, był mu dworzaninem, a potem rotmistrzem sławnym w wielu potrzebach. Będąc zwolennikiem wiary Braci polskiej, opiekunem ich zboru w N. Sączu, nie dzielił wcale mrzączek Goniądzkiego, Czechowicza i innych marzycieli w Rakowie uczących, że wedle Pisma świętego, nie godzi się ani wojować, ani urzędować.

Małżeństwa, pozbawione uroku sakramentu, stały się ugodą osobistą, dobrowolną, rozwody były swobodne, jak u żydów i turków. Gorszono się obyczajem niemieckim ślubów morganatycznych, które się zjawiały i w Polsce. R. 1570 Maczyński, pisząc o małżeństwie kapłanów i diakonów, wytyka, że panowie żenią się tak z żonami ślubnemi już, a ksiądz pleban błogosławi, ojciec dzieciom nie daje nazwiska, a katolicyzm to cierpi. Górnicki Łukasz pisze: Ma drugi dwie, drugi trzy żony, są i ci, którzy się frymarczą z żonami i pakta

FAUST SOCYN

między sobą czynią, póki jeden drugiego żonę trzymać ma u siebie. (O elekcyi wolności str. 30).

R. 1575 Małecki pisał o prawem małżeństwie biskupów, księży, diakonów i mnichów. Wiśniowski zaś w Lusławicach, w „Rozmowach“ swych, nauczał o swobodzie żeniaczki z krewnymi według pisma świętego. R. 1578 uchwalił sejm w Warszawie, „iż się po części trafia, że niektórzy mieszkają, przeciw P. Bogu, nie z żonami, lecz z nałożnicami, z któremi się potem żenią, ustanawiamy, aby od takich żon, które nałożnicami były, dzieci albo potomstwo w żadnych dobrach nie dziedziczyły, ani żadnej prerogatywy szlacheckiej miały“. „Szlachta, co imiona poprzedawszy, w mieściech mieszkają i z lichwy żyją (co zgołocieli) po kilka tysięcy złotych mając, a ziemstwa nie mając, wojnę mają służyć z sumy pieniędzy“.

W N. Sączu szlachty takiej było nie mało. Siemichowski Mikołaj r. 1525 w N. Sączu osiadając, udowadnia przez Krajsara, wójta z woźnym grodzkim, iż jest synem ś. p. Jana, sołtysa dziedzicznego wsi królewskiej Siemichowa i prawym onegoż dziedzicem. (N. Sącz A. 78 str. 796). Miłkowski Jędrzej, brat Stanisława i Marcina, zmarły r. 1556, miał na przedmieściu wielkiem folwark i pola. (S. Sącz p. 203). Wdowa jego Apolonia, z rodu Zaleska, wyszła powtórnie za mąż za Zaleskiego, krewnego bliskiego i utrzymała się przy wianie 40 grzywn, oprawnem na folwarku Miłkowskich. Zaleska Małgorzata, sierota po Jędrzeju, ojcowiznę swą, folwark w ulicy św. Mikołaja, r. 1556 ustępuje Wieruskiemu Kasprowi. Bylina Piotr, brat Marcina, podstarościego i księdza Adama, dzielnego plebana z Poręby, r. 1531 kupił w Gołąbkowicach rolę po zmarłym sołtysie Świrklejskim, a brat Marcin, jako pełnomocnik jego, przewodzi długie spory z sołtysem z Bartkowej, o bliższość kupna, jako krewny. Wyrok królewski zdał sprawę na sąd cywilny sądecki, który kazał folwark oddać sołtysowi. Ale pan Bylina Marcin imieniem brata dzierży folwark, zbiera z pola, pasie bydło, mimo wszystkich wyroków królewskich i miejskich, a pan Sobestyan Nanajko Wielogłowski z Wielogłów, poborca krakowski, przyjaciel Byliny, grozi, że on sam

wyrzuci Bartkowskiego z folwarku, że go zabije (r. 1536). (N. Sącz A. 6 p. 95 169).

Pan Małaczyński Jakób, córce Jadwidze, z służebnicy Katarzyny, zapisał połowę folwarku, którego połowę drugą posiadał Świder. Ur. Mikołaj Hipolit był opiekunem dziewczyny (r. 1562). (N. Sącz A 13 p. 14). P. Lasocki Jakób r. 1562 Felicyi Momotkównie, żonie Reszki Majchra zapisał 10 grzywien. (N. Sącz A 8 p. 390). Lasockich imię, głośne między różnowiercy. R. 1551 Lasocki Stanisław z Glińskim Krzysztofem i Trzecieskim uwolnili Stankara w Lipowcu więzionego, a z Filipowskim wraz wspierali Despota wołoskiego (r. 1561) obiecującego u siebie arjanizm zaprowadzić po kościołach. Sławny był sąd biskupi nań. Glińscy bracia: Michał, Jarosz i Tomasz przybyli z Olkusza. Jarosz był kupcem, córkę miał za Filipowskim Hieronimem. R. 1551 umarła w połogu, a na pogrzebie męża jej policzkował uczeń Akademii krakowskiej. Chomętowski Tobiasz r. 1563 i 1564 w Bieczu, jako podstarości i burgrabia, przewodzi sądom gajnym rugowym. Tam poznał rodzinę Milnerów, bogatych mieszczan i radziec służałych Feliksa i Walentego. Prócz własnej Grudny, Chomętowski Tobiasz dzierzył zastawem od Taszyckiego Stanisława: Lusławice Faściszowa, Kończyska i Słoną, którą dzierżawę r. 1575 bratankowi swemu Wojciechowi Chomętowskiemu, sołtysowi na Mszalnicy i żonie jego Barbarze Krzeszównie, ś. p. Sobestyana córce, puścił do trzech lat, za 3.000 złp. (Grod. Sącz 16 str. 411). Chomętowski Aleksander w zażyłości znać był z Krowickim Marcinem, który acz jednobożanin, biskupią wieś Nieszkową r. 1577 zastawem w 500 złp. przejął od brata swego Samuela. (Czchów grod. ziemskie 21 str. 215). Krowickiego książkę: O urzędzie, że i może chrześcijanin z dobrem sumieniem trzymać i złoczyńce wedle rozkazania bożego karać, r. 1583 wydał Chomętowski Aleksander.

Lubomirscy na Rusi czerpali dostatki, a po części i zasady wiary. R. 1541 Piotr z Lubomirza, herbu Drużyna, dworzanin królewski, posłował do królowej Izabelli na Węgry, która prosiła, żeby po nią przysłano, bojąc się, by jej niewy-

wieziono do Konstantynopola. 1554 Sobestyan w Sanoku starościł Izabelli, a (r. 1557) podstarościł Seweryn. Sobestyan r. 1588 był starostą w Dobczycach i żupnikiem krakowskim. Joachim, syn sędziego Jakóba, starosta jasielski, rotmistrz królewski, na Rusi nabył dóbr wielkich, a w dobrach Szczyrzyckich (r. 1545) Dziekanowice i Siepraw grzebał zwłoki arjańskich krewnych, sam też arjanin. Bezdzietny umarł na Rusi 1570, nagrobek ozdobny ma w Tarnowie. Dierzawił też 16 wsi od zakonnic starosądeckich, z których o dziesięcinę pieniężną, dwuletnią, upomina się po jego śmierci włodarz dóbr sądeckich Wny Kasper Zehrzydowski. (Gr. Czchów, Roczki 20 str. 293). Prawdopodobnie nawrócił się przed śmiercią, inaczej w kościele katolickim nie pozwolonoby stawiać nagrobek heretykowi. Mikołaj, brat jego stryjeczny, starosta (tenutarius et advocatus hereditarius) tymbarski, także kalwin, ożenion z Chocimowską, arjanką. (Genewskie nowinki). Pisał się na Lubomirzu i Potoku.

Otwinowscy z Leśnika, Gryfici, na Żegocinie: Erazm r. 1563 osławiony w Lublinie napaścią na księdza, przewodniczącego pochodowi Bożego Ciała, ożenion z córką Rodeckiego-Turobińczyka, tłocznia ksiąg arjańskich, córkę Bogumiłę wydał za Krzesza Sobestyana z Męciny. Miała ona w N. Sączu część kamienicy, zwanej Paszyńska, w której przemieszkiwała, przybywając na kazania Farnowskiego lub w odwiedziny stryja. (N. Sącz L. 17 p. 60). Otwinowski Piotr w Żegocinie, z braćmi swymi, zaprowadził obrządek jednobożan polskich w kościele, wyniósł się nad Dunajec, gdzie już przedtem r. 1554 w Wojakowej dzierzawił dziesięcinę i gdzie w niedalekich Witowicach miał córkę drugą za Wiernkiem Stanisławem. Kupił tam Porąbkę i część Wojakowej. Żonę miał Magdalenę z Wielogłowskich, która przez matkę spokrewniona była z Wajglową Malcherową, co ją w Krakowie żywcem palono za jedynobóstwo r. 1540. Oboje więc byli jednobożanami gorliwymi.

W Wojakowej plebanem był szlachcic ks. Kącki Stanisław, który jednak mieszkał na drugiej swej plebanii w Nie-

*

gowici. Wiedząc co Otwinowscy robili z kościołem w Żegocinie, spodziewał się napaści na swój kościół. Najbardziej chodziło mu o dwa kielichy srebrne i monstrancyę, bał się, by je nie porwano. Ze sobą brać nie pozwalała szlachta katolicka, a najbardziej sprzeciwiał się Piotr Dobrocieski, zwan Gębka, właściwie Pruski, herbu Czarny jeleń, którzy to Pruscy zaliczali się do rodu św. Stanisława i byli katolikami gorliwymi. Więc ks. Kącki rozmyślił się, kielichy i monstrancyę dał do przechowania Michałowi Porębskiemu, szlachcicowi biednemu na zaścianku w Wojakowej. Ostrożny jednak, oddał mu je w N. Sączu w ogrodzie, zastrzegając, iż na św. Trójcę zwróci je samemu lub kollatorom kościoła. W on czas umarł Otwinowski Józef, opiekę nad córką swą Anną zdając na braci Piotra i Stanisława. Wdowa Zofia, córka Jordana Michała, wyszła powtórnie za mąż za Kowalewskiego Nikodema i wzięła do siebie córkę. Otwinowscy, jako opiekunowie, pozwali ją do grodu o oddanie bratanicy, opiece ich poruczonej, chodziło im o to, żeby nie przeszła na katolicyzm. Przy tej sposobności dowiaduje się Otwinowski Piotr, że Porębski Michał wziął na przechowanie monstrancyę i kielichy kościelne, był nań zagniewan. Zdarzyło się, że sąsiad zaściankowy w Porąbie Dryżlak, zaorał mu miedzę, zasiał skiby i zżął zboże źrałe. Otwinowski przybył już po żniwie i wywiedziawszy się, kazał zabrać zboże wszystko i zaorał miedzę.

W zaściankach powstał krzyk i wołanie, że Otwinowski przyorywuje miedze. Pani Porębska Michałowa wybiegła w pomoc i nie szczędziła obelg lutrowi, co zabiera ludzką pracę, a dybie na srebra kościelne. Otwinowski rozgniewany przypadł z laską, ona zasłaniała się rękoma, więc ją uderzył po rękach, zadając sińce, łżąc, co się nadało. Pan Porębski Michał ujmując się żony i honoru swego, pospieszył do Czchowa z żałobą wobec roczków ziemskich. Tam dowiedział się, że Porębski zamianowan sędzią grodzkim w N. Sączu i wyrozumiał, że trudna z nim będzie sprawa, bo już sam stary pan pisarz grodzki Gajecki, słynie jako rzecznik zawołany, a nie dopieroż obadwa wraz. (N. Sącz A X. p. 72, XII. p. 11).

Usłuchał więc głosu pośredników, pojednał się z panem sędzią, który go zaspokoił i obiecał, że jako dzierzawca Wojakowej i zastępca kollatorów kościoła, nie będzie się upominał o kielichy i monstrancyę. Ksiądz Kącki nie mógł się o nie dopytać, groził pozwem, ale pani Michałowa śmiała się mówiąc: Co mu weźmie, chyba duszę! Bo zaścianek, to mój i wszystko moje! Pan Gębka Dobrocieski też sobie kiepkował, że lepiej było dać przechować bogatszemu, na któryby było czego patrzeć, a może te kielichy i są u kogoś bogatszego? Ksiądz, nie wiedząc co począć, pozwał Gębkę, że on ma kielichy. Gębka zaś pozwał znów księdza, że zamiast hołoty Michała Porębskiego, pozywa onegoż. (Czchov. terrestr. L. 19 p. 3 p. 99). Otwinowski i drudzy arjanie w N. Sączu, śmiali się z całej sprawy i kłopotu księdza Kąckiego.

Pieniążków Odrowążów plemię było katolickiem, a jeden z nich Prokop był kawalerem maltańskim i słynął z odwagi i dzielności w walkach z Turkami na lądzie i morzu., Stanisław Pieniążek z Iwanowic Odrowąż dożywotnią dzierzawę dóbr królewskich Grybowa miasta z wsiami przynależnemi, czyli wójtostwo Grybowskie, odzierżył po Jeżowskich Strzemieńczykach (na Jeżowie Wilczyskach, Stróży, Wojnarowej, Lipniczce i Jankowej), mianowicie po Dawidzie, synu Wojciecha. Dzierzawił zarazem wedle obyczaju ówczesnego i dobra plebańskie, gdyż pleban mieszkał na plebanii drugiej, i pola szpitalne, z których ubogim dawał daniny pewne. Dokąd żył, dotrzymywał ugody i dawał dziesięcinę nawet z ról dokupionych, które wraz z szpitalnemi tworzyły folwark Wróblówkę, gdyż był katolikiem i chciał nim pozostać. Nie tak żona jego Zofia z Gerałtowic, która i sama była zwolenniczką wiary nowej i w niej wychowała syna Przecława. Mąż ją odumarł, wydała się za Rożna Marcina z Kąsnej i gospodarowała dalej na Grybowszczyźnie, nim syn uzyskał zatwierdzenie królewskie. Nastały pleban nowy ks. Stanisław Piotrowski, korzystając z chwili, podmówił mieszczan o odebranie roli szpitalnej, zwanej Piekiełko, z ogrodami, a sam zajął plebanię, wprowadził bydło, objął gospodarstwo, poczem znowu odjechał.

R. 1572 pozwana do grodu pani Pieniążkowa-Rożnowa wezwała syna do pomocy, sprowadziła kaznodzieję różnowierczego, kazała w kościele farnym prawić nabożeństwo jednobożan, obrządkiem polskim, a znaleźli się słuchacze pomiędzy mieszczany. Ks. Piotrowski słysząc o tem, przybył co tchu, zajechał oczywiście na plebanię i rozgościł się jak u siebie. Pieniążek Przecław zjawia się i pyta, jakiem prawem zajął plebanię, wydzierżawioną rodzicom swym i po ojcu spadłą nań? Ks. Piotrowski gromi młodzika, grozi, iż wyrzuci niedowiarka z kościoła, a jego z plebanii. W odpowiedzi odebrał razy kijem i wypędzon z plebanii, a mieszczanie bydło plebańskie przepędzili do dworu, sprzęt zaś stajenny i obroki rozebrali między siebie. Ksiądz natychmiast udał się do biskupa, skarżąc o zniewagę kościoła, pokrzywdzenie swej osoby. Sprawa ciągła się z roku na rok — zwłaszcza, gdy zapadło bezkrólewie jedno i drugie, różnowierce strzegli bezpieczeństwa swego.

Stefan Batory otrzymawszy pozew względem pogwałcenia kościoła i plebanii w królewszczyźnie, nakazał staroście sądeckiemu śledztwo i sąd surowy. Starosta Mężyk zjechał więc, wysłuchał strony obie i przekonał się, że obie zawiniły, bo i na księdza pokazywały się rzeczy ohydne. Obie więc strony prosiły starosty o pośrednictwo, zdając się na sąd jego. Pieniążek dał księdzu 600 złp. Ks. Piotrowski zaś zeznał w grodzie: że wyrok królewski na korzyść swoją przeciw urodz. Pieniążkowi Przecławowi, o wypędzenie siłą mocą z plebanii, o zbeszczeszczenie kościoła w Grybowie, zabranie rzeczy, więc i cały spór unieważnia i znosi, od pozwu w grodzie sądeckim o poranienie swe odstępuje, otrzymawszy zadosyćuczynienie, więc sobie milczenie, a rzeczonemu p. Pieniążkowi wieczysty pokój nakłada. (Grod. Sąd księga 16 str. 851).

Pieniążek Krzysztof, syn Jana, kasztelana sądeckiego, wychowanek Jezuitów, którzy weń wpajali powołanie duchowne, nauczyciel świecki zaś zaprawiał go do wojennego życia. Łącząc więc jedno z drugiem, zamierzał wstąpić do maltańskiego zakonu św. Łazarza. Poznał jednak Agnieszkę, córkę

Trzecieskiego Tomasza, ożenił się i przejął od Scibora w N. Sączu folwark Wierzbiętowskie r. 1557. Miał córkę Beatę. (N. Sącz Arch. L. IX. p. 595).

Trzecieska Jadwiga r. 1520, a Barbara 1560 były ksieniami klasztoru u grobu Kingi w St. Sączu, a Jordan Jakób był podstarościm klasztornym. Jordan Zbożny z Drogini r. 1575 zakochał się w pannie Beacie, chciał się żenić. Zakonnice starosądeckie uwzględniając zasługi zakonnic Trzecieskich, zamianowały Pieniążka rządcą dóbr klasztornych. Wpłynął na to Pieniążek Prokop, właśnie przybyły kawaler maltański, rotmistrz J. Kr. Mości. Jan Pieniążek, dzierzawca dożywotni Podhala, brat Prokopa, ułożył intercyzę ślubną, którą podpisali: Rupnowski Andruś (zięć starosty Mężyka, dziedzic Łososiny, arjanin), Bylina Marcin (z Wojnarowej, brat żonatego księdza Adama, córkę Magdalenę miał za Zabawskim Janem, arjaninem), Otwinowski Jakób (z Łąkty starej, brat Piotra, krewny Erazma, arjanina), Nawojowski Piotr, Kempiński Stanisław (włodarz zakonnic w Kurowie) i inni. Posagu 4.000 złp. dostała panna młoda, ktemu: złoto, srebro, klejnoty wyprawne. Folwark zaś w Ilmanowej, wieś Mordarkę z Saryską wolą, w używanie. (Sącz grod. L. 16 p. 402).

Jordan Zbożny za posag żony w dzierżawę wziął Nieczów od Chrząstowskiego Cyryla z Szczepanowic. (Sącz grod. p. 673). Chrząstowscy też niedowiarki. Wszyscy więc przyjaciele Pieniążka, rządcy zakonnic, byli niedowiarkami. Pieniążek Prokop, syn Prokopa, dzierzawcy Podhala, kawaler maltański, walczył z Turkami w Algeryi, Tunecie, jako admirał flotylli maltańskiej, wrócił do kraju 1575 i w Stężycy radził wybrać księcia moskiewskiego, a Blandrata, poseł Stefana Batorego, przeparł wybór pana swego, którego natychmiast obwieścił Filipowski Hieronim, pędząc z Warszawy do Siedmiogrodu. Pod Gdańskiem odznaczył się jako rotmistrz królewski, r. 1579 od zakonnic u grobu Kingi wydzierzawił Łącko, a potemu St. Sącz, Gołkowice, Strugi, Zrostów do 3 lat za 1.800 złp., a r. 1580 objął rządztwo dóbr klasztornych. (Sącz grod. L. 17 p. 815 p. 1187).

Jan Pieniążek na Pruchniku, ożenion z Fredrówną r. 1551, gościł Orzechowskiego, r. 1552 bronił go na sejmie, 1570 kościół w Pruchniku, a 1572 w Zarszynie oddał arjanom. Pieniążek Piotr herbu Jelita, był ojcem Zabawskiej Anny, arjanki, zamieszkałej w N. Sączu.

Lubieniecki Jędrzej z Lubieńca, herbu Rola, syn Stanisława z Sobieskiej. Już r. 1565 prawił kazania na arjańskim soborze w Brześciu litewskim, pieleszy matki swej (10. czerwca), i 25. grudnia w Węgrowie, obstając, żeby do obrzędów niedopuszczać nic zgoła, czego niema w Piśmie świętem, więc, że kalwini wileńscy skrapiają tylko, nie nurzając dzieci, ani je nawet chrzczą! Królowi Henrykowi polecon, wraz z młodzieżą drugą słan do Paryża na naukę. Wróciwszy, został dworzaninem króla Stefana. R. 1576 J. Karcan z Wieliczki napisał, a Budny z Łośku wydał: O Bogu jedynym, o Synu Jego, o Duchu świętym wyznanie proste, z odezwą: Do Braci po polsku modlącej się. (Jocher II. 3094). Do Wieliczki zajrzał nowy król, a między dworzany jego był Lubieniecki Jędrzej. Karcana wymowa przemogła i ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich opuścił dwór, udał się do Karcana i jako był w ubraniu świętnem, dał się ochrzcić powtórnie i został kaznodzieją Braci polskiej. Podobnie więc w świętnych szatach odbywał się chrzest dorosłej Braci polskiej w N. Sączu, na przedmieściu, za rzeką Kamienicą, prawdopodobnie w onejże rzece, uroczyście z kazaniami o jedności Boga i nicości chrztu dziatwy nierozumnej. Katolicy, a mianowicie duchowieństwo, niewymownie zgorszone kazaniem i obrzędem, miejsce ono zwali Piekłem. Jakoż piekłem zwie się każde takie miejsce chrztu dorosłych, a jest ich nie mało po kraju. Bracią zaś polską zwali nurkami.

Lutry, z Kalwinami połączone, trzymali się razem. Z składek kilkuletnich wyrobili sobie nadanie królewskie, przedłożywszy r. 1570 sejmowi koronnemu w Warszawie swoje wyznanie wiary, otrzymali wolne wyznanie wiary i wolność nauczania w szkole, z uchyleniem wszelkich pozwów i sądów z tego powodu.

Roku jeszcze 1570 w Sędomirzu zawarli zgodę między sobą, do której przyłączyli się też Bracia czescy, aby razem stawać do walki, tak z katoliki, jako i z jednobożany. Zygmunt August 2. maja podpisał im przywilej na zbór w Krakowie, a 7. lipca już nie żył. W Paryżu zaś 24. sierpnia, w noc św. Bartłomieja, była rzeź Hugenotów. W Krakowie 29. września ewangelicy, ubezpieczeni prawem od sejmu i króla, w nowo nabytym, rozprzestrzenionym i należycie przysposobionym zborze, odbyli pierwszy swój synod, stwierdzili sandomirską zgodę przeciw katolikom i jednobożanom. Stryjkowski, katolik, (późniejszy dziejopis, niewyświęcony kanonik i pierwszy prałat Gedrojcia, biskupa żmujdzkiego) pisał wiersze przeciw nowochrzczeńcom, stojąc obok ewangelików do walki z nimi.

W Warszawie jednak r. 1573 zebrana szlachta, wyborce, na tak zwanej konfederacyi konwokacyjnej, przejęta wolnością równą dla wszystkich, uchwaliła: Wrogiem ojczyzny będzie, kto dla religii panować zechce zaborem mienia, więzieniem, wygnaniem, poczciwością, śmiercią. Urzędowi takiemu nikt nie ma pomagać, choćby był jaki wyrok sądowy. Posady zaś kościelne łacińskie, tylko łacinnikom, ruskie, wyznawcom obrządku ruskiego (greckiego) dawać mają. Widać z tej uchwały, że duchowieństwo ruskie brało udział w wiecach tych. Taszycki Stanisław posłan tam był od szlachty krakowskiej samowtór z Strzałką. W Proszowicach (1574, na Trzech króli) daje sprawę panom i braci szlachcie województwa krakowskiego z tej konwokacyi, tłómaczy się, iż w niczem nie przekroczyli poruczenia. Kończąc prosi, aby to sprawozdanie przyjąć od niego prostaka, jako mądrym przystoi, bo im większa prostota, tem większa prawda. Znamionuje to tego ojca 20 synów, założyciela szkół jednobożańskich w Lusławicach. R. 1574 12. lutego odbył się pogrzeb Zygm. Augusta ostatniego Jagiełłowicza. 21. lutego, koronacyi Henryka Valois, obecnym był legat papieski, Komendoni kardynał, który w bezkrólewie jeszcze, imieniem Grzegorza XIII., domagał się zniesienia uchwał konfederacyi konwokacyjnej warszawskiej, zapewniającej bezpieczeństwo różnowiercom, żądał rządów

i sądów duchownych. Posłowie jednak francuscy imieniem Henryka poprzysięgli, iż on zaprzysięgnie prawa koronne, a osobno stanom świeckim przysięgnie na oną konfederacyę. Poczem dopiero Firlej, marszałek koronny, Henryka kazał obwołać królem. Koronacyjnem nabożeństwem zarządzali księża, więc za poduszczeniem Komendoniego podali księgę starą, w której oczywiście nie było nic o konfederacyi. Król przysiągł, a arcybiskup Uchański chciał mu na głowę kłaść koronę. Firlej jednak uchwycił koronę, żądając przysięgi obiecanej. Król ociągał się, a Firlej wyrzekłszy: Si non jurabis, non regnabis, chciał wyjść z kościoła, unosząc koronę. Powstał rozruch straszny! Firlej, Radziwiłł Mikołaj, Zborowski Piotr i wielu różnowierców mocno obstając, wymogli przecie, iż król do przysięgi dodał słowa: Pacem inter dissidentes religionis tuebor. Biskup kujawski zaś, Karnkowski Stanisław, dorzucił: Salvis tamen juribus ecclesiasticis. Poczem Zborowski Piotr ogłosił spełnienie przysięgi. Kardynał i biskupi markotni byli wielce, że się nie udało zgnieść konfederacyi luterskiej, a myśli ich gniewne z ust do ust przechodziły do wiadomości pospólstwa katolickiego, gorszącego się wraz z księżmi. W kilka tygodni zmarł Firlej, marszałek, człek wiekowy, jedni mówili, że to kara boska za luterstwo, drudzy szeptali, iż go otruto.

Król francuski zmarł. Henryk, król polski, nie wiele myśląc, 18. czerwca po północku wymknął się z Wawelu do Paryża. Nastało bezkrólewie nowe. Studenci pod wąsem i księża z służbą kościelną jako apostołowie gniewu bożego, którego znamię przedtem w postaci komety ogoniastej jaśniało na niebie, szeptali sobie, iż teraz byłaby pora stłumić luterstwo, a szeptom ich chętnie ucha nadstawiał motłoch uliczny. W niedzielę (10. października r. 1574) o północku zgromadzone pospólstwo z okrzykami zerwało się zdobywać i burzyć zbór luterski Bróg. Dobywali go do dnia, dobywali cały poniedziałek, nie mogąc wyłomić drzwi okowanych, ani wyburzyć krat w oknach. Aż w końcu naczyniem murarskiem burząc i kraty wyłamując, dobyli się do zboru. Szlachta luterska

miała tam schowki mienia swego, od złota, srebra, pieniędzy i szat, co wszystko zabrało hultajstwo. Sklepy też wyłupano, piętro rozwalono, rąbiąc i psując, co się nawinęło. Straż miejska z ratusza nie śmiała czy też nie chciała się wychylić z pomocą, bacząc motłoch nieprzeliczony. Na zamku podstarości Palczowski Stanisław, sam luter, miał wielką chęć przybyć z piechotą zamkową, ale się obawiał zdrady, żeby podczas wycieczki pospólstwo nie zajęło zamku, gdyż posłyszał, iż stronnicy cesarza mają chęć ubiedz Wawel dla Maksymiliana. Wojewoda krakowski przybył wreszcie, więc przed nim wytoczono skargę i przystawiono pięciu murarczyków i ciesielczyków, którzy z studentami i hultajami innymi burzyli i łupili, jako świadczyło przy nich znalezione lico łupu. Ścięto ich przed ratuszem, doraźnie (12. października). Co najwinniejsi pouciekali niepoznani, bo byli przebrani w chłopskie guńki, które zwlókłszy, porzucili. Szlachta różnowiercza krakowska rozesłała protesty po wszystkich województwach, ale króla nie było, w zamieszaniu mało to pomogło. Studenci zasię, aby się pomścić drużbów pościnanych, wywarli złość na lutrach zmarłych. W ogrodzie pogrzebowym 16. czerwca 1575 dobyli grobu wojewody krakowskiego Myszkowskiego Stanisława i innych ludzi znacznych, powywłóczyli ciała, lżyli, sromocili, stawiali nogami w górę, okop i ogrodzenie porozwalali. Nad Dunajcem przeciwnie górowali różnowierce, a księża katoliccy nadaremno do grodu wobec roczków ziemskich zanosili skargi, oświadczali żale.

Wiktory na Łękach byli sąsiadami Wierzbiętów. Wiktor Adrjan najpierw przyjął wiarę nową, znoszącą obrzędy i sakramenta i rozpoczął po staremu burzenie kościołów. Wedle gościńca, wiodącego od miasteczka Lipnicy do N. Sącza, między wsiami Drużków i Kąty, stał kościółek św. Bernarda, starożytny, acz niepokaźny, drewniany. Na kościółek ów przypadł z drużyną dobraną — zburzyli ołtarze, zniszczyli obrazy i ozdoby, zabrali sprzęty i szaty, więc odprawiali nabożeństwo swoje. Kościółek starodawny chylił się do upadku, a Wiktor zamiast go podpierać, rozrywał zrąb i walił, a drzewo po

części sam brał na opał, po części chłopom zabierać dozwalał. (Czchów Roczki ziemskie, ks. 21 str. 547).

Wierzbiętów ród był liczny. Na samej Przyszowy Jakóba synowie (r. 1560) Andrzej, Stanisław, Marcin, Wojciech i Mikołaj podzielili się tą wioską górską, pieleszą dziada swego, taboryty Korybutowego, co pustoszył klasztor kartuzów w Lechnicy (r. 1431). Z tych Wojciech ożenion był z Dorotą Krzeszówną, córką Sobestyana z Otwinowskiej Bogumiły. Krzeszów tych na Męcinie, synów Sobestyana, było 6: Jan, Stanisław, Remigian, Albert, Krzysztof, Kasper i sióstr dwie: Barbara Chomętowska Wojciechowa i ona Dorota Wierzbiętowa. Wszystko to byli jednobożanie, a Przyszowa z Męciną były pieleszą tej wiary na lewym brzegu Dunajca. Drużbili Wierzbięty nad Łososiną w Łącznem i Bielsku, mianowicie Feliksa pokolenie ruchliwe łączące się z Wiktorami.

Działo się we środę po Gromnicznej, w sądzie gajnym nowosądeckim r. 1579.

Oświadczenie Wielebnego plebana z Jakubkowic przeciwko szlachetnemu Stan. Wiktorowi. Wielebny Wojciech Skorek, pleban w Wilczyskach i Jakubkowicach, stanąwszy osobiście wobec urzędu i ksiąg tutejszych wójtowskich, sądeckich, ku wiecznej pamięci wniósł oświadczenie następujące: że szlachetny Stanisław Wiktor, dziedzic siół: Jakubowic, Łącznego i Roćmirowej, pozbawił go dóbr kościelnych, będąc odszczepieńcem. Wikarego mu pokrzywdził, wypędził z wikaryjki, wystawionej przez Przewielebn. Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego. Siłą mocą nie dopuszcza im wstępu ani na plebanię, ani do komory, mimo, że sobie to wymówiono, r. 1566 we czwartek po Zielonych świątkach, tu, w grodzie sądeckim, zawierając i utwierdzając ugodę dzierżawną dóbr kościoła. W majątku, w koniach, bydle, trzodzie, w zbiorach, dziesięcinach, ospach i innych dochodach wiele szkody uczynił, nie dotrzymując ugody dzierżawnej. Samowtór z szlachetnym Kasprem Wierzbiętą, dziedzicem wsi Bielska, złupił kościół, obierając z naczyń srebrnych i wielu przyborów różnobarwnych.

Dobra wszystkie, role tak kościelne jako i plebańskie folwarczne z łąkami wzdłuż aż po potok i dąb znaczony i okop sypany pod wsią Sadową, wszerz zaś aż po niżny mostek nad przekopą wsi Łącznej, stąd zaś, wedle drogi polnej plebańskiej, aż po cestę u styk wsi Jakubowic, zabrał wraz z innemi polami i ogrodami. Podobnież karczmę czyli karczmarza, młyn czyli młynarza i trzech poddanych. Więc też i lasy plebańskie z przylaskami i pastwiskami w górę rzeki Łososiny albo raczej potoka głębokiego, wedle ról poddańczych rzeczonego Wiktora (które r. 1576 kupił od szlachcica Jędrzeja Rdzawskiego, dziedzica dóbr Łososiny), aż do styki siół Świdnika i Łyczanki. Wszystko to w moc swą zagarnął, wszystko sobie przywłaszczył, nie mając ku temu prawa żadnego. Dochody wszelkie, mianowicie: popłatek od krów kościelnych, od młynarza, karczmarza, od kmieci łososińskich, grzywny pewne, dziesięciny, ospy meszne i zbiorki z Jakubkowic, Stankowej, Kępanowej, Michalczowej, siół plebanii poddanych, zwozi kędy chce ze szkodą dóbr kościoła. Część z nich obraca mianowicie na utrzymanie swego ministra sekty arjańskiej, część na inne pożytki własne, wedle upodobania. Oświadczenie to prosił, aby wpisać do ksiąg, co dozwolono. (Arch. N. Sącz A. XVII. p. 528).

Socyn Faust dopytywał się do rodziny Łaskiego Jana, któremu zmarły stryj jego Lelius polecon był (r. 1557) od Bullingera i doznał serdecznego przyjęcia. Lecz Łaski już nie żył, a z rodziny jego najpierw dopytał się o córkę, która była za Morstynem Jerzym, bachmistrzem wielickim. Wiadomości udzielił Bukczella (Buccella), włoch, lekarz nadworny królewski, dodając, iż jest spowinowacon z tą panią bachmistrzową, gdyż siostrzenica jego jest żoną Krzysztofa Morstyna, jej bratanka, starosty Filipowskiego. Prostą więc drogą wszedł Socyn w dom Morstynów, bo pani bachmistrzowa bardzo dobrze i bardzo mile przypominała sobie stryjaszka jego, a pani starościna Filipowska za obowiązek sobie wzięła zająć się krajanem ojca swego. Pan starosta miał jeszcze siostrę Elżbietę, która najmocniej zajęła się młodym prawnikiem,

wychowańcem dworu Medici w Florencyi, gdzie był, rzec można, pieszczochem. Umiała ona zająć go też sobą tak dalece, iż zakochany szczerze, poprosił o jej rękę, wykazując się jakim takim majątkiem we Florencyi, z którego dochody pobierał. Ożenił się z Elżbietą Morstynówną i zamieszkał w Krakowie. Dążnością jego usilną było zjednoczyć jednobożan umysły rozpryśnięte, wytworzyć wyznanie jednolite. Miał po temu naukę, gdyż już znane były książki jego, wydawane w Szwajcaryi: r. 1562 „Wykład pierwszego oddziału ewangelii św. Jana", 1562—1578 „O powadze Pisma świętego", „O Jezusie Chrystusie Zbawicielu" i „O stanie pierwszego człowieka przed Adamem".

Bacząc wstręt wielki do ponurzania i ohydzanie tego obrzędu, podtrzymywał dostateczność chrztu w niemowlęctwie. Dalej zbijał twierdzenie, iż chrześcijanin nie powinien przyjmować służby rządowej, przewodzić spraw spornych, wstępować do wojska. Zgoła bronił chrztu niemowląt i prawa miecza i urzędu.

Do Lublina, na trybunał, jako deputat duchowy, r. 1579 przybył ks. Powodowski Hieronim, kanonik gniezn., sekretarz królewski, człek uczony i wymowny. Czechowicz, tamże osiadły, jako minister zboru jednobożan, po swojemu namiętnie prawił zasady wyznania swego, wydane r. 1573 w księdze p. t. Rozmowy christjańskie. „O samym jedynym Bogu. O Synu Bożym, z okazaniem błędów trojakich Trojaczków. Wywody dwojczaków, co wywodzą, że się Syn Boży urodził na niebie bez matki, a na ziemi bez ojca. O aniołach i imionach Bożych. O żydowskich wywodach. O niezgodzie pisarzów Nowego testamentu. O żywocie chrześcijańskim bez miecza, wojny, urzędów. O ponurzaniu dorosłych i wieczerzy". W zakończeniu tych zasad i marzeń napisał: „W wierze najwięcej mamy się doświadczać. Już się ani opłatkami papieskiemi bawić będziemy, ani się o klękanie albo stanie wadzić będziemy, ale śmiele przy panu i mistrzu za stołem usiędziemy. Nie będziemy się też o miejsce i czas sprzeczać, ale kiedykolwiek i któregokolwiek czasu rano-li, wieczór-li, zgodnie i spólnie

zszedłszy się, wszystko co nam rozkazano i przed nami w zborzech apostolskich czyniono, uczynimy, gdy się jeno dobrze w wierze doświadczamy i onej w sobie wzmacniamy". Temi słowy po staremu prawił Czechowicz w Lublinie.

Ks. Powodowski nie mógł tego strawić, siadł i napisał dzieło spore: „Wędzidło na sporne błędy, a bluźnierstwa nowych arjanów". W Poznaniu 1582. Przypisał książkę królowi Stefanowi Batoremu. Tak jak Czechowicz swoich „Rozmów" treść, tak on swego „Wędzidła" rozumowania głosił pierw w kazaniach, podczas trybunału i doma. Najczestniejszym uczniem Czechowicza, najgorliwszym zwolennikiem jego nauki był Niemojewski Jan, sędzia grodzki w Inowrocławiu, pierwotnie kalwin, tak jak jego z uczoności i wymowy słynny brat Jakób, Kujawiacy, starożytna szlachta herbu Szeliga. Jan r. 1570, przekonan od Czechowicza, porzucił kalwińst wo i urząd sędziego jako niegodny chrześcijanina, przystał do jednobożan i r. 1582 był ministrem zboru w Lublinie, właśnie gdy deputatem był ks. Powodowski. Przewiódł tam słynną rozprawę z nim i z jezuitami Warszywickim i Jodokiem, więc też z dominikanem Lubelczykiem Sewerynem.

Odgłosem tych rozpraw było ono Wędzidło, w którem ks. Powodowski pisze o nowochrzczeńcach: „Każdy z nich pisze co innego, właśnie jak ona bestya w objawieniu św. Jana o siedmiu łbach. Jakoż też te kacerskie bestye teraz swemi bluźnierstwy nad zęby i miecze okrutniejszymi czynią. Tuteczna bestya (t. j. Czechowicz) w „Rozmowie", kładzie tylko dwa rodzaje tych swoich nowych różnobożników. Ale dokładniej ich w tym wydał Daniel Bieleński, który napisał: Jedni z nich jako Hollendrowie, Peregrini, Kornelite, Komuniste albo Hutriste, tenże fundament o Bogu Ojcu, Synu i Duchu świętym z nami mają. Drudzy są trójbożanie i dwubożanie. Jedni szlacheckie imiona trzymają i w nich mieszkają, a drudzy je zganili i z nich dla wojny i posługi pospolitej wyjechali. Jedni śmiertelność duszy twierdzą, a drudzy nie. Jedni mówią, że ta śmierć cielesna, przyrodzona każdemu, ani za grzech na świat wyszła, a drudzy zaś, że dla grzechu

Jedni pierworodny grzech wywodzą, a drudzy nie. Jedni kupiectwa, warzenia i szynkowania piw zganili, a drudzy temże przecie handlują. Jedni twierdzą, że się im na urzędzie być nie godzi, a drudzy, że godzi. Ale ktoby tę gmatwaninę, która jest między nimi, wyliczył! Albowiem i tacy zakonnicy są między nimi, którzy przez ubóstwo, siekiery, pług, ciężkie roboty, skąpe jedzenie i picie, nie z łaski bożej przez wiarę Pana Jezusa Chrystusa, chcą wnijść do żywota wiecznego. Dotąd słowa Danielowe, w których słyszeliście tak sprosne i bezrozumne bałamuctwo: iż nie pisma świętego albo wywodów jego, ale powrozów, klozy, a potem i czego gorszego takie łby byłyby godne". Wędzidło więc dyszy chęcią nietajoną sądów duchownych z męczarniami i żywopaleniem.

Niemojewski Jan odpowiedział nań książką: Obrona przeciw obwinieniu ks. Powodowskiego. R. 1583, drukował Aleksius Rodecki". W książce tej między innemi pisze: „Nasze schadzki bywają nie w murowanym kościele, ani na miejscu uczarowanem, ale w domach drewnianych, w których ludzie pospolici mieszkają. O te murowane kościoły nie stoimy, rozumiejąc, iż nie dom ludzi poświęca, ale wierni boży świętymi będąc i nabożeństwa prawdziwe używając, miejscu, na które się schodzą, ozdobę czynią. Papieskać to duma domy poświęcać albo raczej nad nimi kuglarstwa stroić. Nie mogą tedy mieć nasze zboreczki w tem przygany, iż się schadzamy na miejscu, jakiego Pan Bóg kiedy i kędy użyczyć raczy. A schadzamy się nie ku zabobonom, ani na obrzydłe bałwochwalstwo, ale na prawdziwą chwałę imienia Pańskiego, a ktemu nie skrycie i potajemnie. Władzy nad zborem nie przywłaszczali sobie apostołowie. Św. Paweł gdy miał karę zborową wykonywać nad onym występnym Koryntczykiem, nie sam to czynił, ale się wszystkiemu zborowi w imię Pańskie zgromadzić kazał. Lecz księża rzymscy sami to sobie tylko zachowują, nie radząc się o to nikogo. Żydowie zadawali P. Chrystusowi, iż on będąc człowiekiem, czynił się Bogiem i przeto go ukamienować chcieli. Równie nas przeciwnicy kamienują, iż człowieka P. Jezusa Bogiem być wyzna-

wamy, wołają: nie tak macie mówić, ale tak, iż Bóg przedwieczny stał się człowiekiem. Niechajże się tedy wstydzą wszyscy wykrętacze papiescy, którzy tą powagą kościelną, zmyśloną, ludzi proste, ba, i mędrki tego świata, w piśmie świętem niećwiczone, zwodzą i nie inaczej, jako oni żydzi za czasów Jeremiasza, przez którego im Bóg ich bałwochwalstwo i obyczaje sprosne na oczy wyrzucał, do zakonu swego ich odsyłając, a jeżeliby się nie polepszyli srogiem karaniem grożąc, a oni nic innego nie umieli na to odpowiedzieć, jeno te słowa powtarzali: kościół Pański! kościół Pański! — rozumiejąc, jakoby dla onego kościoła, zacnie zbudowanego i ceremoniami świetnego, zginąć nie mieli. Ale się i na tem omylili. Tak również i papieżnicy czynią! Prawdziwy zbór boży i Chrystusów ten jest, który P. Bogu się swemu cale poddawając, na słowie Jego świętem przestawa, onego się o wszystko radząc i z ust Jego słuchając. I radniej sobie obierać utrapienie z wiernymi Chrystusowymi, niźli sodomskie rozkosze i egipskie przysmaki w tym zawiedzionym i pomieszanym Babilonie. Panie Boże, daj tym ludziom upadłym opamiętanie, Amen! Amen! Amen! a swym wiernym wytrwanie!

Socyn Faust obznajomiony z treścią tej książki i bacząc jakie wrażenie robiła na czytelnikach, począł pochwałami i czcią ujmować sobie Niemojewskiego, pragnąc przezeń wzmocnić stronnictwo swoje. Ale Niemojewski był nowochrzczeńcem i dla wyznania tego potępił i porzucił urząd sędziowski. Skoro więc poznał zdanie Socyna w tym względzie, oburzył się i rozpoczął z nim zatargi ciężkie, nie łagodniej, jak pierw z Jezuitami. Cztery lata był już Socyn nauczycielem zboru w Krakowie, zyskując co raz więcej zwolenników i odpierając zwycięsko przeciwników nauki.

Paleolog Jakób, greczyn z wyspy Chios, arjanin do Polski zbiegły, w Łośku 1573 wydał książkę: O urzędzie publicznym. Zbijali zdania jego Rakowianie, mianowicie Pauli. R. 1580 staraniem Budnego wyszła odpowiedź Paleologa, która oburzyła arjan lubelskich. Grozili Budnemu karą za to wydanie i istotnie 1582 na synodzie w Lusławicach, Budny od jedno-

bożan polsko-litewskich potępion, odsądzon od urzędu zborowego, wykreślon z bractwa. Socynowi przypadło dać odpowiedź Paleologowi. W odpowiedzi tej nieopatrznie obraził króla. Dudyć, który z obawy gniewu Stefana Batorego sam musiał ujechać z Krakowa i Polski, doradził Socynowi, żeby się wcześnie wyniósł z Krakowa, unikając prześladowania. Wymknął się więc Socyn do Pińczowa, skąd powołan od Sienieńskiego do Rakowa, gdzie założył szkołę. Dudycia rady słuchając, wezwał go Morstyn Krzysztof, szwagier, do zamieszkania i zawiadywania zborem w Pawlikowicach pod Wieliczką, gdzie też osiadł.

Franken Chrystian, rodem niemiec, jezuita rzymski, potem zbieg odszczepieniec, z lutra przeszedł na arjany, a przepędzan z Francyi i Niemiec schronił się do Polski, na Podole, w r. 1583 przybył do Krakowa z przekładem księgi swej: Przeciwko Trójcy świętej. Właśnie o podobną naukę żywcem spalono w Rzymie greczyna paleologa Jakóba. Alciatto namówił Frankena do wydania swej księgi, a Rodecki Aleksander, tłoczeń dzieł Socyna, Czechowicza, Paulego, Niemojewskiego i t. d., wytłoczył je wraz z pośmiertnem paleologa: Pismem braci siedmiogrodzkiej (po łacinie).

Jezuici byli już w Krakowie od dwu lat, przy kościele św. Barbary, wówczas niemiecko-katolickim, nadał im go król. Rodecki uwięzion i oddan pod sąd. Taszycki Stanisław herbu Strzemię, dworzanin cesarza Karola V., spółdziedzic Lusławic nad Dunajcem, opiekun tamtejszego zboru, przyjął obronę uwięzionego. Król Stefan Batory, wysłuchawszy mowy jego orzekł, że sumienia ludzkiego silić nie można! Więc zaraz kazał uwolnić Rodeckiego.

W Wilnie, Wolan Jędrzej, kalwin zagorzały, uczeń Bezy, kaznodzieja książąt Radziwiłłów, majętny po trzech żonach, zaszczycony względami panów litewskich, uczony i niestrudzony, bezustannie ścierał się z Jezuity, pisząc księgi i tłocząc je w tłoczbie własnej. Jedną swą księgę przypisał biskupowi wileńskiemu Protasiewiczowi, a ksiądz Skarga obruszon śmiałością, wytknął niedowiarstwo w niej zawarte.

Wolan odpowiedział obroną swego wyznania, przypisując ją i doręczając królowi samemu w Wilnie. Panowie litewscy, czytając w niej pochwały króla sprawiedliwe, dobrze to przyjęli, lecz księża, a mianowicie Jezuici, nazwali zbrodnią, a Posewin nie tylko królowi wytknął przyjęcie, ale doniósł o tem Rzymowi. Wolan zaś zwrócił się do papieża, radząc mu, żeby złożył papiestwo, które się sprzeciwia Bogu, a czyni go namiestnikiem djabła. Oburzenie duchowieństwa było bezmierne, jezuita Grodzicki i kanonik wileński Jurgiewicz w odpowiedziach nie szczędzili wyrazów obelżywych.

R. 1584 ks. Skarga był już w Krakowie. We wrześniu zakładał tam Bractwo miłosierdzia dla opieki ubogich. Najpierw zakonników żebrzących i jezuitów, księży i uczniów zakonnych puszczając na postrach tych, co kościoły łupią, dochody biorą, dziesięcin zabraniają i sługom bożym krzywdy czynią. Dalej wdów, przychodniów postronnych, opieka i wsparcie. Więc kalek rzemieślników, chłopów, którym bydło pozdychało albo przez wojaków zabrane, albo przez pana lub wierzyciela. Pogorzelców też, jako niedawno na Garbarach w Krakowie, gdzie jeszcze zapomogę wydzierali łotrowie, mieniący się żołnierzami. Dziewczęta też, z biedy na cnocie podupadłe, poleca tej opiece i noszących się z myślą samobójstwa, więc kaleki, ślepe, głuche i więźnie, a w końcu dłużniki, trapione przez lichwiarzy. Powodem był mu płacz i narzekania Magdaleny Walenty, biednej stolarki, znękanej chorobą męża i trojga dzieci. Kazaniami o miłosierdziu przygotowywał lud, poruszając do łez, nakłaniając do jałmużny, do zgromadzeń pobożnych, do rozmyślań i modlitw wspólnych, do odwiedzania szpitali i więzień, do nabożeństw brackich, a mianowicie do pochodów uroczystych w Wielki piątek i Boże ciało. Pospólstwo na razie nie pojmowało doniosłości, więc tylko w 7 osób zawiązało się Bractwo. Do księgi Bractwa (w listopadzie dopiero) obowiązując się do jałmużny tygodniowej, zapisała się najpierwsza, wojewodzina krakowska Barzina Dorota, za nią Mnichowska Zofia, panna Kachna, służebnica wojewodziny i druga sługa panna Dorota i trzecia panna Dorota i siedm

niewiast, między któremi dwie żydówki wychrzcianki, Dorota z córką Reginą. W kilka miesięcy jednak wpisało się pań i panien kilkanaście. R. 1586 prowincyał jezuitów ks. Kampanus zjechał do Krakowa, a bacząc powodzenie Bractwa miłosierdzia, polecił księdzu Skardze założyć Bank pobożny, gdzieby ludzie potrzebni, na zastaw pożyczali pieniędzy bez lichwy. Na początek dał złp. 10, Bractwo zaś dało złp. 200.

12. grudnia 1586 Stefan Batory umarł w Grodnie. Urzędowanie sądów ustało, bo na czas bezkrólewia mianowano sądy kapturowe, których sędziowie zasiadali w kapturach na głowie. Maksymilian, cesarzewicz rakuski, przywabion od stronników rakuskich, doznał porażki pod Byczyną i jako jeniec wojenny osadzon w Krasnostawie. Wybory króla nowego zapowiedziano na 30. czerwca 1587. Polszczy zagrażało niebezpieczeństwo od Rakus, bo może cesarz siłą mocą zechce uwolnić Maksymiliana i osadzić go na tronie, więc też i od Tatar obawiano się zagonu, bo Kozacy w Niży wypływali pustoszyć Czarnomorze. Szlachta ruska, w Rzeszowie zgromadzona, pod wodzą arcybiskupa lwowskiego Solikowskiego, stanęła w pogotowiu od Tatar. Szlachta krakowska (7. maja) z piechotą załogi krakowskiej wyruszyła na okazowanie gotowości wojennej, wedle obyczaju, do Proszowic, pod wodzą Cikowskiego Stanisława, podkomorzego krakowskiego, zastępcy wojewody. Wyruszył też starosta krak. Zebrzydowski Mikołaj i burgrabia zamkowy Ciekliński Mikołaj i pan kasztelan Jordan Spytek samoszóst z Jordanami pokrewnymi, więc też wszystka szlachta powiatowa. Bezpieczeństwo miasta poruczono burmistrzom i straży miejskiej, którym przydano 50 jazdy chorągwi p. Kłoczowskiego. Został też p. Achacy Jordan podstarości krakowski i sędzia grodzki. Wydalenie się siły zbrojnej ośmieliło hultajów lekkomyślnych i zaczepnych, gotowych zawsze do wyprawienia burdy i huczków, mianowicie zaś do napaści lutrów. Grot, uczeń akademii krakowskiej, miał służącego włocha, Jana, syna Grizona Ludwika, który wraz z studentem noszącym przydomek Smok, z synami zmarłego mieszczanina Czeczotki i syn stelmacha ze Lwowa Królikowski,

jęli studentów podmawiać na zbór luterski, a zebrawszy się ruszyli kupą, uzbrojeni w co kto mógł. Po drodze przyłączyli się do nich drożnicy, słodownicy czyli parobcy piwowarów, czeladź ślusarska, rozmaite hultajstwo i motłoch uzbrojony w szable i siekiery. Zbór był w kamienicy pani Cikowskiej, kasztelanowej bieckiej. O piątej godzinie pod wieczór (we czwartek w dzień Niebowstąpienia Pańskiego) ruszyli tłumnie i zastali drzwi zawarte, więc je dobywali, chcąc wywalić, ale nie mogli. Przed domem stał wóz ciężki z bałwanem soli, drągarze zwalili sól na ziemię, wyjęli z wozu ligary duże i nuż w wrota bić, jak taranem. Ale wrota okowane i podparte wytrzymywały. — Kratę w oknie wyłamać! kratę wyłamać!.. Założyli ligary ciężkie, szarpnęli, oderwali kratę. Tymczasem z kamienicy padło dwa strzały, a spłoszeni napastnicy zacukali się. Lwowianin ów Królikowski roześmiał się, zawołał: strachy na Lachy! rusyn ne boit sia! — pochwycił rusznicę, wlazł oknem do kamienicy. Za nim też ze strzelbami wlazł skrzypek starosty wieluńskiego, a za skrzypkiem drużba jego, co grywał na pozaunie. Więc też kupą rzuciło się pospólstwo z ślusarczykiem jakimś na czele, a za chwilę oderwali zapory, otworzyli wrota. W kamienicy zborowej mieszkał podwojewodzy krakowski Krzysztof Pawłowski, szlachcic, włodarz zborowy. On to strzelał na postrach, a bacząc przemoc, ukrył się. Na strażnicy miejskiej pachołcy słysząc strzały, biegli w pomoc panu podwojewodzie, podbiegli nieco i strzelili dwa razy na postrach. Motłoch uliczny rozjątrzony zwrócił się ku strażnicy, a draby zlęknione zawarły się.

Z zboru wynosili napastnicy przyrządy wszelkie, rozłożyli na ulicy ogień, palili kazalnicę, ławki, skrzynie, drzwi i wszystko co drewniane, inne rzeczy szarpali między sobą. Dobyli się też i do sklepów, bijąc broniącą panią Cikowską, kasztelanową, właścicielkę domu. Ogień podsycany wzmógł się wielce, zagrażał miastu pożar, na strażnicy wywieszono chorągiew pożarną, trąbiono na trwogę, ale żaden mieszczanin nie przybył. Spokojnie i z śmiechami palono przyrządy

zborowe, nie mogąc palić lutrów samych, między widzami było i dostojników kilku. Pan Achacy Jordan, podstarości i panowie burmistrze jakoby udawali, że nie widzą, ani się stawili, ani przemówili, co tem bardziej ośmielało swawolę. Nazajutrz zaraz szlachta, zgromadzona w Proszowicach, uczyniła Koło, wiecując o zgwałcenie zboru i zabiegając, aby to niebezpieczeństwo dalej się nie rozszerzało, wyznaczyła śledztwo, złożone z osób dostojnych, które za tydzień rozpoczęły na ratuszu badania, najpierw urzędów, potem świadków. Starosta uniewinniał się, że podczas sądów kapturowych starostom odjęte urzędowanie przechodzi na sędziów kapturowych, a strzedz bezpieczeństwa miasta i województwa ma wojewoda, który zmarł niedawno (Jędrz. Tęczyński).

Wojewody zastępca Cikowski zapytany, dlaczego wszystką piechotę wywiódł, odrzekł, iż poruczył miasto burmistrzom i pół sotni jazdy na Kleparzu zostawił. Burmistrze składali się, że akademicy całej sprawy przyczyną. Rektor akademii uniewinniał znów akademików. Koniec końcem, wedle zeznania świadków, uwięziono kilkanaście osób, z których niektórzy mniej winni puszczeni za poręką, drugich uwięzionych mieszczanom kazano strzedz i żywić, aż zasiędą sądy zwykłe po wyborach króla. Pan Pawłowski, podwojewodzy, odzyskał zabraną szubkę kunami podszytą, którą poznał. Pani Cikowska, co ucierpiała i straciła, przepadło. Pan Jordan, podstarości i burmistrze otrzymali pozwy przed sejm wyborczy, lecz nie stanęli, więc przed sejm koronacyjny, też nie stanęli. Sprawa poszła w odwłokę i spełzła na niczem. Ustawie więc Stefana Batorego (z r. 1578, 27. września w Krakowie), przewidującej napaść studentów i zapobiegajacej onej, nie stało się zadość. Jako już przedtem, bo zaraz r. 1579, studenci szkół Panny Maryi, św. Szczepana i św. Anny, w nocy (15. września) dobywali się do zboru tegoż i okna kamieniami potłukli. (Węgierski p. 37).

Województwo sandomierskie zjechało do Pokrzywnicy, też na okazowanie gotowości wojennej, a słysząc o napaści onej, stanęło do Koła i uchwaliło przyjęcie konfederacyi do

bezpieczeństwa różnowierców, poprzysiężonej przez królów Henryka i Stefana. (Vol. leg. II. 1073.)

R. 1583 Szymon Ługowski, przełożony Bożogrobców, mianowan biskupem w Przemyślu, jadąc do Rzymu na wyświęcenie, umarł w Krakowie, 20 stycznia. Król Stefan Batory umyślił o przełożeństwo Bożogrobców wystarać się dla bratanka swego Jędrzéja, kleryka Jezuitów w Pułtusku. Z Niepołomic więc, gdzie bawił, słał do Miechowa księdza Tylickiego Piotra, kanonika poznańskiego, a sekretarza swego z listem polecającym. (Nakielski 721). Poseł papieski kardynał Bolognosi dwa listy pisał do Miechowitów, polecając gorąco księdza Jędrzeja. Król imieniem bratanka przyjął od Miechowitów 19 postawionych zastrzeżeń. Krakowski biskup ks. Myszkowski Piotr, przemawiał też za nim i według prawa osobiście był przy wyborach. Więc 11 marca pod przewodnictwem ks.Ranieckiego Stanisława, przełożonym zakonu Bożogrobców wybran ks. Batory Jędrzej, młodzian 22-letni, któremu ledwo zaczęło zarastać puchem oblicze. Nieobecnego ks. Maniecki w zastępstwie zaraz wprowadzał na godność kościelną. Niebawem przybył wybraniec do Miechowa i objął klasztor, gdzie bawił kilka miesięcy, wesoło rozmawiając. Zwołał też zakonników zaklasztornych, zagaił zgromadzenie, załatwił sprawy i idąc za wolą króla stryjaszka puszczał się do Rzymu.

Przed wyjazdem wydał list pasterski do zakonu swego (z Malborga 2 lipca), napominając do skromności zakonnej, zakazując swarów, zgromadzeń wesołych, biegania po sypialniach, szastania się po klasztorze i kościele — a tem mniej po mieście i ulicach, przykazując posty, umartwienia, pracę i cierpliwość. Przedewszystkiem zaś i najsurowiej zabraniał przystępu do klasztoru kobietom i zgrai chłopców swawolnych i wrzaskliwych. Napomnienia te wywołał ks. Jan Michnicki z Wodzisławia, przełożony kościoła i klasztoru św. Jana w Gnieźnie. O jego hulatykach i lekkich obyczajach donosili księża surowi i poważni, przekonywając, że zamiast przykładu daje zgorszenie i że niegodzien dostojności, którą

piastuje. Ks. Batory wyrozumiał z zakonników, kto by był najodpowiedniejszym — usunął z przełożeństwa obwinionego, a na miejsce onegoż powołał ks. Tiburcego Jaskłowskiego, przeora z Przeworska, o czem zaraz doniósł arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Załączył też spis grzechów onegoż, dając go na poprawę.

Puścił się potem ks. Batory do Rzymu, a wedle polecenia króla stryja wstąpił do Medyolanu, do Karola Boromeusza (świętego), arcybiskupa i kardynała. Świątobliwy biskup przyjął go po ojcowsku i zasię wypisał mu obowiązki życia cnotliwego, żeby ciało swe trapił, zmysłom nie dogadzał, próżniactwa strzegł się, jak zarazy, aby unikał zażyłości nietylko z kobietami, ale też z ludźmi, co nie lśnią obyczajów czystością, nadewszystko zaś, aby się wystrzegał książek gorszących, jako niezawodnie zgubnych. Teologa uczonego polecił mu też mieć przy sobie, dla nauki i spowiedzi cotygodniowej, czytanie rozmyślań św. Augustyna i św. Bernarda i t. d., i t. d. (Nakielski 727.)

Papież Grzegorz XIII nie mniej życzliwie przyjął go w Rzymie i mianował kardynałem, a Karol Boromeusz z listem, jako do drużby kardynała pisanym, przysłał mu w darze, wyjęte z bazyliki medyolańskiej, szczątki ciał świętych mnogich, wyszczególniając, że św. Florjan przybył do Medyolanu od granic Polski i przyjęty gościnnie przez arcybiskupa Eustorgia II., wychrzczon, wyświęcon, został biskupem i świętym. (p. 737). Papież, człek wielce uczony i znający dobrze ludzi uczonych, przystał na wniosek arcybiskupa medyolańskiego i przydał Batoremu księdza Dominika Ferrei, teologa znakomitego, męża obyczajów surowych i nieskazitelnego, osobnem pismem pozwalając kardynałowi mianować go namiestnikiem swym, przelać nań wszelką władzę, jaką sam posiada, mianowicie zaś władzę śledztwa, czy to od siebie, czy wskutek donosu lub skargi, więc też władzę dowolną sądzenia. Słowem papież przydał kardynałowi inkwizytora i doradcę papieskiego. Właśnie wtedy żywcem palon Paleolog, greczyn, znany w Polsce z ksiąg swoich, za które

w Krakowie więzion był Rodecki Aleksy, tłoczeń. (Nakielski 762). Pierw jeszcze, nim Luter się ożenił, żenili się komendorzy krzyżaccy, w Królewcu Jerzy Polenz, w Pomeranii biskup Pojis... A za nimi (r. 1523) całe tłumy księży i zakonników wyprawiali wesela po klasztorach i plebaniach, a obrazy, posągi, krzyże, ołtarze, rąbali pod pieczywo placków weselnych. Wielki mistrz krzyżacki, książe Brandeburski Albrecht, za poradą Lutra i Melanchtona, zgruchotał zakon krzyżacki, przywłaszczył sobie dobra zakonne na księstwo świeckie i ożenił się także. Krzyżacy i Bożogrobce były zakony bratnie pod godłem krzyża Chrystusowego, a dola jednego oddziaływała na dolę drugiego — dokąd byli zakonnikami. Gdy jednak krzyżacy pruscy zdeptali śluby zakonne, ustało to współczucie. Bożogrobcy nie szli za ich przykładem, bo krzyżacy byli Niemce, szli za głosem Lutra, Niemca, w którego sercu tliła odwieczna niechęć do Rzymu i Rzymian, nienawiść narodowa, za której głosem szedł naród. Bożogrobce zaś, byli to przeważnie i niemal wyłącznie Polacy, nie rozżarci na Rzymian, więc też i na Rzym. O oderwaniu od Rzymu nie myśleli, a jeżeli czego gdzie niektóry pragnął, to chyba zwolnienia surowości zakonnej. Toć też do Lutrów nie przystawali. Lecz zjawiły się nauki inne, rozumowe, marzące, mowa polska, macierzysta, ukochana!

R. 1584 założył Dudyć zbór ariański.

Od ks. Tyburcego odebrał kardynał wiadomość niepocieszną, że Bożogrobce, poza klasztorem żyjący, zgoła nic nie zachowują się po zakonnemu, że adwentowych postów wcale nie zachowują, a pieniądze składają na własność osobistą. Ksiądz Tyburcy więc, mocą urzędu swego, odwołał ich z posad świeckich do klasztorów, oni zaś niezadowoleni wszczynają swary i kłótnie, odmawiają posłuszeństwa i wydania pieniędzy uzbieranych. Więc im kazał poodbierać suknie lepsze i karcił postem. (Nakielski 753.) Kardynał pochwalił postępowanie i krnąbrnych mnichów skarcił listownie, napominając, by pełnili zakon i służbę bożą, a dostaną, co

im się należy, inaczej czeka ich klątwa. Na domiar żałości otrzymał kardynał wiadomość, że przeor w Przeworsku, któremu dla nauki wielkiej i pobożności powierzył klasztor po księdzu Tyburcym osierocony, że on zakonnik, pełen nauki i cnoty, poczyna — zapijać się na humor i klasztor zaniedbuje! Jego też więc kazał napomnieć!

Wtem król Stefan Batory umarł 13 grudnia 1586. Kardynał co tchu wracał do Polski. Batorowie żywy udział brali w sprawach państwowych, mieli też nadzieję osiągnienia korony, bo stronników życzliwych miał Stefan, bratanek króla, a niebył też bez nich i kardynał Jędrzej, i onemu uśmiechała się nadzieja. Arcybiskup gnieźnieński Karnkowski Stanisław, wedle prawa i obyczaju, objął rządy państwa już po drugi raz, gdyż pierw sprawował je, wybierając króla Stefana, jako biskup kujawski, mimo woli i zabiegów prymasa ówczesnego. Zawróciło mu to głowę i rzekł do Górki, wojewody poznańskiego: Odtąd my oba Polsce królów dawać będziemy. (Siarczyński II, 201.) A Górka był naczelnikiem różnowierców, z którymi się arcybiskup łączył dla przeprowadzenia zamysłów swoich wyniosłych. Będąc pierw biskupem kujawskim, znał dobrze księży kujawskich, znał też i księdza Jana Michnickiego, kujawiaka wesołego z Włodzisławia, a nawet żałował go, gdy poszedł w odstawkę z posady swej gnieźnieńskiej. Ksiądz Jan Michnicki, idąc za przykładem arcybiskupa, zaznajomił się też z szlachtą różnowierczą, prosząc, żeby się za nim wstawiła u arcybiskupa, bo wiedział, że kardynał Batory, wobec zbliżającej się elekcyi króla, niczego nie odmówi arcybiskupowi-namiestnikowi państwa.

Kardynał zwołał właśnie sobór zakonny i księżom prowincyałom nakazał objażdżkę i ścisły przegląd klasztorów, połączony z tajnem śledztwem obyczajów i życia księży przełożonych kościołom. Podobne wezwanie odebrał i ksiądz Tyburcy i zajechawszy na wieś, kędy plebanił ks. Michnicki, przekonał się, że on ani głowy nie podgala, ani pości, ani odmawia pacierzy; zgoła, że żyje jako ksiądz świecki, zu-

pełnie nie dbając na przepisy zakonne, dając tem zgorszenie ludziom świeckim, a jeszcze bardziej zakonnikom. Wywiedział się tego wszystkiego od księdza Stefana, wikarego, więc natychmiast odebrał mu zarząd kościoła i parafii, oddając księdzu Stefanowi, a samego zabrał do Gniezna, skąd go miał odesłać do Miechowa. Ks. Jan uprosił sobie tylko pozwolenie pożegnania księdza arcybiskupa, znajomego z Kujaw jeszcze. Zastał tam kilku szlachty różnowierców, którzy się za nim wstawili. Więc arcybiskup dał mu list do kardynała, polecając go łaskawości, jako księdza znajomego dawno i godnego, a może tylko za surowo osądzonego. Szlachta zaś oburzała się tajnem śledztwem duchownem i że między zakonnikami wytwarzają się szpiegi i zdrajcy podli, zdawcy braci swej. Jeden z szlachty zaręczył księdzu Janowi, iż ukarze księdza Stefana i zasadzi się nań i zarąbie, zabije, jak psa podłego. Ks. Jan Michnicki z listem arcybiskupa i rozkazem prowincyała puścił się w drogę do Miechowa, a wiózł też z sobą i inne pisma!

Patryarchę Jeremiego wypędzili turcy z Carogrodu, uciekł do Kijowa, gdzie przyjęty z całą uczciwością, jako przełożony kościoła wschodniego, biskupstwo kijowskie nadał szlachcicowi polskiemu imieniem Rahoza Michał, herbu Jastrzębiec, miłemu królowi, a jeszcze milszemu papieżowi i jezuitom, gdyż obiecał połączyć Ruś z Rzymem (r. 1588). Skarga przedtem już w Wilnie pracował nad tem i r. 1573 wydał sławne swoje kazanie: O jedności kościoła. Nie podobało się to bogatym panom ruskim obrządku słowiańskiego, więc jak Budnego biblię, jak podejrzane księgi w Wilnie kardynał Radziwiłł, tak i oni oną książkę ks. Skargi wykupili i spalili, tak do szczętu, że Skarga jadąc z królem do Rewla, w Wilnie ledwo mógł dostać jednej tej książki i to bez początku. A tu Rahozie trzeba było przyjść w pomoc. (Skarga II.).

W Krakowie więc 1590 wygłosił znowu kazanie ono: O jedności kościoła Bożego, i zaraz go dał wytłoczyć, przepisując królowi Zygmuntowi III.

„Chrystus Bóg był pierwszym papieżem, drugim był Piotr święty i tak dalej aż dotąd... Papieże byli i są głową

kościoła bożego, bo kościół z Bożego zrządzenia musi być monarchią. Papież jest widomym sprawcą kościoła Bożego, a biskupi i duchowieństwo są sługami jego i urzędnikami Chrystus w kościele jest jako pan i dziedzic wieczny, a papież jako sługa i namiestnik doczesny. Chrystus niewidomie naucza i Duchem świętym zakrytym kościół swój sprawuje, tak, jako król w Polsce siedząc, Litewskie księstwo albo Inflancką ziemię, w których nigdy może obecnie nie postać, przez wojewody i listy swe rządzi. Tak rządzili papieże od początku, a posłusznemi były im wszystkie królestwa wschodu i zachodu. Przed Lutrem, który począł odszczepieństwo, żaden inny kościół nie trwał i nie był uznan za prawdziwy. Arjanie starzy po długich wiekach uznali naukę stolicy apostolskiej, husyci czescy nawrócili się. Cudami kwitnął kościół rzymski w dawnych wiekach i obecnie. W Indyach wielkiemi cudami wsławion od Boga Św. Franciszek Ksawery, jezuita. Ciało jego przez 15 miesięcy w wapnie leżąc, żadnej skazy nie doznało, woń wydawało i dotąd wonieje, a gdy je wieziono, uciszyły się nawalności morskie. Tegoż właśnie czasu Luter zrzucił posłuszeństwo kościołowi świętemu, śluby czystości złamał, mniszkę mnich za żonę wziął, chrześcijany podburzył, sekt wiele namnożył, a gdy umarł w zimie, w wielkie mrozy, ciało jego w trumnę cynową zamknione, smród nieznośny puszczało. Papież ma to od Boga, iż w wierze błądzić nie może".

Tak kazał Skarga, porywając umysły słuchaczy i przyniewalając do jedności kościoła z papieżem na czele. Ale nie tak kazali drudzy! Skarga, kaznodzieja nadworny, kazał dla dworu i dostojników, dobierając myśli, dobierając słów. Prostemu ludowi, kaznodzieili prostaczkowie zakonni myślą, na jaką się zdobyli, mową pospólstwa, słowem prostaczem. Co pospólstwu po wywodach naukowych, co po przytaczaniu pism proroków i ojców kościoła? Mieli zapobiegać niedowiarstwu i tłumić niedowiarstwo, które wszystko wyszło od Lutra, jego własnym sposobem, jego własnem słowem. (Apologia 103).

Lutra nauczycielem był dyabeł! Wszakżeż w księgach swych „O mszy pokątnej i poświęcaniu kapłanów“ pisze, że o północy nieraz spierał się z dyabłem, że go dyabeł przekonywał i nauczał i dowodami przekonał. Że Luter dobrze i bardzo dobrze zna dyabła, chwali się, że z dyabłem przechadza się po sieni swojej i tam kędy sypia, że ma kilka dyabłów dziwnych, którzy go pilnie wypatrują. Że dyabeł opowiada mu wywody Schwärmerów (marzycieli), że dyabeł jest mu drużbą i nauczycielem, że mu czasem tak biega po jego mózgu, iż ani czytać, ani pisać nie może, czego żalił się w liście do księcia saskiego. (Apologia p. 107).

Od dyabła więc wzięta ewangelia luterska, a z niej jako z gniazda wylecieli niedowiarkowie wszyscy. O Karolstadiuszu też twierdził Luter, iż go nauczał dyabeł albo jego mać! Tak samo o Zwinglim, że nauka onegoż od dyabła swój początek wzięła. Uczniów jego zowie durchteufelte, überteufelte, verteufelte Ketzer (rozdyablone, przedyablone, zdyablone niedowiarki). Lutra, nie prorokiem, lecz błaznem i świnią nie waha się w księdze swej nazwać ks. Wargocki Jędrzej, akademik krakowski, który też ogłaszał ono dyabelstwo Lutra. On też głosząc cuda świętych katolickich, mianowicie św. Franciszka Ksawerego, jako leczył ślepe, głuche, nieme, porażone i t. d., wspomina przypowiastkę: Luter i kobyły chromej nie uleczył.

W dyabła wcielonego wierzono powszechnie. Duchowieństwo wyklinało go z wielką uroczystością kościelną (aż do naszych czasów, ja sam byłem jeszcze świadkiem naocznym tego w kościele Bernardynów w Rzeszowie), sądy śmiercią żywopalenia karały obcowanie z dyabłem, o Twardowskim na Krzemionkach i o dyable służącym mu wiedziało każde dziecko krakowskie, a encyklopedya jego naukowa, jako księga dyabelska, była za silną kratą na drzwiach katedry na Wawelu aż do r. 1848. Mnichy, rzekomo uczone, przesadzali się w opisach jego dyabelskiej mości, którego rozumem przewrotnym nabił sobie głowę Luter, jeszcze mnichem będąc. Istniało przekonanie silne, że dyabeł niczego się nie lęka, jeno święconej wody, co poszło w przysłowie narodowe.

Najżarliwszemi szermierzami z dyabłem byli też ci, co mieli do czynienia z święconą wodą i kropidłem, klechy i żacy kościelni. Różaniec święty i szkaplerz były też orężem na dyabła, więc wojowały z nim śmiało bractwa różańca i szkaplerza świętego. Najśmielej zwalczano go w jasełkach i widowiskach duchownych, gdzie w żywych obrazach przedstawiano ustępy biblii starego i nowego zakonu.

W Boże narodzenie pastuszkowie kolędując, oprowadzali dyabła na łańcuchu w postaci turonia, pół tura, pół człowieka, a w Wniebowstąpienie, żacy kościelni od Panny Maryi w rynku obchodzili igrzysko, rzekomo nabożne, wypędzenia, wymiatania dyabła. Że zaś wierzyli głęboko iż lutry mają ewangelię od dyabła, że zbór luterski to główne gniazdo dyabelstwa, więc zbór luterski bywał miejscem widowiska tego.

R. 1591, 16. kwietnia, młody król Zygmunt III. przyjął Bractwo miłosierdzia, a z wielką okazałością wpisał go do księgi brackiej ks. Bernard Goliński, jezuita, nauczyciel religii królewicza w Szwecyi, obecnie spowiednik i doradca króla, przyjaciel księdza Skargi i nabożnego Boboli, podkomorzego. Oni trzej władali zupełnie sumieniem i umysłem króla, a Bobola władał jeszcze i dworem królewskim i młodzieżą szlachty na dworze króla.

R. 1591, 23. maja, był jarmark w Krakowie, na który ze wszech stron zjeżdżali się kupcy, a między nimi wielu szkotów. Byli to wychodźcy z Szkocyi, tak zwani Purytanie, którzy przyjęli wyznanie Kalwina i zagorzale przy nim obstając, odrzucali obrządek anglikański, który im narzucała królowa Elżbieta. Obrządek ten zachował godność biskupią, więc im przypominał papieża, którego nienawidzili, obwołując hasło swoje: No poperi! t. j. precz z papieżem. Zagorzalcy walki krwawe staczali w obronie wyznania swego i porażeni. Bogata szlachta trzymała się w swych górach, biedniejsi, mianowicie kupcy, wyszli z kraju i za przykładem szwajcarskich kalwinów zdążali do Polski gościnnej, kupcząc po jarmarkach i krążąc po dworach i domach. Na jarmark do Krakowa zjechało się tego sporo, a zbór lutersko-kalwiński

w domu zwanym Bróg, na ulicy św. Jana, był ich zbiorowiskiem.

Pochód kościelny katolicki w święto Wniebowstąpienia przedstawia tryumf Chrystusa, wchodzącego w przybytek chwały. Z całą okazałością wystawną obchodzon w kościele Panny Maryi w Krakowie, udział w uroczystości brały tysiące narodu, a to tem liczniejsze, iż wobec jarmarku i wobec gawiedzi ciekawej igrzysk, żaków szkolnych. Boć z dawien dawna, rok w rok po tej procesyi tryumfalnej, następowało wypędzenie, wymiatanie dyabła. Tego roku (1591) bacząc liczne zgromadzenie jarmarczne, urząd kościelny z ambony, a urzędy świeckie obwołaniem i wybębnieniem, zakazały igrzysko wymiatania dyabła. Klechy jednak i żaki szkolne, pod wąsem, nie dały sobie wyrwać rozrywki napastniczej, przodem posłali żaczęta małe i dziatwę szkolną. Wyrwała ona się z kościoła i pochwyciła postać urobioną z słomy i przyodzianą w czarne szaty ministra zboru luterskiego, wsadziła na wózek przygotowany i z okrzykiem wesołym: Pędzić dyabła! popędziła na ulicę św. Jana. Przed drzwiami zboru zdjętą postać jęli okładać kijami, wołając: A precz dyable luterski! umykaj Lutrze! bić Lutra, wymiatać Lutra! Słudzy zboru odpędzali ich, ale dziatwa rozigrana wracała, swawoliła dalej.

Podczas tej igraszki dziecinnej napełniła się ulica tłumem gawiedzi ciekawej, gdyż właśnie lud wychodził z kościoła, a jeden wabił i przywoływał drugiego na widowisko wesołe. U bramy Brogu tłoczyli się dorośli, silni i zaczepni, hołota i hultaje miejscy, wraz z hołotą studentów starych. Jako zwykle, zamierzali wyłamać bramę, złupić zbór. Oparli się tłumnie, pchali silnie, brama się otworzyła, wpadli jeden przez drugiego. Tłum uliczny zawył z radości, chłopy łupieżne waliły się ku bramie, pewne łupu lekkiego, bez oporu. Powstrzymał ich wrzask wychodzący z sieni i cofający się tłum napastniczy, przelękniony. Z bramy jeden przez drugiego uciekali napastnicy, a za nimi z okrzykiem groźnym „No poperi!“ pędzili Szkotowie w liczbie kilkudziesiąt, machając

szablami i zacinając opornych, mianowicie gdy który zasłaniał się drągiem albo narzędziem jakiem. Co żywo uciekano przed nimi ku rynkowi i w ulicę Sienną. Nie jednego niewinnego zacięli, ukłuli, okrwawili, rozpędzili wszystkich i wrócili, wywołując swoje: No popery! Na podwórzu obszernem, obok wozów swoich, rozłożyli się, popijając dalej i rozmawiając wesoło, aż noc zapadła.

W mieście ucichło, ale nie wszędzie! Straże miejskie przechadzały się zbrojno, gotowe więzić niespokojnika każdego, więc była cisza po ulicach. Ale w zaułkach, kędy zbiorowo nocowała hołota i hultajstwo, tam wrzały namiętności. Bolały rany i sińce, a jeszcze bardziej bolały dokuczliwe przymówki drużbów hultajów i nabożnisiów, którzy w porażce tej widzieli hańbę wielką, zadaną kościołowi i świętej wierze katolickiej. Lutry! kalwiny! porazili, napędzili, upokorzyli całą ludność katolicką miasta stołecznego, o hańba, o wstyd!

O zemście myślano, o poprawie sławy przyćmionej, jeden podszepnął, drudzy pochwycili słowo, a niebawem kupka bezmyślnych hultajów, niecierpliwych, wybrała się w noc ciemną, cicho i zdradliwie ku zborom, na ulicę św. Jana i na Szpitalną, kędy był zbór arjan. Niezadługo błysła łuna, dzwon na wieży ratuszowej jęknął na pożar, hultaje podpalili oba zbory, a znać byli wprawni w to, bo zbory płonęły nagle i silnie. (Bielski 1654). Pożar zaniepokoił zamek. Król zbudzony i przelękły wysłał marszałka swego Radziwiłła z strażą marszałkowską, aby zapobiegł niepokojom, wydawał też rozkazy urzędom innym, aż się dowiedział, że to się tylko zbory różnowierców palą. Ochłonął z trwogi i przyglądał się pożarowi. Zbory obadwa spłonęły do szczętu, bo żacy szkolni i motłoch uliczny nietylko iż nie gasili, ale podżegali, mszcząc się za swoje. Lutry przerażeni, zbór swój przenieśli do Aleksandrowic, wsi Karmińskiego Iwana, który ich przyjął chętnie. W Krakowie całe tłumy nabożne cieszyły się, że wymiecion z stolicy dyabeł, klechy i żaki szkolne chełpiły się, a powaga ich przybierała. W kilka dni dowiedziano się, iż tejże samej nocy spłonął zbór w Wilnie. Między różnowiercyma gruchła

wieść, że król za podjudzeniem jezuitów zbiera wojsko na ich wytępienie zupełne. Mnóstwo szlachty różnowierców zjechało się w Krakowie, skarząc się o zburzenie zborów, domagając ukarania winowajców i wynagrodzenia szkód. Król, nauczony przez doradce zażądał, żeby wymienili winowajce i wskazali źródło, skąd czerpać wynagrodzenie. Oburzeni rozjechali się z niczem.

25. lipca, w Chmielniku, odbyli wiec, na którym uchwalili poselstwo do króla. Dwieście szlachty podpisało listy wierzytelne 26 posłów, którzy (20. sierpnia) w Krakowie zanosili żałobę do króla o zgwałcenie prawa i pokoju pospolitego w Krakowie i Wilnie, więc też o wieści, że się zanosi na rzeź, jak we Francyi. Dla zapobieżenia wypadkom możliwym ułożyli zjazd do Radomia na 23. września. Niemojewski Jan, sędzia ziemi inowrocławskiej, napisał mowę do króla o zburzenie zboru arjańskiego w Krakowie (Ks. Siarczyński). W Radomiu powtórzyli żądania, domagając się jeszcze prędkiego zwołania sejmu i zachowania konfederacyi (warszawskiej z r. 1573) dotycznie religii, aby oni w wierze swej bezpiecznemi byli, a miejsca im pewne do nabożeństwa były naznaczone i ci, co zbory ich poburzyli, aby karani byli.

Ks. Skarga sprawę wyniósł na kazalnicę, upominaniem do ewangelików o zbór ich krakowski, zburzony 1591, które rozpoczął wezwaniem ducha miłości i łaskawości Chrystusowej. Uniewinniał igrzysko chłopiąt dziecinne, coroczne, obyczajowe. Narzekał na okrutne zuchwalstwo, jad i swawolę heretyków, wielbił męczeńską cierpliwość katolików pokaleczonych, z których żaden nie żalił się przed urzędem lub sądem, a zamiast przelewać krew za krew, zadowolili się jeno zburzeniem murów nieczułych. A cóż to za dom był ten Bróg? Dom stary, mieszkalny i gospodarski, zakupiony na synagogę i szkołę różnowierczą, z krzywdą i sromotą stolicy i królestwa całego. Skrzywdzon kościół katolicki starożytny wprowadzeniem religii obcej, skrzywdzon biskup krakowski i król, że się to stało bez ich zezwolenia, że swawolnie zbór ten postawiono, krzywda duchowieństwu wszemu.

Ze zburzenia zboru zaś pożytek mogą mieć lutrzy! Mogą się obejrzeć, o ile większą ranę katolikom zadali, ile kościołów spustoszyli! W samem krakowskiem biskupstwie do 600, w wileńskiem 500, a w łuckiem, poznańskiem, kujawskiem i Prusach liczbę wielką, razem kilkanaście set do 2.000. A skarby, a mienie kościołów, szpitalów? Więc i krzywda poddanym, którym wygnano kapłany i duszpasterze, krzywda ubogim i nędzarzom, krzywda zmarłym fundatorom, którzy pewno nie myśleli o ministrach kalwińskich i w zapisach swoich się omylają i w pomocy dusz swoich, przez złe syny i potomki. Niebo i ziemia i to, co pod ziemią, woła na nas i pomsty Boga za takie kościołów spustoszenie wzywa! O biskupi, o święci Ojcowie, powstańcie na wojnę przeciw heretykom, ubierzcie prałaty i plebany wasze w zbroje czystości, trzeźwości, w nabożeństwo, naukę. Dojrzyjcie plebanów, studenty chowajcie, a niedługo heretyki pokonamy modlitwą, miłością, ludzkością i dysputacyą. Ale nie godzi się innej wojny z nimi, podburzania, zajazdów i powstania. My i umierać za wiarę nie boimy się, bo wiemy, że męczeńska krew płodna, a z jednego zabitego dla Chrystusa dziesięć się urodzi! Wy otuchy takiej nie macie. Ale nie radzę do wojny, bo katolicy, jako wołowie i duże konie, nie czują się w mocy swej, ażby je wielki przymus ściskał.

I godziłoż się, dla takich plotek około podniesienia katolickiej wojny na was, o której się żadnemu katolikowi nie śniło, dla tych pary ścian obalonych i tej przygodnej głupiej zwady, do kupy się zwoływać? Godziłoż się wam listy burzliwe podmiatać, wszystką koronę mieszać, postrachy puszczać, prostotę uwodzić, lekkowierne straszyć, szalone do większej furyi pędzić, gniew heretycki na katoliki ostrzyć, królewską dostojność i urzędową moc słabić, prawa około zakątnych zjazdów łamać? Dla zboru, który jest prywatny dom, urzędową i królewską dostojność wątlicie i sami w tem ciele, przy głowie będąc, giniecie! O ślepoto i niesprawiedliwości! kacerstwo, co dusze zabija, prędko ma mieć sprawiedliwość, a wiara katolicka, która dusze ożywia, niech krzywdę

i wzgardę cierpi. O Boże mój! co to za sprawiedliwość na ziemi?

Tak zakończył ks. Skarga swoje „Upominanie ewangelików o zbór zburzony".

„Przestroga do katolików o zachowaniu się z heretyki" była dalszym ciągiem kazania. Wytknął w niej postępowanie na przyszłość. — Najprzód, nie dajmy się do tego przywodzić, abyśmy mieli konfederacyę ich (z r.1573) chwalić i onej popierać. Katolicki kościół, to matka nasza, którą heretycy prześladują i zabić ją a umorzyć chcą. Jako wielki i okrutny grzech matki tej nie bronić! Toć czyni ten katolik, który konfederacyę chwali, która sama w rękę miecz złym synom na matkę podaje. O dobre dzieci, iżali was jako matkorozbójniki karać nie będą? Kto wilkom wrota otwarza, jako grzechu o zabicie owiec ujdzie? Na synodzie Piotrkowskim konfederacya ta jawnie od wszystkiego duchowieństwa jest przeklęta! Niech do miast królewskich ministrów swoich nie prowadzą. Na kacermistrze i ministry i fałszywe proroki najwięcej oko mieć. Bo wszystkie rzeczy duchowne do lekkiego uważania podają: nasze nabożeństwa, modlitwy, ofiary jałmużny, posty, umartwienia, czystość, pątnictwo i inne katolickie obyczaje w śmiechy obracają. A wy katolicy na to patrzycie jako dzieciny nierozumne. Takżeśmy do takiego żydowskiego przekleństwa przyszli, iż przed jednym heretykiem sto naszych uciekać muszą. Bierzmy się tak gorąco za sprawiedliwość Bożą, jak oni za swoje ministry i zbory. O nielitościwe serca! Matkę mordują, a my patrząc milczymy! Boga nam bluźnią, a my się o cześć jego nie zastawiamy.

„Proces na konfederacyę" był dalszym jeszcze ciągiem kazań ks. Skargi. Żąda sądów duchownych w sprawach o nauce Boskiej na heretyki, których wylicza i znamionuje. Wykazuje szkodliwość herezyi. W końcu żąda karania o religię heretyków i zniesienia wolności religijnej, zabezpieczonej konfederacyą r. 1573. Opiera się na prawach dawniejszych, jako słusznych, twierdząc, że konfederacya warszawska stoi na niesprawiedliwości i niezbożności.

*

(Rozdział IX.). Słowami Bezy Teodora, ministra ewangelików, uderza na wolność religijną, mieni ją dyabelską wolnością, która Polskę i Siedmiogród napełniła zarazami, jakichby żadna religia pod słońcem nie ścierpiała. Zarazą tą była nauka o jedynym Bogu, którą przynieśli zbiegowie: Socyn, Alciati i Sartori, piekielni Trójcy świętej bluźnierce, wyklęci i wywołańce.

(Rozdział X.). Wyklętych musi się karać doczesnie, bo na samej klątwie przestać, a dalej nie postępować, to po klątwie nic. Bo koniec klątwy i wyłączenie owcy parszywej od drugich zdrowych ten jest, aby się wyklęty uleczył i duszy swej nie tracił, a drugich nie zarażał i szkody im nie czynił. Wołaj na wilka, wyklinaj go z obory, łaj mu, a tu stój, a wilk o twoje słowa i klątwy nie dbając, owce łupi i zabija, a ty go upominaj i na śmierć i zbój owiec twoich patrząc, śmiej się, a dalej nic nie postępuj. O głupia duszo, do czegoś podobna! Toż się mówi o heretykach.

Wyklinaj go, zakazuj mu, aby z tobą i z twemi nie spółkował. A on się z ciebie śmieje, ustąpić ci nie chce, pewnie musisz go z kościoła i z miasta twego wygnać, a jeśli się wracać chce, musisz mu pogrozić, a na osła, co słowom nie rozumi, co twardego podnieść, a dzieciom i poddanym zguby wiecznej i kościołowi bożemu i Rzeczypospolitej szkód tak wielkich i zarazy nie życzyć. Alias miłości bożej nie masz, dusz ludzkich i krwi Chrystusowej nie szanujesz, rozumu nie masz i gorszyś niżeli bestya, która o dzieci swoje czyni, co może, gorszyś niżeli poganin.

Biskupem krakowskim wówczas był 86-letni starzec Myszkowski Piotr od r. 1577, człek łakomy na majątek i przekupny, jako ks. Ługowski Szymon, przełożony bożogrobców w Miechowie, przekupił go konwią pełną talarów. (Nakielski p. 720). O kościoły wiejskie nie wiele się troszczył, więc też np. za cały czas biskupstwa jego nie zapisywano cudów u grobu błogosławionej Kingi w St. Sączu, jak to pierw czynił ks. Feliks, pisarz Stolicy apostolskiej. (Żywot bł. Kingi str. 324). Więc też umierając (1591 roku 15. października),

zostawił bratankom 8 milionów złp. Ks. Skarga nie bez przyczyny nawoływał opieszałych biskupów. Następcą Myszkowskiego był Radziwiłł Jerzy, już kardynał, syn Mikołaja Czarnego, hetmana, kalwina zagorzałego. Nawrócon od jezuitów, był ich obrońcą gorliwym, a jako 18-letni kardynał i suffragan biskupi w Wilnie, uroczyście palił w Wilnie księgi i rękopisma pozostałe po sufraganie Albinusie Jerzym, przyczem omal miasto nie zgorzało; więc też wykupywał i palił biblię, którą tłoczyć dał ojciec jego, kalwin. W końcu r. 1599, reformując klasztor zakonnic w St. Sączu, mur klasztorny podwyższył o całe trzy łokcie i pojechał do Rzymu, gdzie umarł 1600.

Socyn słysząc, że ks. Skarga z ambony wytyka nazwisko jego, potępiając srodze, miał się na ostrożności, mianowicie w Krakowie, gdzie bywał rzadko i potajemnie, więc mało komu znany z osoby, chociaż znany powszechnie z nazwiska. Studenci kościelni i akademicy wielką nań mieli ochotę, aby zbić tego lutra najgorszego, co jeszcze gorszy od żydów i turków, śledzili go, lecz daremno.

R. 1594 Tatary wpadli na Pokucie, na Halicz, Kałusz, Dolinę i przez wąwozy Bieszczadu wielkiego walili się na Węgry, paląc, łupiąc, pustosząc. Złączyli się z Turkami nad Dunajem. Raab twierdzę poddał Turkom graf Hardek, za co ścięt w ubiorze tureckim; Papa odbieżana, Komorno oblęgane ledwo ocaliła odsiecz rakuska. W Krakowie był smutek wielki, król Zygmunt i królowa mieli żałość wielką z powodu klęsk Rakuz spokrewnionych. Przetoż 17. października procesye i nabożeństwa w Krakowie były i post w ten dzień od kaznodziejów zapowiedziany. Trwoga też padła na wszystkich, wskutek wieści powziętej od jeńców, że Tatary przez Węgry górne i Polszczę zamierzają wracać do Krymu. (Bielski 1717). Król przerażony hetmana swego nadwornego, Mikołaja Zebrzydowskiego, z ludem na prędce zebranym, słał ku górom w kilkanaście set wojaków. Zawezwał też dzierzawców królewskich i wybraniecką piechotę z łanów górskich. Hetman też koronny Zamoyski z wojskiem i dostojnicy koronni z pocztami spieszyli zalegać wąwozy górskie.

Ligęza Mikołaj, kasztelan wiślicki, starosta biecki, ruszał na obronę Biecza. Ruszali też Ligęzowie pobratymce, a między nimi z pocztem swym Stanisław Ligęza, starosta opoczyński, syn Przecława, arjanina, i równie żarliwy arjanin, jak żarliwymi katolikami byli wszyscy drudzy Ligęzowie. Był to zresztą człek gniewliwy, kłótliwy, srogi dla poddanych, a burzliwy na sejmikach. Takiego też dobrał sobie zięcia, Wiernka Jana z Łososiny (wedle Tropia nad Dunajcem), wojaka młodego, rwącego się do boju, a katolika z duszy całej, choć spokrewnionego i zaprzyjaźnionego z arjany. (Eccl. Tropie). Dorodny, rumiany młodzieniec podbił serce córki i ojca właśnie tą gotowością bojową za ojczyznę. Toć też i teraz nie namyślał się, ale z teściem wraz spieszył na pierwsze zawołanie, pod dowództwo Zebrzydowskiego, hetmana nadwornego i przybył do Krakowa.

Socyn Faust też przybył do Krakowa. Wobec trwogi od Tatar, mało znany i nieznaczny, mienił się bezpiecznym od studentów i klechów spokorniałych wobec wojska, w którem było różnowierców niemało. Spokojnie idąc ulicą, spotkał się z drużyną wojaków starosty opoczyńskiego, Stanisława Ligęzy, arjanina, między którymi był onegoż zięć, Wiernek, podochocony winem i rozmarzony opowieściami, jak to w Krakowie lutrów biją i zbór ich dobywają, a na ich proroki każą mieć oko! Wiernek poznał Socyna, poskoczył ku niemu, pochwycił, wołając: A tuś mi heretyku! a tuś proroku luterski, a tuś Socynie! bij, kto poczciwej matki syn, kto w Boga wierzy! Szczęściem dla Socyna, iż między wojakami była szlachta różnowiercza. Wyrwali mu go z rąk i torując przejście przez tłum nadbiegający, ułatwili ucieczkę. Lecz między tłumami byli studenci, ciekawi na każdą bijatykę luterską, przyglądnęli się Socynowi, wiedzieli jak wygląda ten prorok heretycki. Właśnie wtedy Arciszewski Eliasz, dziedzic Śmigla, nabytego od Dudicza, gorący zwolennik nauki Socyna, podróżował po Szwajcaryi i rozprawiał się z kalwinami w Bazel. Na poparcie swego zdania kazał tam wytłoczyć Socyna dzieło: O Jezusie Chrystusie Zbawicielu. Książka ta, przywie-

ziona do Polski, rozjątrzyła katolików zarówno z lutrami, po kościołach, równie jak po zborach, wyklinano ją, rzucano gromy na Socyna. Gromów zboru luterskiego nie słyszeli Krakowianie, gdyż lutrzy po zburzeniu zboru swego przenieśli się z nabożeństwem do Aleksandrowic, wsi pani Kamińskiej Iwanowej, mila od Krakowa. Po Podgórzu sądeckiem zaś w pisemkach ulotnych przeklinał i gromił go Pietrzycki, pastor kalwiński w Homranicach. Niedźwiedź zaś, rojna pielesz sakramentarzy Stankara, po śmierci opiekuna różnowierców, Stadnickiego Stanisława Mateusza, pana na Dubiecku i Niedźwiedzi, przeszła na własność syna jego, Marcina, który się nawrócił, r. 1595 w Niedźwiedzi kościół katolicki wystawił, a r. 1598 Jezuitom na nowicyat u św. Barbary zapisał dom i grunt. (Rodowód Stadnickich).

W Krakowie bez ustanku kaznodzieje katoliccy zwracali baczność na arjan, mianowicie na ich apostołów i kacermistrzów, jak się wyrażał ks. Skarga. Socyn też w Krakowie nie pokazywał się przez całe trzy lata, przebywając u Morstynów i im pokrewnej szlachcie. Z Rakowa tylko Osterode i Wojdowski, dwu ministrów zboru, śmielszych od Socyna, przybyli do Krakowa i miewali kazania w domu znajomym. Wytropieni jednak umknęli co tchu, słysząc, iż mają być napadnięci (r. 1597). R. 1598 ośmielił się Socyn przybyć do Krakowa, przyjechał nieznacznie pod wieczór, mniemając, iż niepoznany; ale przezdradzon od otoczenia, które dało o nim znać uczniom akademii. Uczniowie zwołali pospólstwo do pomocy, napadli dom Socyna w mieście zaraz rano, potrzaskali sprzęty, potargali pisma i książki, wywlekli starca z pościeli, łżąc i bijąc, włóczyli po ulicy, nie dbając na wstawianie się ludzi litościwych. Wadowita Marcin, proboszcz św. Floryana, nauczyciel akademii, poważany i ulubiony, wystąpił w obronie starca zagrożonego śmiercią, przemówił do uczniów, rozbroił zemstę ślepą i złość zawziętą, okrytą płaszczem zapału religijnego, i tak ocalił życie nieboraka. Socyn wydalił się z Krakowa, nie wiedząc gdzie położyć głowę stroskaną, aż mu schronienia użyczył Błoński Abram w Lusławicach.

W Lusławicach, na wysepce Wenecyą zwanej, na piąterku lamusu murowanego, okopanego i bezpiecznego, tam spokojnie odetchnął Socyn i córka jego, po matce sierota. Schorzały i znękany żył tylko nadzieją, że nie upadnie Bracia polska, jak zwał kościół wyznania swego i że się doczeka pociechy z jedynego dziecka swego. Otuchy dodawało mu, iż przybywało wyznawców zgodnych, co uznawali zasady nauki jego, a dziecku, że widocznie służyło ono zdrowe powietrze w okolicy podgórskiej.

W Sądecczyźnie jednobożanie wszyscy zgodzili się na jedno, co do chrztu i prawa miecza, a Litwini połączyli się z nimi. Była więc jedność jako i do zasad wiary. Kalwiński tylko pastor w Homranicach, przedtem, bo jeszcze r. 1593, uderzał na nich ustnie i w listach pisanych ulotnych, ohydząjąc przed ludem wiejskim, a zachwalając swój obrządek. Zwał się on Pietrzycki, a pisał się Petricius. Szlachta okoliczna, przyjaciele i krewni p. Tęgoborskiego Jędrzeja, pana na Tęgoborzy i Homranicach, nalegała, żeby zwołał synod i uspokoił sprawę. Synod w Homranicach, złożony przeważnie z arjan, przeprowadził tak zwaną „Homranicką zgodę“: „Bracia Homrańscy wszystkie tytuły i jakiekolwiek wywyższenia starego i nowego przymierza o Chrystusie wyrażone nikomu innemu, jeno temu człowiekowi, panu z nieba, który się z Ducha świętego w żywocie Panny Maryi począł i z niej urodził, cierpiał i umarł, przypisywać i przywłaszczać nie mają“. Uchwałą tą oburzony Pietrzycki pisał swe ulotne listy: „Dziesięć artykułów na ohydzenie arjan“ i puszczał między ludzi. Dodał jeszcze: „Artykuły Elbionitów, bluźnierskie, antychristyańskie“. R. 1596 dopiero udało się Lubienieckiemu Stanisławowi, ministrowi arjańskiemu w Tropiu, dostać te pisma ulotne, tajemnie rozszerzane. Odpowiedź na artykuły — które rozsiewał po Podgórzu Petricius z Homranic, minister — Lubienieckiego wyszła w Rakowie niebawem. Pietrzycki stał się niemożebnym w Homranicach wobec obrażonej szlachty arjan. Śmiał się tylko w sąsiedniej Tęgoborzy młody Chrząstowski Cyryl, kalwin, ożeniony z Anną, córką

Tęgoborskiego Jędrzeja, pan na Szczepanowicach. Miał on bracią stryjeczną w ziemi bieckiej, kalwinów zaciętych jako on sam, dziatwę Chrząstowskiego Jędrzeja i Anny, córki Fa-rureja Jakóba. Ujęli się oni Pietrzyckiego i wzięli go do Jodłówki, do zboru kalwińskiego. W Podgórzu sądeckiem odtąd była zgoda i spokój. Socyn chciał mir rozszerzyć dalej. Napisał Wezwanie do różnowierców wszystkich, wzywając do zjednoczenia (r. 1599). Stojeński Piotr, młodszy, wówczas minister zboru w Lusławicach, przełożył to na polskie i kazał wytłoczyć (1600), która to odezwa Socyna spodobała się ludziom wyrozumiałym.

Moskorzewski Jarosz Piławita, bogaty pan na Kamieńcu czyli Odrzykoniu, wpływowy poseł kilku sejmów, r. 1585 poznał i polubił Socyna, którego zasady przyjął zupełnie. Działo się to jeszcze w domu Dudycza, z którego córką Moskorzewski się ożenił, którego przykładem przyjął wyznanie jednobożan, a wkrótce przez naukę, zdolność, majątek i cześć stał się przewódcą Braci polskiej czyli arjan. Onemu najbardziej do serca przypadła Socyna odezwa do jednoczenia się. Pietrzycki jednak nie przystawał na zjednoczenie takie. Odpisał na nie imieniem obruszonych ewangelików. Moskorzewski r. 1602 odpisał od arjan, wyrzucając Pietrzyckiemu wściekłą nienawiść przeciw jednobożanom. Tak też było; lutrzy i kalwini, acz sami ciężko prześladowani od katolików, wściekle nienawidzili jednobożan. Spełniała się przepowiednia Hozyusza, iż się gryźć będą wzajemnie. Socyn dążył przedewszystkiem do zjednoczenia myśli współwyznawców, pracował nad katechizmem wyznania, w czem mu pomagali drużbowie: Moskorzewski, Smalcyusz i Voelkel. Z córki doczekał się pociechy, bo się z nią ożenił Litwin zacny, Wiszowaty Stanisław. Spokojny więc o los dziecka, równie jak o dolę wyznania swojego, bacząc dokonywający się przekład polski katechizmu, umarł spokojnie tamże w Lusławicach 3. marca 1604. Pogrzebał go wierny drużba, Stojeński Piotr, syn, który z nim razem przybył tu z Rakowa i rozmowami pocieszał. Błoński na grobie jego kazał położyć kamień potężny, ociosany

w ośmiokąt, bez ozdób żadnych, z napisem tylko, że tam leżą zwłoki Socyna. Grób leży od zachodniej strony zborku, w pobliżu i ku Dunajcowi. Napis dziś nieczytelny, bo go niszczyła i wycierała zawiść ludzka i deszcze, słoty. Stojeński Piotr na bezrok wrócił do Rakowa i tam umarł. Syn onegoż, Jan, przejął jego zasady i żarliwość wiary rozumowej.

Socyna zasady, wedle katechizmu, wnet po jego śmierci wydanego w Rakowie, były: „Źródłem prawdy jest pismo święte, o tyle jednak tylko, o ile nie jest w sprzeczności z rozumem ludzkim. — Trójcy świętej nauka przeciwną jest rozumowi, gdyż Bóg jedną tylko jest osobą. — Chrystus, człowiek, obdarzon jest boską mocą celem zbawienia ludzkości, a w nagrodę posłuszeństwa swego wzniesion do boskości. Więc będzie sądzić żywych i umarłych; toć się mu należy cześć boska. — Duch święty, to siła boża. — Obraz i podobieństwo boże w człowieku polegały jedynie na panowaniu człowieka nad zwierzętami. — Człowiek z natury nieśmiertelny, gdyby nie był popełnił grzechu, byłby został nieśmiertelnym. — Grzech pierworodny nie istnieje wcale, tylko skłonność do złego, co nikomu za winę poczytanem być nie może. — Bóg nie wie naprzód o czynnościach ludzkich. — Zbawienie, to poprawa wskazana życiem i nauką Chrystusa, z nagrodą odpuszczenia grzechów i życiem wiecznem. — Śmierć Chrystusa nie jest przejednaniem Boga, lecz zapieczętowaniem nauki wygłaszanej, środkiem osiągnięcia ubóstwienia. — Początek nawrócenia jest dziełem woli ludzkiej, spełnienie zaś jest skutkiem pomocy Ducha świętego. — Sakramenta, to obrządki starodawne i piękne, więc mogą być utrzymane. — Religia chrześcijańska jest drogą do żywota wiecznego, objawioną przez Boga; jest udoskonaloną wiarą Mojżesza. — Zmartwychwstaniemy duchowo tylko. — Bezbożni, szatan i anioły jego, zniszczeni będą w dniu sądu ostatecznego. — Zarząd kościoła oddzielać trzeba od zarządu świeckiego. Władzą kościelną jest synod, złożony z przełożonych zborom pojedyńczym. Karność polega na napomnieniu i wyłączeniu. — Państwo nie powinno karać niedowiar-

ków, a należy mu się posłuszeństwo poddanych". Do katechizmu tego Socyna przedmowę napisał Stojeński.

Ks. Skarga dostał do rąk książkę oną polską i aże struchlał. Natychmiast napisał: „Zawstydzenie arjanów". — Że spoganieli i nie są chrześcijanami, bo chrześcijanie rodzą się na chrzcie mocą Trójcy świętej, jako nauczył Chrystus: „Chrzczę cię w imię Ojca i Syna i Ducha świętego". — Że są poganami wielobożany, gdyż Stojeński uczy w przedmowie, iż Chrystus jest Bóg prawy, ale czyniony... Więc dwu bogów mają. — Że w wykładzie pisma nie uznają trybunału kościelnego, papieżów i biskupów, natchnionych Duchem świętym. — Widząc, nie widzą, słysząc, nie słyszą i pod ono przeklęctwo podpadają, aby zbawieni nie byli. Przetoż od takich uciekajcie, aby was z nimi gniew boski nie zagarnął, a czas do pokuty nie minął! — Tak zakończył ks. Skarga część pierwszą, w drugiej zaś opowiedział dzieje Arjusza i odrodzenie jego nauki po 1100 latach. Począł od Lutra, Serweta, Gentilisa, Gribalda, Lismaniego, Dawida, skończył na Socynie i Stojeńskim i innych ministrach podgórskich i litewskich, którzy wszyscy wiarę św. chrześcijańską obalają, albo z Żydy i Turki bóstwa się Syna bożego i Ducha świętego zapierają, albo z pogany wiele bogów w bałwochwalstwie sławią... Poczem zawadził o Raków i naukę Rakowian przewodził wedle sprawozdania niejakiego Maciejowskiego, ministra rakowskiego, zbiegłego jeszcze przed wydaniem katechizmu Socyna, wytykając, co uczy Lubieniecki, Socyn, Stojeński, Voelker... Zakończył zaś przestrogą: iż herezye gniew boży przywodzą na narody, jak przedtem w Grecyi, Azyi, Egipcie i Afryce, tak obecnie w Siedmiogrodzie przez arjany. Na to Zawstydzenie arjan i na kazanie o Trójcy świętej odpowiedział najprzód Smalcyusz.

W rokosz Zebrzydowskiego szlachta zgromadzona w Stężycy, 13. września 1606, poselstwem królowi i senatowi w Wiślicy przedłożyła żądania swoje, między któremi był żal na Jezuity: Iż się w sprawy świeckie wdają na dworze królewskim. — Iż na kazaniach polecają rządy absolutne,

ganiąc wolność obywatelską i porządki rzeczypospolitej. — Iż zaburzenia wzniecają i do powstań ludzie pobudzają. — Aby więc wydaleni byli od dworu królewskiego. — Cudzoziemce tego zakonu aby do trzech miesięcy wygnać, a urzędy, jeżeli ich nie wypędzą, karać tysiącem grzywien. — Nadania królewskie i biskupie, dla nich poczynione, znieść i zniweczyć. — Zostawić ich w Poznaniu, Kaliszu, Wilnie, Lublinie, Brunsbergu, Pułtusku, Jarosławiu i Nieświeżu, a wygnać natychmiast z Krakowa, Warszawy, Sędomirza, Lwowa, Torunia, Gdańska, Połocka, Rygi i Derptu. — Nadania i majątki jezuitów obrócić na akademię krakowską i szpital żołnierski. — A gdzieby o tę uchwałę czegokolwiek przeciwnego czynić się ważyli, aby podpadali karze wygnania z królestwa i krajów przyłączonych. (Hartknoch 914). Herburt Jan Felix wydał dwie książki: „Praktyka rakuska“ i „Jezuita“, w których szarpie króla jezuitów, a najbardziej księdza Skargę.

Niebawem, bo 17. września, w Wiślicy wobec króla i sejmu na kazaniu odpowiedział na te żądania ks. Skarga. Na bezrok zaś wydał swą: „Próbę zakonu jezuitów“. Przechodzi całe dzieje zakonu, począwszy od żywota Lojoli, prace, zasługi, nagrody i prześladowania po całym świecie, a na końcu w Polsce, gdzie się dopiero poczyna uchwałą stężycką. Zakończa wyliczeniem swych męczenników, podnosząc, iż jezuitów więcej zginęło z rąk kalwinów, niż od pogan.

R. 1607 Moskorzewski wydał „Zniesienie zawstydzenia księdza Skargi“ i przypisał królowi, prosząc o zbadanie i rozsądzenie. Śmiałością tą obruszony Skarga napisał „Wtóre zawstydzenie arjan“, przypisał je Tylickiemu, biskupowi krakowskiemu, wytykając, że na rzecz taką nie królewski to sąd, lecz biskupi. Poddaje się też pod on sąd biskupi, wzywa też Moskorzewskiego samotrzeć z dwoma pomocniki. Moskorzewski oczywiście nie stanął, biskup go wyklął, a Skarga w przedmowie przytacza wyrok klątwy. Narzeka też, że zaraza arjańska gdyby kąkol rozsiewa się w ziemi Krakowskiej, Sandomirskiej i na Podgórzu, gdyż arjanie polszczyzną najwięcej proste ludzie zwodzą, a katolicy acz łaciną mocno ich naukę

obalają, ale w polskiej mowie książek bardzo skąpo. Wznawia więc znane wywody, że chrześcijaninem tylko ten, co wierzy w Trójcę świętą... o bóstwie przedwiecznem Chrystusa... o wywodzie z proroków i z ewangelii św. Jana słów: Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo... przechodzi na arjan naukę, że Chrystus-człowiek Bogiem, gdyż ubóstwiony, i wywodzi, że czczą dwu bogów, t. j. prawdziwego i czynionego. Że i dyabeł czyni się Bogiem. Więc są bałwochwalcyma! Po staremu stawia nieomylność Kościoła w wykładzie pisma świętego, podtrzymuje świadectwa ojców Kościoła, uderza na wykładaczów arjańskich, mianowicie na Smalciusza z Goty, który się jeszcze zarażać dusz ludzkich nie douczył, może za swym mistrzem, panem Moskorzewskim, księgi Socyna nosić; wielbi ks. Ostrowskiego, kanonika krakowskiego, księgę „O bóstwie Chrystusa“, pisaną przeciw nowochrzczeńcom, a gromi pijany i ciemny rozum szlachcica, co z drużby swymi wprowadza do Polski nie tylko arjaństwo, ale pogaństwo, wielobóstwo; gani pijany nocny rozum jego, iż jezuitom złorzeczy. Arjan zwie niechrzeńcyma pogańskiej niewierności, odróżnia od innych heretyków, którzy wierzą w Trójcę świętą i są ochrzczeni. Pierwejby węża tego arjańskiego exorcyzować i wyklinać trzeba! Ks. Gorski też wydał „Niewstyd arjański“.

R. 1510 Moskorzewski w odpowiedź Skardze wydał w Rakowie „Zniesienie wtórego zawstydzenia ks. Skargi“. Zarzuca Skardze nieuctwo dowcipne, że dworującem pismem pokrywa brak wiadomości ścisłych. Dotyczy to wywodów z pisma świętego, mianowicie z ewangelii św. Jana, której wstęp uważano za podstawę nauki o Chrystusa przedwiecznem bóstwie. Katolicy opierali się na wyrazach: Na początku było słowo. Wyraz słowo był przekładem greckiego logos. Jednobożanie, sięgając do tekstu pierwotnego hebrejskiego, odrzucali ten przekład, twierdząc, iż greckie Logos jest hebrejskiem, z grecka pisanem Elohim i oznacza siły stworzenia. Więc przekład ma brzmieć: Na początku były siły, a siły były u Boga, a Bóg był siłą stworzenia. Zgodne to z pojęciem.

przedhebrejskiego Ela, boga w pojęciu Feników przedabramowych. Tak Chrystus na krzyżu nazywał Boga: Eli! Eli! lama sabatani. O ten wyraz rozbijały się wywody Trójcy świętej. Elohim, liczba mnoga od El, znaczyło siły stworzenia zbiorowe, z czego urobiono pojęcie i wyraz angelus, anioł. Od Boga Ela wychodziły Elohimy, niejako duchy. Do takich Elohimów więc arjanie zaliczali Chrystusa i Ducha świętego. Przeciwnicy zaś dodawali: i ducha złego! czarta. Moskorzewski więc Skardze zarzucał nieumiejętność tych wywodów hebrejskich, odpowiadał wprost do rzeczy naukowo, a na obelgi nie odpowiadał wcale. Skarga sam uznawał głębokość nauki Moskorzewskiego i Socyna. Śmigelski, jezuita, po łacinie i mniej świetnie, niż Skarga, pisał: „Nova monstra novi Arianismi, duos Deos Christianis colendos esse“ itd. Smalciusz odpowiadał mu też po łacinie. Cała baczność Polaków zwróconą była na polskie rozprawy Skargi i Moskorzewskiego.

Skargi i wywody męczeństwa jezuitów z rąk kalwinów nie pozostały bez skutku. R. 1610 w Wilnie pospólstwo, słuchając je, powtarzane przez jezuitów, zerwało się, uderzyło na zbór kalwiński podczas kazania. Krasnowski, kaznodzieja, zrzucon z kazalnicy, złamał nogę; rektor i słudzy kościelni zbici tak, iż ledwo żywych wyniesiono. Dosięgło też i arjan. R. 1611 w Warszawie (16. listop.) za staraniem nabożnej królowej Konstancyi Rakuszanki na rynku śmiercią ukaran Tyszkowicz Jan, mieszczanin z Bielska polskiego, za szerzenie nauki przeciw Trójcy świętej. Arjanie wielbili w nim męczennika (Lubieniecki), katolicy zaś (Jan z Pilzna) mienili stróżem piekła, cerberem. W Krakowie Wojdowskiego Jędrzeja, drużbę Osterrodego, pochwycili uczniowie szkół, bili i nurzali w Rudawie jako nowochrzczeńca. Skarga, wiekiem i pracą zwątlony, tegoż roku 22. kwietnia kazaniem wielkanocnem pożegnał dwór królewski i Warszawę, wrócił do Krakowa, modlił się, robił kałamarze, świeczki woskowe, zamkle do książek, szkatułki, szył chustki i koszule dla siebie; pisał też ostatnie swe dzieło przeciw arjanom, którego jednak nie dokończył. Umarł spokojnie 27. września 1612.

„Mesyasz nowych arjanów, wedle Alkoranu tureckiego“, dokończone przez ks. Marc. Łaszcza, ostatnie jego dzieło, wydane w Krakowie już jako pośmiertne.

Biskupstwo krakowskie jezuici wyrobili Maciejowskiemu Bernatowi, który też ciągle zostawał pod ich wpływem. R. 1603 zaniemógł śmiertelnie we wsi biskupiej Świniarsku sądeckim, wyzdrowiał, ofiarując się do grobu Kingi, której szczątkom sprawił trumienkę srebrną, w którą przełożone z cynowej. Potem na prośby ksieni Tuszyńskiej r. 1605 zesłał jezuitów do St. Sącza, ks. Radzimski z polecenia onegoż relikwie obmył winem cudownie działającem i z drugim jezuitą odbył missye w klasztorze i mieście, przyczem nawrócona jakaś arjanka podróżna. Dalej w N. Sączu odprawiali misye i nawrócili ośm rodzin luterskich i zawezwani od Lubomirskiego Stanisława, starosty spiskiego, pospieszyli na Spiż i 15. marca 1605 przybyli do Lubowli walczyć z niedowiarstwem, krzewiącem się po wsiach i miastach. Nawrócili 37 niedowiarków. (Załęski 171). R. 1604 w Lubowli mieszczanie, zmówiwszy się, wpadli do kościołów św. Anny i Maryi Magdaleny, zabrali monstracyę srebrną i wszystkie przywileje; na użytek własny jęli też obracać pola plebańskie. Ks. Grochowski, pleban, pozwał ich o to do grodu sądeckiego. Że zaś cała kapituła spiska już zlutrzała, odmówił jej dziesięciny. Więc go też do grodu sądeckiego o to znów pozwał prepozyt spiski, ks. Marcin Pete, biskup kołoceński. Lubowlanie, z zlutrzałym swym wójtem na czele jawnie i coraz śmielej jęli nagabować ks. Grochowskiego. Wójt, czyli z niemiecka rychtarz, nazwał go złodziejem i kazał otwierać zakrystyę, twierdząc, iż ksiądz pobrał pieniądze kościelne. Mieszczanie ociągali się z zwózką zboża, a wkońcu całkiem ustali wozić plebanowi. Dziesięciny też nie dawali, kościoła ani plebanii nie naprawiali, w łąkę się worywali, młodzieńcom pomagającym w służbie Bożej nie płacili, a wkońcu trupa heretyckiego, którego ksiądz nie chciał pogrześć na cmętarzu, pochowali przed samą plebanią u furty cmętarnej. Ksiądz znów użalił

się w grodzie w N. Sączu, dodając, że mu złupili i browar, zabrali kotły, kadzie i koryta.

W Krakowie po ks. Maciejowskim, który został arcybiskupem gnieźnieńskim, biskupstwo krakowskie otrzymał ks. Tylicki Piotr. Biskup krakowski nakazał zwiedzanie i, o ile się da, odzyskanie kościołów zabranych. W Tropiu (1604) ks. Zdychowicz upomniał się pani Dorocie z Rabkowskich Gabońskiej, wdowie, o oną skrzynię okowaną, którą zabrała, gdy arjanom oddawano kościół. Nie przeczyła, twierdząc, że nie zabrała, lecz wzięła w przechowanie. Oddała też i było wszystko: ornaty, kapy, antypedia, chorągwie, obrusy, ręczniki, lecz wszystko zestałe i zepsute, bo nigdy nie przewietrzane ani przesuszane. W Tymowej kościół istniał, ale bez plebana; błędni tylko księża nawidzali czasem i prawili nabożeństwo. Trzecinę pola plebańskiego trzymał kaznodzieja arjański, resztę dwór. W Męcinie kościół odebrał zesłany od biskupa ks. Piotrowski Wojciech, bo kollatorowie pozwani nie stawali do sądu. Zastał kościół pod dozorem kościelnego starego, Kotasa Marcina, który go doglądał i w porządku utrzymywał od r. 1574, otwierając ministrowi arjańskiemu, gdy wypadło, za co pobierał opłatę od 30 krów i 10 ulów pszczół. Minister zaś trzymał wydzielone mu pola plebańskie. Ks. Piotrowski zażądał od kościelnego owych zysków z krów i pszczół, których tenże odmówił. Rozpoczęły się zatargi i kłótnie, w które wmieszali się młodzi dziedzice, Krzesze Jan i Kasper. R. 1605, w wilią św. Jakóba, z gromadą ludzi przyszli na plebanię, wyrzucili księdza. Pozwani od wyroku Lubomirskiego Stanisława, podstarościego sądeckiego, odnieśli się do trybunału w Lublinie. Ks. Piotrowski, nie dowierzając, wolał przystać na sąd polubowny i pogodził się po kilku latach prawowania. W Jastrzębi nowy pleban, szlachcic, ks. Źródło Tomasz z Działoszyc, sam wystawił nowy kościółek drewniany z dzwonnicą, a dzwony dwa zabrane do Lusławic odebrał po części prośbą, a po części siłą mocą (r. 1606). Pól też plebańskich oddał mu dziedzic Taszycki Maciej, arja-

GRÓB FAUSTA SOCYNA POD LUSŁAWICAMI

nin, tyle, ile w fundacyi stało; późniejsze nabytki zaprzeczył, równie jako lasu i dziesięciny.

W Korzennej ks. Januszowski, archidiakon sądecki, 4. grudnia 1607 przybywszy, zastał kościół zawarty i bez plebana. Na plebanii spustoszałej, w jednej mieszkalnej izdebce z alkierzem, zastał mieszkającego przybysza Zabłockiego Jakóba z Kamieńska od Sieradza, 8 mil od Częstochowej. Zapytany co zacz i odkąd tu siedzi, odrzekł: Miałem niegdyś żonę z Zaleskich Małgorzatę, szlachciankę, i dwu synów, Jana i Stanisława, i córkę Zofię, dotąd pannę, która jest u babki Zaleskiej. Synowie siedzą na ojcowiźnie. Ja zaś udałem się na nabożeństwo i ubóstwo dobrowolne. — Z jakiegoż powodu? — Bogu to najlepiej wiadomo! — Od roku bawię przy tym kościele jako nauczyciel, kościelny i dzwonnik zarazem. — Któż pobiera dochody, kto trzyma pola? — Plebańskich pól jest nie mało i ogród i dziesięcina. Wszystko to trzymają dziedzice sami i zyski ciągną. Czasem jednak wedle ochoty, kiedy chcą i na jak długo chcą, sprowadzają księdza wikarego. Dziesięcinę z Niecwi i ospy pobiera dziedziczka, pani Jordanowa, matka żony p. Korzeńskiego, i użytkuje z łąki. Wójt zapytany, czemu od tylu lat niema plebana? odrzekł. Najprzód przez niedowiarstwo, które się wszczęło w tej wsi będzie temu lat 28, za czasów niejakiej pani Straszowej, która była opiekunką panów Korzeńskich i zwolenniczką heretyków zaciekłą. Powtóre zaś, że wszyscy panowie świeccy, mianowicie dzierżawce, pragną sami być plebanami, dla zysków. Stąd tyle zmian w kościele i spustoszeń, gdyż przyjmują księży bez różnicy, jacy się nawiną, odszczepieńców, zbiegów, przybłędów i nicponiów. Zapytany dalej o sprzęt kościelny srebrny, odrzekł, iż słyszał, że była monstrancya srebrna w zastawie, lecz nie wie u kogo i kiedy. Szkoła jest bez nauczyciela, z dochodem szczupłym i szczupłą petitą. (Liber visit. Joannis Januszowski).

Dźwignią pobożności i uobyczajnienia są bractwa religijne. Już 1603 r. była pierwsza w Krakowie kongregacya szlachty i literatów (tj. modlących się z książki) u św. Piotra.

Biczowników pochód kończył czterdziestogodzinne nabożeństwo błagalne. Odszczepieńce naigrawali i szydzili z tego pochodu biczowników arcybractwa miłosierdzia u św. Barbary r. 1586. Później do zakapturzonych biczowników przyłączali się uczniowie akademii, a nawet dostojnicy koronni biczowali się publicznie. (Ks. Załęski. Jezuici u św. Piotra str. 158). Główny jednak zastęp nabożnych tworzyły bractwa cechowe rzemieślnicze.

Zygmunt I. potwierdził (1532) istnienie bractw cechowych, byle nie nadużywały przywilejów. Częstemi jednak skargami szlachty i posłów poruszony, zniósł je znowu r. 1538. R. 1543 uchwalono też zniesienie bractw rzemieślniczych po miastach, skoro ubliżają prawom szlachty, pod karą na wojewodów.

R. 1550 w Piotrkowie orzekł Zygmunt August: Cechy, iż dawno od przodków naszych zniesione, i my je znosimy i w niwecz obracamy, oprócz obrządków kościelnych. — Owóż o te obrządki kościelne cechowe, wobec wzrastającego odszczepieństwa, chodziło duchowieństwu. Państwu chodziło o wyroby rzemieślnicze jak najlepsze, o dobry oręż, dobrą zbroję, rząd koński i uprząż, o dobre sukno, kilimy, skóry, więc też o lekarstwa i wszelkie potrzeby wojenne, równie jak domowe, a nawet zbytkowe. Słynęły strzelby z Torunia, zbroje krakowskie, złotnictwo krakowskie, wyroby gdańskie, śląskie i zagraniczne. Grube pieniądze wydawano, sprowadzając zagraniczne zbroje, sukna, płótna, sporządzane z polskiej wełny, polskiego lnu. Zaprowadzać jednak rękodzielnictwo lepsze, trudno było, a poprawiać rzemiosła wprost niepodobna, bo to były wyroby niedowiarków. Najlepsi nadworni złotnicy w Krakowie byli lutrami, Toruń luterski, Gdańsk zlutrzały, a Śląsk i Morawy dostarczały najdoskonalszych wyrobów, sporządzanych przez nowochrzczeńce!

W N. Sączu przemogły względy na zbawienie duszy. Przeciw Socynowi wznawiano bractwa cechowe, a dla uprawnienia ich i ustalenia wpisywano je w księgi grodzkie (r. 1604).

Łacina i to licha (którą wyśmiewał już Górnicki Łukasz, że nie ma w niej nic łacińskiego) (Ł. Gornicki. O elekcyi 51) była podstawą nauki, podobnie jako i u katolików, co umożebniało porozumienie, ułatwiało rozprawy, gdyż wszyscy niemal nauczyciele byli cudzoziemcami, władającymi łaciną. W Rakowie r. 1602 założono pięcioklasową szkołę na wzór pińczowskiej i lubartowskiej. Krellius pisze do matki swej: „Pracy jest podostatek, gdyż uczniom moim muszę wykładać logikę, etykę, fizykę, grekę, mowy Cycerona z analizami logicznemi, więc też tygodniowo dwa razy rozprawiać: raz filozoficznie, drugi raz filologicznie, także tygodniowo zadawać i ćwiczenia one poprawiać, o ile czasu starczy". (Łukaszewicz Hist. szkol. I. 358). List on pisan po niemiecku.

Sami cudzoziemcy rządzili. W Rakowie: Krokier, Brockhaus, Manlius, Krellius, Ruar, Stegman Jan i Wawrzyniec, Frank, Teichman, Schwarz (Nigrin) i t. d. W Kisielinie: Giselius, Hohleisen. Nauczyciele, ludzie młodzi, zagorzalcy, wyznanie swoje tylko na oku mający, młodzież na dobrych Socynian przysposabiali, a siebie samych na ministrów. Więc rozprawy odbywali, mianowicie w Rakowie, z wyznaniami wszelkiemi, uczyli panegiryki i tym podobne brednie, marnując czas. Szydzili z katolików, z pątnictwa Częstochowy, obrazów, a sami przesądni i zabobonni, jak np. Sandius zapisujący wróżby śmierci syna swego. (Łukaszewicz. Hist. szkół). R. 1600 w Rakowie, po rozprawie kalwinów z arjany, Sieniński Jan, wojewoda podolski, wraz z synem Jakóbem przyjęli arjanizm, założyli szkoły. W Krakowie na lutry ciągle napadali studenci.

R. 1614 w Poznaniu i Lublinie zbory luterskie zburzyło pospólstwo złączone z studentami jezuitów. Arjanie podgórscy, dalecy od Krakowa, jezuitów i studentów, mieli spokój święty zamącony tylko od czasu do czasu pozwem o dziesięcinę zaprzeczoną, gdyż nawet o kościoły nie chodziło im, oddawali je bez trudności, modląc się w zborkach swoich, złożonych z izby zwykłej mieszkalnej, albo piąterka drewnianego, postawionego na lamusie niewielkim.

*

R. 1620 w Szczebreszynie umarł arjanin Powała, obywatel miasteczka tego. Podczas gdy pogrzeb przechodził przez rynek, żaki szkolne i pospólstwo jęli napastować, chcieli trumnę powalić na ziemię, mścić się nad zwłokami, lżąc panią Powalinę Chrystynę, wdowę zmarłego, szlachciankę. Ujęła się jej szlachcianka druga, pani Złotnicka, którą zelżono, zesromocono. Urząd miejski z burmistrzem przypatrywali się obojętnie. Pani Powalina, do sądu Zamojskiego Tomasza, dziedzica miasteczka, pozwała burmistrza i rajce, iż patrząc na napaść, nie bronili wedle powinności. Zamojski, przekonawszy się, iż pozwani, będąc tam obecni, gwałtu bronić mogąc, nie bronili, zasądził: „Aby za to niedbalstwo swoje stronie powodowej w nagrodę żalu i obelżenia, które się za takowym gwałtem stało, grzywien sto oddać i onę przeprosić w domu jej własnym powinni byli. Na które sto grzywien tak sam urząd, jako i katoliccy obywatele, tameczni wszyscy składać się mają. A co się tyczy żaków, iż są pod jurysdykcyą kościelną, nakazuję, aby o uczynienie z nich sprawiedliwości i pokaranie księdza dziekana zamojskiego, jako pasterza kościoła tamtego, strona powodowa rekwirowała. Który, gdyby jej uczynić nie chciał, natenczas ja sam, według tego jako zasłużyli, z nich ją uczynić rozkażę. Ażeby na potem takowym ekscesom droga się zagrodziła i wszystkim obywatelom równe bezpieczeństwo i obrona od urzędu była, zakładam winy na urząd miejski 200 grzywn. Obywatelom też sekty arjańskiej surowie rozkazuję, aby w odprawowaniu obrzędów i schadzkach swych prywatnych i publicznych żadnej okazyi do tumultów i zgorszenia z siebie katolikom nie dawali. Bo gdyby w tem przeświadczeni byli, że za nieostrożnym postępkiem obrzędów swych, albo nad zakaz i ustawę moją, którąmjem im w tym punkcie pierwej uczynił, przyczyną do zgorszenia ludziom byli, za doniesieniem urzędu lub kapłanów tam będących, winą pieniężną, jakowa w pierwszym moim zakazie postanowiona jest, mają być karani, której połowica na kościół, a połowica do skrzynki mojej należeć będzie. Czas oddania tych stu grzywien za dwie niedziele nakazuję.

W Zamościu 6. sierpnia 1620. Tomasz Zamojski". (Księga praw i nadań Tom. Zamojskiego w odpisach równoczesnych. Archiw. Aleksandra Czołowskiego we Lwowie).

Szlichtyngi byli to niemcy spolszczali, z Bukowca wielkopolskiego, pierwotnie pisali się von Schlichting auf Bauchwiz, byli arjanami. Nie tak Schlichting Zygmunt „auf Starpel", który r. 1592 przeciw arjanom śmigelskim pisał po niemiecku: Verstand und Erklärung des apostolischen Glaubens. Również po niemiecku odpowiedział mu Schlichting Wolfgang z Bukowca, imieniem zboru śmigelskiego, broniąc wyznania arjan. Wolfgang miał synów, Jonasa i Wespazyana, rozgłośnych w dziejach. Jonas, urodzon 1592, ucząc się w Rakowie, był ulubieńcem Sienińskiego Jakóba, który mu r. 1616 powierzył wychowanie syna swego Zbigniewa i obydwu wysłał na naukę do Niemiec i Holandyi, gdzie też sam nauki pobierał. Jonas, nauk spragniony, korzystał z wszystkiego, a nie zabaczył dobrobytu Hollendrów i ich gospodarstwa wzorowego. Od Harlemu do Amsterdamu widział krainę, stanowiącą jeden śliczny ogród, pełen kwiatów, pełen warzywa. Przecudne, niewypowiedzianie piękne krokusy i tulipany, więc też piękne i woniejące hyacynty lśniły i kraśniały aż rwało oczy, a na przemian piękne maki, nadobne lny i marzany kwitnęły zagonami i niwkami całemi pomiędzy konopnemi grzędy i zacieniane chmielnikami wysokotycznemi. Po trawnikach bieliły się płótna cieniuchne, a po błoniach pasło się bydło tuczne i dojne. Sukna zaś, jakie widział w Lejdzie, Delfl, Utrecht i Mastrychcie, były na podziw piękne i dobre, a papier holenderski dobrocią przechodził wszystkie. Nie mógł się też wydziwić uprawie cebuli, którą w nieprzebranej ilości z poldrów namulistych zwożono ku morzu, na okręty.

Po ośmiu latach wróciwszy do kraju, posmutniał na widok ubóstwa, a rozżalił się, słysząc, iż ewangelicy, nie pomni ciągłych własnych prześladowań od studentów, sami prześladują arjan. Dostał książkę Daniela Klemensiewicza (= Clementinus), pastora luterskiego, który oszczerstwa rzucał na arjany, udając pobożnisia, chociaż po synodach starał się

ciągle o miejsce lepsze i dochodniejsze. Jonas odpisał mu i dał wytłoczyć w Rakowie u Sternackiego r. 1625. Z żalem a poważnie wytyka oszczerstwa i obłudne zmyślanie pobożności, którą zwodzą ludzie proste i nieostrożne. „Pieszczonych ministrów z łaski Bożej nie mamy i którzyby się za plebaniami bogatszemi po synodach uganiali, ale takich, którzy, za synodowem postanowieniem, na wszelkie miejsce prowadzić się gotowi i tam chwale bożej służyć. I dlatego się w żadne domy i wczasiki nie fundują. Żadnego też tak dostatniego nie wiem (choć się ich wiele zacnymi szlachcicami porodziło), któryby miał co nad przystojne obejście swoje i domku swego, i owszem nadają się tacy, którzy majętności i dostatki swoje, chwale Bożej służąc, potracili. Nie wiem, w którym zborze ministrowie skromniej nędzę i niedostatek znosić umieją, ponieważ wiele jest takich, którzy nietylko nie zostali ministrami dla dobrego mienia, ale dobre mienie porzucili dla ministerium“. W dalszym ciągu broni wyznania Socynowego i kończy zwrotem do ewangelików, aby się nie spuszczali na ministry swoje, którzy nauczycielami będąc, sami błądzą. Co do wiary główna zasada, na podstawie pisma i rozumu dążyć ku prawdzie o Bogu jedynym, wedle wykładu wyrazów hebrejskich El i Elohim, Bóg i anioły, których bóstwo przyznaje Chrystusowi.

Nad Dunajcem w Zakluczynie, miasteczku tuż obok Lusławic arjańskich, wzniesion kościół i klasztor Reformatów, jako podpora katolicyzmu i łaciny wobec zboru Braci polskiej.

Lusławice sąsiednie, były niejako stolicą arjanizmu, czyli wyznania Braci polskiej. Achacy Taszycki opiekował się zborem i szkołami, do których zwabiał młodzież szlachty okolicznej, nawet nie arjańskiej. Bracia polscy nad Dunajcem mienili go głową bractwa swojego. Sprowadzenie Reformatów do Zakluczyna sąsiedniego zaniepokoiło go, zwłaszcza, że opiekowała się nimi rodzina Tarłów, niegdyś arjan, obecnie katolików żarliwych, a wpływowych, mianowicie Zygmunt, kasztelan sądecki i Teofila księżna Ostrogska Januszowa, wdowa, kasztelanowa krakowska, pani na Tarnowie, pomijając

już kasztelana oświęcimskiego, Zborowskiego, pana na bliskim Rożnowie. Obawiał się, że Reformaci, wspierani przez osoby tak możne, wpłyną na szlachtę sądecką, zwabią ją ku sobie. Odszczepieństwo księdza Pogroszowskiego, ucieczka jego do Gdańska (Zakluczyn. Pamiętniki Reformatów) rzuciły cień na zakonników, podały ich w pośmiewisko i rozwiały obawę pana Achacego. Wywiadywał się, co to za śmiałkowie odważyli się uprowadzić zakonnika grzesznego i odgadł, że nie Sądecczanie pławnicy, bo ci są wszyscy katolikami i nie chcieliby się narazić na srogą zemstę swego pana kasztelana. Więc któż? Nikt, jeno Szkoci, mianowicie tarnowscy, bo Szkoci, to lud śmiały i wojenny, a wszystko lutry i kupczą do Gdańska.

Szkotowie zdawna znali drogę do Polski, skoro r. 1578 sejm uchwalił na nich cło. „Szkotowie, którzy z opałkami chodzą, a wozów nie mają, mają płacić z osoby po złotemu. A co konie i wozy mają, od koni po 2 złp., a od towarów równo z drugimi“. Byli to wychodźce z powodów religijnych, ale też i politycznych, gdy Hamilton, naczelnik stronników Maryi Stuart, zabił Murraya, wielkorządcę r. 1576, gdy zabito Maryę Stuart i usiłowano wprowadzić obrządek angielski „biskupi“ (episkopalny) do Szkocyi zlutrzałej.

R. 1610 rzeczywiście zaprowadzon on obrządek, przypominający katolicyzm rzymski. Wywołało to opór Szkotów, nienawidzących Anglików i ich obrządku, który nazwali heretyckim. Sami zaś, obstając przy nauce Kalwina, mienili się czystowiercami, purytanami, i pod hasłem No popery, t. j. precz z papieżem, zgromadzali się na modlitwę i czytanie biblii, na której się opierali. Zaprowadzenie obrzędu angielskiego zwali „ujarzmieniem ducha Bożego“, sprzeciwiali się prawom nowym, a zagorzale powstawali na katolików. Katolicy sprzysięgli się wysadzić prochem parlament cały; wybuch przezdradzony nie nastąpił, ściągnął na nich zemstę srogą, którą Anglicy przenieśli na Purytanów, zniewalając do wychodźtwa do Polszczy wolnomyślnej, a gościnnej. W Tarnowie

osiadło ich nie mało. Jeden z najpierwszych był Taif, kupiec zamożny, od którego rada kupowała księżna.

R. 1621 Vlax, czyli Valax Jan, przez nieostrożność zapuścił ogień, zgorzało domów kilkanaście, księżna pani pożyczyła mu 300 złp. We dwa roki, wywiedziawszy się, że on był powodem pożaru, rozgniewana, zażądała zwrotu długu, grożąc grabieżą domu. Biedny Szkot był w kłopocie. A właśnie p. Achacy Taszycki wybrał się do Tarnowa, dla bliższego poznania Szkotów, zajechał do gospody jego i wszczyna rozmowę. Szkot prosi go i błaga, żeby przejął on dług od księżnej. Księżna Tarłówna, a ojciec jej Zygmunt, kasztelan sądecki, to jego sąsiad i dobry znajomiec; księżnie wypadało złożyć uszanowanie, więc jakoś łatwiej przystał na żądanie Szkota. Odwiedził księżnę z Szkotem wraz i przyjął dług jego, spłacając gotówką. Księżna pani była nań bardzo łaskawa, przypominała młode lata spędzone na Melsztynie, naprzeciwko Lusławic, jako stamtąd przyglądała się obrzędowi chrztu Braci polskiej w Dunajcu, przypominała odwiedziny jego na Melsztynie, słowem, była bardzo uprzejmą.

Jako przedtem często z jezuitami, dominikany i karmelity, tak też ostatecznie na żądanie Niemierzyca Jerzego, podkomorzego trybunału, arjanina gorliwego, odbyły się rozprawy między jezuitą Drużbickim a Lubienieckim Krzysztofem, młodszym ministrem arjańskim. Chciano bowiem nawrócić Niemierzyca młodego, uczonego w cudzoziemskich krajach. Spory jednak rozumowe wypadły na korzyść arjan, a przeciwnicy postanowili zburzyć zbór. W Zielone świątki Matczyński Stanisław gościł u siebie ministrów, z Rakowa z synodu wracających doma na Wołyń i Litwę. Podczas obiadu, wyrostek jakiś przyniósł list Lubienieckiemu Krzysztofowi, rzekomo z Lusławic od Stojeńskiego Jana, chorego, który pyta, czy prawda, że arjan wypędzono z Lublina i kogoś tam na stosie palono? Zdziwieni listem, podejrzywają pismo i pisownię, pytają jak wygląda Stojeński, jaka przeprawa na Wiśle i odgadują zdradę, lecz nie okazują tego po sobie, ugoszczają posłańca. Lubieniecki obiecuje odpowiedź dać

w nocy, bo nie dozwalają we dnie służba boża w dzień Zielonych świątek i obowiązki gospodarza.

Dają o tem znać pastorowi kalwinów, Wawrzyńcowi Dominikowi, z którym żyli w przyjaźni, pytając, czy nie odebrał i on listu podobnego. Odrzekł, iż odebrał i nie wiedząc o zdradzie, dał odpowiedź dosyć wolną, więc teraz, z obawy jezuitów, wydala się z miasta. Lubieniecki więc odpisuje tem ostrożniej, bolejąc nad chorobą jego (Stojeńskiego) i ucieczką, a donosząc, że w Lublinie nie skazano na śmierć nikogo, tylko księgę polską Bolestraszyckiego, kalwina, skazano na spalenie, że trybunał sądzi sprawiedliwie, w mieście, że nie było ani niepokoju w nocy, ani ostrożności. W końcu doniósł o wesołem zwycięstwie nad Szwedyma pod Hamerstynem. Raniuteńko posłaniec, odpowiedzią uradowany, idzie z nią napowrót do bursy jezuickiej i oddaje przełożonemu ks. Suslidze, człekowi śmiałemu, niespokojnemu, lutrowi nawróconemu. Odpowiedź niewinna zmyliła go.

Nazajutrz do trybunału pozywają opiekunów, starszyznę, i ministrów zboru, że w same świątki Gittychi Michał, wenecyanin, na łące w kazaniu modlił się za Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego, jako twierdzili świadkowie. Pozwan Sieniński, Lubieniecki Paweł i stryj jego Krzysztof i Gittychi wspomniany. We wtorek do pozwu stanęli Sieniński z Lubienieckim. Powodził Lisiecki Jędrzej, instygator koronny, katolik, wielce nieprzyjazny różnowiercom, a przyjaciel jezuitów. Zarzucał zdradę stanu, oskarżając Sienińskiego, jako dziedzica, a Lubienieckiego, jako przełożonego zboru, gdzie zbrodnia zaszła. Oni nawzajem skarzą o obelgę. Obrońca Ruziński, kalwin, żąda uwolnienia ich od sądu. Powód żąda stawienia Gittycha, ukrytego w Lublinie, w domu mieszczanina Schürera. Obwinieni przysięgają, iż Gittych nie mówił tego, co mu zadają. Na tem skończył się sąd, ale nie sprawa.

Dwu studentów jezuickich, przechodząc mimo piechoty niemieckiej zaciężnej wojewody i hetmana Firleja, powadzili się z nimi. Zbiegli się ludzie, wojak przebił studenta. Wszczął się głos: Do broni! burzyć zbory luterskie, bo lutry zabijają

katolików! Napadają na zbór. Tam, prócz ministrów, mieszkał Firlej Jędrzej, wojewoda sandomirski, hetman, kasztelan bełski. Zawarł się i odstrzeliwał przez noc.

Wraz z hetmanem byli tam i ministry arjańskie. Z tych Ryniowicki w nocy uszedł wpław przez staw w przedednie. Lecz już zboru swego, do którego dążył, nie zastał, bo zburzono obadwa. Lubieniecki, drugi minister arjański, przed wieczorem umknął na folwark Jabłonny, o trzy stajania od miasta. Burza waliła się na całą okolicę. Najprzód na dom kalwińskiego diakona, którego się ulitował Ryniowicki z Lubienieckim Jędrzejem, bratem drużby swego i z Przypkowskim Aleksandrem. Krechański Jan, jeden z najznakomitszych mieszczan, diakon arjański, uprowadza Ryniowickiego do Jabłonnego. Lubieniecki Paweł odprowadził go do mostu i ledwo się napowrót przecisnął do dworku stryja. Wraz z Borzęckim Mikołajem, drużbą swym, przechodząc, od oczywistej zguby ocalił brata swego Jędrzeja. Rano przycichło. Lecz w kilka godzin, pospólstwo burzy do szczętu zwaliska i dobywa dworu Firleja, gdzie się schronili lutrzy. Trybunał wysyła osoby świeckie i duchowne, aby lud uspokajali.

Sieniński wojewodzic i ministrowie oba pozwani. Oba zbory zniesione na wieki. Ani pogrzeby, ani nabożeństwo arjańskie dozwolone po dworach. W Lublinie ministrem zboru arjańskiego był Lubieniecki Krzysztof wraz z Siedlikowskim Wojciechem, zawiadywali też zborem w bliskim Zaporowie. Żołnierzy, napadających zbór, poskramiał Królewski Piotr. Lubienieckiemu Krzysztofowi żołdak porwał kapelusz; że go wykupił, bronił go żołdak ów. Jadącemu zastępowała szlachta nienawistna, jadąca na sejm, ale przecie ocalał. Bach obronion, bo matka Lubienieckiego wskazała go, że to Szyrer, którego chcieli ocalić.

Po wypędzeniu arjan z Lublina stanął zbór nowy w Piaskach, o trzy mile stamtąd, w dziedzictwie (po Orzechowskim Stan., podkomorzym lubelskim) Suchodolskiego Jędrzeja, którego żona Podlodowska, siostra Stanisława, kalwinka. W Siedliskach sąsiednich, Suchodolski Mikołaj (syn Piotra i pobo-

żnej Doroty Spinkówny) też otworzył zbór arjański. Ministrował tam aż do śmierci swej (r. 1648) Lubieniecki Krzysztof, ożenion z Katarzyną Filipowską, wnuczką Jarosza. Mieli syna Stanisława, urodzonego w Rakowie r. 1623, który później pisał dzieje wyznania ojców swych.

Piechota zaciężna hetmańska w Lublinie dała pochop i pomagała w burzeniu zboru arjańskiego, bo kalwinom nie szkodziła, gdyż hetman sam był kalwinem, więc nawet odstrzeliwała się pospólstwu katolickiemu.

Piechota więc, zwana niemiecką, a właściwie na wzór niemieckiej ustrojona, złożona była z górali nowotarskich, sądeckich, z beskidników i spiżaków, dla rozrywki strzelając, zabiła trębacza miejskiego, a porucznik kazał na rynku w N. Sączu postawić szubienicę dla postrachu. Oni też byli w Lublinie z hetmanem Firlejem. Piechury te, równie jako i sołtysi wojenni, wróciwszy doma, często chadzali na rozbój. Poczynali od lutrów, pod którą nazwą pojmowali różnowierców wszech, a za najgorszych mieli Bracię polską, bo tak ich uczono w Krakowie, Lublinie i kędybądź.



II.

Jakliński Tobiasz, burgrabia zamku sądeckiego, dziedziczył na Siekierczynie (koło Limanowej), szwagrem był mu Wiktor na sąsiedniem Wysokiem, a zięciem jego był Stadnicki Samuel na Rogach niedalekich. Wiktor i Stadnicki pochodzili z arjańskich Wiatrowic wedle Tropia, a matka Stadnickiego utrzymywała zborek w Ropkach — jako świadczy zapisek kupca Tymowskiego r. 1631: „Pani Stadnicka wzięła baje 4½ łokcia swemu predykatorowi z Ropek, w tydzień pieniądze". (Archiw. N. Sącz, Tymowski II, 101). Na Jaklińskiego więc wybrali się Podhalanie pod wodzą Szarka z Odrowąża, co na skrzypkach grywał, bywał drużbą rybałtów śpiewnych i gędziebnych uczni krakowskich, nawodzących na lutrów. Między zbójcyma byli synowie poważanego Dzielskiego Grzegorza, sołtysa i Janczura z Ochotnicy, który dla niepoznania usmolił się sadzą. Szli mimo Przyszowej, więc po drodze napadli i złupili dwór Wierzbięty Stefana, bo to także luter. W Siekierczynie nie zastali Jaklińskiego i nadaremno szukali go ze światłem; żonę tylko jego uciekającą pochwycili w sadzie, męczyli i piekli niebogę, aż wydała wszystkie pieniądze i złoto w szkatułce czerwonej. Poczem złupili dwór do szczętu, biorąc mianowicie mnóstwo szat i broni. Później nieco złupili dwór Byliny w Mszanej, gdzie też zastali tylko samą panią. Przyczem mimo pobrukania sadzą poznano Janczurę z Ochotnicy, który w N. Sączu na mękach wyjawił spólników rozboju Siekierczyny.

Srogość kary wymierzonej zgrozą przejęła ludzi tkliwszych, między innemi p. Chomętowskiego Krzysztofa, arja-

nina. Rusini z Mochaczki wołu skradzionego wytropili u Zięby, rajcy, rzeźnika. Czeladnik jego, Marcon, bacząc ich, uciekał i w sieni roztrącił Rogalskiego i Uzewską, wbiegł na cmentarz i ukrył się w szkole, gdzie mu Ziębina pokryjomo podawała żywność. Rusin do grodu zaskarżył Ziębę, który przyparty wydał czeladnika. Gdy go już wiedli, nadszedł p. Chomętowski i rzecze: Dzieci! cóż wam z tego, że odbierzecie życie temu biedakowi? Nie lepiej to rzecz przejednać między sobą, a grzesznej duszy zostawić czas do pokuty? Puśćcie go! ja w to wstąpię, aby wam szkodę wynagrodzono, a darujcie go życiem. Rusnacy usłuchali, uwolnili więźnia, biorąc odszkodowanie. Po całem mieście wielbiono niedowiarka, nieuznającego władzy miecza i urzędu, a potępiano Ziębę, że wydał czeladnika. (N. S. A 53 p. 107).

Cikowski Stanisław, wnuk Stanisława, kasztelana bieckiego, obrońcy Grzegorza Paulego i Braci polskiej (r. 1563), syn Stanisława, podkomorzego krak., starosty czorstyńskiego, miał siostrę Zofię wydaną za Ossolińskiego Krzysztofa, bogacza wielkiego. Posag jej gotówką, na której były wybite początkowe zgłoski dziada jej S. C., rządcy mennic w Krakowie i Olkuszu, pomnożył jeszcze bogactwa one, lecz to wszystko było za mało wobec wydatków, z powodu nabożności i próżności. Reformatom w Stobnicy wzniósł klasztor i kościół, bożogrobcom w Miechowie, jezuitom w Krakowie dawał tysiące, a w próżności marnej jął stawiać zamek Krzysztopor, ogromny, wspaniały, który go kosztował 30 milionów złotych. Wielbiły go zakony, podziwiała szlachta! Więc się przebrały skarby, oglądał się na szwagra bezdzietnego. Cikowski był arjaninem gorliwym, jak ojciec, jak dziad; więc się ożenił w Lusławicach z Dorotą Błońską, też arjanką rodową. Nie mieli dzieci, lecz wcale nie myśleli o zbogaceniu szwagra, który sam urodzon z matki arjanki (Jadwigi Sienińskiej), ożenion z arjanką, prześladował arjan, kędy mógł, wspierając zakonników nieprzyjaźnych. Umierając, Krzelow z kilką folwarkami zapisał bratankowi swemu Janowi, a żonie dożywocie, czem wielce rozgniewał Ossolińskiego.

Po zburzeniu zborów w Lublinie i oddaniu pod sąd Sienińskiego Jakóba z Rakowa, jakoby z ministrami modlił się za króla swedzkiego, zapadł wyrok trybunału, zakazujący pogrzebów i nabożeństwa arjańskiego po dworach. A właśnie na pogrzeb Cikowskiego zjechała się szlachta arjańska: Czapliccy z Szpanowa, Marcin, Jerzy i Aleksander, Suchodolski Piotr, Janiński, Królewski, Konarski, Orzechowski, Grek, Matczyński, Łepkowski, Rostek i wiekowy kaznodzieja Braci polskiej, Lubieniecki Stanisław, który odprawiał nabożeństwo. Wdowa z bratankiem, dziedzicem, przyjmowali ich, jak przystało. Ossoliński, dowiedziawszy się o tem, zaskarzył i pozwał do trybunału lubelskiego Cikowską, wdowę i bratańca nieboszczykowego o zakazane szerzenie arjanizmu; wymienił też wszystką szlachtę, co udział brała na pogrzebie. Pozwani stanęli do sądu, a Orzechowski Stanisław, syn Pawła, podkomorzego chełmskiego, broniąc Cikowskiego Jana, obraził sędziów i rozgniewał ich tak, iż wszystką szlachtę skazano na wieżę, a Lubienieckiego na samo dno, gdzie też uwięzieni doraźnie. Lubieniecki, starzec, był słabowity i kościec go trapił; więc żona wierna nie odstępowała go, spuszczała się do ciemnicy, pielęgnowała, pocieszała go. On zaś modlitwą pocieszał współwięźniów, z głębi wieży przewodził ich śpiewom nabożnym. Śpiewał też psalm 79, o co osobno badan sądowo. Przesiedzieli tak kilka dni, aż nadjechali: książę Zbaraski Jerzy, kasztelan krakowski i Kojski Roman, kasztelan kijowski, obadwa dostojnicy trybunału. Obadwa gorąco ujęli się uwięzionych, że to nie hołota, lecz szlachta osiadła, więc nie powinni być karani wieżą. Jakoż trybunał więzienie zamienił na grzywny po 600 grzywien na każdego. Od uwolnionych Czaplicki przemówił do sędziów i tak ich zmiękczył, iż jeden z nich przyznał: Gdybyś ty był bronił, nie byliby więzieni. Więźniów ugościł i pocieszał książę Zbaraski. Lubienieckiego tylko nie było tam, spieszył do Jabłonnego bliskiego, do krewnych, bo się czuł chorym. Studenci jezuiccy mieli go na oku, ścigali, chwytali już i chwycili, ale Bieński Bazyli z dworem przypadł i ledwo go odbił. (Lubieniecki, Hist. re-

form.). Uchodząc napaści dalszej, pojechał do Lusławic, u krewnych pani Cikowskiej szukając schronienia. Jakoż mile przyjęty od Błońskich, a jeszcze milej od Taszyckiego Macieja i żony jego z rodu Wierzbiętów.

Taszycki Maciej, dziedzic zboru arjańskiego w Lusławicach, miał dwu synów: Cyryla, dorosłego, ożenionego z Elżbietą Bedlińską i Zygmunta, dorostka, kóremu pragnął dać wychowanie, jakie sam posiadał: rozumowo-arjańskie. Szkoła w Lusławicach nie miała przewodnika tęgiego: Lubieniecki więc stary, uczony i doświadczony, przybywał w sam czas, objął zarząd zboru i szkoły, a na prośbę Taszyckich objął i wychowanie Zygmunta młodego, ciekawego na wszystko, co starzec opowiadał. Lubieniecki opowiadał o prześladowaniu Braci polskiej, o zburzeniu zboru, o sądach na Sienińskiego, o Ossolińskiego zawiści, pozwie i uwięzieniu szlachty, między którą był Czaplicki Jerzy, siostrzeniec Macieja Taszyckiego. Uwięzienie i prześladowanie onegoż wielkie wrażenie zrobiło na młodym Zygmuntku, ciągle się pytał, czy i jego samego nie wsadzą do wieży, dla tego, że należy do Braci polskiej? Onego więc wychowywał Lubieniecki sędziwy ku wielkiemu zadowoleniu ojca i matki. W parę lat umarł p. Maciej, a niezadługo umarła i żona jego. Przeczuwając zgon, zwołała krewnych: Taszyckiego Achacego i Jana, braci nieboszczyka, a stryjów Zygmunta, więc i onegoż szwagrów: Czaplickiego Jerzego, Zabawskiego Zygmunta i wielce zacnego Przypkowskiego Samuela. Wobec wszystkich prosiła i zaklinała Zygmunta, żeby na dziedzicznej jego ziemi wzniesionego zboru strzegł jak skarbu największego i zwłoki je aby tamże na zborowym cmentarzu pochowano. Przyrzekł to matce pobożnej i zacnej, przyrzekł wszystkim krewnym i powinowatym. Matkę, niebożyczkę, pochował wedle grobu ojca a jako dziedzic zboru, uroczyście witan od młodzieży szkolnej, od której życzenia składał mu młody Lubieniecki Stanisław, bratanek przełożonego zboru, prosząc o opiekę, jakiej użycza ojciec i dziad.

Zygmunt przyobiecał wszystko dobre — lecz nie dotrzymał. Niezadługo podziękował Lubienieckiemu staremu za wychowanie i uwolnił go od nauczycielstwa dalszego, po prostu oddalił od boku swego, nie przyjmując rad i przestróg. Rozpoczął życie światowe, hulaszcze.

Nie miało to jednak wpływu na zbór, rządzony przez sędziwego Lubienieckiego, podtrzymywany powagą stryja Achacego i brata Cyryla. Nikomu ani na myśl nie przyszło, żeby stryjaszek Achacy mógł stać się narzędziem zguby zboru tego. Boć on był pewien siebie i zarozumiały, że wiarę zgłębił rozumem, więc naumyślnie bywał u Reformatów w Zakluczynie wdawać się w rozprawy rozumowe, przeczące bóstwu przedwiecznemu Chrystusa. Ale nie mógł ich przekonać, nie mógł zbić ich twierdzenia, iż bóstwo nierozdzielne od przedwieczności. Zdziwił się też niepomału, że taksamo twierdzili Szkotowie purytani.

Zygmunt Taszycki tymczasem ożenił się z katoliczką, ku wielkiej trosce Lubienieckiego. Wzgląd jednak na stryja i brata utrzymywał go przy wierze ojców, więc nie tykał zboru, do którego nawet uczęszczał. Niedługo cieszył się młodą swoją żoną, owdowiał rychle, a Lubieniecki stary odetchnął swobodniej, aby wkrótce popaść trosce większej. Stryjaszek Achacy zetknął się w Tarnowie z panią Balentą Jadwigą Czermińską i jej córką już dorosłą, a rozkwitłą gdyby pełna róża. Olśnion, oczarowan wdziękami matki i córki, postanowił swatać Zygmunta z córką, a siebie z matką. I wyswatał! Lubieniecki stary, bacząc pokrewieństwo to opiekunów zboru z rodziną najnienawistniejszą wierze Braci polskiej, zagryzł się i umarł w Lusławicach r. 1633.

Zeleński Stanisław z Łucyanowic pod Krakowem, opiekun zboru ewangelików, doznawał napaści studentów i motłochu krakowskiego. Z Zeleńskich Zofia Orzechowska Stanisławowa słynęła jako arjanka pobożna, wydawczyni książek arjańskich. Z Zeleńskich Anna Męcińska Janowa na Kobylanach, gdzie też istniał zbór. Zeleński=Zieleński Jakób, podczaszy bracławski, był dzierżawcą starostwa Barcic, powyż Starego Sącza.

R. 1627 już podstępowali zbójce pod dwór, ale spłoszył ich odgłos dzwonów. R. 1631 Mikuła, hetman zbójecki, na czele 20 drużyny ciągnął na Barcice Gorczami nad Tylmanową, po szałasach zajadają baraninę i ser owczy, popijając żętycą. W Tylmanowej z szałasu wzięli ze sobą Michalczyka Bartłomieja. Wstąpili do znajomego sobie Hudopada na napitek. Poczem szli do Zabrzeży, gdzie mieli gospodę zwykłą u wybrańca królewskiego Zabrzeskiego, który im jeść dawał, żona zaś jego Zabrzeska wybrańcowa miłowała zbójców! Przez Dunajec na koniach przeprawili ich przewoźnicy tylmanowscy Brodka i Pełka. Idąc Krępakami, zdybali chłopów z Szlachtowej, co kury nosili do Barcic, do dworu, jako daninę. Zajęli ich z sobą, aby przewodniczyli w napadzie. Pod wieczór zdążyli do Barcic pomiędzy bydłem, wracającym z paszy. Szlachtowianie pod wodzą Michalczyka stali na straży, zbójce wpadli do dworu.

Na Kałużnej w karczmie schadzali się zbójce, do których przystał brat karczmarki, Wojciech, i Maciej, godny jej synalek. Z Bludzy Sopaciacy, dwaj bracia, i Twarozik Stanisław przyłączyli się. Uradzili napaść na luterkę w Łukowicy niedalekiej, panią Gabońską Dorotę, arjankę, wdowę. Dworek jej był naprzeciw dworu pana Sędzimira Marcina, wojaka rannego pod Chocimem. (Wiśnicz. Liber malefactorum p. 30).

Drabi, po wojnie ukończonej, opuściwszy wojsko, wałęsali się po kraju, żebrząc jałmużny. W okolicy Dobczyc na taką „chadzkę drabską“ chodziło ich trzech, Rożek Krzysztof z Dobczyc, Piotr Krawczyk, który lubił się zwać Piotrowskim, i Psiurek z Strzeszyc. Mieli oni kobietę, która chodziła z nimi, a była to żona Rożka Krzysztofa.

R. 1631. Botsak Jan, kaznodzieja luterski, nowy wszczyna spór z arjany i nurki. Stegman Joachim, z Marchii rodem, kaznodzieja u św. Piotra, szerzył naukę Socyna, więc oddalon, udał się do Siedmiogrodu, został kaznodzieją socyniańskim w Klausenburgu. Wrócił do Polski, osiadł między arjany w Rakowie, czepił się Botsaka, przesłał mu księgi Socyna, rozmawiał i cieszył się już, iż go nawrócił. Botsak wydał książkę

przeciwko niemu, a Stegman r. 1633 odpowiedział z Rakowa. W Gdańsku było wtedy wiele arjan i socynistów, czytających księgę Stegmana, uznających naukę jego.

Ruar Marcin około r. 1632 przybył do Gdańska. Urodzon w Kremps, w Holsztynie, uczył się w Altdorf, a chcąc pisać przeciw arjanom, czytał ich księgi i sam stał się arjaninem. Za co wypędzon z powiatu Nürnberg, był w Francyi, Italii, Anglii, Holandyi, Danii i Polsce. Wypędzany nie w jednem miejscu dla wiary, osiadł w Gdańsku i ożenił się znakomicie w r. 1635. Acz nie ksiądz, kaznodział gminie socynian, gdyż najęty ich kaznodzieja nie umiał po niemiecku. W Gdańsku nie mogli się schodzić, więc się schodzili o milę w Strasinie. (Hartknoch p. 819).

Szkoły arjańskie w Rakowie słynęły i zwano je Atenami polskiemi. Bywało do tysiąca uczniów, a między nimi niemało katolików, gdyż taki Leszczyński, Barnicki, Tarło, Niezabitowski wolał tutaj dawać synów do szkół, nad któremi dozór mieli Moskorzowscy zacni.

Bardziej jeszcze słynęły księgotłoki Sternackiego Sobestyana, który je od teścia swojego, Rodeckiego Aleksego, za tysiąc talarów nabył około r. 1604. Sternacki tłoczył mnóstwo ksiąg przeciw jezuitom, począwszy od Stojeńskiego: Refutacya książek ks. Jakóba Wujka o bóstwie Chrystusa i Ducha św. r. 1592. Osterodego Wyznanie wiary (po niemiecku) 1604 r. 1608 r. Gosławskiego przeciw ks. Ostrowskiemu i ks. Skardze Smalca O bóstwie Chrystusa. 1610 r. Piaseckiego Ślązaka przeciw jezuicie Kampiani. Socyna dzieła pośmiertne wydane tu niemal wszystkie. Gosławskiego z Bebelna i Smalca rozprawy z jezuitą Smigelskim. Wiszowatego Krzysztofa Obrona wiary i ofiary w Rakowie 1625 r. Szlichtinga Jonasa 1625 r. Krelliusza Obrona Socyna 1623 r., palona ręką kata, i późniejsze jego rozprawy nad pismem świętem Morzkowskiego Piotra. Szlichtinga Jonasa rozprawy przeciw Meissnerowi i ewangelikom, tłoczone w roku 1636, były ostatnią pracą Sternackiego w Rakowie. Księgotłoki jego kością w gardle stały wszystkim przeciwnikom.

R. 1637 Sieniński, dziedzic Rakowa, miał o granicę zwadę z sąsiadem, szlachcicem uboższym, który na przekorę arjan, a rzekomo z nabożeństwa, przy samej drodze postawił Bożą mękę, t. j. krzyż z Chrystusem ukrzyżowanym. Żona Sienińskiego dała się słyszeć z słowy: Że też to kto nie wywróci tej Bożej męki. Trzech chłopców, studentów arjańskich, rzucali kamieniami na oną mękę Bożą, poczem ją ochwiali i wywrócili, figurę Chrystusa połupali, posiekli, jako niegodne wyobrażenie Boga. Rodzice ich, dowiedziawszy się, ukarali ich i wydaleni ze szkół.

Jezuici dali znać do Warszawy, gdzie się właśnie odbywał sejm. Biskup krakowski, Zadzik, wystąpił o krzywdę, wyrządzoną religii katolickiej, żądał śledztwa i ukarania. Wyznaczono komisyę śledczą, która sprawę zdała senatowi. Zapadł wyrok. „Popełniona zbrodnia obrazy boskiego majestatu! Sieniński Jakób, obwiniony jakoby był sprawcą i wykonawcą zbrodni, ma się odprzysiądz samosiódmy, z szlachtą sobie równorodną w tejże ziemi sędomirskiej posiadłymi, w słowa przysięgi: Że ani był, ani jest sprawcą, ani wykonawcą, ani w żaden sposób, ani poradą, ani pomocą, ani czynem nie jest, ani był winien tej zbrodni, ani przed popełnieniem tak srogiej napaści na święty obraz Zbawiciela ukrzyżowanego wiedział o tem“. Zbór, szkoły i księgotłoki zburzono, nauczycieli i ministrów rozpędzono. Sieniński wkrótce potem umarł.

R. 1640 Zadzik, biskup, na tem miejscu, gdzie zbór stał, założył podwaliny kościoła katolickiego. Wiszowaty Jędrzej zbór arjański przeniósł do pobliskiego Radostowa. Szkołę zaś nauczycieli przyjęli Czaplicowie do Kisielina na Wołyniu. Wielu uczniów i nauczyciele niektórzy przenieśli się do Lusławic, mianowicie: Stojeński, Schuman, Lubieniecki Stanisław i Szlichting Jonas. Posiadłości własne miała tam szlachta: Otwinowski Erazm, Lubieniecki Stanisław, Morstyn Tobiasz, Ramułtowie, Dzierzanowscy i inni. (Wiszowaty. Obrona).

Biskup krakowski, wznosząc świątynię katolicką na miejscu zburzonego zboru arjan w Rakowie, nie spuszczał z oka onych samych. Słysząc, iż przewódcy chronią się nad Duna-

jec, upatrywał sposobu tępienia ich tamże. Zaczepką doskonałą była dziesięcina, której zaprzeczali różnowierce, mianowicie arjanie, jak uczyło doświadczenie; wymyślono też i sposób ku temu skuteczny. Biskup wywiedział się o księżach, co się nie lękają arjańskiej szlachty, ale sobie nawet lubują w otwartej z nimi walce i lubują sobie w sporach i kłótniach śmiałych; onych więc użył za sprężyny. Homranice, głośna pielesz arjanizmu, miały właśnie takiego plebana, Zajączka, który w zapiskach kościelnych zwan Zajączkowiczem, sam zaś pisał się Zajączkowski Jakób. Nastał on 1636 i już czwarty rok „musiał milczeć spokojniejszego czasu upatrując“ (jako stoi w zapiskach kościelnych tamtejszych).

R. 1639 biskup Zadzik darował mu swoją dwuletnią dziesięcinę ze wsi Głodna, ośmielając do sporu. Wedle wskazówki, podał on do sądu duchownego w Nowym Sączu, żądając, aby ks. oficyał pozwał opornych, zażądał od nich przysięgi sprawdzającej i klątwą kościelną ich zniewolił do oddania (2. września. Acta Off. spirit. p. 39).

Sprawa przeciągła się aż do wiosny r. 1640, bo ksiądz jakoś nie śmiał z kazalnicy pozywać winnych, jako mu sąd duchowny polecił, gdyż wiedział, że panowie Krzesze będą się ujmować. W końcu jednak poprosił sąsiada swego, plebana z Kaniny, a ten po kazaniu przeczytał pozew na kmieci z Głodnej: Janusza Wawrzyńca i Kolasa Macieja, którzy udali się o pomoc do dworu. Pani Krzeszowa Anna, dziedziczka Głodnej, osobiście przyjęła na siebie obronę. Wraz z nimi stanęła na roki wyznaczone, wysłuchała pozwu i żądała uwolnienia od sądu, gdyż obżałowanym nie doręczono pozwu, ani odpisu nie ma. Ks. Rozmus Stanisław, kustosz i zastępca, sędzia (7. sierpnia 1640) urzędujący, odrzucił obronę, gdyż pozew był głoszon jawnie z kazalnicy przez plebana w Kaninie, jako świadczył podpis głoszącego, więc to staje za doręczenie. Wezwał do odpowiedzi, grożąc klątwą. Słysząc zaś od pozwanych, że to dziesięcina z pól kmiecych, a nie dworskich, odrzekł: iż w takim razie zgoła nie może dopuścić wmieszania się pani Krzeszowej i zawezwał, by się sami

bronili. Pozwani, mieniąc się pokrzywdzonymi, odnieśli się do księdza przełożonego kollegiaty. Ksiądz, namiestnik sędziego, przyjął odnos, wyznaczając roki nowe za sześć tygodni. Pani Krzeszowa odeszła wielce zagniewana. (Acta spirit. p. 67).

Z Szczebreszyna, kędy się nagarnęło ludzi arjańskiej i nowochrzczeńskiej sekty, od czasu śmierci Jana Zamojskiego i rozkrzewiwszy się, zakupiwszy posiadłości niemało, nietylko sami w błędzie trwają, ale i sąsiad, ludzi prostych, zarażają. — Aby wszyscy, którzy po śmierci p. ojca mego do Szczebreszyna! na mieszkanie przybyli, we dwu niedzielach od daty tego listu mego, wyprzedawszy się, ztamtąd ustąpili pod utratą dóbr, które teraz trzymają. — A którzy mają dawniejsze posiadłości, z ojców swych one objęli, takim pozwalam aby do trzech lat uprzątnęli i wyprowadzili się i z majętności moich precz ustąpili. — Jeśliby którzy, z oświecenia bożego do wiary św. katolickiej rzymskiej przystąpiwszy, chrzest święty przyjęli, takowych w spokoju i używaniu dóbr ich zachować obiecuję. — Dan w Zamościu, 17. listopada 1637. Tomasz Zamojski na Zamościu, hrabia na Tarnowie. (Archiw. Al. Czołowskiego). Było to jedno z ostatnich rozporządzeń Tom. Zamojskiego, który w kilka miesięcy umarł.

W Prusach całych tędy owędy (r. 1640) potajemnie bywali arjanie i socynianie, zborki mieli, nabożeństwo po swemu prawili. Z Rakowa przysyłano im książki socyniańskie i rozpowszechniano. Botsakowi przysłali księgę Krelliusza „De uno Deo vero“ — pozdrawiając od Krelliusza, co Botsaka w podejrzenie wprowadzało, że jest socynistą. Więc w 1641 musiał wydać książkę „Anti-Krellius“. W Królewcu Baumgarten Walenty z Memla, prusak, magister filozofii przez dysputy i czytanie książek zwątpił w Trójcę świętą, napisał list do jednego z phocynian, iż ma ochotę odstąpić luteranizmu, przejść do nich. List ten przejęto, książe kazał go teologom nawracać; jakoż nawrócili i odwołał na kazaniu w obec mnogich słuchaczów i przepraszał... W końcu jednak pojechał do Lusławic, przystał do socynian, został pastorem i re-

ktorem. Stąd później powołan do Siedmiogrodu, do Klauzenburga, gdzie umarł r. 1674.

Książę kazał teologom zbijać niemiecką księgę Schäfera Melchiora: „Czy Chrystus własną siłą zmartwychwstał?“ — Bo księgę oną czytano najwięcej. Napisali i wytłoczyli. Na sejmie pruskim w Królewcu skarzono, że mianowicie w powiecie Oberland zagnieździli się arjanie, socyniści i phocynianie i nie tylko prywatni, ale nawet dostojne osoby i rodziny, jawnie chwalą ich zbory i naukę, krzewiąc to niedowiarstwo. Więc 29. paźdz., wkrótce przed śmiercią, książę obwieścił: Aby starostowie w całem księstwie pisma wszystkich sekt do urzędu zabierali, zborki tajne i szkoły wykazali z nazwiskami miejsc i dworów lub domów do rąk księcia lub państwowych radziec; celem poskromienia onej nauki bluźnierczej i ocalenia wiecznie prawdziwej chwały bożej i uchylenia od kraju gniewu bożego i kary sprawiedliwej. 1. grudnia po tem umarł elektor Jerzy Wilhelm.

W Gdańsku Ruarowi dozwolon pobyt dalszy. Że zaś nie przestał uczyć arjanizmu, r. 1643 Rada miejska, z obawy wielkiego rozognienia, uchwaliła wydalić z miasta: 1. Ruara, kaznodzieję i nauczyciela, 2. Vossa Marcina, teścia jego, co rozpowszechniał księgi socyańskie, 3. Floryana Krusyusa 4. Cwikera Daniela, obydwu lekarzy, 5. Ladebacha, sekretarza miejskiego gdańskiego, 6. Wernera Büttels, golibrodę 80 letniego, już od 57 lat socynistę. Za Ruarem znowu wstawiało się wiele osób, mianowicie: hetman Koniecpolski, Opaliński Krzysztof, wojew. poznański, Denhof Gerard, wojew. pomorski i wielu innych. Ale musiał opuścić miasto, mieszkając w pobliżu, w zamieściu, gdzie umarł 1657 siedemdziesięcioletni w Straszynie. — Król mianował go sekretarzem swoim. Socynistów nieszkodliwych: Baumgarta Jerzego, kuśnierza, Waka Pawła, piekarza, Wernera Hilbranda, gorzelnika, odesłano do kaznodziei luterskich, aby ich uczyli wiary. (Hartknoch).

Zaraz po zniesieniu zboru, szkół i księgotłoków w Rakowie, jezuita Cichowski (= Czchowski) Mikołaj, najzawziętszy arjan nieprzyjaciel, napisał książkę łacińską: 30 argumentów

o najwyższem i przyrodzonem bóstwie Chrystusa Pana, podane arjanom". W 28-mej przyczynie wywiódł, że arjanie djabła za Boga mają. R. 1641 dał wytłoczyć (w Krakowie w tłokach Fr. Cezarego), a w przedmowie wyzywająco przypomniał, iż przed dwoma laty owe 30 argumentów przesłał Stojeńskiemu. Był pewien, że zwyciężył niezawodnie. Za jego przykładem ks. Wolan Jan, franciszkanin z Dobczyc (też u Cezarego), wydał książkę: „Do JMCi p. Jana Stojeńskiego, przedniego predykanta Jchmośći panów Nowych Christian professyi, bóstwu w Chrystusie panie przeczących; także do p. Palladiusza, tejże professyi predykanta i do JWPana Morstyna Krzysztofa na Raciborsku, niekiedyś starosty Filipowskiego. Przedtem już wydał on (w Dobczycach 29. listop.) odbytą rozprawę: „Zwierciadło" — i posłał Morstynowi do Raciborska. Obecnie samowtór z Cichowskim chciał dobić arjan, zniewolonych do milczenia po zburzeniu księgotłoków. Aż tu w r. 1642 niespodzianie zjawia się książka Szlichtinga Jonasa, łacińska: „Wyznanie wiary chrześciańskiej wydane imieniem kościołów polskich, które nabożnem sercem wyznają Boga jedynego i syna jego jednorodnego Jezusa Chrystusa z Duchem świętym". Miejsca tłoków i tłocza nazwiska nie było wyraźnego. Zasady główne były: Jeden Bóg — ojciec Jezusa Chrystusa. Sam Jezus Chrystus i Duch święty nie jest Bogiem. Chrystus na ziemi był śmiertelnym, po śmierci został nieśmiertelnym, jednak synem boskim i wszystko mu poddane, prócz Boga.— Prócz Chrystusa, do nikogo, mianowicie do Najświętszej Panny i świętych, próśb nieść nie potrzeba, gdyż umarli i o to co się na ziemi dzieje nie dbają.— Zakazuje w obrazach czcić Boga i świętych. — Soboty święcenie służy żydom, chrześcijanie innego dnia, prócz niedzieli, nie mają naznaczonego. — Gdyby jedno z małżeństw przeszło na arjanizm, a drugie nie chciało, wolno rozerwać małżeństwo. — Zupełne wstrzymanie się od potraw przez cały dzień jest postem, każdemu ma być do woli. — Chrzest wodny jest obrządek, przez który chrześcijanami zostajemy. Chrzest dzieci dozwolon, dorosłym polecone zanurzenie ciała. — Łamanie chleba jest tylko obrządkiem, nie

ma tam ani ciała boskiego, ani używanie wzmacnia wiarę lub odpuszcza grzechy.

Ksiądz Cichowski w głowę zachodził, gdzie tłoczona ta książka, opierająca się wszystkim jego 30 argumentom. Dowiedział się, że w Amsterdamie, u Blaua, potajemnie tłoczono książki Völkla: „De vera religione“ i Krellego: „De Deo“, które potępił sąd wójtowski tamtejszy i kazał palić publicznie. Więc księga ta była tak rzadką, iż ją płacono po 25 dukatów węgierskich. A zatem nabrał przekonania, iż i Szlichting Jonas, który podróżował po Hollandyi i znał Amsterdam, tamże kazał tłoczyć swoje „Wyznanie wiary“. Nie mogąc więc burzyć księgotłoków, piorunował na arjan, pobudzając do wytępienia tych pogan! Franciszkanin Wolan w Dobczycach tak samo. Szlichting Jonas zaś spokojnie siedział w Lusławicach i ani marzył o Amsterdamie. Z Rakowa wychodźce uwieźli z sobą czcionki i tłoki, a pewni, iż na Lusławice przyjdzie kolej prześladowania, obmyślili wcześnie kryjówkę bezpieczną.

Wiszowaty Stanisław, zięć Socyna, podlasianin, mieszkał w Filipowie na granicy pruskiej (blisko Suwałk) i tam r. 1608. urodził mu się syn Jędrzej, który, ukończywszy w Rakowie szkoły, od r. 1630 był nauczycielem synów Tarły, wojewody lubelskiego. Poczem wybrał się w obce kraje do Niemiec, Holandyi, Anglii, Francyi, a wróciwszy, został Raków opustoszony, współwyznawców prześladowanych i rozprószonych. Ojciec Stanisław usłuchał żony tęsknej za górami i Dunajcem, zwłaszcza bacząc poczynające się prześladowanie na Żmudzi i Prusach, przybył do Lusławic i niebawem w zastaw od Stradomskich wziął wieś Wrocimirowę, na dziale pomiędzy Dunajcem a Łososiną dolną. Rabkowa wioska przytykała tuż o miedzę; w niej objął kaznodziejstwo arjańskie. Szlichting Jonas, najszczerszy wielbiciel Socyna, był oczywiście przyjacielem córki jego i odwiedzał ich. Położenie Wrocmirowej w zakątku pogórskim, między rzekami i lasami, zdało mu się, jakby stworzone na kryjówkę przed jezuitami. Tego też zdania był i Wiszowaty. Tam więc sprowadzono księgotłoki. Po pagórkach w Sądecczyźnie rodzą się lny dobre, a w niektó-

rych dolinkach sieją się same na owsiskach tak, iż z korca owsa odbiera się garniec czystego lnu nasiennego. Len ten bywa gałęzisty, ale płótno daje dobre. Pieleszą takich lnów, a więc i wyrobu płócien, są Kręрaki i porzecza Kamienicy (Łabowskiej) i Kamionnej oraz Kamionek trzech: wielkiej, białej i czarnej (znanych mi doskonale z kilkoletniego pobytu w Kamionce wielkiej). Wiszowaty, bacząc ten len samorodny, a słysząc od Jonasa i od syna swego o wyrobie płócien holenderskich, bacząc też dogodność bielenia płócien w sąsiedniej wsi Bilsko, jął się uprawy lnu, a przygotowawszy przędzę, oglądał się za knapem, czyli tkaczem. Porajano mu Grzybka Szymczyka, z Nowej wsi, za Łabową, którego też przyjął i osadził w chałupce osobnej w Rabkowej. Właśnie wtedy przywieziono tłoki i czcionki złożone w skrzyni okowanej, którą Wiszowaty kazał umieścić w sypialni swej, pod łóżkiem w głowach. Do zdjęcia ciężaru z wozu przywołano i Grzybka, który się wielce zdziwił, że to takie ciężkie, a słysząc, iż coś niby brzękło, ani wątpił, iż to pieniądze. W izbie więc czeladnej powoli i ostrożnie wywiadywał się, wiele też to mogło być tych pieniędzy? Na to odpowiedziano mu, iż sto złotych waży tyle, ile pewna ilość zboża; 500 złotych zaś tyle a tyle... boć między czeladzią byli tacy, co nosili wory z pieniądzmi, służąc panom i wojskowo... Że zaś tutaj tyle chłopów dźwigało skrzynię ciężką, uradzono, że w niej jest niezawodnie 20.000 złp.

W Grzybku ozwała się żyłka zbójecka; 20.000 zawróciło mu głowę. Wybrał się (r. 1640) do szwagra swego, także płóciennika w Kamionnej (koło Łabowej), opowiadając, iż p. Wiszowaty ma tyle pieniędzy, namawiając, by nań zbójców nawiódł. Ale Tymko tkacz lękał się i nie chciał. Na bezrok i znów na bezrok Grzybek ciągle przychodził i namawiał.

Tymczasem w izdebce sąsiedniej, obok Wiszowatego sypialni, urządzono księgotłoki i cicho, nieznacznie, tłoczono oną księgę Szlichtinga Jonasa: „Confessio fidei christianae“. Wytłoczono, oprawiono, rozwożono, czytano, a jezuici byli pewni, że to w Amsterdamie tłoczono.

Grzybek, tkacz w Rabkowej, wyrabiając płótno panu Wiszowatemu, nasłuchał się opowiadań, jak to w Krakowie księża każą bić lutrów i jak to śmiało zeznawali studenci wobec sądu. Podobało mu się to, a wiedząc, iż p. Wiszowaty też luter, nabierał ochoty coraz większej iść za ich przykładem. Że zaś zbójce ociągali się, więc, dogadzając chętce, jak sądził, nabożnej, kradł przędzę, ile mógł. Spostrzegł to Wiszowaty, przetrząsł chałupę jego, znalazł kradzionej przędzy nie mało, więc go zbił dosadnie i wypędził. Grzybek rozwścieklony wyniósł się do sąsiedniej wsi Trzetrzewiny i co tchu pobiegł do Kamionej, do szwagra, okazał mu sińce, wzywał do zemsty, popierając wezwanie opowiadaniem, iż wolno bić lutry, skoro w Krakowie polecają to sami księża. Tymko, tkacz, przekonany, litując się krzywdy szwagra i słysząc zapewnienie ponowne, iż Wiszowaty w skrzyni pod głowami łóżka ma niezawodnie 20.000 złotych, kazał mu iść do sąsiada swego Nescioraka, a gdy tylko jego namówi, to zbójce pójdą na Wrocimirową. Udał się więc do Nescioraka, namawiał go, ośmielał, powtarzając raz po raz: Przyjdźcie z chłopy do mnie, pójdziem na Wiszowatego lutra! ma dwadzieścia tysięcy w głowach, pod łóżkiem. Przyszedł tam i Stachura Piotr, wysłuchał, potakiwał, więc omawiano wyprawę szczegółowo. Grzybek radził, żeby szli na Grybów, Sącz, do Trzetrzewiny kędy mieszkał i dokąd ich szwagier jego łatwo zaprowadzi, jako świadom drogi. Hetman Kwoczka, gdy mu Stachura zdał sprawę i zapewnił, że Wiszowaty ma 20.000 w głowach, pod łóżkiem, i do tego jest lutrem, posłał po Nescioraka, a zarazem po piwo na Krzyżówkę. Nesciorak powtórzył, co słyszał od Grzybka, hetman wziął na ustęp zbójców starszych, odwiódł ich na stronę i uradzili wyprawę na dwór w Wrocimirowej.

Nocą wyruszyli w liczbie trzynastu za przewodnictwem Tymka Szymczuka, płóciennika, i bez przeszkody stanęli na Litaczu, lesie nad Trzetrzewiną. Cały dzień przesiedzieli tam, a Szymczyk z Nesciorakiem poszli do wsi, do Grzybczyka. Pod wieczór z nimi wraz udał się on na Litacz i ruszyli gó-

rami. W drodze zdybali starca siwego, chłopa zbierającego grzyby. Niebezpiecznie było zostawić świadka pochodu swego, a nijako zabijać takiego staruszka jak gołąbek. Kazali mu iść z sobą. Prosił się nieborak, iż nie zdąży od starości; nie pomogło — przemocą wzięli go z sobą.

Zmrok zapadał, gdy stanęli w Wrocimirowej u dworu, Brama już była zawarta, a psy czujne, pospuszczane z uwięzi, poczęły okrutnie szczekać i ujadać. Wiszowaty, słysząc to, wychodzi z domu, pyta: Kto tam? Z udaną pokorą odpowiada mu Stachura Piotr: Puść panie! sprzedaj mleka! — Albo to tu karczma? odrzekł Wiszowaty, odwracając się ku dworowi. W tem zbójce, oparłszy się o bramę, obalili ją, a Grzybek, palcem wskazawszy Wiszowatego, uskoczył w bok, żeby go nie poznano, skrył się w parygę bliską. Zbójce przyskoczyli, pochwycili Wiszowatego, zawlekli do izby. Dziesięciu wpadło do dworca, a trzej stali na straży. Motyl Jurek muszkiet swój dał Neściorakowi, kazał iść na straż, sam za drugimi wpadł do izby. Pytali o skarby, a gdy się Wiszowaty wypierał, jęli męczyć. Malik miał świece przygotowane, zaświecił, piekł go i rany bolesne zadawał, pytając o owe 20.000 złp., o których Grzybek prawił od trzech lat. Wiszowaty nie miał pieniędzy, więc się zapierał, a zapytany o oną skrzynię, wskazał ją w głowach pod łóżkiem. Wydobyto ją, otworzono i znaleziono tylko cokolwiek pieniędzy i łyżki srebrne, zresztą jakieś kawałki ołowiu poczerniałego, których znaczenia nie pojmowali, były to czcionki do księgotłoków, z pogardą rzucili je, a zabierali szaty i płótno. Malik za to, że męczył, dostał katankę atłasową. Łyżkami podzielili się, a przemyślny Stachura Piotr po odkupywał kilka od zbójców, płacąc po złotemu za jednę. Pieniędzy nie było, tylko kilkanaście złotych, któremi się podzielili, niektórym dostało się tylko po kilka groszy. Nieściorakowi nie dali nic dla tego, że obiecanego łupu nie znaleźli. Szymczykowi Tymkowi dali płótna na koszulę, 8$^1/_2$ grosza i łyżkę srebrną, którą od niego wziął Stachura, obiecawszy złotego. Resztę łyżek pokupił hetman, ale je potem posprzedawał, biorąc za nie kozy.

Rostocki Szymon dostał ferezyę siwą. Płótna wszystkie znieśli na Krzyżówkę do Ulki na przechowek. Zgromadzili się potem nad Rostoką i ruszyli na Węgry, ale Neścioraka nie wieźli z sobą. Motyl też Jurko pozostał, a natomiast poszedł z nimi brat jego Motyl Hryć. Wiszowaty wkrótce umarł z ran. (N. Sącz. Acta 22 p. 284).

Bić lutry! — hasło to od Krakowa szerzyło się i ponad Dunajec niżni.

Lipnica murowana wydała takiego krzyżownika, nazwiskiem Bilski, który z drużyną zebraną napadał i łupił lutry, a mianowicie arjan, aż ku Powiślu i w Podgórzu. W Dobrocieszy złupili szlachciankę, wdowę Podoską, arjankę, wzięli czarkę srebrną, kobierzec, rusznice, za co pili w Tymowej. Poczem w Tęgoborzy wyłupili lamus Mierzeńskiemu, arjanowi, dzierzawcy zastawnemu. Zabrali worki z pieniądzmi, które, dzieląc się mierzali czapką, a potem jeden drugiego okradał. Zabrali też i srebra, które sprzedali żydowi w Wierzchosławicach. Zmawiali się też pod Jędrzejów na panią Lipską, wdowę. W Wojniczu w piwnicach p. Tarnawskiego wykradli dwie beczki wina, wypili go w radłowskim lesie. (N. Sącz. A. 22 p. 319—320).

Z Beskidu więc Ruś, beskidnicy, napadali arjan sądeckich, równie jako i krakowscy rozbójnicy, rzekomo jako niedowiarków, potępieńców.

Z Beskidu małego, mianowicie z dóbr biskupa krakowskiego od Muszyny i Tylicza, więc też z Nawojowczyzny, dóbr Lubomirskich, sołtysi, obowiązani do służby wojennej, często bywali w Krakowie, przypatrywali się, co wyrabiały bursy studenckie, jak napadały luterskie domy, zbory, a w końcu i dwory wiejskie, rozbijając i łupiąc. Burs takich było niemało, bo prócz onych starodawnych Jagiełły, Oleśnickiego i Długosza, były i późniejsze, ba nawet przy mniejszym kościele była bursa dla studentów ubogich. Każda bursa miała swego starszego, który utrzymywał rząd i karność, który prowadził studentów do szkoły, do kościoła, na przechadzkę, a gdy padło, to i na wyprawę łupieską, bić lutry! Wielce się to

podobało sołtysiej dragonii i drabom pieszym, którzy, wróciwszy doma, opowiadali o tem. W Łosiu nawojowskim słuchali o tem sołtysi, mianowicie Morysz Leśko, który był na Wiszowatym i u którego przechowywali się zbójce, a w brzegu wąwozu mieli perehowaj łupów swoich. On opowiadał o bursach krakowskich, a zbójce uznali za dobre przyjąć ustrój burs i odtąd gromady swe zbójeckie zwali Bursami, a hetmana zwali starszym. Bursa w Łosiu, była najpierwszą bursą, druga była w Leszczynach, a trzecia na Węgrach w Krainie stropkowskiej. Rostoka wielka, tuż obok Łosia, była właściwą gospodą bursy łoskiej, a Malik Rostocki pełnił w niej urząd kata, jakoż on piekł Wyszowatego, na którego zmawiali się zbójce u Rostockiego Łazara.

R. 1645 udali się ku Leszczynom, złączyli z bursą tamtejszą, której przewodził Bajos. Leszczyny (na południu od Gorlic, w porzeczu Ropy górnej) dzierzawił wówczas Potocki Wacław, wieszcz, mieszkający zwykle w Łużny, którą dziedziczył wraz z bratem Janem, arjaninem gorliwym, równie jak on sam.

Księgotłoki arjańskie nasamprzód zaprowadził Rodecki Aleksy z Turobina, najpierw w Rakowie, w Lusławicach więc, w Wilnie i Łośku. R. 1600 zapadł na wzroku, więc tłoki w Rakowie odsprzedał zięciowi swemu, Sternackiemu Sobestyanowi, który miał córkę jego, Judytę. Drugą córkę wydał za Otwinowskiego Erazma, była ona matką Bogumiły Krzeszowej Sobestyanowej. Trzecia córka, Anna, była za Lubienieckim Krzysztofem, matka Anny, żony Szlichtinga Jonasa. Sternackiego syn, Paweł, od r. 1635 do 1638 tłoczył księgi w Rakowie, a po zniesieniu zboru wywiózł tłoki do Krakowa, gdzie je sprzedał (jako wyśledził jezuita ks. Cichowski r. 1656). Domu własnego w Rakowie nie wyzbył się jednak.

Sobestyan, drugi syn Sobestyana, po zniesieniu zboru w Rakowie, wyniósł się w Podgórze, do Limanowy, dziedzictwa Przyłęckiego Achacego, stolnika krakowskiego, od którego w dzierzawę wziął Starąwieś limanowską. Zakupił też i z góry zapłacił dziesięcinę wytyczną w Brzeznej woli, należącą do

kościoła w Podegrodziu, aby nabyć słomy do uprawy dzierzawionych pól. Sądził więc, że będzie mógł spokojnie gospodarować. Ale gdzie tam! Zaraz na 10. listopada 1640 otrzymał przypowieszczenie do Sądu duchownego w N. Sączu i myślał, że znowu się rozpoczyna świeże prześladowanie wyznaniowe. Lecz to był pozew księdza komendarza z Podegrodzia, Sporyszowica Wojciecha, który, czy nie wiedział, czy nie chciał wiedzieć, że za dziesięcinę wykup odebrał już ks. Kalina Samuel, archidiakon w N. Sączu, prepozyt w Korczynie, a pleban w Podegrodziu. Więc Sternacki, stanąwszy na rokach, użalił się, że go ks. komendarz swawolnie pozywa, skoro dziesięcina zapłacona. Namiestnik sędziego, ks. kustosz Rozmus, nakazał dostarczyć dowodów, Sternacki dowiódł, więc uwolnion od pozwu. (N. S. Offic. spir. p. 78).

Niezadługo przypowieszczon znowu do Czchowa na roczki ziemstwa, gdzie go pozwały zakonnice starosądeckie, iż utrzymuje poddanego ich, zbiegłego z wsi klasztornej Strzeszyc. Czemprędzej wydalił zbiega, którego pochodzenia nie znał, aby tylko mieć spokój od księży i zakonów. On miał na myśli tajne księgotłoki i gdyby nie te pozwy, byłby je może założył w Starejwsi limanowskiej pod opieką Przyłęckiego Achacego. Bo Przyłęckich ród był różnowierczy, a właśnie wówczas umierającej w Lucyanowicach, przy zborze ewangelickim mieszkającej, Elżbiety z Szyllingów Przyłęckiej, kasztelanki oświęcimskiej, śmierć nadała rozgłosu całej rodzinie. Krewni młodsi, Przyłęccy dwaj, nawrócili się do katolicyzmu, a jeden z nich został nawet mnichem. Więc przybyli do umierającej z Krakowa samotrzeć z mnichem innym, żeby ją nawracać. Nie dała się nawrócić i gdy oni obiadowali, poczęła konać. Słysząc to, przybiegli, chcieli jej hostyę włożyć do ust, lecz hostyi nie mieli, więc jej w ręce trętwiejące kładli krucyfiks, a gdy i to się nie powiodło, ks. Marek, mnich, z książki swej obrazek wyciągnął, na usta jej położył, twierdząc, że całowała i umarła katoliczką. Więc ją uroczyście chowali w kościele św. Trójcy. Obecna zaś chorobie i śmierci mieszczka Hautowa Samuelowa opowiadała to wszystko, zarę-

czając, iż póki jej tylko sił stało i mowy, wzbraniała się im, prosząc by sumieniu jej gwałtu nie czynili. (Węgierski p. 99).

Ewangeliccy więc Przyłęccy stali po stronie Sternackiego jako prześladowanego i miał nadzieję obrony od nich. Bacząc jednak, że na Starąwieś zwracają się oczy księży i sądu duchownego, dał spokój, zwrócił się ku Wroćmirowej, odleglejszej i samotniejszej, gdzie mieszkał Wiszowaty, zięć Socyna i dziedzic wsi, odległej od Starejwsi o półtory mili, dokąd też dojeżdżali (do sąsiedniej Rabkowej) arjanie z okolicy na nabożeństwa i kazania Wiszowatego. Tam więc dojeżdżał często, tam przebywał w gościnie, ale nie zabawiał się biesiadą, lecz w pokoiku przyległym sypialni urządził tłok skromny, drewniany i tłoczył księgi Szlichtinga Jonasa, które, złożone i oprawione, rozbierała i rozwoziła szlachta przybywająca do zboru. Zbójeckie zajście Wiszowatego przerwało na chwilę pracę oną tajemną. Zbójce szukali pieniędzy, a znaleźli skrzynię opróżnioną; czcionek ani wzięli, ani pojęli ich znaczenia. W izdebce, a raczej w komorze, już dla samej tajemniczości był skład płótna, zbójce zabierali płótno i szaty, ani bacząc na czcionki i złamy już poskładane, boć to przecie nie pieniądze, ani klejnoty. Wiszowatego poranionego odwiedzali przyjaciele, między tymi Szlichting Jonas i Sternacki. Przy chorym przebywali i przesiadywali tygodniami. Sternacki robił swoje, tłoczył książki dalej. Uwagi nad kazaniami Vechnera pisał Jonas Szlichting, tłoczył w Rakowie u Sternackiego. Taka książka gdyby z ziemi wyrosła r. 1644, więc w 5 lat po zburzeniu zboru i wyjeździe Sternackiego z Rakowa.

Najzdolniejszy do wyśledzenia, jezuita Cichowski, właśnie wysłan na Ruś śledzić tamże arjan, pobliscy zaś księża nie mieli do tego daru, ani ochoty, woleli w spokoju żyć z szlachtą i pilnować nabożeństwa. Dwu zaś najgorliwszych i najochotniejszych mieli swoje wady. W Homranicach ks. Zajączek znów poprał parobka kmiecego pięścią i kijem, ściągnął z konia, a konia wziął do siebie, przez trzy tygodnie męczył pracą i głodem, o co znowu skarżył Marcinkowski. Marcinkowski sam wygrał sprawę o dziesięcinę, uwolnion od wszelkich

przypowieszczań. Księdzu zaś zarzucił symonię i zaskarżył go o to. Ksiądz zasię o dziesięcinę pozwał panów Krzeszów. Ze wszech stron więc zajęty, ani miał na myśli śledzić, co w domu robią arjany przemierzłe.

W Dobczycach ks. Królikowski przed laty miał wikarego nieocenionego, ks. Wolana Jana, franciszkanina, uczonego i gorliwego, który, bacząc, że ludzie garną się do Myślenic, do obrazu cudownego objawionej Matki Boskiej (r. 1624), założył w Dobczycach „Bractwo różannego wianka“ i ze skutkiem, gdyż niejeden zapis, coby się był dostał księdzu Bełzie w Myślenicach, został w Dobczycach. Ks. Wolan jednak nieskończenie więcej zasłużył się kościołowi swojemu pracami nawracania arjan.

R. 1631 wytłoczył u Cezarego w Krakowie: „Zwierciadło porywcze ludziom w różnych opiniach, a w presumpcyach swych zbawienie pokładających, dla ich prędkiego w ślepocie swej dusznej przejrzenia i makuł sprośnych błędów upatrzenia, tudzież niebezpieczeństwa zbawienia swego — z pisma świętego złożone“. Pod takim napuszystym napisem wydaną książeczkę przesłał z Dobczyc Morstynowi Krzysztofowi do Raciborska, pewien, że go nawróci. Ale Morstyn nie nawrócił się, lecz owszem odpisał mu, zbijając jego rozumowania. Ks. Wolan, zdziwiony wytrawnością pisma, wywiadywał i dowiedział się, że to są dowody Stojeńskiego Jana, kaznodziei zboru Braci polskiej w Raciborsku i Jezierskiego Salamona, który się z łacińska zwał Paludius, był rządcą zboru w Krakowie, a potem w Rakowie aż do końca. Po zburzeniu zboru w Rakowie zapadł nań wyrok potępienia o ono zburzenie Bożej męki (Ossoliński I. 294), lecz on uciekł i schronił się do Morstyna w Raciborsku.

R. 1641 nie wiedział o tem ks. Cichowski, jezuita, i czepiał się samego Stojeńskiego, wydając swą „Centuria argumentorum“. Ks. Wolan jednak z Dobczyc, niedalekich Raciborska, wyśledził Jezierskiego i uzupełniając niejako ks. Cichowskiego, wydał (w Krakowie u Cezarego) list „Do JMC p. Jana Stojeńskiego, przedniego predykanta Ich MCi panów nowych chry-

styan professyi, bóstwu w Chrystusie przeczących, także do pana Paladiusza, tejże professyi predykanta i JMP. Morstyna na Raciborsku, niekiedy starosty Filipowskiego". Na ks. Wolana wpływ wywierał ks. Królikowski, przez co sobie zjednał życzliwość biskupa i urząd sędziego duchownego w N. Sączu, chociaż mu się ani śniło, że tuż za Dunajcem Sternacki tłoczy Katechizm arjański Szlichtinga.

Stojeński Jan między Bracią polską słynął jako kaznodzieja najwymowniejszy, a rozpowszechniały się jego r. 1633 wydane „Modlitwy i pieśni pobożne". Dziad jego, rodem z Thionville w Luksemburgu, uczeń Bezy, od Kalwina zesłan do Polski na żądanie Lismanina, w Pińczowie zaprowadził wiarę w Boga jedynego i acz cudzoziemiec, pisał gramatykę polską, należał do tłómaczów biblii Radziwiłła, umarł 1591. Piotr, syn jego, ojciec Jana, zięć Paulego Grzegorza, był przyjacielem Socyna Fausta, r. 1604 zarządzając zborem w Lusławicach, przygotowywał go do śmierci i pogrzebał. Jan więc, spolszczały najzupełniej i po rodzicu obrońca gorliwy wiary Braci polskiej, był solą w oku ks. Cichowskiemu, który nań ciągle miał baczność.

R. 1644 Sieniutowa z Wołynia dała znać, że mąż jej, dotychczasowy obrońca i opiekun arjan, przyjął katolicyzm i odebrał arjanom zbór. Morstyn więc nie wahał się posłać tam Stojeńskiego wymownego. Jezuici zwiedzieli się o tem i że to księża Dominikanie nawrócili Sieniutę, więc z swej strony wysłali ks. Cichowskiego, jako najobrotniejszego, aby na Wołyniu walczył za katolicyzm. W Dobczycach przycichło zupełnie; umarła Lubomirska, kasztelanowa wojnicka, nie stało też ks. Wolana, więc i ks. Królikowski nie zaglądał; siostra jego, Dorota, wyszła powtórnie za mąż za mieszczanina Łakińskiego, dopomógł jej, że od Puzaniściny kupiła pola kawałek. Sam zaś wstrętu nabrał do miasteczka i zamku. Bo Szlichting Wespazyan, arjanin, brat Jonasa, zadzierzawił starostwo dobczyckie i zajął komnaty, zamieszkałe przedtem przez świątobliwą kasztelanowę Lubomirską.

R. 1644 w Kisielinie, miasteczku na Wołyniu, Kisiel Ostafi, mąż uczony, zwolennik Braci polskiej, użyczył schronienia i opieki Rakowianom wygnańcom. Założył on tu był przed laty szkołę, w której sam nauczał zasad arjańskich, zdał ją teraz Rakowianom, którzy dla bezpieczeństwa poprzemieniali nazwy. Niebawem też zakwitły szkoły one, a Rakowianie, tak jako wprzód Kisiel, pod pokrywką nauki Focyusza szerzyli naukę Arjusza. Wielu uczonych osiedlało się tutaj, szkoły przybierały świetności, Bracia polscy odbywali synody. Kisiel r. 1631 wydał Zbijanie dowodów Smotryckiego, z szyzmatyka unity, więc u Rusi uchodził za rusina prawiernego. Szkoła jego przysporzyła mu miru, więc powołan na rektora szkoły brackiej w Kijowie, umiał zręcznie pokrywać błędy swej nauki, a Ruś ani wątpiła o prawierności onegoż.

W Lachowicach nad Horyniem, miasteczku, Sieniuta Paweł Krzysztof, z kalwina arjanin, też wystawił zbór i przytułek dawał wygnańcom rakowskim. W ciężkiej jednak chorobie przez Dominikan, z którymi pierw spory wodził, nawrócon, zniósł zbór, stawiał natomiast Dominikanom kościół i wyjawił tajemnicę przybranych przez rakowian nazwisk odmiennych. Tak np. w Kisielinie bawiący Ryniewiecki Trębeckim zwał się po matce. Żoną Sieniuty była Niemierzycówna, urodzona z Wojnarowskiej Marty, podgórzanki. Wieść o odstępstwie Sieniuty poruszyła Podgórze arjańskie, boć go uważano za jeden z węgłów wyznania swego. Czemprędzej też wyprawiono doń Stojeńskiego, który wymową nakłonił Sieniutę do zwrotu. Gdy jednak Dominikanom chciał odebrać kościół i klasztor, pozwali go do Lublina. Sąd utrzymał ich przy darowiźnie, na Stojeńskiego zaś, z powodu szerzenia arjaństwa, sąd rzucił wyrok bezecności. (Michałowski 325).

Przeciwko Czaplicowi Wojciechowi, nowemu dziedzicowi Kisielina, też wystąpił biskup kijowski, łaciński, wraz z metropolitą Mohyłą, skarząc o wywołańców rakowskich przechowywanie w Kisielinie i Brześciu. Sąd nakazał zburzenie zborów obydwu i szkół. Czaplica sprawa cała kosztowała 20.000 złp. Utrzymał jednak zbór w Haliczanach, kędy kaznodzieił szlachcic

rodowity, pogórzanin, Rupnowski Joachim z Rupnowa, ożenion z Lubieniecką Elżbietą. Do Haliczan przybył Wiszowaty Jędrzej, po matce wnuk Socyna Fausta, a syn zamęczonego w Wroćmirowej Stanisława, człek uczony, w Rakowie naprzód, a potem przez lat 8 w obczyźnie. Przerażony śmiercią ojca, udał się na Wołyń, w Szersznie przewodniczył zborowi przez rok, skąd powołan do Haliczan, jako dobrze znan Czaplicowej, podgórzance. Metropolita kijowski, chcąc naprawić błąd, katechizm cerkwi wschodniej, w r. 1643 na soborze carogrodzkim uchwalony przez 4 patryarchów, wydał po polsku i po rusku w roku 1645 w Kijowie. Wojewoda zaś kijowski, Tyszkiewicz Janusz, bacząc, że trudno podołać arjanom uczonym, sprowadził na nich jezuity do Kijowa. R. 1645 w jesieni przybył tamże ks. Cichowski Mikołaj z Stanisławem Śmiałkiem. R. 1646 w wielki post, w kościele OO. Bernardynów, ks. Cichowski rozpoczął kazania swoje, a mając na oku nawrócenie Rusi, mówił: O pochodzeniu Ducha świętego, wytykając błędy cerkwi wschodniej. Kazania jego zwracały uwagę, odwiedzano go dla rozmowy duchownej. Z zadziwieniem, z ust rusinów posłyszał wywody arjańskie wedle Socyna. Kisiel Innocenty, rządca szkoły brackiej cerkiewnej (utrzymywanej wspaniałością Mohyły metropolity), nie mogąc przenieść zarzutów przez ucznia swego Ścisłowskiego, zaprosił go na popis szkolny. Przybył ks. Cichowski, a na wymówki gorzkie Kisiela, iż herezyę zarzuca cerkwi błahoczestywej, oświadczył gotowość dowodzenia. Rozprawiano przez trzy dni. Nie przekonał jeden drugiego, poznała jednak Ruś, że arjanie polscy podsuwali jej naukę obcą. (Jocher II. p. 566). Tembardziej znienawidzono i jezuitów i polaków. Ks. Cichowski po półroczu z Kijowa wyruszył do Ostroga.

O zborach na Wołyniu i województwie kijowskiem pisze Lubieniecki: Do najznamienitszych opiekunów Braci polskiej należeli Gabryel i Roman Hojski, ojciec i syn, oba kasztelani kijowscy, a ojciec nadto starosta owrucki i wołodymirski. pod ich opieką długo kwitnął zbór w Hoszczy nad Horyniem i Sokołówce czyli Kurczycy przy Słucku, miastach wołyńskich.

Ojciec niegdyś marszałkował dworowi księcia Ostrogskiego Bazyla Konstantego, wojewody kijowskiego, którego synami byli Janusz, kasztelan krak., i Aleksander, wojewoda wołyński. Tenże (książe Aleksander) od ojca nauczył się sprawiedliwości względem czcicieli prawdy, którym książe on, szyzmatyk aż do śmierci, nie tylko nie bronił mieszkać spokojnie w Ostrogu, Lubartowie, Ostropolu, ale nawet pozwolił wystawić zbór w Konstantynowie. Sieniuta Krzysztof, rodem i bogactwem dorównywający niemal książętom, w majętnościach swych Lachowcach i Sieniutowicach, także wzniósł zbory, o co cierpiał wiele wymówek gorzkich, a niemałą część dochodów swoich rocznych obracał na opiekę i krzewienie prawdy. Ale i Czaplicki Maryan z Jerzym bratem, znajomi nam synowie Jana, sędzi ziemskiego powiatu łuckiego, oświeceni prawdą bożą, w Beresteczku i Kisielinie, miastach o milę od siebie oddalonych, więc też stryjeczny ich Adam, w Szpanowie i Młodostowie, użyczyli zborowi gościnnego schronienia. W Kisielinie szkoła wzrosła znakomicie z rozbitków szkoły rakowskiej pod przewodnictwem Eustachego Gisela, Ludwika Holeisena, Piotra Stegmana, Joachima słynnego brata, Teodora Szymona z Holzacyi (zwanego Filipem Kozmius, od książki, którą wydał o papiestwie, a że w greczyźnie był biegły, więc dodał z greckiego przekład Januae Komenianae), bywały tam nawet niekiedy zgromadzenia zborowe. Zbory one w Beresteczku i Kisielinie ze szkołą wraz zburzone za niesprawiedliwym wyrokiem trybunału lubelskiego.

W Czernichowie szkole przewodził Bartłomiej Woch, Debel, prusak, i Paweł Myślicki, ślązak. W Hoszczy Teofil Młynarz, Daniel Duroski, słynny później lekarz Salamon Paludius i Wojciech Caprowicz wystawili sobie krótkotrwałą pielesz, zbór na folwarku babińskim, dziedzictwie Babina. W Niemierzyców dobrach stanęły pielesze obszerniejsze i o wiele trwalsze. Początek zrobiła pobożna pani Niemierzycowa z domu Chreptowiczowa, sędzina ziemska kijowska, której syn Szczepan, podkomorzy kijowski, starosta owrucki, w Czernichowie wystawił zbór. Syn onegoż, Jerzy, następca

ojca w podkomorstwie i starostwie, zborowi temu siedzibę dogodną naznaczył w Szerszniach i Uzomirze i bronił go, mimo wielkich prześladowań, napaści i przykrości. (Lubieniecki Hist. Reform. 277).

Po zburzeniu szkół w Rakowie mnóstwo uczniów i kilku nauczycieli najzdolniejszych przeniosło się do Lusławic. Szkołą rządził tam Baumgarten Walenty, prusak z Memla, słynny z naukowości. Na wzór akademii uczono i rozprawiano nad teologią, metafizyką, fizyką i myślinią, a ćwiczenia w krasomowstwie odbywały się w najlepsze. Z Siedmiogrodu przejeżdżając, wstępowali tam często dostojnicy i szlachta, starzy i młodzi, bracia nasi w wierze, zwani tam jednobożany (Unitarii). Dziatwę swą i młodzież przysyłali tam, aby się poduczyła mowy polskiej, nauk, a przedewszystkiem nabożności. Przebywali też uczeni mężowie i młodzieńce. Elbingen Marcin Wilhelm, lekarz, i Szymon Polak, obadwa chemicy słynni. Dirner Chrystian, saksończyk z Magdeburga, Freder von Honster, szlachcic z Brunszwigu. Mieszkało kilka szlachcianek poważnych, wiekowych, nabożnością chcących zakończyć życie. Więc gwoli temu stawiano domy ładniejsze, co nadawało pozór miasteczka niejako. Na kazania uroczyste Szlichtinga Jony nie tylko w niedzielę, ale i we środy, przybywali słuchacze z okolicy, a między innymi najprzód Błońscy, trzej bracia rodzeni, Jan, Piotr i Aleksander. W uroczystości zaś świąteczne szlachty ścisk zapełniał kościół tamtejszy, równie jako i kościoły pobliskie: w Rąbkowej, wystawiony przez dziedzica Chronowskiego Stanisława, który go zarazem i obsługiwał, więc i w Pielni, też obsługiwanej przez dziedzica brzeskiego, Pawła Żegotę, męża znakomitego rodem i żarliwością wiary. Podobnie czyniły hen za Dunajcem i Wisłą rodziny Morstynów, Rupnowskich, więc i Gosławscy Adam i Jędrzej herbu Oksza. Gosławski Adam Okszyc z Bebelna, urodzon z Filipowskiej, słynnej z obyczajów poważnych i niezrównanej skromności i łagodności. Pieleszą ich był Klimuntów. Adam r. 1575 dzierzawił Aleksandrowice od Karmińskiego

Iwana i razem z nim dawał składki na zbór i szpital luterski w Krakowie.

Sejm uchwalił wojsko kwarciane, Filipowski Jarosz, pokrewny, posłował od króla Stefana, który rychle jął wojować. Gosławski wstąpił do wojska i rotmistrzował, a trudy wojenne napowiodły go na myśli pobożne, na arjanizm zaś naprowadził go Cikowski Stanisław, kasztelan biecki, który hetmanił wojsku w bezkrólewie, a jako arjanin żarliwy z Filipowskim wraz był obrońcą i opiekunem zboru. Gosławski ożenion był z Elżbietą z Cikowskich. Gosławski osiadł w Rakowie, został kaznodzieją zboru i rządcą szkoły, zasłynął z nauki, Karmińskiego Iwana, wiekowego, przyciągał do arjanizmu, przez co tenże uznan od luteran za niedołęgę, a r. 1608 w Rakowie wydał książkę przeciwko Skardze, r. 1613 przeciw Kellermanowi, zaś 1620 przeciw Jakóbowi Martini, nauczycielowi w Wittembergu. Umiejętnie bronił w nich wyznania Socynowego i zasłynął między Bracią polską. Brat jego Jędrzej też osiadł w Rakowie, kaznodziei i nauczał. Później Adam przeniósł się do własnej wioski Krasne na Podgórzu, o kilka mil powyż Lusławic, w sąsiedztwie Homranic i Męciny, w której r. 1604 odzyskali kościół katolicy. Tutaj więc Gosławski Adam prawił nabożeństwa, o których wspomina Lubieniecki (Stanisł. młodszy w swej Historyi reformacyi). Tutaj z Rakowa r. 1637 schronił się brat jego Jędrzej.

R. 1645 Suchodolski Adam, Jędrzeja Wiszowatego wychowaniec, z nim wraz przez lat ośm podróżując i ucząc się w obczyźnie, niebaczkiem nawrócon na katolicyzm. Za powrotem doma, objąwszy ojcowiznę, Piaski lubelskie, kędy ojciec jego użyczył schronienia zborowi rakowskiemu, zniósł on zbór ku wielkiemu zgorszeniu stryja swego, Mikołaja, i arjan wszech.

Jezuitów zabiegi w celu nawracania młodzieży odnosiły skutek. Różnowierców najzapaleńszych synowie stawali się obrońcami katolicyzmu lub przyoblekali szaty zakonne, a Męciński Wojciech sięgnął nawet po wieniec męczeński. Lecz i ewangelicy nie walczyli bez skutku. Wytrwale i potężnie

broniąc nauki o Trójcy świętej, byli sprzymierzeńcami katolików. Do takich należał Bartłomiej Niger, syn drużby Blandratowego, co to z nim samowtór zaszczepiali arjanizm w Polsce. Był on pastorem kalwińskim w Gdańsku i bacząc wyrozumiałość swych współwyznawców, sądził, że się da przewieść pojednanie z Rzymem na sposób unii ruskiej. Poddał więc myśl swą królowi, żądając zebrania różnowierców na rozmowę przyjazną i ręcząc za skutek. Biskup żmudzki Tyszkiewicz, brat wojewody kijowskiego, podjął myśl, porozumiano się z kalwiny litewskimi i ogłoszono zebranie w Toruniu na 28. sierpnia 1645. Ossoliński Jerzy, kanclerz, gorąco popierał zjazd ten.

Ze wszech stron pospieszyli różnowiercy, a od arjan wysłano Jonasza Szlichtinga z Ruarem i 22-letnim Stanisławem Lubienieckim. Biskup żmudzki nie przyjął ich, gdyż, nie wierzący w Bóstwo Chrystusa, są poganami raczej, niż chrześcijany. Chcieli pomówić z kalwiny przynajmniej i przewieść spór religijny na osobności. Lecz i tu odebrali odpowiedź tężsamą. Odepchnięci więc jako poganie, odjechali. Ossoliński gorąco wzywał różnowierców do pojednania się z Rzymem, ale nadaremno.

Tego roku jeszcze zjawiły się księgi polskie: „Skład apostolski“, „Wykład prawdziwy na 4 miejsca o Bóstwie Jezusa Chrystusa i 2 miejsca o Trójcy świętej“ przez Jonasza Szlichtinga z Bukowca r. 1645. Nazwiska tłoczni, ani miejsca nie wyrażono. Przeciw Meisnerowi w Wittembergu, wydał też po łacinie: „Czy do zbawienia konieczne jest rozgrzeszenie“?

W wszechuczni krakowskiej, równie jak po wszystkich szkołach wyższych, uczono myślenia i wnioskowania, lecz wedle przyjętych zasad zakroju niedołężnego. Panom nauczycielom zdawało się, iż kto zna drobne skoki myślini szkolnej, jest myślicielem. Byli oni pewni, że myśl wszelką przyłożywszy do formułki szkolnej, osądzą, czy dobra czy nie. Lecz na dobroć lub niedobroć myśli o Bogu formułki nie było, bo myśleć nie wolno było, jeno wedle nauki kościoła, która za się przyjmując niepojętość tajemnic świętych, stawiała myśli

zaporę. Koniec końcem zarozumiali uczniowie szkolni, starzy i młodzi, nie śmiejąc rozumować i myśleć, nie umieli osądzić. Prawda ona niepocieszna wyjaśnia, dlaczego księga Szlichtingowa długo nie znalazła wstrętu, dlaczego ją czytano z upodobaniem, ciesząc się i wmawiając w siebie, iż arjanizm czoła ugina przed kościołem rzymskim. Wtem ks. Cichowski z Ostroga wraca do Krakowa, z zadziwieniem słyszy pochwały na Szlichtinga, jakoby dążącego do pojednania z Rzymem, skoro przyjął osnowę całą wyznania wiary wedle nauki kościoła katolickiego. Niedowierzając wieści, poszukuje on księgi samej, chcąc się przekonać naocznie, mimo, że wieść stwierdza ks. Zaporski, sekretarz królewski. Księga jednak rozerwana na wszystkie strony, tak gorliwie była czytaną, nie można jej dostać. Jezuita jednak umie sobie radzić.

W Sankach pobliskich mieszka pan Wiszowaty Krzysztof (stryj Jędrzeja), którego poznał na Wołyniu. Ośmiela się prosić go o pożyczenie: Składu apostolskiego Szlichtinga Jony. Wiszowaty przysłał księgę, wzywając z przekąsem, żeby zbił prawdę nauki, jeżeli zdoła. (Jocher II. 3559, Bandtkie Wiszniewski IX. 138).

R. 1647 2. maja sejm, w Warszawie zagajony, stwierdził zakonom zakłady i nabytki nowe. Sądzono też księgę Szlichtinga zagrabioną i jego samego. Księgi wraz z skrzyniami, w których przechowywane, za wyrokiem sejmu kat spalił publicznie. Szlichting Jonas zaś mocą wyroku od sejmu, sądzącego za zbrodnię bluźnierstwa majestatu boskiego, popełnioną napisaniem księgi przewrotno-arjańskiej, osądzon na karę przyzwoitą, na winy inne (de condigno et aliis mulctis tum poena infamiae) i karę bezecności. Dobra zaś wszelkie ruchome i nieruchome, także iścizny zastawne i pieniądze gotowe, nadają się Janowi Dąbskiemu, kasztelanowi brzesko-kujawskiemu, królowi i Rzeczypospolitej dobrze zasłużonemu. W Warszawie 11. maja 1647. Władysław IV. (Castr. Crac. Oblat. L. 73).

Wyrok on radością napoił serca katolickie, niemniej jako i serca kalwinów pruskich. Niger, pastor gdański, pioru-

nował znowu na arjan jako pogan i wznawiając wniosek biskupa Jana Lipskiego i stanów pruskich z r. 1636, nastawał na wypędzenie ich z Prus i Warmii.

„My, Władysław IV., wszem wobec, tak kościelnym, jako i świeckim ludziom i urzędom, obwieszczamy: Obowiązkiem panujących jest zapobiegać, aby za ich rządów chwała Boga w jedności troistego, a w Trójcy jedynego, nie cierpiała uszczerbku od ludzi wyjętych z pod prawa i niegodnych nazwy chrześcijan. Bacząc zaś, że w krajach naszych, mianowicie w ziemiach pruskich, znajduje się sekta nowochrzczeńców i mennonistów, wielce szkodliwa duszom tak katolickim, jako i różnowierczym, a dla swego bluźnierczego zaprzeczenia Bóstwa Chrystusowego od kościoła znienawidzona i wyklęta. W gorliwości naszej nic nam pilniejszego nad powinną i troskliwą opiekę kościołów, któremi powodują się królestwa, berła i namiestnictwa ich. Zapobiegając tedy, aby bluźnierstwa owych przeczycieli prawd najjaśniejszych, odwiecznych, onych zwolenników zepsutej sekty, porubstwu oddanej i odbieżałej zupełnie od obyczajności społecznej, ażeby wyznanie ich przebiegle obłudne i szkodliwe nie wdzierało się pomiędzy chrześcijany, czyniąc zarzuty dogmatom, ustanawiamy niniejszem i rozkazujemy naumyślnie i królewskiem obwieszczeniem ogłaszamy, wszem wobec i każdemu z osobna, wyznawcom sekty mennonistów i nowochrzczeńców, tak osobom prywatnym, jako i na urzędach w królestwie naszem, osobliwie w ziemiach pruskich, za pobłażliwością urzędów niektórych przemieszkującym i ukrywającym się: aby się nie ważyli kogokolwiek z chrześcijan wiernych i różnowierczych przynęcać do sekty swej, wpisując do liczby swych wiernych, lub przyjmując wyznanie wiary, a to pod karą śmierci, zaboru mienia i wszystkiej sekty z królestwa i państwa naszego całego wywołania i wypędzenia, nie wątpiąc, iż biskupi, a po parafiach plebani, czuwać będą nad tem zepsowaniem dusz chrześcijańskich, a zwodziciele takie że będą zdawać nam i sądom naszym. Które to pismo, ręką naszą podpisane, dla wierzytelności kazaliśmy stwierdzić pieczęcią naszą koronną.

Dan w Warszawie 20. lipca 1647. Władysław król. Tomasz Ujejski, JKMci sekretarz". Pismo to imieniem ks. Teodora Zaporskiego, śpiewaka Władysławskiego, a sekretarza JKMci, z akt grodu krak. wyjmował znakomity Krzysztof Racki, bakałarz umnictwa i filozofii wszechuczni przezacnej krakowskiej. Do ksiąg zaś grodu w N. Sączu zaciągał osobiście Wny Łęchicki, podwojewodzy kaliski, sekretarz JKMci. (Gród. Sącz fer. 4 post fest. S. Martini 1647).

R. 1648 najazd Chmielnickiego. Kozacy garnęli się pod jego rozkazy, Tatarzy pod Tuhajbejem przyszli w pomoc, wojska polskie pogromione w bitwach 19. maja pod Żółtemi wodami, a 26. pod Korsuniem, hetmani popadli niewoli tatarskiej. Co żyło szlachty polskiej z Ukrainy uciekało, z nimi wraz uciekali arjanie. Niewielki zastęp odważniejszych szlachty i niedobitków, wojewoda Tyszkiewicz zebrawszy, pospieszył łączyć się z Jeremią, księciem Wiśniowieckim (Jemiołowski).

Czaplice, Niemierzyce, a z nimi wraz Wiszowaty Jędrzej, schronili się do Siedlisk pod Lublin, kędy Suchodolski Mikołaj utrzymywał zbór arjan, wypędzonych 1637 z Lublina, a 1648 z Piasek. Przypkowski też Samuel z innymi uciekł, postradawszy mienie. Razem z Ukrainy Braci polskiej arjan z jakie tysiąc, w nagłej trwodze odbieżawszy mienia przed walącem się kozactwem, przez pół nadzy uciekali częścią do Wielkopolszczy, najwięcej zaś do Małopolski, szukając schronienia i utrzymania u tutejszej Braci polskiej, niezbyt licznej. (Lubieniecki p. 288). Ks. Cichowski Mikołaj, bezpieczny w klasztorze swym jezuickim w Sędomirzu, bacząc trwogę uciekających, śmiał się z nich i zigrawał. Wypędzanie arjan trzechkrotne napawało go radością, a to tem bardziej, gdy arjanie, słysząc o pochodzie niezatamowanym Chmielnickiego, nie czując się bezpiecznymi w Lubelskiem, wyruszyli dalej—aż ku Gdańsku. Wesołość księdza jezuity nie miała granic, przepowiadał, że ich wypędzą i stamtąd. Nie omylił się, chociaż nie zgadł, kto wypędzi. W Gdańsku, gdy arjanie po swojemu prawili nabożeństwo, Niger, pastor kalwiński, podszczuł pospólstwo

luterskie, wypędzono ich z miasta. Schronienia użyczył im Iwanicki Paweł, dziedzic pobliskiego Straszyna. Urządzono tam zbór arjański, w którym po niemiecku kaznodzieił Ruar Marcin, niegdyś rządca szkół w Rakowie. Przydano mu Wiszowatego na kaznodzieję polskiego.

R. 1645 Szlichting Eliasz, burgrabia ziemski kosiński, był w Dobczycach nad Rabą i spłacał tam spadek jakiś 300 złp. mieszczaninowi włosowskiemu Tomczykowi, żonie jego Jadwidze z Gonowskich i córce jej Żołądkiewiczowej Marynie. Szlichting Wespazyan, brat Jonasa, był wtedy dzierzawcą starostwa tego dobczyckiego, po śmierci Lubomirskiej Sebastyanowej, zmarłej 1. stycznia 1643.

W Piotrkowie, w grodzie, r. 1648, Piotr Bardzki pozwał Szlichtinga Eliasza, dziedzica dóbr spornych Kamionki, Daszowic, Barczyna, Sobiesiarń i Babół: „iż z stanu i zajęcia prostego pochodząc, krwi i potu, ani żadnych zasług okupu nie dawszy, śmie zapamiętale szlachectwem zdobić nieszlacheckie nazwisko swoje i dobra ziemskie posiadać i nie dość na tem, ale i urząd ziemski burgrabiego przyjmować i od dawna już piastować. Więc aby jako nieszlachcic do stanu dawnego był przywrócon, a dobra jego ziemskie aby przypadły skarbowi królewskiemu i zdawcy, dla przykładu odstraszającego“. Pozew ten, trzykroć głoszon w nieobecności pozwanego, a gdy nie stawał, zapadł wyrok zaoczny sądowy. Wyroku tego głoszenie sądowe powstrzymał Marcin Łaszewski imieniem Szlichtinga Eliasza, w którego osobie zaczepiono cały jego ród znienawidzony. Na sejmiku przedwyborczym w Środzie, 10. września, Szlichting Eliasz z Bukowca, burgrabia ziemski, żałobnie to opowiadał kołu rycerskiemu: „że jemu przez IMP. Piotra Bardzkiego z rankoru zadane nieszlachectwo i prosił, aby według praw i trybu pospolitego (porządku prawnego zwykłego) szlachectwo swych przodków na tem tu miejscu i placu wywieść mógł. Tedy my wszyscy, że się te zarzuty między tak starożytnemi familiami zagęściły, prawu pospolitemu dosyć czyniąc, wywodu IMci ochotnie przesłuchaliśmy, który uczynił w taki sposób...“. Tak brzmi

wstęp pisma od sejmiku, zawierającego wywód szlachectwa Eliasza Szlichtinga, syna Wolfganga i Barbary z Arciszewskich. Pismem tem, wydanem od laski marszałkowskiej sejmikowej, uzbrojony Szlichting Eliasz, samosiódmy, z braćmi Janem, sędzią ziemskim wschowskim i Wojciechem, więc z Tobiaszem i Piotrem Arciszewskimi, także Eliaszem i Janem Kreskimi, stanął na roczki sądowe. Sąd, wejrzawszy w pismo od sejmiku, świadków przypuścił do przysięgi, jako Eliasz Szlichting jest im pokrewnym. Poczem przyznane mu szlachectwo, uwolnion od pozwu, a pozywającego Bardzkiego za obwinianie zapamiętałe skazano na 60 grzywien pozwanemu do wypłaty — pod karą wywołania. (Castr. Cracov. Oblat. L. 73).

Z całego toku sprawy znać, że p. z Barczyna Bardzki o dobra te wiódł spór z Szlichtingiem, a chcąc mu dogryść, a sobie dopomódz do odzierzenia ich, wystąpił jako zdawca, spodziewając się nagrody spadku po nieszlachcicu. Rozjątrzenie, wywołane wygraną Szlichtinga, do zapalczywości podburzyło przeciwników. Adryan Linde, wiecnik gdański, ewangelik, w Malborgu na sejmiku wniósł: aby arjan nie uznawać za chrześcijan i wykluczyć ich od swobód obywatelskich. Wacław Leszczyński, biskup warmiński, poparł wniosek, chwaląc gdańszczan, że wypędzili arjany z miasta; poparł też Działyński Jan, wojewoda chełmijski. Iwanicki Paweł, dziedzic Straszyna pod Gdańskiem, kędy był zbór arjan, zażądał głosu; pan wojewoda sprzeciwiał się, twierdząc, że jako arjanin posłować nie może. Z trudnością przypuszczony do słowa Iwanicki, gdy w obronie arjan przytoczył, że bywali dostojnikami, a Niemierzyc dotąd jest podkomorzym kijowskim, biskup warmiński rzekł doń: „Panie bracie! daję ci tę samą radę, którą dałem podkomorzemu kijowskiemu, Niemierzycowi, krewnemu twemu i spółwiercy. Ponieważ sekta wasza powszechnie jest źle widzianą, a prawa, których się domagacie, zaprzeczane wam, tedy nie udawaj się na sejmiki i proś Boga o nawrócenie. Kocham cię jako szlachcica, ale twoją wiarą muszę się brzydzić, zresztą jej jawne obrządki są zakazane w naszych pruskich ziemiach“. — „Nie jestem arjanem wedle

Arjusza, odrzekł Iwanicki, bo wierzę w Trójcę świętą"! — „Ale nie tak, jak inni chrześcijanie"! odpowiedziano. Wkońcu wniósł biskup, aby arjan, jako niechrześcijan, wypędzić z kraju do lat czterech. Uchwalono wniosek nieco łagodniejszy. 1. Iwanicki może pozostać na sejmiku, ale na ten tylko raz ostatni. 2. Arjanie w Prusach mogą pozostać, lecz nie wolno im stawiać zborów, ani kupować dóbr ziemskich, a zakupione w latach 3 ostatnich mają pozbyć niebawem. Zarazem uchwalono: zakaz grodom i sądom ziemskim przyjmowania od arjan protestacyj w sprawach religii, oraz nakaz wymazania przyjętych. (Lengnich VII. p. 6—41). Wyroki te sejmików pruskich oddziałały na cały sejm koronny.

R. 1648 20. maja d. umarł Władysław IV., 26. maja pod Korsuniem Chmielnicki poraził wojsko polskie. Łubieński Maciej, arcybiskup gnieźnieński, jako namiestnik korony, wiciami zwołał sejm. Szlachta zjechała się 1648 (14. lipca) do Warszawy, aby radzić, kogo sobie wybrać królem. Bogusław Leszczyński, star. wielkopolski, niedawno na katolicyzm z lutra nawrócony, marszałkował. Ale Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny, przeważne jeszcze wywierał wpływy, równie jak Maciej Sarbiewski, stary marszałek (ojciec wieszcza, jezuity), a biczujący się litewski kanclerz, Radziwiłł, także znaczył niemało. Gdy (23. lipca) różnowiercy odezwali się z żalami swemi, żądając ubezpieczenia, Sarbiewski odrzekł im, iż Polska nie zna religii innej, nad katolicką, która i tak uszczerbku doznaje. Mimo to uchwalono komisyę śledczą w sprawie tej, a między głosującymi był też Niemierzyc Jerzy, którego dla arjanizmu kaptur kijowski wyzuł z podkomorstwa. Głosy jego przyjmowano, lecz gdy o niego głosowano, Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, powstał nań, że jako heretyk, nie różnowierca, nie może nawet do sejmu należeć, gdyż sejm jest chrześcijański, arjanie zaś w Chrystusa nie wierzą, a zatem nie są objęci prawami, wydanemi dla chrześcijan różnowierców. „Z heretyki mówić nawet nie wolno", zakończył. (Michałowski 16. listop. p. 339). — Niemierzyc odparł, iż nie jest

arjaninem, gdyż wierzy w Trójcę świętą. — Więc mów skład wiary św. Anatazego! — odezwały się głosy, mianowicie biskupie i szlachty mazowieckiej. — Nie jestem na soborze kościelnym — odparł — lecz posłem na sejm, nie czynię wniosków religijnych, lecz upominam się praw moich obywatelskich. — Kocham cię też jako szlachcica, lecz nienawidzę jako heretyka — rzekł doń biskup warmiński, któremu przerwał Adam Koryciński, starosta oświęcimski, wołając: Wolę krew rozlać i zdrowie łożyć, aniżeli łączyć się z arjany. — My! tak samo! — zawołali lutrzy i kalwini! My wierzymy w Trójcę świętą! — Niemierzyc zaś zawołał: Nie pozwalam! sprzeciwiam się komisyi takiej nieprawnej! — i musiano zerwać posiedzenie. 30. lipca znowu podjęto sprawę. Kalwini rzeczniczyli, żądając przywrócenia zboru wileńskiego, krom ubezpieczenia wyznania, wskazywali niebezpieczeństwo groźne od Chmielnickiego. Na to powstaje Jerzy Ossoliński, gromiąc: Jeżeli chcecie na nas wytargować co uporem swym, to wiedzcie, że nie tylko Chmielnicki, ale świat wszystek, a nawet i piekło wszystko gdyby się obaliło na mnie, nad to, co macie w przeszłych wiecach bezkrólewia i joty nie dopuszczę, bo sumienie moje nie pozwala! Zaprzestańcie na tem, co macie i na opiece równej, którą dajemy osobom, bo wyznanie wasze mamy w nienawiści nad węża, nad żmiję. — Z tem rozjechali się posłowie na sejmiki przedwyborcze. Odprawa dana przez Ossolińskiego i porównanie do węża i żmiji dawało do myślenia. W spisywaniu krzywd i żalów ewangelicy nie wykluczali już arjan, przypominających Moskorzewskiego przypowieść o łodzi wspólnej i częściach oka chronionych.

Na sejmie wyborczym 14. listop., już ku końcowi, różnowierce wszyscy podali żałoby swoje, tak na krzywosądy, jako i napaście. Arjanie żalili się na sąd lubelski, o wyrok bezecności na Bolestraszyckiego 1643, na sąd piotrkowski o potępienie Ostrowskiego, że w izbie trybunalskiej nie ukląkł wraz z katoliki na odgłos dzwonka przy kapłanie niosącym Sakrament Przenajświętszy, na sąd kijowski o potępienie Sieniuty, dziedzica Lachowic, że porzuciwszy arjanizm, kościół oddał

Dominikanom, a znowu przeszedłszy na arjanizm, chciał ich się pozbyć, przyczem ministrowi zboru Statorius-Stojeńskiemu oberwał się wyrok bezecności i wywołania, więc i o Niemierzyca podkomorstwo odjęte, jako nie katolikowi, ani rusinowi, na sejmiki malborskie zaś i sądy w Średzie o zakaz wyznania wolnego i wyroki surowe, wydane na Niemierzyca, Czaplicę, Żwanieckiego i inne, na wielopolskiego plebana Kosińskiego, iż położył areszt na zwłoki arjańskie (wojewodzie bracławskiemu). Kalwini litewscy wnosili o napaście w Wilnie, Mińsku, Połocku, o sądowe wzbranianie stawiania zborów nawet w majętnościach prywatnych i wzbranianie nabożeństw nawet domowych. Krakowscy zaś ewangelicy użalali się na one napaście studenckie, na łupież kamienic w mieście i napad Załajego w dworze własnym, na zelżenie zwłok jego. Na żale te odpowiedziano: Religia powinna być tylko katolicką, więc przeto samo nieważnemi są prawa wydane na korzyść różnowierców, jako nierozmyślnie wyrzeczone. Z tej przyczyny nie wolno też stawiać zborów nowych. Że też już wrodzone jest żakom bić lutry i żydy.— Różnowierców więc, mianowicie arjan, ogłoszono jako wyjętych z pod prawa.

W Lusławicach zapanowało przerażenie, wywołane wyrokiem potępienia Szlichtinga Jonasa, prześladowaniem całej rodziny Szlichtingów i arjan wszech. Zwątpili o sobie Błońscy, zwątpili Taszyccy. Błońscy, trzej bracia rodni: Jan, Piotr i Aleksander, naradzali się, co czynić, aby uniknąć prześladowań. Jan z Aleksandrem postanowili przejść i przeszli do kalwinów, którzy, jako wyznawcy Trójcy świętej i Bóstwa Chrystusowego, zaliczeni do chrześcijan, nie pozbawieni opieki prawa. Wpłynął na nich Chrząstowski Stanisław, sąsiad na bliskich Szczepanowicach, podsędek krakowski, który r. 1615, przewodnicząc zgromadzeniu ewangelików w Okszy, dokonał połączenia lutrów z kalwinami. Piotr nie chciał o tem słyszeć. Będąc bezdzietnym, nie myślał zmieniać ani wiary, ani życia, chciał jeść doskonale, pić jeszcze lepiej, a modlić się Bogu tak, jak go nauczyli ojciec i matka, nie zmieniając wiary dla dobra dzieci!

Smutną była dola Jonasa, ale nie mniej jego żony, Anny, córki Lubienieckiego, wnuki Morstyna Stefana. Siostra jej, Aleksandra, była za Błońskim Janem drugą żoną. Pierwszą, Barbarę z Żelichowskich, pojął wdową po Wiktorze Szymonie na Tropiu i Trąbkach. Jonas, żeniąc się, w posagu żony swej przejął dług Błońskiego Jana 8.000 złp., winnych Morstynowi Gabryelowi, ubezpieczonych i oprawionych na Lusławicach z dworem i folwarkiem, więc też na częściach wsi Lubina i Janowice, bo p. Gabryel był stryjecznym dziadem żony jego, był arjaninem na wskróś i najżyczliwszym rodzinie Szlichtingów. Obecnie potępionego Jonasa iścizna cała przepadała na korzyść Dąbskiego, więc i ten zapis, bo Jonas ogłoszon był nieboszczykiem społecznym. Dąbskich (h. Godzięba) rodzina służyła wojskowo, na polach bitew dobijała się majątków, nie pragnąc mienia sierót. Więc i Dąbski Jan, kasztelan brzesko-kujawski, chociaż mu król i sejm nadali całą iściznę Jonasa Szlichtinga, nie pragnął zagrabić posagu żony jego, wiedząc, iż pochodzi z mienia Morstynów, używających miru wielkiego wśród szlachty. Nim się go jednak zrzekł, był prawnym onegoż posiadaczem. Jonasowa nieboga była na jego łasce.

Chrząstowskiemu z Szczepanowic uciekł dworak, Winiarski Stanisław, szlachcic, i przystał do Stadnickiego Dyabełka, z którym wraz pojechał do Proszowic na sejmik kapturowy. Chrząstowski, obrońca zasady wolności religijnej, występował w obronie Szlichtinga na zgromadzeniu szlachty w kościele. Winiarski przerywał mu kilkakrotnie, wykrzykując, że on sam arjanin. Po mieście też rozrzucał paszkwile, że Chrząstowski arjanin, więc arjan broni. W huczkach tych i rozrzucaniu paszkwilów pomagali mu słudzy panów drugich, mianowicie Jędrzej, woźnica Taszyckiego Daniela, od niedawna kalwina. W Krakowie konia Chrząstowskiemu trzymał woźnica Stanisław. Pan Wielogłowski Piotr, idąc mimo, rzekł mu, że jego pan arjanin przeklęty. Sługa odparł, że Wielogłowski sam taki. Rozgniewany szlachcic kazał go imać; przemocą por-

wano, uwięziono go. Chrząstowski zaskarzył, a sąd kapturowy rzucił nań wyrok banicyi. (Kraków grod. Kaptur p. 1026). Ks. Cichowski, jezuita, śmiał się i cieszył, że na Chrząstowskiego, kalwina, na sejmiku paskwiluse pisano, posądzając o arjanizm. (Nowe zawstydzenie r. 1634).

Tegoż roku ksiądz biskup Zadzik na sejmie przewiódł wypędzenie z Rakowa arjan z pomocą jezuitów. Nabrał ochoty do wypędzania odszczepieńców z Muszyny i Tylicza. R. 1638 13. lutego rozkazał staroście swemu i urzędom miasteczek obydwu: „W miasteczkach obydwu, odszczepieńców od kościoła rzymskiego i cerkwi zjednoczonych, mieć nie chcemy i gdzieby się pokazał w którem miasteczku takowy i dowody nań dostateczne były, ma być z miasteczek naszych wypędzony i dobra jego dyspozycyi naszej podlegać mają. O czem urząd miejski i starostowie pilnie się dowiadywać powinni".

Różnowierce wszyscy, wraz z arjany, przed wyborem Jana Kazimierza 1648 królem polskim, żądali bezpieczeństwa i wolności wyznania, a stany Rzeczypospolitej, pod wiarą, czcią i sumieniem swem, obiecały mir różnowiercom chrześcijańskim na czasy wiekuiste, iż jednogłośnie opierać się będą każdemu, ktoby chciał przerwać ogniwa miru. Bracia polska była pewną, iż mir ten obejmuje i onych, wedle obyczaju 80-letniego. Król Kazimierz też przez posły swe na sejm wyborczy, więc osobiście, w Warszawie, zaprzysiągł to na ewangelię świętą, wkońcu zaś w Krakowie na sejmie obrzędowym mir ów stwierdził przysięgą najświętszą, słowy najuroczystszemi, obiecując opiekę nad nim i obronę. Przysięga ona brzmiała: Ja, Jan Kazimierz, wybrany król polski i t. d., ślubuję i święcie przysięgam Bogu wszechmocnemu, na tę świętą Jezusa Chrystusa ewangelię, że wszystkie prawa, swobody, wolności społeczne i prywatne, więc też układy przez posłów mych zawarte z stanami królestwa i wielkiego księstwa Litwy, nierozdzielnie będę trzymał, zachowywał, strzegł i wypełniał wedle wszystkich w nich wyrażonych ustępów i oddziałów. Pokój też i mir z różnowiercy w wierze chrześcijańskiej zachowam i utrzymam, niedopuszczając, aby

ktokolwiek dla wiary był uciemiężon i uciskan, bądź przez sądownictwo nasze, lub urzędy, dostojnictwa nasze, ani sam uciemiężać będę, ani uciskać. A jeżelibym (broń Boże) złamał w czem przysięgę moją, mają mi odmówić posłuszeństwa obywatele królestwa i wszelacy poddani wszech narodowości i przez sam uczynek zwalniam ich od wierności i posłuszeństwa królowi powinnego, a odpuszczenia przysięgi mej niniejszej od nikogo nie będę żądał, ani przyjmę, gdyby mi ją dawano. Tak mi pomóż panie Boże i święta ewangelio Chrystusowa. (Lubieniecki, Reform. p. 293).

Jezuici byli wówczas bardzo czynnymi. W Zborowie jezuita Lisiecki, na czele dragonów Oleśnickiego jadąc do boju, padł kulami przeszyty. W Krakowie Mikołaj Cichowski zacięcie walczył z Bracią polską, wydając księgi: Credo Arianorum i Wizerunek nieprawdy arjańskiej. W Siedmiogrodzie zaś i Rakoczego dobrach węgierskich jezuita Jasbereni pracował nad połączeniem Rusi z Rzymem. Po śmierci biskupa munkackiego, Bazyla Toroszewicza, nakłonił biskupa jagerskiego, Jakusicza i Bazylianów, iż zawezwali do Ungwara 63 popów ruskich, namawiając do unii, obiecując wolny obrządek ruski i wolność wybierania biskupa i wolny użytek dóbr kościelnych. Popi przystali, a biskup i generalny wikary Jasbereni stwierdzili umowę. Rakoczy młody nie miał nic przeciwko temu, bo, marząc o koronie polskiej, pozornie sprzyjał katolicyzmowi. Nie omylił jednak Reformatów bieckich, którzy zwietrzyli zdradę, prawdopodobnie spowiadając w Kobylanie, gdzie cudami zasłynął obraz darowany od papieża.

R. 1648, przed wojną kozacką, stronnictwo katolickie przeważnie wpływało na wybór wodzów. Po porażce hetmanów Jerzy Ossoliński, uważany za główną wojny kozackiej podnietę, utracił wpływ swój potężny, biskupi też przycichli, wiedząc, że się sejm upomni pieniędzy od duchowieństwa; więc górę wzięło stronnictwo kalwińskie z naczelnikami swymi: Firlejem, kasztelanem bełskim i Ostrorogiem, podczaszym koronnym. Hetmaństwo wielkie jednogłośnie na czas bezkrólewia oddano księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu, wojewodzie ru-

skiemu. Co do dalszej zaś obrony kraju szlachta katolicka pospuszczała głowy, a różnowiercy zajęli się nią w sejmie. Do wydziału obrony kraju wybrani: z Wielkopolski Jan Szlichting z Bukowca, sędzia ziemski wschowski (brat Jonasza, wysłańca), a z Małejpolski Jan Rzeczycki, starosta urzędowski, kalwin, zagorzały wróg mnichów, a szczególnie jezuitów, których wraz z obrzędy katolickimi wyszydzał wierszami (r. 1644), z Litwy Ogiński. Chrząstowski, podsędek krakowski, też nie leniwie radził o obronie, a gdy Denhofa, starostę malborskiego, wypytywał o pieniądze zaciężne, zatrzymane Przyjemskiemu, pułkownikowi, Denhof urażony brał się do szpady, a Chrząstowski zasię do szabli. Przy wyborach tymczasowego hetmana polnego już nie chodziło, jak tylko, czy Firleja, kasztelana bełskiego, czy Ostroroga, podczaszego koronnego. Obrano Firleja, kalwina, większością ogromną, wbrew wnioskowi Szlichtinga, Orzelskiego, pisarza kalisk. i Zaleskiego, referend. kor., popierających Ostroroga. (Michałowski).

R. 1649 w Zbarażu i pod Zborowem ważyły się losy Polski. Lud ruski w imię prawosławnej cerkwi i obrządku bułgarsko-ruskiego złączył się z Tatary przeciwko Polsce, a właściwie przeciwko szlachcie i jezuitom. „Za wiarę, za wiarę“ było hasło kozaków Chmielnickiego, idących na oślep po rany lub śmierć; rozdwojenia w tej mierze nie było w pośród nich. Poczucie społeczne zgromadziło w Zbarażu zastęp szczupły, niespragniony męczeństwa za wiarę, lecz bitny, rozważny i niemający ochoty dać się zabić bezkarnie. Pod znakami starego kalwina, hetmana Firleja, obok katolików stali lutry, kalwiny i arjany. Taksamo pod znakami Lubomirskich, mianowicie: Konstantego, star. sądeckiego i Aleksandra, koniuszego, a Niemcy, rajtary Korfa, więc i piechota niemiecka i węgierska w małej liczbie byli katolikami. Sławny Arciszewski Krzysztof, jak przed rokiem obronił Lwowa, tak obecnie utwierdził zamek zbaraski, okopał Zborów i jemu Polska winna ocalenie swe, a był on synem Eliasza, założyciela zboru i pieleszy arjan w Szmiglu. Sława jego europejska pod jego znaki ściągała przyjacioły dawne, arjany i kalwiny. Morstyny,

Szlichtingi, Otwinowscy, słowem wszyscy arjanie byli mu pokrewnymi. Wszyscy walczyli prawie nad siły ludzkie, wspierając się wzajem. Mimo to wszystko był rozbrat w sercach, rozbrat w imię Boga. Wiara, co łączyła Ruś, dzieliła Polaków! Kapitan artyleryi, kalwin, postrzelon śmiertelnie na zamku zbaraskim. Minister kalwiński Firleja przyszedł nieść mu słowa pociechy, od księżej katolickiej wybity i wygnan z zamku. Kapitana umierającego nawracano, lecz ten, nie dawszy się nawrócić, umarł kalwinem. (Michałowski 452).

Mikołaj Domaradzki, krewny Arciszewskiego, arjanin z pod usarskiej chorągwi księcia Wiśniowskiego, padł od kuli kozackiej; że był arjanin, nie pogrzebion wraz z drużbami krwi, lecz osobno na wale miejskim. W ucisku największym duchowieństwo katolickie zarządziło nabożeństwo dla ubłagania miłosierdzia Boskiego, Sakrament Przenajświętszy obchodem uroczystym obnoszono po obozie całym. Różnowierce, którym niemniej chodziło o wyżebranie litości Boskiej, zgromadzili się w namiocie zborowym, a kaznodzieje ich zanucili psalmy pokutne. Katolicy gorliwi, słysząc ten śpiew ich, zgorszyli się, że to obraza boska i ubliżenie.

Zapasy krwawe z Kozakami nie przerwały walki ks. Cichowskiego z arjany. Wiedział on dobrze, że Szlichting Jonas jest głową arjan, wiedział, że potępione jego „Wyznanie wiary apostolskie“ jest najstraszniejszą z wszystkich ksiąg arjańskich, bo ułudzającą pozorem tożsamości z wyznaniem wiary katolików. Przeciw Szlichtingowi też zwrócił nienawiść swoją i przeciw Lusławicom, aby im zgotować los Rakowa, Kisielina, oto cel, który sobie wytknął. Wydał księgę łacińską: „Wyznanie wiary arjańskiej albo raczej oszukaństwa wyznania socynistów czy samosatenistów, a po prostu arjan, przyobleczonego zdradliwie w sukienkę Składu apostolskiego, wykryte przez ojca Mikoł. Cichowskiego T(owarzystwa) J(ezusowego). Przyłączona jest setka dowodów najwyższego i przyrodzonego Bóstwa Chrystusa Pana, przez tegoż pisarza zebrana z pisma świętego i podana socynistom. Kraków, w księgotłokach Fr. Cezarego 1649“. (Jocher II. p. 255 l. 3312). W przedmowie książki

tej, poświęconej Janowi Wielopolskiemu, żupnikowi krakowskiemu, mówi: „Bardzo słuszna jest, aby, ile szkody religii chrześcijańskiej sprawiły niegdyś w Lusławicach pod możną opieką Szafrańca wydawane pisma, tyleż zysku aby jej przyniosło niniejsze zbijanie wyznania lusławskiego, uzbrojone powagą Twej opieki Jaśnie Wielmożnej“. Słowy temi Cichowski wskazywał Lusławice jako gniazdo i pielesz arjanizmu na wzór niegdyś Rakowa, bo w czasie swoim wyznanie arjańskie zwano „rakowskiem“, tak, jak on je teraz nazwał „lusławskiem“. W treści zaś, odpowiadając na wywody biblijne arjan, obrzucił ich ohydą najczarniejszą. Arjanie, zbijając dowód katolicki, że w starym testamencie już wyraz Bóg w słowie „Elohim“ przychodzi w liczbie mnogiej, więc umożebnia wiarę w Trójcę świętą, wyczerpnęli przedmiot. Wypisali bowiem wszystkie a wszystkie miejsca, kędy przychodzi wyraz on i objaśniając naukowo, wykazali, że „Eloh“ w hebrejskiem oznacza „duch“, „Elohim“ zaś, liczba mnoga od Eloh, oznacza „duchy“ albo duchowość, moc, władza duchowna. Dalej wykazali, że Mojżesz wyrazu tego używał, oznaczając władzę dobrą, jakoteż i złą, że go używał, oznaczając anioły i Boga, ale też i oznaczając duchy złe. Cichowski po swojemu przyszedł do wniosku, że arjanom wszystko jedno, duch dobry lub zły, Bóg lub djabeł.

Na wywód tak dziecinny nie było odpowiedzi, zwłaszcza, że księga łacińska nie wabiła ogółu czytelników. Wolał też Szlichting wobec świata wyjawić krzywosąd na siebie, wydając „List pochwalny (Epistola apologetica), zawierający tok sprawy jego wobec sejmu warszawskiego r. 1646 i wyrok zapadły nań. Pisany tamże, r. 1650 w lipcu i tegoż roku na świat wydany“. W liście tym chwali się Szlichting, że katolicy, nie mogąc zgoła odeprzeć rozumowań, kazali księgę spalić. Arjanie przechwalali się tem wszędzie. Tegoż roku Cichowski wydał „Wizerunek nieprawdy arjańskiej postrzeżony w rozbieraniu wykładu na niektóre miejsca pisma świętego o Bóstwie Syna Bożego i w Trójcy Przenajświętszej, w Lusławicach przez p. J(onasa) S(zlichtinga) napisanego i prawdziwym nieprawdziwie nazwanego, wystawiony przez ks. Mik. Cichoviusza

Soc. Jesu, z dozwoleniem starszych. W Krakowie, w drukarni Waleryana Piątkowskiego R. P. 1650". W przedmowie pisze: Przed kilku laty w Lusławicach wydano 3 książki, któremi arjaństwo rakowskiego zboru, zniesieniem bardzo do upadku nachylone, podpierać chciano. Najprzód na ich „Wyznanie" odpowiedziałem, a teraz na polską książkę, którą „Wykładem prawdziwym" nieprawdziwie nazwali, odpowiadam. Na trzecią odpowiadać rzecz mi się nie zdała potrzebna, bo ledwiem w niej co znalazł, czegoby w pierwszej części tej polskiej książki nie było; a ten jeden egzemplarz, któregom z trudnością dostał, między książkami, którem do Kijowa posyłał (więc przed 1648), zginął, a inszego dostać nie mogłem, bo się bardzo kryją".

Wiszowaty Jędrzej, wobec prześladowania arjan pruskich, nie osiedział się w Straszynie pod Gdańskiem, r. 1649 jeszcze umknął się do Radostowa pod Raków, kędy zbór utrzymywał stryj jego, Wiszowaty Benedykt, ożenion z spółdziedziczką Rakowa, Aleksandrą, córką Sienińskiego Zbigniewa, urodzoną z Moskorzewskiej Bogumiły, objął zarząd zboru onego, niedobitków zboru ongi rakowskiego. Lecz i tu nie osiedział się długo, wyparty nieustanną a skuteczną działalnością jezuitów. Sieniński Zbigniew, arjanin z krwi, równie jak żona jego, w wierze swej wychowywali dzieci, lecz zanadto ufali w moc przekonania wyssanego z mlekiem piersi matczynej. Nie bali się wpływu jezuitów, ani chronili dziatwy od niego. Syna jedynego, Kazimierza, posłali do Rakuz na naukę. Jezuici odszukali i nietylko że go nawrócili, ale nawet namówili do zakonu swego. Zbigniew Sieniński nie przeżył tego, umarł 1651, a nowo nawrócony ks. Kazimierz niebawem żarliwość całą zakonną zwrócił ku obydwom siostrom swym. I nie bez skutku, młodsza Krystyna wstąpiła do zakonu Benedyktynek w Sandomierzu. R. 1652 umarł Wiszowaty Benedykt, więc też i starsza siostra uległa wpływom księdza brata, oświadczając na wstępie, że utrzymanie zboru kosztuje za wiele. Niebawem powtórnie poszła za mąż za Łoszowskiego Stanisława, podczaszego dobrzyńskiego.

Wiszowaty Jędrzej, zwątpiwszy o zborze radostowskim, wyniósł się na Podgórze do rodzimej Rabkowej, aby w połączeniu z Szlichtingiem i innymi arjany skuteczniej opierać się działaniom jezuickim przemagającym. Lecz i nad Dunajcem zastał katolicyzm górujący. Taszycki Achacy w Lusławicach zestarzał się i złamała się wola jego nieugięta, bo przeżył on 19-tu braci swoich, przeżył rówienników swoich wszystkich niemal, przeżył dziatwę ich, a nawet doczekał odszczepieństwa wnuków. Pozostał sam jeden w pośród pokolenia młodego obcego przekonaniem, obcego obyczajem. A zewsząd wieści smutne miotały sercem starem, gdyby wichry dębem przestarzałym wśród puszczy. Zabłysnął jednak dlań nowy promyk życia, gdy mu żona powiła syna. Aby mu zabezpieczyć pielesz, ułożył się z Zygmuntową, za część jej Lusławic dał swoją wieś Faścieszową, a z psałterzystami tarnowskimi ułożył się, iż swoje 2000 złp. zostawili jako wyderkaf, na co Zygmuntowa podpisała się w grodzie Nowy Korczyn. (Gród Sącz 126 str. 792). Zygmuntowa, nabożna, Reformatom zakluczyńskim dała sto złp. na ołtarz patronki swej św. Anny.

Zakonnicy byli bardzo zaniepokojeni, słysząc, iż do Rabkowej zjechał Wiszowaty, a do Lusławic Łoszowski Stanisław, podczaszy dobrzyński, osławiony jako arcyrabin czyli arcymistrz arjański i że obcuje z panem Achacym. Nie spodziali się, że p. Achacy, podpora, głowa Braci polskiej nad Dunajcem, że on zmięknie przed uśmiechem dziecka swego, że uczyni wszystko, aby je ochronić od prześladowań. On nietylko zawahał się sam, lecz za sobą powiódł i Łoszowskiego. W Lusławicach, przy zborze sławnym, przy Jonasie Szlichtingu, tam pociechy szukała wdowa Sienińskiego Zbigniewa, zmarłego r. 1651, a teścia Wiszowatego Benedykta, zmarłego 1652. I ona przeżyła braci, męża i zięcia, a uciekała przed dziećmi rodzonemi, chcąc w wierze ojców dokonać żywota, a nie chcąc patrzeć na zburzenie zboru, do którego wzniesienia sama przykładała ręki. Dzieci jej, syn jezuita i córka zakonnica, nie mogły przenieść tego, że matka duszę gubi wśród arjan potępionych, koniecznie żądały powrotu jej do Rakowa. Gwoli

temu do Lusławic wysłali po nią siostrę Łoszowską, pierwszych god Wiszowatą Benedyktową, z mężem wtórym, arjaninem zagorzałym, należącym do starszyzny zborowej, a jeszcze nienawróconym, acz do nawrócenia gotowym. Odwiedziła ona Taszyckich, a wymowę swą łącząc z łzami i prośby pań, dokazała, że Achacy, starzec zwątlony, pozwolił z sobą robić wszystko, byle nie żądać po nim odmiany słów składu apostolskiego. Chętnie na to przystali księża, gdyż o słowa nie chodziło, jeno o znaczenie ich w duchu kościoła. Wprowadzon więc starzec do kościoła Reformatów, wygłosił skład apostolski wedle słów księgi Szlichtinga, równobrzmiących z księgami katolickiemi, więc ochrzczon. Zakonnicy niebawem jęli światu głosić gorliwość jego chrześcijańską. Jakoż on sam, obyczajem arjan, zawsze mienił się chrześcijaninem dobrym.

Ulegając namowom, zbór i szkołę darował Reformatom, którzy zapisali w pamiętniku swym: „Jaskinię oną łotrowską i synagogę arjańską wraz z szkołą akademicką darował O. O. Reformatom. Wszystko to bezzwłocznie rozwalili bracia wielebni, drzewo jedno obrócili na potrzebę rozmaitą, drugie popalili. Wkrótce potem szlachta sąsiednia i lud płci obojej przyjęli wiarę świętą. Między osoby znakomitemi: Abram Łoszowski, arcyrabin ich czyli arcymistrz, odprzysięgając się arjanizmu, przykładem swym wielu pociągnął do winnicy kościoła rzymskiego. Achacy Taszycki zaś, oświecon światłem wiary, nawiedzał często kościółek Matki Boskiej anielskiej, uważnie słuchał słowa bożego, odżywiał się często świętościami Pańskiemi, a braci zakonnej świadczył wiele dobrego, jałmużny szczodrej. Kończąc żywot, przygotowan od nich do śmierci, zwłoki swe kazał złożyć w grobie kościoła M. Boskiej anielskiej. Wypełniono życzenie. Po zgonie jego syn jedyny i dziedzic pozostały nietylko że ojca naśladował w wierze, ale nadto, znęcony obcowaniem i religijnością Minorytów, przywdział suknię św. Franciszka, którego nazwę przybrawszy, został gorliwym nietylko braciszkiem, ale i księdzem przykładnym“. (Z pisanej księgi: Dzieje zakonu i klasztoru Reformatów w Zakluczynie). Sienieńska, staruszka, ułożyła się z dziećmi, zastrzegając dożywocie dla siebie

i dla Lubienieckich i posag córce zakonnicy. (Dział dóbr Rakowa r. 1664). Łoszowski prawdopodobnie przy chrzcie zmienił imię wraz z żoną, jako było zwyczajem kościoła.

Właśnie podczas burzenia zboru w Lusławicach jezuita Cichowski samowtór po dworach i plebaniach uwijał się za pieniądzmi na wydawanie ksiąg przeciw arjanom. Wszędzie, kędy wstąpił, z nienawiścią zawziętą rozmawiał o arjanach, ohydzając jak najmocniej. Bacząc zaś, jak wielkiego miru w Sądecczyźnie używają Lubomirscy, zdanie swoje podszywał pod zdanie zmarłego Lubomirskiego Stanisława: Niezapomniany świętej pamięci JM. pan hetman Lubomirski mawiał o nich, że to jest zgraja, żyjąca bez chrztu, bez wiary, bez Boga, niegodna zaszczytu szlachectwa, którą jako mahometańską obrzydziły sobie państwa wszelkie, nawet niekatolickie, gdyż, prócz słów czczych, nic oni nie mają wspólnego z wiarą chrześcijańską. (Trutina manium — w przedmowie). Ohydzając arjan jako mahometan, więc pobratanych z Turkiem, wrogiem najzaciętszym Polski i chrześcijaństwa, ściągał na nich nienawiść, odsądzając ich zaś od szlachectwa, przypominał zarzut nieszlachectwa czyniony Szlichtingom i tem samem zdzierał z nich cześć, jakiej im w oczach ludu nadawało szlachectwo, pospolitował ich z tłumem. Nieomieszkał też obudzić chętki prześladowania czynnego, opowiadając, jako to już bijano lutry, jako to w Krakowie u pręgierza smagano Piotrowczyka za to, że śmiał tłoczyć księgę przeciwko jezuitom, jako to on był powodem, że arjan wypędzono z Rakowa i zniesiono tłoki, z których wychodziły księgi bluźniercze, obrażające uszy chrześcijan, że zniesiono i zakazano szkoły wszelkie, że w końcu zniesiono i szkoły lusławskie, które, jako gniazdo niewiary, dawno już wykazywał w księgach swoich. Nie zapomniał też naigrawać się z arjan, jak oni to umykali przed czernią kozacką. Szczególnie zaś nie zapomniał opowiadać, jak on to odkrył zdradę niewiary Szlichtinga, ukrytą w „Składzie apostolskim“, którem to pismem wielu zaślepił i więcejby jeszcze obłąkał, gdyby księgę nie zachwycono i nie pociągniono pod sąd królewski zadworny jako truciznę, co zaraża duszę, więc wyro-

kiem sejmu walnego książki z skrzyniami wraz palone ręką kata. Ks. Cichowski umiał poruszyć umysły ludzkie, umiał nawet osiągnąć korzyści pieniężne na rzecz zakonu swego, walczącego z wyznawcami djabła.

W Wielogłowach ks. Bukowski Stanisław, jako proboszcz kościoła, pod którego dzwony należała wieś Dąbrowa, nie mógł i nie był obojętnym dla księdza Cichowskiego. Z ciekawością słuchał wywodów jego i sposobów zwalczania arjan, a jako podstrażniczy nowosądecki, podręczny księdzu przełożonemu Sądeckiemu, o ile mógł, wpływał na otwarcie worka pieniężnego. Ks. Jaroszewski Szymon, praepositus Ecclesiae collegiatae neosandecensis, t. j. przełożony kościoła zbornego w N. Sączu, chwaląc Pana Boga i służąc kościołowi katolickiemu, nazbierał pieniędzy niemało. Boć, krom dochodów stałych z dóbr, płacono mu dobrze za każdą uroczystość kościelną, za każdą modlitwę wzniesioną do Boga za grzesznikiem zamożnym, który był w stanie opłacić trud wstawiania się za nim do Pana Zastępów, albo do którego z świętych Pańskich. Ks. Jaroszewski, dostojnik kościelny w Sądecczyźnie najpierwszy, znakomitość nielada, był też w styczności i z ziemskimi pany, mianowicie z domem Lubomirskich. Gdyć on Jaśnie wielmożnemu Marszałkowi koronnemu, JMpanu Lubomirskiemu Jerzemu, pożyczył 10.000 złp. gotówką, czy nie na wyprawę berestecką, albo też na przejednanie Zytkiewicza, rzecznika koronnego, za ono uderzenie trzciną po głowie, że mu nie przysądzał prawa kopania soli w Świrczu. Jako zażyły z domem Lubomirskich mógł on jezuitom opowiedzieć ono zdanie o arjanach ś. p. Stanisława Lubomirskiego, zamieszkałego i zmarłego na Spiżu w ulubionym swym Podoleńcu. Nie na opowiadaniu jednak zakończył ks. Jaroszewski życzliwość swą ku jezuitom. Pożyczył im też pieniędzy na zapisy wobec ks. Bukowskiego.

Niebawem tedy wydał ks. Cichowski księgę: „30 przyczyn, dla których każdy, zbawienia dusznego i poczciwości swej szanujący, ma się odrażać od zboru tego, który arjańskim zowią“. W przyczynie 28-mej kończy wnioskiem swym

ulubionym, że arjanie djabła za Boga mają. Dalej zaś (str. 216) cieszy się: Socynistowie, lubo byli w Polsce płużyć i tak nauką jak cnotą słynąć poczęli, ewangelikom wyrównać nie mogli. Jak po opadłej powodzi ledwie się w niektórych dołkach Podgórza i krajów Sandomirskiego i Poleskiego zostali. Bóg cudownie Raków i Lusławice w ręce katolików oddał. — Książka ta, tłoczona w Krakowie r. 1652 u wdowy Cezarego, przypisana Lanckorońskiej Jadwidze, kasztelance radomskiej, wyszła w nakładzie licznym, bo było o czem, rozpowszechniła się też między księżami. Niebawem dowcip jezuity powtarzano po kazalnicach, objaśniając, że ponieważ arjanie djabła chwalą, zbory ich przezywać wypada „Piekłem“, karczmy zaś, przybytki zepsucia i grzechu, „Rajem“. Jednostajność nazw tych wszędzie, kędy mieszkali arjanie, świadczy, że nazwy one nienawistne rozpowszechniano z góry naumyślnie.

Szlichting Jonas zasię wydał: „Wołanie o pomstę duchów wyznania chrześcijańskiego, skazanego na stos i palonego, zaniepokojonych przez M. Cichowskiego, jezuitę“. Pisze tam na wstępie: Powstajcie duchy pośmiertne „Wyznania“, brońcie przynajmniej niewinności swej, skoro wam nie było wolno bronić życia waszego. — Spalenie księgi niepotępionej dowodami było okrucieństwem największem, jakiego się dopuszczono w Polsce. A tu i po spaleniu jeszcze nawodzi jezuita ono jagnię o kłach wilczych, którego zakon wszędzie judzi na zbory i szkoły arjan, donosy tajemne przenosząc nad dowody pismem świętem. Ks. Cichowski, podjudziwszy na Lusławice, aby zachować niewinności pozór, wymknął się na Ukrainę. Obecnie śmie naigrawać się z arjan biednych, że stracili mienie całe i nie mają przytułku tak wygodnego, jaki mają jezuici po klasztorach swych bogatych. — Nie pomni, że kozacy napędzili i jego samego wraz z drużyną zakonną.

Trwoga przed zbójcyma w Podgórzu była tak ogólną, iż poborcy generalni krakowscy, Witkowski i Charzowski, nie mogąc słać po pobory do podgórskich krajów, dla niebezpieczeństwa po drogach, obwieszczają, by przywożono je 15. marca do Lublina. (Kraków 1. lutego). Zbójce zwykle zbijali

dopiero, gdy się zazieleniły lasy, obecny zaś rozbój zimowy świadczy, iż nie sami Beskidnicy byli zbójcami, ale i wojskowi zaciężni, wracający doma. Było zaś pomiędzy nimi niemało góralów z Beskidu i Tatr, jako też z Podgórza całego, pachołków pozbawionych chleba, odwykłych od pracy i zarobku. Oni też nie z ochoty, lecz z biedy, chadzali na wojnę, wcale nie miłując panów, którym służyli, a nienawidząc różnowierców za przykładem uczniów krakowskich. Kozacy i Ruś szyzmatycka nienawidziła katolików, lud zaś polski, katolicki, nienawidził różnowierców, bo tak ich uczono, jedni zaś i drudzy nienawidzili panów swych. Chmielnicki korzystał z tego, wypuszczał jeńców napojonych tą nienawiścią, odbierając obietnice, że ją dalej będą szerzyć pomiędzy ludem ruskim i polskim.

W Krakowie, po staremu, uczniowie akademii wybrali wodzem niejakiego Ryszkowskiego (5. maja), w połączeniu z motłochem pospólstwa, mianowicie z czeladzią odpędzoną, nagle napadli i złupili kamienicę Doleńca, burząc przez dwa dni następne. Poczem, bacząc nieobecnego, w Szczepanowicach swych mieszkającego, Chrząstowskiego, podsędka, który jako obrońca arjan popadł w wielką nienawiść duchowieństwa, mianowicie jezuity Cichowskiego, napadli kamienicę jego i odbiwszy piwnice, wynieśli kilka beczek wina i piwa. Więc rzucili się na bogate kramy w Sukiennicach, bronionych przez kilkadziesiąt mieszczan z piechotą zamkową, która natarła na motłoch, zabiła dwu, raniła kilku, przyczem kapitana jej powalił bezbronny studentów wódz, mszcząc się za drużbę rannego. Poległ też mieszczanin, zegarmistrz. (Węgierski 117. W. Kochowski II., 213).

Czorstyn tymczasem obległo wojsko biskupie. Było na zamku 54 mężczyzn i 5 góralek, mieli kilka koni, wołów, krów dojnych w bezpiecznych stajniach, a w studzience na dziedzińcu mieli wodę. W dziedzińcu tym, a raczej podzamczu obmurowanem, czuwały straże. Na wieży zamkowej, we dnie, na żerdzi tkwił wieniec zielony, a w nocy paliły się wieńce smolne jako wici wojenne dla Podhala. Robacki, przywódca

piechoty biskupiej, ostrzeliwał zamek, działa oba biły w wieży wierzch, kędy tkwiły one wieńce. — Napierski, z braku wody i kul, a zdradzony przez Czepca i Sawkę, poddał się. Dnia 18. lipca został na pal wbity — na podstawie wyroku grodu krakowskiego.

Szlichting Wespazyan, dzierzawca starostwa Dobczyc, kupił Dąbrowę, wieś nad Dunajcem, mila poniż N. Sącza, z przysiółkami Klimkówka, Ubiad i Naściszowa. Dąbrowa leży u wypływu Dunajca z jeziorzyska sądeckiego, którego niegdyś zatoką była jej równinka, a brzegiem jej wzgórze. Napływy wód jeziora, osadzając się, utworzyły tę równinkę, której dalszy ciąg jest wieś Kurów, słynna z zamożności. Zamożność tej równiny, z przyrody urodzajnej, wytworzyli Szlichtingi. Szlichting Jonas, r. 1616 nauczyciel Sienińskiego Zbigniewa, zwiedzał z nim Niemcy, Belgię i Holandyę. Młody jego umysł unosił się nad wolnością i nad kwiatami Holendrów. Wolność Holendrów zasłynęła krwawemi bojami z Hiszpany i gościnnością, użyczaną wszystkim prześladowanym za religię. Kwiaty zaś holenderskie należały do cudów świata, piękniejszych nie było chyba na całej kuli ziemskiej. W Delft, pieleszy bocianów, rozmarzyło Szlichtinga wspomnienie, iż tam urodził się on marzyciel Dawid Georg, malarz, który jął opowiadać wiarę nową, a skończył na tem, iż siebie samego głosił zbawicielem świata. W Lejden znów rozmarzyło go wspomnienie na Jana, krawca, który z zwolenniki swymi zajął miasto biskupie Münster i ogłosił się królem nowochrzczeńców. Religijne te marzenia rozwiał widok kwiatów w Nordwyk, a stąd aż do Harlem i po za Harlem. Bo ani widział, ani marzył o możebności takiej pięknoty, jak hyacynty, krokosze i tulipany tamtejsze. Zagonkami całemi lśniły kwiaty jednakowe, a coraz inny zagonek, inna grzęda innej barwy, a wszystko tak cudne, że oka nie mógł oderwać, nie mógł się napatrzyć. Cała okolica zdała mu się jednym cudnym ogrodem kwiatów nieprzeliczonych i nie dziwił się, że ludzie bogaci za cebulkę jedną odmiany nowej, a cudnej, płacą po kilka tysięcy złotych.

PIŃCZÓW

A ta ziemia, te bagna wyschnięte, „poldry“, zdawały mu się zupełnie podobnemi do namulisk nad Dunajcem. Więc tem baczniej przyglądał się bujnym urodzajom, a bacząc taką nieprzebraną moc cebuli, pytał, co z nią robią, komu przedają i słyszał, a nawet widział, jak nią napełniają okręty całe, gdyż to ulubiony i konieczny przysmak pławników. Przyglądał się też i śledził jej uprawę i uprawę warzyw innych, mianowicie perków czyli ziemniaków, któremi karmią świnie i bydło. Słowem, uczył się gospodarstwa holenderskiego, a nasienia cebuli, ziemniaczków drobnych nasiennych, kędy mógł, dostawał i zabrał z sobą, wracając do Polski. Nasionek kwiatów i cebulek kwiatowych też nie przepomniał, ale już nie dla siebie, jeno dla kobiet, dziewcząt.

Nie po to przybył on jednak do Holandyi, jeno dla tłoczenia książek. Skoro jednak ławica amsterdamska potępiła książki i kazała spalić, poradził sobie, czyli raczej poradzili mu tłocznie holenderscy, nabyć tamtejsze formy czcionek, ulać wedle nich czcionki i tłoczyć niemi, a będą książki miały zupełny pozór holenderskich. Tak też zrobił i przywiózł one formy, wedle nich ulali czcionek holenderskich, któremi tłoczono księgi, a świat myślał, iż tłoczone w Amsterdamie. Zniesienie zboru w Kisielinie sprowadziło świeżych rozbitków do Lusławic, zajęło Szlichtinga Jonasa, oderwało go od porywów gospodarczych. Bardziej jeszcze oderwało, bo rozjątrzyło go, niedopuszczenie do rozpraw w Toruniu, na co odpowiedział wydaniem tajemnem swego „Wyznania wiary“. Wszystkie nasiona i cebulki holenderskie dał bratu Wespazyanowi do Dąbrowej, wskazując miejsca podobne poldrom i sposób siania, sadzenia, plewienia i okopywania. I darzyło się na podziw.

Dąbrowa stała się ogrodem Sądecczyzny. Bydło darzyło się niesłychanie, toć go też przychowywano mnogo, nie sprzedając cieląt, ale krowy dojne i woły tuczne. Cebuli sadzono co raz więcej, tak samo i ziemniaków, zboża zaś mniej siewano, a konopi wcale nic, lub tylko, co na olej, postronki, i grube płótno. Pszenica za to w cebuliskach, a jęczmień

w ziemniaczyskach obradzały bujno i namłotno; małe pólko wydawało więcej niż dawniej wielki łan. Ale kop było mniej, dziesięciny kościelnej ubyło. Co najgorzej zaś, że sąsiednia wieś Kurów uczyła się i jęła tego nowego gospodarstwa. Była to wieś biskupa krakowskiego, a dziesięcinę z wszystkich ról kmiecych Zbigniew Oleśnicki r. 1448 przekazał na utrzymanie dziekana kolegiaty, czyli kościoła zbornego w N. Sączu i to dziesięcinę wytyczną, t. j. co dziesiątą kopę zboża stojącego w polu.

W Wielogłowach była parafia wsi obydwóch, a przy kościele parafialnym była kaplica murowana z osobną prebendą, wyposażona dziesięciną wsi Jurków i Kałuszany, odległych o dwie mile i dochodami ołtarza kaplicy. Plebanem, a oraz i prebendarzem, był (od r. 1647) ks. Bukowski Stanisław, podstrażniczy (vice-custos) kościoła zbornego w N. Sączu. Pobierał dziesięcinę z ról kmiecych i dworskich z Wielogłów, Wielopola, Gołąbkowic, Zabełcza, Kurowa z Wolą, z Dąbrowej, Klimkówki, Ubiatu i Naściszowej. Mesznego zaś w ziarnie z wszystkich wsi pobierał 72 mierzyc (metretas) owsa i tyleż siemienia konopnego. Ról plebańskich posiadał 3 w Wielogłowach. Ks. Bukowski oczywiście mieszkał w N. Sączu, a w Wielogłowach trzymał wikarego, ale później wysługiwał się zakonnikiem św. Franciszka, gdy zmalały dochody. Gospodarstwo plebańskie było oparte o dziesięcinę wytyczną, dostarczającą słomy i ziarna, słoma zaś była podstawą przychowku i pożytku z bydła. Mianowicie była nią dziesięcina miejscowa i z pobliskiej Dąbrowy z Kurowem. Bo co wsi dalszych, w tych wydzierzawiał ją ksiądz, bo zwózka była. niemożliwą bezmała przez górę na Zabełczu i przez bezdroża Ubytek słomy z Dąbrowej i Kurowa dawał się uczuć plebańskiemu bydłu. Gospodyni przeklinała lutrów na czem świat stoi, a ksiądz Bukowski miał skarg i narzekań po same uszy. Najbardziej zaś do gniewu pobudzał ją kwik prosiąt znarowionych jęczmieniem, którego im nie skąpiła, posypując pełną garścią, a z boiska przy omłocie nabierając kobiałką. Teraz to ustało, gdyż dziesięcina jęczmienna zmalała do dziesiątej

niemal części, ledwo starczyło, a nawet nie starczyło na krupy i kaszę, dla prosiątek nie zbywało nic. Więc kwiczały biedaczki, aże rozpacz ogarniała niebogę. Bo to ksiądz pleban, niewyrozumiały, kwik tej chudzizny przypisywał jej gospodarstwu nieumiejętnemu, gniewając się, że przedtem jęczmieniem karmiła, chwaląc się, iż umie przychowywać, że marnowała ziarnó łatwe do spieniężenia, mieniąc to zasługą i dobrem gospodarstwem. Byłaby może zmysły postradała, gdyby nie młynarka z Dąbrowej, Zofia, żona pracowitego Jędrzeja, młynarza. Ona też była w rozpaczy o ten kwik i chudotę świń. Przedtem słynęła z tuczenia wieprzów, bo jej łatwo było ubierać z kosza młyńskiego i nosić do chlewa, słynęła też z wyrobu masła i sera, bo krowy stały na otrębach, omielinach, żubrowinach. Teraz młyn nie meł tyle, co pierw, a przeważnie mełto żyto; ubyło pokarmu wieprzom i krowom, ubyło nabiału, ubyło pieniędzy, młynarz wyrabiał kłopoty. Obiedwie więc niebogi żaliły się przed sobą, płakały nad sobą, mieniąc się męczennicami gospodarstwa, a wszystko przez te lutry przeklęte, przez ich ziemniaki i cebulę. Żale ich dzielili kmotrowie Sulistrowski i obadwa Bale. Sulistrowski, a właściwą nazwą Gucman z Sulistrowej, był dworzaninem Wielmożnej Barbary z Długowic Stojowskiej, na Wielogłowach zastawnej pani. Stojowscy mieli zasługi koło kościoła tamtejszego, zbezczeszczonego przez arjan jeszcze r. 1553. W lat 26, t. j. r. 1579, Anna z Stojowskich poślubiła Wielogłowskiego Sobestyana i czując przewagę nad nim, bez pytania sprowadziła księdza katolickiego i kazała prawić nabożeństwo łacińskie, wprawdzie bez poprzedniej uroczystości zwykłej, poświęcenia i oczyszczenia świątyni, ale koniec końcem przywróciła kościół katolikom i rodzinie Stojowskich zjednała mir. Owóż brat czy bratanek jej, bogaty, pożyczył Wielogłowskim pieniędzy, wziął w zastaw część Wielogłów, bronił kościoła, nawracał młode plemię Wielogłowskich i odumarł żonę swą jako wielce czczoną, zastawną panię, obsługiwaną przez wiernego Gucmana Sulistrowskiego. Nie gospodarowała ona już sama, zdała to na Samuela z Kuczkowic Kuczkowskiego, który

przyżenił się do Zofii z Wielogłowskich i płacił jej odsetki od iściany, w gotówce i żywności. Więc spokojnie, obsługiwana przez swego Gucmana, żyła chwale bożej i dobroczynności, czczona od wszystkich, mianowicie od dworskich ludzi i od księdza Bukowskiego. Czci tej i miru odblask padał też na Sulistrowskiego, a to tem bardziej, gdy Wielmożna panna Anna Wielogłowska (późniejsza zakonnica starosądecka) w skromności i pokorze (r. 1647) raczyła z nim pójść w kumy biednym poddanym dworskim. Rychło potem karbownik plebański, Bal Jakób, prosił go w kumy i Zofia, młynarka z Dąbrowej (r. 1649) i t. d. i t. d. to w miejscu, to w Dąbrowej, na Ubiadzie, na Klimkówce i Zabełczu. Był więc kmotrem gromadzkim. Że zaś Bal Jan, brat karbownika plebańskiego, był włodarzem dworskim, łatwo pojąć, iż żale gospodyni plebańskiej i młynarki odbijały się też i o uszy dworu.

W pułku Lubomirskiego Aleksandra, co powrócił z Beresteczka, byli między innymi Morstyny Jan i Jarosz, Wiszowaci Krzysztof i Jan, Strzałkowski Stefan (syn Samuela z Ryglic), Otwinowscy z Rozdziela Jan, Krzysztof... wszystko arjanie; służyli wraz z katolikami gorliwymi, jak Wąsowicz Ludwik, Kochowski Szczęsny (stryj Wespazyana, dziejopisarza). W bitwach krwawych pod Beresteczkiem rożnowierce: Strzałkowski, Stokowski, Krupka Stanisław, Kempiński, Mierzyński Waleryan, ginęli wraz z katolikami, jak Kochowski Olbracht, drugi stryj Wespazyana, Ossoliński Adam, Jordan, Ligęza, Pieniążek Przecław, Branicki, Męciński Wojciech ranion wraz z Potockimi Jerzym i Janem Śreniawitami. Śmierć nie przebierała! (Goliński rękopis III. 308).

Pieniążek Przecław, pan na Glinniku, Strozówce i połowie Gorlic, był dobroczyńcą Reformatów w Bieczu i za życia życzył sobie być pochowan w kościele ich św. Anny. Więc też zwłoki jego przywieziono i pochowano tam w Bieczu 11. września 1651. (Biecz. Reform.)

Potocki Jan z Łużny koło Biecza, ranny podupadł na duchu, stał się nabożnym. A był arjaninem gorliwym, równie jako i żona jego, Zofia Taszycka z Lusławic, urodzona z Mo-

skorzewskiej; utrzymywał zbór, w którym nabożeństwo prawił Wiszowaty Jędrzej (syn zabitego od zbójców r. 1643 Stanisława), dojeżdżając z dziedzicznej Rabkowy. Roku 1652 w maju, pod Batowem, Chmielnicki z Tatary zniósł wojska połowę, hetman Kalinowski poległ, a druga połowa obronną ręką uchodziła aż po Sokal. Potocki Jan, przerażony, sądząc, że Chmielnicki pójdzie na Polskę, zabrał rodzinę i schronił się na Węgry do Bardiowa, prosząc o przytułek dla siebie i swoich „z powodu wielkich wojen w Polsce“ 5. lipca.

Jubileusz powszechny, tego roku (w 26 lat) przypadający, od Innocentego X. przysłany, w Polsce odprawował się, najpierw z wielką powagą i konkursem ludzi w Krakowie, a potem po różnych dyecezyach przez niedziel sześć. Aleć i głód dokuczał i za głodem powietrze nastąpiło. Tak w pamiętniku swym pisze naoczny Jemiołowski.

R. 1653 ks. Chamilcowicz był wikarym przy kościele nowosądeckim, dziecko chłopskie, rodem z Wielopola. Miał tam brata Tomasza, którego chcąc wydźwignąć ze stanu chłopskiego, poduczył czytać i wprosił do grodu za woźnego czyli generała (od nazwy łacińskiej woźnego: „generalis regni ministerialis“, tj. sługa koronny do poruczeń wszelkich). Ale Tomasz nie był stworzon na sługę ściśle wykonującego rozrozkazy. Nabił sobie do głowy dostojeństwo swoje, a młodość i pieniądze dodawały śmiałości i uroku. Był więc zawołanym drużbą weselnym. Hulał zapamiętale, bił, gdy mu kto wlazł w drogę, a w wyniosłości wołał: „chłopie! chamie! znaj, jam generał! ja panów i szlachtę uwiężę, skoro zechcę!“ Ponieważ zaś urząd woźnego nie cierpiał pijaństwa i hulatyki, oddalono go i pozostał mu tylko przydomek generał i przypomnienie czasów dobrych, kiedy się to ludzie trwożyli na widok jego z pozwem w ręku. Z przyjaciół pozostał mu wiernym tylko grobarz Jerzy z Zabełzca i Szczęsna Szkarłatkowa z Wielopola: boć to grobarzowi zawsze schlebiała przyjaźń z generałem, bratem Jegomości księdza wikarego od kościoła zbornego. Zawsze on pomniał przysłowie: „Kto ma księdza w swoim rodzie, temu bieda niedobodzie!“ Więc gdy

mu Bóg dał dziecię, nie prosił w kumy nikogo, jeno Tomasza generała z Szczęsną Szkarłatkową. (Wielogłowy, Metryki).

Szkarłatkowej niezmiernie podobał się hoży generał, a schlebiało jej powinowactwo duchowne z bratem księdza wikarego, życząc mu też dobrze, myślała go ożenić. Ale Tomasz miał swe gusta i nie chciał onych, co jego chciały — tej zaś, co mu się spodobała, odmówiono mu. Zagniewał się na całą wieś i jął rozglądać się w Dąbrowej, bo mu się bardzo podobały kobiety tamtejsze w strojach swych bogatych i nęciła go zamożność tamtejsza.

Dziewczyny nie upatrzył sobie na razie, ale zawarł znajomość z Rybickim Maciejem, młodym i ulubionym woźnicą pana Szlichtinga Wespazyana. Rybicki właśnie (19. stycznia 1863) ożenił się był w Łążku z Zofią, córką Pajora, którego pieleszą rodu była Pajorówka w Zbikowicach, tuż wedle Ujanowic, Sechlnej i Dobrocieszy. Generał Tomasz zajrzał w oczy siostrze jej, Annie — i nie mógł ich zapomnieć. Zbikowice nad Łososiną rzeką, to jedna z tych osad prastarych łowieckich w puszczy ongi dobrocieskiej. Tamtędy za czasów Bolesława Wstydliwego najulubieńsza knieja, w której osadzał król łowców swych najdzielniejszych, kędy później przebywał rad z kwiatem młodzieży swej dworskiej i kędy może nabył przydomek nieszczęsny: Wstydliwego. Boć łowce niekoniecznie bywają wstydliwymi. Tam też w całem państwie Strzeszyckiem lud dorodny i dziś jeszcze odznacza się hożością i zwinnością nielada, równie jak ugrzecznieniem. Przypadła też Pajorzanka do serca generałowi.

Nadaremnie chciał ją sobie wybić z głowy, nadaremnie chciał zahulać sprawę w zapusty, drużbując Puchlikowi w Wielopolu, ciągle marzyło mu się o niej. A tu trudno było myśleć o żeniaczce, bo cóż by rzekł ksiądz brat? Jedna poszła za Rybickiego, sługę arjańskiego i arjanina, a z drugą miałby się żenić on — brat księdza wikarego? — niepodobna! — Zwyciężyło jednak serce, mimo wstrętu, jaki miał ku arjanom przeklętym! Zaglądał czasami do nich — gwoli Anusi. Ale zaglądał nieśmiało, walcząc z katolickiem sumie-

niem swojem. A byli mu tam radzi na Łążku i Anusia była mu rada, witała uśmiechem i słowem uprzejmem, a Rybicki, acz sługa wierny Szlichtinga, nie ociągał się z podaniem ręki bratu księdza wikarego. Uważano go za swego i nie dziwiono się wcale, że radby był wprzód oswoić umysł księdza brata z zamiarem żenienia się między arjany. Nie tajono też przed nim nic. Opowiadano o gospodarstwie dworskiem, o cebuli, ziemniakach, burakach i warzywach innych, jak się uprawiają, jak skopują, jaki plon, jaki zysk — wszystko zgoła. A Anusia szczebiotka, oprócz rzeczy gospodarskiej, opowiadała poufnie, że to pan Jonas Szlichting kędyś z za morza przywiózł ziemniaki, jarzyny i kwiaty prześliczne, że on je uprawia, ucząc dzieci i wnuki, że miewa kazania prześliczne, że to on ten starzec siwobrody, że się lękają państwo o niego bo on ska.any na wygnanie za jakąś tam książkę napisaną przeciwko księżom...

Tomasz Chamilto, słuchając, poczuł się do obowiązku swego sądowego, opowiedział wszystko grobarzowi, który się z tem wybrał do księdza Chamilcowicza cichaczem. Ztąd on kłopot. Ks. Bukowski przywołał generała i wybadał bliżej; dowiedział się o zjeździe i wiecach arjan z Jonasem Szlichtingiem w Dąbrowej. Posłał więc do grodu, żądając przysłania woźnego: Marchacza Wawrzeńca z Wielopola, znającego całą niemal szlachtę pogórską. Opowiedział rzecz, wymienił osoby, o których był uprzedzon i polecając ostrożność wszelką, wysłał go do Dąbrowej do dworu w poniedziałek 4-ty po Wielkanocy.

Arjanie do Dąbrowej zjechali licznie na nabożeństwo i gody weselne; córka Szlichtinga Wespazyana, Elżbieta Agnieszka, owdowiała po Mierzyńskim Hieronimie, szła powtórnie za mąż za Lubienieckiego Zbigniewa. Prócz sąsiadów naddunajeckich i Lubienieckich, przybył z sanockiej ziemi, z Pieli, kaznodzieja arjański Duros, który 1652 błogosławił małżeństwo Lubienieckiego Stanisława z Zofią, córką Brzeskiego, dziedzica Pieli, teraz brata jego połączył z córką Szlichtinga. (Lubieniecki, Vita). Uroczystość kościelna i bie-

siada godowa umożliwiły słudze grodowemu zbliżenie się ku dworowi niebaczkiem samotrzeć.

Na początku lipca ks. Bukowski odebrał wezwanie stawienia się przed sąd biskupi w sprawie zapisów onych ś. p. księdza Jaroszewskiego. Pojechał więc do Krakowa i 9. lipca zaprzysiągł własnoręczność pisma nieboszczyka księdza, przełożonego swego. (N. Sącz, Acta judicii spiritualis r. 1639).

Między przyjaciółmi Szlichtinga, przydybałymi w Dąbrowej, był Błędowski Stanisław, na Zbęku, wiosce naddunajeckiej o milkę poniż Dąbrowej. Błędowskich rodzina była rozdzieloną w wierze. „Wielm. pan Błędowski Wacław, urodzon z rodziców arjańskiemi błędami zarażonych, w błędach onychże żyjąc aż do wieku dojrzałości, roku 1628 podczas Miłościwego lata, zezwolonego od stolicy apostolskiej 22. sierpnia, łaską boską oświecon, mocą jubileuszu onegoż ochrzczon przezemnie Framusowicza Macieja, komendarza wówczas kościoła w Bobowej. Trzymali do chrztu: JWPan Błędowski Joachim i Barbara Błędowska z Brzany. Nadto wobec Przenajświętszego Sakramentu, wystawionego na ołtarzu wielkim, wyrzekł się on niedowiarstwa arjańskiego i złożył zeznanie wiary wedle księgi obrzędu, we wszech ustępach. Poczem wyspowiadał się z grzechów życia całego z wielką skruchą i żalem; więc też zażył komunię. W ten sposób przystał do wiary katolickiej. Co niechaj będzie Bogu na chwałę, a jemu i rodzinie jego na zbawienie“. (Bobowa, Metr. Baptisatorum).

Nie całej rodzinie wyszło to na zbawienie. Błędowski Stanisław z Zbęku pozostał arjaninem i wiernym przyjacielem Jonasa; nie wypierał się go w nieszczęściu i pragnął, aby syn jego, Franciszek, małżeństwem połączył się z Aleksandrą, córką Szlichtinga Wespazyana.

Jan z Kurozwęk Męciński r. 1609, objąwszy Kobylany z Makowiskami i przyległości, ożenił się z Anną Żeleńską, córką Stanisława, pana na Lucyanowicach, a głównego opiekuna zboru ewangelików krakowskich. Zbory różnowiercze, urządzone wzorem pierwotnych gromad chrześcijańskich, rządziły się same, wybierając ku temu pełnomocników z pomię-

dzy ludu wiernego wszech stanów. Wybrani z pomiędzy siebie wybierali znów starostę, który przewodniczył zgromadzeniu wiecującemu. Zbory wybierały zasię pełnomocników do wieców powiatowych, ci zaś z pomiędzy siebie starostę zborowego powiatowego. Takim więc starostą zboru i powiatu krakowskiego przez długie lata był Stanisław Żeleński herbu Ciołek. Dziejopisarz zboru krakowskiego zwie go „pobożnym i statecznym aż do śmierci swej, kościoła bożego opiekunem“. Podczas burzenia zborów w Krakowie Żeleński, zapobiegając, aby i nad jego zwłokami po ulicach miejskich nie pastwiła się ciemnota dzika uliczników i uczniów szkół krakowskich, w Lucyanowicach zmurował sklep grobowy dla siebie i rodziny, wydzielił miejsce na cmentarz, oparkanił to wszystko i zasadził lipami. Tuż obok zaś wyznaczył miejsce zborowi, który wystawić zamyślał. Tymczasowo zaś we dworze swym urządził zborek, do którego co niedziela i święto licznie zgromadzali się Krakowianie i dojeżdżał kaznodzieja. Miejsce to było ulubionym zborem lutrów i kalwinów krakowskich, już to z przyjemności położenia, o milę od Krakowa, z widokiem na Powiśle uwieńczone Pogórzem, aż po Mogilicę i Gorcz, już też jako pamiątka, że tu r. 1636 ostatecznie zawarte i stwierdzone złączenie się lutrów z kalwinami pod przewodnictwem gospodarza dworu i zboru. Mir ewangelików wzniecał nienawiść ich prześladowców. Dwa razy ulicznicy krakowscy napadali Lucyanowice. Raz spalili parkan cmentarny, drugi raz 1638 z parkanem wraz spalili i budulec na zbór przygotowany. Dworu jednak naruszać nie śmieli. (Węgierski p. 73—79).

Z takiej to pieleszy Jan Męciński, syn kalwina gorliwego, wybrał sobie żonę, której wcześnie przygotował wszystko, coby jej mogło uprzyjemnić życie. Więc też w Kobylanach urządzając dwór, nie zapomniał i o zborze wyznania swego. Nie robił on sobie zachodu wiele. Wypędził księdza katolickiego, a kaznodziei swemu oddawszy kościół i pola plebańskie, zaprowadził nabożeństwo polskie i sam namawiał lud na słuchanie kazań. Jakoż kilkunastu chłopów wysłuchało i pochwaliło

kazania i w śpiewie psalmów głosy swe łączyli z głosyma szlachty kalwinów i ich kaznodziei. Lecz wieś Makowiska, położona bliżej Żmigroda, tamże chodziła do kościoła katolickiego. Księża też katoliccy z Żmigroda dojeżdżali do Makowisk i w kaplicy prawili nabożeństwo. Więc i tę kaplicę, a raczej kościółek maleńki, jakich wówczas pełno było po miastach i wsiach, odebrał Męciński na kaznodzieję swego kalwińskiego, oddając wet za wet za zburzenie zborów krakowskich i napaść grobów i zboru teścia w Lucyanowicach.

Biskupi jednak nie bali się już szlachty różnowierczej i na sejmach, zarównie jak po sądach, żądali zwrotu mienia kościelnego. Przewodzili spory i wygrywali, opierając się na prawach koronnych i broniąc własności, która raz darowana przestała być własnością tego, który ją darował. (Biecz. grod. 187 str. 976).

Za takim wyrokiem sądowym Męciński katolikom musiał zwrócić kościółki oba. Względem dziesięciny zaś ugodził się z plebanem wobec dziekana żmigrodzkiego, ks. Jasionowskiego, którą ugodę stwierdzono w Lublinie, w grodzie, r. 1620. (Sanok grod. 186 str. 1042).

Dwór w Kobylanach zajmuje płaszczyznę pochyłą, zwróconą ku górom, które tu z wspaniałą Cergową na wstępie szerokim łukiem piętrzą się od Węgier. Puszcza św. Jana z Dukli leży wprost na przeciwko dawnego zboru, od którego widok piękny na porzecze Kobyla i Iwli z przylaskami po pagórkach, a wioskami nad potoczkiem, w uboczach zaś płaskich rozlegają się łany zbożowe naprzemian z łąkami. Dziedziniec dworski po dziś dzień zowie się rynkiem. Ze zborem i pomieszkaniem kaznodziei na czele, dworem pańskim od wschodu, budynkami gospodarczemi od zachodu, a jakim lamusem i domem czeladnim od strony wjazdu, mógł dwór ten mieć postać rynku miejskiego. A to tembardziej, że przy każdym zborze bywała i szkółka i pomieszkania dla ludzi nabożnych wiekowych, którzy w pobliżu zboru na nabożeństwie dni swe kończyli. Tak bywało w Lucyanowicach, gdzie

między innemi Elżbieta Przyłęska z Samuelową Hautową przemieszkiwała i r. 1639 umarła.

Dwór kobylański, zajmując przyłęk wzgórza niewielkiego, oddzielon był od tegoż wąwozem, tak iż oparkaniony lub opłocony w około stanowił niby gród obronny. Za wąwozem tym, tuż naprzeciwko dworu, na wybrzeżu oberwanem, stał kościółek drewniany maleńki, gdyż nawet miejsca na większy nie było. Stawiali go dawni dziedzice Kobylan, których płyty nagrobkowe zachowane dotąd, mianowicie jedna z niedołężnie wyrytą tarczą i herbem Grzymała, druga zaś z całą postacią w zbroi pełnej, ciężkiej, w przyłbicy, o wielkim mieczu bojowym, z brodą i włosy przydłużnemi, z napisem, że nieboszczyk był dziedzicem Kobylan i kasztelanem rospierskim, a umarł przed świętem Matki Bożej oczyszczenia r. p. 1500 i coś — bo ostatnie liczby dwie niewyraźne. U nóg herb Grzymała na tarczy. Kościółek ten, podobnie jak dwór, okopany, stanowił niejako strażnicę grodową. Za przekopem chałupka niewieleczka w sadku stanowiła przybytek cały plebana katolickiego, który, zdaje się, był ubożuchny, jak i kościółek jego i owe grobowce dobrodziejów kościelnych.

R. 1653 plebanił ks. Stanisław Ruszczyński, już pod letni. W poczuciu ubóstwa swego i bezwładności znosił on sąsiedztwo zboru arjańskiego we dworze, o kilkadziesiąt kroków od kościółka swego i starał się żyć w spokoju z dworem, aby nie utracić dziesięciny i pastwiska. Uniżenie kłaniał się p. Męcińskiemu i rodzinie jego, ile razy ich zdybał i oddawał pozdrowienie dworzanom. Tak trwało do r. 1653, dopokąd jezuita Cichowski nie rozszerzył księgi swej z nauką, że arjanie dyabłu się modlą.

We dworze mieszkali wiekowi państwo Męcińscy Janowie z córką młodszą, panną Teofilą Heleną. Starsza zaś córka, Teodora Ewa Orzechowska Bogusławowa, z mężem swym mieszkała w Iwli, do której należała Cherowa i przysiółek Przedmieście dukielskie. Cała rodzina rozżalona była na jezuitów, że zwabili do siebie Męcińskiego Wojciecha z Dukli, że go wysłali nawracać Japonię, gdzie r. 1643 umęczon srodze.

Jezuici, wypędzeni z Ostroga, gdzie kozacy spalili i do szczętu zniszczyli ich zbór, wzniesiony r. 1624 przez księżniczkę Ostrogską Annę Alojzę, Chodkiewicza hetmana wdowę, dochody ich wołyńskie upadły, trzeba było obmyśliwać inne. R. 1653 przed morem chroniło się ich kilku do Starego Sącza, kędy też schronił się powtórnie ks. Jaroszewski, pleban nowosądecki, człek zamożny. Do niego udali się z prośbą i pożyczył im pieniędzy, na które wystawili zapis dłużny. Wkrótce zaniemógł i wobec ks. Bukowskiego, plebana na Wielogłowach, spisał ostatnią wolę, w której kościołom poczynił zapisy, a jezuitom nic. Następca jego, ks. Królikowski, dopominał się im długu, zaprzeczając własnoręczności zapisom kościelnym. A tu pieniędzy trzeba było, bo arjanie na ks. Cichowskiego księgę odpowiedzieli książką: „Cichowskiego djabeł zaklęty". Po staremu trzeba było nadrabiać cudami i nawracaniem niedowiarków majętnych. Udało się to z młodym Niemierzycem. Władysław Niemierzyc, z arjańskich błędów wywikławszy się, gdy miał umierać, prosił do siebie ks. Michała Kisarzewskiego, jezuitę, przed którym należytą spowiedź uczynił. Ale gdy przyszło do komunii, że jakąś wątpliwość miał, czyby mógł być zbawionym, gdyby tylko pod jedną osobą komunikował, prosił pomienionego kapłana, aby mu dał na piśmie zapewnienie, że będzie w tej wierze zbawion. Dał kapłan z ochotą w te słowa (po łacinie): „Ja Michał Kisarzewski, jezuita, poświadczam wobec majestatu Boga, że Jaśnie Wielmożny Władysław Niemierzyc, gdyby na sądzie niebieskim cokolwiek miał cierpieć o to, że się komuniował pod jedną postacią, w wierze katolickiej od wiek wieków przyjętą, ja wszystko to biorę na siebie i duszą moją gotów odpowiadać wobec majestatu boskiego wraz z kościołem świętym katolickim jedynym i apostolskim, który jest matką moją i wszech wiernych. Dan w Lublinie w zgromadzeniu jezuitów 11. kwietnia 1653". — Tę tedy asekuracyę w ręku trzymając, życie skończył i z nią (bo tak chciał) w trumnę włożony. Gdy go potem piątego dnia po śmierci do grobu w kościele naszym lubelskim kłaść miano, skoro trumnę otworzono, prócz karty w ręku, drugą na pier-

siach trupa znaleziono w te (też łacińskie) słowa: „Ja Władysław Niemierzyc wolnym czynię Wielebnego Michała Kisarzewskiego, jezuitę, a to od obowiązania zapewnień i rękojemstwa na onegoż duszy zabezpieczonego, skoro mi się stało zadość w odpuszczeniu grzechów od najmiłosierniejszego Majestatu Boga, ze względu jednak na odbycie Sakramentu spowiedzi i przyjęcia komunii świętej kościoła rzymskiego w chwili skonania i strasznej sądu godziny za Boga dobrotliwego łaską nieprzebraną. Co poświadczam niniejszem. Dan w dolinie pokuty 16-go kwietnia 1653. (Niesiecki, Korona polska, pod: Niemierzyc).

Pospólstwo, bijące lutrów i żydów, niezawodnie było namaszczone tym cudem. Arjanie jednak, krewni i znajomi nieboszczyka, mogli chyba żartować, że mową urzędową w niebie jest łacina i że 5 dni czasu wymaga załatwienie sprawy podobnej w grodzie niebieskim. Niesiecki, opisawszy rzecz, dodaje: Te obiedwie karty, dla większej wiary do ksiąg trybunału koronnego oblatowane osobiście przez Wielebn. Ordę, rektora zgromadzenia jezuitów w Lublinie, trybunał przyjął, do ksiąg wciągnął, a oryginały oddał, z którego oddania pokwitował ks. Orda we wtorek po Wielkanocy 1653.

Ks. Królikowski, nowy proboszcz nowosądecki, znanej surowości sędzia biskupi, nie uznał własnoręczności testamentu poprzednika swego, mimo świadectwa ks. Bukowskiego, plebana z Wielogłów. Jezuici, w testamencie tym wymienieni jako dłużnicy, znieśli się z księdzem Bukowskim, a przy sposobności wywiadywali się o arjanach w Dąbrowej i okolicy, mianowicie o Szlichtingu Jonasie. Wywiadywali się, czy nie mają tajnych księgotłoków w Lusławicach lub Rabkowej. Ks. Bukowski opowiedział, co wiedział, mianowicie skarżył się na Wespazyana Szlichtinga, że mu szkody robi w gospodarstwie. Poczem otrzymał ks. Bukowski pozew do sądu biskupiego w Krakowie, gdzie przysięgą stwierdził jako świadek naoczny, że ś. p. ks. Jaroszewski własnoręcznie pisał wolę ostatnią. Zapisy więc kościołom uznane za ważne, a niezadowolenie plebana nowosądeckiego odbiło się na księdzu Bukowskim, który

od biskupa otrzymał polecenie wniesienia na sejmiku skargi o przechowywanie arjan w Dąbrowej.

Chrząstowski Stanisław, podsędek krakowski, pan na Szczepanowicach, który w r. 1615 przewiódł połączenie lutrów z kalwinami i odtąd w wielkiej u katolików był nienawiści, doznał prześladowania na kamienicy swej w Krakowie, wyłupanej przez studentów i pospólstwo, o co uskarżał się na sejmiku i sejmie, gdzie uzyskał przywrócenie statutu toruńskiego o ukaraniu w grodzie wszystkich wszczynających niepokoje i naruszających bezpieczeństwo społeczne, szlachciców z wolnością apelacyi do trybunału, pospolitych bez apelacyi. W obecnem wystąpieniu plebana wielogłowskiego widział on objaw nienawiści duchowieństwa do szlachty wszystkiej, a nawet do ojczyzny całej, że odmawiając poborów wojennych i odwołując się do papieża, chcą jeszcze w łonie szlachty samej, wojennej i ofiarnej, wywołać rozdwojenie za pomocą religii, sprawy wiary mieszając z sprawą swobód i wolności. Ostro więc i stanowczo wystąpił przeciwko temu, stając w obronie Braci polskiej sejmikującej, mianowicie Sądeczan, ako szlachty uprawnionej, jako mężów uczciwych i prawych, którzy na obronę ojczyzny nie skąpią pieniędzy, jak księża, ale nawet zdrowia nie żałują i życia. Duchowni i stronnicy ich oburzyli się zasię na Chrząstowskiego. Poprzednie wytoczenie sprawy studentów krakowskich przed sejm okryło go już nienawiścią duchowieństwa krakowskiego, któremu lutrzy wprost zarzucali podjudzanie studentów i pospólstwa. Że duchowieństwo wpływało na to, świadczą słowa Skargi przytoczone. Kaznodzieje powtarzali je często, a studenci, pochopni do czynu, poczytywali sobie za obowiązek „burzyć lutry“ nie wypierając się tego i odwołując na pozwolenie duchowieństwa samego, jako zeznawali r. 1641 przy śledztwie o rozbój Kalajego. Popieranie arjan na sejmiku dopełniło nienawiści katolików przeciwko Chrząstowskiemu, gdyż akademicy, t. j. nauczyciele wszechuczni jagiellońskiej, przeważnie duchowni, życzyli sobie, żeby on, jako wyznawca Trójcy świętej, zawsze i wszędzie walczył z arjany, nawet tam, gdzie szło o własne

jego mienie, o własną jego skórę. Niebawem też pojawiły się pisemka ulotne, tak zwane „paskwile“, ohydzające go i posądzające o arjanizm: jakoby on, w sprawie wolności i bezpieczeństwa stając pospołu, stawał się arjaninem. Było to snać wymierzone na rozdwojenie zboru ewangelików, aby im odjąć zdolność i wpływ najpotężniejszy podsędka. Jezuita Cichowski radował się niezmiernie z zajścia całego.

Na początku listopada 1653 umarł powietrzem Jan Roth, ewangelik, mieszczanin krakowski, którego gdy nocą grobarze najęci nieśli do ogrodu pogrzebowego, na strzelnicę, za mikołajską bramę, na dobrowolnej drodze zaszli im studenci, którzy (nie mając względu, że zapowietrzeni grobarze nieśli zapowietrzonego umarłego), nacierając na nich szablami, niektórym rydle zabrali. Zaczem grobarze porzuciwszy trumnę, pouciekali wszyscy. Którą trumnę potem poprzecinali na drodze, na ulicy przy samym rynsztoku, deskę zwierzchnią połupawszy, zostawili odbieżaną, wziąć jej jednak i do grobu odnieść nie dopuścili. Przez dwa dni, na drodze, z wielkiem ludu różnego, przechodzącego mimo, narzekaniem i przeklinaniem, trup on zmarłego z rozbitą trumną leżał. Aż trzeciego dnia dopiero jeden z kupców ewangelików, hultajstwu onemu kilkadziesiąt złotych posławszy, wzdy ich ułagodził, tak, iż potem ciało ono w ogrodzie pogrzebowym pochowano. (Węgierski). Oto zemsta uczniów katolickich nad lutrami, że śmieli z arjany pospołu obstawać za wolnością osobistą i bezpieczeństwem!

Ks. Bukowski wrócił do swej parafii, nauczony lepiej, jako się ma brać do Szlichtingów. Zbierał świadectwa i dowody, bacząc zaś, że lud, z obawy zemsty panów swych, ociągał się z świadectwem, użył zwykłego sposobu, kazalnicy, z której napominał, aby pod klątwą i utratą zbawienia dusznego zeznawali, co kto widział i słyszał o arjanach w Dąbrowej, mianowicie o Szlichtingu Jonasie, który rozsiewa naukę dyabelską, naukę, żeby dyabłu modlić się, jak Bogu! Rozgadawszy i ośmieliwszy się raz, ks. Bukowski wywoływał tak na kazaniu, przysporzył sobie świadectw, ale też sprawie nadał rozgłosu. Napisał żałobę na Szlichtinga Wespazyana

z synem najstarszym, Janem Władysławem: „że brata swego i stryja, Szlichtinga Jonę, o żywot gorszący niezmiernie, osobliwie zaś o napisanie książki bluźnierczej, przez sejm koronny wyzutego z czci i z kraju wywołanego, wspierają, z nim się wdają, rady i opieki użyczają, chowając i ukrywając go przy sobie, jako kaznodzieję arjańskiego, odwracającego lud od wiary prawdziwej, ku obrazie Boga i praw pospolitych“. (Sącz grod. księga 126 str. 762). Żałobę oną ledwo odesłał do Krakowa, aż tu wypadło pisać drugą.

Morstyny, jako najpierw byli opiekunami Socyna i spokrewnili się z nim, tak i teraz stali na czele obrońców Szlichtinga, wyznawcy nauki Socyna, wyznania Braci polskiej. A z Bracią polską byli oni spokrewnieni wielce, mianowicie synowie i wnuki Krzysztofa II-go, starosty filipowskiego, zmarłego r. 1642: Władysław, wnuk, bachmistrz wielicki, co za żonę miał Moskorzewską i pod Batowem dostał się do niewoli tatarskiej. Seweryn, syn Krzysztofa, na Łącznem, od r. 1652 zawiadywał zborem w Rabkowej, od śmierci zabitego przez zbójców Wiszowatego Stanisława, męża Socynównej, urodzonej z Morstynówny, ustąpił dopiero synowi onegoż, Jędrzejowi. Córki miał: Konstancyę za Arciszewskim, Zofię za Czaplicem, a wnukę Barbarę za Lubienieckim Jędrzejem. Jan, syn, ożenion z Arciszewską, arjanin, równie jak syn onegoż, Krzysztof na Brzanej. Jerzy, syn, córkę Elżbietę miał za Przypkowskim. Gabryel, syn, ożenion z Lubieniecką Aleksandrą, córki miał: Annę Gosławską, Maryannę Cikowską, Barbarę Szlichtingową i wnukę Gryzellę (córkę Bogusława) też Szlichtingową. Córki zaś onegoż Krzysztofa, bachmistrza, były: Małgorzata Wyszowata Krzysztofowa, Zofia Taszycka, Elżbieta Mierzyńska Abramowa. Najznakomitszymi zaś z rodziny Morstynów byli synowie Jędrzeja Marcina, starosty bolnickiego (brata Krzysztofowego): Jędrzej, stolnik sandomirski, który 1652 od Lubomirskich odkupił Tęgoborzę, a już 1651 pod Beresteczkiem był ulubionym sekretarzem króla, więc też brat jego, Tobiasz, łowczy koronny.

W Rabkowej, w części Mierzyńskich, pod onychże opieką spokojnie zborek obsługiwał Wiszowaty Jędrzej. Wyszkowski

Krzysztof, dworzanin wysłużony Radziwiłła Janusza, hetmana polnego litewskiego, przybył w strony tamte, chcąc w spokoju dokończyć żywota obok dawnych znajomych Mierzyńskich, którzy na Litwie na usługach Radziwiłła Janusza dorobili się mienia. Wyszkowski był kalwinem gorliwym, równie jak i żona jego. Zetknąwszy się z Wiszowatym, rozmawiając i rozprawiając, przejął się arjanizmem i zażądał chrztu powtórnego w imię Boga jednego i jedynego, ku wielkiemu zgorszeniu żony swej, zwolenniczki Kalwina. Wiszowaty przedstawiał mu zbyteczność chrztu powtórnego, wkońcu jednak uległ wymaganiu silnemu i ochrzcił go w rzece z wielką uroczystością. (Lubieniecki, Reformacya).

Był to niejaki owoc kaznodziejstwa Wiszowatego, ale nie wszystek. Jął się walki dalszej z głównym wrogiem swym, jezuitą Cichowskim, mianowicie z książką jego ostatnią, pisaną po polsku, a zatem dostępną ogółowi i tem niebezpieczniejszą, przytoczoną wyżej: „Trzydzieści przyczyn, dla których każdy, zbawienia dusznego i poczciwości swojej szanujący, ma się odrażać od zboru tego, który arjańskim zowią, z krótką refutacyą katechizmu rakowskiego". (R. 1652 w Krakowie u wdowy Cezarego).

W książce tej tryumfuje Cichowski nad upadkiem arjanizmu w Polsce. Ewangelikom schlebiając, wynosi ich nad arjan, co do cnoty i nauki, a w uniesieniu woła: Bóg cudownie Raków i Lusławice w ręce katolików oddał. W przyczynie 28-mej, przechodząc wykład słowa hebrajskiego Elohim, kończy wnioskiem, że arjanie dyabła za Boga mają. Na to arjanie odpowiedzieli księgą bezimienną: „Księdza Mikołaja Cichoviusa, jezuity, „dyabeł" od zboru christyańskiego zaklęty. R. P. 1653". W odezwie do czytelnika pisze: Obrał się nam dobrym opiekunem ks. Cichovius, pisząc i wydając przeciwko św. wyznaniu naszemu christyańskiemu ostre, uszczypliwe i obelżywe pisma, ale kiedyby nam też był aby z jedną drukarnię gdzie zostawił, tobyśmy rozumieli, że z nami szczerze idzie. Teraz widzę w tę nadzieję grzeszy, że drukarni nie mamy. Chwalę rozum;] obronę nam odjąwszy, dopierò

w nas! Pismem, choć nie drukiem, każe się nam tego u siebie upominać. Nie głupi zgoła ks. Cichovius, ale choćbyśmy głos prawdy w ziemię zakopali, przyjdzie ten czas, kiedy się dobędzie i ukaże uszka osła. (Jocher III. 554 Nr. 3423). „Ośle uszka“, w słowach tych leży zarzut, że Cichowski nie umie po hebrejsku i że przekręca znaczenie słów.

Ks. Cichowski nie mało sobie głowy nasuszył, aby odgadnąć, kto pisał i tłoczył książkę, ubliżającą naukowości jego, nie odgadł i kiepkowano z niego. Więc zebrał w kupę wiedzę swoją, napisał i wydał odpowiedź: „Nowe zawstydzenie socynistów, albo jak ich pospolicie zowią arjanów, w którem się to pokazuje jaśnie, że arjanie dyabła za Boga prawdziwego mają i wedle sznuru swej konfessyjej boską mu cześć oddawać powinni. Przydane są niektóre zdania panów ewangelików o zborze arjańskim zebrane, a teraz znowu wydrukowane przez ks. Mik. Cichowiusza S. J. w Krakowie, u wdowy i dziedziców Fr. Cezarego. R. P. 1654“. W przedmowie wspomina, iż to jest zeszłoroczna „przyczyna 28-ma“, za wolą wielkiego i wielce pobożnego senatora poniekąd rozszerzona.

Zarzut główny, że dyabła arjanie za Boga mają, czerpał z pism arjan samych, których przytacza: 1. Jakób Sieniński: „Bóg (Elohim) nie tylko znaczy tego, który sam od siebie panuje i nad się wyższego nie ma, ale też i tego, który wielką jaką moc od onego jedynego Boga ma, a w tem rozumieniu tak aniołowie jak i ludzie, którzy boską moc mieli, Bogami w pismie są nazwani“. 2. Jarosz Moskorzewski: „Imię to Bóg nie znaczy istoty, albo substancyi jego, któremu dane bywa, ale jest imię pospolite, którem znaczona bywa moc i stąd władza. I dla tego tych, którzy moc albo władzę jaką mają, Bogami zowie Pismo święte, tak, że nie tylko aniołowie, których siła i moc większa jest, niż ludzi jakie panowanie mających, ale i ci ludzie, których urząd jaki z mocą jaką złączony, boskiego imienia są uczestnikami, także Bogami bywają nazywani“. Z czego im Skarga odparł, że Nerona i Kaligulę ubóstwiają. 3. Katechizm Rakowski: „Bóg drugim sposobem znaczy tego, który wysoką jaką zwierzchność albo

moc od onego samego Boga ma, albo jakim innym sposobem w Bóstwie onem jedynego Boga ma społeczność. Albowiem on jedyny Bóg, t. j. Jehowa, Bogiem bogów nazwan jest. Tym drugim sposobem w Piśmie świętem Syn Boży Bogiem nazwany bywa". 4. Smalciusz przeciw Skardze: „Dyabłowie, nie mniej są zwierzchnościami i mocami, jako i święci aniołowie. I owszem. Szatan książęciem i Bogiem tego świata nazwany bywa i panem, który ma zwierzchność na powietrzu. A nazwani są książęty, na powietrzu panującymi, dla swego przyrodzenia, które takie jest, że na powietrzu mieszkać i tam moc swą pokazować mogą".

Szlichting i Völkel Jan podobnie. Więc: „Panowie socynistowie dyabła za Boga prawdziwego mają": Dalej pisze: „Z panem Szlichtingem, jako z tym, który sam jeden z pomienionych osób żyje, przystałoby się szerzej rozmówić. Do czego mnie wiódł dawny mój przeciw JMci afekt, stąd powzięty, że między wszystkimi zboru swego pisarzami, którychem potrosze świadom, on sam pióro na wychwalanie Przenajświętszej Matki Bożej podniósł i wielkie Jej zalecenia z Ewangelii zebrawszy, w swym „Kredzie" wypisał. Ale z drugiej strony, gdym sobie pomyślał, jakiego to dowcipu, jakiego rozsądku człowiek, zdało mi się, żebym to próżno czynił, gdyż on sam z propozycyj, którem uczynił, daleko skuteczniejsze konkluzye wnosić może. Do Ichmość panów socynistów podgórskich mowę moją obracam, abym panom podgórskim, arjanom (sam też podgórzanem będąc), zbawieniu usłużył". W dalszym toku przytacza zdania luteranów, zborowi arjańskiemu nieprzychylne, Makoviusa, Grzegorza z Żarnowca, Wolana, Salinariusza, Klementina, Zaborowskiego, którzy wszyscy równają ich żydom i turkom. Przytacza prześladowanie ich w Niderlandach i Strasburgu, gdzie księgę ich, od zboru rakowskiego miastu przypisaną, odrzucono i znieważono, co też i landgraf heski uczynił. Przytacza skargi tegoż Smalciusza na wojewodę jakiegoś węgierskiego, że niektórego ich ministra, który był z Podgórza do Węgier zaszedł i tam arjaństwo rozsiewać począł, pojmał, więził, księgi popalił

*

i jegoby był samego spalił, by go szlachta podgórska niewyprosiła. Przytacza synod lubelski r. 1617, gdzie Krzysztof Kraiński, kalwin, słysząc ich przeczenie Trójcy świętej, wołał: Którzy się Boga boicie, wyjdźcie z kościoła! I wyszedł, a za nim JMp. kaliski. Wkońcu przytacza na Chrząstowskiego, kalwina, paskwiluse pisane, że się ujmował arjan, skąd go o arjanizm posądzano.

Księga ta znamionuje sposób walki. Ks. Cichowski w Szlichtingu Jonasie chwali wielbiciela Matki Boskiej, Chrząstowskiego z lekka posądza o arjanizm, arjan dyabłochwalcyma zwie po staremu, a nie odpowiadać na zarzuty naukowe, pragnie wzbudzać podejrzenie w umysłach różnowierców, a nienawiść u katolików. Naukowe znaczenie wyrazu Elohim pomija.

Odpowiedziano mu księgą: „Ks. Cichovius, jezuita, dyabła zaklętego odkląć nie może“. „Zaklęto już raz tego dyabła, który nas w bóstwie Chrystusa turbuje, aby milczał, ale, iż go ks. Cichovius koniecznie chce odkląć, tedyśmy musieli ukazać, że go odkląć nie mógł i mocniej go jeszcze związać, żeby się ani ruszył. Czytajże tedy i uważaj, pobożny czytelniku, przy kim prawda, abyś fundament i grunt prawdziwej wiary poznawszy, na nim się budował i żywot wieczny przez wiarę prawdziwą otrzymał. Do czegoć Bóg przez Chrystusa Jezusa niechaj dopomoże. Toć pewna, że ks. Cichovius pismem i dowodami przegrać musi. Ale on ma inszy sposób do wygranej, ogień warszawski nam przypomina, dając do zrozumienia, że jako „Wyznanie“ nasze w Warszawie spalono, tak i to, cobyśmy mu odpisali, spalą. Trudna z nim sprawa. Odpiszemy — to się gniewa i ogniem grozi! — Nie odpiszemy — to tryumfuje!.. (Jocher II. 3424).

Jeżeli zaś cała niemal Polska zobojętniała dla duchowieństwa i żal miała do jezuitów, arjanie podgórscy byli oburzeni do żywego. Pominąwszy urazę religijną, lecz hałaśliwe wołanie księdza Cichowskiego: że arjany dyabła za Boga mają, wobec ludu stawiało go w świetle nienawiści. Duchowieństwo i uczeni zaprzątnione mieli głowy dyabłami,

wywołańcami, strąconymi z nieba dla nieposłuszeństwa Bogu. Opętańce należeli do zjawisk codziennych, czarownice, upiory, strzygi taksamo, a całe księgi zajmowało kościelne zaklinanie duchów złych, które wszędzie trapiły ród ludzki. Prawodawstwo najuroczyściej wyrzekło karę śmierci najokrutniejszą, bo „żywopalenie“ za obcowanie i zażyłość z dyabłami. Cóż dopiero myślał ciemniejszy jeszcze lud. Wedle prawa kościelnego i świeckiego, kto się z dyabłami wdaje, zasługuje na karę śmierci. Tu zaś arjanie nie tylko się wdają, lecz za Boga mają dyabła! więc wszyscy niegodni, jeno żeby ich pozabijać jako psy podłe! Oto wniosek ludowy, wywiedziony z ksiąg księdza Cichowskiego, jezuity. Arjanie podgórscy, sama szlachta podgórska, a lud podgórski, to macierz zboju! — żartów tam nie znano. Ks. Cichowski wypisał się, że „Nowe zawstydzenie arjan“ tak uraziło socynistów, iż się gniewać, burzyć i grozić poczęli. On zaś właśnie czuł się w żywiole swoim. Wiszowaty Krzysztof podał mu był w Sandomierzu księgę wyż wymienioną: „Ks. Cichovius, jezuita, dyabła zaklętego odkląć nie może“, wzywając do odpowiedzi. Cichowski wymawiał się ubóstwem, że nie ma o czem tłoczyć, żartem żądając pomocy pieniężnej, a Wiszowaty żartując, przyczynił się, pewien niepowodzenia książki.

Niebawem ks. Cichowski wydał w odpowiedzi: „Wyklęcie ministrów arjańskich, którzy, chcąc się wykręcić z tego, co im zadano w „Nowem zawstydzeniu“, że dyabła za Boga prawdziwego mają i że go czcią boską czcić powinni — przez któregoś z swych, mocą, której nie mieli, zaklęli dyabła, którego jednak, jak przedtem, tak teraz, Bogiem prawdziwym zowią. Wydane przez ks. Mik. Cichowiusza S. J. w Krak. u wdowy i dziedziców Fr. Cezarego 1654“.

Księga ta, przypisana Krzysztofowi Wiszowatemu z Wiszowat, arjaninowi, do którego przemawia słowy: „Stawiam przed oczy WMPana i Dobrodzieja obiecany w Sandomierzu na „Djabła zaklętego“ respons“. Dalej idzie grzecznostka do herbowej lilii i życzenie: „żeby sam, do ogrodu Chrystusowego przeniesion, liliami zakwitał“. Wspomina nawrócenie

Jana Krelliusza, przyjaciela Szlichtingowego, że przed śmiercią zażądał księdza Marcina Szelawskiego, plebana z Szumska, który przez okno dał mu rozgrzeszenie. (Jocher II. 555 M. L. 3426). Więc o sobie samym pisze, że ma już lat 60 i słabuje na oczy, usilnem przez lat 40 czytaniem natarte i ustawicznie płynące.

W dziele samem najprzód odcina się Szlichtingowi, którego odgaduje pisarzem księgi: „Ks. Cichowski, jezuita, djabła zaklętego odkląć nie może" i którego strawić nie zdoła. „O drukarnię arjańskim ministrom nie może być trudno. Wiem to od tych, którzy, zbrzydziwszy się arjaństwem, wiarę świętą przyjęli, że z kollekt, które gdy chcą, nie bez uprzykrzenia nakazują, tak wiele mieć mogą pieniędzy, żeby, „jeżeli nie w Lusławicach, albo Rabkowej, tedy w Prusiech, albo w przyległych Podgórzu Węgrzech (że Amsterdamu i innych cudzoziemskich drukarń nie wspomnę), co chcą, mogli wydrukować". Mnie ubogiemu, choć przy drukarniach mieszkającemu, małej rzeczy nie dostaje, pieniędzy! Nażebrać się muszę, nim co na druk zbiorę. I to by było „Wyklęcie" nie tak prędko wyszło, by był JMP. Krzysztof Wiszowaty, dawny mój dobrodziej, do kosztu się przyłożyć nie obiecał. Im tedy snadniej drukować, niżeli mnie i niesłusznie się na odjętą drukarnię skarzą. Wiem, że „Centuria casa" i „Djabeł zaklęty" nie z kuźni kowalskiej, ale z drukarni wyszły".

Przystąpiwszy do rzeczy samej, pisze: „Jeżeli to nauka ministrów starych i świeżych, że Bóg nie co innego, jedno moc, władza, zwierzchność, jako słowo „Elohim" znaczy, a djabeł najwięcej na świecie może, na powietrzu panuje, tak, że mu nikt, krom Stwórcy jego, rozkazować nie może, ergo diabolus est verus Deus et daemonia veri dii! Ale mało na tem! Dosyć jest złego, jeśli ile jest aniołem zacnym, jest Bogiem prawdziwym. Wierzycie temu, panowie podgórzanie, czy nie? Nigdym ja szlachcie tego nie zadawał, żeby wierzyli w djabła i ministrom tegom nie zadał ja, cóżby szlachcie? Prawda, żem to ministrom zadał, że jako aniołów świętych i królów mają za prawdziwe bogi (choć w nich nie wierzą),

tak i dyabły. Czegom tak jawnie dowiódł, że oto i ten, który przeciw temu pisał, sznurem swej religii ściśniony, musiał przyznać: że dyabeł, ile jest aniołem zacnym, Bogiem jest prawdziwym. Wygnańcom nie urągam, ale to panom podgórzanom do uwagi podaję, jeśli się to mądrze stało, że opuściwszy wiarę, od św. Wojciecha ogłoszoną, od św. Stanisława utwierdzoną, dali się za nos wodzić ludziom, którzy, z krajów ojczystych wygnani, ni dla prawdy, ni dla sprawiedliwości, ale dla tych srogich bluźnierstw, że ich żadne królestwo cierpieć nie mogło".

Tutaj miał pole dogryźć Szlichtingom, z którymi chciał poróżnić szlachtę. Przytaczając przykłady nazwisk tych ludzi, co to szlachtę za nos wodzą, mówi niby od niechcenia: „Jonas, Wespazyan, szlachcicami są! Szlachcicem polskim jest Moskorzewski, Gosławski, Szlichting! Szlichting nie jest Moskorzewskim, ani Gosławskim, tylko Szlichtingiem. Ergo, Szlichting nie jest szlachcicem polskim!" (Castr. Sandec. L. 127 p. 32).

Takim korowodnym wnioskiem szydzi z Jonasa i Wespazyana Szlichtingów, snując dalej zarzut Bardzkiego na sejmiku średzkim 1647, że Szlichtingi byli knapami (tkaczami) śląskimi, a nie szlachtą! Szlachcie korzy się pozornie i uniewinnia, rzeczywiście lekce ją sobie waży, mówiąc: „O przewodzeniu i przesądzaniu nigdym nie myślił i nie zejdę się na to. Wiem, co za gomony tak rok w Proszowicach wzniecone były od arjanów, z okazyi protestacyi Wielebnego Ojca plebana wielogłowskiego, które jednak nie były nam tak straszne, ani są, żeby się miał bać nieboraczek ks. Cichovius, aby go gdzie z klasztorem nie wywrócono". (Szlichting I. Castr. Sandec. L. 127 p. 32).

Cichowski nie wyśledził, kędy arjanie tłoczyli księgi swoje, wskazał jednak Rabkowę i Lusławice i na Szlichtingów zwrócił baczność księdza Bukowskiego z Wielogłów i sąsiad jego, wszystko nadaremno. Czego jednak nie mogli wyśledzić księża, wytropił klecha Rogalski Stanisław, niegdyś organista i rajca nowosądecki, wywołaniec z miasta. R. 1652

dzierżawił on w Kamionce wielkiej karczmę księdza kustosza, napadli go podczas moru zbójce, Ruś sąsiedzka, krzesali mu ogień w oczy, złupili mienie, wykurzyli go stamtąd. Sprowadził się do N. Sącza, gdyż wyrokiem króla odzyskał radziectwo utracone, sprzedał kamienicę i po staremu kupczył winem do Warszawy.

R. 1654 czynnie obraził burmistrza Łukawieckiego, organistę, następcę swego, więc znów zapadł nań wyrok śmierci i musiał uciekać z miasta. Zadzierżawił karczmę w Brzeznej, za Dunajcem, naprzeciw N. Sącza, w części, którą dzierżawił Sternacki Sobestyan, syn słynnego tłocznia ksiąg arjańskich w Rakowie. Rogalski przenikliwy odgadł, iż on ukradkiem tłoczy księgi arjańskie przeciw Cichowskiemu, tropił i zbierał poszlaki, nie miał jednak dowodów pewnych. Ksiądz jezuita zaś nie chciał iść na niepewniaka, zwłaszcza, że jezuici zajęci byli ważną sprawą majątkową.

W tym roku porzuciła świat ten Anna, córka wojewody wołyńskiego, Aleksandra, księcia na Ostrogu, a żona Karola Chodkiewicza, wojewody wileńskiego i naczelnego hetmana wyprawy chocimskiej, po 33 leciech we wdowieństwie spędzonych. Skromna ta i święta pani ogromne dobra swoje przekazała Towarzystwu Jezusowemu. (Rudawski I. 256). Rogalski zaś w Brzeznej woli na swoją rękę śledził Sternackiego, za pomocą chłopów, którym opowiadał, że te arjany djabła za Boga mają.

Karol Gustaw, król szwedzki, wjeżdżał już na zamek krakowski. Na wstępie witali go tam arjanie zgromadzeni zewsząd, mianowicie zaś z Podgórza, do których przyłączył się Arciszewski z arjany wielkopolskimi. Po tylu prześladowaniach przez katolików i ewangelików Karol Gustaw, głoszący swobodę wyznań, zupełnym wydał im się zbawcą i zesłannikiem niebios, jak ongi Gustaw Adolf, o którym r. 1622 pisał Szlichting Jerzy: „Gustawowi łatwo wojować, bo Bóg z nim widocznie! Bóg sam dlań widocznie cuda czyni ręką swoją, więc zamki i okopy puszczają!" (Maciejowski, Piśmiennictwo, Dodatek p. 237).

Podobnie sławiąc Karola Gustawa, wytłoczyli (w Lesznie rzekomo) mowę przywitalną, w której mienią go: „Sarmacyi zwycięzcą niezbroczonym krwią, który się zjawia jako zbawca dobry, szczęśliwy, niezwyciężony, na pociechę utrapionych, który zrodzon królom na wzór i przykład". Mową tą witali go na Wawelu i ujęli go sobie niepomału. (W. Kochowski p. 57).

Wstąpił potem do kościoła, oglądał groby królów, które mu wskazywał kanonik Starowolski, opowiadając żywoty pojedynczych. O Łokietku gdy opowiadał, że trzy razy wygnan z kraju, trzy razy powracał, odrzekł król szwedzki: „Wasz jednak Jan Kazimierz raz wygnany nie powróci więcej!" Starowolski szepnął: „Wszystko w ręku Boga!" (Kochowski). Z Wawelu Karol Gustaw wyruszył na Mogiłę, kędy stanął gospodą w klasztorze. Kanclerz jego porozpisywał listy do dostojników polskich, aby się poddawali. Do hetmanów

zaś wysłał Dauba, generała, aby namawiał ku poddaniu wojska.

Od województw zjeżdżali się posłowie. Szwed właśnie otrzymał nauczkę bolesną, że jeszcze nie jest panem serc i umysłów polskich. Heski landgraf poległ z ręki starosty Babimoskiego — wypadało mieć się na ostrożności. Karol Gustaw w odpowiedź na uniżone słowa posłów wydał Oświadczenie posłom województw krakowskiego, sandomirskiego, kijowskiego, ruskiego, wołyńskiego, lubelskiego i bełskiego: Ponieważ województwa rzeczone poddały się władzy i opiece JKMci, obwieszcza się, iż ta ich powolność i posłuszeństwo mile przyjęte i łaskawie. JKMć obiecuje województwom: 1. Swobodę wyznań i obrzędów religijnych zachowa cale. 2. Pod władzę i opiekę przyjmuje województwa one z wszystkimi ich urzędnikami i mieszkańcami. Dobra ich, dotąd przez Moskali i Kozaków niezajęte, będzie bronić wedle możności, komu zaś już zabrano, tych wynagrodzi odpowiednio... 3. Wojsku swemu zabroni gwałtów wszelkich, krzywd i łupieży na panach, szlachcie, miastach, zamkach i włościach, utrzyma też związki wolne z ziemiami sąsiedniemi 4. Dobra szlachty uwolni od stań wojskowych... W przechodach zaś wojsk zachowa karność ścisłą. 5. Jednak pod zastrzeżeniami...

Posłowie przyjęli zastrzeżenia i odpowiedzieli na nie ustęp za ustępem w Listach wzajemności: „Ponieważ Najjaśniejszemu Panu a Panu Karolowi Gustawowi, królowi Szwedów, Gotów, Wandalów itd. itd., Panu naszemu Najmiłościwszemu, z łaskawości Jego wrodzonej i przychylności ku tym województwom, spodobało się przystać na najpokorniejsze życzenia ich, a zatem przyrzekamy szczerze i święcie: 1. Województwa odstąpią Jana Kazimierza, zerwą związki wszelkie z nim, z stronnikami jego i onymi, co JKMci szwedzkiej szkodzić usiłują. 2. Wszyscy wobec i każdy z osobna, obywatele województw, przyrzekamy: wierność i posłuszeństwo we wszystkiem i przeciwko wszystkim, jako królowi swemu prawemu. 3. Do czego obowiążą się: Listami wzajemności. 4. JKMci wolno będzie podczas tej wojny załogami osadzać

miejsca wedle potrzeby. 5. JKMć odbierze zamki królewskie i przysięgę od załóg, jeżeli ich nie zechce zmienić. 6. Posiłków piechotnych dostarczą województwa i poborów wedle uchwał sejmu ostatniego i niedobory wypłacą do ukończenia wojny. 7. Szlachta z pospolitego ruszenia województw powróci do domu w ciągu dni 14 i spokojnie się zachowa pod utratą mienia. Działo się w Krakowie 21. października r. 1655. Chrząstowski Stan. z Brzezia, podsędek krakowski generalny. Pakosław z Brzezia Lanckoroński, marszałek powiatu proszowskiego. Andrzej z Przesławic Przesławski. Adam Skarbek. Krzysztof z Samek Wiszowaty. Andrzej Bronicki z krak. województwa. Marcin z Dębicy Dębicki, chorąży generalny wojew. sandom., poseł ziemski — w imieniu całej szlachty. Stefan z Czernichowa Niemierzyc, cześnik kijowski, poseł ziemi sandomirskiej — w imieniu całej szlachty. Paweł Suliszewski, poseł ziemski sandomirski. Stanisław z Ożarowa Ożarowski. Mikołaj Bieganowski, poseł ziemi lwowskiej, chorąży tejże ziemi, starosta mostowski. Stanisław Rzewuski. Aleksander Niezabitowski. Stanisław Kozłowski, cześnik sądecki. Andrzej Sokolnicki. Mikołaj z Nieczujowa Wapowski. Wojciech Chrosnowski. Adam Pszonka. Jakób Tomaszewski z wojew. bełskiego — imieniem szlachty, której nie pokonali Moskale i Kozacy, podpisuję. Piotr Tomisławski. (Rudawski II. 30).

Ewangelików więc przewodnik, Chrząstowski Stanisław, pierwszy pisał się na poddaństwo szwedzkie. Arjan czyli Braci polskiej podpisało tylko dwu: Wiszowaty i Niemierzyc.

Stadnicki Stanisław Djabełek, (syn Stanisława Djabła) r. 1633 od Lubomirskiego Stanisława nabył w Sądecczyźnie Krużlową i Smiglno czyli Starąwieś. Syn jego, Jan Stadnicki, ożeniony z Anną Mierzyńską, dzierżawił sołtystwo koronne Jodłówkę, koło Kobylanki, a po dziadu i ojcu odziedziczył arjaństwo i rzutność wojowniczą. R. 1655 na sejmiku w Proszowicach polecono mu zebrać harników przeciwko zbójcom, a Lubowiecki Władysław miał tego doglądać i wypłacać. Stadnicki zebrał Rusinów 20, a hajduków słu-

żałych wojskowo Polaków 10, z strzelbami i toporkami długiemi, t. j. berdyszami, których w grodzie przedstawił 28. lipca, oświadczając, że natychmiast gotów iść na czaty w miejsca podejrzane. Otrzymał pieniądze na pierwszy miesiąc. 27. sierpnia Stadnicki wnosi do grodu, że rozpuszcza harniki, nie mogąc otrzymać pieniędzy na drugi miesiąc od p. Lubowieckiego, choć się upominał ustnie w Szczytnikach (koło Staniątek) i w Jadownikach (koło Wojnicza). (Biecz gr. 186, p. 2286—2288). Lubowiecki udał się do Krakowa, przywodząc piechocie hajduków spiskich, a Czarniecki mianował go komendantem placu. (Ossolińskich zakład, rękopis 325. str. 1). Stadnicki zniechęcony udał się między zwolenników szwedzkich, do których zwabiał Chrząstowski, podsędek krakowski.

Potoccy Szreniawici, Jan i Wacław. — Jan, dziedzic na Łużnej r. 1635, arjanin zacięty, równie jak i żona jego, Taszyckiego Daniela i Moskorzewskiej Elżbiety córka. Pod Beresteczkiem 1651 ranny. R. 1652 do Bardiowa chroni się z obawy wojen. (Bart. archiv.). W Łużnej utrzymywał zbór arjański, obsługiwany przez dojeżdżającego z Rabkowej Wiszowatego. Na sejmiku w Proszowicach zawsze obstawał za Bieczem, więc 1652, gdy się tam zjawił, uraczon czterma garncy wina. (Biecz. Wydatki). R. 1654 Staszkówkę nabyli od Taszyckich Daniela i Elżbiety. (Sanok grod. 186 str. 1250). Była to dzierżawa królewska, którą niebawem na rok wydzierżawili Kasickiemu Dobrogostowi, bo Potocki przyjął rotmistrzostwo dragonii królewskiej i nabył się wyroku wywołania, z którego zwolnił go sejm r. 1655. Gdy Szwedzi napadli, wraz z drugimi, niepłatny i zniechęcon do Jana Kazimierza, odjechał do Łużnej. W Łużnej zwołał wiec arjan.

Potocki Wacław, brat jego, wierszopis, nie chciał się narażać na odstępstwo jawne, chciał obstawać przy Janie Kazimierzu, więc od wypadku wszelkiego brat Jan zapisał mu darowiznę Łużnej. Wieść o zjeździe różnowierców, stronników szwedzkich, rozeszła się wszędzie, jątrząc szczupłą liczbę szlachty, co gromadząc się pod znaki kościoła katolickiego,

pragnęła zostać pod rządami Jana Kazimierza. U katolików twardych nienawiść religijna łączyła się z zawiścią polityczną. — W Bobowej, gdy się dowiedziano, że sąsiedzi, szlachta różnowierce, zjeżdżają się i przystają do Szweda, lutra, kościół zborny (collegiata) zabrzmiał słowy zgrozy, jękami żalu i pokuty pieniem. Ksiądz Żydowski, przełożony kościoła, zapewniał, że upadnie religia katolicka, że zlutrzeje Polska cała. Pożal się Boże tylu dusz biednych, co bezpowrotnie popadną mękom piekielnym na wieki wieków! Duchowieństwo w Bobowej bezustanku wzywało wiernych, aby nie dali zwyciężać czartowi, aby występowali w obronie wiary świętej, choćby z narażeniem życia, choćby z przelaniem krwi własnej! — Słuchała szlachta nabożna. Pan Bylina Marcin z Jeżowa westchnął głęboko i czuł ulgę na sumieniu, że zrobił swoje. Wszakże niedawno przedtem, bo w czerwcu blisko przeszłym, pozywał on do grodu Szlichtinga Wespazyana z Dąbrowej, że śmiał i ważył się przechowywać u siebie brata swego Jonasa, wywołańca, zaprzańca Trójcy Przenajświętszej. — Zresztą bratanek jego, młody, pełen nadziei p. Konstanty Bylina, poległ w Krakowie w obronie Boga i króla. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie! W całej swej rodzinie Bylina nie miał niedowiarka, krom jednego szwagra, Jordana Jerzego, który zagniewan na brata stryjecznego, księdza kanonika w Przemyślu, lżył i złorzeczył duchowieństwu całemu i nauce onych. Natomiast wychwalał obyczaje i naukę arjan i jeżeli jeszcze nie ogłosił się arjaninem, toć był nim w duszy niezawodnie. Ot i teraz pojechał na zjazd on niedowiarków, zdrajców, a pan Bylina gorzko żalił się przed sąsiady wszystkimi.

Przybrał sobie to do głowy i serca sąsiad młody, Przyborowski Stefan. W domu było mu za ciasno, siadł na koń, pojechał do Stróż niżnych, do Zaborowskiego Aleksandra, który też był szwagrem Jordana, a wówczas właśnie trochę niedomagał. Na nieszczęście swoje Jordan przejeżdżał przez Stróże i zdybał czeladź dworską Zaborowskiego Jędrzeja. Pyta, co tam słychać i otrzymuje w odpowiedzi, że p. Ale-

ksander jakiś niemocen i chory. Żal mu się zrobiło przyjaciela i szwagra, którego kochał, jadąc więc mimo dworu, zawrócił i wstąpił. Gdy się zjawił Jordan, Przyborowski rozognion uczuciem i winem, przywitał go na wstępie słowy: — A ty zdrajco! krzywoprzysiężco! ty żydzie zdrajco, arjanie! przystałeś do króla szwedzkiego! — i obieraliście urzędniki! pana Jana Potockiego za strażnika, a p. Stadnickiego Jana za kwatermistrza!

Jordan zmieszany, łagodząc go, rzecze: — Panie Przyborowski! niecnotliwie mi to zadajesz! Bo i króla szwedzkiego nietylko nie znam, ale i malowanegom nie widział. Żyłem z ojcem twoim w przyjaźni i z stryjami twymi. Wiedzą dobrze, żem się w wierze katolickiej urodził i w niej umrę! — A mnie co do tego jakoś z ojcem moim żył? — A kat cię wie jako wierzysz! Potnij się ze mną o wiarę, kiedyś katolik! — Gospodarz domu rozerwał takowe mowy sporne między nimi. Poczem Zaborowski poszedł do stajni, podpiął konia swego, pistolety ponakręcał i wrócił do izby. Czeladź doniosła o tem gospodarzowi, który wyszedł ku niemu i rozmawiał, łagodząc, bo widział, że się będą bili w drodze, gdyż i Jordan chciał niebawem ruszać dalej koniecznie. Zaborowski rzekł do Jordana: — Panie szwagrze, nie puszczę cię z domu mego, aż się dasz przeprosić panu Przyborowskiemu. — Jordan miał w ręku nadziak. Gospodarz wyjął mu go z ręki, a samego biorąc za rękę, mówi: Pójdź Waszmość przynajmniej do izby, on tam już czeka na Waszmości. — Sług domowych dwu było obecnych, ale bez broni. Zaborowski, bacząc to, rzecze im: — Bogdaj was zabito, że bez szabli chodzicie. — Boć to w domu, prosimy łaski pana. — I w domu moim bez szabel za mną nie chodźcie! — Wprowadził Jordana do pokoju żony swej, której rzekł: — Jewusiu! nie puszczajcie też pana szwagra! — Poczem wyszedł, pewien, że pan Przyborowski będzie przepraszał. Ale pan Przyborowski Stefan znów jął go szkalować i wyzywać słowy: — Żydzie! arjanie, zdrajco, krzywoprzysiężco! Bij

się tu ze mną! — Panie Przyborowski! wszędzie placu dotrzymam!

Pani Ewa, bacząc, że się zrywa, chwyciła go za rękę: a panna jej za drugą, — trzymają co siły, łagodząc i zaklinając. Przyborowski zaś, wołając: — Bij się, żydzie! — dobył szabli i w ręku kobiet będącego ciął w czoło. Jordan odepchnął białogłowy, lecz zaledwie zdołał dobyć szabli, już oczy miał zapłynione krwią. Chciał przyciąć. Wtem Przyborowski, uprzedziwszy go, jak tnie siłą całą w przykostek, ręka prawa z dłonią i szablą upadła na ziemię. A on mimo to ciął drugi raz w półpiszczele, poniż przykostka onejże ręki uciętej, i znów w głowę, w róg czoła z lewej strony i znów odlew w gębę na jagodzie. Jordan w lewej ręce trzymał czapkę, w którą włożywszy rękę, okładał się nią jeszcze. A Przyborowski zaciął go jeszcze pod palec mierny ręki lewej. Służba domowa przybiegła z szablami, lecz już za późno. Sprawdziło się przeczucie gospodarza, że służba w domu nawet powinna być pod ręką — z szablami. Przyborowski wyszedł, dosiadł konia i odjechał, odgrażając się zdrajcom, arjanom, żydom. Cyrulik, Grybowski Jan z Grybowa, przywieziony, owiązał rannego i wyleczył. (Biecz grod. księga 187, str. 39).

Stefana Czarneckiego pułk dragonii królewskiej, jak każdy inny, miał swoje chorągwie uzupełniające, przeznaczone do dopełniania ubytku poległych i rannych. Piotrowski Stefan był kapitanem chorągwi takiej. Po staremu w Podbieczadziu nazaciągał ochotników i wiódł ich ku obozowi hetmańskiemu, sądząc, że tam nadciągnie Czarniecki z Krakowa. W Pilznie, południując, nasłuchał się opowiadań o Szwedach i o czwartakach w wojsku koronnem, którzy zniewolili hetmana stareńkiego ugiąć czoła przed Szwedem i przysięgać mu poddaństwo, a to bez boju, bez rozlewu krwi. Zgorszony wielce sromotą i hańbą wojska, niegdyś tak sławnego, kapitan Piotrowski z porucznikiem swym w najlepsze zapijał zgryz swój, kiedy mu dają znać o zbliżaniu się chorągwi królewskiej Firleja Broniowskiego, podstolego czernichow-

skiego, która pod Sandomierzem uderzywszy czołem Szwedom, wracała na leże zimowe, wiodąc z sobą komisarzy szwedzkich. Niebawem zjawił się trębacz z Szwedem, zatrąbił i imieniem Jego Królewskiej Mości Karola Gustawa rozkazał, aby Piotrowski z dragony swymi ustąpił z miasta, czyniąc miejsce chorągwi podstolego. Mieszczanie natomiast prosili usilnie, żeby nie wpuszczać pancernych, wiedząc, że łatwiej się okupić dragonom potulnym i poczciwcowi Piotrowskiemu, niż panu podstolemu i szlacheckiej jego drużynie z Szwedami wraz. Niebożęta składali ręce, zaręczając, że pomogą, jeźli wypadnie. Kapitan w odpowiedzi kazał zbębniać dragony i nabijać broń, trębaczowi zaś odrzekł pokrótce, że nie ustąpi.

Pan podstoli czernichowski uśmiechnął się pogardliwie, gdy mu dano znać, że chłopi, dragony, nie chcą ustąpić szlachcie. Kazał jechać do miasta wprost, ani marząc o oporze. Ale tam w miasteczku kapitan Piotrowski porozstawiał dragony swoje po strychach domów zamkniętych. Mieszczanie też, kędy który miał strzelbę jaką, ponabijali i stanęli obok dragonów, bezpieczni, bo zakryci w poddaszach. Straż bramna ustąpiła przemocy, jak przewidziano. Zabrzmiały trąby, zahuczały żele, chorągiew pyszno i wyniośle sunie w miasto, pogardliwie odpowiadając doboszowi dragońskiemu i grożąc mu szablami, jeżeli nie ustąpi. Dobosz dragoński ustąpił, lecz w tej chwili z dachów kędyś, z niewidomej ręki, padły strzały rzęsiste i nieustające. Kilku jeźdzców spadło, konie mianowicie jęły się przewracać, ugodzone kulkami. Szwedzi przerażeni zawrócili konie, za nimi szła starszyzna, bacząc, że to nie przelewki, bój jazdy z piechotą, ukrytą kędyś w dachach domów pozawieranych. Powstał zamęt wielki, a za chwilę niedługą niebyło w Pilznie ani chorągwi Firleja, ani komisarzów szwedzkich. Na ziemi tylko leżał jeden zabity szlachcic, kilka koni nieżywych i wóz wojenny. Ranni umknęli wraz z onymi, którym pozabijano konie, zniewalając do ucieczki pieszo. Poległego mieszczanie wynieśli za bramę, skąd go wzięli drużbowie chorągwi. Wóz i przybory na koniach zabitych dostały się łupem dragonom, ura-

dowanym, że pogromili szlachtę zbrataną z Szwedy. Chorągiew rozżalona i zesromana uczyniła koło, radząc, co czynić. Uradzono po staremu zwłoki zabitego pana Słupskiego Piotra posłać do Biecza, okazać je grodowi, podając oraz opisane zajście całe. Wybrano ku temu pana Wolskiego Jakóba, drużbę chorągwi.

Chrząstowski, doprowadziwszy do skutku zjazd szlachty i wybory starszyzny wojennej powiatowej, kwapił się też do Biecza, aby miasto zająć na Szwedów. Stadnicki Jan zebrał rozprószoną swą straż bezpieczeństwa i wiódł ich do Biecza, kędy też spieszyła szlachta sprzymierzona, każdy swoją drogą, a każdy zbrojno i służbisto, zwyczajnie jak szlachta do grodu. Chrząstowskiego i Stadnickiego Jana, jako panów sobie życzliwych, miasto uraczyło winem, po dwa garnce każdemu, polecając się łasce i przyjaźni. Zająwszy gospody główne, gdy się obliczyli, byli pewni, że Biecz już w ich ręku, na króla szwedzkiego. Wyglądali jeszcze tylko Wielogłowskiego Przecława, podstarościego bieckiego, licząc nań, gdyby na Zawiszę, skoro od województwa posłował do Szweda z czołobitnością. Nie wiedzieli zaś, że Wielogłowski nie mógł się odpędzić widmu powinowatej sobie panny Anny i spojrzeniom jej przeszywającym serce, więc też i widmu ciotki jej, zakonnicy w Starym Sączu. Ciągle mu stały przed oczyma: ta rozżalona, blada, trawiona rozpaczą niemą, tamta modląca się u grobu Kingi błogosławionej i przeklinająca zdrajców rodu Wielogłowskich. Więc nie chciał zdradzać. Przestrzegł starostę, że się zanosi na zamach na Biecz. Starosta biecki, Wielopolski Jan na Kobylance, po cichu przygotował drużynę zbrojną.

Burmistrze też miejscy, mając nakaz ostry, strzegli miasta utwierdzonego murem i okopem, na którym w około jeżyły się ostrwie świeżo wkopane. Na bronach murowanych stały działa nabite, a w strzelnicach baszt i murów półdziałka i hakownice. Stróże w bramach, a trębacz strzegł na wieży ratusznej. On rano wygrywał zorze, w południe dawał znak do dzwonienia, a wieczorem wybębniał hasło. Ostrożność wszelką zachowywano, zwłaszcza, gdy Szwedzi zajęli Sącz.

Trębacz z wieży dał znać, iż się zbliżają ludzie wojskowi jacyś, jadąc za wozem, na którym trumna. Był to Wolski, od chorągwi podstolego czernichowskiego. Okazał zwłoki i pismo od chorągwi do grodu. W grodzie urzędował JMP. Grodzki Jan, burgrabia biecki. Odebrał pismo, przeczytał, zachmurzył czoło i pyta: Jakich to „Szwedów“ imieniem, zanoisz Waszmość żałobę? — Mniejsza o nazwiska. — Nie mniejsza, boć tu nie czytam o poszkodowaniu Szweda jakiego podróżnego, więc to może najezdnicy? może wojskowi? — Tak, wojskowi, komisarze Jego królewskiej Mości, Karola Gustawa. — Nie przyjmę pisma, ubliżającego Najjaśniejszemu Panu, Janowi Kazimierzowi, bo po prostu snać była utarczka wojska polskiego z wojskiem szwedzkiem. — Ho! ho! panie burgrabio! nie tak górno! tu gród, a Waszmość urzędnikiem! Wpisuj żałobę. — Nie wpiszę! bo to przeciwko prawu! Woźny, idź, oglądnij zwłoki! oględziny zapiszę. Żale szwedzkie niechaj wpisują w grodach zajętych przez Szwedów.—W imię Najjaśniejszego króla szwedzkiego i polskiego Karola Gustawa! zajmujemy gród biecki — odezwał się Jan Potocki, wchodząc na czele szlachty sprzymierzonej Szwedowi! — Niech żyje Karol Gustaw! Precz z Janem Kazimierzem! — głośno zawołała szlachta. Stadnicki, djabełek, krzyczał na całe gardło, aż zwrócił na siebie uwagę drugich. Burgrabia nieulękniony stał i z swej strony zawołał: Oświadczam się w imię Boga i ludzi, że Ichmość panowie zadajecie gwałt grodowi. Zjawił się też i Chrząstowski. Burgrabia zwrócił się ku niemu, zasięgając rady. — Sprawiedliwości nie można odmówić nikomu, żałobę wypada zaciągnąć do ksiąg.— Zostawiam to Waszmości! — Burgrabia wyszedł z grodu. Szlachta nakazała podpiskowi i musiał wpisać, w pospiechu nie napisał dnia, jeno ogółem, ćwierćrocze po świętym Krzyżu. Szlachta sprzymierzona z kolei brała się do ogłoszenia Karola Gustawa królem polskim.

Czytano ono obwieszczenie szwedzkie Karola Gustawa, treścią podobne odezwom z 3. października: żeby się udać pod opiekę jego i zerwać związki wszelkie z Janem Kazimierzem, a kończące słowy: Jeżeli zaś wzgardzicie łaską, od

króla się nie odłączycie, nie będziecie żyć w spokoju, będę was uważał za nieprzyjaciół, a dobra wasze zagrabię! Strzały przerwały czytanie. Jan Stadnicki, na czele zbrojnych, chciał owładnąć bramę wyżnią, jak zajął już niżnią i miasto. Nadspodziewanie znalazł opór, równie jako i w baszcie radzieckiej. Chcąc zdobyć, kazał robić wyłom w murze tuż wedle baszty, aby się dostać do wnętrza jej, kędy się zawarła straż, dająca ognia z działka na piętrze i z moździerza — na gwałt! Otwory w murze już były niemal gotowe, Stadnicki z ludem swym już chciał leźć i zdobywać, grożąc wycięciem w pień, jeżeli się będą bronić. W tem od Kobylanki przypadł zastęp zbrojny. Stadnicki dał spokój baszcie, a rzucił się przeciwko nadciągającym, nie tracąc odwagi i ducha, za przymurzami cmentarza kościelnego. Ale i od bramy niżnej powstał zgiełk, tamtędy też, za pomocą mieszczan wyłomiwszy bramę, wpadła kupa wojskowych konnych i przez rynek pędząc ku kościołowi, zagrażała Stadnickiemu z tyłu. Szlachta spłoszona jęła umykać, kędy mogła. Stadnicki Stanisław dyabełek z Potockim Wacławem „wieszczem“ dopadli wcześnie furtki i uciekali ku Rozembarkowi, kędy ich wiódł Milgast. Jan Stadnicki zaś nie umiał uciekać, stanął w odwodzie od strony miasta i niebawem znalazł się oko w oko z osiwiałym Białkowskim Piotrem, pułkownikiem halickim, którego posiłkował syn, Aleksander. Na wezwanie poddania się Stadnicki odpowiedział cięciem i gdyby był dosięgnął Białkowskiego syna, byłby go chyba rozpłatał. Ale ojciec stary Piotr, poskoczył i jednem cięciem uciął Stadnickiemu głowę. Na cmentarzu zaś Potocki Jan odpierał mężnie natarcie straży starościńskiej, którym również mężnie przywodził Pieniążek Jan z Gorlic, siostrzeniec Wielopolskiego. Po przełomieniu dopiero Stadnickiego, gdy Łazicki z Białkowskim, idąc w zawody o lepsze, rozgramiali broniących się i napierali w cmentarz, Potocki kazał otworzyć bramę i uszedł zbrojną ręką także ku Rozembarkowi. Pieniążek z Białkowskim zajęli miasto w imię starosty, a niebawem woźny grodu bieckiego głosem pełnym i donośnym głosił obwieszczenie: aby się nikt nie ważył łamać wiary

Najjaśniejszemu Janowi Kazimierzowi, ani się poddawał Szwedom najezdnikom. Oswobodzenie Biecza nabrało rozgłosu ogromnego między ludem i duchowieństwem. Stadnickiego Jana pomieniano z „dyabełkiem“, gdyż przydomek on lepiej przystawał zamachowi śmiałemu i obronie zapamiętałej. (Ks. Czarnysz Hypocrene. Rodowód Stadnickich).

Na gospodzie hetmańskiej panował spokój pozorny. — Buława spoczywała w puzdrze wysłanem czerwonym aksamitem, chorągiew tkwiła w pokrowcu, a bęben wielki hetmański leżał na podstawie swej krzyżowej. U buńczuka tylko ogony końskie igrały z wiatrem, a ostrze jego migało w słońcu. Straże poważnie i statecznie czuwały, chodząc tam i sam, lub przystawając. Broń była nabita, a konie osiodłane, gotowe ruszyć z kopyta: byle kto dosiadł łęku kulbaki. Trębacze, jako obyczaj, wytrębywali jutrznię, południe i zorze. Gdy się pokazał kto ze starszyzny, straże oddawały cześć wojskową, a to Polakom tak dobrze jako i Szwedom, tylko że na Szwedów spoglądały z pod oka i ponuro jakoś. Nie było zaś przyczyny uśmiechać się im, skoro nie dotrzymywali słowa: nie dawali pieniędzy obiecanych, tylko słówka piękne. Do tego zalatywały wieści, że łupią klasztory i dwory, że oblęgają Częstochowę i burzą z dział ciężkich... Od chorągwi posły częste: bo się wojsko niecierpliwiło. Czasami też zjawił się kto z za Wisły z nowinami, a wtedy cały Lublin spieszył dowiedzieć się, co słychać. Szwedzi zaś wówczas najbardziej nadstawiali ucha, niedowierzali, ale zawsze z uśmiechem na ustach, zawsze grzecznie, zawsze słodko, udając serdeczność żołnierską i ochotę.

W końcu listopada posmutnieli jakoś Szwedzi, trudniej im szły uśmiechy, a na biesiadach hucznych zwieszali głowy. Między Polakami zaś ubiegały wieści: że Matka Boska płaszczykiem swym odpiera kule i granaty na Jasnągórę miotane, tak, iż zwracają się ku Szwedom i zabijają... więc Częstochowy nie zdobędą. Dalej, że Czarniecki wrócił do kraju i od pogranicza śląskiego rozpoczął już podjazdy, wspierany przez kasztelana krakowskiego. Więc że Lubomirski Jerzy od

papieża dostał pieniędzy z błogosławieństwem i zaciąga wojska na Spiżu; w końcu, że chan tatarski idzie w pomoc! Wieści te wcale pocieszne przywoziła szlachta, spiesząca na sądy trybunalskie; bo pod okiem hetmanów zasiadły sądy bezkrólewia, a sędziowie, wedle obyczaju starodawnego wydając wyroki doraźne, zasłaniali głowy kapturami na znak żałoby. Mnóstwo wojskowych, mianowicie starszyzny, musiało stawać do pozwu, boć szlachta i księża, korzystając z pokoju i otwarcia sądów, pozywała o krzywdy i szkody, poniesione od wojska. Sędziowie, uznawszy słuszność, bez względu na osoby, zasądzali, gdy wypadło, na grzywny i wieżę. Nie wszyscy jednak rotmistrze i pułkownicy stawali do pozwu, tak, jak nie wszyscy duchowni i szlachta pozywali wojsko koronne. Byli tacy, co przed sąd Boga pozywali — Szwedów! Lubelczycy nie taili się między swymi, że Szwedom nie dadzą już poborów: ani szeląga!.. ani ziarnka zboża!.. ani ździebła słomy!! — Nie taili się, że Czarniecki jest między nimi, że przygotowuje powstanie — łącznie z Wielkopolany pod Żegockim i Opalińskim, z Łęczyczany i z Litwą. Nie było się też z czem taić, skoro starszyzna wojskowa po większej części należała do związku.

Od wszystkich naczelników powstania przybywali wysłannicy dla porozumienia z wojskiem. Wszyscy byli przekonani, że byle szlachta po staremu chwyciła za broń, występując pospolitem ruszeniem, za poparciem wojska zrzuciłaby ohydne jarzmo szwedzkie. Lecz szlachta! Jedni bali się utraty majątków, drudzy czuli się związani listy wzajemności i odstąpiwszy króla swego, udawali wierność nieprzyjacielowi. Różnowiercy mianowicie sprzykrzyli sobie wiary swej prześladowania, więc u Szweda spodziewali się znaleźć wolność wyznania. Słowem, narzekano na oziębłość ogółu szlachty. Hetman, nauczony doświadczeniem cierpkiem, nie dowierzał wojsku i szlachcie. Wymijające też i chwiejne dawał odpowiedzi. Tak odpowiedział szlachcie lubelskiej: tak Wielopolskiemu, staroście bieckiemu, tak Lubomirskiemu. Od Lubomirskiego pośredniczył: Branicki Jan Klemens, podkomorzy

krak., starosta chęciński i bocheński, spokrewnion z Lubomirskimi, których babką rodu była Anna Branicka z Nawojowej. Za jej wianem przeszła też Nowojowszczyzna w dom Lubomirskich, wówczas w ręce Konstantego, starosty sądeckiego. Branicki syn był Czarnieckiego zięciem i przyjacielem. Wraz z nim oblężon w Krakowie, należał do narad najtajniejszych i układał imieniem jego warunki poddania stolicy. Przejęty duchem teścia swego, wierzył w możność wypędzenia Szwedów, byle tylko naród zechciał. Pobudzał też do tego Lubomirskich, których znał jak najdokładniej. Wyrozumiawszy hetmana chwiejność nienamyślną, zgorszył się wielce i szukał pociechy w zetknięciu się z stronnikami Czarnieckiego. Właśnie też do Lublina przybył Czarnieckiego pułkownik, Wąsowicz Krzysztof i nic milszego nie mógł usłyszeć, jak o obecności Branickiego, którego odszukał niebawem.

Rozmowa ich była krótką, najprzód o hetmanach, o których Wąsowicz usłyszał piosnkę znaną. Więc o Lubomirskim Jerzym. I tu usłyszał, co wiedział dawno. — Więc niema sposobu? Czyż mamy albo karku ugiąć pod jarzmo szwedzkie, albo iść na śmierć pewną, acz uczciwą? — Przebóg! na toć podobno wyjdzie!! Radzić i czekać!.. czekać i radzić! Oto ich rozum cały. A tu Szwed kraj niszczy, szlachta przywyka do jarzma i sama już pomaga Szwedom: pod Częstochową, na Brandeburga i po kraju, poborami ciężkimi łupiąc lud ubogi. Hej! na Boga żywego: w rozpaczy przychodzi chętka stać się zbójcą! — Jak to? — W Nawojowszczyźnie co trzeci chłop, to zbójca. Ojca mego chcieli napaść i zabić przy pobieraniu pobarańszczyzny, wozy skarbne Sapiehy Pawła, koniuszego wówczas litewskiego, wybrali na Spiżu (r. 1613), mimo straży wojskowej. W Rabkowej napadli i zabili Wiszowatego lat temu 12, z Muszyńcami ciągle wojnę toczą, bo to po większej części służali wojskowo. Tak samo i w dobrach niegdyś naszych ropskich: w Leszczynach, Łosiu wielkim! Tać to stamtąd Czepiec i Bajus szli na odsiecz Napierskiemu. A wyprawy ich na dwory i gościńce jakież były? Trojanowskiego zabili w własnym dworze, lu-

dnym i zbrojnym, w Januszkowicach, wójta w Ciężkowicach naszli i obrali, nawet Męcińskiego w Jangrodzie dobywali, mimo że znany wojak i ostrożny. Nie dobyli go, ale klaczy samych wzięli mu 77. Gdyby stanąć na czele zgrai takiej toćby prędzej można dogryźć Szwedom, jak na czele tej szlachty zaciężnej, co zaprzedała dusze Szwedom i czeka na pieniądze z Częstochowej. Wstydziłbym się hetmanić! Zbójcom wolałbym przewodzić, gdyby nie... — Gdyby nie co? — Gdyby mi nie chodziło o klejnot szlachecki. — Czyżby się splamił ocaleniem ojczyzny. — Wybacz bracie, ale... — Moja „Nowina" młodsza od „Gryfu" Waszmości, nie splami się Poszliby zbójce pod moje rozkazy? — Bracia Waszmości dzierżawią Łabowę, rozkazują im; gdyby się tak jeszcze wdał starosta sądecki. — A wda on się? skoro brat jego wyczekuje pomocy papieża, cesarza i chana. — Marszałek koronny co innego, a starosta sądecki co innego. Tamten strzeże korony i skarbu koronnego, które uwiózł z Krakowa; ten pała chęcią wojny. Tamten starszy, przejęty dworszczyzną; ten młodszy poczuwa się do szlachectwa, a zatem i do powinności kraju. — A nie będzie przeszkadzał? — Nie będzie! nie potrzebuje nawet wiedzieć, aż po wszystkiemu. — Kiedy tak, to będę pułkowniczył zbójcom. Niejeden sołtys nawojowski służył podemną, toć znajdę znajomych. — Łabowianie są tutaj z winem, będą kędyś na Winiarach.

Wąsowicz Krzysztof, idąc przez Winiary spalone, pomiędzy wozyma i końmi, dostrzegł górala z Łabowej, którego poznał. — Iwanie! Joj! — przysiach Bohu! tać to nasz pan wielkomożny! — Ojciec tu jest? — Ba! są nianio! — Wiedź mnie do niego,bo mi potrzebny! Prędko, słyszysz! — Słyszę, wielkomożny panie, powiodę.

Cztery słupy, wkopane w ziemię rozwilgłą, w około obite tarcicami i okrajkami, zastającemi jedna na drugą, a przymocowane kołkami; nad tem dach z dranek, też kołkami przybijanych, a każdy kołek sterczy wysoko na pół piędzi ponad dranicę. Drzwi z desek surowych, kołkami zbite, skrzypiały na biegunie drewnianym, a okna małe były

zbiorem szybek różnej postaci, oprawionych w trzaskę; gdzie szyby nie stało, wyprężono pęcherz bydlęcy. Podłogi nie było, ani powały. Nie było też i komina; z nalepy ogromnej, starej, przepalonej i poobijanej, dym swobodnie ulatywał w poddasze, przeciskając się szparami licznemi. Nalepisko stare dźwigało na sobie piec chlebny, ogromny, o czeluściach gdyby wrotach, a ognisko przed czeluściami było większe, niż niejedno podwórze zameczka niemieckiego z czasu raubritterów. Nalepisko ono sięgało dawnych czasów. Szkoda, że nie umiało gadać! Boćby było mogło opowiedzieć może jeszcze o tem, jako się piekły na niem całe zubrzęta i łosięta litewskie obok całych jeleni nadwiślańskich, dla posiłku Litwinów i Polaków, wiecujących o braterstwie wieczystem. Więc też i prześladowce różnowierców i rokoszanie Zebrzydowskiego i czupurni zapaśnicy sądowi i szlachta, z bliska i z dala zjeżdżająca na prawo i Szkoty z kupią łokciową i Włosi z łakociami swej ziemi, wszystko to na niem przypiekało swą strawę lub warzyło, zapijając winem lub miodem, złożonym w podziemiach. Boć nalepa gospody starej na Winiarach lubelskich stała, gdyby fara w Wieliczce, na próżni podziemnej, tylko zamiast soli, tworzycielki pragnienia, były tu wina i miody, co gaszą pragnienie ludzkie. Jeżeliby się zaś komu nie podobało przyrównanie kościoła do nalepy, to niechaj ją nazwie smokiem strzegącym skarbów podziemnych, mniejsza o poprawkę. — Gorszymi jednak od smoków byli ci kozacy Chmielnickiego i ta moskwa Buturlinowa, którzy przed kilku tygodniami, z pode Lwowa oblężonego przypadłszy, dobywali Lublina. I byliby dobyli, gdyby nie łaska Boga i moc krzyża świętego, w klasztorze OO. Dominikan zachowanego. Poprzestali na okupie i na wydaniu tegoż krzyża świętego cząstki. Wprawdzie oszukano ich i wydano im podobiznę krzyża świętego, podrobioną zmyślnie, lecz oni też popalili przedmieścia do szczętu. W starej zaś gospodzie na Winiarach najprzód do kropli wypili wina i miody, a wkońcu podpalili z innymi domami wraz. Gdyby nie staruszka nalepa, byliby zniszczyli i piwnice, albo prawdę mówiąc i winnice podziemne, boć tu przecie

nigdy nie postała piwa ani kropla! Nalepisko stare, bacząc że podziemiom jego zagraża niebezpieczeństwo, wzdęło się od, gorąca, a komin, ulepiony z kiełbas słomianych, przedziewanych gliną, sparty na słupkach drewnianych, po spłonięciu onych, uwiesił się całem brzemieniem ciężaru swego, spadł ku otworowi ciemnicy, zatkał go gruzami i ocalił. Poczciwa nalepa!... Przy tej więc nalepie siedziało dwóch Rusinów od Biesczadu, rozmawiając po cichu, zdaje się, o owcach, bo o polanach, kolibach. Jedli bryndzę porną z kminkiem urabianą i popijali winem węgierskiem — a to wcale dobrem. — Nianio! lem pojdte, bo pan wielkomożny woła. — Wchodząc zagadał Iwanko, a jeden z Rusinów zwrócił się, zerwał, z głowy kapeluch swój ogromny i zbliżywszy się do Wąsowicza, ukłonił mu się pokornie i stał z uszanowaniem. Tamten zaś drugi naprzód zerknął w bok, błyskając oczyma groźnemi, poczem zdjął też kapeluch, ukłonił się zdala i stanął spokojnie, opierając się o nalepę, jak gdyby oczekując czegoś, na co był przygotowany. Był to chłop ogromny, sążnisty w zwyż, karku gdyby bierzmo, a ręka jego w kostce była miąższa, niżeli szyja wyrostka niejednego.

Wąsowicz z upodobaniem patrzył na niego przez dobrą chwilę, poczem, wziąwszy na stronę sołtysa, pyta: Zbójca to? — Jako żywo, wielkomożny panie, ja go nie znam, lem ja go tutaj tylko... — Głupi jesteś! ja go nie chcę imać! gdybym chciał, to bym ci się tu nie rozpytywał, lecz zawołałbym na ludzi i wzięliby was obydwu, bo wy wszyscy jednacy. Ale mnie nie o to chodzi, mnie właśnie trzeba kilku zbójców starych, coby mi usłużyli, coby nam, coby panu staroście usłużyli, panu krajczemu! Pojmujesz? — Lem! ponimaju i nie ponimaju! — Czujesz? będziesz milczał przed bratem, przed synem. — Budu! — Z pewnością? — Lem budu! — Trzeba nam kilku chłopów starych, beskidników bywałych, dostaną listy na harnictwo, a będą imać nie zbójców, lecz tych, co im się każe. Rozumiesz? — Ponimaju! lem teraz ponimaju! — Choćby który z nich był powołan od zbójców męczonych, choćby był popisany w księgach, jak

skoro będzie w służbie pana krajczego i pod władzą moją, nie będzie mu nic; co było, to było, to przepadnie. Na to słowo moje, byle służył wiernie. Na wojnę nie pójdzie, co zarobi, to jego, bo nam tak trzeba, nam tu w Lublinie zgromadzonym! — Lem! teraz ponimaju! — Więc gadaj! Na Czorstynie był on z Napierskim? — Był! — Czy to może Czepiec? — Nie Czepiec, lem inny druh jeho! — Jak się wabi? — Sawka! — Sawka? nie znam tego nazwiska, lecz mniejsza o to. Sawka! pójdyno siuda! — Sawka z zadziwieniem spojrzał na obydwu, zacisnął zęby, aż żuchwy trzasły, wstrząsł długiemi kędziory czarnemi, zacisnął pięść prawą, jak gdyby zamierzając raz potężny i przystąpiwszy bliżej, skłonił się i stanął gdyby do walki, w której drogo postanowił sprzedać życie swoje. — Sawka, znasz ty mnie? — Znam wielkomożnego kapitana Wąsowicza. — Milcz i nie gadaj, że to ja i ty milcz i synowi przykaż i wszystkim Łabowianom. Że to ja ciebie nie znam, a przecież ja to wiem o was. Nie bój się mnie. Sołtys zaręczy ci za mnie. — Zaręczam za naszego pana wielkomożnego, on nam nie chce nic złego, lem można gwarzyć otwarcie. — Wierzysz teraz? — Wierzę! — Zkądżeś ty, że nie wiem o tobie. — Jam Sawka! bywałem owcarzem do owiec pańskich na Makowicy. — Owcarz księcia Rakoczego, Andrys? — Ba hej! — odrzekł zbójca i wyprościł się pyszno. — To dobrze, weźmiesz list na harnictwo panu krajczemu? — Lem ja wiem? — Nie będziesz imał zbójców, nie bój się. — Weźmie, on weźmie, lem ze mną pogada! — Dobrze! Kiedyż wracacie dom? — Jutrobym rad wracał, bo obrok się kończy. Sawka chce tu zostać. Najgorzej z tym kupcem, że wina nie sprzedał, a niema go kędy złożyć, bo całe Winiary zgorzały, piwnice zawalone, wino na wozach stoi. — Mniejsza o to! Ile beczek ma? po czemu? Niechaj weźmie próbki, a ty Sawka przywiedziesz go; teraz pójdziesz na moją gospodę, żebyś wiedział, kędy mnie szukać. Skoro mu tylko sprzedamy wino, ruszamy wraz. Sawka ze mną! Przecież mi się może przy nim nie stanie nic, a ja go obronię nawet przed samym Żyliczem.

Chodź! nie bój się nic! a kłaniaj się starszyźnie szwedzkiej, gdybyśmy się spotkali z nią.

JMC. pan Samuel z Rogów Rogowski, podczaszy chełmski, rotmistrz dragonii hetmana wielkiego, sierdził się na Lubomirskiego Jerzego wobec drużbów: I czegoż ono dokaże, to paniątko możne? — To hrabiątko niemieckie. — Tak! to hrabiątko niemieckie? Cóż dokazało? gdzie? i kiedy? — Bah! a byłżeć waszmość w cudzych krajach? Przecież król hiszpański obdarzył go pierścieniem. — A czemu nie szablą? lub koniem z rzędem? Boć się poznał na nim, że będzie z niego marszałek, ale nie wojak! Gadać, krzyczeć, na króla nawet, a o co, żeby nie wojował z Turkiem! O toć to on umie doskonale. A jabym go tylko na jeden roczek oderwał od tych złocistych komnat królewskich, od tych pań i panien strojnych i tych stołów zastawnych, a kazał na Podolu, na Ukrainie mieszkać na futorze i kazał co rano dziękować Panu Bogu, że Tatarzy nie zabili w nocy, ani w niewolę zabrali, a co wieczór, idąc spać, kazał podsłuchiwać, czy psy nie wyją, czy kruk spłoszony nie ulatuje, zwiastując ordę łupu chciwą. Wnetby on gadał inaczej. Ot! szkoda Kozaków i Chmielnickiego i nieboszczyka kanclerza Ossolińskiego, szkoda! i króla Władysława szkoda! Lepiej było bić Turka i Tatara, niżeli Kozaków. — Toć prawda! ale Szwedów? o nich teraz chodzi! — Co Szwedów? co mi Szwedy? małośmy się ich natłukli drzewiej. — Ba, drzewiej? ale teraz. — Co teraz? czy nas zjedli? czy nas zmogli? — A juścić zmogli i jedzą po trosze i zjedzą! — Tfu! nie bluźń bracie! samiśmy się zmogli, ogłupieliśmy! zatrwożyliśmy się! nasz strach im dopomógł; a i komar zje kobyłę, gdy mu wilk pomoże! — Cóż więc robić? — Mało gadać, nie oglądać się na nikogo, a bić i bić, ale to po tatarsku, po kozacku bić, dorywczo i naremnie, a bez ustanku. Lubomirski nie podoła temu, bo on za głęboko myśli, i za dużo myśli i za ciężko myśli, a nim się namyśli, toć go rozgromią albo uciekną. On uciekać nie umie, bo się sroma, a ścigać nie umie z obawy zasadzki, a zawsze musi wiedzieć: a co papież na to? a co cesarz na to? a co książę siedmio-

grodzki na to? a co Anglicy, Francuzi, Hiszpanie na to? nawet co JMC. chan tatarski na to? Już to ostatnie, to mnie gniewa najbardziej. Chciał śp. król Władysław bić Tatary, nie dali mu, bili Kozaki; teraz Tatarom kłaniają się i żebrzą pomocy, skoro sprowadzili Szweda, wypędzili króla. Tfu! tfu! do wszystkich djabłów w piekle. W twoje ręce bracie! muszę zapić, bo mię żółć umorzy. — Na pohybel wrogom! — Czort ich bierz! — I tych, co z nimi dzierżą, zdrajcom na pohybę! — Wypili duszkiem i znów z gąsiora nalali szklanice spore.

P. Adam Czołhański ciągnął rozmowę dalej: Ja! bobym ci ta nie miał nic przeciwko temu, choćby i tych popów trochę ukrócić, tych lackich popów, nie naszych ruskich, którym i tak kuso. — Aha, ks. Roguskiego nie możesz strawić? — Czort go strawi, tych pohanych trybunalskich sobaczych synów, ale nie ja! Dwa tysiące grzywien zasądzili mnie i jeszcze do tego mam siedzieć w wieży! Oduryły Lachy, czy szo takoho? — A toćeś Wasze musiał wyzabijać choć połowę tylo księży, ile Chmielnicki kazał wywieszać. — Ani jednego! ani organisty! ani nawet gospodyni księżej. — A o cóż im chodzi, że się tak rozsierdzili na Waszeci? — Czort ich zna! Ci księża chcą dziesięciny, ich służba też chce dziesięciny dla siebie i bydło dla siebie i świnie dla siebie i każde dla siebie z osobna. — Toć szkody robili w dzierżawie? w Ciężkowicach? — No! i jakie! Bydło w zbożu i po ścierniach, świnie w rzepie, a służba w sadzie. — Więc biłeś? — Tak potroszę! Pastuchom kazałem przetrzepać; parobkom za sadowinę dostało się po dragońsku, bo Janusz mój bębnił mu po skórze, gdyby na trwogę; świniom kazałem postrzydz grzbiety i przyciąć ogonów na pamiątkę, że jadały dragońską rzepę; a koniom księżym kazałem na plecach wymalować krzyże wapnem świeżem, na znak, że to księże. — No i cóż? — I ksiądz Roguski pogniewał się o ten żart. Po podwyższeniu św. Krzyża ja sobie idę z kijem tylko w ręku, a on wdział komżę, idzie do kościoła. Zeszliśmy się, a on poczyna ciąć mi kazanie i gromić, gdyby parafialnego jakiego, grzesznika swego. A ihy! na tebe! pomyślałem i ręka mi

drgnęła. Obaczył to i nuż jeszcze bardziej dogadywać! Szczęście, żem był naczczo, bobym był bił. Ale tak dałem spokój. Laską tylko nakiwałem mu koło nosa, dałem powąchać, zapytałem, czy czuje, czem to pachnie i rzekłem: Popie! teraz idź! ale wiedz, że na drugi raz każę komżę z ciebie zdjąć i kijmi cię stłuc! — Więc to zato te grzywny? — No! za to i nie za to. Pop kazał mi nocą czuwać i strzedz sobie rzepy i ścierni, aby nie było szkody! Poczekaj, myślę sobie. Nie będę ja spał, ale i ty nie będziesz! Kazałem dragonom moim strzelby długie (kobyły) ponabijać nabojami ślepemi, a jak kur zapiał po północy, kazałem im stanąć przed oknyma księdza i wypalić wraz! — Ha-ha-ha-ha! to dobre! — Mój dobosz Janusz, to sobie doskonały chłop, tak to dobrze urządził, że palnęli wraz, gdyby na Boże Ciało, poczem znikli. Ksiądz wybiegł na pole, lecz nie zdybał nikogo, prócz dymu w nosie. — Ha-ha-ha! a iluż ich strzelało? — Dragonów 16 jak jeden i dobosz. Kilka razy uczyniłem to i musiałem w końcu. Boć to zbójcy beskidnicy rozbijają zakonniczki uciekające na Węgry i szlachtę, a przed laty napadali na samego wójta ciężkowickiego, trzeba się więc mieć na ostrożności i dragonię ćwiczyć w czuwaniu nocnem. — Oczywiście, naturalnie i cóż ksiądz na to? — Nie podobało mu się to, w głos przymawiał mi, wobec ludzi wygadywał na mnie, nazwał przywłoką, włóczęgą niewiadomego rodu! Jużcić trudno! — Wybiłeś go? — Przeczekałem, aż zdjął komżę, kazałem dragonom przywieźć do siebie. Nie chciał iść, opierał się. — Więc obuszkiem dostał? — Tak po paledranie lisami podbitym, który miał na grzbiecie. Wyrwał im się, wbiegł do stajni mieszczanina, kędy się podparł. Jam też nadszedł, a bacząc okno, kazałem drzwi ważyć, sam zaś stanąłem pod oknem na gnoju. Zląkł się, wyłazi oknem jako lis, ja go za kołnierz, taj rzuciłem w gnojownię. No, jużcić przybrukał się nieco po twarzy i wyglądał jako nieprzymierzając murza który tatarski. — No! pomurdzał się! — Tak! pomurdzał! Więc tak omurdzanego puściłem. A on zamiast poprawić się, odszedłszy kawał, pocznie wołać i grozić Bóg nie wie czem:

szubienicą, kołem. Kazałem pędzić i sam goniłem i już pochwyciłem za lisiurę. Ale on frant lisiurę zrzucił z siebie i umknął. Byłbym go obmył w rzece Białej i straszyłem, że wsadziwszy w wór, utopię jak król Kazimierz księdza Baryczkę. — Więc to za to? — A za toć, za to! Że Szwedzi gwardyi królewskiej kazali iść pod Częstochowę, to ja muszę pokutować za to? Trybunał tutejszy, z dawien dawna nabożny wielce, skazał dragonów na śmierć, a mnie na wieżę. Łagodząc jednak wyrok, zezwolił łaskawie, abym odkupił 20 głów winnych i potępionych, co uczyni 2000 grzywn, które mam złożyć przed zasiedzeniem wieży i do tego 520 grzywn za rany, a 300 za spokój zakłócony. Oduryły Lachy? Tymczasem zaś infamia! bezecność! (Biecz grod. 186 str. 2163). — Ta to nie pierwszy raz może. — Tać bywało ono już, bywało!

Byłci ja w przepałkach gorszych, rzecze rotmistrz Piotrowski Stefan, bom potłukł wielmożną usaryę, pożal się Boże, królewską! Było to w Pilznie, zaraz po przyjściu Szwedów. Ja z chorągwią nowozaciężną, uzupełniającą W-go naszego Stefana Czarnieckiego, popasam w miasteczku, ciągnąc pod Kraków pochodem nagłym. Anim wiedział, że Koniecpolski już zwąchał się z Szwedem, a ma on tam dobra, tuż koło miasta. Wtem nadjeżdżają gospodnicy usaryi i imieniem chorągwi i Szwedów, którzy ich wiedli, żądają, abym ustąpił z miasta, gdzie sami chcą popasać. Szwedom ustępować, jeszcze się nie zmierzywszy z nimi ani razu, nie wypada. Rzekę: nie ustąpię! Panowie Szwedy i przyjaciele ich mogą popasać w Parkoszu, będzie bliżej! Mieszczanie proszą, by nie ustępować, boć taki popas usaryi drogo będą musieli opłacać, obiecują pomoc, okazują gwintówki toruńskie, nabijają ołówkami i zasiadają na poddaszach. Ja też swoich rozdzielam po poddaszach; karmią ich i poją mieszczki. Jedzie usarya! trąbią zdala. Przodem pan rotmistrz Broniowski, Szwedzi koło niego, pistolety odwiedzione w ręku. Placówce mojej ani raczyli odpowiedzieć, śmieją się z nich. Każę więc ognia, najprzód do szwedów, potem do tych, co się śmieją; z gwintóweczek mieszczan ołóweczki cienkie świsnęły wesoło,

gdyby gile. Odstrzeliła się usarya z pistolęciąt, pukało to tam po dachach, gdyby kamyki pacholąt swywolnych, poczem w nogi! za Szwedyma, którzy przodkowali. Został trup i rannych w głowę dwu. Drudzy ranni uszli. Padło też 3 konie, a 2 konie luźne i 2 wozy wojenne z rzeczami dostały nam się w ręce. Szczęście tylko, że zamiast do Lublina nabożnego udali się ze skargą do Biecza, kędy Szweda nie ma, więc też i gród wyrozumialszy. Zapisali żałobę do ksiąg i na tem koniec dopotąd; jak potem? nie wiem! (Castr. Biec L. 186 p. 2315). Pokazało się jednak, że Szwedów można wypędzić, tylko bić żwawo! Szwed czy swój zdrajca, wszystko wraz! — Ha, no! daj Boże! a niezadługo! — Daj Boże! — I znów pili i znów gorszyli się klęską wojska marną i przejściem do Szweda! A jak zwykle, wkońcu przypominali sobie dawne dzieje, dawne zwycięstwa i sławę swoją dawną. W prostocie ducha niejeden zapłakał nad sobą i Polską i nie wiedział, czy wino go rozmarzyło, czy żal i smutek!

Gospoda ich niewymyślna jak i oni sami. W zatyłku kamienicy jakiejś izba z izdebką. Powała w belki, a na bierzmie ślemiennem wypisane błogosławieństwo boskie i rok budowli, powieszony też, pokurczony już światek z opłatków i gołąbek pod nim drewniany, mający wyobrażać Ducha świętego. W około ścian tapczany zamiast łóżek, a zarazem zamiast ław, a po nad nimi kołki potężne w ścianach i pułki obszerne. Na tapczanach zwiniona pościel wojskowa, niewymyślna, wojłok gruby i koc ciepły z dwoma prześcieradłami, a pod głowę poduszka sukienna na siodle. Na ścianach porozwieszane przybory zbrojne, broń i szaty. Na środku izby stół potężny, na którym stały półmiski cynowe z wędlinami, serem, masłem, ryby suche i potężne gąsiory z szklanicami. Gąsiory już wypróżnili, jadła prawie nie tknęli; znak to, że pili na zgryz, na smutek. Smutku nie odpędzili, ale go zapili. Kilku zdrzemnęło sobie, dwaj najwytrwalsi dopijali ostatków, wyliczając drużbów niedoli, na których trybunał lubelski rzucił wyrok bezecności i wywołania z kraju. Niedoliczyli się wszystkich, wymienili tylko Grochowskiego, Rylskiego, Sokolnickiego,

Kozłowskiego, Mołodeckiego, Toporskiego, Wilskiego, Myczkowskiego, Laskowskiego, Śmiałkowskiego, Kurowskiego. (Castr. Biec L. 383 p. 97). Innych przepomnieli, bo im też głowy uwisły.

Przy stole siedząc, oparci na ręku, zdrzymnęli ostatni, nikt nie słyszał, kiedy cicho wszedł zakonnik reformat, nikt nie odrzekł „na wieki“ w odpowiedź na jego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ksiądz reformat uśmiechnął się na widok spiących, spojrzał po gąsiorach, a bacząc jeden niedopity, nalał sobie szklanicę potężną i pił pomaleńku, oczyma wodząc po tapczanach spiochów i zbroi świecącej na ścianach. I znowu się uśmiechnął, zatarł ręce i jął spiewać kolędę krakowską:

„Hej bracia, czy spicie,
Czy tylko marzycie...“

Zerwali się ze snu wraz wszyscy, gdyby na odgłos trąby! I nie dziwo, pieśni nabożne i hejnały nieraz służyły im za pobudkę bojową.

— Bracia! Oto oblubieniec idzie! wyjdźcie przeciw niemu! Czuwajcie! bo nie wiecie ani dnia, ani godziny! Słowa wyjęte z ewangelii świętej o dziesięciu pannach. Wprawdzie o pannach mowa, nie o wojakach, lecz słowa wielce stosowne do was, panowie bracia, którzyście się pozrywali ze snu, gdyby one pięć panienek mądrych! Zapalcież więc olej w głowach waszych, ile uważam nie tęgich, żarem myśli uważnej osuszcie mózgi wasze z pomroki winnej, jakoście wysuszyli gąsiory one, nie pamiętając na reformata, biedaka, spowiednika waszego! — i słuchajcie z uwagą, co mówi oblubieniec wasz najukochańszy, Najjaśniejszy Jan Kazimierz, król i pan nasz Najmiłościwszy, którego na moje własne oczy niegodne oglądałem na Śląsku, jako i Najjaśniejszą królowę Jejmość, u której, z rąk dworzan nabożnych, wychyliłem — za zdrowie Najjaśniejszych Państwa — puhar wina, że kiep ta lura wasza, nie ubliżając! Więc słuchajcież, tylko czy też tam nie podsłuchuje Szwed jaki, albo, na to mówiąc, luter jaki, psubrat? muszę zaglądnąć, ha! pan Krzysztof! — Czołem, panowie

bracia! — Czołem, pułkowniku! — Na wieki niech będzie pochwalony! tak mawiają katolicy dobrzy. — Niech będzie pochwalony. — Na wieki, na wieki! Dobrze, tak to dobrze! Ale cóż to za wielkolud, co przyszedł z Waszmością! Hej bratku! tyś z Biesczadu! tyś ptaszek górski, znam ja was, bo wy tam dość często nawiedzacie Biecz nasz po niewoli, bo po niewoli! i tam koło muru naszego klasztornego lubicie się grzebać, wiesz, tam, jak ta kapliczka z tą świętą skrzydlatą, co to ma oczy zawiązane, a w ręku dzierzy miecz goły i wagę. To sprawiedliwość święta. Marszczysz brwi, oczyś nasrożył, jak gdybyś mnie chciał zjeść. No, nie bój się, kochanku, nie bój! Tu niema tego, co to chodzi w czerwonej kurteczce, wiesz! co was to pręży, gdyby strunę na serbach albo lutni i przypieka boki. My tu wszystko lud wojenny i ty, jeżeliś dragon, lub chcesz zostać dragonem, to zostań! Żeś chodził Beskidem, widać ci z ócz, bo musisz wiedzieć, że ja was niejednego spowiadał. No! ciebie spowiadałbym już jako wojaka, ale naprzód mówię, nie dostaniesz rozgrzeszenia, jeżeli nie przepłoszysz lutrów tyle, ileś płoszył katolików dobrych! pamiętaj!! A skądeś ty? — Od Dukli. — Rozumię! a znasz ty Czepca? znasz ty Bajusa? Znasz ty tego owcarza książęcego ze Zborowa, co to na nich zeznawali w Bieczu przed wójtem? Możeś ty sam Czepiec? — Ej! chyba już nie! — Pamiętajże hultaju, musisz rozpocząć życie inne. A jeżeliś się kiedy wybierał na Kobylankę, to nie dostaniesz rozgrzeszenia, chyba, że pójdziesz na Roćmierowę i Lusławice, na zbory arjańskie. Wiesz kędy Roćmierowa? — Znam! — Toś ty hultaju był tam na Wiszowatym, lat temu 12. Pamiętajże, popraw się. A teraz, panie pułkowniku, co on ma teraz robić? — Niechaj złoży przysięgę wierności i niech słucha, a co usłyszy, niech opowie drugim. Bo on wstąpił w służbę moją. — Dobrze! jakżeż tobie na imię? — Sawka. — Więc mów za mną przysięgi słowa.

Sawka przysiągł, pocałował krzyż podany, obiecał zachować milczenie, a spowiednik obozowy napominał go jeszcze po swojemu: Pamiętaj hultaju, żebyś był odważnym, jak księża

jasnogórscy i żebyś się nie bał Szwedów, bo onić strzelają, to prawda, ale Przenajświętsza Panienka Marya płaszczykiem swoim od kul zasłania Jasnągórę i Polszczę całą, więc nie bój się nic! Szwed strzela, a Bóg kule nosi! Bez woli Jego świętej włos ci nie spadnie z twej głowy kudłatej! (Michałowski p. 779). I wiernym żebyś był Najjaśniejszemu Panu Janowi Kazimierzowi, nie koniecznie szczęśliwie, lecz zawsze z łaski boskiej i miłościwie nam panującemu. A widzisz pismo ono? To wici królewskie, na wojnę z Szwedem (20. listop. 1655). A w wiciach tych rozkazuje Najjaśniejszy Pan jak najwyraźniej, że kościoły i ołtarze, zbezczeszczone od Szwedów, trzeba oczyścić, obmyć krwią niedowiarków bezbożnych! Rozumiesz? — Ponimaju! — O wierzęć hultaju, że ty to ponimajesz! nie chciałbym ja być heretykiem w twoich łapach żylastych, bo byś mi ty tam nie przysporzył zdrowia! Ale też dziękuję Panu Bogu, że jestem katolikiem i kapłanem, więc ciebie się nie boję! Zresztą bądźmy w przyjaźni, a osób duchownych, żebyś mi nie krzywdził. A za grzechy żałuj i idź do Starego Sącza na grób świętej Kunegundy, pomódl się, żeby się wstawiła do Boga za tobą, to ci Bóg może odpuści grzechy. Bo to święta Kinga, to patronka gór i was hultajów, co w górach mieszkacie na uprzykrzenie ludzkie! Teraz westchnij do Boga na tę intencyę i napij się wina za zdrowie Najjaśniejszego króla i nas, jego obrońców wiernych! Ot tak! teraz sobie idź z Bogiem, kędy cię poszle pan pułkownik, którego słuchaj, jak syn ojca. Boże cię prowadź! Benedicat te Dominus in passibus tuis. In Nomine † Patris † et Filii † et Sp. Sancti. Bądź zdrów!

Wojsko hetmana koronnego, po złożonej przez starszyznę przysiędze na wierność i posłuszeństwo królowi szwedzkiemu, powróciło na wyznaczone leże swoje w województwa sandomierskie, lubelskie, podlaskie, ruskie, wołyńskie i podolskie. Poczem z każdej chorągwi wybrano posła jednego po pieniądze zaciągu niewypłaconego. Wyjechali do Krakowa z przekazami podskarbiego szwedzkiego Szlangenfelda. Hetmani zaś stanęli w Lublinie, dogadzając Duglasowi, hetmanowi polnemu

szwedzkiemu, stojącemu w Sandomierzu, aby łatwiejszą z nim mieć styczność. W Krakowie gubernator szwedzki, Wittemberg, posłów przyjął gościnnie i uczciwie, wyznaczył gospody, lecz co do pieniędzy prosił o cierpliwość, gdyż wszystkie wydał na wojsko Koniecpolskiego, co dopiero odeszłe do Prus. Co chwila jednak spodziewał się pieniędzy z Częstochowej, której dobywa Müller i Kaliński z pułkiem swym kwarcianym. Niemiły dreszcz przeszedł panów posłów wojskowych na wieść, że to dla nich zdobywają Jasnągórę, lecz — stało się! — Czekają cierpliwie dzień za dniem, rozglądając się w gospodarstwie szwedzkiem po Krakowie. Wszędzie skwierk, płacz i narzekanie! Teraz dopiero żałowano Czarnieckiego, na którego wyrzekano do niedawna. Wobec zdzierstwa szwedzkiego błogosławiono pobory onegoż, bo Szwedzi na wstępie zaraz wybrali więcej, niż Czarniecki za oblężenia całego. Z okolicy zaś wracały czaty gęste, wysyłane na ciążę i pobór, szyderczo zwany „pożyczką dla wojska". Za każdą czatą szli żydzi, ubrani z szwedzka i kupczykowie krakowscy, obciążeni łupem z okolicznych kościołów i klasztorów, odkupionym za bezcen od Szwedów. Na podwodach kmiecych przywozili oni żywność, a często i ruchomości dworskie. Z kościołów i klasztorów krakowskich srebra dawno już pozabierano. Wszystko to rzekomo na wojsko hetmańskie.

Najprzykrzejszemi zaś były one ciche szepty i narzekania o Jasnągórę oblężoną, owe opowiadania o cudach doznanych, o okrucieństwach Szwedów nad duchowieństwem. Panowie posłowie wojskowi, gdy się kędy który pokazał na ulicę, na własne swe uszy słuchali przekleństwa miotane na zdrajców. Po dwu tygodniach nadjeżdża Müllera czata z pod Częstochowy z listami do gubernatora. Posłowie wojskowi, pewni, że nadeszły przecie pieniądze oczekiwane, tłumnie gromadzą się na rynku przed gospodą Wittemberga pod Żuczkiem. Z zadziwieniem, zamiast podskarbich, ujrzeli 2.000 piechoty nadciągającej z dziesięciu działami i podostatkiem nabojów pod przywództwem bratanka Wittembergowego. Wittemberg sam wychodzi i wobec ludu zgromadzonego wydaje rozkaz

głośny: aby szli pod Częstochowę i nie odstępowali stamtąd, póki klasztoru nie zdobędą i nie złupią do szczętu, mnichów zaś aby wyzabijali! (Jemiołowski). Z tem poszli Szwedzi ku Częstochowej.

Kraków cały był gdyby skamieniały. Rozpacz niema owładła umysły po tem, co słyszano z ust Wittemberga; po kościołach słychać było modły gorące, przerywane płaczem głośnym. Pospólstwo uliczne nie poprzestało jednak na modłach i płaczach, szukało ulgi w narzekaniu i przekleństwach. Przeklinało zaś te pieniądze, dla których Szwedzi dobywali Jasnejgóry, przeklinało zdradę, przeklinało hetmanów wiarołomnych i pułkowników i całą starszyznę wojska koronnego, że zamiast wojowania, dla marnych pieniędzy onych, poddali się i na wierność przysięgli Szwedom. Wkońcu przeklinano wszystkich kwarcianych z żonami, dziećmi i służbą ich łupieżną, przeklinano pokolenie ich i strawę, którą spożyć mają za one pieniądze krwawe. Przekleństwa te poruszyły umysły panów posłów wojskowych. Zebrali się do koła i uradzili nie czekać dłużej pieniędzy tych — przeklętych. Nazajutrz rano powsiadali na koń, Jana Hynka, drużbę chorągwi hetmańskiej, obierają wodzem i wszyscy, jak byli z służbą swą, jadą na rynek przed gospodę Wittembergową. Tam, stanąwszy w gotowości bojowej, kilku z pomiędzy siebie wysyłają z pozdrowieniem odjezdnem. — Dlaczego panowie odjeżdżacie? — Bo pieniędzy nie dostajemy, a z końmi i służbą niepodobna nam dłużej bawić w murach twierdzy. — Dokądże chcecie? — Za miasto, o jaką milę, na gospody wygodniejsze! — Ale poczekajcieże, z pod Częstochowy wrócą niebawem i przywiozą zasiłek pieniężny. — Dziękujemy za taki zasiłek! nie tkniemy się tych pieniędzy. — Dla czego? — Bo przeklęte! — Ale głupstwo! przesąd! — Czołem!

Za chwilkę zagrzmiał głos Jana Hynka: Od prawego czwórkami w lewo zachodź! w pochód! W bramie floryańskiej kilku knechtów stało na straży, nie chcieli otworzyć bramy. Więc po staremu odtrącono ich, do kłódki nasypano prochu i zapalono, prztykło, kłódka się rozleciała, brama skrzypła,

wyjechali! Nie stanęli, aż w Słomnikach, trzy mile od Krakowa. Tam bezpieczni od pogoni, stanęli do koła i wiecowali: co czynić? — Na odsiecz Przenajświętszej Pannie Maryi! — Zgoda! do Częstochowej! do Częstochowej! — Nie zgoda! bo nas mało! — Jest nas kilkaset. — Szwedów 10.000. — Matka Boska dopomoże. — Ludzie gadają, że Najświętsza Panienka płaszczykiem swym osłania klasztor przed kulami Szwedów, widziało to wojsko polskie przy Szwedach będące.— Ciągmy Jej na odsiecz! — Cóż my tam wskóramy, jeżeli Najświętsza Panienka, królowa nieba i ziemi, nie obroni Jasnejgóry swojej, cóż my pomożemy, my grzesznicy, których Pan Bóg karze za grzechy nasze, których wydał na pośmiewisko nieprzyjaciół naszych. Och! Boże mój, Boże, ulituj się nad nami! — Prawdę mówi — a nuż Bóg znowu skarze, Najświętsza Panienka nie pomoże i Szwedzi porażą! — Zresztą, prawdę rzekłszy, słyszałem to od osób duchownych, wielce czcigodnych, że księża Paulini, przestrzeżeni od kasztelana krakowskiego o napadzie Szwedów, obraz cudowny Matki Boskiej, malowany ręką świętego Łukasza, wywieźli ukradkiem na Śląsk do Lublińca, w miejsce jego zaś, zawieszony inny, zupełnie podobny, ale tylko odwzór tamtej rzeczywistej liciny Matki Boskiej. — Słychać o tem, słychać! — Z pewnością wiem o tem — zaręczał JMP. Wespazyan Kochowski — że obraz pierwotny, na desce cyprysowej malowany prześlicznie i cudami słynący, uwiezion na Śląsk, aby nie popadł w ręce heretyków. — Więc nie ma o czem gadać. Pocóż tam pojedziemy, skoro już nie ma obrazu cudownego. Sami przez się nie poradzimy nic. — Więc bracia, wnoszę: obronę Jasnejgóry częstochowskiej zdajmy Najświętszej Panience — i kasztelanowi krakowskiemu, to obowiązek jego. — Tak! i panu kasztelanowi. A sami jedźmy do Duglasa! Z nim przecie prędzej dojdzie do końca, bo on i zakonom krzywdy nie robi i kościołów nie łupi, ani łupić pozwala. — Prawda! Ot do Tarnowa gdy wkroczyli z pod Wojnicza, nie dał łupić kościoła OO. Bernardynów i żołdakowi, co odbiwszy cymborium, kielichy do torby pobrał i z nimi uciekał, szpadą sam oko wykłuł. —

A sandomirskim pannom zakonnym, za wstawieniem się osób godnych, nietylko klasztor zabrany zwrócił, ale i szkody wyrządzone wynagrodził. On snać dobry człek. — Tak rozczulał się JMć pan Jemiołowski Mikołaj, człek piśmienny.

Koniec końcem zebrali się i ruszyli ku Sandomierzowi, spiewając litanie i pieśni na cześć Najświętszej Panienki, Bogarodzicy. Naprzemian z spiewem pobożnym, przeklinali Szwedów, bezbożników, którzy obiecują pieniądze, nie mając ich i dopiero sięgając po nie ręką świętokradzką. Przeklinali Radziejowskiego, że ich sprowadził. Przeklinali lutrów i heretyków. Siebie nie przeklinali, oddając się w opiekę Matce Boskiej częstochowskiej, cudami wsławionej.

Potocki Stanisław, hetman wielki koronny, przygnębiony wiekiem, trudami wojny i niewoli, a ostatecznie złamany ohydą poddaństwa szwedzkiego, podniósł głowę schyloną, słysząc o ich powrocie i narzekaniu. Maleńki promyk nadziei błysnął w duszy jego: może wojsko na prawdę sprzykrzy sobie Szweda? może walką na zabój zechce zatrzeć skazę odstępstwa? Bógby dał! Bógby dał! Oh! bo nieznośnem brzemieniem ciężyła mu na sumieniu przysięga ona na posłuszeństwo bezwzględne i dziedziczne Szwedowi. Boje wszystkie, bitwy krwawe stanęły mu przed oczyma, od Cecory aż po oną ostatnią koło Gródka. Westchnął: Nie daj, Boże, nie daj, Boże, konać z sumieniem tak obciążonem, po tylu trudach, tylu pracy krwawej! Na koniu spienionym nadbiegł goniec świeży. Czausz tatarski, dawno oczekiwany, przywiózł list chana Mohameda Gereja, pisany w obozie pod Haliczem 27. listopada. Donosił han hetmanowi, że na jego wezwanie przybył z pomocą dla Jana Kazimierza, żałując, iż nie mógł przybyć pod Gródek. Oznajmia, że rozgromił Kozaków, wracających z pod Lwowa, świadcząc się mogiłami ich od Kamionki aż pod Zborów. Chmielnickiego samego że obsaczył i po kilkudniowym boju zniewolił do posłuszeństwa królowi. Dalej zaś pisze: W końcu dowiadujemy się rzeczy wielce zadziwiającej: jakobyście panem swym uznać mieli króla nowego jakiegoś, o którym my nie chcemy ani słyszeć, bośmy się

jemu nie zaprzysięgali, ani on nam. Wiedzcie, że gdyby się pomiędzy szlachtą lub wojskiem znaleźli stronnicy onego, my, w połączeniu z Kozakami, szable nasze podniesiemy na głowy ich zdradzieckie. Padną ofiarą zemsty za króla waszego prawego, a naszego brata. Z tej przyczyny prosimy Boga, aby was chronił od rzeczy podobnej i abyście mogli posłużyć za przykład drugim, iżby wrócili do obowiązku i powrócili do króla dawnego i prawego, a brata naszego. Prosimy was o odpis rychły! (Noyers 44).

Pismo chana wzruszyło stare serce hetmańskie. Gdy był w samotności, zwrócił się do obrazu Matki Boskiej częstochowskiej, złożył przed nim buławę swą hetmańską, złocistą, kamieniami drogiemi nasadzaną, jako ofiarę do Jasnejgóry. W modlitwie gorącej błagał Boga, aby odjął on kielich goryczy i upokorzenia, że Tatarzyn niewierny uczy go dochowania wiary królowi swemu. Prosił Boga, aby wojsko wiarołomne natchnął walecznością zakonników częstochowskich, a wiernością Tatarzyna. Bóg wysłuchał modlitwy hetmana sędziwego.

Starszyzna wojskowa najpoważniejsza, do żywego tknięta oblężeniem Częstochowy i gnębieniem kraju, jako opowiedzieli posłowie krakowscy, do tego słysząc o zbliżaniu się chana tatarskiego, nie na żarty pomyślała o naprawie złego. Boć też już i wstyd było w nieczynności słuchać, że Lubomirski zbroi się na Spiżu, Łęczyczanie oblęgają Łęczyce, Żegocki, Opaliński, walczą podjazdem. A nawet chłopi pogórscy, mianowicie w Sądecczyźnie, stawiają się Szwedom, odmawiając poborów. Wici króla Jana Kazimierza mimo ucha puścić było niepodobna. Co dzielniejsi, zobowiązali się rozpocząć działanie, o czem obwieścili hetmana. Czausz zaś on tatarski w głupocie swej popędził do Warszawy, słysząc o bytności tam króla, mniejsza o to którego. Był on przystawem posła królewskiego, więc szukał króla w Warszawie, po staremu! Na tem koniec.

Chan tatarski z pod Halicza tegoż dnia pisał też i do Jana Kazimierza, oznajmiając przybycie swoje i zdając sprawę

z pokonania Chmielnickiego. Zapewniał, że Karol Gustaw, mimo starań, nie pozyska przyjaźni jego, w której pozostanie wiernym. Wzywa do spiesznego przybycia z wojskiem. Czego na Pokuciu oczekiwać ma przez 20 dni. List powiózł Piotrowicz, tłumacz chański. Napisał też do Opalińskiego Łukasza, marsz. koronnego, pochwalając, że nie odstąpił króla, wzywając, aby przywabiał listownie, nie tylko przyjacioły swoje wszystkie, ale nawet i zdrajce królewskie. Gdyż to wstyd, że Polacy tak haniebnie odstąpili króla, gorzej niż Kozacy, którzy dotąd go uznawają i gotowi wrócić w posłuszeństwo. Dalej pisze: Obecnie z Kozakami w pogotowiu na Pokuciu czekamy rozmysłu króla, brata naszego, którego proś, aby zebrał wojska, jako najwięcej może, przeciwko Szwedowi, wrogowi naszemu i aby mi doniósł, ile wojska potrzebuje.

Duglas w Sandomierzu wielce był stroskany. Tu król szwedzki ruszył do Prus, nie zostawiwszy mu jak 8.000 wojska, a tam dają znać o Tatarach z Kozakami, zdążającymi w posiłkach Janowi Kazimierzowi! Tu Częstochowa broni się nadspodziewanie, Żegocki z Opalińskim dokazują w Wielkopolsce, Łęczyczanie pod Łęczycą, Sapieha gromadzi się na Litwie, Lubomirski zbroi na Spiżu, a na dobitek posłowie od wojska hetmańskiego z niczem wracają z Krakowa, zniechęceni i narzekający. Jako mógł, łagodził gniew ich, obdarzając pieniądzmi najpotrzebniejszych, drugich łagodząc dobrem słowem i prośbą o cierpliwość. Nawet leże zimowe własne, zawiślne, mianowicie kasztelanię sandomierską i starostwo ropczyckie, odstąpił chorągwiom, byle je zaspokoić. Wiedział bowiem, że w razie powstania, znalazłby się w położeniu podobnem onemu, w którem byli hetmani wobec wojsk kozackich, rosyjskich i szwedzkich. Zaręczył, że sam uda się do Krakowa, a na Boże Narodzenie najdalej dostarczy wojsku pieniędzy. Lecz wojsko zrozumiało cel odwłoki uproszonej, że to jest czas spodziewanego zdobycia Częstochowy. Słysząc płacz ludzki i przekleństwa, nie chcieli pieniędzy, pochodzących z łupu Częstochowy. Związek rozpoczęty wzmagał się wielce. Chorągwie i pułki związkowe wysłały do hetmana, użalając

się wiarołomności szwedzkiej i łupiestw, jakich się dopuszczają, więc zapraszając do związku. Wojniłłowicz zaś, pułkownik hetmański, doniósł, że rozpoczął już taniec z Szwedyma! Rogowski, też rotmistrz, podczaszy chełmski, w kilka chorągwi podjazdem ruszył w Powiśle. Więc wkońcu hetman kazał uderzyć w bęben wielki, wyruszył na Ruś, zabierając z sobą komisarzy szwedzkich. Pod Zamościem złączył się z nim Rogowski, wiodąc jeńców szwedzkich, przydybanych na łupiestwie dworów. Uniewinniali się, że im tego pozwolił Wittemberg. A zatem z komisarzami wraz puścił ich do Wittemberga.

Ostatni dzień listopada był słotny i nieprzyjemny. Deszcz lał jak z cebra, a od chmur barwy ołowianej, pędzących jedna ponad drugą, wiało zimnem przenikliwem aż do kości. Był to powiew zimy, a jak się zanosiło, śnieżnej i zawierusznej. Rzeki wezbrały, tocząc fale żółte i mętne, po których miejscami pływały kupy piany białej, znak lici naremnych po górach. Wąsowicz rad był, że dojeżdżał Pilzna i zdala już spoglądał, czy nie zerwan most na Wisłoce, boby musiał albo czekać dni kilka, albo górami objeżdżać, szukając przeprawy może gdzie aż w Kołaczycach. Most chwiał się, gdyby od zimnicy, bo Wisłoka wezbrana szalała, chlustając bałwany przez pokład cały, zwłaszcza kędy uderzyła o pal lub wiązanie przęsła. Mogła zaś chlustać wygodnie, skoro po bokach mostu nie było parkanu, ba ani poręczy drewnianej. Liny tylko dwie, grube i silnie poczernione mazią, a wyprężone siłą i wilgocią, stanowiły zaporę odkrajną. Dyle na pomoście chwiały się i ruszały, lecz wytrzymałyby ciężar, chociaż miejscami szparą widać było bałwany spienione. Ale konie były tego zwyczajne, ludzie kwapili się przebyć niebezpieczeństwo, więc bezustannie machali batami, wołając: wioh! wihi! wioh! wihi!

Przed wozami konno jechał Wąsowicz, a za nim wierny dobosz jego dragoński, przy wozach zaś szedł Sawka, spoglądając ku Biesczadowi i oddychając radośnie powietrzem górskiem. Na lewym brzegu, pod przydaszem z ułożonych dylów mostowych, zgarbiony stał stary Wąsik Stanisław, od lat 25 rurmistrz i drożnik królewskiego miasta Pilzna. Wisłoka i oba

jej mosty pod Dębicą i Pilznem zrosły się z duszą jego, gdyż od lat tylu nie myślał i nie zajmował się niczem prawie, jak nimi i drogą koło Pilzna. Pod każdą powodź on stał u mostu pilzneńskiego, strzegąc tej pracy rąk swych i bacząc, czy sprosta sile żywiołu. Zdawało mu się, że z jego mostem woda zabierze duszę jego. Lecz ufał w Opatrzność i siłę palów, wiedział, że woda zdoła przerwać przęsło jedno i drugie, całego jednak mostu nie zabierze. Jeżeli zaś z obawą spoglądał na pianę bałwanów mętnych, nie mniej lękał się podróżnych wojskowych i szlachty. Boć oni nie żartowali, gdyby kędy dziura w moście, obili, a gotowi człekiem zatkać dziurę, gdyby dylem i przejechać przezeń. Taka była kara na mostowników, a za starosty Tarła Jana słychać było o wykonaniu onejże w okolicy Pilzna. (Pilzno wójt. ks. 30 str. 50).

Obecnie Stanisław śmiało wyglądał z budy swej, chociaż zdala poznał, że wojskowy jakiś jedzie, był pewien mostu i siebie. Zdjął tylko czapkę, a przypatrzywszy się rzekł radośnie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, witamy Jegomość pana Krzysztofa! Wąsowicz wstrzymał konia i odrzekł: Na wieki! To wy Stanisławie? Jakże mi się macie? zdrowo, dobrze. — Wyciągnął rękę ku niemu. Stanisław Wąsik był stryjecznym Wąsowicza. Obaj pochodzili od Wąsa, mieszczanina tarnowskiego i Agnieszki, później żony Srota Jerzego, Szkota w Tarnowie. Doczekała ona się jeszcze, że wnuk jej, Jan, za waleczność wojenną uzyskał szlachectwo herbowe, podczas gdy syn, Mikołaj, został plebanem kapituły w N. Sączu. Uszlachcona dziatwa przeniosła się do Sącza i pisała Wąsowiczami, zarówno z tymi, którzy zostali księżami, jak ks. Kasper, premonstratens, zmarły 1652, i ks. Wojciech, dziekan pilzneński, pleban w Łękach. Reszta zaś po staremu, jako mieszczanie, pisali się Wąsikami. Jeden z nich, pisząc się po staremu Wąsem, włodarzył w Pleśnej, a żona jego, Barbara, była znakomitą gospodynią w nabiale, którego dostarczała do Tarnowa, jak świadczy zapisek ksiąg miejskich tarnowskich z r. 1624.

— Co tu słychać? — Nic dobrego! Dwa tygodnie temu Pracki na chorągiew swą szwedzką wybrał z miasta 300 złp.,

prócz żywności. — To on wybiera aże tutaj i koło Sanoka? — A takci, tak! Tydzień temu przechodziła chorągiew Zamojskiego, starosty kałuskiego, więc się jej trzeba było okupić. Tak piąty dzień przechodziła chorągiew tatarska wojewody Derpskiego, a dzisiaj przeszedł p. Kuropatnicki z królewską i Krzyczycki z wołoską sołtysią hetmańską. — Dawno przeszli? — Będą na przedmieściu albo w mieście, jeśli nie ustąpili. — A ksiądz Wojciech w domu, czy w mieście? — Nie będzie w mieście księdza dziekana, bo coby on tu robił w słotę taką. Zresztą będzie wiedział lepiej burmistrz Zyz, u którego też gospodą stoi p. Krzyczycki. — A Szwedzi? — Nie widaliśmy ich tu, dzięki Bogu, a może i nie prędko obaczymy, bo się zaniosło na cały tydzień, boć to nów, a skoro deszcz zamieni się w śnieg, niesporo im będzie. A wody nie opadną rychło. Mostów jak mi żal, Bóg świadkiem, ale pozbierałbym dyle przed onymi, choćby mieli i zabić! Albo teraz albo nigdy! Koło Sącza chłopi Szwedów biją; dla tego posłali tam kwarcianych od Krakowa i stąd. — Biją, mówicie? — Takci gadają! — Bądźcie zdrowi! — Niech Bóg prowadzi i błogosławi! Daj też o Boże, żeby te lutry Szwedy wytonęły w tej Wisłoce, jak ongi w morzu czerwonem Faraona najezdnicy! Daj też, o Boże, za przyczyną Twoją, Matko Niepokalanego Poczęcia, którą chwalimy słowy Archanioła „Zdrowaś Marya“... I począł Stanisław Wąsik odmawiać Rożaniec św. do Matki Boskiej, na intencyę wytępienia Szwedów.

Wąsowicz, gdy zajeżdżał przed gospodę Zyza, Wołosza hetmańska stała na mieście, a od rotmistrza ich wychodzili dziesiętnicy, złorzecząc, że muszą ich umieszczać po gospodach. Zatrzymał ich Wąsowicz i wszedł do gospody.— Czołem! — Czołem pułkowniku! czołem Waszmości biję! a skądże to, z nieba, z deszczem? dokądże to? — Na Lublin wracam od króla... a jadę bić Szweda! — szepnął mu Wąsowicz. — Toć i ja gotów! a mam chorągiew w kupie i w porządku. — Za kilka dni pułk hetmański rozpocznie taniec. Wojniłłowicz będzie kredensował gdzieś między Krosnem a Sanokiem, więc też ja spieszę ku Nawojowej. W tych dniach, jeżeli odbie-

rzemy Sącz i Krosno, wypędzimy Szwedów. — Toć i ja ruszam zaraz, byle co od miasta dostać! — Dadzą! Panie Zyz! ile dacie chorągwi, a ustąpi natychmiast. — Za małą chwilkę zadudniał bęben głucho. Chorągiew podjadła i popiła, a dostawszy pieniądze od miasta, ruszyła w pochód wesoło i ochoczo, mimo, że deszcz lał, niby z konwi. Bo pan rotmistrz sam ochoczo dosiadł konia i kazał uderzyć w bęben, wojacy zaś wiedzieli, że znajdą gospody wygodniejsze w Podbiesczadziu, w pośród swoich, i zdobycz obfitą, a nietrudną. Spieszyli z powrotem za most, nim go woda zerwie. Wąsowicz zaś ruszył do Łęk.

Ks. Wojciech Wąsowicz, od roku 1635 do 1652 kapelan rożańcowy w Pilznie, wówczas pleban w Łękach i dziekan pilzneński, a do tego krewniak bliski, najlepszym był powiernikiem i doradcą. Od niego dowiedział się też pułkownik, jakim duchem przejęty lud i szlachta, co robią Szwedzi. Lud rwał się do wojny, z gołemi rękami, jeżeli nie z kosą i cepem, chciał iść na odsiecz Jasnogóry częstochowskiej, a to w imię Boga i wiary świętej katolickiej. Kliszczaki od Żywca od początku wojowali, ale i w okolicy Sącza lud zrywał się, nie tak na Szwedów, jak na zapitych wysłanników od chorągwi kwarcianych, którzy na imię Szwedów pobierali chleby. Duchowieństwo rozwiewało pożar ukryty, mianowicie zbiegli z za Wisły, a nawet z Litwy zakonnicy i zakonnice.

— Cóż szlachta? — Bóg jej odebrał rozum, chodzą gdyby owce błędne. — Cóż różnowierce? arjanie co? — Bracie! nie wspominaj mi o nich! bo się trzęsę od gniewu! Taćto za nich, nie za co innego, karze nas Bóg! Dlatego nas karze, żeśmy nie pełnili nauki Chrystusa Pana, żeśmy nie plenili kąkolu z pszenicy. Były uchwały sejmowe, były prawa, wzywające do obrony kościoła świętego, a trzymał się ich kto? Czy biskupów pobożnych wspierało ramię świeckie? Ot! zebrała się garstka niewiernych, krzykła, wrzasła o utracie wolności; a cała szlachta pozwoliła kościół wyzuć z tej wolności. Teraz mają! teraz czują sami, jak to boli. Dobrze im tak! — A cóż było robić? — A bić wilka, gdy wlazł do

owczarni! — Bracie! mów wyraźnie, bo jam wojak, niezbyt biegły w mowie pisma świętego! Czyż wypadało zabijać szlachtę arjańską dla dobra kościoła rzymskiego? — Osądzeni i potępieni niech popadną mieczu! — Kto ich potępił? — Kościół! o bezbożność, o bluźnierstwo! — A dziś? godzi się zabijać ich? — Godzi! — Bracie, ostrożnie! kto sądzi, będzie sądzon! — Nie ja sądzę, jeno kościół, i ten oto sługa jego wierny, który pisał księgę oną! — Cóż to za księga? — Kazania przygodne i inne prace ks. Piotra Pawęckiego, którego szlachta, zigrywając, przezwała Skargą, że się skarzył Bogu i ludziom na zepsucie obyczajów i ucisk wiary. — Nie mam czasu czytać! — Wierzę, chociaż tam są i nabożeństwa żołnierskie. — Te znam. — Niekoniecznie, skoro się pytasz o treść ich. Ale wiesz, bracie! daruję ci tę książkę! Bogiem się świadczę! nikomu nie dałbym jej, krom ciebie. Nie śmiej się! Tyś wojak, a ona ci się przyda właśnie w przededniu wojny za wiarę i ojczyznę. Boć to wojna będzie krwawa, a krew bratnia gorąca! Gdy poczujesz ciężar zwątpienia, zaglądnij do książki tej. Nie potrzebujesz szukać długo, znajdziesz oznaczone, czego ci potrzeba, bom o tobie, bracie, myślał, czytając, dla ciebie znaczyłem. Przyda ona ci się nietylko dla ciebie, ale i dla drugich. Wątpiącym, chwiejnym, słabym na duchu daj przeczytać, a powstaną. — Dziwniście wy ludzie, wy księża! Wpośród was prędzejby znalazł wodzów dobrych, niźli w pośród szlachty! Biorę księgę i zrobię z niej użytek należny. Każdą chwilkę wolną obrócę na jej czytanie, bo istotnie czasami czuję potrzebę podpory ducha, nie tak dla siebie, jak drugich! Więc aryanom zaspiewać „Requiescant“! — Niech im Bóg odpuści, my nie możemy! — A lutrom, na to mówiąc, kalwinom! — Z lutra wszystko idzie! Ot! i pan chorąży sandomirski, Dębicki Marcin, luter, siedzi w Sandomierzu przy Szwedzie i patrzy, jak tam rozpisują pobory na kościoły, miasta i wsie. — Czy i na was rozpisano? — Na Pilzno rozpisano jeszcze 10. listopada. Ot! czytaj odpis.:

„Na potrzebę żołdatów króla JMci miasto Pilzno zgotować i do Sędomierza w miejsce prowiantom naznaczone

odesłać jako najprędzej ma potrzeby niżej opisane: Soli beczek 100, kożuchów 600, trzewików par 400, pończoch zimowych tyleż i konopi na lonty cetnarów 40, bez żadnej ujmy. Dan w Sędomierzu 10. listopada 1655. Od króla JMci szwedzkiego do rządu wojskowego naznaczony komisarz: Bucher“. (Pilzno ks wójt.).

Dotąd za staraniem starosty mamy tylko odpis, wkrótce jednak przyjdzie kreska na matyska. — Odwlekać, ile się da. — A jak się nie da? — Kilkanaście dni, może kilka dni tylko, poczem zajdzie zima z zawieruchą śnieżną i wojenną. Na zimę tylko czekamy. A cóż też starosta? przecież on dawniej dokazował! — Pan Łyczko! dokazowałci, dokazował z chorągwią swą ochotniczą, wróciwszy z wojny kozackiej, najeżdżali wsie, zabierali bydło, konie. Aż go też przecie kulką w łeb poczęstował młynarczyk brata jego własnego w Małej. (N. Sącz, wójt. ks. 64. str. 3.). Więc wylizawszy się z biedą, ustatecznia. Obecnie zaś trzyma ze Szwedem, idąc za sąsiady najbliższemi, JMP. Koniecpolskim, chorążym koronnym i JMP. Dębickim, chorążym sandomirskim. Co czyni Dobrków i Dębica, musi czynić Łęka i Strzegocice. Sąsiad z Dobrkowa wojsko hetmana polnego poddał Szwedowi i powiódł na Prusy, wierne dotąd, acz luterskie; sąsiad zaś z Dębicy pomocniczy Duglasowi w Sandomierzu, rozsyłając szwedzkie obwieszczenia i nakazy płatnicze. Trudno Szczegocinom i dworowi starosty iść na przebój, choćby, na to mówiąc, i z Ryglicami swemi dziedzicznemi i z tą połową Łęk, a nawet choćbym i ja, jako pleban, podniósł radwan kościelny i szedł z krzyżem poprzodu! — Jednak w przypadku! — Jak padnie, toć się coś zrobi. Przecież mieszczanie nasi najpierw podnieśli rękę na Szwedów, wiodących pod Korczyn chorągiew Broniewskiego. Gdyby nie ich gwintówki toruńskie, nie byłby Piotrowski uderzył tak śmiało, a przecież starosta nie sądził ich o to, czyni, co musi. Zresztą znajdą się tu ochotnicy, jak się znajdowali zawsze, byle tylko zacząć w imię Boże i byle wy sobie dali radę koło Sącza, bo tam lud rozgniewany na Szwedów i na was! — Na nas? — Na was wojskowych! — Bracie, bracie! ja ludowi

dowodzę... ja mam na rozkazy zbójców! — Tak, to się uda! — Pułkownik Wąsowicz z księgą Skargi kazań przygodnych pojechał dalej.

Rożna Adama, zabitego w najeździe na Brušnik (r. 1652), wdowa, Zofia z Dramińskich, poślubiła Wielopolskiego Aleksandra. Wesele odbywało się w Kąsnej przy Ciężkowicach, bez gędźby i tanów, jako przystało wdowie, matce trojga dzieci. Mimo to trwało dni kilka, a wino lało się, jak woda, bo szlachta piła na zgryz! Właśnie tamtędy nadjechał Wąsowicz, zboczywszy w dolinę rzeki Białej. Poznali go zdala dragoni służali, poznała szlachta, co była w Krakowie w oblężeniu Szwedów. Wszyscy, jako byli, wybiegli na przywitanie, zabrzmiały okrzyki radosne: Pułkownik Wąsowicz jedzie! Pułkownik, pułkownik! Niech żyje pułkownik! Niech żyje Czarniecki! niech żyje król nasz Jan Kazimierz! Pułkowniku, w twoje ręce: Za zdrowie i powrót szczęśliwy Najjaśniejszego Pana naszego, Jana Kazimierza, za którego przelejemy ostatnią kropelkę krwi. Niech żyje Jan Kazimierz! Bierz dyabli Szwedów i zdrajców! — Jeden trzyma konia, drugi całuje w rękę, trzeci w kolano, czwarty podaje puhar mało nie półgarncowy. Wąsowicz, nim z konia zsiadł, wypił już z pół garnca wina w ręce Byliny, płaczącego rzewnie i zawodzącego żałośnie: O, mój pułkowniku kochany! mój bracie! mój ojcze! pod twojem okiem na nieśmiertelnej sławy wieniec zarabiał nasz Kostuś nieodżałowany, dziecko brata mego, wnuk ojca mego, krew z krwi, kość z kości naszych. Opowiedz, pułkowniku, jak to było, jak się bił? jak zginął? Nam trzeba iść za przykładem jego, albo zwyciężyć, albo zginąć. — Wąsowicz, wycałowany od wszystkiej szlachty poważniejszej, wyściskany za ręce i kolana, przywiedzion w końcu do obszernej izby gościnnej, opowiedział wycieczkę oną młodzieży krakowskiej, w której poległ Bylina Konstanty. Gdy w końcu jął opowiadać, jak śmiertelnie rannego unoszono z pobojowiska do miasta, jako Czarniecki, wówczas na przegląd codzienny objeżdżający miasto, usłyszawszy o śmierci Cekwarta, kapitana piechoty i śmiertelnem ranieniu Byliny, natychmiast

zwrócił konia i pospieszył ku niemu. Jak zastawszy już konającego, nad walecznym uronił łzę.

Wszystka szlachta, jak była, jękła płaczem rzewnym. Rożen tylko Kazimierz nie płakał, lecz zgrzytnął zębami w głos, pięścią uderzył w stół, że omal nie pękł i zawołał: Jak Boga kocham, jak mi Bóg miły i trzeba mi Go przy skonaniu — tak się pomszczę na Szwedach i na tych lutrach psubratach, na arjanach i na wszystkich, co dzierżą z nimi, na Szwedach i zdrajcach. Pomszczę się, jakem szlachcic, jakem rotmistrz! — Wąsowicz przypatrzył się mu, pomyślał: Takich mi potrzeba i silnie ścisnął go za rękę, pytając: I na zdrajcach psubratach? — I na zdrajcach! — A jak swój? — zapytał po cichu, biorąc go na stronę. — Choćby brat! choćby nas jedna matka rodziła! Prze Boga żywego, prze szlachectwo moje! Pułkowniku, jam nie pijany! wiem, co mówię. Ale tu, tu w sercu gore, gorycz straszna pali. Mógłbym wypić wina całą piwnicę krużlowską, jak była za Jordana i Pieniążków, a nie upiłbym się, takim gniewny, takim rozżarty! — I jam trzeźwy, jak po spowiedzi, a bracie, czuję tak samo. — Znajdzie nas się tu więcej. — Trzebaby nam pomówić chwileczkę poufnie, a niebawem, bo niema czasu do stracenia. — Tak? będziemy bić? — Będziemy niebawem! na miazgę każdego, kto nie z nami! Oto wici królewskie, czytaj w głos! — Wici królewskie! Wici królewskie! — Na hasło to zbiegła się szlachta do kupy i czytała wici po kilka razy i cieszyła się, zacierała ręce i jęła pić z radości.

Wąsowicza nie zatrzymywano, posiliwszy siebie i konia, skoczył na siodło i ruszył z kopyta. Prócz dobosza wiernego jechał z nim Rożen Kazimierz ze zbrojną służbą swoją. Jechał też i Laskowski młody, Wojtuś, syn Wojciecha, sekretarza królewskiego, brataniec starosty kowelskiego, pana na Bobowej. Wydostawszy się na dział, zmierzali ku Bruśnikowi. W prawo mieli dolinę Siekierczyny, zakończoną ciemnemi lasy ponad źródliska Paleśnicy; w lewo obszerna dolina Biały jaśniała w słońcu, pochylającem się na śródwieczerz.

Przed sobą Bruśnik, a za nim kopcem na widnokręgu Bukowiec. Jechali sporo, co nie przeszkadzało Rożnowi opowiedzieć dokładnie najazd Skarbków na Bruśnik, wskazać dolinę, skąd przyszli, a mijając kościół i dwór, wskazać nawet okop, stajnię, podsienie z drzwiami do dworu i narożniki. Nie zapomniał też o Siemiechowskim; opowiedział, jak imanego pacierza uczył dzwonnik bobowski, jak mu wybaczył nieboszczyk, jak go księża chrzcili. — I gdzież on teraz? — przerwał Wąsowicz. — Gdzieżby był? W Nowym Sączu przystał do majora szwedzkiego i jest największym naszym wrogiem. Oczywiście i arjanem najwścieklejszym. Mści się za bierzmowanie ono przedchrzestne, za chrzest sam i darowanie życia. — A to psubrata kawałek! — Niech prosi Boga, albo dyabła swego, do którego się modli, żeby nie wpadł w ręce moje. Choć krewny, nie żywiłbym ani chwilki.

Wąsowicz, słysząc, iż krewny, zamilkł, nie chcąc jątrzyć serca obrażonego. Zrozumiał ową gorycz i w sercu żal, którego nie zaleje winem. Zmrok już miał zapadać, kiedy z działów leśnych spuszczali się drożyną kiełzką, kamienistą, tuż naprzeciwko plebanii — ponad kościółek w Lipnicy niemieckiej. Ks. Słowicki Wojciech, pleban lipnicki, a dziekan bobowski, zawiadomiony, że jadą goście, wyszedł przed okna plebanijki swej małej i mrużąc oczy, silił się odgadnąć, kto taki? Poznał Rożna, lecz Wąsowicza nie znał zupełnie. Gdy się spuścili na drożynę, wyszedł naprzeciwko i na mostku witał gości swoich, jak gdyby z obawy, że go mogą minąć. Przyjmował z całą serdeczną gościnnością, na jaką go stać było, a że był gościom rad, znać było z żartów jego niezbyt dwornych. Wprowadzając gości do sieni, stanął pod przydaszkiem i zawołał: Bartek! — Słucham Dobrodzieja! — Wypędź ta byki ze stajni, a powprowadzaj te szkapy pańskie, bo się to złaziły po górach, ledwo nogi włóczą. A daj im ta jakich śmieci, obroku, chcę rzec, ale takiego, wiesz, odpustowego, na korzec sieczki czapkę owsa, żeby się szkapy nie rozbrykały, boby dziedzice płakali, że się zawali stajnia. — Gospodyni, niby od niechcenia, wybiegła z kuchni, uchwyciła

panów za nogi witając, poczem uciekła. Ksiądz woła za nią: Kaśka! a skończył ta już ten kogut, co to trzeci tydzień choruje na pypeć? Jeżeli sam nie skończył, to go dobij i upiecz tym panom, co to pod noc najeżdżają dziekana biednego. A tymczasem daj ta jakiego placka owsianego. — Poczem, zwróciwszy się do gości, całował, witał, prosił siedzieć i najprzód z szafki wydobywszy bańkę cynową potężną, nalał kubek spory, skosztował, splunął i rzekłszy: Jak też to ludzie mogą pić, kiedy to takie złe! i golnął odrazu w ręce pułkownika. Poczem wzdrygnął się, brrr! i nalał. Wąsowicz, wypiwszy, mlasnął językiem, rzekł: Doskonała! gdańska! — — Kaj ta, kaj! to jakieś lury mimieckie, szkoda gęby. — Kaśka też nie placka owsianego przyniosła, ale doskonale wypieczony chleb i masło świeżuteńkie i owędzony spory ser wataski. Lecz mniejsza o jadło i napój. Dobre było jedno i drugie, mianowicie zaś lipowiec stary, w domu sycony, boć to przecie w Lipnicy.

Wysłuchawszy treści wici królewskich, dziekan nie posmutniał wcale, owszem, oczy roziskrzyły się mu, a uśmiech igrał po twarzy rumianej. — Więc wojna! — rzekł — i to wojna domowa! Przepadła moja dziesięcina! oho! — Wąsowicz, zdziwiony spojrzał, a on prawi dalej: — W ręce, panie pułkowniku! napijmy się, bo zaręczam, czy Szwedy przyjdą, czy swoi, nic nam nie zostawią, więc lepiej wypijmy sami; o wojnie trudno radzić na sucho, a radzić trzeba. Wąsowiczowi jakoś się ksiądz zaczął podobać, mimo żalu za dziesięciną. — Jakżesz, księże dziekanie, znajdziemy tu podporę jaką? — U kogo? — U kogo, u kogo? u szlachty najprzód. — U moich kollatorów dobrodziejów? jest ich kilkunastu, a nie mogę się doprosić, aby podparli stajnię plebańską, walącą się, cóż dopiero króla i Rzeczpospolitą. Jeden powie koń mi okulał, drugi oko mnie strzyka, rękę wywichnąłem itp., każdy wolałby za siebie wysłać sługę, chłopa. Więc możeby odrazu zacząć z ludem! — a szlachta niech maca kury i nawóz przyoruje. O, przepraszam Waszmość, panie Rożen, boć przecie nie piję do Waszmości. — O cóż to? — Ej! dziekanie,

nie zaczepiaj, bo ochotników naprowadzę na Lipnicę. — Goły nie lęka się obierzy! — Pułkowniku, biorę za świadka Waszmości, ja tego księdza zaczepnika zarąbię. — Na ile kawałków? — Na kapustę, bo bardzo dobadża! — A zatem dla nabrania sił i odwagi, w ręce Waszmości! — Ale o cóż chodzi? — pyta Wąsowicz. — O co chodzi? o co chodzi? Dziekan zwyczajnie, jak dziekan. — Jeździ od księdza do księdza i zbiera plotki? Tak? — Tak samo. — I paple bez potrzeby. Tak? — Jużcić nie inaczej! — Więc uważa pułkownik, pojechał do Korzennej i wysłuchał, że gdy rotmistrz Rożen z woźnym sądowym przybył do Łyczany odbierać część nabytą po Bylickich, to stary Bylicki, szlachcic odwieczny, był wówczas u nawozu, z przeproszeniem, i porwał się nań z bronią w ręku. — Z jaką to bronią? — Nie nudźże, dziekanie, no, z nosidłami porwał się na mnie dziadyga i trudnoć było szabli nań dobywać, rozśmieszony uskoczyłem, a on mnie gonił po polu, woźny zaś oświadczył to do grodu i narobił śmiechu. (Castr. Sandec. l. 127 p. 285) — Więc nie kłamałem, widzisz pułkowniku, takać to tu szlachta i rób że tu wojnę z nią. Od powietrza, głodu, ognia i od takiej wojny, zachowaj nas, Panie! — A chłopi? — Pijaki, złodzieje, obierzniki, a bitniki, że aż miło! Nie ma tygodnia, żeby się nie włóczyli za łby i żeby się nie pokrwawili, pozabijali nawet. Słowem, w sam raz na wojnę, na wojaków. Oh! przepraszam, że mi się prawda wyrwała. — Ej, dziekanie, zaczepiasz! — Już nie będę więcej. Na przeprosiny: niech żyją wojacy! Wracam do rzeczy. Kieby im tak jeszcze dać dzwonników ze dwóch na przewodników, to kiep, zbójce łabowscy dzierżawy brata Waszmość, panie pułkowniku. Ale ot! znów mi się wyrwało. Już nie będę więcej! Więc ja sam miałbym ks. dzwonnika takiego starego. Hultaj, będzie temu lat ze 12, to śmiał mnie, dziekana swego i kanonika, skarzyć do sądu duchownego o marne 8 złp. zasługi kościelnej. Ej! byłby tu i chłop pochodzenia szlacheckiego, Kisiel Wojtek i ten mnie pozywał o głupie 23 złp., hultaj! nie zapomnę im tego. Ale na co nam daleko szukać. A nasz Tuchowski, dzwonnik

bobowski, czy źle się spisał w Bruśniku podczas najazdu? A na Wilczyskach jest organista, co ma wzrok, jak gdyby siedm wsi spalił. A gospodyni księdza Bieniasza z Wilczysk, to z piekła musi być rodem, ona na łopacie lub pociasku przodem pojedzie na wojnę. — Żarty na bok, księże. — Żarty, nie żarty! jak się podoba? — A z księży też? — Z księży, z księży! Nami chcecie się zasłaniać! Jużcić, jak padnie, to wdzieję komeżkę, wezmę krzyż i pójdę przodem. Lecz cóż z tego? sądzicie, że pójdą za mną? Pójdą stare baby i młode baby i dziady. Alboż to chłopi idą pochodem pątniczym? Chyba który co ukradł i idzie spowiadać się kędy indziej. Wojna, to zabójstwo i obierz i co kto chce. Wojsku obiecać łup, to się bije lepiej, jak gdybym mu obiecał królestwo niebieskie. — Czy nie bywał Jegomość wojakiem? — Nie, ale wiem to doskonale. Więc łakomszych ludzi nie ma nad tych hultajów, nad sługi kościelne, te dzwonniki, grobarze, nawet organisty, a nadewszystko te gospodynie, moją Kaśkę nie wyjąwszy. Ot! torba grzeszna chce nas umorzyć. Hej, Kaśka! a będzie tam już raz ten gąsior stary, co już nie mogł gęgać od starości. Słysz! chcesz nas zamorzyć na śmierć? W ręce WMość pułkowniku! bom się zgadał, trza zakropić, pypcia by człek dostał! — Więc, koniec końcem, lud ruszy na lutrów? — Na lutrów, lutrów? czemu nie na zdrajców? Czemuż nie iść prostą drogą wedle wici królewskich i słów pisma świętego. Kto nie ze mną, ten przeciwko mnie! A nuż lutry pójdą z nami? — Na Szweda? — A na Szwedać, na Szweda! Skoro katolicy przysięgli Szwedowi wierność, toć lutry mogą iść na Szweda. Między nimi są ludzie nieźli, a wielu mądrych uczonych, szkoda tylko, że sami siebie nie pojmują, bo nie znają życia, jeno księgi. — Jak to? — A tak, oto arjanie naprzykład, patrzę się na nich i znam wielu. Wszystko albo szlachta, albo mieszczanie, a wszystko pisemne, czytające. Więc takiemu Szlichtingowi, Wiszowatemu, Lubienieckiemu i wszystkim ich kaznodziejom łatwo prawić i rozumować nad pismem świętem, łatwo im wykładać Ewangelię świętego Jana i księgi Mojżesza, łatwo zapuszczać się w znaczenie słowa

i zgłoski i wmawiać w siebie i w słuchaczów, że Syn Boży nie jest Bogiem, bo słowo Eloh oznacza ducha, a nie Boga. Ale dałbym ja mu moich słuchaczów, chłopów i tę szlachtę zaściankową; na pierwszem kazaniu posnęłoby mu to bractwo, na drugiem chrapałoby w głos, a na trzecie, nie przyszłoby wcale. I nuż tobie uczniu Arjusza i Socyna! rozumuj, dowódź, hałaś czterem ścianom! Arjanizm, to wiara uczonych, wiara tych, co z dawien dawna nie wierzyli, wiara faryzeuszów, albo bogaczów, o których rzekł Chrystus Pan, że prędzej lina przejdzie przez ucho igły, aniżeli bogacz do królestwa niebieskiego! Nie ma strachu z nimi! Ubywa ich co godzina i ubędą z czasem. Kościół nasz katolicki nie zaginął i nie zaginie, bo jest potrzebnym, jest koniecznym! Arjanie uczą pojedyńczych ludzi. Ileżby to kaznodziejów potrzeba do wyuczenia narodu całego? A gdyby lud nie pojął tych nauk i nie miał czego innego, to cóż? Zdziczałby jeszcze bardziej. Tak zaś mówię mu: Nie zabijaj, nie kradnij, czcij Boga i rodziców, bo pójdziesz do piekła, będziesz gorzał w ogniu! Toć grzesznik taki, choć nie pojmuje istności Boga, przecież choć cokolwiek, choć ze strachu, myśli o Bogu i zachowuje przykazania. Zupełnie nie pochwalam jezuitów, prawiących, iż arjanie djabła za Boga mają. Bóg będzie Bogiem, kościół kościołem, nawrócą się zbłąkani, chociaż pomału. Ale gdy się raz w imię Boga lud nauczy zabijać i kraść, nie oduczą go ojcowie jezuici! Bo i syn Kaima gorszym wyrośnie od syna Ablowego. Dał Bóg prawo, dał sprawiedliwość, dał karę na złoczyńce, dał zwierzchność, dał króla: zdrada kraju, to zbrodnia największa! Lud to pojmuje. Więc za Boga! za króla! przeciwko wrogom, przeciw zdrajcom! to pojmuję. Ale nigdy pod hasłem wiary, na niewiernych. To nauka Turków i Mahometan! Wiary nie szczepi się krwią rozlaną. Chrystus zniósł ofiary krwawe, a Mojżesz jeszcze zniósł całopalenia ludzkie; biada nam, jeżeli pójdziemy wstecz! Słowo i pismo, oto broń duchowna! Zresztą jeszcze jedno. Prawdę rzekłszy, u nich, jako i u nas, najnabożniejsze są kobiety, one podtrzymują wyznanie. Gdyby wojować o wiarę, trzebaby

tak, jak w Czechach bywało za Hussa, gdzie kobiety czeskie i niemieckie zabijały się nawzajem. Ja z babami wojować nie myślę!

Słowa dziekana przekonaniem przejmowały Wąsowicza, który w żartobliwym księdzu nie spodziewał się tyle rozumu. Rad był wielce, że je usłyszał, bo w umyśle jego rozpogodziło się. Postanowił trzymać się prostej drogi, prawa pospolitego i wici królewskich, pewien, że najprędzej dojdzie do celu. Rożen zaś odgrażał się arjanom, pewien, że mu nie ujdą, bo nie będą się łączyć z powstaniem, lecz z Szwedem. – A! wtedy będziemy ich tłukli! — Będziemy tłukli! na miazgę! jak się rzekło.— Zjedli wieczerzę dobrą, rzekli sobie dobra noc. Rożen usnął i zapewne śnił, że na miazgę stłucze arjany, Siemiechowskiego najprzód, potem Szlichtingów, Wiszowatych i t. d., po jednemu! Wąsowicz nie mógł spać, mimo znużenia i pijatyki. Wątpliwość obudziła się w duszy jego i zająwszy myśli, cuciła ciało. Więc poszedł za poradą brata swego, wydobył księgę Piotra Skargi i czytał, a czem dłużej czytał, tem bardziej przekonywał się, że nie trzeba mieć litości nad wrogami kościoła katolickiego. Uwierzył, że odstępstwo od wiary katolickiej jest rozczynem wszystkiego złego, niezgody i wojen. Dalej nie myślał, owszem bojąc się, aby znowu jakie uczucie miękkie nie zachwiało przekonaniem, zawarł księgę, zgasił świecę, położył się i usnął.

Raniuteńko wyjechali, a dziekan przy rozstaniu zapewniał, że sam pierwszy wyruszy w pole z krzyżem w ręku, ale na zdrajców króla i ojczyzny. Za duchowieństwo zaręczał i za lud, że wici królewskie nie padną na rolę martwą. Prócz ogólnych wiadomości, udzielił pułkownikowi szczegółów najdrobniejszych co do szlachty pojedyńczej, mianowicie co do arjan, jakie styczności i związki mają między sobą, o zborach ich w Rabkowej, Lusławicach, a obecnie i w N. Sączu, także w Łużnej. Opowiedział też, że wielu mnichów kapturowych, Reformatów, Bernardynów, przed Szwedami zbiegło z Zawiśla w Podgórze, że krążą między ludem, namawiając do powstania, bo Szwedy to lutry same i w Boga nie wierzą.

W Grybowie, ledwo że Wąsowicz zsiadł z konia, zjawia się podstarości miejscowy, szlachetny Kierzkowski Jędrzej. Uczciwszy pułkownika, oddał mu list od Konstantego Lubomirskiego, starosty sądeckiego i grybowskiego, oświadczając, iż się oddaje pod rozkazy dowolne. — Gdzież Wielmożny starosta? — Na Spiżu przy p. marszałku koronnym. Dopiero co wróciłem stamtąd, a jechałem na Łabowę, widziałem się z p. Ludwikiem. — Tak? z bratem moim. Cóż on tam robi? — Cóżby robił, zbroi siebie i chłopów. List pułkownika otrzymał, a wedle rozkazu ma się znosić ze mną. — Dobrze! A cóż wy tu? — Ja rozkazałem sołtysom być w pogotowiu, a mieszczanie wici królewskie roznoszą po wsiach i sami czytają po kątach, kryjąc się przed lutrami. — Tak? a cóż lutry? — Arjanie najgorsi! W N. Sączu otworzyli zbór pod opieką Szwedów. Szlichtingi bywają na zamku, a Szwedzi bywają u nich i u drugich arjan, naradzają się wspólnie i wspólnie układają spis poborów. — A któż pobiera? — Kwarciani niestety! pułk Gizy! — Gizy!.. mój Boże, mój Boże!.. na toć zeszedł. — Lud strasznie rozjątrzony. — — A pan marszałek, gotuje się? — Pisze, a pisze listy na listy, do królowej, papieża, do chana, księcia siedmiogrodzkiego, do ostatniego najwięcej. Ale, żeby był gotów wnet, wątpię. — A starosta wasz? — Radby dziś dobyć szabli, toć też on tylko, co się zbroi na prawdę i na rychło. Widziałem się też z podstarościm biskupim. Muszyna nie próżnuje, dragoni już tak, jak gotowi. — A od Gorlic? — Ma tu być p. skarbnik Pieniążek. — Jak tylko przybędzie, proszę mi dać znać!

Za chwilę Wąsowicz był u p. Pieniążka, w drugiej izbie tej samej gospody. — Czołem Waszmość panu skarbnikowi! — Czołem Waszmości, panie pułkowniku! Sądziłem Waszmość kędy na Śląsku przy Najjaśniejszym Panu albo kędy na Spiżu przy panu marszałku! — Jam wojak prosty, niebywalec po dworach, ani królewskich, ani marszałkowskich, wolę się bić za Najjaśniejszego Pana, aniżeli zajadać pieczenie dworu jego. — Któż wątpi o tem, przez Bóg żywy! Niema o czem

gadać! Ale kędyż się obraca JMć pan wojewoda kijowski (Czarniecki). – Może także apostołuje kędy z książką pod pachą, jako i ja. – A cóż to za książka? – Nabożna wielce i budująca. – Jakaż? — Księdza Piotra Skargi Pawęckiego. — Znam! znam! czytuję one kazania prześliczne. — Takci, tak! znam, znam, czytuję, czytuję! I ja znał, i ja czytywał, a przecie nie wiedziałem, com czytał. — Jak to? przecież po polsku! – Po polskuć, po polsku! a jam przecie nie rozumiał. Czytając, sądziłem, że to pisał jezuita, a to pisał wódz! Jemu było zostać wojakiem, a panu marszałkowi Lubomirskiemu księdzem! Oba byliby lepsi, bo ks. Skarga gada, jak gdyby się zmówił z panem wojewodą kijowskim (Czarnieckim), a pan marszałek prawi kazania ciągłe i rozpisuje listy, gdyby legat papieski, a bić to się nie chce. — A Skarga chce się bić? — Oczywiście! on się każe bić! wszyscy prawie księża każą się bić, ksiądz prymas gnieźnieński nawet doskonale obmyślił sposób wojowania, t. j. rozpoczęcia wojny, co najtrudniejsza, a król jegomość, snać przypomniawszy sobie jako był braciszkiem w zakonie jezuitów, wydał wici zupełnie ewangeliczne, w duchu księdza Skargi. — Jakto? co to? — Cierpliwości! proszę posłuchać! Najprzód księdza Skargi, co przykazał wojakom:

„Miłość ku ojczyźnie, w której się zamykają bracia i wszystkie powinowactwa i dobra nasze i w której jest miasto Boga naszego, t. j. kościół Boży i chwała jego, wyciąga dobre syny na wojnę i mówi, jako oni u Machabeuszów: Lepiej nam w bitwie umrzeć, niźli patrzeć na nędzę narodu naszego i na zburzenie praw Bożych i kościoła jego. I to jest drugie przedsięwzięcie żołnierskiej: aby wiary i Ewangelii i kościoła świętego bronił, a upadać mu nie dał, zwłaszcza, gdy poganie i niewierni na nas i na królestwo nasze powstają, którzy Boga chrześcijańskiego w Trójcy jedynego nienawidzą i służbę i zakon i lud jego psują. Przeciw takim się zastawiać, wielką jest u P. Boga wysługa i prawe rycerstwo. Trzecia jest myśl dobrego wojaka, aby na wojnie sławy nabywał i wysługi sobie u swego króla i Rzeczypospolitej i pożytki świeckie

jednał. Słuszna też jest wojna na te, którzy, gdyby Turcy, wiarę św. katolicką obalają i prawowierne chrześcijany wyganiają i kościoły i imiona kościelne starym dzierżawcom wydzierają, gdy inaczej pokój z nimi być nie może, a bronić się ich najazdom musim, gdy nietylko wracać cudzego nie chcą, ale krzywdy przyczyniają codzień i przez nie wiara chrześcijańska ginie i w pogaństwo się obraca".

— Oj prawda, prawda! Tak, nie przymierzając, w Gorlicach pani Rylska, kalwinka, heretyczka straszna! Przed laty 80 kościół farny oddali heretykom, ledwo, przeledwo za staraniem ojca mego oddano go księdzu Szczepanowskiemu i katolikom, a co to sporów bezustannych, to o role plebańskie, to o dziesięcinę, i Bóg wie o co! —Wszędzie tak, wszędzie, a najgorzej z arjany! W Sączu skojarzyli się z Szwedami, jak słyszę, żyją z nimi w przyjaźni, donoszą o wszystkiem. Ot i kwarcianych, że sprowadzili Szwedzi na chłopów, toć to sprawka arjańska, Szlichtynga i Pileckiego, boć to doradce Szwedów główni. Dobrze też mówi ksiądz prymas gnieźnieński, żeby za jednym zachodem powypędzać razem Szwedów i arjan! — Ba! powypędzać, ale jako? — Wedle nauki ks. Skargi:

„Wołaj na wilka, wyklinaj go z obory, łaj mu, a tu stoi! A wilk, o twoje słowa i klątwy nie dbając, owce łupi i zabija, a ty go upominaj, a na śmierć i zbój owiec twoich patrząc, śmiej się, a dalej nie postępuj. O głupia duszo! do czegoś podobna? Toż się mówi o heretykach. Wyklinaj go, wyobcuj go, zakazuj mu, aby z tobą i z twemi nie spółkował, a on się z ciebie śmieje, ustąpić ci nie chce, nauką zaraźliwą duszę zabija, jad w pokarmy słowa Bożego wpuszcza. I nie musiszże dalej z nim postąpić? Pewnie musisz go z kościoła i ze wsi i z miasta twego wygnać. A jeśli się wracać chce, musisz mu pogrozić. A na osła, co słowom nie rozumie, co twardego podnieść! A dzieciom i poddanym zguby wiecznej i kościołowi Bożemu i Rzeczypospolitej szkód tak wielkich i zarazy nie życzyć. Inaczej miłości bożej nie masz, dusz ludzkich i krwi Chrystusowej nie szanujesz, rozumu nie masz i gorszyś niźli

bestya, która o dzieci swoje, co może, czyni. Gorszyś niźli poganie — jako mówi apostoł — który o domownikach, o dziatkach i o czeladce swojej staranie powinne opuszczasz!“ (Ks. Skarga O panowaniu heretyków).

— Więc bić lutry! — Bić lutry! po staremu! bo to pomocnicy Szwedów. Skoro lutrów nie stanie, nie stanie i Szwedów! — Prawda! ale jakżeż zacząć, z czem? z kim? — To zasie obmyślił król Jegomość, boć on to i wojak niezły i dawny jezuita! ma rozum! napisał w wiciach swych: „Nie czekajcie wodzów i wojewód albo porządku, jaki w pospolitem prawie opisany. Ale jeden do drugiego, trzeci do dwu, czwarty do trzech i tak następnie, by też każdy i z własnymi swymi poddanymi zgromadźcie się. Jedna do drugiej kupy wiążcie się, a nie opuszczajcie okazyi, gdyby się trafiła do porażenia nieprzyjaciela“. — A to wcale rozumnie! — Kozacko tatarski rozum! Więc też ja łączyć się chcę z waszmością! — Zgoda! ja zaś z kasztelanem wojnickim (Wielopolskim), wujem moim, a on z panem Mniszkiem na Samoklęskach i Dukli. — Doskonale! tam dalej znajdzie się p. Wojniłłowicz! On rozpocznie, boć on porucznik hetmański! Ja biorę na siebie Szlichtinga przed wszystkimi, bo on najniebezpieczniejszy! Dąbrowa jego nad Dunajcem, toć gdyby stróża naumyślna, czuwająca nad przeprawą rzeczną, przez którą związki z Wiśniczem. Wspiera go Tęgoborza z Rabkową, kędy czuwają Mierzyński z Wiszowatym i Brzezna, kędy stary Sternacki i z zięciem swym Bobowskim. Tych wszystkich biorę na siebie. Tak samo od Grybowa w dół! I tam dam sobie radę! Trzebaby tylko zabezpieczyć Gorlice, a przedewszystkiem Biecz i Żmigród, żeby nas nie ubiegli z Krosna! — Nie ubiegną! mam ja w pogotowiu broń i na zawołaniu gromadkę szlachty znajomej, która pilnuje lutrów i Szwedów, mam też i sołtysów. — Więc rzecz gotowa? — Gotowa! — Chwała Bogu! — A jakżeż panowie Lubomirscy drudzy? — Marszałek zbroi się na Spiżu, pisze listy, gada wiele i choruje na hetmana — ale zawsze będzie gotów. JMć pan koniuszy, Aleksander, ostatnią kroplę krwi gotów przelać za króla, a pani małżonka jego, nabożna,

żywi karmelitanki klasztoru swego warszawskiego, wypędzone przez Szweda. Oboje żałują wielce, iż Tęgoborzę oddali w ręce Morstynów i zgotowali tam pielesze arjanom i stronnikom szwedzkim. Nawojowa ich też za to cieszy i my Wąsowicze, dzierzawcy Łabowej i Łabowianie sołtysi, chociaż to beskidnicy, zbójnicy, między nami mówiąc, ale lud bitny i rwą się na lutrów. Zaciągam ich też w harnictwo na imię pana koniuszego! — Tędy ścieżka w groch! więc Waszmość najprzód zbójców puścisz na lutry! — Tak! na stronniki szwedzkie, przydając im dorostków kmiecych z Nawojowej, Bączy, Cacowej. — Aby się zaprawili na lutrach? — I będą potem dragonami lub piechurami doskonałymi, jako ojcowie ich! — A pan Konstanty Lubomirski? jak on też? — JMć p. krajczy wie o wszystkiem, jak i co, zgadza się na wszystko i chętnie bierze udział osobisty. Na czas oznaczony stawi się w Grybowie, więc też i mieszczanie będą powolnymi. Stoję pod jego rozkazy bezpośrednio, dopokąd nie przyjdę pod rozkazy wojewody kijowskiego. — Kiedyż rozpoczniemy? — Lada chwila! trzeba korzystać z zimy i mrozów. Skoro się zima ustali, a Szwedzi na wawrzynach lekko zdobytych rozleżą się po zapieckach ciepłych, rozpoczniemy w imię Boże! Hasło da pan Wojniłłowicz imieniem hetmanów, albo może panowie Lubomirscy imieniem króla JMci. Na każdy sposób natychmiast trzeba się gotować. Bo to jodły okwitły na wczesną zimę, szyszki wiszą, gdyby ich nalepił, a najgęściej dołem, mrozy będą tęgie i wczesne, poczem zima puści. Ptactwo chmarami obsiada lasy, a djabli na Chełmie ropskim kurzą pomroką, śnieżne zamiecie i zawieje wiszą w powietrzu. Nim się Szwedy oswoją z zimą podgórską, trzeba ich przepłoszyć. A miękkiego to ścierwa te ochotniki Pontusa, nawet nie Szwedy tylko Niemce, żonaci po części, a baby włóczą się za nimi, nawet po dworach! Raczże Waszmość, panie skarbniku, obesłać sąsiady, aby się gotowali i z swej strony zasie obesłali swoich. Dajcie sobie hasło tajemne i umówcie się o zbiorowisko. Kto nie z nami, ten przeciwko nam! — A jakżeż z wojskiem? — Z kwarcianymi, co pobierają pobory od ludu?

Hej! — Dać ich katu! zaprzańce, odstępce, zdrajce! gorsi od Szwedów! Ale nie ma strachu! dobry wojak nie da się wziąć chłopom; któregoby zaś naszli w spiączki lub po pijanemu, niechaj mu skórę garbują i na powróz biorą, to się opamięta! Wkońcu jestem pewien, że bracia szlachta pospieszy do nas, boć my to przecie razem krew przelewali.

Na tem stanęło. Wąsowicz pospieszył górami do Łabowej, kędy bracia jego spisywali sołtysów i pachołków do wojny ochotnych. Pieniążek zaś, skarbnik przemyski, na wszystkie strony porozsyłał gońce do sąsiadów i sołtysom swym kazał się stawić w Gorlicach na czas oznaczony, poczem pojechał wybrzeżem rzeki Ropy w dół, do Kobylanki, kędy z nabożeństwem rano zaraz udała się matka jego.

Janowi Wielopolskiemu, staroście bieckiemu, zwiedzającemu Rzym, papież Urban VIII. z błogosławieństwem dał obraz olejny. Jest to odwzór Jezusa ukrzyżowanego, zdjęty z obrazu w Watykanie. Powróciwszy szczęśliwie, Wielopolski umieścił obraz w ówczesnym dworze starościńskim w Kobylance, w kaplicy wystawionej naumyślnie. Malowidło włoskie, jakiego wówczas nie widywano w Podbieszczadziu, zasłynęło wkrótce i zewsząd spieszyli ludzie oglądać je, a każdy oglądający wynosił wrażenie głębokie. Boć to Chrystus, na krzyżu rozpięty, malowany ręką biegłą, którą powodowało uczucie nabożności wzniosłej. Dzieła podobne mimowoli naginają kolana widzów i czoła ich nachylają w pokorę. Prawda Boga wielkiego, wyrażona godnie postacią i barwą, owładła umysły ludzkie. Ztąd uwielbienie posągów i obrazów. Za obrazem i błogosławieństwem Urbana VIII. szło szczęście. Zbójce groźnie napadali, męczyli, zabijali, uchodząc z łupem. Ludzie i zbrojne dwory o mil kilkanaście nie były bezpiecznemi. Starosta biecki z urzędu i obowiązku śledził, sądził i tępił ich. Ku niemu zwracała się ich zemsta.

Bajus Wasyl żółtowąsy, z Leszczyn niedalekich, drużba Czepca Wasyla, sprzymierzeńca Napiórskiego na Czorstynie, najusilniej nastawał na Kobylankę, śmierć ćwiartowanych w Bieczu zbójców chcąc pomścić krwią starosty i łupem dworu jego

Byłby dokonał zbrodni zamierzonej, bo wówczas zbójce z Pod- i Zabiesczadzia chadzali pospołu, jak wypadło to i setniami, a pod Czorstyn nawet tysiącami, a wszystko zbrojno i odważno. A niekażdemu dworowi udało się na pierwszy strzał położyć przewódcę, jak Haraszczaka w Jangrodzie p. Męcińskiemu, więc byliby napadli mimo straży i zbroi. Zresztą strzegli ludzie brani z pośród sołtysów, krewni i przyjaciele zbójców. Lecz gdy się rozeszła sława obrazu cudnego, przywiezionego z Rzymu, a wyobrażającego Zbawiciela Pana, jako wisiał na krzyżu przybity, zadrżały serca zbójców najtwardszych. Zbójce wielce się bali pomsty bożej i dla odkupienia grzechów zawsze część łupu dawali na ofiarę, żadnego zaś kościoła, kędy obraz słynął cudami, nie tknęli się. Jeżeli zaś złupili który, to unosili przedewszystkiem obraz cudowny, jak np. św. Anny Nowotarskiej, co jednak uchodziło tylko ongi i w dali. Kobylanka zaś za bliska, obraz sam zdradziłby, mściłby się napadu. Takie było przekonanie zbójców. Bajus i najwierniejsi jego drużbowie, zwątpiwszy więc, wynieśli się na Węgry, kędy ich przyjęto w poddaństwo. Drugie błogosławieństwo było, że Wielopolski, zapomocą zakonników bieckich wyśledziwszy zdradę Rakoczego, zwrócił na siebie życzliwe oko króla Jana Kazimierza i w r. 1655 w styczniu otrzymał kasztelanię wojnicką. Pierwszy z rodu swego zasiadł on na wiecach koronnych. Nie dziwo, że z nabożeństwem spoglądał na obraz Chrystusa, męką krzyżową odkupującego ród człowieka.

Było to w dzień św. Ambrożego, w przedednie święta Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panienki, we trzy dni po świętej Barbarze, t. j. 7. grudnia 1655. Dla pobożnej pani Barbary z Wielopolskich Pieniążkowej, Przecławowej wdowy, matki Jana, był to dzień poświęcony postom i modlitwom, które aby odbyć tem nabożniej, zjechała do brata swego, do Kobylanki. Reformaci z Biecza pospieszyli z nabożeństwem, bo p. kasztelan był założycielem i dobrodziejem ich klasztoru. Pieniążek zdążał na nabożeństwo poobiednie, czując potrzebę duszy ukorzenia się przed obrazem, na który nie mógł spojrzeć bez wrażenia głębokiego. Wjeżdżając do dworu, widział,

że słońce ma jeszcze daleko do zachodu; rad był temu, chcąc przed nabożeństwem jeszcze pomówić z wujem. Wielopolski przyjął go uroczyściej, jak zwykle, ale radośnie i niebawem poszli na ustęp, gwoli pogadanki poufnej.

— Mam otuchę wielką — rzekł kasztelan — odebrałem listy od syna i od p. marszałka Lubomirskiego. Wieści dobre, JMość król nasz Najmiłościwszy obiecuje się z powrotem, p. marszałek przysposobił już wojska nieco, a syn mój może posłuży za narzędzie Opatrzności Świętej. — Jakim sposobem? — Anielcia Febrońcia Koniecpolska pójdzie za niego. Błogosławieństwo boskie baczę w tem, boć to aniołek istny i Dobrońcia... a przytem połączenie z książęty Poreckimi przez matkę, a przez ojca z Koniecpolskimi, więc też i książęta Ostrogscy i Lubomirscy, Zamojscy, Wiśniowieccy.. O Boże! dziękuję Ci! A teraz co lepszego jeszcze: Ojca Febrońci trapi to wielce, że brat jego rodzony (Aleksander Koniecpolski) nietylko sam najpierw przeszedł do Szweda, ale i wojsko za sobą pociągnął. Teraz więc, korzystając z sposobności, posłał doń gońca zapraszać na wesele córki, a Febrońcia z swej strony napisała, zaklinając na wszystko, aby jak najprędzej wracał z tych Prus i uszczęśliwił ją obecnością. Poseł poufny ustnie opowie mu, co trzeba. Od wojska też wiadomości dobre. Kwarciani usłuchali mnie i wysłali posły do króla. Rzecz cała, jak wypada, dzieje się w tajemnicy największej, lecz jestem pewien, że odstąpią Szweda przy pierwszej sposobności i poprawią sławy. — A p. Wojniłłowicz? — Wiesz już? bo miałem ci mówić. — P. Krzysztof Wąsowicz był u mnie. — Toście się umówili? — Umówiliśmy się. Od lutrów poczniemy! — Jakto od lutrów? — Od stronników szwedzkich, doradców, szpiegów! — To doskonały sposób! — Na nich zaprawimy nowozaciężnych, boć zaprawić ich trzeba. — Doskonałe! — Potem hajże po Szwedach! z większą siłą. — Czyjże to pomysł? wojewody kijowskiego? — Wąsowicz twierdzi, iż ks. prymasa i króla JMci, wedle nauki ks. Skargi. — Może być, może być! Ojciec Skarga był wodzem wielkim, a gdyby Polska była poszła za głosem jego i otrząsła się z herezyj, nie byłby

Szwed śmiał napadać ją tak bezkarnie. W imię Boga i świętych jego lud nasz naremnie pójdzie na Szweda. Ale i nam trzeba się gotować. Zacznijmy od Boga, chodźmy do kaplicy, bo już czas na nieszpory.

Tej chwili dzwonek kapliczny zadźwięczał czystym, srebrnym głosem. Dzwoniło pachole szlacheckie, otoczone dziatwą, zazdroszczącą zaszczytu tego. Niebawem odsłonięto obraz, przytomni padli na kolana, a przy odgłosie dzwoneczków ręcznych i wśród kłębów kadzidła wonnego księża Reformaci bieccy rozpoczęli spiewy psalmów Dawidowych:

Rzekł Pan do Pana mego łaskawym
Swym głosem: Siądź mi przy boku prawym.
Aż twoje wszystkie zuchwałe wrogi
Dam za podnóżek pod twoje nogi...

Dzwonek na wieżyczce kaplicy, który ucichł był przed rozpoczęciem spiewu, niespodzianie odezwał się znowu i to nie przeciągle jęcząc, za pociągnięciem ręki pacholęcej, lecz całą siłą, pełnym głosem trwogi. Zarazem zabrzmiał okrzyk straszny: gore!.. kaplica gore i dwór cały. Księża przerwali spiewy, a co żyło, uciekało; z domów zaś pobliskich nadbiegała służba gospodarska i kmiecie sąsiedni. Dach cały stał w płomieniach czerwonych, a nad kaplicą unosiła się zorza jasna, buchająca ku niebu ruchliwemi języki. Cisza grobowa panowała w około, słychać było chrupanie śniegu pod nogami nadbiegającego ludu. Słońce rumiane zniżało się za góry, siniejące w dali. Braciszek zakonny, siwy jak gołąbek, lecz krzepki i zdrowy, najprzód dopadł konewki z wodą i biegnie po szczeblach drabiny. Już na dachu kapliczki... już w płomieniach.. już w samym środku pożogi. Niewiasty zatykają sobie oczy, słychać głosy: Boże, zmiłuj się nad biedakiem! Dzwonek jęczy przeraźliwie, a lud zbiega się na widok pożogi i łuny jaśniejącej na niebie. Braciszek zaś stanął na dachu i nie gasi płomieni, które go otaczają; w końcu woła: Nie dzwońcie, bo nie gore! to nie pożar! to łuna niebieska! Dzwonek zamilkł, a trwoga ustąpiła zdziwieniu! Stary zakonnik na dachu kaplicy, otoczon jasnością, stał chwilę w zadzi-

wieniu, poczem konew oparł o drabinę, odsłonił kaptur, ukląkł na szczeblach i rozłożywszy ramiona, głosem drżącym, lecz potężnym, zanucił hymn św. Ambrożego:

„Ciebie Boże chwalimy,
Ciebie panem wyznawamy..“

Duchowni, szlachta i lud, padłszy na kolana, wielkim głosem zawtórowali starcowi, który klęczący wysoko w pośród jasności, opromieniającej głowę sędziwą i wieniec włosów białych, wydawał się raczej postacią świętą, unoszoną w niebo, aniżeli człowiekiem. Ksiądz, prawiący nieszpory, nie odstąpił ołtarza, w modlitwie cichej błagał Boga o odwrócenie nieszczęścia. Toć też, słysząc co zaszło, kazał dzwonić w dzwoneczki ręczne i od ołtarza głos swój złączył z głosem ludzi w dziedzińcu. A na hasło to, duchowieństwo najprzód powstało i spiewając, weszło do kaplicy; za księżami poszedł lud i starzec ów zakonny, spiewając, „Święty! święty! święty Pan Bóg zastępów! — O własnej sile, gdyby młodzian, zeszedł po szczeblach drabiny, spiewając, szedł do ołtarza i klęknąwszy, jako przystało słudze zakonnemu, kończył spiew św. Abrożego, patrona dnia tego. Był to 90 letni Józef Reklewski, braciszek w zakonie OO. Reformatów.

Lud wierny w zjawisku widział cud boski, za błogosławieństwem papieża zmarłego, nad obrazem przezeń darowanym. Przypominano sobie, że to już nie pierwszy cud, że jeszcze r. 1651, przed potrzebą berestecką i czorstyńską, chleb krwawy pokazał się we dworze kobylańskim u gospodarza dworskiego, Rokity, co na pamiątkę wieczną do ksiąg swych kościelnych zaciągnął ks. Michał Zołczyński, komendarz ówczesny kościoła w Sękowej pobliskiej. Wtedy to, słysząc o chlebie krwawym, zbójca Bajus, Czepiec i inni wzdrygnęli się i porzucili zamiar napadu na Kobylankę. Obecne zjawisko cudowne jeszcze większe wrażenie wywarło na Biesczadu ludności łupieżnej, zbójce najusilniej uwierzyli w cud i z postrachem bożym poglądali na dwór kobylański, którego chroni obraz cudowny. Wielopolski w oczach ich był wybrańcem Boga! Ze zjawiska cudownego przepowiadono też wypadki brze-

mienne w skutek. Przepowiednie nie zawiodły, ziściły się tuż w pobliżu, w Krośnie, jako też i dalej.

Pracki Aleksander, z zakonnika husarz królewski pod Krakowem, twórca związku przeciw Janowi Kazimierzowi, więc przewodnik i pułkownik króla szwedzkiego, z wziątkiem pieniężnym niemałym przybywszy do Krosna, jął zaciągać ochotników do służby szwedzkiej. Uzbierał też hultajstwa niemało i darł ludzi w około po wsiach i miastach, przydzielonych mu na stacye. Z Pilzna samego, prócz żywności, wybrał złp. 300. W około stały chorągwie koronne, którym Szwedzi w porozumieniu z hetmanami wyznaczyli leże w pograniczu Rusi i w starostwie ropczyckiem. Najbliższemi były chorągwie: hetmańska w podgórzu sanockiem i Tyszkiewicza, wojewody czernichowskiego. Pracki z przydzielonych mu miejsc wydusił już wszystko, co się tylko dało, bo pułk jego dzień w dzień wzrastał nowozaciężnymi. Niezadowolon łupem miejsc, do których miał niejakie prawo, następował na leże chorągwiom innym przeznaczone, wybierał z nich chleby sowite. Nie wytrwał nawet chorągwi hetmańskiej, ale jej właśnie należące i przekazane wsie górne sanockie przemocą napadł i wypędziwszy towarzystwo hetmańskie, swoich tam osadził, a sam jechał do Krosna.

Nie wytrzymał tego Wojniłłowicz, porucznik hetmański, ale wskok komunikiem (tj. bez ciężarów) z Przemyśla, stanowiska swego, poszedłszy, najprzód na owych łupieżców chleba swego napadł, powiązał, a potem raniusieńko do Krosna przypadłszy, samego Prackiego na przedmieściu zaskoczył, w gospodzie i w piecu znalezionego, wywleczonego, kazał rozstrzelać. Strzałami pobudzeni towarzysze Prackiego chwycili za broń, poskoczyli pomścić się śmierci dowódcy. A byli między nimi wojacy służali, zapamiętalce bojowi, za których przykładem i powodem szli młodsi i nowozaciężni; wszystko ożywione chęcią zemsty doraźnej. Wywiązywała się walka zacięta nad spodziew, a chorągiew hetmańska, przypierana naremną przemocą liczebną pułku walącego od miasta, ledwo wytrzymała poskoki zapamiętalców. Wtem z boku zadudniało od kopyt

końskich, zagrała trąbka wojenna, huknęło kilka strzałów, padło parę zapamiętalców najodważniejszych. Była to chorągiew Tyszkiewicza, wojewody czernichowskiego, która podobnież wyjechawszy na czaty pod Krosno, zwabiona odgłosem strzałów, przypadła z pomocą niespodziewaną. Prackiego pułk w zamięszaniu uciekał do miasta, a Wojniłłowicz z chorągwią pomocniczą za nimi, okrążając i otaczając. Musieli się poddać i jako łupieżnicy chleba hetmańskiego ukarani surowo. Odjęto im broń i konie, zdarto z nich barwę nową i odzienie wierzchnie, zabrano mienie wszystko, zdobywane nieuczciwie, w końcu, bijąc kańczugami, wypędzano ich z miasta. Prackiego pogrzebiono, a w księdze zmarłych stoi zapisek: „7. grudnia zabito p. Prackiego na przedmieściu, pułkownika szwedzkiego, bo na ten czas stali żołnierze z chorągwią.“ Poczem obiedwie chorągwie złączone pognały podgórzem ku Bieczowi, płosząc niedobitki Prackiego i stronniki szwedzkie. W Bieczu zastali niepokój i trwogę. Bialikowicz Wojciech, cyrulik, który jeździł do Nowego Sącza na zwiady o Szwedach (za co mu Bieczanie dali dwa złote poczestnego) powrócił z wiadomością, że Szwedów mnogo jest w Sączu, że są w pogotowiu bojowem i rozsyłają czaty do Starego Sącza i Grybowa, nakładając pobory. Górale zaś sądeccy, że się zbierają po cichu na Krępakach. Wojniłowicz, wysłuchawszy wieści, otuchy dodał Bieczanom, napomniał, by strzegli miasta i znosili się z panem starostą, a Sączowi żeby dali znać o chorągwiach czatujących. Niebawem też z listem do Sącza wysłano Wyszyńskiego. Wojniłłowicz popędził dalej ku Tarnowu, znosząc czaty Szwedów, wysyłane z Krakowa za łupem i poborami. Dotarł aż do Wojnicza, poczem wrócił do Przemyśla. Chorągiew Tyszkiewicza zaś Krosno otrzymała na stacyę, w nagrodę za pomoc dodaną chorągwi hetmańskiej. (Jemiołowski p. 74).

Burmistrzował wtedy w Nowym Sączu z kolei miesięcznej (od 17. listopada) Wawrzyniec Szydłowski z przezwiskiem Kurek stary, urzędnik zakonu Franciszkan, przed laty rządca ich dóbr Mała wieś i Rupnów, obecnie w Nowym Sączu, gdzie posiadał pola i dom, dzierżawił wagę miejską i cło od drzewa

spławianego (13-te drzewo), a posłował od miasta i rzeczniczył na kaptur, do Lublina na sądy i na komisye wszelkie. Był wielce gorliwym w wierze jako wychowaniec klasztorny. Więc nad żydy i nad cygany bardziej nienawidził arjan i ledwo zdołał w sobie stłumić żółć, że na jarmarku arjanie jawnie sprzedawali bluźniercze księgi swoje. Oburzenie dzielił syn jego, Jerzy czyli Grygel, człek porywczy i łakomy, który co do nienawiści i chętki tępienia arjan zamożnych zupełnie się zgadzał z drużbą ojca swego, burmistrzem Rogalskim. Rogalski r. 1628, jako organista kościoła zbornego św. Małgorzaty, przyjęty w grono mieszczan, niebawem wybran do rady miejskiej miał powierzone sobie gospodarstwo miejskie (lunarstwo). Organistą i rajcą zastali go Szwedzi. Oficer szwedzki stanął u niego gospodą.

Rogalski witał go jak najuprzemiej, kłaniał się uniżenie i oświadczał gotowość do usług, co Szwedowi na niemieckie tłómaczył przybyły wraz szlachcic różnowierca. Niezadługo zjawiła się szlachta z za Dunajca, witając Szweda, oświadczając przyjaźń i poddaństwo królowi szwedzkiemu jako zbawicielowi wiary. Między szlachtą oną byli i dzierżawce Brzeznej, Bobowski Paweł i teść onegoż Sternacki Sobestyan, syn Sobestyana, słynnego tłocznia książek w Rakowie. On też sam w zaciszy naddunajeckiej potajemnie tłoczył księgi arjańskie, między innemi Szlichtinga Jonasa i był już oto podejrzany. Rogalski znał go dobrze z czasu wygnania i pobytu na karczmie w Brzeznej, więc witał z uprzejmością obłudną. Oficer szwedzki poznał się na obłudzie, zapytał szlachty, co on zacz i czy im znany? Odrzekli, że go znają dobrze, gdyż od nich dzierżawi karczmę, że to stary klecha i organista fanatyczny, pełen nienawiści ku innowiercom. Rogalski bacząc, że nań spoglądają, domyślił się, że o nim mowa, zaciął zęby, stłumił gniew. Ale odtąd ku arjanom zakipiał tem większą złością.

A ściągało się tej szlachty arjańskiej do N. Sącza co raz więcej, skoro Szwedom poddało się wojsko hetmańskie, a król szwedzki zapewnił wolność sumienia i swobodę obrzędów religijnych. Forgwel, dowódca szwedzki, uprzejmością

stwierdził obietnicę króla i otuchę wlał w serca Braci polskiej czyli arjan. Więc się zgromadzali radośnie, witając starszyznę szwedzką, jawnie i okazale prawiąc nabożeństwo swoje, czytając i rozszerzając potępioną księgę Szlichtinga Jonasa „Wykład apostolski wiary chrześcijańskiej“ i inne księgi, tłoczone w Rakowie u Sternackiego ojca i w Lusławicach przez Sternackiego syna. Sternackich i Szlichtingów imię ze zgrozą wymawiali katolicy zagorzalce, a Rogalski i Grygel Szydłowski odgrażali im się zemstą krwawą za niedowiarstwo.

W najeździe na Rożna w Bruśniku r. 1652 brał udział młody arjanin Siemiechowski Florek i przyjęciem katolicyzmu wydobywszy się z rąk dzwonnika w Bruśniku, mimo chrztu wielce uroczystego, wcale nie był katolikiem, owszem, za ono bicie w dzwonnicy i za trwogę śmiertelną postanowił się zemścić. Więc też skoro Szwedzi przybyli do N. Sącza, pospieszył złożyć przysięgę wiernopoddańczą i przyjął służbę w rocie kapitana majora Lichtina. Zemstą wrzała dusza jego, zemstą na katolikach, radby był na onych od Bobowej, ależ trudno, skoro ich nie mógł dosięgnąć. Więc śledził innych. Wyśledził, że Boczkowski Felicyan, dzierżawca biskupiej wsi Świniarska, na przeciwległym brzegu Dunajca położonej, wraz z bratem swym, Janem, podstarościm sądeckim, byli u księdza Witaliszowskiego, strażnika kościoła zbornego św. Małgorzaty. Była też tam i pani Stanowa, starościna sądecka, wdowa. Boczkowscy i Stanowa należeli do ludzi bardzo zamożnych i wielce nabożnych. Boczkowska Zofia była zakonnicą w N. Sączu, również i Zofia, córka p. Stanowej, a rok przedtem, gdy wiekowy i nabożny ksiądz Witaliszowski z arjanizmu chrzcił dorostka Kąckiego Jana, rodzicami chrzestnymi byli Boczkowski Jan, podstarości, z Stanową Zofią, starościną. Rodziny te nabożne doznawały cudów u grobu błogosławionej Kingi i słynęły z pobożności. Dla Siemiechowskiego dość powodów do nienawiści, gdyż ufni w Boga nie uciekali, jak inni

W poniedziałek 6. grudnia przyjaciele Florka dali mu znać, że służba księża tłumoki jakieś znosiła do kościoła farnego, a Boczkowscy i Stanowa raniuteńko byli w kościele.

Siemiechowski pewien był, że oni, a nie tylko oni, ale i inna szlachta skarby swe schowali w kościele. Śledząc dalej, wyśledził, że istotnie dnia tego otwierano grób w kaplicy św. Jakóba. Uradowany odkryciem pobiegł donieść pani podpułkownikowej Stejnowej.

Stejnowa, niemka łakoma, nie wahała się z mężem dzielić trudy wojenne, byleby się zbogacić łupem. Jakoż przez niedługi czas służby szwedzkiej z kościołów i dworów złupionych uzbierali złota, srebra i innych rzeczy drogich kilka skrzyń wielkich. Widok skarbu tego słodził jej trud wojenny i niewygody, bo łakomstwo było najgorętszem pragnieniem jej duszy. Więc też uradowana donosem Siemiechowskiego, pospieszyła do męża namawiać go, aby niezwłocznie posłał po skarby one i zabrał je rzekomo w zakład spokoju w mieście i okolicy. Stejn zezwolił chętnie, zwłaszcza, że wobec zbrojenia się Lubomirskiego na Spiżu, a Wąsowiczów w górach łabowskich ubezpieczenie wszelkie możliwe było rozumem wojennym. Więc Liktyn, major, odebrał rozkaz ze strażą i Siemichowskim udać się do kościoła, przetrząść groby i zabrać skarby szlacheckie, jakie znajdą. Nie z ochotą, lecz poddając się rozkazowi przełożeństwa swego, poszedł i kazał otworzyć kościół. Dzwonnik, Nikburowicz Marcin, pobiegł po klucze, dając znać, że Szwedów zbrojnych na kościół nawodzi Siemiechowski Florek. Gdy otworzył kościół, Florek pyta: — Kędy kaplica św. Jakóba? — Anoli ta! — Ma tam być grób. — A jestci! anoli! — Są tam w nim skarby przechowane. — Dzwonnik stanął w zadziwieniu, nie mówiąc nic. — Podaj świecę zapaloną. — Dzwonnik podał. Poczem Siemiechowski rzekł pachołkom szwedzkim: Otwierajcie! — Chwycili za koluszka i podnieśli płytę wchodową. — Dzwonnik!.. idź przodem! — Dzwonnik, posłuszny, zszedł na dół, za nim zszedł Florek z świecą laną w ręku, przyświecał pachołkom szwedzkim następującym.

Na ziemi leżał spory tłómok związany. Siemiechowski roześmiał się z radości i chciał rozwiązywać. Dzwonnik jednak wyprzedził go, pochwycił tłómok i prędko wybiegł z nim

po schodach i składając u nóg Liktyna, rzecze: — To rzeczy księdza wikarego starszego, miejcie panowie litość, nie bierzcie. — Nie, odpowiedział Liktyn, księżych rzeczy nie szukamy.— Za chwilę wychodzi z grobu Siemiechowski, niosąc puzdro z łyżkami srebrnemi, znalazł je ukryte za trumnami. — To łyżki księży wikarych! — mówi dzwonnik — proszę obaczyć herby. — To samo rzekł nadbiegły Szydłowski Wawrzyniec, rajca. Liktyn, obaczywszy godła księże i zgłoski wikarych, kazał oddać łyżki. Więc Siemiechowski bacząc, iż niema nic więcej, wyszedł z kaplicy i obejrzawszy się po kaplicy, rzekł po niemiecku do majora: Grobów jest kilka, grobarz chował skarby, żeby go przywołać, toćby wskazał najlepiej. Liktyn nakazał dzwonnikowi, by mu natychmiast przywołał grobarza. Pobiegł dzwonnik, a zarazem przestrzegł księży wikarych, że groby łupią Szwedzi, że Siemiechowski wyszukał tłómok ks. starszego i ich łyżki srebrne. Sędziwy staruszek, ks. Hamilcowicz, co tchu wdział paledran, wziął laskę, zawołał: Fratres! venite! — i z wikarymi wraz i grobarzem, Trelą Maciejem, przedmieszczaninem, pobiegli do kościoła. — Gdzie skrzynie pani Stanowej i Boczkowskiego? — groźnie zapytał grobarza Florek.— Jakie skrzynie? nie wiem o żadnych!— Siemiechowski rzucił nań wzrokiem gniewnym i kazał mu otwierać grób przed ołtarzem Panny Maryi. Wtem spojrzał na wchód do grobu przed cymborium, zawołał: Tutaj chodź! ten atoli grób otwieraj! bo znać, żeś go świeżo otwierał, tutaj pewno chowałeś! — Grobarz, podnosząc płytę ciężką kamienną, niemógł powstrzymać uśmiechu szyderczego. Florek wszedł do grobu z świecą w ręku, za nim grobarz i pachoły. Trumny mieszczan zamożnych, stały obok siebie; kazał je odbijać. Najpierw Sławińskiego Wawrzyńca, kupca i lunara, miastu zasłużonego. Nie znalazł w niej nic! Druga i trzecia były trumny żon niegdyś aptekarza miejskiego, Wolskiego, jedna z nich była matką, druga macochą kleryka, Stanisława Wolskiego, bakałarza mądrości i umnictwa. Jedna z niebożyczek miała pierścień na palcu; zdjął jej go. Czwarta była Popkównej, córki niegdyś szafarza miejskiego, który księżom wika-

rym zapisał folwark. I ona miała pierścień na palcu; chcąc go zdjąć, urwał palec!

Grobarz, zniecierpliwiony i zgorszony, wyszedłszy z grobu wraz z nim, powiedział księżom o pierścieniach zdejmowanych i urwaniu palca. Ksiądz Hamilcowicz, staruszek, gromił go, że umarłym nie daje spokoju i zakończył słowy: Zły człowiecze! niedawno zabiłeś człeka! uciekłeś do kościoła i kościół cię zachował! Teraz nachodzisz kościół i łupisz, nie pamiętasz na Pana Boga! nawróć się! — Nie chcę ja zdrajcą być! — odrzekł — Przysięgałem na wierność królowi szwedzkiemu i nie chcę go zdradzać. — Podobnoś go i nie widział! — odpowiedzieli mu księża. — I kościoła waszego nie widziałem przedtem. — Odwrócił się od księży ku grobowi wielkiemu, kędy chowano księży, kazał otworzyć i znowu z świecą w ręku wlazł, za sobą każąc iść grobarzowi. Trumien było wiele, lecz skrzyń nie było, ani tłómoków. Obszukawszy, spojrzał na trumnę księdza Fuzoriusza, słynnego dobrodzieja kościoła, który krom innych świadczeń, w Kamionce wielkiej, z której jako kanonik pobierał dochód, wymurował kościółek z wieżą. Na trumnie jego była blaszka z napisem; sądząc, iż srebrna, oderwał i wyrzucił na wierzch. Podano ją Liktynowi, który bacząc, iż cynowa, z trumny oderwana, zczerwienił się od gniewu i oddał ją księżom wikarym. Wtem Florek znów oderwał blaszkę drugą z trumny ś. p. ks. Rozmusia, wyszedłszy na wierzch, ogląda. Liktyn oburzony woła: Na co to bierzesz! — Cyna! — zauważył z pogardą i rzucił na ziemię, mówiąc: Wiem ja, co tu zaszło! kędy się podziała skrzynia pani Stanowej i pana Boczkowskiego! To ty grobarzu, zdrajco, wydałeś je z kościoła! mów zaraz, bo cię tu... — Starszyzna szwedzka iskrzącym wzrokiem spoglądała nań, gniewna, że ich daremnie wywiódł i wystawił na pośmiewisko. Gdy się zamierzył na grobarza, major, nie mogąc się już pohamować, skoczył doń, chcąc bić pięścią w twarz, za majorem skoczył drugi Szwed starszy. Księża jednak, nie dopuszczając skażenia kościoła, zasłonili go sobą, a raczej ledwo im z rąk wyrwali. Starszyzna szwedzka zagniewana i zgorszona odeszła, a Liktyn,

zwracając się doń, zakazał mu „wszelkiej surowości“. Księża, dziękując majorowi, odprowadzili go do drzwi kościoła. Siemiechowski, wychodząc, rzekł do nich: — Francia-ście wy! znam ja was! wywieźliście skarby szlacheckie. — Trela przerwał mu: Dyćeś katolik. — Stareńki ksiądz Hamilcowicz mówi: Miły bracie! opamiętaj się! wzdyś katolikiem! — Nie dawno nim jestem i nie będę więcej. Ja na was będę gorszym, niż kat, jeno niech się panowie Szwedowie rozgoszczą! —Tak odchodząc, odgrażał się księżom. Księża ruszyli ramiony i poszli doma. Grobarz zdaleka spoglądał za Szwedyma odchodzącymi. Zauważył, że poszli do nich żydzi Jakób Finkiel i Samson Bryndzow, brat. (N. Sącz, wójt. ks. 64 str. 43).

Tegoż dnia przyjechał do Sącza Wojciech Bialikowicz cyrulik z Biecza, rzekomo w sprawie własnej, a właściwie wysłany na zwiady. Ze zgrozą słuchał on opowieści o najściu kościoła zbrojnem i o łupieży grobów. Nawzajem opowiedział, że Wojniłłowicz, porucznik hetmański, rozpoczął już dzieło swobody, że w Krośnie rozstrzelał Prackiego, a batami wysmagał zaciężnych jego, że Biecz gotów jest wytrzymać napad i oblężenie Szwedów, a p. Wielopolski, starosta biecki, przygotowuje się do wojny, którą rozpoczną lada chwila, a rozpoczną odzyskaniem Sącza. Aby więc z swej strony Sądeczczanie gotowali się, ile można. Przedewszystkiem zaś aby o wszystkiem uwiadamiali pana Wąsowicza Krzysztofa w Łabowej.

Ledwo Bialikowicz odjechał, przybył z Biecza Wyszyński, wysłaniec wtóry. Przywiózł on list rzekomo w sprawie potocznej, majątkowej, ale rzeczywiście donoszący pod omówionym pozorem, że czas rozpocząć działanie w Sądecczyźnie; o czem uwiadomił ustnie. Listu z uwiadomieniem ustnem trzeba było udzielić Wąsowiczowi, czego chętnie podejmowano się. Czekano tylko na zmrok wieczorny, aby pod osłoną jego bezpiecznie się przekraść z przedmieścia do Nawojowej. (Biecz: Distributa). — Ledwo że się zciemniło cokolwiek, na niebie, od wschodu małego, zajaśniała łuna czerwona od pożogi. Wyszyński obaczywszy, ucieszył się i pyta: Kędy to gore? —

Zapewniono go, że gdzieś nad Łabową. Zatarł ręce i rzekł poufnie: Już rozpoczynają! Bądźcie gotowi i dajcie na wotywę, aby Bóg pobłogosławił. U nas już dwie wotywy odprawiono na tę intencyę i jeszcze mają prawić! — Poleciwszy, aby donieśli do Nawojowej, że tu był poseł z listem, wyjechał skoro świt, bojąc się czat szwedzkich, żeby nie niepokoiły po drodze. Lecz nie niepokoiły go. W miejskiej tylko wsi Piątkowej zdybał chłopów stojących kupkami małemi i spoglądających w stronę, skąd w nocy łuna świeciła. Nie mogli się wydziwić co to gorzało na Bratosowcu, skoro tam niema nawet koliby, nietylko domów. Gdyby to kiedyindziej, myśleliby, że zbójce, tak zaś odgadywali prawdę. Obstąpili wóz Wyszyńskiego, pytając: Ej! panusku, czy nie nasi to ta palą na górach? Dałby Bóg, żeby przyszli. — A cóżbyście robili? — Bilibyśmy Szweda psiawiarę, co groby łupi. A tych hyclów naszych, co nas drą ze skóry, tobymy na powrozach wodzili do sądu. — Jakich hyclów? — A tych kwarcianych, co nas grabią!

Dąbrowa leży naprzeciwko ujścia potoka Smolnika do Dunajca. Smolnik on przepływa Męcinę, wówczas dziedzictwo Krzeszów arjan, więc też Komranice, Klęczany i Marcinkowice, dziedzictwo spadkobierców Marcinkowskiego Przecława, podchorążego krak., z arjanina katolika, za powodem wtórej swej żony, Maryi Czernównej. Najstarszy jednak syn jego pozostał wiernym arjanizmowi, wyssanemu z piersi matki swej, Anny z Niewiarowskich. Był więc w rodzinie tej rozbrat religijny, zwłaszcza, że i z braci stryjecznej jeden Franciszek, w zakonie franciszkańskim (r. 1642) piastując urząd przełożonego wszech nauk klasztorów polskich wsławił się żarliwością tępienia herezyj na Śląsku; drugi zaś arjanin ożenił się z córką Kosteckiego Stanisława, jednego z najgorliwszych arjan tropskich. Więc też z teściem wraz i z szwagrem, Pęgowskim z Tymowej, przylgnął do Szweda, od wolnomyślności Karola Gustawa spodziewając się wolności sumienia i wyznania.

Wieść o szczęśliwem odzyskaniu Sącza i ustąpieniu Szwedów za Dunajec podniosła odwagę szlachty i ludu. Krawczyk ran-

ny uznan za bohatera obrony. Cyrulików cechmistrz, Niedziałkowicz Jan, kazał go z baszty szewskiej sprowadzić; krawcy drużbowie znieśli i zanieśli go do jego domu, gdzie go opatrzył troskliwie i umiejętnie. Po odgromieniu Szwedów pogrzebano poległych: swoich w obrębie miasta ku ulicy Drwalskiej, gdzie dziś stoi dom l. 92, Szwedów zaś pod szubienicą, płacąc od nich grabarzom 2 złp. Więźnie szwedcy w liczbie 19 siedzieli w więzieniu ratusznem. Aby utrudnić powrót Szwedów, uradziła wojskowość znosić arjan i ich sprzymierzeńców; sporządzono spis potępionych, udzielono go starszyźnie ochotnej i panom kwarcianym, którzy sławy poprawić chcieli znoszeniem szlachty arjańskiej.

W Grybowie Rożen Kazimierz z mieszczan wytwarzał zastęp wojenny, nieliczny wprawdzie, lecz wystarczający, aby jako czata zagrażać szlachcie arjańskiej w porzeczu Białej. Rożen był wojakiem służałym i wsławionym rotmistrzem huzaryi królewskiej. Twardowski Samuel opiewał dzielność jego. On więc Grybowian miał przetworzyć na wojaki, a okazowali oni ku temu zdolność różnemi czasy, byli czupurnymi i skłonni do bójki. Ksiądz Jasiński Michał, wikary grybowski, nienawidził niedowiarków i żydów. Co do arjan zupełnie dzielił przekonanie i naukę ks. Cichowskiego, jezuity, że djabła za Boga mają, że są djabłochwalcyma. Kazań jego w tym przedmiocie z namaszczeniem i ciekawością słuchali Grybowianie, zdziwieni, że tacy panowie, taka szlachta rodowita i majętna, są czarownikami, skoro djabła chwalą. Mimowoli z trwogą oglądali się po za siebie na niedaleką górę Chełm. Powszechnie i uporczywie wierzono, że na tym Chełmie odbywają się zgromadzenia czarownic, które tam przyjmuje i ugaszcza djabeł, nadając im część władzy swej piekielnej, mianowicie moc szkodzenia ludziom i bydłu czarami rozmaitemi, sprowadzenia posuchy lub ulewy naremnej, chorób i innej niedoli. Więc też prawodawstwo żywopaleniem karało czarownice, jako wiadomo było wszystkim. Lecz żeby panowie, szlachta, djabła chwalili i byli czarownikami, o tem nie wiedziano. dowiedziawszy się zaś w kościele z ust kaznodziei,

że arjanie chwalą djabła, przekonano się, że są czarownikami, według prawa zasługującymi na karę śmierci, karę żywopalenia.

Ksiądz Królikowski, przełożony kościoła zbornego w Nowym Sączu, pleban czchowski i grybowski, stwierdzał wywody księdza Cichowskiego, a zatem w przekonaniu Grybowian stwierdzał czarownictwo arjan; oburzenie Grybowian było więc ogólne. Mieszczanie kupczyli winem, pędzili gorzałkę, warzyli piwo, a używając sami tych darów bożych i przemysłu, nabierali ochoty do zwady i bójki. Z takich to żywiołów zastęp wojenny wytwarzał Rożen Kazimierz na poskromienie arjan, zamieszkałych w porzeczu rzeki Białej. Drużyna mieszczan, zbrojnych wedle ustawy powyższej, stanowiła rdzeń zastępu. Główny jednak zastęp stanowiła Ruś, przybyła z Nowego Sącza w liczbie przeszło sto. Lubomirski Konstanty szedł na Dąbrowę, kwaterę Szlichtinga, arjanina i poszczęściło się mu. Rożen chciał napadać kwatery arjan nad Białą. Wici królewskie ogłaszano tam wszędzie, między innemi w Bobowej na jarmarku 14. grudnia, a chłopi podawali sobie z ust do ust, że na jarmarku wołano, aby lutry i żydy, jako zdrajce Rzeczypospolitej, znosić gdzie się pojawią. (Grod. Sącz 127 str. 605).

Czerniawę tę rozjuszoną, uzbrojoną w rusznice, siekiery i inny oręż, wiódł Rożen Kazimierz w środę po św. Łucyi, tj. 15. grudnia 1655, najpierw na Przypkowskiego Krzysztofa we dworze Koniuszowej. Zbójce gospodarowali po swojemu. Podczas gdy jedni od komór drzwi odbijali, skrzynie łupali, drudzy Przypkowskiego męczyli, ogniem palili, wprzód trzykroć postrzeliwszy, ran 20 ciętych zadawszy, na ostatek na dworzec go wywlekłszy, widłami żelaznemi haniebnie przebili i okrutnie zamordowali. Zabrali bydła 10, koni 5, owiec 10, wieprzów karmnych 3, gęsi 50, kapłonów 30, zboża wierteli 100, pieniędzy 300 złp., obrusów, serwet, ręczników, półsetków, chustek szytych jedwabiem, złotem, srebrem skrzynię, podlejszych skrzynkę, kobierców 2, kilimów 2, przędzy lnianej 20 sztuk, masła fasek 6, miedzi sztuk 6, łyżek srebrnych 4, strzelby

sztuk 6, szabel 2, pancerzów 3, harnaszów dwie pary nabijanych srebrem, misiurkę nabijaną srebrem, kulbak 4 (aksamitna, falendyszowa), płatów 3 (aksamitny, falendyszowy), szor na 4 konie, wojłoków 4, wozów 3, z rydwana falendyszową oponę, z kolasy żelaza poodbijali, skrzyneczkę z różnymi klejnotami, płótna półsetków 2, obicia; budynek wszystek w niwecz zrujnowali, papierów i inszych rzeczy wiele zabrali. Z opisu tego żałoby urzędowej znać, że Przypkowski, szlachcic wojenny, napadowi stawił opór, że strzelał, więc i do niego strzelali ci, co mieli muszkiety, zbójce i Grybowianie, postrzelony trzykrotnie, ale lekko, bronił się długo i dzielnie, odcinając szablą, boby nie był zacięty aż 20 razy, więc, mszcząc się, męczyli go zbójce, a w końcu rzucili na pastwę chłopstwu, sami łupiąc dwór. Żona, Konstancya z Rupnowa i syn młody Bogusław, uciekli z życiem w pierwszej chwili. (Grod. Sącz 127 str. 816, 1363).

Przypkowskich, synów Mikołaja, z Brzany i Falkowy było 5. Samuel, uczony znakomity, bywały w Holandyi, gdzie krzewił arjanizm. R. 1640 w Rakowie wydał wierszem Symbolum apostolorum; 1646 wydał odezwę do różnowierców szlachty; 1647 ujmował się Szlichtinga Jonasa, wywołańca; 1648 z Ukrainy ucieka przed kozakami, postradawszy mienie całe. Lubieniecki mieni go siostrzeńcem Taszyckiego Zygmunta, zwąc „wielkim“. Urodzon 1590. Krzysztof zabity ożenion był z Konstancyą z Rupnowa. Wacława żona, Eufrozyna z Rupnowa, 1658 wdowa. (Sącz gr. 53 p. 1940). Jan r. 1654 dzierżawił Glinnik pod Jasłem. (Czchów grod. 58 str. 584). Szczepan ożenion z Dorotą z Męciny Krzeszówną. (Sącz gr. 35 p. 458). Wszyscy arjanie żarliwi, spokrewnieni z arjany najrdzenniejszymi. Koniuszową Krzysztof dzierżawił od Taszyckiego Przecława, mieszkającego na Zbęku sąsiednim, który niedawno nabył od Błędowskiej Janowej, wdowy. (Grod. Sącz 127 str. 234). Dowiedziawszy się o napadzie na Koniuszową, uciekał ku Falkowej, gdzie mieszkała bratanica jego, Barbara Przypkowska Samuelowa.

We dwu dworach mieszkali Kempińscy, bracia Samuel i Olbracht (Wojciech), arjanie, sprzymierzeńcy Szwedów. Sąsiedztwo najbliższe, Łyczana, było dzierżawą Rożna Kazimierza. Tuż obok, cokolwiek poniżej Korzenna, dziedzictwo Strońskiego Marcina, który prócz tego dziedziczył sąsiędnią Łękę, a za Dunajcem, naprzeciw Nowego Sącza, dwa łany w Brzeznej, wydzierżawione Sternackiemu, księgotłoczowi arjańskiemu, ożenionemu z Anną Stadnicką ze Stadnik (córką Jakóba na Lichwinie z Katarzyny Krzeszówny na Męcinie). Stroński Marcin w zażyłości był z arjany: Sternackimi, Krzeszami, Stadnickimi i innymi, więc też i Kempińskimi. Nie tak brat jego, Stefan Stroński, także w Korzennej zamieszkały, ożeniony z Jordanówną Barbarą, której ciotki dwie, Pelagia i Urszula, były zakonnicami w Starym Sączu. Zakonnicą tamże była Jodłowska Anna, której brat, Paweł, służył p. Strońskiemu Stefanowi, katolikowi gorliwemu już z matki Magdaleny, która, umierając, po sto złotych zapisała kościołom w Nowym Sączu do fary i św. Ducha, w Starym Sączu Franciszkanom, w Zakliczynie Reformatom bosym i w Leżajsku Bernardynom. Jordan Jan, szwagier, zamieszkały w Gołąbkowicach, tuż obok Nowego Sącza, przed Szwedyma uciekł do Stefana, gdzie zastał oburzenie ogromne i odgrażanie się sąsiadom arjanom, co się łączyli ze Szwedyma. Gdy zaś Szwedzi górę wzięli i wyciekali do Grybowa, Jordan przeląkł się, że wyciekną i dalej, że napadną Korzennę. Zabrał więc tłumoki, pojechał do Janczowej, prosząc Kempińskich, by je przechowali, a sam umykał dalej.

Kempińscy przechowali tłómoki Jordana, ubezpieczając go, bo to było jeszcze przed zdobyciem Sącza, więc i sami czuli się bezpiecznymi pod opieką Szwedów. Odebranie N. Sącza przestraszyło ich, a napad czerniawy chłopskiej i zamordowanie Przypkowskiego przejęło ich trwogą śmiertelną, trzeba było uciekać z życiem. Mając we wsi kmieci życzliwych, poddanych, powierzyli im ruchomości, co cenniejsze, wraz z tłómakami Jordana i dali przechować cokolwiek lepszych koni i bydła, co jednak nie zostało tajemnicą wobec czeladzi.

własnej, więc i Strońskiego Stefana, którego sługa, Miłkowski Wojciech, syn Jana, szlachcica biednego, zamieszkałego na przedmieściu Bobowej, nienawidził arjan.

Wici królewskie, wzywające do wojny, odnosiły skutek. Czerniawa Rusi z Biskupczyzny z łupem zabitego Przypkowskiego, zajrzawszy do domów swych, niebawem ruszyła znowu na dalsze rozboje. W Grybowie oczekiwał ją Rożen z Grybowiany zbrojnymi i niebawem wiódł ich porzeczem Wojnarówki do Korzennej, gdzie się przyłączyli słudzy Strońskiego Stefana, poddani. Grybowscy więc mieszczanie, przybrawszy sobie niemałą kupę zbójców, osobliwie Rusinów (praecipue Ruthenorum), złączeni z służbą Strońskiego, w kupie 150 zbójców, pod wodzą tegoż Rożna Kazimierza, mimo jego dzierżawy Łyczany, na Janczowę, dwór Kempińskich, ruszyli. Nocą 20. grudnia (fer. 3. ante Nativ. Christi) przybyli do Janczowej i wybiwszy drzwi dworów, brali, co pod oczy padło: złoto, srebro, szaty, bydło, konie, tak Kempińskich, jako i Jordana Jana rzeczy w dworach ich przechowane. Naszli też i złupili kmieci ich i zagrodników. (Castr. Sandec. L. 127 p. 1399). Z dworów onych i domów poddańczych zabrali bydło, konie, sprzęty, miedź, odbijając kłódki i drzwi. Rożen sam wziął sobie kilkoro bydła, gdyż był biednym dzierżawcą. Konie i owce zajęli rusini z Wawrki; Kamenczanie zaś wzięli tłumoki Kempińskich i Jordana.

Bobowa nie pozostała w tyle za Grybowem. Ks. Krzysztof Zygmunt Żydowski, przełożony kościoła zbornego w Bobowej, r. 1647 z wielką okazałością ochrzcił dziewicę, Chrystynę Niemcównę, właściwie Siedmiogrodzką z Brzanej, arjankę i miał to sobie za wielką zasługę wobec Boga i szczycił się wobec ludzi. Bardziej jeszcze chełpił się dzwonnik Tuchowski Walenty, opowiadając szeroce, jak on to przed dwoma laty w Bruśniku, podczas najazdu imanego Florka Siemiechowskiego, końcem liny od dzwonu uczył pacierza katolickiego i nawracał od tych arjan, co djabła za Boga mają. Chłopy i mieszczanie z radością i uznaniem przysłuchiwali się, wielbili czyn jego prawowierny, a przy każdem dzwonieniu

głośnem podziwiali gorliwość jego kościelną; więc też wynagradzając zasługi, zapraszali na chrzciny i wesela, jako kmotra, jako starostę godowego, do Bobowej, Siedlisk, Sędziszowej, Berdechowa i Brzany raz poraz. A wszędzie i zawsze przy takiej sposobności nie zaniedbał on nauczać ludzi o okropnościach wiary luterskiej, a mianowicie arjańskiej, która djabłu cześć boską wyświadcza. Przyczem odwoływał się na kazania księdza Słowika. Ks. Słowik, czyli, jak się pisał, Słowicki Wojciech, r. 1627 komendarz, 1632 dziekan oraz kaznodzieja bobowski, przez tyle lat wyrobił sobie mir u pospólstwa, mianowicie w Lipnicy, gdzie plebanił od r. 1642 Gorliwy obrońca katolicyzmu, potępiał niedowiarki, przeklinał arjany, djabłochwalce, a słowa starca namiętnego wzniecały nienawiść w sercach chłopów, trwogą przejmowały jednobożany. On rozsiewał ziarno zgroźne, a drużbowie jego, ksiądz Żydowski i kanonicy, zbierali owoc, chrzcząc nawróconych trwogą. (Bobowa, Metrices.)

Ks. Bieniasz-Bieniasowicz Piotr, kanonik bobowski, był plebanem na Wilczyskach pobliskich, dziedzictwie Byliny Zygmunta z Leszczyn, którego r. 1640 o dziesięcinę zaprzeczoną pozywał, odgrażając się karą boską, jak podobnie na Bylinę Stanisława z Trzycierza protestował ks. Orlik. R. 1645 wybrała się drużyna zbójecka pod wodzą osławionego Bajusa żółtowąsowego, napadła i zamęczyła Bylinę Stanisława. Wywarło to ogromne wrażenie na Bylinę Marcina, pana na wsi i zamku Jeżowe, który, jako człek nabożny, w wypadku tym uznał palec Boży, dotykający rodzinę jego za lekceważenie praw kościoła świętego, więc też stał się tem nabożniejszym tem gorliwszym katolikiem. Z księdzem kanonikiem Bylina był w wielkiej zażyłości, radził się go w sprawach duchownych, w rozmowie z nim czerpał siły przekonania i woli, a wzmacniał się w nienawiści ku lutrom i arjanom. R. 1655 gdy nikt ze szlachty nie ośmielił się powstać jawnie przeciwko Szlichtingowi, on wniósł do grodu pozew na Błońskiego Jana, iż w Lusławicach przechowuje Szlichtinga Jonasa, potępieńca i wywołańca. Wiedział on dobrze, że nie Jan go przechowuje,

ale bratowa jego, Elżbieta, Piotra Błońskiego wdowa, lecz pozywając Jana, że go zniewoli do obrony własnej, więc do obwinienia swej bratowej niemiłej. Tak więc w rodzinie Błońskich, w samej pieleszy arjanizmu, zaszczepił niezgodę i nienawiść, ku wielkiemu zadowoleniu nietylko księdza kanonika Bieniasza, lecz duchowieństwa wszelkiego. (Biecz grod. 186 str. 181). Miał zaś ks. kanonik w Wilczyskach gospodynię zapobiegliwą i obrotną, a także wielce nienawidzącą arjan, których pełno było po okolicy i których zborki, czyli świątyńki skromne, zwano piekłami, bo djabła w nich chwalą rzekomo. Rzecz tak straszna, że zwykle karczmę pobliską, acz grzeszną, nazywano rajem. Szwagra też godnego miał w sąsiedniej Lipnicy, Nowaka Błażeja, zwanego Mazurem, kmiecia wielce poważanego u Lipniczan i księdza plebana Słowika, który weń wpajał nienawiść ku lutrom. Mazur, szwagier, przybył z Lipnicy, oświadczając, że Lipniczanie mają wielką chętkę iść na lutry od dworu do dworu, bo tak też robią chłopy od Sącza, górale starosądeccy, Ruś nawojowska i Grybowianie. Nie było co długo radzić, uchwalono bić lutry. Mazur wróciwszy do Lipnicy, napoczekaniu zebrał dwudziestu chłopów.

Przypkowski Wacław dziedziczył Falkową, Bukowiec i część Brzanej, przyległe jedno drugiemu, wioski górskie, lesiste, odległe od świata i ludzi, mianowicie zaś dwie pierwsze. Bukowiec dwór zajmuje pagórek okrągły na wysokim dziale wód Dunajca i Białej, nad źródłami Paleśnicy i Siekierczyny. Pagórek ten widny z daleka, do niedawna w około uwieńczon był lasami grubemi i stanowił rdzeń puszczy ogromnej, której ślady w przylaskach i krzakach widne po dziś dzień. Góry wokoło Bukowca ciekawe są pod względem przyrody, znamionują je kamienie narzutowe i jaskinie. W Bukowcu, nad ubocza od Jamnej, leży taki kamień, postaci zameczka jakiego średniowiekowego, piątrowego. Zwie go lud: Kamieniem okienkowatym. Lud prawi, że kamień ten djabli nieśli, kogut zapiał, przestraszeni, że już świta, opuścili go tutaj. Dziurki i chropowatość pozostały od ich pazurów.

W oddaleniu kilku stajań, na pograniczu Paleśnicy, ponad karczmą, zwaną: Na potokach, na roli Bratajówce, w lesie bukowym, mało co pod wirchem góry, jest jaskinia, zwana: Djablą dziurą. Wchód do jaskiń tych jest czworoboczny, gdyby oddrzwia piwniczki starożytnej. Przechód wąski, niby górniczy, ciągnie się na jakie dziesięć sążni ku zachodowi, obniżając się cokolwiek. Dalej był wchód w pieczarę głęboką i obszerną, połączoną z jaskiniami wąskiemi, pobocznemi, których podłogą płynie strumień wody żywej. Jaskinie te mają sięgać aż pod on Kamień okienkowy. Dziś bryła kamienna, oberwana, zatamowała chodnik, pozostawiwszy otwór, którym człek dorosły trudno aby się przecisnął. Z otworu tego wieje powietrze czyste i do oddechu swobodne, a o ile światło sięgnie, lub kamień rzucony odgłosi, pieczara istnieje w całości, jak ją do niedawna oglądali ciekawi. Dziura djabla stanowi schowek samorodny, dogodny i bezpieczny, o powietrzu zdrowem, wodzie świeżej i obronności nie lada. Jeden człek lada dzidą może zabić każdego śmiałka wdzierającego się. Przewiew powietrza zaś z dołu ku górze zabezpiecza od dymu, gdyby mieszkańców jaskini chciano wykurzyć. W czasach prześladowania arjanizmu w Polsce, mianowicie od r. 1638, wyznawce nauki Socyna chronili się w Podgórze do Lusławic, Łużnej, Rabkowej i kędy mogli. Do góry tej przytykała rola kmieca, której właściciel nie omieszkał przysłuchiwać się nabożeństwu temu. Jaskinie owe podziemne leżały w obrębie roli jego. Przysłuchiwał on się nieraz tym modlitwom Braci polskiej, — gdyż tak zwali oni drużynę swą, — i obudziła się myśl w sercu jego. Rozmyślał nad słowami ich, porównywał czyny ich. Przyszedł do przekonania, że wierzą w Boga, że wierzą w Chrystusa, Boga człowieka, Zbawiciela i Odkupiciela świata, który się począł z Ducha Bożego, narodził z Maryi, umęczon ukrzyżowan, umarł, pogrzebion i zmartwychwstał. Wszystko to nie zdało mu się zdrożnem, zwłaszcza wobec życia, jakie wiedli Bracia polscy. Sąsiadowi, kmieciowi z Bukowca, zdało się to dosyć podobnem do prawdy i taki woniejący deszcz wiosenny, po którym wszystko odżyło i ro-

śnie, lepiej mu się podobał od wody święconej z kropielnicy. Zgoła powoli, powoli, stał się sam bratem chrześcijańskim, nie pił, nie próżnował i począł się mieć lepiej. Występował śmielej, opowiadał ludziom o tem pożyciu i wzorowem i brackiem, bronił od zarzutu, jakoby djabła chwalili i od pomówień innych. Do sąsiadów najbliższych należał szewc Maciej z przezwiskiem Kaseczka, a to po żonie niedawno zmarłej, na którą wołał Kaseczko i którą kochał bardzo, co mu jednak nie przeszkodziło pić i przyprawiać ją o nędzę. Po śmierci jej pił jeszcze bardziej, modlił się głośno i ciągle wypominał Kaseczkę swoją, której miłość przeniósł na córkę, też Kaseczkę. Tak mijały lata, dzieci sąsiadów rosły, miłowane po dworach, szczególnie Kaseczka wybujała w dziewuchę dorodną, tak, iż ją powszechnie zwano ładną Kaseczką. Szczególnie lubiły ją panie Przypkowskie, arjanki, na Bukowcu i Falkowej.

Kiedy Lipniczanie jęli się zmawiać na lutry, dziewczyna ani wiedziała, ani zważała. Gdy zaś ojciec jej pijany powrócił ze wsi i jął się odgrażać lutrom falkowskim i kmieciowi, bratu djabelskiemu z Bukowca, dziewczyna nadstawiła ucha, wysłuchała całą prawdę okropną. Więc nie tracąc czasu, wymknęła się z chałupy i przebiegła lasem do kmiecia onego na Bukowcu, donosząc mu, co się dzieje. Że już poszli po zbójców Rusnaków gdzieś za Grybów i niebawem w nocy przyjdą zabijać panów Przypkowskich, więc z płaczem nalegała, by ich przestrzedz. Kmieć wysłuchał uważnie i rzecze: Chodź ze mną do dworu, są tu panowie! — Kiedy ja też nie smię! — To wolisz, żeby ich zabili? — Pójdę już, pójdę! — Poszli więc oboje, opowiedzieli, co wiedzieli, gdy właśnie nadjechał pan Konstanty z przestrogą podobną.

Przypkowski Konstanty, syn zabitego Krzysztofa, był w Brzanej pod Bobową, pieleszy Przypkowskich i Błędowskich. Tam posłyszał, że na jarmarku w Bobowej wołano, aby lutry i żydy, jako zdrajce Rzeczypospolitej, znosić kędy się pojawią. Więc też wywiedział się, że chłopy z Brzany i Berdychowa zmawiają się na lutry. Nie czekając, dosiadł konia, pojechał ostrzedz stryjów, Wacława i Samuela, nie wiedząc, że inna

czerniawa wali się na ojca jego w Koniuszowej. Na Bukowcu zastał stryjów obydwu, gdyż z bliskiej Falkowej przyjechał Samuel. Obaj Przypkowscy właśnie rozmyślali nad bezpieczeństwem niewiast swych, do których należała matka, więc i dzieci; o zamieszkach ludowych sądzili, że były doraźne i że się skończyły po odzyskaniu Sącza. Przestrogi więc kmiecia życzliwego i dziewczyny słuchali z niedowierzaniem i uważając za owoc trwogi, wzbudzonej wieściami płonnemi, ździwiła ich jednak pewność opowiadania i przekonania Maciejównej, zaniepokoiły słowa Konstantego. Wtem od Zbęku przypada Taszycki Przecław z przestrogą, aby się chronić kędy, bo chłopstwo w kilka tysięcy ciągnie na lutry i Koniuszową napadają. — Kędyż uciekać, ku Bobowej? — Broń Boże! — zauważył kmieć — w Brzanej gotują się z pewnością, zastąpią. — To kędyż? Do Grybowa nie! do Lusławic chyba, ale po co, żeby mnie pani szwagrowa zbójcom wydała? — Błoński ucieka! — przerwał Taszycki. — Więc cóż począć? gdzież kobiety podzieć? dzieci? — Proszę łaski pana, oni paniom nic złego nie zrobią, ani dzieciom; ja to wiem, bom słyszała, jak gadali. — A kieby też panowie posłuchali mojej rady chłopskiej, możeby się przydała? — Cóż? — A kieby się ukryć w jaskiniach? tam bezpieczno! ani się nie dobędą, ani dymem nie wyduszą, boć tam przewiewno, a woda jest, kieby tak żywności nabrać i broni, i pościeli, a światła, toby tam wysiedział i miesiąc cały! A przecie też ta burza minie albo pomoc nadejdzie. — Dobrze radzi! ale cóż z kobietami? — Panie, jeżeli nie zechcą, toć je weźmiemy do siebie na wieś, pomiędzy siebie, tak samo i bydło. — Ja ta nie opuszczę pani, co mi to na przednowku dla matusi chorej dawała zawsze zboża, omasty i lekarstwa. Matusia, umierając, zaklinała mnie, żebym wierną była i posłuszną! Kieby tatuś nie pijali, byłabym już dawno przyszła na służbę, choćby mnie pani Ryskalina miała i wybić, ale cóż, kiedy jeszcze brat był maluśki, byłby zmarniał przy tatusiu, teraz on może już służyć, toć i ja pani mej nie opuszczę, choćby na kraj świata, to pojadę.

Z rozrzewnieniem wysłuchali wynurzeń dziewczyny płaczącej i niebawem zajęli się przygotowaniami. Panowie przygotowali broń, jadło, napój; kmieć, przywoławszy syna, kazał mu to zanosić do jaskiń i składać w miejsce suche. Poczem panom radził iść zaraz, nie dozwalając wracać do Falkowej, kędy się udał wraz z dziewczyną po panie i dzieci. Konstanty natychmiast kazał zakładać konie do sań gospodarskich i pakować, co można. Kmieć zaś bukowiecki i włodarz po krótkiej naradzie przywołali kilku kmieci falkowskich, rozdali im bydło i ruchomości różne, mianowicie broni, co było. Za małą chwilę zajechały sanie, wołano, by wsiadać; młodsze panie były gotowe, lecz matka staruszka nie chciała. — Moje dzieci! wy jedźcie, ja zostanę! Ktoś zostać musi, boby inaczej szli w pogoń, śledziliby i wyśledziliby. Tak zaś zastaną mnie staruszkę samą, to mi nic nie zrobią, a ja ich tu zabawię i odwrócę uwagę od was. Nie bójcie się o mnie, patrzcie na mój spokój, chwila moja nie nadeszła, nic mi się nie stanie, ani włos nie spadnie z tej głowy siwej, niegodnam matka ginąć w obronie dzieci, jak to wolno każdej lwicy, wilczycy każdej. I wam nie będzie nic, widzę to, przeczuwam to... Ale Krzysztof! ale Krzysztof! o Boże! zmiłuj się nad nim! Jedźcie dzieci, jedźcie, siadajcie, uciekajcie, bo już idą, już ruszają, serce moje widzi, ruszajcie! Bóg z wami! Bóg z wami! O mój Krzysztofie biedny! na com ja cię rodziła! Pojechali. Konstanty jechał przy nich na dobrym koniu, uzbrojon należycie, gotów na wszystko. Ciągło go ku Koniuszowej na podglądy, spiął konia i ruszył. Wjechał w las, zwrócił po pod Falkowę. Niezadługo jednak przystanął na widok jeźdzca pędzącego od Lipnicy, aż się koń rozpierał pod nim, przed sobą i na plecach miał tłumoki jakieś. Poznał w nim sługę p. Reskalego z Lipnicy i sądził, że ucieka przed chłopami, więc zawołał zdala: Jasieński! a dokąd to? — Wzdrygnął się Jasieński, przystanął, a poznawszy, kto nań woła, zwrócił konia, świsnął na palcu i woła: Sam tu chłopy! sam tu do mnie! Jest tu luter, hajże na lutra! — I krzyknął po łowiecku na całe gardło, a odgłos zahuczał po lesie.

Konstanty, nie wyczekując, zwrócił konia w bok i popędził ku Brzanej, wiedząc, że Lipniczanie zmierzają na Falkowę. W Brzanej wpadł na folwark do Siedmiogrodzkiego, vulgo Niemca i mówi, co się wodzi, przestrzega, by uciekali. Zerwali się Siedmiogrodcy, ojciec i syn, do koni, za broń, a pod kobiety sanie. — Ja nie pojadę nikędy, — z największym spokojem mówi pani Eufrozyna Siedmiogrodzka, matka. — Dziecko mi chore, odstąpić go nie mogę, a zabrać z sobą także nie, boby umarło z przeziębienia. Wy uciekajcie, bo o was chodzi, mnie, matkę z dzieckiem, pewno oni nie zabiją, a jeżeliby zabili, to niechaj to będzie na ofiarę Bogu jedynemu! Niechaj papistom będę całopaleniem z dziecięciem mojem wraz.

Nie odstąpiła od tego, a mężczyzn zaklinała na wszystko, aby się schronili do Bobowej między mieszczan. Krótkie i łzawe było pożegnanie ojca i syna. Ona błogosławiła im spokojem męczennicy. Gdy byli na Berdychowie, minęli dwu jeźdźców zbrojnych. — Stój! kto jedzie? — Swój! — I my swoi, odrzekli nieznajomym, którym ponuro z ócz patrzyło. Widzieli, iż spuszczają się ku Bruśnikowi. Dotarłszy nakoniec Berdychowa, wstąpili na folwark. Był tam zboreczek arjański maleńki, na samym prawie brzegu Białej, z przybudowaniem dla kaznodziei. Kaznodzieją był staruszek białobrody, nabożny, żywot trawiący na modlitwie i pracy. Wstąpili po niego, chcąc go uprowadzić. — Nie pójdę! Tam w Bobowej są nieprzyjacioły najzawzięttsze kościoła bożego, oniby mnie tam zabili. Toć wolę tutaj ginąć, tu przy tym zborku, któremu służę lat tyle. Dałby Bóg, bym mógł umrzeć jako wierny stróż Syonu, z modlitwą na ustach, z przebaczeniem w sercu! — Żadne namowy nie skutkowały, owszem starzec nalegał, aby uciekali, bo już słychać wrzawę, zaklinał wahających się i błogosławił klęczących.

Bez przeszkody wjechali do Bobowej, a Pomilik Paweł przyjął ich do gospody swojej. Tam zaś za wodą wrzało piekło na „Piekle i Raju“. Są to dwie karczmy: Raj, karczma bobowska, tuż u skrętu drogi ku Berdychowu, nazwana tak

z przyczyny, że była w ręku katolików. Piekłem zaś zwie się dziś karczma w Brzanej dolnej, dzierżawie wówczas Pileckiego, arjanina. Zborek arjański zwano piekłem. Z nazw obydwu znać, że księdza jezuity Cichowskiego dzieło udowadniające, iż arjanie djabła za Boga mają, nie było obcem ludowi i po karczmach bywało rozbieranem, zwłaszcza przy pijatykach nabożnych, odpustowych, pogrzebowych, niedzielnych, świątecznych i potocznych. Boć temu przecie zaprzeczyć niepodobna, że lud polski wszelką chwałę Boską zapijać musi po staremu, więc też karczma zawsze obok kościoła.

Lachy, ród kmiecy dorodny i odważny, po dziś dzień przechowali podanie, że przywodzili w onczas, gdy chłopi z Brzany z rozkazu królewskiego zabijali arjan w Berdychowie. Dalej niesie podanie, że przy zborku, w domeczku na brzegu Białej, żył arjanin stareńki, siwobrody. Gdy przypadli chłopi z Brzanej pod przywództwem Lacha, zastali go czytającego nad księgą wielką. Obaczywszy napastników, wstał, zwrócił się ku nim i rzekł: Wiem, pocoście przyszli, jestem gotów. — Skoczyli ku niemu, zacięli obuchem w czoło; padł i skonał u ich nóg, nie wymówiwszy słowa więcej. Niewiele łupu znaleźli i uciekli przed widmem starca modlącego się.

Bacząc, że nie znajdą oporu od szlachty, nie przyjęli chłopi przewodnictwa pana Laskowskiego Wojciecha, który im się narzucał, więc rozgniewany odjechać musiał z niczem i onego to z wiernym Stanisławem zdybali trzej arjanie, uciekając do Bobowej. Brak zaś wodza dobrego, a podobno i Beskidników, był przyczyną, że zawahali się napaść dwór p. Pileckiego w Brzanej. Wiedzieli, że to wojak śmiały. Więc też ocalała i p. Siedmiogrodzka.

Lipniczanie, skoro zmrok zapadać miał, ruszyli na Falkowę. Poprzedzał wspomniany Jasieński, sługa p. Reskalego, okradłszy pana swego i namawiając, aby go zabić, bo on także nie daje dziesięciny księżom, ani w Korzennej, ani w Lipnicy, a ks. Słowicki wyrabia nań klatwę. Lecz kmieciom lipnickim dziesięcina nie trafiała do przekonania, gdyż sami nie byli skorymi do jej dawania, zresztą widywali p. Reska-

lego w kościele, więc trudno go potępić. Na Falkowej zastawszy jeno staruszkę bezbronną, wdowę i z drugą kobietą, nie robili im przykrości, boć kmiecie, jeszcze nie zaprawieni do pastwienia się, bronili. Zabrali tylko ostatek bydła i ruchomości i ruszyli dalej, zaniepokojeni postawą kmieci falkowskich zgromadzonych. Nie śmieli ich zaczepiać, ani śledzić po chałupach, rozumieli, że kmiecie sami złupili dwór pana swego. Zapytali tylko: A kędyż te djabły lutry? — Pochowali się do dziur! — Chodźwa dobywać ich! — zawołał szewc Maciej, idąc przodem z widłami w ręku. — Chodźwa! chodźwa! — Już byli w uboczy, którędy wchód do dziur, kiedy od Kamienia oknowego usłyszeli świst głośny. Był to jeden z chłopów, stojący na straży i przywołujący kmieci ku pomocy, z obawy, że istotnie mogą się dobywać do dziur albo do chałup, kędy się schroniły panie. Szewc Maciej, usłyszawszy stanął i przeżegnał się. Przypomniał sobie podanie ludzi o kamieniu onym, że go djabli nieśli ku Węgrom, chcąc kamieniami podobnymi odmurować Polskę od Węgier tak, iżby nikt nie przelazł ani tam, ani tu, że go nieśli powietrzem, kiedy usłyszeli, iż kur zapiał na świtanie, więc upuścili go tutaj i uciekli. Przypomniał sobie, iż sam oglądał chropowatość od pazurów djabelskich. Jakoś mu się zrobiło straszno. W tem wrony, spiące na drzewie, zerwały się spłoszone, a w chałupie pobliskiej zapiał kogut na odmianę. Szewca przeszła trwoga śmiertelna, zawołał: Uciekajmy, bo djabli lecą — i skoczył ku działowi. Za jego przykładem poszła cała czerniawa zabobonna. — Na Zbęk kobylski — zawołał Mazur — za mną! — Pierwszy, co szedł za nim, był szewc Maciej, od czasu do czasu oglądając się po za siebie, zwłaszcza, gdy znowu weszli w las ciemny. Wyszedłszy do Przydonicy, przypomnieli sobie o Nakręcajczyku Janie, gumiennym dworskim, który obiecał iść do ruszenia na lutrów. Postanowili zawezwać go.

Nad Kobylem, na granicy Zbęku, stanęli, bo Mazur nie był pewnym swego. Pobiegł do chałupy pobliskiej i przywołał chłopa; był to komornik już z Kobyla. — Gdzie Kobyle

i kędy Zbęk? — A hań! — Kto tam we dworze? — Pan Chronowski Mikołaj. — Znasz go? — Jam poddany jego. — Czy on luter? — Oj! straszny luter! — Po czem to wiesz? — A jużcić wiem! bo on nie zna święta żadnego. On robi i w Boże Narodzenie. — Chodź z nami, prowadź! — Pójdę! czemuby nie. (Sącz grod. 127 str 646).

Chronowski Mikołaj, stary podsędek grodu sądeckiego, przejęty na wskróś prawem i porządkiem prawnym, do tego szlachcic serca odważnego, a władający szablą, w żaden sposób nie mógł przypuścić możliwości, że podczas walki z najezdnikiem Szwedem szlachta polska mogłaby podnieść rękę na współbracią swoją. Owszem, czytając wici królewskie, uznał je za bardzo odpowiednie, wzywające do walki z Szwedami. Będąc zaś gotów przyłączyć się do oswobodzicielów ojczyzny, był spokojnym, przygotował wszystko i według uchwały nazajutrz gotów był ruszać do Grybowa i przygotowawszy wszystko, spał spokojnie, nie wierząc przestrogom, które go dochodziły. W spiączki też opadła go czerniawa, otoczywszy dwór za wskazówką komornika onego. Wywleczonego z łóżka poznał on, lecz i jego poznał Chronowski. Więc chłop przestraszony jął wołać: On luter! on luter! dla Boga, proszę utnijcie mu głowę, bo mnie zabije. — Mazur, Fabian i Wójciki rzucili się na Chronowskiego, bili kijami. Uderzony silnie po głowie, zalał się krwią, zatoczył i upadł głową o podłogę, jął charczeć. Szewc Maciej Kaseczka tymczasem obzierał się za łupem, pochwycił trzos z pieniądzmi i suknię ozdobną. Mazur chwycił trzy spodnice białogłowskie, drudzy rozchwytywali szaty rozmaite. Brali zresztą, co się dało unieść: broń, kobierce, a przedewszystkiem skrzynkę sporą z pieniądzmi i kosztownościami — nie gardząc jednak i zasobami żywności. Bydła nie brali, tylko konie, na które powsiadali zaraz. Po ich odejściu docucono się Chronowskiego, był zbity kijami po ciele, a szczególnie miał dwie rany w głowę od uderzenia. Że to jednak nie byli zbójce z rzemiosła, nie męczyli go, ani przypiekali ogniem. Rusnacy snać byli między nimi w liczbie małej i nie starzy zbójce. Wyszedłszy z dworu, stanęli na

dziale w krzakach. Już był dzień. Pilno im się było dzielić zdobyczą, bo Mazur bał się przeniewierstwa. Kazał więc stanąć wszystkim i składać łupy, gwoli podziałowi. Poskładali suknie, broń. — Pieniądze składajcie! — Nikt się nie przyznawał. Więc Mazur chodził od jednego do drugiego, przetrząsając za pieniądzmi. Podczas tego Maciej Kaseczka, szewc, wziął się do szkatuły i tłukł ją siekierą, chcąc rozbić. Posłyszał to Mazur, przyskoczył, uderzył obuchem i rozbił. Okazało się srebro, cacka drogie i pieniądze. Mazur chwycił za puzderko łyżek srebrnych i schował dla siebie. Wójcikowi jednemu dał łańcuszek złoty, drugiemu krupkę (puharek) srebrną, większą nad przygarście, trzeci dostał szablę oprawną.

Szablę drugą dostał Gabor Nędza, a trzecią nieoprawną, lecz zamaszystą, sobie zostawił Mazur. Do pieniędzy znowu sięgał Kosteczka, Mazur odtrącił go, mówiąc, że i tak porwał trzos. — Co tobie do mojego trzosa! ja najwięcej powinien brać, bom najwięcej zarobił. — Ty pyskaczu! coś nas nawodził na djabły! — Ty! chamie, chłopie, jam majster! ja cię nauczę moresu! — Ty mnie? — Już się zamierzyli na siebie, w tem parobczak Domina z Wilczysk, upatrzywszy chwilę, sięgnął do skrzynki, za nim Nakręcaj, gumienny z Przydonicy, nuż drudzy się cisną! Mazur, bacząc, skoczył, dobył szabli, chciał rąbać, wołając: Pozabijam! Rozpędzał. Szewc Maciej, korzystając z przerwy, chwycił pieniędzy kilka garści, ostatkiem podzielił się Mazur z Wójcikami. Poczem szli dalej, niosąc łupy inne. Gumienny przydonicki niósł masła faskę. Szewc Maciej rzecze: Sprzedaj mi. — Zgodzili się, szewc siegnął do trzosa, płaci. Gumienny zaś, patrząc ku Przydonicy, mówi: A dyć p. Tomaszewski spogląda na nas. — To idźże precz, a słaniaj się tutaj! — Poszli dalej ku Lipnicy. Za Mazurem sługa jego, Tumidaj, niósł trzy suknie kobiece, Fabian niósł brzemie szat. W Lipnicy wsi podzielili się do reszty.

Pan Tomaszewski w Przydonicy istotnie strzegł powrotu napastników. Skoro ujrzał wracających poddanych swoich, zwołał czeladź uzbrojoną, kazał ich powsadzać i przetrząść, poodbierał, co mieli przy sobie i po stodołach kazał szukać

i odbierać łup pochowany. Gdy zagadał gumiennego swego, odparł mu tenże ostro, wyświadczając się rozkazem królewskim, głoszonym wszędzie po jarmarkach. Więc dodał śmiało, że nikt nie ma prawa zabraniać znoszenia lutrów i żydów, skoro król tak wskazuje, chyba, żeby kto sam trzymał z Szwedem. Tomaszewski zamilkł i tylko mu odrzekł: Rób sobie co chcesz! Ale pamiętaj, zły człowiecze, że tego źle zażyjesz! wspomnisz ty na słowo moje, ale zapóźno! — Chłopów kazał wypuścić, bacząc groźną postawę ludu. Nakręcaj zabrał się do Lipnicy. Mazur, zasmakowawszy w łupach, ruszał znowu po krótkim wypoczynku. Ponad Jasiennę i Przydonicę przeszli do Lipia. Z Lipia przyniósł Mazur dwa żeleźniaki, suknię czarną i owiec dwie przygnał. Rusnacy byli z nim dwaj, z Biskupszczyzny.

Lipniczanie ci byli poddanymi p. Tomaszewskiego Krzysztofa i Reskalego Jana, którzy obydwa ujechali do Bobowej. Tomaszewski zamieszkał gospodą na folwarku niegdyś Mogilańskiego, a Jan Reskali na folwarku Benka. Obydwa nie wiedzieli nic o czerniawie poddanych swoich, a Reskali, posłyszawszy, natychmiast wrócił do Lipnicy. Nazajutrz p. Reskali, uzbroiwszy się i służbę swą, przyzwał wójta i nakazał śledzić łupy zabrane. Szukano po wszystkich stodołach kmieci, co brali udział w wyprawach i zabierano łup znaleziony, kazano zwracać, co pobrali. Poodbierał nieco pieniędzy, szat i ruchomości, także bydło. Wójcikowi jednemu odebrał szablę oprawną, Mazurowi krowę przypędzoną z Falkowej i flaszę wielką cynową, kobierzec zaś turecki piękny zataił Mazur prawie w oczach pana Reskalego, odbierającego łupy. Tak samo zataił pieniądze, łyżki srebrne, szaty i inne rzeczy. Mówiono, że je kędyś zakopał. Wójcika Piotra parobek, bacząc, co się wodzi, umknął z brzemionem łupu. Gdy przycichło, Mazur łup swój przeniósł do Wilczysk, do szwagra swego Grygla, bakałarza, który obmyślił przechowek doskonały. Flaszę piekną, posrebrzaną, darowali gospodyni księżej. Suknię p. Chronowskiego dał sobie przerobić na żupan. Domina, parobek w Wilczyskach, okazywał pierścień piękny, wykradziony

z szkatuły p. Chronowskiego podczas onej kłótni przy podziale. Później, gdy pokrzywdzeni jęli dochodzić krzywd, Mazur nie czekając, wyniósł się, do Poręby. (N. Sącz, księga wójt. L. 64 str. 54—175. Gród sądecki księga 127 str. 607).

Reskali ze zgorszeniem dowiedział się, że Jasieński, dworzanin jego, nietylko odbiegł służby, łącząc się z czerniawą chłopską, ale nadto skradł rzeczy wiele i jeszcze namawiał, żeby Reskalego napaść i zabić. Z grozą wywiedział się też, że to wskutek kazań księdza Słowickiego Lipniczanie ruszyli na zbój i rozbój.

Maciej Kaseczka, szewc, wróciwszy, upił się zaraz, bo miał zgryz wielki i miał go czem zalewać. Zgryz miał wielki, bo nie zastał córki swojej i dowiedział się, że ona służy u p. Przypkowskiej, arjanki. Bolało to ojcowskie, katolickie serce jego, a to tem bardziej, gdy słyszał, że ona przestrzegła, więc, że zdradziła ojca, rodzica i sprawę nabożną wytępiania nieprzyjaciół kościoła. Nie mógł się wywiedzieć kędy się podziała. Tego, co mu powiedziano poufnie, że wyjechała kędyś z państwem, nie mógł przypuścić w żaden sposób. Bo gdzieżby ona, córka jego nieodrodna, mogła puścić się gdzieś w świat, daleko od rodzinnej chałupy, w której wprawdzie bywało zwykle chłodno i głodno, ale w której się rodziła, w której mieszkał rodzic jej, wprawdzie rzadko trzeźwy i nie dbający o dzieci, ale zawsze wielce i czule kochający i nabożny. A do tego z niedowiarki miałaby uchodzić? Nie, w żaden żywy sposób! I znowu szedł pić dalej. Wyszedłszy, obaczył ruch jakiś niezwykły koło dworu i słyszy, że p. Reskali w Lipnicy szuka skarbów zabranych lutrom. — Toć ja pójdę szukać skarbów, które mi lutrzy zabrali, pójdę szukać Kaseczki mojej, królewny mojej!

Pan Laskowski Wojciech, nie przyjęty za wodza od chłopów w Brzanej, pojechał szukać sprzymierzeńców innych. Popod Bukowiec przejechał do Jamnej, do p. Czerskiego. Zastał tam już Jasieńskiego, co okradłszy pana swego, Reskalego, zbiegł do Jamnej i przyjął służbę u p. Czerskiego. Wiedział on i opowiadał, że kmiecie falkowscy i młynarz prze-

chowują bydło i mienie Przypkowskich, na które miał wielką ochotę. Pan Laskowski wiedział do kogo się udał, bo godny jego przyjaciel p. Czerski rzekł mu: Odbierzmy to chłopom, co pobrali. — A dobrze! Przecież to wolno! W Bobowej powiedziano mi najwyraźniej, że na jarmarku wołano: Aby lutry i żydy, jako zdrajce Rzeczpospolitej, znosić kędy się pojawią. — Hej! sam słyszałem o tem, zapewne. — A zatem! Dobre mi znoszenie, jeżeli lutry pouciekały, a chłopi przechowują mienie ich, toć się opłaci być zdrajcą, boć od Szweda zysk, a od swoich bezkarność. — Więc jedziemy? — Posłyszała to pani Czerska i pyta: Dokądże to Waszmość jedziecie? — Jedziemy do Falkowej odbierać chłopom, co pobrali od Przypkowskich na przechowek. — Ani mi Jegomość nogą ruszysz! jeszcze czego nie stało? sąsiadów najeżdżać i obierać! Co nie twoje, tego nie rusz! — Ale, ale, dajże Jejmość spokój. Od przybytku głowa nie boli. Mająli wziąć chłopi, lepiej niech się nam dostanie. Przecież to podobniej. — Ani mi słowa więcej! bo Jegomości gębę zawrę. Jaki mi tu bohater do najazdu! myślałby kto, że prawda! Leń, gnojek, życie mi zawiązał, los mi zagrodził! Kiedy trzeba koło domu, to się ledwo ruszy, ledwo obróci, to go niema. A do najazdu toby był... Jaki mi tu.. ani się ruszysz.— Czerski ruszył ramionami, i rzekł po cichu: Głupia kobieta! coby jej to szkodziło. — Po chwili odważył się powtórzyć głośniej: Ale, zauważ Jejmość proszę. Cóżby to szkodziło? — Toby szkodziło, że ja nie chcę. Kieby tak na panią Taszycką, tobym nie rzekła i słowa. Bo to ona katoliczka świątobliwa, lutrów nie lubi, zbory znosi, a jak jechać mimo niej, to nawet nie pozdrowi, nawet głową nie kiwnie, wypatrzy się na człeka, jak na raroga! A te panie Przypkowskie, acz luterki, zawsze pozdrowią uprzejmie i Boga pochwalą i nikogo nie krzywdzą. A gdyby się do nich zapędzić z czem, to poradzą uczciwie i pomogą wedle siły. — No, no, no! uspokójże się Jejmość uspokój o te luterki, skoro jej tak do serca przypadły... Dalej, dalej, możeby nam wypadło z grzecznemi paniami pospołu djabła chwalić! —Pani Czerska zczerwieniła się od gniewu,

wyszła i trzasła drzwiami. A pan małżonek cieszył się, że jej dojechał dowodem religijnym, zacierał ręce i mówił: Teraz będzie cicho! teraz dobrze! Ale wiesz co, panie Wojciechu, ja przecie nie pojadę. Ale wiesz co, dam ci Jasieńskiego, Ciężkowskiego i jeszcze trzeciego zbrojnego i chłopów trzech konno, a pieszo to ich się tam nazbiera niemało. Was jest dwu, powinno wystarczyć. — Zgoda!

Zabrał Laskowski chłopów i ruszyli do bliskiej Falkowej, bo tylko do góry. W pierwszej lepszej chałupie dowiedzieli się, że u Siesuchy jest garniec gorzałczany dworski. Pojechali i zabrali go wraz z rurami, przyczem groźno pytali o więcej. Siesucha powiedział o Raku. Znaleźli tam parę krów i rohatynę, którą wziął Laskowski, znaleziono też brzemiona chust rozmaitych, które brali Jamniczanie. W chałupie pustej znaleziono parę wołów dworskich. U Dudy wzięli faseczkę miodu, łoju spuszczanego pół kręgu, a Dudzina oddała jeszcze płótna kawałek na koszulę. U młynarza wzięli dwie konwie, pałasz i muszkiet. Bydła wszystkiego wzięli 19 sztuk.

Czerski życzył sobie krów kilka, wiedząc, że arjanie chowają bydło piękne. Obiecał zapłacić za nie. Więc Laskowski kazał mu zagnać cztery krowy i dodał kocioł miedziany. Piętnaście zaś bydła kazał gnać do Bobowej przed sobą. Czerski pochwalił krowy i widocznie był z nich uradowany. Jejmości także podobały się, ale nie chciała ona żadnych łupów, tylko kupna, co z góry zapowiedziała mężowi. Więc JMp. Czerski wydobywa 12 złp. i daje JMpanu Laskowskiemu. — Jak to, za cztery krowy i kocioł miedziany z rurami? — Hej! tak! — Bój się Boga! to za mało! — Ależ na Boga.. będzie tego, będzie! — Rany boskie! żebym był wiedział, byłbym wolał nie wiedzieć o niczem. — Ale przebóg! panie Wojciechu! tać to za darmo. — Jak to za darmo? Czemuż WMość sam nie chciał jechać? to mój zarobek. — Toć też płacę. — Mało, trzeba dodać! — Jak pana Boga kocham! nie dodam! Wielkie słowo! rzekło się choćbym chciał, nie mogę złamać, boć grzech! Zresztą była też tam i moja czeladź i chłopi moi. — Przekonał JMp. Czerski JMp. Laskowskiego,

któremu pilno było za bydłem. Odjechał markotny z małego zysku. Wierny ciurka, Stanisław Mirecki, jechał za nim na onym koniu gliniastej maści, którego ongi zamienili w Klęczanach.

Szewc Maciej zapędził się szukać Kaseczki swej najukochańszej. Wybiegł na Bukowiec, ze strachu coraz głośniej spiewa pieśni nabożne, zdążając lasem ku onej dziurze. Wtem słyszy wołanie, napędzanie, tupot mocny. Sądził już, że djabły lub lutry zbójce chcą go imać. Więc chce umykać, ale strach pęta mu nogi, zalazł w ostrężynę, a gdy się zaczepił karkiem o gałązkę kolącą, zdało mu się, że djabli już wbijają weń szpony ostre, że już po nim. Omdlewając z trwogi wołał nabożnie: Panie! w Twoje ręce oddaję grzeszną duszę moją! Bydło pędzone omal go nie potratowało, poznał Jasieńskiego i poznan nawzajem dowiedział się o co rzecz chodzi i że pan Laskowski bydło popędzi do Bobowej. Nie był tak pijanym, żeby nie czuć potrzeby wydalenia się z Lipnicy na czas jakiś, dopokąd nie przycichnie śledztwo, pojął też, że najpewniejsze schronienie byłoby do Bobowej. Więc oświadczył się z chęcią przyłączenia się, co panu Laskowskiemu nie mogło nie być na rękę. Więc samowtór z wiernym ciurą, Stanisławem, pędzili ku Bobowej pięcioro bydła, podczas gdy Laskowski wstąpił do Jamnej.

Na rynku miasteczka wyprzedził ich, a gdy mija gospodę Pomilika, Przypkowski Konstanty, stojąc w sieni, poznaje bydło stryja Wacława. Woła więc: To bydło z Bukowca! złodzieje, trzymajcie złodziejów! — Laskowski, obaczywszy Przypkowskiego, podjeżdża, chwyta za pierś i chce wywieść z sieni. Ale Przypkowski uczepił się drzwi, opiera się całą siłą. (Sącz grod. 127 str. 591). Więc Laskowski woła na swoich: Chłopy bierzcie tego lutra! — Szewc Maciej poznawszy Przypkowskiego, zawołał na całe gardło: Ha, ty lutrze! ty djable! a gdzie Kaseczka moja, oddaj mi królewnę moją. — I nie czekając odpowiedzi, z widłami najeżonemi pędzi przeciwko niemu. Koń pod Laskowskim, i tak niespokojny, spłoszył się. Przypkowski się szarpnął, zatoczył i upadł o ścianę. Tej

chwili szewc uderzył weń widłami. Nie przebodł, ale tak, jak marzył po pijanemu, za szyję przywarł do ściany i woła: Ha, zbójco, djable! mam cię! mam cię! Ale poczekaj, nie dam ja ci się drugi raz pochwycić za łeb, jak tam w dziurze. A gdzie Kaseczka? Gdzie królowa moja najśliczniejsza?

Laskowski zaś wołał: Bierzcie go, wyciągcie go z gospody! — Więc obaj słudzy pijani, śmiejąc się z szewca, ciągli to za ręce, to za nogi, a szewc trzymał jeszcze silniej za wbite w polepę ściany, powtarzając: A widzisz, a mam cię! Byliby udusili, bo nikt nie pomagał ocalić lutra. Już zsiniał i czerniał, szamocąc się nadaremnie. W końcu zawołał: Chrztu! księdza, na Boga, księdza! — Na to przyskoczyło kobiet kilka, a jedna z nich, spiewaczka Zofia, która była wielką zwolenniczką zasady nawracania lutrów i arjan, chwyciła szewca za łeb. — Oho! już mnie ma, oho, przepadło! — Tak wołał, przekonany, że go trup chwyta za głowę. Więc się zatoczył, puścił widły i upadł wznak, a Przypkowski odetchnął na chwilę. Lecz Laskowski woła: Dajcie go tu! sam lutra! zabiję tego lutra! — Ponulik zaś woła: Przebóg! nie czyńcie gwałtu domowi mojemu! — Lecz oni szarpią i ciągną. Wtem słychać dzwonek, lud klęka pobożnie, rozstępując się. Przodem biegnie dzwonnik Tuchowski Walenty.

Pod 28. grudnia zapisano w księdze chrztu kościoła zbornego w Bobowej: „Ja, Krzysztof Zygmunt Żydowski, przełożony kościoła bobowskiego, ochrzciłem synów urodzonych z rodziców arjańskich, mianowicie: szlachetnie urodzonego Konstantego Przypkowskiego i Krzysztofa Niemczyka. Rodzicami chrzestnymi byli: urodzeni Błędowski Paweł i Mianowska Jadwiga. W dzień św. Jana apostoła, wobec ludu zgromadzonego na służbę bożą".

Mimo to wszystko Tuchowski Walenty, dzwonnik, nie dowierzał ciągle, poskrobywał się po uchu i mruczał o wymysłach luterskich. U ludu miał on mir wielki i ciągle zapraszano go na chrzciny, częściej jeszcze niż przedtem. W Brzanej, tuż za rzeką Białą, naprzeciwko Bobowej, upatrzyły go sobie położnice, zapraszając na ojca chrzestnego. Wiedzieli bo Brza-

nianie, jak strasznie gorszył go on stary kaznodzieja arjański, zabity przez czerniawę, wiedzieli, jak chętnie dzwonnik Walenty zaglądał do Raju, karczmy katolickiej, aby tam przy szklance opowiadać ludowi wiernemu, jakie to straszne heretyki są one arjany, że oni nie wierzą w bóstwo Chrystusa, a ubóstwiają djabła. Dzwonnik w poufnych pogadankach ganił księdza Żydowskiego, że on nic nie robi, z panami tylko przestaje i zbiera owoce stareńkiego księdza dziekana Słowika. — Ksiądz dziekan, to mi ksiądz jak się patrzy, Boga chwali tylo lat, a lutrów nie lubi i mówi, że na nich trzeba następywać z czem twardem, z klubą, żelazem, bo tak uczy ks. Skarga, co był jezuitą i spowiednikiem królewskim.

W Gurowej, tuż obok Bukowca, mieszkał biedny szlachcic Bocheński Tomasz, dzierżawca folwarczku maleńkiego, dawniej włodarz starosty kowelskiego, Laskowskiego Jana. Bacząc napady groźne czerniawy chłopskiej, wrócił ze starosta z Gurowy do miasteczka Bobowej. Gunia, chłop, poddany i polowy pana starosty, miał złość na Bocheńskiego, o którym też pan starosta nie bardzo przychylnie się wyrażał, gdyż to był luter. Gunia więc, bacząc wolność łupienia lutrów, zmówił chłopów i nawiódł ich na mieszkanie Bocheńskiego i to niebaczkiem, nocą. Bocheński jednak zdołał umknąć, a czerniawa złupiła dworek do szczętu. Zabrali wszystkie szaty, a nawet żywność wszelką. (Grod. Sącz ks. 127 str. 605).

Nawojowa i Łabowa z przynależnościami były dziedzictwem Lubomirskiego Aleksandra, koniuszego koronnego, pana na Wiśniczu. Nawojową trzymał na siebie, a rządca był Kochowski Felicyan, stryj Wespazyana, dziejopisarza, Łabową zaś dzierżawił Wąsowicz Krzysztof, rotmistrz dragonii królewskiej pułku Czarnieckiego. Kochowski miał zbrojną piechotę pachołków nawojowskich z ról wybranieckich, Wąsowicz miał garstkę niedobitków dragonii sołtysów łabowskich, którzy walczyli z nim jeszcze pod Żółtemi wodami, a których z niewoli wypuścił Chmielnicki, bacząc, że to Ruś w barwie niemieckiej. Dragonię taką miał on w Krakowie oblężonym i na Szląsku, skąd Łabowian garstka wróciła doma. Wąsowicz z Kochow-

skim zdobyli N. Sącz, Kochowski pozostał w Nawojowej, a Wąsowicz przemyśliwał jakoby zebrać chorągiew i ruszyć do Czarnieckiego. Zbierał roty, a wici królewskie dały sposobność zaprawiać je do wojaczki zapomocą służałych w dragonii, którzy sobie dobierali zbójców. Skoro tylko 17. grudnia 1655 Stradomski Samuel przywiózł wici królewskie i oblatował je w grodzie, Wąsowicz, bacząc prawomocność rozkazu, natychmiast wysłał rotę pierwszą na główne arjan gniazdo, Rabkowę. Byli tam Łabowianie: Łabowski Fedko, syn Łysonia, Szepielak hajduś z bratem, Malik Leśko, Leszczak Dańko i Rejgal, z Maciejowej był Ruseńko i Waśko.

Byli więc w rocie tej zbójce, którym znaną droga do Rabkowej i którym nie nowina napadać dwory. A było tego kilkadziesiąt uzbrojonych wojskowo, zaprawnych do zdobywania twierdz, gdyż oni to zdobyli N. Sącz. Mieli zapowiedziane z góry, żeby nie zabijać arjan wskazanych, ale ich żywcem przywieźć do N. Sącza, za co będzie nagroda dobra. (N. Sącz wójt. ks. 64 str. 62.) Zależało więc na tem, żeby arjan dostać żywcem, aby ich oddać pod sąd duchowny. Na zakaz ten zabijania arjan wpłynęło może przypomnienie r. 1643, kiedy ci sami zbójce w Racimirowej napadli i zamęczyli Wiszowatego Stanisława, który pastorował w Rabkowej sąsiedniej. Po jego śmierci pastorował tamże Morstyn Seweryn, dziedzic pobliskiego Łącznego, aż do r. 1652, kiedy tamże przybył z Radostowa i pastorstwo objął po ojcu zabitym Wiszowaty Krzysztof, zięć Morstyna Krzysztofa z Raciborska, starosty filipowskiego i przewalskiego. Pokrewieństwo z Morstynami uwzględniając, zakazał Wąsowicz Krzysztof zabijać Wiszowatego, zwłaszcza, iż brat jego Wąsowicz Ludwik w gorącej przyjaźni żył z Morstynem Tobiaszem.

Morstyn Tobiasz, stryj Małgorzaty Wiszowatej, łowczy koronny, dziedziczył Korzelów lesisty, ale że mu knieje tamte nie wystarczały, zadzierżawił od Lubomirskiego Aleksandra, starosty sandomirskiego, Tuszów sąsiedni i tamże zamieszkał. Był on arjaninem, t. j. wyznawcą Boga jedynego obrzędową mową polską i wiernym poddanym króla Jana Kazimierza,

który brata jego, Morstyna Jędrzeja, posyłał do Szwecyi dla zażegnania onej wojny nieszczęsnej. Wojna jednak wybuchła, Szwedzi zajęli Kraków, posuwali się Powiślem, więc Tobiasz Morstyn, nie chcąc się im poddać, zabrał swych łowców i psiarnię liczną i przybory łowieckie, umknął w Podgórze do Morstyna Seweryna, brata stryjecznego na Łącznem.

Łączne, wieś Łososiną rzeką oddzielona od Wrocimirowej, wioski Wiszowatych, którą przedziela od Tęgoborzy i Rabkowej. Tęgoborzę zaś przed kilku dopiero laty Morstyn Jędrzej, stolnik sandomirski, brat Tobiasza, nabył od Lubomirskiego Aleksandra, wojewody sandomirskiego. Tutaj więc był on jak w domu między krewnymi, między przyjacioły i między spółwyznawcyma, a knieje pogórskie nad Łososiną i Dunajcem sowicie wynagradzały mu łowy nadwiślańskie. Łowy i pożycie przyjacielskie, a w dodatku rozmowy duchowne z Szlichtingem Jonasem i Wiszowatym, uprzyjemniały mu pobyt ubezpieczony obecnością Szwedów w N. Sączu. Na kwarcianego wojska chorągiew patrzył z uśmiechem, gdy przez Łączne ciągła ku Sączowi na poskromienie rozruchów chłopskich i gdy gniewnem okiem spozierała na dwory szlachty arjańskiej i na ich zborek skromny w Rabkowej. Wobec zwycięstw Szwedów, wobec zajęcia Krakowa i całej Mało i Wielkopolski, wobec poddania się wojsk koronnych i przysięgi poddańczej hetmanów, a nawet Lubomirskiego Jerzego, zwątpił w możliwość powrotu Jana Kazimierza, chorągiew kwarcianych straciła dlań urok, a rozruchy górali zdawały mu się po prostu rozbojem zwykłym po gościńcach. Pomnąc zaś, że r. 1643 zbójce dotarli do Wrocimirowej i zamęczyli Wiszowatego, a r. 1644 napadli Tęgoborzę i obrali Mierzyńskiego Abrama, który za żonę miał Morstynównę, pan Tobiasz miał się na ostrożności, a łowce jego i psiarnia zajadła byli ciągle na pogotowiu. Obecność jego i znana gotowość łowiecka dodawała otuchy arjanom spokrewnionym, których było niemało.

Zdobycie N. Sącza i porażka Szwedów, więc też ucieczka Szlichtingów z Dąbrowej, jaskrawsze światło rzuciło na one rozruchy chłopskie. Domyślano się, że to pospolite ruszenie

ludu wiejskiego. Koło rycerskie zapowiedziane było na 21. grudnia w N. Sączu, szlachta arjańska postanowiła brać udział i obstawać za królem Janem Kazimierzem, a Morstyny, jako zwykle, przodowali w tej wierności królowi. Uczciwe te zamysły spłonęły jednak w niwecz wobec wypadków nieprzewidzianych i wieści groźnych, z któremi od Tęgoborzy przypadł młody Morstyn, bratanek Tobiasza.

Było to dnia 17. grudnia 1655 w Łącznem. Zadudniało po ziemi zmarzłej, ktoś zajechał od Tabaszowej. Pan Morstyn Tobiasz zawołał: Kto to? co to? Wszelki duch chwali Pana Boga? Goście, goście! mili i niespodziani! Państwo Mierzyńscy Danielowie i Jaroszewscy i Święcicki. A cóż was tu przecie raz przywiodło do nas starych? — Bieda stryju! nieszczęście! — Cóż takiego? przebóg! — Jan Kazimierz wracà, a Wąsowicz Krzysztof, chcąc korzystać, że zbójce zaprawili się na Szwedach, dla zachęty dalszej puszcza ich na nas arjan! Wąsowicz Ludwik przysłał do mnie, abym się widział z nim. Podróżuje z listami od króla i wie dowodnie, bo słyszał na własne uszy, więc przestrzega. Kazał nam się zbierać i umykać bezzwłocznie i was, stryju, kazał zaklinać na Boga i przyjaźń swą, żebyście rzeczy nie brali lekko, lecz natychmiast, jak chodzicie i stoicie, żebyście uchodzili z życiem, bo czerniawa ludu straszna idzie na odsiecz Matce Boskiej Częstochowskiej, wyzabijaliby was. — Dokądże uciekać? — Jużcić ku Krakowu albo choć na Wiśnicz! byle ujść napaści pierwszej. Później, dali Bóg, przebierzemy się na Węgry albo aże na Litwę, do księcia Radziwiłła. — Aczbym zawsze wolał na Węgry, bo przecie bliżej. — Ha no! kiedy tak, to zbierajmy się! niema czego dosiadywać, aż nas obsaczą, jak zamierzali w Dąbrowej. Służba! konie siodłać, broń opatrzyć i nabić! psy na smyczę, a uważać na kundysy, by się nie gryzły! W razie toć i one będą bronić pana swego, może psy dziś lepsze od ludzi! A pan Jędrzej? — JMpan Wiszowaty już się gotuje, dałem mu znać! — Do Brzeznej trzebaby dać znać. — Obesłałem Sternackiego, ma przestrzedz Bobowskich, a ci dadzą znać Krzeszom i do Chomranic, boć tamtędy będą nawet uciekać

zbierając się w gromadki, tak jak my! Tylko prędko! tylko sporo zbierajcie się. — Powoli! powoli!.. po drodze zapolujemy, to nam będzie śmielej!

W Rabkowej, w domku tuż obok zboru, w pomieszkaniu Wiszowatego Jędrzeja, tam zapanowała troska wielka. Pani Aleksandra z Rupniewskich Wiszowata miała niemowlę, które ssało pierś, — nie matki, bo Bóg odmówił jej tej pociechy, odejmując pokarm. Utraciła go, chorując wskutek trwogi przed kozaki Chmielnickiego r. 1648, gdy z życiem uciekali przed czerniawą krwi chciwą! Dziecko jej najmłodsze karmiła mamka, katoliczka, Katarzyna Gargasianka z parafii Jakubkowic, wdowa, matka dwu synaczków drobnych. Pani Wiszowata, pojmując trudność dostania mamki, przywiązanej dla dziecka arjańskiego, wzięła ją z oboma jej chłopcami. Gdy więc Wiszowaty wszedł i z spokojem pogrzebowym rzekł: Waszeć Oleś! Bóg z tobą! zbieraj się do drogi, z dziećmi wraz, bo zbójce na nas idą! nieboga stroskany wzrok mimowoli rzuciła w okno, kędy pod śniegiem bielała mogiła Wiszowatego Jędrzeja, teścia jej, tamże w Rabkowej zabitego od zbójców r. 1643. Poczem tłumiąc westchnienie bolesne, spojrzała na dziecię swoje, właśnie ssące pokarm z piersi mamki. Mamka ze swej strony spojrzała ku niej. — Katarzyno! słyszałaś co pan mówił? — Słyszałam, proszę pani i będę gotowa, tylko sobie nakarmię dziecko, żeby mi spało w drodze. Niech się ta pani nie troszczy o nas, ja sobie dam radę i dziecinę zdrowiuteńką zawiozę, choćby na kraj świata. Przecież pani nie opuszczę, boć mnie pani wzięła z biedy wielkiej i z dziećmi dwojgiem. — Dzieci zabierzemy. — Dobrze pani.

Niedługo potrwało, a zajechały sanie potężne, górskie, o smykach długich, przymocowanych do gnat, na tem drabinki w kunicach i półkoszki, rozsunięte ile się dało. Środek sani, wyłożony pościelą pierzanną i przykryty skórą niedźwiedzią, stanowił pielesz wygodną dla mamki z niemowlęciem. Sanie drugie przeznaczone były dla pani samej z dziećmi starszemi. Na wsiadanem Wiszowaty wyszedł na chwilkę ku grobowi ojca. Bez przyklękań, bez rozkładania rąk i żegnania

częstego, odmówił modlitwę, jakiej zdolen tylko syn na mogile ojca zabitego od zbójców, a sam przed zbójem uciekający z żoną i dziećmi drobnemi. Powsadzano dzieci i mamkę z niemowlęciem, pootulano pościelą i przyodziewą ciepłą i wziął powodzki w ręce Wiszowaty przy saniach pierwszych. On, dziecko gór tych, znał tam każdy kamyk, krzaczek każdy, bo za młodu schodził i zjeździł ścieżkę każdą, potoczek każdy. Od dziecka też nawykł do koni, jak każde prawie dziecko gospodarskie, a zwłaszcza szlacheckie i umiał ich zażyć do góry i pod górę i na skrętach i na wybojach. Nabył pewności w powodowaniu końmi po górach, jaką świat podziwia u górali, co to stojąc na bierwionie ogromnym, spiewają sobie wesoło, zjeżdżając z uboczy górskiej, tak spadzistej, że się zdało, iż on i bydło zaprzężne połamią karki w upadku koniecznym. Więc też obecnie Wiszowaty, jako ojciec sumienny, nikomu w świecie nie byłby powierzył zdrowia, a może i życia niemowlęcia swego biednego, skazanego na tułactwo wśród nocy, wśród zimy! Żona wzięła opiekę nad dziećmi drugiemi, a woźnica najdowodniejszy powoził ją. Ona też od młodości przywykła do gór, bo wychowana u stóp Jeziernika i Pasierbca, w pieleszy rodu swego Rupniewie. A czuwać nad dzieckiem i sobą i nie trwożyć się, nie tracić przytomności, tać ją tego wyuczyła czerń kozacka na Ukrainie, goniąc ze spisą lub krwawym nożem w ręku.

Już byli gotowi. Przodem konno i zbrojno jechał Łęcki Jędrzej, niegdyś dziedzic Łęk sąsiednich, które jednak przeszły w ręce wierzycielów. Więc musiał chleba szukać w służbie. I znalazł ją u Branickiego, starosty chęcińskiego, podstarościł na Branicach i Grabiu. Ale arjanin zaciekły, nie mógł znieść sąsiedztwa jezuitów i zakonników drugich, a ogółem księży. Więc też raz w Rupniowie, w karczmie, podpity, przedrzeźniał nabożeństwo katolickie, spiewając ohydnie i kropiąc ludzi wódką. Przywołany pleban tameczny, ks. Maniecki, jął go gromić i zawezwał chłopów, żeby imali bluźniercę. On zaś samowtór z sługą zbrojnym uderzył na chłopstwo, prał, bił, kaleczył, a wkońcu zbił i księdza samego. (Grod. Sącz 127

str. 94). Więc musiał porzucić służbę, mając na karku i pozew o bluźnierstwo i gniew pana starosty. Bodaj czy na wojnie nie szukał potem wysapania się z gniewu, będąc nieodrodnym pana Joachima Łęckiego, co to pod Kupczyńcami r. 1651, chcąc imać olbrzymiego Niczajmurzę, sam przywalon od niego, już bran w łyka, ale go oswobodził Kurowski. Więc tylko dał powód przysłowiu: Złapał Łęcki tatarzyna, tatarzyn go za łeb trzyma! (Niesiecki). Ostatecznie pan Łęcki bawił w Znamirowicach, u szwagra swego Jaroszowskiego, i rad był duszą i sercem, gdy mógł Brzechwie Kasprowi z Zbyszyc, katolikowi dobremu, zagrabić drzewo nieopłacone na cle. Wybrał się, gdyby na wojnę, konno, zbrojno, na czele poddanych zbrojnych, a na domiar przyjemności zjawił się tam też ksiądz komendarz zbyszycki, Żołądzewski Stanisław. Więc mu nie szczędził obelg, a byłby nie szczędził i razów, podobnie jak księdzu rupnowskiemu, ale cóż, ksiądz komendarz uciekł. (Sącz grod. ks. 127 str. 94).

On więc wyprawie przewodził, a znał też każdy kamyk, dziurę każdą, a w ogień, czy w wodę szedł bez obawy. Dziś jednak przewodząc uciekającym niewiastom, dziatwie i starcom, obawiał się: kogoż? Najprzód siostry księdza Strowskiego, Agnieszki Węgierskiej, zamieszkałej w Roćmirowej, tuż obok Rabkowy. Boć to siostrunia nieodrodna braciszka! Na chwałę Panu Bogu gotowaby arjanina, wbitego na rożen, przypiekać przy ogniu powolnym! A i mężulkowi jej nie dowierzał Łęcki, bo dawniej Węgierski jeden pastorował kalwinom krakowskim, a kalwini na arjan nie lepsi od jezuitów. Panna Węgierska zaś była za Pigłowskim, podstarościm w Żywcu, głośnym z nienawiści przeciw różnowiercom! Więc też ruszając z miejsca, Łęcki rzucił na Roćmirowę wzrokiem, jako się rzuca np. na żmiję. Wszystkim też przykazywał cichość i milczenie, ani słów głośnych, ani trzaskania z batów. A księdza Jana Strowskiego lękał się bardziej, niż ognia. Bo to brat szlachcic, urodzon tamże w Roćmirowej, od młodości napojon nienawiścią ku arjanom, sąsiadom i rówiennikom, w dzieciństwie już szedł w zapasy, wywołane obelgą zaczepną: psy lutry, djabłochwalce

i t. p. Obecnie zaś, plebaniąc dwom kościołom w Tropiu i Jakubkowicach, nienawidził ich z obowiązku jako wrogów kościoła. Z nienawiścią do arjan nie tylko że się nie tail, lecz owszem nadawał jej rozgłosu. Więc r. 1653 zapisał do księgi chrztu w Tropiu: Post obitum piae memoriae Vener. Jacobi Cazimiriensis, elapsis duobus annis, de manibus Illustrissimi ac Reverendissimi Petri Gębicki, accepi regimentum Ecclesiae parochialis ad S. Suiradum. Utinam ad M. D. G. Sanctissimae Trinitatis et honorem Beatae Mariae Virginis". Za cześć Trójcy świętej i Matki Boskiej regimentarz kościoła, szlachcic, w danym razie sam gotów by był przypasać „miecz gniewu Bożego" i na czele katolików wiernych iść do walki z niewiernymi na znoszenie zborów ich, przybytków djabelskich, na tępienie kąkolu w pszenicy Pana nad panami! Więc też Łęcki, wzrok dziki rzucając na Roćmirowę, część katolicką, spoglądał zarazem ku Jakubkowicom, kędy wiedział o wrogu nad wrogami. Ujechali kawałeczek działem, wjechali w las i przystanęli. Smyki sań, na których jechały niewiasty i dzieci, okręcono łańcuchem i dalej, wioh! w imię Boże, z góry pod górę, gdyby w przepaść. Żadnego jednak niebezpieczeństwa nie było, sanie, zahamowane na ostro, trzymały się śniegu zlodowaciałego, a konie w nabiodrkach silnych i z „luskopami" u karku trzymały wygodnie za dyszel, więc krok za krokiem bez wypadku zjechano na Witkówkę, a tam już Dunajec zamarznięty bielił się w około Łazisk skalistych, czerniejących lasem, z pośród którego sterczał zamek Rożnów.

Rożnów, starostwo, dzierżawili Mękarscy. Jakób gospodarował w Zagórzu za Dunajcem, Stefan zaś w Rożnowie samym, we dworze, który częściowo w twierdzę potężną zamienił Tarnowski hetman. Jakóba Mękarskiego żona była z Strzałkowskich, arjan, na Łącznem.

Zatrzymano się więc pod Strażęcinem, pagórkiem usypanym gwoli straży od Dunajca, przestrzeżono Mękarskich, aby z swej strony przestrzegli jeszcze Strzałkowskich — i nie zatrzymując się, ruszono dalej. Mękarscy z Zagórza wysłali do Łącznego, lecz w drodze posłaniec zdybał bydło dworskie,

pędzone do Rożnowa. Strzałkowscy schronili się do Porabki, dziedzictwa Gnoińskiego Erazma, bydło zaś kazali zapędzić do Rożnowa z prośbą o przechowanie czasowe. Łęcki, jadąc przodem, znowu gniewno rzucał wzrokiem to ku Witowicom, to ku Tropiu.

W Witowicach mieszkała matka księdza Strowskiego, z Stradomskich na Rabkowej Waleryanowa, wdowa. Była to w całem pojęciu słowa matka księdza Strowskiego. Na Witowicach niżnych mieszkali Wiernkowie w zameczku, który wzniósł ojciec ich. Tam było ognisko przyjaźni katolickiej; pani Strowska, matka księdza Jana i panna Wilkobudzka Zofia, córka dzierżawcy Tropia, pokumane z Wiernkami, tchnęły gorliwością dla wiary, gotowe w ofierze nieść zdrowie i życie. Że jednak nie przyszła na nie chwila męczeństwa i życie, a nawet zdrowie nie było narażonem, gorliwość swą starały się okazać przynajmniej tem, że się wywiadywały i wiedziały o każdem słówku, o każdym kroku arjan sąsiadów. Panna Wilkobudzka Zofia szczególnie miała sposobność ku temu, jako siostra pani Stojowskiej, dzierżawczyni Rostoki i jako kuma sług kościelnych.

Rostoka nad Dunajcem, u stóp Chełmka położona, styka się z Dzierzaninami, Szaryszem i Brzezinami. Ostatnia rola rostocka, poniż Szarysza od Dzierzanin, po dziś dzień zwie się „Na Szatanach". Wówczas był to jeden z gęstych w stronie tamtej „łanów ziemiańskich" czyli zaścianek, na którym siedział Kącki Marcin, z przydomkiem „Gądo", płacąc zeń poboru złp. 5. Tam był wówczas zborek arjan, stąd nazwa „szatany", a nikt, krom pani Stojowskiej, nie mógł dokładniej wiedzieć o każdem ich kroku: Kto przyjechał? kto miał kazanie? jak długo się modlili? Tam więc, na tych górach pustych śledziła ich zawiść. Panna Zofia była też między innemi kumą organisty tropskiego czyli „rectoris scholae", Naszczyńskiego Mikołaja, który za się z „kantorem szkoły", Błędzianowskim, byli kmotrami gromadzkimi, począwszy od młynarza na Zawracie, aż do klucznicy dworskiej w sąsiedniej wsi Rudzie. A cóż się ukryje przed młynarkami i klucznicami dworskiemi? Podobno

nic w świecie. Więc p. rektor szkoły wiedział wszystko a wszystko. Że zaś, jako katolik dobry i gorliwy, nienawidził lutrów, a mianowicie arjan, śledził ich każdy krok i wiedział doskonale, co się święci w Wiatrowicach albo w Trąbkach, Brzezinie, na Szatanach. Młyn zaś na Zawracie był samorodną niejako pieleszą nowin, dotyczących arjan od r. 1625, kiedy to Gabryel, młynarz, arjanin, dał ochrzcić obie córki swoje, a to przed ślubem starszej z nich Anny, której mąż, Gad Szymon, był oraz chrzestnym ojcem żony i siostry jej.

Łęcki rozważał jakoby uniknąć oka zawiści. Postanowił nie jechać mimo Rostoki na Chabalinę, którędyby było najbliżej, lecz zboczył od siebie w potok Majdan, którym jechał aż po koniec Rostoki, zkąd zawrócił ku sobie na on łan ziemiański Kąckiego, zwan „Na szatanach". Rozważył on wszystko, ale nie zważał na blisko nadchodzące święta Bożego Narodzenia, zapomniał, że organiści i kościelni od dworka do dworka, od chaty do chaty chodzą, roznosząc opłatki i składając życzenia od „nowonarodzonego baranka apokaliptycznego". Stary Kącki-Gądo wielce rad był gościom mimowolnym, którzy wstąpili, żeby się ogrzać, nakarmić, napoić dzieci i przewinąć niemowlę. Izba ciepła nie pomieściła ich wszystkich, lecz pomieściło serce gospodarza, darzącego ich wszystkiem, co posiadało ubóstwo jego. Nie zamieszkano tam jednak, jeno tyle co konieczne, mianowicie, że pokarmiono i konie strudzone. Świtało już, gdy ruszyli dalej na dział.

Mgła podnosiła się, znamionując dzień mroźny i pogodny, jeszcze tylko wisiała nad wirchami Trąbek, jako najwyższemi w pośród zawratu Dunajca, oblęgając dział górski ponad Chabaliny, Brzeziny, hen! hen! aż ku wirchom Posadowej. Z mgły onej nagle wynurzyło się dwu ludzi, odzianych nieco z Waszecia, statecznych i niemłodych. W ręku nieśli koszyki przykryte troskliwie. Łęcki na widok ich splunął i spojrzał okiem tem, co na psa złego, gdy mimo jadących pozdrowili obyczajem katolickim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przed dworkiem w Brzezinach przystanął Łęcki, zbliżył się do panów i rzekł: Niechaj się panowie nie zatrzymują

długo w Brzezinach, skoro my zdybali tych dwu szubieników niedobrych, bo zła wróżba. — A któż to był? — Naszczyński z Błędzinowskim, organista z kościelnym z Tropia, z opłatkami snać idą po górach. Wstąpią na Rudę, bo tam dworniczka kumą organisty; opowiedzą zaraz, że widzieli lutrów kilkoro sań, jadących górami. Będą opowiadać w okolusieńko, a najprzód oznajmią to temu księdzu przeklętemu. U Trębeckich byli, jak w domu własnym. Boć Mierzyńska Danielowa była córką ich, syn zaś, Trębecki Sobestyan, ożenion był z Strzałkowską z Głobikowej, córką Samuela. Mogli byli wypocząć i odetchnąć swobodnie. Lecz czas nie był po temu. Trębeccy obaj najzupełniej stwierdzili obawę Łęckiego; organista z kościelnym od dworu do dworu, od domu do domu będą głosić zjazd lutrów na Brzezinach i Trąbkach. Niema czego wyczekiwać, trzeba uciekać dalej ku Wiśniczowi, pod opiekę Szwedów. Zawsze jednak sądzono, że można zaczekać do wieczora, a wysłać na zwiady. Może to wieść płonna? W końcu od Sącza do Brzezin kawał drogi i to niedostępnej, a w razie ostatecznym na Trąbkach można się potargować z zbójcyma, choćby ich też było i kilkaset. Boć położenie samo sprzyja, zwłaszcza licząc zbrojnych ze dwudziestu z psiarnią łowczą ogarów i kundysów zajadłych, tać i przed Tatarami lud uciekał w lasy i góry. Postanowiono więc opuścić Brzeziny, a przenieść się do Trąbek na sam szczyt pomiędzy Drużkowem, Piaskami a Chabaliną wiatrowicką. Obesłano też sąsiad arjan, aby się chronili tamże. Nie zapomniano i Glińskiego w Łękach, acz kalwina, pokumanego z księdzem Strowskim, bo dla uniknienia prześladowań chrzcił dziecko w kościele katolickim, lecz został kalwinem i sąsiadem dobrym.

Ks. Strowski, nastawszy do Tropia, zastał tam organistę i nauczyciela Markowicza Jędrzeja, ulubieńca chłopów, którzy go raz po raz zapraszali w kumy, więc też z chłopami przestawał. Nie podobało się to księdzu, któremu zależało na tem, żeby wiedzieć co się dzieje po zaściankach szlacheckich. Oddalił go, a przyjął Naszczyńskiego Mikołaja, rzekomego szlachcica. I nie zawiódł się, gdyż ten niebawem pokumany

z młynarką Zawrata, z dworniczką z Rudy, a zaprzyjaźniony z Błędzianowskim, spiewakiem szkoły, wiedział o wszystkiem i wszystkich. Tak zastał ich r. 1655 i Szwedzi i wypędzenie Szwedów i wyprawy rot nawojowskich i ucieczka arjan. Naszczyński, organista tropski, z Błędzinowskim, kościelnym, nie prześlepił arjan, że uciekając, gromadzą się, pewno wskutek porażki Szwedów w N. Sączu. Odgadł, że to ma związek z obrotami wojska narodowego. Poczuł się więc do obowiązku czuwania i śledzenia, a to z dwu powodów: jako sługa kościoła strzegący winnicy pańskiej — i jako szlachcic.

Obecnie, przejęty obowiązkiem czuwania nad losem kościoła bożego i ojczyzny, kwapił się, ile tylko mógł, aby jak najspieszniej obwieścić bracią szlachtę o zjeździe lutrów na Trąbkach. Nowinę tę ubrał w słowa obrzędu, w słowa „kolendy". Na tacy posrebrzanej i kościelnej tuwalni, srebrem wyszywanej, podając Baranka apokaliptycznego, (jak nazywał opłatki swoje), życzył od Boga zdrowia, szczęścia, pomyślności, mianowicie w ciężkiej onej doli. Oby Bóg przywrócił ludziom spokój na ziemi, a kościół wierny katolicki ochronił od wrogów lutrów, którzy właśnie, knując zdrady nowe, zgromadzają się na Trąbkach. Oczywiście, że w najwyższym stopniu obudzał ciekawość braci szlachty. Hojnie płynęły dary, większy nalewano kielich i wspanialszą czyniono obietnicę: zboża, siana, przędzy, lub żywiątka jakiego np. prosięcia, cielątka. Ale czas schodził, bo to dzień krótki, a trzeba było wstępować i do kmiotków, bo dobra i miarka owsa, kitka lnu. Więc też przymówił się do podwody, ale i zapomocą sanek jednokonnych, wlekąc się „kolędą" od domu do domu, do wieczora ledwo objechał Rostokę i Rożnów z przyległościami.

Po górach zaś uwijali się łowce, gdyż czas był po temu, ponowa kopna, ale świeża, mróz niezbyt wielki na dzień, a wzmagający się pod noc, w powietrzu cisza. Więc pan Chwalibóg Zygmunt najprzód zatrąbił na Połomi, kędy dworek jego na górze wysokiej bielał w około, jak stolica jaka króla łowów i gór. Niebawem z Cisowca sąsiedniego

odezwał się cieńki głos trąbki jałowcowej, starego krawca Cisowskiego Stanisława, który, mieszkając pod lasem na wirchach gór (u ujścia Łososiny w Dunajec), łączył krawiectwo z myśliwstwem. Jak barwa czeladnia wszystkiej szlachty sąsiedniej była szyta ręką jego lub syna jego, tak łowy wszelkie, mianowicie po lewym brzegu Łososiny, nie obeszły się bezeń, mianowicie zaś w Połomi i Parkoszówce; a syn jego młodszy, Zacharyasz, był nawet pochrzestnym panny Tomaszewskiej z Parkoszówki. Stary kwapił się ku Połomi, wiedząc, że łowić będą na Parkoszówce, kniei tak nazwanej od parkotów mnogich zwierza. Na Witowicach górnych odezwał się też p. Gawroński, zięć Ujejskiego, a kum i przyjaciel Chwaliboga. Dał znak, że już idzie.

Niezadługo zagrały ogary po kniei, to głośniej, to ciszej, znak, że gonią to w górę, to pod górę, w dół. Tylko od Trąbek za Dunajcem była cisza zupełna; dziwili się, że Trąbecki z synami zalega pole. Już było dobrze ku południowi, kiedy na przeciwnym brzegu Dunajca, ponad Tropiem, zabrzmiała trąba myśliwska, głośno, czysto, w cztery głosy aże.

— To Rożcoń! — rzecze krawiec, — woła mnie, musi mieć coś pilnego, skoro idzie ku nam. Odezwę mu się. — Zatrąbił pojezdnego, na co w odpowiedzi tamten odtrąbił znowu w one cztery głosy nieporównane. Za chwilę widać było starca krzepkiego i poważnego, o długich wąsach odmrożonych; żwawo zbiegał ku Dunajcowi i mimo młyna na Zawracie przechodził ku Parkoszówce, kędy przybył prędko nad spodziew. Przywitany od panów, zapytan co słychać? — Źle panie! — Cóż takiego? — Panowie mnie przysłali z prośbą o pomoc, bo zbójce mają nachodzić. Uciekli przed nimi panowie ze Znamirowic i Rabkowej, a jeszcze inni jacyś panowie wiekowi, jeden z brodą długą, a dużemi oczyma, a drugi podobno pan Tobiasz, łowczy. Mieli się ostać na Trąbkach, ale ich widział ten niecnota Naszczyński, klecha, z dzwonnikiem, więc przezdradzą, bo z opłatkami wałęsają się wszędy. A i od Zakliczyna przyjechał pan Pilecki, uchodząc napaści, której się spodziewają i tam. — Co to ma zna-

czyć? na Boga! — Ruś górska, zbójce z Beskidu, co odebrali Sącz, oni mają napadać! — O źle, panie kumie, to i nam może się co dostać — rzecze Chwalibóg do Gawrońskiego — a i po was, kumeczku córki mojej, i po was tam mogą sięgnąć. — Tać mogą! — odrzekł Rożcoń — boć Wiatrowice nasze solą w oku klechom wszystkim i temu Naszczyńskiemu, chamowi, co się udaje szlachcicem być. — Rożcoń, tj. potomek Rożna wedle narzecza ludowego, zgorszony, pokręcił wąsa. Jego, potomka dawnych dziedziców Rożnowa, zawsze oburzało, że klecha kościelny, chodzący po kolędzie od chałupy do chałupy, śmie wyjeżdżać z szlachectwem. Ale była i przyczyna inna. Wiatrowice, pielesz Stanickich, arjan, były więcej arjańskie, niżby można było sądzić. Jedna mianowicie ich nauka wkorzeniła się tam nawet u ludu, o to, że małżeństwo nie jest sakramentem, jeno ugodą dobrowolną dwojga ludzi miłujących się. Miłowali się też ludzie w Wiatrowicach, że zaś niewiast arjanek nie było wpośród ludu, miłowali dziewy katolickie, nie zabraniając im jednak dzieci chrzcić w kościele katolickim w Tropiu, ku wielkiemu zgorszeniu plebanów od św. Świerada, gdyż Wiatrowice najobficiej dostarczały onych bączków. Nawet taki pan Kącki nie bronił dziewce służebnej na swoje imię zapisać dziecka, cóż dopiero inni? Do grzeszników takich należał i on, Rożcoń Sobestyan i z powodu tego niedawno doznał upokorzenia w kościele i to wobec Jejmość panny Chwalibożanki, która z nim wraz raczyła do chrztu trzymać Filipkom z Witowic. Organista, za przykładem księdza wikarego Wojtowicza, nie powstrzymał się i wścibił swoje trzy grosze, do żywego obrażając Rożnów potomka, acz też nieprawego łoża. Do tego Rożcoń żyjąc wpośród arjan, zaprzyjaźniony z nimi i pokumany, był ich szczerym przyjacielem i dobrem rad się odpłacić za dobre, a organiście złem za złe.

Po naradzie krótkiej stanęło: Rożcoń poszedł na Ostrą górę bielską, skąd otwarty widok wkoło. Tam miał zasiąść na straży od strony Rabkowej. Sokoli jego wzrok nie prześlepi zbójców, zwłaszcza, że ciągnąc czy to przez Just, czy

z za Dunajca, muszą się odsłonić. Zresztą w Rabkowie pospuszczane psy zwrócą uwagę. Jak skoro ich zoczy, da znak trąbą swą w cztery głosy, a ile razy zatrąbi, tyle dziesiętni zbójców idzie, a jeżeli zawsze w cztery głosy, to znak, że wszyscy zbrojni w strzelby, że po wojskowemu. Na Cisowcu zaś, naprzeciwko, miał zasiąść krawiec i cienką swą trąbką jałowcową powtórzyć znak panu Chwalibogowi na Połomi, a baczyć, w której stronie odezwie się powtórnie Rożcoń, gdyż tamtędy ciągną. Chwalibóg miał się znieść z pany w Trąbkach. Obesłał krewnych i przyjaciół, aby się gromadzili na Połomią, czy to dla obrony własnej, czy dla odsieczy, komu padnie. I przybyli: Porębski Jan, Michalczowski, także Gawroński Aleksander i Bonawentura i Ujejski Jan, wszystko pokrewni pomiędzy sobą i z Trębeckimi. Rożcoń na Ostrej górze rozglądał się po okolicy górami i dołami. Na Trąbkach dostrzegał ludzi i krzątanie się jakieś, jakiś ruch drzew na szczycie najwyższym. Wiedział, że ścinają drzewa na zasieki i na budy ku schronieniu się od mrozu ciężkiego. Po równi zaś dostrzegł sanki jednokonne i dwu ludzi z koszykami; stawali co chałupa, wynosili coś i spieszyli dalej do Rożnowa, na Podzamcze, na Łaziska. Zmrok zapadający nie dozwolił mu śledzić dalej organisty i dzwonnika, lecz wiedział, iż będzie albo w Witkówce albo w Zagórzu i że tam może zanocuje kędy.

Wieczorem wcześnie zaszczekały psy w Rabkowej, a właśnie zabłysnął na niebie miesiąc. Rożcoń z bijącem sercem zeszedł niżej ku brzegowi lasu, słyszy tętent konia. Spogląda, dworzanin z Rabkowej, co przewodniczył do Trąbek, pędzi na cwał. — Hop tu! hop tu! — Stanął, zbliża się, poznał Rożconia, opowiedział, że idą, że ich jest kilkadziesiąt, z półsetni, wszystko zbrojne, ale piesze. Popędził ku Dunajcowi wirchem góry, dokąd się dało, poczem zsiadł i wiodąc konia za sobą zszedł szczęśliwie, dosiadł i Dunajcem zmarzłym jechał ku Rożnowu, pędząc, co mógł, około Łazisk, na których leży zamczysko Rożnów. Zdybał organistę jadącego, poznał znów i naklął, miał ochotę zaciąć obuszkiem, lecz przezwyciężył

się i tylko splunął od uroków. Organista z dzwonnikiem poznali też konia i jeźdzca, że to ten sam, co rano był w Trąbkach, zdziwili się, że on teraz tu wedle Rożnowa, odgàdli, że pędzi od Rabkowej. Gdyby byli mniej kolendowali, mniej gorzałki przepalonej spijali, byliby mogli odgadnąć, że to niekoniecznie zdrowo jechać naprzeciw tego, przed czem drudzy uciekają. Oni zaś w rozmarzeniu rozumowali sobie: Pewno nasi gonią lutrów! godziłoby się drogę im wskazać i powiedzieć, że lutry są w Trąbkach. — A dobrze tak! — potakiwał dzwonnik. — Tej chwili wśród ciszy głębokiej zajęczała trąba myśliwska na Ostrej górze w cztery głosy, raz po raz, pięćkroć. — A to co? — To ten Rożcoń stary, heretyk, co bąki zbija! Czego on tam chce po nocy? to jego trąba, znam ją dobrze, bo się do niej zawsze odzywają psy plebańskie nasze, gdy zawyje na szczycie Chabaliny. To on, czego on tam chce? — A co to tam za kierdel czarny snuje się z lasu? patrzcie no, panie rektorze, przecież nie wilki? — Ej nie! to ludzie. — A ludzie, ludzie! prawda, pod strzelbami w kapeluchach, może to Szwedy? — Ej nie! — To dobrze, że nie Szwedy! ale co to za ludzie, w takich opończach długich, coś niby Rusiny. — To zbójce, rany boskie, to zbójce, uciekajmy! wioh! hetta! hetta! wioh! — Aha, uciekajmy! trzeba było pierw. — Z tyłu słychać wołanie: Postoj! postoj! bo strzelę! — Radzi nieradzi przystanęli, bo bicz i wodzka same im wypadły z rąk. Organista całuje krzyżyk srebrny wyszyty na tuwalni, którą nakrywa tacę i szepcze: O, Baranku przenajświętszy apokaliptyczny, ratujże, ratuj! Bezmyślnie kładzie paczkę opłatków na tacę nakrytą. — Stoj! kto ty? — Ja sługa boży, rektor z Tropia, proszę panów na kolędę. Oby ten Baranek apokaliptyczny dał panom... Tej chwili na Gierowca szczycie bliskim znowu zadźwiękła trąbka w cztery głosy, czysto i głośno, gdyby myśl dobra na tle sumienia czystego. Zwrócił się Rusin ku Gierowcu i pogroził toporkiem wałaskim. Nadaremno! Rożcoń trąbi raz, 2, 3, 4, 5. — Słyszysz ty? Czyje to ślady? Kto to jechał tędy od Rabkowej sańmi, czyje to bydło pędzili? —

Lutry jechali, lutry! Arjanie, przededniem jeszcze. — Arjanie? znasz pewno? — Tak! arjanie z Rabkowej, pojechali na Trąbki do Trębeckiego, widziałem, jak jechali rano. — Rano jeszcze! joj! to czort znaje kuda wże sut, a my ne jiły nyszczo! Co tu masz, dawaj! — Oto Baranek apokaliptyczny. Ciało i krew Pana Jezusa w postaci chleba tego niekwaszonego. — Czterogłosowa trąbka zatrąbiła, ale kędyś na Dunajcu pod Wiatrowicami już. Rusini klęli, co im ślina przyniosła.

W mgmieniu oka wypili gorzałkę, pojedli opłatki, obrali sanki do czysta z zapasów wszelkich i zawołali: No, djaku papiski proklaty i ty połamaru, chybaj pered nami, wedy na lutry, arjany! — a jak powedesz zli, lebo jak zdradysz, woźmesz w łob toporcom, raz oden i druhy. — Stary przywódca skoczył na szkapę wyprzężoną, obuszkiem toporka z lekka po plecach uderzył organistę i dzwonnika, mówiąc żartobliwie: Potem bude lipszy! stupaj! kuda najbłyższe. — Organista z westchnieniem spojrzał jeszcze na pozostałe sanki wygodne, westchnął do Boga o pomoc i opiekę i ruszył przodem po lodzie Dunajca i równią gierowską i znów Dunajcem zmarzniętym, ominęli Gierowę i Rostokę, przeszli mimo Czarnej paryi, poza Rzazow, dążąc przez Chabaliny, wprost ku Trąbkom. Na Chabalinie szkapa ustała pod Rusinem starym, zeskoczył z niej, uderzył w kłąb obuchem, aż się zachwiała i puścił. Nie długo trwało, a obaczyli na dziale biały dworek Trębeckich, który im ręką wskazał organista. Zbliżyli się bez przeszkody, otoczyli dworek, ustawiając straże od bramy okien i po sadku, nikt się nie odzywał. Podpadli, rąbiąc drzwi i okna, nikt im nie bronił. Wpadli więc do środka, nie zastali nikogo. Gdyby mrowie łakome, rozbiegli się po kątach, przyświecając światłem, do którego naprędce skrzesali ognia; szukali arjan i łupu. Łupem nie obłowili się, bo dworek widocznie był uprzątnion. Trochę sprzętów domowych; te potłukli i porąbali. Trochę przyodziewy i pościeli starej zużytej, to podarli i rozszarpali między siebie. Nawet w stajniach nie znaleźli nic, ledwo że prosię jakie zapomniane wymknęło

się z kupy nawozu, kędy przed mrozem szukało schronienia. Żywności nawet nie znaleźli, snać pochowano lub wywieziono zapasy wszelkie. — Kędy oni uciekli? Kto ich przestrzegł? — Zbójce spoglądali ku wirchom gór na szczyt zwan właściwie Trąbkami. Las czernił się na tle nieba gwieździstego, cisza gdyby na cmentarzu.

Arjanie, nie lekceważąc sobie zapowiedzi napadu zbójeckiego, wcześnie uprzątnęli dwór. Niewiasty i dzieci odesłali do Czchowa bliskiego, sami zaś wynieśli się na wirch Trąbek, najniedostępniejszy gródek samorodny w górach tropskich. Kilka jodeł ściętych wystarczyło, aby utrudnić niesłychanie przystęp sam z siebie nie łatwy, a buda łowiecka obita kilimami, zasłana jedlicą, pościelą i kobiercami przy gorejącym ogniu jałowca wonnego, dawała schronienie wcale wygodne. Bydło umieszczono w gąszczu leśnym, popod świerków starych konary obwisłemi, gdyby pod ostrzesznicą samorodną. Młodzież zasiadła zasieki z strzelbą nabitą i krzoską odwiedzioną. Z psiarnią tylko był kłopot. Kundysy i brytany rwały się i brechały bez ustanku, musiano im pozakładać kagańce na pyski i odwieźć ich w gęstwinę lasu. Lecz i tam niedotrwały. Dwa brytany najpotężniejsze wyrwały się i pędząc za odgłosem chodu ludzkiego, który czuły przez zamroź i wpadły na obydwu sług kościoła tropskiego, obaliły i przysiadły jeden jednego, drugi drugiego. Szczęście, że były w kagańcach.

Wyznania „Braci polskiej“ stolicą był Raków, skąd nauką ustną i księgami rozszerzały się zasady ich. Księgotłoki rakowskie wydoskonalił i wsławił Rodecki Aleksy, niegdyś mnich franciszkanin, ożeniwszy się za przykładem swego przełożonego zakonu, Lismanina. Córkę Judytę wydał za Sternackiego Sobestyana, któremu r. 1600 odsprzedał tłoki one. Sternacki miał dwu synów, Pawła i Sobestyana i córkę, wydaną za Otwinowskiego. Roku 1633 Paweł objął po ojcu księgotłoki, które prowadził aż do wypędzenia arjan z Rakowa r. 1636. Wszystkie niemal dzieła najważniejsze, począwszy od Stoińskiego sporów z ks. Wujkiem r. 1592, aż do Szlichtinga Jonasa sporów z ks. Cichowskim, wychodziły stamtąd.

Tłoki rakowskie musiały zgrozą przejąć obrońców katolicyzmu, a rodzina Sternackich zaliczona do potępieńców piekielnych — jako tłocznie ksiąg djabelskich. Sternacki Sobestyan, syn Sobestyana, gospodarzył w Sądecczyźnie, chodząc dzierżawą zastawną (r. 1640—1642) w Limanowszczyźnie, w Starej wsi. Niewinnie o dziesięcinę pozywa go tam ks. Sporysowicz, wikary z Podegrodzia, imieniem plebana swego, ks. Kaliny (przełożonego w N. Korczynie), któremu dziesięcinę już zapłacił r. 1643, pozwan od klasztoru św. Kingi, że utrzymuje poddanego, zbiegłego z Strzeszyc. R. zaś 1648 Sternacki Stanisław (zdaje się syn), dzierżawca Marcinkowic nad Dunajcem, o konie z pastwiska przemocą zajęte otrzymuje wyrok karny na Strońskiego Jana, współdziedzica Wysokiego sąsiedniego, w sądach kapturowych krakowskich. Duchowieństwo więc i p. Stroński niemiłem okiem patrzyli na Sternackich.

R. 1644 wyszła księga z napisem zmyślonym: „W Rakowie czcionkami Sternackiego Sobestyana“. Sobestyan ojciec już nie żył. W Rakowie, na miejscu księgotłoków zboru i szkół arjańskich, stał już kościół katolicki; zdawała się rzecz żartem dowcipnym. Jezuici jednak z tropu w trop idąc za rozbitkami arjanizmu, nie omieszkali skorzystać z tego. Wzięli rzecz dosłownie, a ponieważ Rabkowa i Lusławice sąsiadowały dzierżawom Sternackich, ks. Mik. Cichowski jawnie wołał, że arjanie tam nad Dunajcem tłoczą Szlichtinga dzieła przeklęte. Rodzina Sternackich, jako słynna z tłoczby tej, była palcem wytkniętą, oczy prześladowców arjanizmu zwróciły się ku nim.

Naprzeciwko i nieco powyż Nowego Sącza, na lewym brzegu Dunajca, w najpiękniejszym punkcie cudnej równinki sądeckiej, leży wieś Brzezna, w połączeniu z Wolą brzeźniańską i Wysokiem, sięgając od Dunajca aż po wirch Litacza. R. 1655 Brzezna właściwa była w posiadaniu Strońskiego Marcina, Wola zaś była Kisielewskich Mikołaja i Wojciecha. Stroński był bratem Stefana z Korzennej, i jako się rzekło wyżej, z krwi już katolikiem nabożnym, tak samo i Kisielewscy obydwa. Skoro jednak arjanie płacili dobrze, wydzier-

ławiono im Brzeznę. Od Strońskiego wziął Sternacki Sobestyan, od Kisielewskich zaś Bobowski Jan z bratem Pawłem, arjanem. Bobowski Paweł za żonę pojął Sternackiego córkę, Elżbietę. Rodziny te spokrewnione mieszkały w trzech dworach nieopodal siebie, Sternaccy w Brzeznej samej od Dunajca, nad niemi, w dolinie brzezniańskiej, na Woli, mieszkał Bobowski Jan, a w Brzozówce, już ku Wysokiemu, Paweł, zięć Sternackiego. Karczmę na Woli Bobowski wydzierżawił Rogalskiemu Stanisławowi, niegdyś organiście i rajcy sądeckiemu. O młyn spory wiódł z dziedzicem Kisielewskim, który mu zaprzeczał mlewa.

Na Sternackiego nasamprzód wyprawił Wąsowicz Krzysztof rotę Łabowian, Łosian i Rostoczan uzbrojonych należycie, zapewniając bezkarność za zniesienie lutra. Dowódcą był Leszczak Szymon, poddany Wąsowicza, a do starszyzny należeli Repelak Danko, Doroszak Szymon, Szepietlacy bracia, Waśko z Michałem, Bobak Iwan i Filipczak Jędrzej, — wszyscy Łabowianie. Był też z Urzyna sołtys, co go Tylickim zowią i z Królowej ruskiej Warchoł. Był też Leśko, syn Malika Rosteckiego, groźnego zbójcy, ćwiertowanego w r. 1649, a Malik ten był uczniem Leszczaków, braci z Łabowej, r. 1643 pod hetmanem Motylem napadł i przypiekał Wiszowatego, bywał drużbą zbójeckim Bajusa, Sawki, Bielawy i innych najgroźniejszych. Rota więc Wąsowicza była odmłodzoną „bursą łośką“, groźną i osławioną. Wyruszyła z Łabowej 17. grudnia 1655, piechotą wszyscy. (N. Sącz wójt. ks. 64 str. 59). Za dnia jeszcze przestrzeżono Sternackiego i niebawem jął się zabierać do ucieczki, ale żal mu było mienia, więc chciał na wóz skarbny zabrać, co miał lepszego i uwieźć. Żal mu było pozostawić i miedź gorzelnianą, zabierał pokrywy od garnca i alembika, kocioł itp. Zapadał go w tem wieczór a z zmrokiem opadała trwoga; nie wiedział kędy uciekać z wozem ciężkim. Już ruszał, gdy psy jęły się rwać na łańcuchach, a pospuszczane wybiegły w pole i straszliwie ujadały po równi. Zrozumiał, co się święci. Zawołał na żonę, by uciekała ku Woli, sługom kazał wyprowadzać bydło ze stajen

i rozdawać między chłopy; sam porwał worek z pieniądzmi i z szkatuły wysypał w połę od sukni, pobiegł do stodoły i zakopał w słomę, cokolwiek tylko zostawiwszy przy sobie. Żona biegła tuż za nim, lecz się nawróciła, zapomniała pieniędzy 1.800 złp. złotem w woreczku. Przypadła do dworu, z kryjówki wiadomej pochwyciła złoto, schowała w zanadrze chciała uciekać, zapóżno, zbójce we drzwiach. Pochwycili ją, pytają o męża, kędy jest? — Nie wiem! — Gadaj zaraz, bo zabiję! — Zbójce, widząc dostatki, rzucili się na łup jeden przez drugiego. Odczepili się od niej. Sternacka, korzystając z chwili, wsunęła się w ciemny kąt i niepostrzeżenie wymknęła się zatylnym wychodem. Znajoma miejscowości, ogrodem poza gumna, a dalej drożyną polną, wąwozem, uciekała ku Woli; strach i trwoga śmiertelna dodawały jej skrzydeł. Lecz tuż za nią pobiegły psy, skacząc koło niej i szczekając z radości, że ocalała pani. Starszyzna zbójecka spostrzegła się. — Hej! uciekają lutry! chłopcy gonić! — Puścili się w pogoń!, psy poczuły, zwracają się, ujadają straszliwie. Dopadła dworu już omdlewająca. — Przebóg! zbójce mnie gonią, chcą zabić! gdzie mąż? gdzie twój? — Dopadli koni, uciekli na Litacz. Wleź siostra do łóżka podemnie, pod pościel, wkop się siostra w słomę, może nas ocali Opatrzność boska. Sternacka wlazła w łóżko pod pościel, wgrzebała się w słomę. Bobowska Janowa nie tracąc przytomności, zapaliła świecę gromniczną woskową, położyła się do łóżka, troskliwie okrywając pościelą, postawiła krucyfiks, rozłożyła księgę do nabożeństwa katolicką, z przewieszonym różańcem i szkaplerzem; modli się, pokiwując głową. Czuje, jak pod pościelą dygoce Sternacka, ją samą też przechodzą dreszcze Psy ujadają straszliwie, strzały wymierzone ku nim rozwścieklają je, lecz odpędzają, gwar, huki, łomot drzwi i okien, zbójce są. — Gdzie lutry? — W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego amen! Tu niema lutrów! Jam katoliczka, chora! Dobrzy ludzie, nie czyńcie gwałtów chorej kobiecie. — Lutry kędy? gadaj bo! — Dobrzy ludzie! jam katoliczka, o lutrach nie wiem! śmierci się nie boję, bom stara i chora. — Gdzie luterka z Brzeznej,

ona tu uciekła! — Gdzieżby była? przecież widzicie, szukajcie sami, cóż ja mogę wiedzieć chora nieboga! Macie otwarte wszystko! — Powolność nieulękniona i pewna siebie zgórowała nad srogością zbójecką, zlękli się bezbronności.

Obszukali dom cały i wszystkie kąty, a nie przyszli na pomysł, że ona w tem samem łóżku niewielkiem, na którem widzieli Bobowską. Pod łóżko zaglądali... W końcu odeszli... (C. Sand. L. 127 p. 942). Zemścili się na dworze w Brzeznej, gdzie w wszystkich budynkach porąbali drzwi, okna i piece, aby lutry nie mieli gdzie mieszkać. Stroiński Marcin, acz katolik dobry, wcale im nie był wdzięcznym za to (C. Sand. L. 127 p. 624). Sternacki z zięciem swym, Bobowskim Pawłem, ocaleli, uszedłszy na Litacz, górę lesistą ponad Trzetrzewiną a Męciną. Było tam kilka chałup smutnej pamięci arjanom — gdyż tam r. 1643 mieszkał Grzybek Knap, ów nadworny rabkowski, co go wypędził Wiszowaty Jędrzej. Stamtąd on chodził do Łabowej zmawiać zbójce, zapewniając, iż to luter, a ma skrzynię ciężką, w której ma być 20.000 złp. Tam się też zebrali zbójce pod hetmanem Kwaczką, stamtąd ruszyli na Wroćmirową, złupili i śmiertelnie poranili Wiszowatego.

W tymsamym Litaczu schronienia szukali obaj arjanie i znaleźli go chwilowo w lesie. Przekonani, iż to napad zbójecki, podobny onemu z r. 1643 — nazajutrz zziębnięci i złaknieni schronili się do chałup onych, znosząc mienie ocalone. Sądzili, że w ustroniu leśnem, na wirchu gór mroźnych, znajdą bezpieczeństwo u ludzi biednych. Omylili się. Chłopi z Litacza nie nadaremno słuchali onego obębniania i obwieszczania, że lutrów wolno znosić bezkarnie. Że to jednak byli panowie dzierżawce, a do tego zbrojni, nieradno było porwać się na nich. Więc po staremu dali znać do miasta. Posłaniec ich trafił na czatę wojskową i opowiedział rzecz. Byli to panowie kwarciani. Niedawno złożyli przysięgę na wierność Szwedom... Wkrótce potem przybyli do N. Sącza na poskromienie chłopów, powstających przeciw Szwedom... Więc gnębiąc lud poborami w pieniądzach, żywności i obro-

kach, a przytem biorąc, co się wydrzeć dało, doczekali się, iż chłopi naddunajeccy powstając, zaskoczyli ich na leżach i niejednego na powrozie do Sącza przywiedli... Aby więc wszystko to nabożnie naprawić, na chwałę Panu Bogu, a odpuszczenie grzechu przyjaźni z Szwedyma, postanowili znosić arjany bezbożne, wedle rozkazu króla JMCi, a życzenia księdza arcypasterza gnieźnieńskiego i duchowieństwa wszego.

Natychmiast więc puścili się do Brzeznej. Zastali tam dobrze znany p. Strońskiego dwór spustoszony, złupiony, bez drzwi, okien, pieców, z pustą spiżarnią i piwnicą. Więc jechali dalej na Wolą. Ubogi dworek pani Bobowskiej także im nie był ponętnym, zwłaszcza gdy się wywiedzieli, że Sternackiego tam nie ma. Sternacki, osławiony tłoczeń ksiąg djabła chwalących, w oczach panów kwarcianych był grzesznikiem tak ogromnym i strasznym, że schwytanie jego zjednałoby odpuszczenie wszystkich grzechów, wynikłych z rozpusty i swawoli żołnierskiej. A przytem wiedzieli, że ma i pieniądze, które musiałby koniecznie oddać, nimby poszedł na ręce kata, a prawdopodobnie na żywopalenie, jako bluźnierca — dla przykładu odstręczającego. Ale Sternacki był na Litaczu aże, wysoko na górze, w lesie, w gąszczach. Góry, czem wyżej, tem głębiej przysute śniegiem, drogi żadnej, ani ścieżki nawet; koniom ślizko i kiełzko, przewracają się, gdy się im śniegu zmarzłego nabije pod kopyta. Szkoda koni, dojechać niepodobna. Przekonano się, że i lutrzy nie wytrzymają tam długo i wrócą do domów odbieżanych, a wtedy ułapić ich. Czata więc za czatą zaglądała do Brzeznej, nadaremno. Lutrzy nie wracali. Trzeba było zrzucić pychę z serca, zasługą podzielić się z motłochem pospolitym.

Organista kościoła farnego z włodarzem klasztornym franciszkańskim, mieniąc się osobami cokolwiek duchownemi, czcili się wzajemnie i żyli w przyjaźni, obaj gorliwi w wierze i pełnieniu obrzędów kościelnych. Szydłowski Jerzy, syn, zięć słynnego skąpca, kramarza Gądka Zygmunta, sposobem niezbyt uczciwym zdobył sobie żonę, na przekór woli jej rodziców, którzy tylko dla uniknięcia hańby, radzi nie radzi

dali mu Zuzię ukochaną. Ojciec przeklinał ją, a matka zapijała sprawę, o zięciu nie chcieli słyszeć i zamykali przed nim mienie swoje; więc Zuzia popamiętała o sobie i dobrawszy się do pieniędzy rodzicielskich, nabrała tego sporo do zapaski. Starzy przeklinali, ale oni nie wiele sobie z tego robiąc założyli sklep, i dorabiali się. Podczas gdy Zuzia kramarzyła, Grygiel kupczył kosami i sierpami, a gdy się zdarzyło, toć i koniem jakim — byle tanim, choćby i kradzionym. Z Rogalskim żył w przyjaźni wielkiej.

Rogalski Stanisław z obawy pozwu i sądu o zdradę i nawodzenie Szwedów na St. Sącz, wyniósł się do Brzeznej na karczmę dzierżawioną. Do Rogalskiego więc do karczmy wstąpili panowie kwarciani, wracając z czaty nadaremnej. (N. Sącz. A. 65 p. 236). — Pochwalony. — Na wieki. — Jest tu ten luter, co to księgi tłoczy djabłu na chwałę? — Pan Sternacki? nie ma tu pana Sternackiego, umknął przed Rusnakami. — Ej! szkoda! kędy on też będzie? — Mówią, że na Litaczu. — Ba! Litacz to góra i las, któż tam nań wyprawi łowy w takie śniegi. A nie zagląda on tu czasem do wsi? — Czy ja wiem? może ta i zagląda. — Ej! kieby to wypatrzeć i dać znać! Panie Stanisławie, przecieście katolik dobry i rajca sądecki, wybyście mogli najsnadniej. Bo czasby już było zetrzeć łeb tej hydrze arjańskiej, niechaj nie syka więcej na Trójcę przenajświętszą. Wszakże prawda? — Rogalscy oboje przeżegnali się nabożnie. — Panie Rogalski! Weźmie nagrodę, kto ułapi tego lutra. Uważcie!

Kwarciani odjechali, a pani Rogalska, rzuciwszy za nimi spojrzenie brzydkie, zagadała męża: Jacy mi mądrzy! obiecują nagrodę za lutra, oh! niewidali ich, czemu sami nie podglądają? Kiedy podglądać, to podglądać dla siebie, a nie dla kogo; głupi, kto na kogo robi. A nagrodę? oh! niby oni to z swego obiecują nagradzać! jacy mi hojni! że nadarli ludziom mienia, oh! Nagroda znajdzie się sama, bo luter stary ma pieniędzy moc, gdzieżby ich podział? przecież sama widywałam nieraz i wiem od ludzi. Oh! jacy mi mądrzy! jacy mi hojni! oh! nie widali! nie słychali! oh! — Rogalski po-

trząsł głową, splunął i znów potrząsł głową, mowa żony nadawała mu się. Do tego wiedział, żeby to mógł być najlepszy sposób oczyszczenia się z zarzutu zdrady i sprzyjania Szwedom. Bo to łeb udrzeć hydrze djabelskiej, toć to zasługa nie lada! A nawet opłaciłaby mu się! Nie myśląc długo, posłał do Szydłowskiego Grygla, prosząc, aby przyjechał doń, gwoli tych lutrów.

Wkrótce dają mu znać, że widziano Sternackiego we wsi. Na to nadjeżdża Urban, woźnica Kisielewskiego. — Pochwalony. — Na wieki. Skąd tam Urbanie? — Od chorągwi panów kwarcianych, jeździłem do pana Kisiela. — Cóż on tam? — A radby, żeby Brzeznę oczyścić z lutrów. — Sternacki wrócił! widziano go. Chodźma nań! — Tak samowtór? — A tak? nie damyż mu rady? — Coby nie? to chodźma. — Poszli za wskazówką. Tu był, tam poszedł, tu go widziano, kędyś się podział. Tak było raz i drugi. Wtem konno i zbrojno do Brzeznej nadjeżdża Szydłowski Jerzy. Urban w kilku słowach tłumaczy o co chodzi i pyta, czy pojedzie śledzić lutrów? — Potomci przyjechał, wytropię ja ich! Ruszył ku Woli, zdybuje chałupnika Kozła Marcina. — A lutry kędy? nie baczyłeś ich? — Jakoby nie? na Litaczu mają być. — Z pewnością? — Kiedy mają być, toć tam będą. — Pójdziesz ze mną szukać ich? dostaniesz nagrodę! — I bez nagrody pójdę. — Więc idźże jeno Koziele wprzód na Litacz i przepatrz dobrze, jeżeli tam nie ma Sternackiego albo innych lutrów. Weźm sobie jeszcze kogo. Ja tam za wami pojadę wnet, tylko obaczę jeszcze tu, we dworze. Nie do dworu wstąpił, lecz do karczmy, oświadczając Rogalskiemu, że Sternacki ma być na Litaczu, ale go stamtąd wypłoszą chłopi, za którymi on sam zaraz rusza. Rogalski pochwalił zamysł, biorąc na siebie czatowanie we wsi, gdyby się pokazał. Więc się rozstali. Szydłowski jechał za Kozłem ku Litaczowi, Rogalski poszedł przybrać sobie chłopów.

Kozioł, dobrej myśli, jakoby przed spełnieniem uczynku dobrego, idąc ku górze, zdybuje Bielaka Bartka, zwanego Dudą. — Dzień dobry, witajcie. — Dzień dobry, jak się ma-

cie. — Kędyż ta idzieta? — Na Litacz. — Za czem? — Za bydłem. — Za jakiem bydłem? — Za luterskiem! Przyjdą tam panowie rzeźnicy na ono bydło, trzeba im pomódz, obiecali nagrodzić. — Aha! rozumię, na ścierwo to luterskie przyjdą. — Ba hej! pójdziecie może pomódz? — Jeh! ci! chyba pójdę. — Poszli, a przez drogę Kozioł opowiedział mu co i jak. Na Litaczu przyłączył się Szydłowski i dobrawszy sobie jeszcze chłopów miejscowych, szedł obławą. Bobowski Paweł spostrzegł i ucieka w jedną, Sternacki w drugą stronę. Dostrzegli Bobowskiego i gonią, więc nieborak, chcąc ich zatrzymać, rzuca, co miał przy sobie. A były to papiery prawnicze, poobwijane i powiązane. Prześladowcy sądząc, iż kosztowności, uganiali i rozbijali się o nie. On zaś tymczasem dopadł gąszczy w uboczy, którą uszedł ku Męcinie.

Sternacki nieborak zaś przemknął się na Wolę, ku chałupie rzeczonego Kozła. Nie wiedział, że to wróg. Zatyłkami przez ogród wszedł do chałupy, gdzie zastał żonę jego. — A gdzie wasz? — Czy ja ta wiem? — Może we dworze na młocce? — Czy ja ta wiem? Niema go, kędyś poszli. — Smutny wychodzi z chałupy, z myślami się bije, bo mu się coś niby zdawało, że między chłopami na Litaczu widział go. Ogrodem, jak wszedł, tak wychodzi z chałupy. Ale tam zastępują mu: Urban, woźnica Kisielewskiego i Rogalski, samotrzeci z Januszem Janem, parobkiem i Maćkiem, komornikiem. Przyskoczyli, pochwycili. — Ha! mamy cię lutrze przeklęty, nie będziesz ty więcej djabła chwalił, ani mu księgi tłoczył. — Związali go w powróz, ręce w tył. Od Litacza też wracają Kozioł z Dudą i Szydłowski. Rogalski zawołał: Gadaj lutrze, gdzie pieniądze? — Mam tam pieniądze w stodole, co mi nie zabrali rusnacy, weźcie sobie, tylko mnie też nie zabijajcie. — Urban z Rogalskim spojrzeli sobie w oczy, idą do Brzezny ku stodołom. — Kędyż te pieniądze? — W zbożu. — Szukaj! — Szukał więc wraz z Rogalskim, Urbanem i Kozłem. Znaleźli jedne w worku, drugie w słomie, jak je wysypał, uciekając. Zabrawszy, co było, wracają ku Woli, wiodąc go na powrozie i naradzając, co czynić dalej. — Dobrzy ludzie, przez Bóg

miły! nie zabijajcie mnie też starego. — Od Woli konno jedzie Szydłowski z powrotem. Sternacki poznał w nim wroga śmiertelnego, prosi się mu nieborak. — Mam tam jeszcze pieniądze w drugim dworze, nie zabijajcie mnie, a dam wam wszystko. — Daj pieniądze, a puszczemy cię żywo, — rzecze Rogalski. Szydłowski nie mówił nic, zdał się przytakiwać.

Przy drugim dworze stanęli, Sternacki znowu odszukał pieniądze i dał je Szydłowskiemu, który zlazł z konia. — Cóż robić z nim, aby nie było kłopotu — pyta Rogalski. — Czyńcie, co chcecie, ale będzie gorzej, gdy go puścicie, lepiej go zabić. Dajcie pieniądze, ja poniosę tymczasem. Oddał Szydłowski konia swego Januszowi, parobkowi Rogalskiego, każąc mu jechać za sobą. Od Rogalskiego wziął pieniądze i niesie przodem, przyspieszając kroku. Za nim wiedli Sternackiego Rogalski z chłopy. Przyszli w zarośla na łąkach naddunajeckich. Urban, woźnica Kisielewskiego obejrzał się, chwycił za berdysz swój i ciął Sternackiego w gardło niebaczkiem, Rogalski poprawił, a Kozioł dobijał. Szydłowski, słysząc, co się dzieje, uciekał ku karczmie. Z zabitego ściągnął Kozioł suknię zwierzchnią, podszytą ciepło, Urban drugą i ubranie. Tak odartego odeszli.

W karczmie u Rogalskiego dzielili się pieniądzmi. Talary i czerwone złote Szydłowski zatrzymał dla siebie. Resztę przeliczyła pani Rogalska i rozdzieliła na części równe. Za trud swój dostała kilka złotych. Szydłowski, zabrawszy pieniądze, odjechał. Kozioł poszedł do dwora, przywiódł troje bydła i zaraz zabił jedno na ucztę śmierci lutra. Podczas tego panowie kwarciani, jako zwykle, czatowali na Sternackiego, zaczaiwszy się na Pustce brzezińskiej. Chłopi z Litacza posłyszawszy, co się stało, z zazdrości może, że sami wypuścili z rąk łupy, dali im znać, że chłopi z Woli zabili szlachcica i zabrali pieniądze. Więc panowie kwarciani pędzą, co koni staje, przypędzili do Kozła, kędy im wskazano. — Dajcie pieniądze, coście zabili lutra! — Chłopi w nogi tylnemi drzwiami, tylko Kozioł został. Panowie kwarciani odebrali mu pieniądze Sternackiego i co miał swoich. Zabrali mu też

owych bydląt dwoje i odjechali. Bobowski Paweł przez góry męcińskie umknął do Laskowej górnej, do Otwinowskich pokrewnych. (N. Sącz, wójtowska księga 65, str. 235).

Sternacka z córką i zięciem, wywiedziawszy się dokładnie o odejściu wszystkich onych złych ludzi, wróciła do opustoszałego domu, ubolewając nad losem córki, której cały posag przepadł, a należało się jeszcze zięciowi 1800 złp. Zdała im więc gospodarstwo całe, krów 13, rydwan żelazem ujęty z kołami, wasąk od skarbnego wozu, pszczół trzy pniaki, 4 wieprze, dwie pokrywy miedziane, od garnca i alembika, stół, kociołek, 4 beczki, śliw suszonych 4 wiertele wirchowatej miary kupieckiej. P. Bobowski między chłopy pytał, którzy oddali dwie krowy, 3 woły, jedną jałowicę, a wszystkie te rzeczy odebrała tamże na gruncie p. Anna Sternacka z zięciem swym, p. Pawłem Bobowskim. (Sącz gród 127 p. 942). Za przykładem Wąsowicza poszli i drudzy, wysyłając roty zbrojne, aby znosiły lutrów po kwaterach, wedle słów uniwersału królewskiego, ale roty one nie miały ustroju wojskowego, lecz były gromadami chłopów idących na zbój, były zbójecką czerniawą.

Rządcą dóbr klasztora Kingi był Sobiekurski Samuel, a podrzęczym Januszowski, którego Szwedzi porwali i w Nowym Sączu więzili w jatkach szewskich, skąd oswobodzon dopiero po ich wygnaniu. Nie dziwo, że szukał odwetu, czerniawę pospólstwa ruszając na sprzymierzeńce ich, arjany i lutry. Podowscy i Krzesze, arjanie rozgłośni, a najbliżsi, napadnięci najprzód. Zeznanie Jana Maciaszka z Wolicy (wsi Stefana Wielogłowskiego): „20. grudnia w nocy przyszło ich do mnie na Wolicę z 50. Przywódcą był Grzegorz Kępa, karczmarz z Zagórskiej Woli i Tarnawczykowie (z Tarnawy, folwarku plebańskiego w Łącku). Byli tam z Ochotnice: Józek i Jasiek Chlipawczyki, synowie wójta, Błażej Jaszczur i Marcin Rusnak; z Kamienicy: Wojciech Kurzela, Stanisław Sopała, Jan Więcław, Stanisław Gromczyk z bracią rodzoną, Marcin i Tomek Prokopczyki, Tomek Nogawczyk, Jasiek Maziarczyk i chłopi z Łącka.

Poczęli kołatać do mej chałupy, jam wyszedł boso, już się rozebrawszy. Rzekli mi: Wzuj buty, prowadź nas do lutra Podowskiego, do Przyszowej. — Jam rzekł, że go nie znam. — Wtem poszedłem z nimi i zmyliwszy drogę, zaszliśmy do młynka (w Wądole górnym). Weszło ich kilku do chałupy i wzięli rusnaczka Jerzego, syna Walentego Kowacza, poddanego p. Ojzranowskiego (z Berdychowa), który im lepiej powiedział o p. Podowskim.

Tam, jakeśmy zaszli, postawiliśmy dwu we wrotach z bronią, a drugich dwu dalej na podwórcu zasadzili, ale ich nie znam. A Tarnawczykowie w czarnych guniach z Łącka wołali: Nie bój się panie Podowski! włos ci z głowy nie spadnie. — Skoczyli potem ciż Tarnawczykowie do okien, a Grzegorz Kępa i Jan Gargula, co teraz (r. 1659) mieszka w Zarzeczu, a pierwej obaj mieszkali w Czorsztyńskiem państwie, skoczyli do drzwi. Kępa wyrąbał drzwi. Tamże brali, co im się podobało. A drudzy, co byli ze mną na straży, nie mając już co brać, brali konie, a mnie kazali, żebym sobie wziął krowę, alem nie wziął. Kępa też wziął dwa połcie mięsa. Kiedyśmy p. Podowskiego drugi raz rabowali, był: Kępa, Gargula, Groń z Kamienicy i ci, co wprzód. Był i Rusnaczyk z Kamienicy, co ma kilku synów. Maciek i Szymek, synowie jego, sprzedali konie. Mnie, com z drugimi na straży był postawion, dali tylko wór, w którym był kożuch". (N. Sącz. Acta scabin. L. 64 p. 116). R. 1658 Podowski, przedświadcząc, mówi: „R. 1655 w wilią św. Tomasza apostoła Kowacz Walenty, ojciec i Grzegorz, syn, z Wądoła górnego (p. Łapki), Maciaszek Jan, Olszak Grzegorz z Wolicy (p. Stefana Wielogłowskiego), przybrawszy sobie drugich z Ochotnicy Kamienicy, naszli dwór Jana Podowskiego, którego niezastawszy, żonę jego omal nie zabili". (Castr. sandec. L. 127 p. 1396). Dwa razy więc 20. grudnia napadali Podowskiego, raz w nocy, drugi raz we dnie, wracając z Męciny, z obierzy Krzesza Jana, arjanina i zwolennika Szwedów.

Nad rzeką Białą, ku Tarnowu, czerniawa ludowa uzbrojona stała w pogotowiu, żeby w danym razie wspierać wojsko,

wyciekające czatami na Szwedów. W Zborowicach na czele stał Kociszewski Stanisław. Taszycki Hieronim z Niećwi (koło Lipnicy), będąc w wojsku, uniknął czerniawy Lipniczan i umykając ku Węgrom, przybył do Zborowic, gdzie musiał popasać. Kociszewski, obaczywszy go, zaprosił do dworu, wita i zagaduje. Taszycki sprawia mu się, że jedzie do Bardiowa, na jarmark, zaopatrzyć się w oręż i zbroję. Podczas tej rozmowy czerniawa chłopska, uzbrojona w kosy i kije, wiedzie do dworu sługi, pozostałe przy drodze, a Taszycki pyta: Z czyjego rozkazu? — Ja kazałem. Ale widzę, że ten twój Sajkiewicz opiera się. — On szlachcic, taki dobry jako i my, nie da się chłopom wodzić, zaręczam. — Pokaże się to. Chłopi, bacząc, iż się bierze do szabli, tłoczą się nań, chcą pochwycić. Broni się im w bramie; chłopi drągami biją. Nie mogąc podołać, cofa się, odcinając szablą, a nie baczy, że za nim kupa gnoju. Upadł na gnoju, chłopi przypadli, biją kijami. Zerwał się, chłopi odskoczyli, on się cofa dalej i utyka na leżącej kłodzie drzewa, przewrócił się zdradliwie i nie mógł powstać. Chłopi przypadli z krzykiem „bić lutra" i bili tak okrutnie, aż wnętrze zeń wyszło. Taszycki, chce zdążyć w pomoc wiernemu słudze, woła na sługi. Kociszewski zastępuje mu z pistoletami w ręku i strzela ponad głowę samą, łżąc: Ha, lutrze przeklęty! ha, djabłochwalco! rusz się krok naprzód, to ci strzelę w sam łeb i pójdziesz do Antykrysta, którego uwielbiasz. — Słudzy chcieli bronić, ale chłopstwo opadło ich, biło bez litości, wymawiając, że służą lutrom, co djabła za Boga mają. Zabrali konie z rzędami i worki z gotówką 300 złotych i ledwie z życiem puścili. (Gród Sącz ks. 126 str. 1825).

Lubieniecki dzierżawił wójtostwa koronne: Rzepiennik, Marciszów, Strzyżów i Sitnicę, do czego mu przybyła i dzierżawa Rozembarku. Rozembark, wójtostwo koronne, dzierżawił Mosiądzkowski Albert, który w październiku tak się przeląkł Szwedów, że ustną ugodą ustąpił dzierżawy Lubienieckiemu, sam zaś z żoną i dziećmi umknął na Węgry. (Biecz gród 187 str. 19). Tam więc, w dzierżawach koron-

nych, u dzierżawcy koronnego, spodziewał się Taszycki, znaleźć schronienie bezpieczne, bo przyjęcia gościnnego był pewien, jako u arjanina, a wiara i obrządek ściśle wiązały los rodzin obydwu. Mosiądzkowskiego ucieczka także dodawała otuchy, bo to był katolik zagorzały, nienawidzący arjan, którym dokuczał kędy mógł, więc też po odjeździe takiego sąsiada można było spodziać się spokoju. Jakoż przyjęty serdecznie od Lubienieckiego i żony jego, Doroty z Sierakowskich, rozgościł się Taszycki, a czeladź jego, zbita i obłożnie chora, przy pómocy troskliwej przychodziła do zdrowia i sił.

Wtem z sąsiedniej Staszkówki przypada Potocki Jan, który u siebie w Łużny zwoływał wiec arjan przed napadem na Biecz, a ożenion był z Taszycką Danielówną. Woła: Uciekajcie! na miły Bóg, bo czerniawę niezliczoną wiedzie Mosiądzkowski i nie minie Rozembarku ani Rzepiennika. Nie było czego czekać — co tchu zebrali się wszyscy. — Kędyż uciekać? — Oczywiście do Szweda, bo tam tylko bezpieczeństwo. — Tak wyrzekł Potocki Jan, ruszając przodem. (Biecz gród 187 str. 288). W Boże narodzenie nadciągnął Mosiądzkowski na czele kilkuset chłopstwa i wielce się zgorszył, że nie zastał lutrów, a dwory ich bez bydła i zapasów. W Rozembarku zastał bydło ryczące z głodu i pragnienia, gdyż czeladź wszystka odeszła, mówiąc, że się rok skończył ich panu i onej. Wszystko było tylko na opiece boskiej, bez dozoru wszelkiego. Zgniewał się i postanowił do grodu pozwać Lubienieckiego, że mu nie wypowiedział dzierżawy. Jakoż wniósł żal do grodu bieckiego (Księga 187 str. 27) i ciągnął dalej na czele swej czerniawy chłopów koronnych.

W Grabaninie najwcześniej, bo jeszcze ostatniego października, na lutrów najechał Morawski Mikołaj. Dorota z Rupniewskich Turopolska pożyczyła mu pieniędzy, zapisała i oprawiła pożyczkę na Grabaninie i wzięła wieś w posiadanie zastawne. Umierając tamże, zdała wieś córce Annie, żonie Faliszewskiego Jerzego. Rupniewscy byli arjanami rdzennymi, spokrewnieni z Lubienieckimi, Wiszowatymi, Przyp-

kowskimi, Dębińskimi. Pani Dorota więc i córka jej były w nienawiści u katolików. Więc też nie taiły się one z życzliwością dla Szwedów, obiecujących wolność sumienia. Morawski Mikołaj, rzekomo w obronie wiary i ojczyzny, żeby nie sprowadziła Szwedów Faliszewska, zebrał sługi i przyjacioły, z synem Janem wraz najechał Grabaninę, wziął w posiadanie, nie dbając na Faliszewskiego żałobę, wniesioną do grodu. (Biecz gród ks. 187 str. 20).

W Golance, nad Białą, (między Ciężkowicami a Trechowem), na karczmie siedział Artwiga Grigel, tuchowianin. Na czele czerniawy chłopskiej nadciągnął Saracki, szlachcic, zapewniając, że wolno znosić lutrów jako zdrajców Rzeczypospolitej, zaręczając, iż się przysłuży Rzeczypospolitej, kto wyruszy na łup majętności luterskich. Artwiga uwierzył, przyłączył się do czerniawy, z którą wraz ruszył do pobliskiego Rzepiennika, dzierżawy koronnej Reja Mikołaja, urodzonego z Morstynówny. Włodarzył tam chłop, Słowik Mikołaj, był wiernym sługą Reja i obstawał za państwem swojem, że zaś Rej z matki i wuja Tobiasza był arjanem i przy Szwedach, więc i onego okrzyczano lutrem i stronnikiem Szwedów. Czerniawa z Sarackim na czele napadła, złupiła do szczętu, a samego pobiła ciężko. Artwiga z łupu nie dostał jeno faskę masła, za którą potem drogo zapłacił. (Tuchów, wójt. księga str. 65).

Nad rzeką Nidą, poniżej Wiślicy, powyż Korczyna, w pośród sadów, łąk i gajów, w miejscu rozkosznem, stał zbór arjański, wystawiony przez Jarosza Moskorzewskiego, zięcia Dudyczowego, z biskupa arjana. Wsi dziedzicem był wnuk jego, Jarosz Gratus Moskorzewski, urodzony z Wiszowatównej, córki Benedykta; sługą zboru zaś Stanisław Lubieniecki, syn Krzysztofa z Otwinowskiej Anny, urodzon w Rakowie r. 1623, zięć Pawła Żegoty Brzeskiego z Pieli. Wszystko więc arjanie najczyściejszej krwi. Lubieniecki, uczeń szkół rakowskich, potem kisielińskich, lucławickich, po sądach i sejmach wyuczył się prawa i prawowania. R. 1645 na rozmowę przyjacielską jechał do Torunia samotrzeć z Szlichtingiem i Rua-

rem, spisał tam tok rozpraw i pozostał przez całe 2 lata dla nauk i mowy niemieckiej. Stamtąd zawezwał go ojciec, gdyż Stefan Niemierzyc, podkomorzy kijowski, powierzył mu wychowanie syna swego, Stefana, z którym podróżował po Francyi i Hollandyi. Powróciwszy do kraju, postanowił oddać się stanowi duchownemu arjańskiemu. R. 1650. w Czerniechowie u Niemierzyca bawiąc, szerzył arjanizm, a r. 1652, już jako kaznodzieja, w Siedliskach pomagał Janowi Ciachowiczowi. R. 1654 na zjeździe w Czarkowej uroczyście mianowan sługą zboru tamtejszego.

Czerniawa zbójecka w grudniu 1655 nie dosięgła Czarkowej. Z Rabkowej sądeckiej, z żoną i dziećmi uchodząc i życie gołe unosząc, do Czarków przypadł Jędrzej Wiszowaty, jako świadek naoczny rzezi arjan podgórskich i zwiastun niebezpieczeństwa groźnego. Ostrzeżony Moskorzewski z Lubienieckim mieli się na baczności i ostrzegli arjan nadnidańskich. Zebrało się ich rodzin 30 i za pierwszą wieścią zbliżania się czerniawy, łupu i krwi chciwej, pod przewodnictwem Wiszowatego, wćwiczonego niestety do ucieczek takich łzawych, umknęli szczęśliwie, do Krakowa. Wurz, komendant, przyjął ich życzliwie i otoczył opieką, bacząc, że nietylko katolicy, lecz i protestanci pragną ich zniszczenia. Czerniawa ludowa, z międzyrzecza Uświcy a Raby przewaliwszy się przez Wisłę zamarzłą, złupiła porzecze Śreniawy i lewym brzegiem Wisły posunęła się na Czarkowy. Zbór arjański spalili, złupiwszy do szczętu, poczem Nidą w górę krocząc, drogę swą znaczyli księgami zbioru Lubienieckiego rozszarpanemi. Gdyby od śniegu, aż pod Pińczów bieliła się droga kartkami księgozbioru tego, kilkutysięcznego. (Adryan Krzyżanowski str. 355).

Tuż obok Zakluczyna, od strony gór, leży wieś Fascieszowa, dziedzictwo przez pół Błońskich, a przez pół Taszyckich. Błoński Aleksander część swoją zastawił Pileckiemu Stefanowi, który ją też odzierżawił w maju 1655 i tamże zamieszkał. Pileckich rodzina cała była arjańską. Błoński Aleksander, arjanin, wraz z bratem swoim Piotrem, przeszedł na kalwinizm, z obawy prześladowania w czasach, gdy po-

STANISŁAW LUBIENIECKI

potępiano i ścigano Szlichtinga. Tak więc w Fascieszowej wówczas obok księży katolickich mieszkali arjanie i kalwini. Taszyckich część posiadali księża psałterzyści tarnowscy, a to zastawem 2.000 złp., które im zapisała Jadwiga Achacowa Taszycka, przejęła zaś i na Faścieszowej ubezpieczyła córka jej, Anna Taszycka Zygmuntowa. Matka i córka były katoliczkami gorliwemi, obie nawróciły mężów. Pani Jadwiga, za poradą biskupa krakowskiego, nakłoniła męża swego, iż zniósł zbór arjański, a córka jej była dobrodziejką księży Reformatów zakluczyńskich. W obec Szwedów, palących Zakluczyn, obiedwie wdowy nie miały czego dosiadywać. Pani Jadwiga, matka, uciekła do Tarnowa, pod opiekę najprzód Boga, potem księży psałterzystów. Pani Anna zaś, bacząc, że sama księżna Ostrogska, pani na Tarnowie, uciekła na Węgry, szła za jej przykładem. Zebrała, co było lepszego, zabrała dzieci i sługi wierne, uciekała do Bardjowa. Oczywiście nie na Faścieszowę, zajętą przez Szwedów i arjan, lecz w bok na Siemiechów, Rzepienniki, Biecz. Matce jej i psałterzystom uciekającym jedna była droga z nią razem. Więc też wieść o spaleniu Zakluczyna i pochodzie Szwedów na N. Sącz równocześnie rozchodziła się od Tarnowa i od Rzepiennika, Biecza i t. d., kędy droga była pani Annie.

Forgwell zaś rozłożył się po górach. Brat Atanazy, obeznany najdokładniej z okolicą i jej mieszkańcami, był wielce przydatnym w przewodnictwie czatom i wybieraniu chlebów i obroków. Oszczędzał on arjan i lutry, a nawidzał szczególnie dobrodziejów klasztoru niegdyś swego, którym się dawał we znaki nielitościwie. (Pamiętnik klaszt. Zaklucz.). W porzeczu Paleśnicy, wpadającej do Dunajca, leżą wsie: Paleśnica, Bieśnik, Niedźwiedź (dziś góra i las), dziedzictwo Elżbiety z Kostków Sternbergów Tarłowej, wdowy kaszt. przemyskiej. Jej to pobożną gorliwością napojeni Tarłowie, mąż i teść, wprowadzili do Zakluczyna Reformatów, zmurowali im kościół i klasztor. Ona też była główną ich dobrodziejką. Opata tynieckiego oraz biskupa chełmskiego ks. Pstrokońskiego wsie Zdonia i Opatkowice leżą tuż obok tamtych, a stykają się z Faścieszową,

Kończykami i Lusławicami pani Taszyckiej Anny, należącej też do dobrodziejek klasztoru, kędy patronce swej ołtarz wystawiła. Reszta zaś gór onych, t. j. Łaziska, Bartkowa, Radajowice, Wiesiołka, Przydonica, Gurowa, Jelna, były Teresy Laskowskiej Janowej, starościny kowelskiej, zamieszkałej na Bobowej. (Sącz gród ks. 127 str. 551).

Po onych tedy wsiach górskich rozłożył się Fargwell z Niemcy swymi, nadętymi spaleniem Zakluczyna. W pochodzie strasznie się oni odgrażali Sączowi i Sądeczanom, a olbrzymiego wzrostu przewodnik pułkowy zapewniał, że miecz regimentarski ogromny, który nosił, stępi się na ich karkach. Dziedziczki obie gór Paleśnicy, słysząc o Szwedach, zapędzających się w góry ich niedostępne i zasypane śniegami, były przekonane, że Forgwell idzie na Sącz. A oni zalegali tylko ciepłe, acz dymne chaty wieśniacze wiosek górskich, objadając z żywności, obierając z zasobów, w wywczasie wygodnym srożąc się nad N. Sączem odległym, któremu obiecywali smutną dolę Zakluczyna. Przewodnik pułkowy, co za pułkownikiem naszał miecz regimentarski, dodając Niemcom ducha, przy wystąpieniu każdem wywijał swym mieczem groźnym, wołając: Poczkajcie Polacy! poczekajcie zdrajcy! niechno śniegi przytężeją, że będzie przeprawa — damy my wam — Lecz jak na złość śniegi ciągle zasypywały góry i doliny.

Oto list Jana Szlichtinga z Bukowca do p. Tańskiego, pisarza grodzk. poznańsk.: Dziękuję za nowiny i przestrogi, ale nowinki głogowskie mam za dym i parę, żadnej podstawy nie mające. Wywabili króla między górale, obiecując mu wielkie kozackie i tatarskie posiłki. Przyjechawszy król, nędznie od wszystkich opuszczon, znalazł to, że i chan się do Krymu powrócił i Kozacy na Ukrainę poszli, trochę tylko kwarcianych tchórzów przy nim się przywiązało, a chłopów zdradliwych, którymi aby miał ojczyznę zbawić, albo mógł sprostać potędze szwedzkiej, zdrowy rozum nie każe temu wierzyć. Zaś bacząc, jakie ma hetmany, jaką piechotę, jaką armatę, a pieniędzy żadnych, zgubią go albo Rakoczemu wydadzą, dla zrzeczenia się królestwa... Pan Zawadzki, który

pojechał z listami do Gdańska i do kurfirsta, zda mi się, że mało sprawi, bo kurfirst ugodził się z królem szwedzkim, kupcy nie 7 lat trzymać się będą, ale ani 7 niedziel. Że Niderlandczykowie chcą traktować, rzecz pewna, ale żeby z taką flotą? Stany holenderskie pozwolą im wolność i bezpieczeństwo kupi o małem cle, a Gdańskowi będzie piskorz. Anglicy dla Gdańska niepodniosą wojny z królem szwedzkim, którego przyjaźń jest im pożyteczniejszą, niż gdańska. Król szwedzki, zostawiwszy w Gdańsku blokadę, w 60.000 ludzi ognistych i z wielką armatą na wiosnę w pole wyjdzie, przez hetmana swego p. Wrangla, którego się tu co godzina spodziewają, króla Kaźmierza przywita, sam zaś w Toruniu konwokacyą odprawi. Pojmano w Grabutach w przeszłym tygodniu kozaka z listami od Ichmość p. hetmanów do JMP chorążego koronnego, prosząc o przeprawienie odpuszczenia winy swej u króla JMC. szwedzkiego. Posłano chanowi 100.000 czerw. złotych, a corocznie 100.000 talarów. Chmielnickiemu zaś dwoje województw ukraińskich z tytułem: książę ruski — feudal regni. Owo zgoła umieją tu koło siebie chodzić, cóż po ludzku obiecować sobie mamy? Nie dziwuj się Wpan, że podskarbi nie mógł przyłączyć się radom głogowskim, bo te za sobą ciągną jeno tylko upadek ojczyzny. Wszyscy Waszmość Panowie wybaczcie: Zapaliliście świat, nikt się nie znalazł, coby go chciał rozumnie gasić; sam p. podskarbi na to się odważył. Dziwuję się wielkiemu człowiekowi JMP. wojewodzie łęczyckiemu, że się dał namówić w tę drogę do Wiednia, że się dał omamić niewieście i kleszym radom. Jakkolwiek ja pana Boga mego proszę, aby uśmierzył gniew swój sprawiedliwy przeciwko ojczyźnie naszej, a powrócił nam pożądany pokój. U nas w Wielkiej Polsce ucisk wielki od żołnierzów. Generał leitnant Miller, oblęgłszy Częstochowę, rozłożył wojska, nieprzepuszczając dobrom szlacheckim niektórym, powiadając, że tak każe wzgląd wojenny (ratio belli), bo musi przestrzegać rewolucyi, którą co dzień głoszą głogowskie uniwersały. W Gdańsku JMPanu w krótkim czasie tak tęskno będzie, jak mnie w Elblągu. Mnie usługa braterska wygnała tu i ich

(gravamina) zażalenia. JMPan wojewoda kaliski nie wiem co sprawił — to wiem, że sobie województwo poznańskie wyjednał, (de oneribus nostris) o ciężarach naszych bodaj czy pomyślał. JMPan Niemierzyc też tu, stąd wczoraj jechał do króla JMCi. Ten tam (referował) zdawał sprawę, jako Tatarzy i Kozacy powrócili. 3.000 ma ludzi swoich w łęczyckiem i rawskiem województwie. JMC pan Chorąży koronny (Aleks. Koniecpolski) wielką ma ufność (konfidencyę) u króla JMCi, także książe Bogusław (Radziwiłł). Panowie wojewodowie poznański i wileński, że pomarli, nie dziw się WMość, ludzie byli i niedola ojczyzny, wierzę, że ich trapiła, ale co uczynili, musieli — gdy nie mogli przeskoczyć, przyszło im podleźć. Ale ci, co ich nie ratowali i ojczyźnie pomocy nieść nie chcieli, Panu Bogu za to odpowiadać będą więcej, niż oni. Stanie drugiemu za śmierć, kiedy co godzina umiera z utrapienia (in anxietate), patrząc na swoje stracone księstwa i uciechy Salomonowe. Ale już tego dosyć. Ja się tylko łasce JMPana oddaję. W Elblągu 19. stycznia 1656.

Na ten list odpis z Gdańska. Że króla, ktoremu raz przysiągł, odstąpić nie może, że nie tak źle rzeczy stoją, Gdańsk obronę postanowił, a całe pisanie Szlichtinga wedle przypowieści: „Na czyim wózku jedziesz“... (Archiw. Ossolińskich, rękopis 240 str. 91).

Do wieców koronnych, jako sądu najwyższego, z żałobami i żalami zjeżdżała się szlachta arjańska, przedkładając krzywdę swą i wołając o pomstę do Boga, gdyby nie doznali opieki prawa. Między innymi przybył Orzechowski Paweł, zięć pani Janowej na Kobylanach Męcińskiej, matki zabitego w Żmigrodzie Macieja. Przywiózł on wypis z ksiąg grodu bieckiego, poświadczający zabójstwo Męcińskiego i wiernych jego drużbów Sienińskiego, Drozdowskiego, Łasickiego i Rysia, chciał wnosić żałobę na Mniszka Wiszniowieckiego i wspólników ich. Udał się do hetmana Potockiego, prosząc imieniem teści swej, aby mu dopomógł. — Hetman, ubolewając szczerze nad nieszczęściem pani Męcińskiej, znajomej sobie z dawna, zwrócił uwagę Orzechowskiego, że nie osiągnie skutku, gdyż sprawa

należy do grodu, a kasztelan Mniszek na wiecach koronnych jest osobą nietykalną, skoro na nim nie ciąży ani pozew, ani wyrok karny. Obiecał jednak każdej chwili użyczyć opieki pani Męcińskiej.

Inna rzecz była z różnowiercami, żądającymi bezpieczeństwa społecznego. Przypuszczeni do posłuchania, otrzymali obietnice tak od króla, jako i dostojników, chociaż król niezbyt gorąco i raczej z zadziwieniem, niż zgrozą słuchał ich żałoby. Lubomirski tylko z stronnikami swymi popierał sprawę uciśnionych i stanęła następująca uchwała: Jan Kazimierz Wszem wobec. Doszło Nas to wiedzieć, że niektórzy, nadużywszy imienia i powagi Naszej, obwieszczali to niesłusznie, jakobyśmy mieli dać jakieś rozkazanie znoszenia dyssydentów i ludzi różnego nabożeństwa, a drudzy z tego udania pozwolili sobie domy szlacheckie nachodzić i różne ukrzywdzenia, a nawet mordy popełnić. — W czem, że pokój domowy i pospolity przeciw wszelkim Naszym zamiarom bywa rozerwany, surowo rozkazujemy, żeby wszyscy, na urzędach jakichkolwiek siedzący, pilnie na to zważali i każdego wykroczonego (!) surowo na gardle karali. — kupom tak swawolnym odpór dawali i każdemu, jakiejkolwiekby był religii, pokój według przysięgi Naszej i konfederacyi bezpiecznie zachowywali, wiedząc, że nic Nam na większej pieczy nie zostaje, jako każdemu z poddanych Naszych prawa i zupełne zachować wolności. — Na co dla lepszej wiary i pewności ten Uniwersał ręką Naszą i pieczęcią koronną zapieczętowany chcemy, żeby był po wszystkich grodach przyjęty i publikowany. — Który jednak nikomu suffragari nie może, którzyby z nieprzyjaciółmi Naszymi miał jakie porozumienie. — Dan w Łańcucie 25. stycznia 1656 (Biecz grod. ks. 187 str. 20).

Bezpieczeństwo różnowiercom zabezpieczył król uniwersałem tym z 25. stycznia. Ukaz ten jednak nim wszedł w życie, trwały wyprawy na arjan i lutrów. — 28. stycznia (w piątek po nawróceniu św. Pawła) w Łowczowie, na dwór Wielowiejskiego Natana Mikołaja, dzierżawcy, nocą przypadli najazdem Dobki Jędrzej z Marcinem, Paszkowski Stanisław, Cebrowski

Wojciech i Wojciechowski; chcieli go zabić, szukali, ale z żoną uszedł w pole. Dwór więc złupili, ruchomości jego i żony jego na 4000 złp. zabrali. Dopiero po rozgłoszeniu bezpieczeństwa różnowiercom zwrócili co nieco. (Sącz grod. 127 str. 866). Wielowiejscy byli kalwinami, Dobki katolikami gorliwymi; Paszkowski, podobno syn Marcina, poety w Sądecczyźnie, r. 1612 dworzanina Lubomirskich, herbu Zadora z Brzezia. W N. Sączu panował spokój pozorny, pokrywając straszną walkę namiętności.

Jeszcze 31. grudnia Przypkowski Konstanty, ufny, że jako obecnie katolik tembardziej znajdzie poparcie praw obywatela koronnego, przystawił do grodu Laskowskiego Wojciecha z Jasińskim i Ciężkowskim, okazał także pięcioro bydła Falkowskiego, które im odebrał w Bobowej — żądając sprawiedliwości o najście nocne i złupienie Falkowej, stryja swego, i że samego zabić chcieli w Bobowej. Prosił, by ich uwięziono. JMp. Proszkowski Jan, podstarości grodzki, wysłuchawszy żałoby, pyta obżałowanych: Co oni na to? — Cóżby my na to? Przypkowski niesłusznie nas zaczepia o bydło, które nie jest jego, jako twierdzi sam. Ze strony właściciela nikt nie pozywa. Co się zaś tyczy rzekomego zabójstwa onego, to nie prawda. Zaczepił mnie na drodze otwartej, jam się mu też oganiał. Proszę nas uwolnić od napaści tego człeka. — Tak bronił się Laskowski. — Waszmość nie jesteś tu osiadłym i jak sam twierdzisz, jesteś z daleka, z ziemi Nurskiej, ze wsi Żebry. JMp. Przypkowski jest tutejszy — osiadły — odpowie za wszystko. Więc pójdziesz WMć do wieży i stamtąd będziesz odpowiadał. — Jam szlachcic i wojak, zajścia wojenne należą do trybunału i sejmu. Odwołuję się do trybunału lubelskiego o niesprawiedliwość grodu sądeckiego. — Właśnie że zbrodnia popełniona podczas potrzeby wojennej, a nie na pobojowisku, tylko zdala od boju, do tego pochwycono na uczynku gorącym, więc odnos do trybunału miejsca nie ma. — Więc do wieży z nimi! WMość panie powodzie masz ich strzedz i żywić. (Sącz grod. 127 str. 591). — Poczem Niewiarowski Seweryn, dziedzic Jastrzębi, okazał ranę w odlew ręki lewej. Laskowski

uwięziony spokorniał i przy śledztwie opowiedział wyprawę swoją na lutry z pomocą czeladzi i poddanych p Czerskiego z Jamnej. Opowiedział też, jak on odkupił bydła czworo i kocioł za 12 złp. i t. d. Podczas śledztwa zjawił się i Baran, mieszczanin ciężkowski, skarżąc o konia swego gliniastego z siodłem, uzdą i suknią, zamienionego w karczmie klęczańskiej. Więc też pan Reskali Jan zaskarżył Jasieńskiego, uwięzionego, że go okradł i uciekłszy, dybał na życie jego. Owo zgoła, źle było z uwięzionymi.

Otwinowski Kasper z Janem Bobowskim, obaj ludzie wojenni, którzy brali udział w walce niejednej, zjechali do Brzeznej niebaczkiem, pochwycili Kozła Bielaka i Janusza, zabójce Sternackiego i zawiązanych odstawili do N. Sącza, na ratusz, obwiniając o skrytobójstwo z obierzą i żądali sprawiedliwości z nich. Było to w końcu stycznia. Rogalski burmistrzował, na jego ręce oddali spólników jego i spólników Szydłowskiego, którego ojciec zasiadał też w radzie miejskiej. W radzie powstało zamieszanie wielkie. Rogalski, któremu chodziło o skórę własną, z Szydłowskim, któremu znów chodziło o syna, chcieli uwolnić więźniów, wymawiając się wedle możności, mianowicie zabójstwo kładąc na karb wojny i rozkazu królewskiego w wiciach, wydanych w Opolu 20. listopada, w których stoi wyraźnie: „Nie opuszczajcie sposobności porażenia nieprzyjaciela“. — Poprzednio jeszcze, 8. listopada, z Opola pisał król JMć w wiciach, mianując regimentarzem JW. Lubomirskiego Jerzego: „Abyście się wszyscy łączyli i z nim wraz nieprzyjaciela po kwaterach znosili“. — A cóż to arjanie, to przyjaciele może? A nie bywaliż u Szlejna? nie doradzali Szwedom? A Brzezna nie kwateraż to Sternackiego? Nie byłaż ona stróżą szwedzką? A wojsko hetmańskie, panowie kwarciani? mieliż oni prawo znosić lutry, czy nie? podobno mieli, podobno oni na to wojakami, żeby znosili i tępili, t. j. zabijali nieprzyjaciół. A niemieliż oni Sternackiego na regestrzyku między zdrajcyma? Więc król Najjaśniejszzy JW. marszałkiem regimentarzem i z wojskiem królewskiem nie zaważąż oni pozwu panów lutrów? Ja jako wójt

sprawy tej sądzić nie będę — rzekł Rogalski. — Sprawiedliwość święta przedewszystkiem! — przerwał obecny tamże mieszczanin Wiechowicz Marcin. Rogalski oniemiał z oburzenia. Szydłowski Wawrzyniec zaś skoczył, gdyby oparzony, i rzekł: A ty człecze dwuobliczny, ty katolicki arjaninie? toć tobie niesprawiedliwością ukaranie wroga kościoła i ojczyzny! — Toć my niesprawiedliwość popełnili, wyganiając i zabijając Szwedów? toć bronić mamy popleczników ich? o, ty obłudo, ty dwuobliczny człecze! — Sprawiedliwość, to prawo! — odparł Wiechowicz. —Mamy, chwała Bogu, prawo Boskie i prawo koronne i prawo nasze magdeburskie! Nigdzie tam nie stoi, żeby lada kto mógł wykonywać wyrok śmierci, choćby zasłużony. W wojnie wojsko, doma zaś sąd wykonywa! Wojsko, jeżeli miało za sobą prawo wojenne, mogło zabijać potępionego, lecz jakiem prawem zabijali oni? Czy prawem wojennem, czy też prawem wójtowskiem? Sąż oni wojakami, czy też katami! Sprawiedliwość i prawo przedewszystkiem! powtarzam. Sąd musi sądzić! — Ja zaś zastrzegam sobie dochodzenie obelgi, jakobym był dwuoblicznym. Jestem katolikiem, chociaż nie byłem ani organistą, ani sługą kościelnym, a Szwedów biłem z drugimi wraz! — Lecz wykonanie wyroków sprawiedliwości zostawiam wojsku lub sądowi. — Słowa te zrobiły wrażenie. Rogalski zadrzał, bacząc, że zachwiana podstawa powagi jego, rzekł: Ja tej sprawy sądzić nie mogę i nie będę. Nie tamując jednak biegu sprawiedliwości, składam urząd mój wójtowski.

Duchowieństwo sądeckie odzyskanie Nowego Sącza mieniło cudem bożym, wielbiło niezbadane ścieżki Opatrzności świętej, która do wykonania wyroku swego wybrało niewiastę, słabą dziewicę prostaczą, niewiedzącą nawet, iż jest narzęrzędziem w ręku Boga.

Bramy miejskie popoprawiano i okowano żelazem, dorobiono kłódki, równie jak klucz do wybranego skarbca na zamku. Sprawiono „chorągiew wielką piechotną na potrzebę i ozdobę miejską za złp. 30“. A gdy się cokolwiek ociepliło, zamurowano dwie dziury na probostwie i zrównano mur. Na

bramie zaś krakowskiej wybito drzwi na ganek, gdzie hakownice założone, a zamurowano dwoje drzwi niepotrzebnych. Prochy zwilgłe przerobiono. Zresztą na początku lutego zaraz przeprowadzono komornika królowej Jejmości z pilnemi listami do króla. Tuż za nim jechał poseł cesarski do króla JMCi z listami pilnymi, więc i jemu dano przewodnika. Za tydzień komornika króla JMCi znowu z pilnymi listami przeprowadzono mil kilka, a w końcu lutego drugi komornik z pilnymi listami od króla do królowej jechał z czeladnikiem swym. Przewodnik przeprowadził ich do Czorsztyna. Sądy sprawiedliwości ludzkiej podjęły też czynność swoją, acz nie wiedząc jaką drogą kroczyć.

Mikołaj Chronowski, dzierżawca Kobyla, nie umarł pod pałkami czerniawy lipniczan. Wywiedział on się, skąd byli zbójce jego, więc obaczywszy się z niemocy, przyszedł do grodu, oświadczając się przeciw Reskalemu, dziedzicowi i Tomaszewskiemu, dzierżawcy wsi Lipnicy, że od ich poddanych doznał napaści zabójczej i łupieżnej. Na żądanie jego woźny grodzki, Oleksowicz Maciej z Krużlowej, oświadczenie ono, wciągnięte do ksiąg grodzkich, wygłosił urzędownie p. Reskalemu na folwarku Mogilańskich, p. Tomaszewskiemu zaś na folwarku Beńka, na przedmieściu, kędy stali gospodami. (Sącz grod. 127 str. 607).

Sternackiego zbójce, poddani p. Kisielewskiego z Brzeznej, a między nimi woźnica jego, siedzieli jeszcze w więzieniu ratuszowem, nie ukarani, a nawet nie oddani sądowi przysięgłych. Dokąd Rogalski burmistrzował, a Szydłowski, ojciec, popierał go w radzie i w mieście, nie było dalej mowy o ukaraniu ich, gdyżby to było pociągło za sobą ukaranie Rogalskiego i Szydłowskiego syna. Obecnie, gdy Rogalski ustąpił, a szlachta pokrzywdzona w grodzie jęła się upominać sprawiedliwości, Bogdałowicz Wojciech, burmistrz następny, a do tego prawnik, wedle porządku prawnego zdał zbójców wójtowi i przysięgłym. Panowie: Otwinowski Kasper, brat, z Bobowskim, zięciem Sternackiej wdowy, zażądali ukarania zbójców.

Siedzieli też w więzieniu Laskowski Wojciech z Jasińskim, sługą Reskalego, o napad na Falkowę i Bukowiec. Przypkowski pokrzywdzony, wedle orzeczenia grodu, strzegł i żywił ich już kilka tygodni. Więc i ich ukarania domagał się. Jeżeli więc sądy miały iść drogą wytkniętą prawem, zanosiło się na wyroki krwawe na katolikach za lutrów, czego dotąd nie bywało. Więc to oburzało duchowieństwo i szlachtę katolicką. Z drugiej strony różnowiercy pod zasłoną prawa i bezpieczeństwa społecznego łączyli się z sobą, a w miarę wzrostu w liczbę, wzrastali i w odwagę obywatelską. Dwa stronnictwa religijno-społeczne stanęły sobie oko w oko, sąsiad przeciwko sąsiadowi, krewny przeciw krewnemu, brat przeciw bratu. Spory religijno-społeczne słychać było nietylko w grodzie, ale i po mieście, po domach i gospodach.

Właśnie w on czas rozjątrzenia przybył do N. Sącza ksiądz Karnicki Krzysztof, jezuita. I on domagał się ukarania napadu rozbójniczego wsi klasztoru swego, Kamionnej, w parafii Żegocinie, dokonanego jeszcze 18. października roku zeszłego. Sprawcą napaści oskarżał: Pęgowskiego Adama, syna Bonawentury, ze sługami i chłopstwem uzbrojonem w kosy i inną broń. Pęgowski, ojciec, dzierżawił sołtysostwo w Tymowej, a cała rodzina była różnowiercą. Więc ks. jezuita zażądał ukarania różnowierców również za napad rozbójniczy. Sprawę swą wytaczał biegle, występując jako rzecznik klasztoru, a zarazem i plebana i organisty i poddanych i parobków, więc i karbownika Tomasza Mogilańskiego, którego Pęgowski kosą zabić kazał, — którego tylko Opatrzność Boska ocaliła. Sprawa jego była olejem, lanym na ogień.

Stronnictwo katolickie żądało ukarania lutrów, jako wrogów religii i ojczyzny, których znosić bezkarnie dozwolił król; różnowierce zaś w imię praw ludzkich i boskich domagali się ukarania zboju i rozboju. Na poparcie żądań swych okazywali obwieszczenie królewskie z Łańcuta, zabraniające prześladowania ludzi dla różnicy religijnej. — Bić lutrów! wołali katolicy zagorzalcy, a duchowieństwo, powtarzając słowa księdza Skargi i idąc za życzeniem księdza arcybiskupa

gnieźnieńskiego, wcale nie hamowało zapędów przeciwko bluźniercom Trójcy Przenajświętszej, których zresztą nie ochrania żadne prawo, żadna ustawa państwowa, gdyż ustawa sejmowa o różnowiercach dotyczy chrześcijan wierzących w bóstwo Chrystusa, arjanie więc byli wyjęci z pod prawa.

Inaczej jednak zapatrywali się wójt z sędziami przysięgłymi ławicy sądowej. Jeżeli komu, toć mieszczanom, zbójce dawali się we znaki, zastępując po drogach, obierając i zabijając. Boć mieszczaństwo żyło przeważnie z kupiectwa węgierskiego, a Biesczad był pieleszą „obierzników beskidników". W każdem zeznaniu zbójcy sądzonego był napad na kupców i kramarzy podróżnych. A nawet w Podgórzu niższym nie było od nich bezpieczno, gdyż się zapuszczali ku równiom, a za ich przykładem szli często chłopi podgórscy. Chronienie więc zbójców przed karą zasłużoną byłoby przysporzeniem sobie wrogów na przyszłość. Ławnicy nie mieli ochoty do tego i nie czepiały ich się wywody zagorzalców religijnych. Nazajutrz sądzono zbójcę Sternackiego. Kozioł miał być ćwiertowan żywcem, a tamci trzej ściętymi. Przeciw Rogalskiemu i Szydłowskiemu powód zastrzegł sobie drogę prawa. (Nowy Sącz, wojt. księga 75 str. 241).

Wyrok ten do ostatka wzburzył namiętności. Szlachta katolicka z ks. Karnickim nastawała najprzód na sądzenie lutrów, a wobec tylu zbrojnych, wójt i przysiężni nie śmieli wykonywać wyroku. Skończyło się na uwolnieniu skazanych, a to na podstawie obwieszczenia królewskiego. Arjanie bacząc, iż nietylko sprawiedliwości nie znajdą, ale nawet bezpieczeństwa, porozjeżdżali się rozżaleni. Mimo to nie dosiadywał jednak i Rogalski z Szydłowskim. Szydłowski, uzbroiwszy się należycie, pojechał za wojskiem, nie dla boju, ale dla kupi i zarobku. Rogalski zaś, zdawszy mienie zięciowi swemu, Polichtowiczowi, ławnikowi, wyniósł się na Spiż, gdzie po staremu kupczył winem. Brzeznej część, dzierżawioną przez zabitego Sternackiego, dziedzice, Kisielewscy Mikołaj i Anna z Bielskich, wypuścili Świderskiemu Stanisławowi. A właśnie Kisie-

lewskiego woźnica zabił Sternackiego. Świderski przedtem (r. 1648) był burgrabią sądeckim.

Prymasa odpowiedź królowi na list z Krosna (pisany 8. stycznia) była: „Konfederacyę, która przez powrót króla moc swoją straciła, trzebaby przerobić. W tym związku dobrzeby sektę arjańską z Polski wywołać, której żadna nie okrywa konfederacya. Wojsku wiarołomnemu przebaczyć. Regimentarzom urzędy zostawić, vindictam Bogu oddawszy". (Kraków miasto, Pinozzego rękopis). Tak radził Jędrzej Leszczyński, arcybiskup gnieźnieński, który, obłożnie chory na podagrę, w łóżku wywiezion na Śląsk, nie odstępował królowej. Krewniak jego, Bogusław, ze skarbem koronnym uciekł z Polski przed nim jeszcze i w Prusach przystał do Szweda. Miał więc prymas powód zalecać królowi, żeby nad wiarołomnymi zemstę zostawił Bogu. (Jemiołowski 79—80). Dla arjan tylko nie miał litości i wyrozumienia. Papież Aleksander VII. mienił go wzorem cnoty. (Theiner III. 302).

Jan Kazimierz, pomny wydanego w Łańcucie obwieszczenia obrony różnowierców, nie chciał łamać słowa, nie ślubował więc teraz wypędzenia arjan, tylko rozszerzenie wiary w Bóstwo Chrystusa. Widoczny w tem wpływ duchowieństwa za wskazówką prymasa. Pieniędzy przysłał papież 100.000 złp. w złocie, dla wspomożenia Polski katolickiej, zubożałej przez ucieczkę Leszczyńskiego Bogusława, skarbnika koronnego. Zezwolił też na zabranie skarbów kościelnych, a kardynał Vidoni wskazał sposób poboru, objaśniony obwieszczeniem, którego nagłówek brzmiał: „Nauka z polecenia nuncyusza prymasowi, arcybiskupowi lwowskiemu i biskupowi luceorieńskiemu, jak postąpić stosownie do Breve papieskiego względem wydania naczyń kościelnych. Lwów, 25. lutego 1656". (Teiner III. 505).

Pospolitego ruszenia szlachty sądeckiej pułkownikiem był Krzysztof z Mojdowic Krupka, za kilkakrotne zasługi wojenne wynagrodzon r. 1684 dożywociem wsi królewskich Olszany i Wolicy. Pełniąc rozkaz wyższy, polecił on baczne oko mieć na arjany. Rozkaz podobny przed wszystkimi otrzy-

mali rotmistrze chorągwiani: Cikowski Krzysztof w Zimnowódce i Błędowski Joachim w Brzanej. Błędowskiemu pułkownik polecił z osobna baczne oko mieć na Pileckich i jeżeli można pojmać ich, ale nie zabijać, w żaden sposób, tylko żywcem odesłać do grodu. Błędowskiego bracia stryjeczni: Stanisław i Samuel byli arjanami. Stanisław był nawet pozwan do grodu, iż przestaje z Szlichtingem Joną, wywołańcem i odwiedza go w Dąbrowej. Joachim zaś był katolikiem niewątpliwym, urodzon z Ankwiczówny Elżbiety, chrzczon w Bobowej r. 1627. Od pospolitego ruszenia natychmiast wyprawiono czaty.

Z Nowego Sącza czatę wiódł Wygrazowski Adam, stary, doświadczony dworzanin starosty sądeckiego, z kilką szlachty t. j. Zabłockim Jerzym, Zaporskim Tomaszem, Buczkowskim Marcinem, Iwanowskim i innymi wyjadaczami chorągwianymi. — A trzebaby też przecie i to sądeckie plemię trochę przewietrzyć! — Ej! lutrzyków by się zdało, niechby się luterskie plemię trochę jęło naprawiać grzechy ojców. — Hej! IchMość panowie dziatwa arjańska! A nie łaskaby też z nami w gościnę kędy do stryjaszka lub wujaszka którego? — Na takie wezwanie stanęli sądecczanie młodzi: Wierzbięta, Taszycki Staś i Chwalibóg Jaś z Lewniowej. Nazajutrz dotarli do Lusławic, bez przeszkody, bez trudności: bo Szwedów nie było, a lutrzy także nie zjawili się nigdzie. Dwór Błońskiego zastali opuszczon od państwa i tylko kilkoro służby wiernej strzegło. Świadomy dworu i ludzi Taszycki twierdził zapewne, że wuj Błoński nie wszystko wywiózł z sobą, że działka mianowicie zostały i utajone kędyś z rzeczami innemi, służba stara będzie wiedzieć. — Służba! sam tu! – Niech będzie pochwalon. — Luterskie sługi! dyabłu służycie, nie godniście, żeby wam odrzec „na wieki“ — A kędy przechowaj pański? — Nie wiemy o przechowaju żadnym. — Co? będziesz mi łgał, ty ścierwo luterskie! chłopcy! niema was tu? pytajcieno go po kozacku. — Już powiem, na rany Chrystusa. — A łotry! a czemu nie na rany Boskie? Prowadź jeden z drugim! — Weszli do dworu za służbą zbatożoną do krwi. Wskazany

wchód do schowku tajnego rozwarli i obaczyli, czego szukali. — O! te zdrajce! działka sobie przechowują, na nas snadź, katolików, a może nabite? — A to co za czary? czerepy z ślimaków jakichś i jakichś gadów morskich, na co oni to chowają? — Jużcić na czary, bo ot i jaszczurka zasuszona. — Potłukli skorupy. — A jakie to szkło rznięte mają te lutry, angielskie. — Pijali z niego za zdrowie Lutra i wszystkich dyabłochwalców. — Rozbić! potłuc! — A to co za pieniądze? miedź sama? jakież to? to nie tynfy ani grosze. Co to za pieniądze? — Pewno jakieś luterskie, wyrzucić! — Tureckie naczynie, barwiste, pozłociste, to zabrać! — Księgi? — Zabrać! jeżeli dobre, zdadzą się do Podolińca Pijarom, jeżeli złe, będziemy palić na stosie. — Zabrali też pisma, zapisy prawne, obrazy ze ścian, nawet ciężadełka marmurowe na listy. — Jeść dawajcie, pić dawajcie! — Podjedli sobie chleba, masła, miodu, kazali piec kury, gęsi, a tymczasem pili piwo i ładowali wozy. Jeszcze nie pozatykano na rożen drobiu, kiedy straż dała znać, że za Dunajcem wojsko. Więc nie czekając, zaprzęgli konie do wozów naładowanych piwem i sprzętami, co mogli dochwycić drobiu, pobili i rzucili na wozy, więc też masła faskę, miodu faskę i dalej w nogi Paleśnicą w górę i od Posadowej górami do Przydonicy p. Sokoła. Spostrzegli się później, że uciekali nie przed Szwedy, lecz przed p. Jagniątkowskim, więc zwolniwszy kroku, zdążali do Sącza. Działka i obrazy oddali na zamek — inny łup zatrzymali sobie. (Gród biecki, księga 178 str. 901).

Brzana niżna, dziedziczna wieś Błędowskiego Joachima, była w dzierżawie Pileckiego Samuela, arjanina. Pileccy, bracia Samuel, Stefan i Stanisław, z różnowiercami innymi t. j. z Stankarem, Arciszewskim i Chrząstowskimi, udali się pod opiekę Szweda. Stefan od Błońskich nabył niedaleką Fasciszowę, a za żonę wziął Dorotę Krzeszównę z Męciny, Samuel zaś siostrę jej Annę, obie arjanki. Cała też rodzina była solą w oku księdzu Żydowskiemu w Bobowej i dzwonnikowi jego, Tuchowskiemu.

Drwal Jan, brat Tomka, woźny sądowy, był starym kmotrem dzwonnika. Obadwa nie chybili na żadnych chrzcinach, jako też na żadnych nie obeszło się bez mów zawistnych przeciwko arjanom. Gorzałka podsycała ciemnotę umysłową i rozpalała w dzikość krwiożerczą, rzekomo na chwałę Boga na niebie. Słowo Bóg bez przerwy tkwiło na ustach zapitych i w myśli zabójczej i w sercu przez pół zwierzęcem. Jako zdarzenia, Bogu miłego, wyglądano powrotu Pileckiego, którego z góry przeznaczano na ofiarę Bogu, bo w Krakowie przystał do Szweda, mniejsza o to, że wraz z wojskiem i hetmany. Gdy król w Łańcucie ogłosił bezpieczeństwo dyssydentów i ludzi różnego nabożeństwa, wyjąwszy onych, którzyby z nieprzyjacielem mieli jakie porozumienie, wielu arjan wracało doma, odczepiając się od Szweda. Wrócił też i Pilecki Samuel wraz ze szwagrem swym, Łąckim Jędrzejem, który to (17. grudnia 1655) przewodniczył Wiszowatemu w ucieczce z Rabkowej do Krakowa przed zbójecką rotą łabowską Wąsowicza. A osławion był Łącki, że w karczmie przedrzeźniał nabożeństwo katolickie, a księży bijał, szwagier też jego, Jaroszowski Aleksander, w wojsku kwarcianem oblęgał Częstochowę. Pilecki i Łącki byli dobrej myśli, zwłaszcza, gdy się zjechali krewniacy, szwagrowie i bracia. Błędowski przejeżdżał mimo folwarku, Pilecki wybiegł przywitać swego dziedzica, który raczył wstąpić. Arjanie witali go radośnie, ciesząc się, że teraz będzie spokój i zgoda, skoro król Jegomość poręczył wolność wyznania. Nie wiedzieli, że to dotyczy tylko chrześcijan, a arjanie uznani jako niewierni, gdyż nie wierzą w bóstwo Chrystusa, więc wydani na pastwę czerniawy ludowej. Błędowski wiedział dobrze, a wiedział też, iż mieli, a prawdopodobnie i mają porozumienie ze Szwedem. Że zaś Pilecki był dzierżawcą jego, chodziło mu o niego, więc ich upominał, żeby się nie zanadto łudzili bezpieczeństwem, żeby się mieli na ostrożności wobec chłopów. Pani Pilecka ze szwagrem Stefanem Pileckim i z Łąckim pojechała do Fascieszowej przywitać się z siostrą.

Pod noc dają znać Błędowskiemu, że chłopi czerniawą idą napaść Pileckiego. On sam Pileckiego podejrzywał o szpiegostwo, chciał go uwięzić, więc wiadomość ta była mu nie na rękę. Po krótkim namyśle przywołał czeladź dworską, nawet knapa, młynarza, ślusarza i czeladnika krawieckiego i co tchu kazał bieżeć na niżni dwór z rozkazem najwyraźniejszym, aby nie zabijano pana Pileckiego. Pilecki Samuel czuwał, a dziewczątko jego czarnookie, po dziwnie smętnej i długiej rozmowie wieczornej z ojcusiem kochanym, ułożyło się i spało z troską na serduszku, a ciemne, długie rzęsy powiek przez sen czasem zadrgały boleśnie i łza przekradła się mimo ócz zamkniętych i spłynęła po bladej, wyrazistej twarzyczce dziewczęcia. Ojciec spoglądał na bolesną grę uczuć, którą wyczytywał na obliczu dziecka swego ukochanego, więc pochylił się nad nią i ucałował usta blade, zacięte boleśnie czuł, jak mu się przez sen odwzajemniła całusem gorączkowym. Potem widział płacz na obliczu wybladłem, słyszał łkanie rzewne i ciężkie. Widocznie sen straszny trapił dziecko biedne, płakała a nie mogła się obudzić. Chciał ją ocucić. W tem zdało mu się, iż słyszy głuchy jakiś niby łomot. Była to czerniawa chłopów, kmieci zagrodników, komorników z Brzany z pomocnikami wsi innych, uzbrojeni kosami, berdyszami, siekierami, kosturami. Dworacy Błędowskiego byli też i szli przodem. W jednej chwili zabrzęczały okna wszystkie, trzasły drzwi pod siekierami. Pilecki wybiegł do pierwszej izby, a bacząc postacie ciemne i groźne u drzwi i okien, strzelił ku drzwiom i ku oknu. Jęk usłyszał, potem wrzawę piekielną. Oba pistolety wystrzelił, chciał się cofnąć do izdebki. Oknem drugiem wskoczył Radzik, kmotr dzwonnika bobowskiego i berdyszem ciesielskim ciął go w odlew poza ucho. Ranny, padając, słyszał dziecka swego przeraźliwe wołanie. — Radzik! Radzik! mnie zabij, ojca nie zabijaj! — Głos ten spotężył życie jego, chciał się zerwać, biedz do dziecka swego. Dwaj Radzikowie wraz z onym zabójcą, Lupka Bartek, Słupski i woźny Drwal przysiedli go. — A mam cię raz! lutrze przeklęty! mam cię djable! — wołał woźny, kmotr

stary i od serca przyjaciel dzwonnika. — I bił pięścią w kark, a tamci bili kijmi, Radzik zamierzył się berdyszem. — Zabić lutra! zabić! — Radzik, nie zabijaj ojczusia mego, mnie zabij! Dziewczątko przybiegło, pochwyciło go za rękę wzniesioną, ręka z berdyszem opuściła się, lecz nie zabiła Pileckiego, lekko tylko zaciął go w prawicę. — Mnie zabij, Radzik! mnie, mnie! — Błagając, woła dziewczątko, klęka przed nim, blady karczek nadstawia pod berdysz, skrwawiony krwią ojca. — Nie zabijać! pan nie kazał, żywcem kazał przywieźć! — Radzik! Drwalu! wara! nie zabijać! nie zabijać! — Psia krew! luter! strzelał do nas, postrzelał! — Oszalałeś, czy co? chciałbyś, żeby ci sam głowę pod berdysz kładł, jak ono dziopię? Pan zakazał zabijać! — Słowa ta trafiły do przekonania. Wyprowadzono konia własnego Samuelowego, wsadzono go nań. Siedział prosto, mimo rany w głowie aż do mózgu. Bo głos dziecka brzmiał mu w uszach. A dziewczę stało obok i nie dało się oderwać i wołało raz po raz: Ojczusiu mój, nie umieraj mi! ja cię nie dam zabić, albo cię obronię, albo niech i mnie zabiją. — Nadaremno chcieli ją oderwać. — Wziąć ją razem! — Razem! — cicho powtórzył ojciec.

Błędowski przy szabli wyszedł, gdy go przywieźli. Widząc jadących konno, sądził, że zdrów. W uprzedzeniu swem, że on na szpiegi zjechał z Krakowa, chciał niebawem rozpocząć z nim śledztwo, będąc trochę podchmielon. Dobywszy szabli, uderzył go płazem - chciał pytać, poco zjechał z Krakowa. Dziewczę jękło boleśnie, bo ojciec omdlewał z konia. — On ranny, panie! — Kto go ranił? gdzie? — Radzik zaciął berdyszem w głowę. — Błędowski wytrzeźwiał; kazał go złożyć na łóżku i troskliwie opatrzyć, zobaczył mózg... zwątpił. Pani Błędowska zajęła się dziewczęciem, które niemniej pomocy potrzebowało, jak ojciec. (Sącz gród 127 str. 1185) Czerniawa chłopska pospołu z służbą Błędowskiego złupiła dwór do szczętu, zabierając, co było: sprzęty domowe, przyodziewę, żywność i rzeczy Łąckiego Jędrzeja, tamże złożone. Skrzyń kilkanaście połupali, łupem się dzielili, a niszczyli, co

im się nie nadało. Pilecka nieboga, dowiedziawszy się, była w rozpaczy, a nie śmiała się upomnieć o sprawiedliwość.

Podjazdy oba wróciły z niczem, nie widziały nic, nie słyszały nic pewnego. Błędowski kazał opatrzyć rannego, a bacząc, że może mieć kłopot, napisał do Cikowskiego: — Mości Panie Cikowski! Ja nic nowego nie mam i z podjazdu WMość Mościpana nic nie mają i proszę oznajmić: Chłopi naszli arędarza mego, różni, wczora w nocy. Dano mi znać o tem, posłałem czeladź, aby go nie zabijali. Już jednego, drugiego postrzelili. Oni go też zacięli i przywiedli do mnie i jest niebezpiecznym. Nie wiem, co z nim czynić? Poco tu na szpiegi zjechał? W Krakowie mieszka, suspectus et rebellisans. Czyli go do grodu odesłać? Radź mi mój dobrodzieju, proszę! Brat i sługa J. B. (Sącz gród ks. 127 str. 785).

Cikowski Krzysztof, na Żeglcach i Zimnowódce, wojak z pod Cecory jeszcze, był wnukiem słynnego obrońcy arjanizmu, brat Jarosza z Wiatowic, opiekuna zboru kalwinów krakowskich. Cała rodzina była kalwińską, lecz pomna pochodzenia arjańskiego i pokrewieństwa z Błońskimi, nie żywiła w sobie zawiści krwawej do arjan, jaką oddychali luterscy Niemce, a dzielił Chrząstowski, podsędek. Cikowski Krzysztof mianowicie, człek wojenny i prawy szlachcic, wedle zasady króla Batorego, Bogu samemu zostawiał sądy sumienia i wiary, w braci widział bracią, w sąsiadach sąsiadów, a w wrogach wrogów. Trzeźwemi oczyma patrzył na świat i ludzi, bo miał szkołę po temu. Pod Cecorą złamał golenie obie i jeszcze poniżej kolana otrzymał strzałę tatarską, więc całe życie kaleczał i często dla leków przemieszkiwał w Bieczu. Na łożu boleści nauczył się wzniesienia myśli do Boga, sędziego myśli ludzkich, stał się wyrozumiałym w sądzeniu.

Zamiast odpowiedzieć listownie, zjechał do Brzany, oświadczając, iż chorego weźmie do siebie, prosząc, by go nie odsyłano do grodu. Błędowski przystał chętnie, uniewinniając się, że nie kazał go napadać, lecz owszem ku obronie życia jego posłał sługi swoje. Pani Błędowska zaś prosiła, żeby nie brać dziecka, które się do niej przywiązało i któremu

obiecywała bliski powrót matki. Pilecki czując się coraz słabszym, zezwolił na pozostawienie dziecka, aż do powrotu matki. Na wozie złożonego biedaka odesłał Błędowski do Zimnowódki, Cikowski konno jechał obok, sam cierpiący. Pułkownik Krupka, dowiedziawszy się o imaniu Pileckiego, wysłał podjazd silny, chcąc pochwycić także brata jego i obydwu odstawić do grodu, gdzie ich czekał sąd wojenny jako zdrajców. Podjazd złożony był z czat chorągwi dwu, a wiedziony przez panów rotmistrzów samych, którzy mieli oraz spis zdrajców przeznaczonych na imanie. W podjeździe owym był i syn Błędowskiego.

Przyjechali do Faścieszowej pod Zakluczyn i zwrócili ku dworowi Pileckiego Stefana, dzierżawcy. Z zadziwieniem obaczyli dwór pełen wojska, a czeladź wynosiła łupy zabrane; wojsko łupiło dwór. Rotmistrze kazali stanąć podjazdowi i wyznaczyli czterech z drużyny, aby pojechali i obaczyli, co to jest. Panowie Jordan, Taszycki Piotr, Siemek i Błędowski młody spięli konie i wjechali do dwora. — Stój! kto jedzie? — Swój! Podjazd pułku powiatowego. Czyja chorągiew? — JMPana Jagniątkowskiego towarzystwo. — Gdzie starszyzna? — We dworze. — Panowie sądecczanie podjechali bliżej. Ze dwora wychodziła starszyzna, a za nią, błagając, za nogi chwytając i przyklękając, panna służąca pani Pileckiej. Prosiła, żeby nie zabierano rzeczy pani jej, choć szat, choć bielizny! Nadaremno! Pan Jagniątkowski nie dał się uprosić. Przywitawszy sądecczan, opowiedział, że omal nie pochwycił Pileckiego z żoną i byłby pochwycił, gdyby nie zdrajce, którzy ich przestrzegli, że pouciekali. Wielce żałował: Szkoda! panie święty, wielka szkoda, bo mam go na rejestrzyku moim między zdrajcyma. — I my go mamy! szkoda! — Służąca poznała panów sądeckich, więc nuż prosić ich o wstawienie się. Sądecczanie przyganiali im mianowicie psowanie. Lecz Jagniątkowskiego drużyna groźnie spoglądała z podełbów i odcinała się słowy: Katolik uczciwy nie powinien się wstawiać za arjany, co djabła chwalą. — Nie zważając na przycinek, Błędowski młody prosił, żeby nie zabierali i nie ni-

szczyli. Nadaremno. Zapytano potem: Co tam słychać nad Rabą? — Źle! Szwedzi wkroczyli. Wrzeszcz mści się. — A Forgwell? — Przyjdzie on tu! Musieliśmy ustąpić przed nimi, ja, Chlebowski i inni rotmistrze. Z tem wrócili czterej sądeczanie do podjazdu swego, z tem wrócił podjazd do Sącza. Pan Krupka, pułkownik, nie był zadowolon, iż mu nieprzystawili lutra ani jednego i wielce zagniewan na Błędowskiego, że nie odesłał rannego jeńca, a tembardziej na Cikowskiego, iż go wziął do siebie. Postanowił upomnieć się oń.

28. marca Błędowskiego Joachima w nocy obudziła łuna, po gorejącej wsi uwijali się zbrojni, śledząc uczestników napadu zbrojnego na p. Samuela. Byli snać świadomi dobrze, bo pytali za Radzikiem i braćmi jego Sebastyanem i Wojciechem, więc za Drwalem woźnym i bratem jego, za Lubką Bartkiem, Kuczewiczem Jędrzejem, Słupskim, Kucharczykiem Janem, Pelizakiem, Nowakiem, Pańkiem Kasprem, Spolnikami czterema, Łatką Janem, Kuczką, Długoszem Walkiem itd., którzy wszyscy byli w napadzie onym. Chłopi pouciekali, ale chałupy ich padły ofiarą zemsty i mienie, jakie było, zabrano. Z folwarku też opuszczonego, który Błędowski po Pileckim zajął i w potrzeby zaopatrzył, zabrano, co było. „Przyszła kryska na Matyska“! Między chłopami brzańskimi nastał żal, i narzekanie po niedawnych uciechach, jęli rozmyślać nad niedolą swoją i niestałością losu, jęli złorzeczyć losowi a w końcu i podżegaczom swym.

Dzwonnik bobowski umiał jednak od siebie odwrócić gromy, umiał uniewinnić siebie i zwalić wszystko na los zawistny i na... panów. Więc chłopi nuż narzekać na p. Błędowskiego. Nie dali mu spokoju skargami swojemi. Pan Błędowski winy nie chciał brać na siebie, mianowicie obustronnej, boć i o lutrach dochodziły go wieści, że na nim główniebędą się mścić, jakoż spustoszono mu folwark. Więc p. Błędowski nuż narzekać na Pileckiego... rannego. Miał się zaś na ostrożności bezustannej z obawy zemsty na osobie swej za osobę Samuela. Więc też córeczki jego nie oddawał matce,

oświadczając najwyraźniej, że ją chowa w zakład zdrowia swojego. Czaty też zbrojne wysyłał bezustanku, a śledząc sprawców napadu na wieś, wytropił w końcu chłopa, który brał w tem udział. Chłop był z niedaleka i nie luter, ani też poddany luterski. Z prostej chciwości przyłączył się do drugich. Imany opowiedział, że ich było wielu chłopstwa od Jastrzębi, Lusławic i z dalsza kędyś, że im przewodzili jacyś panowie lutrzy i Szwedzi, odgrażając się zemstą straszną. Błędowski przelękniony uwolnił chłopa.

Drugi raz czatując, obaczył Jasieńskiego, idącego od Lusławic. — Dokąd idziesz i z czem? — Z listem, panie. — Od lutrów? — Od lutrów, panie, do pani Pileckiej z zapytaniem, jak się ma mąż jej i córeczka. — Znam cię gdzieś człecze! — Zna mnie Wielmożny pan, jestem Jasieński, służyłem p. Reskalemu, potem w Jamnej. — Tyś to? Jakżeż wydobyłeś się z N. Sącza? — Skazali mnie na męki, byliby ćwiertowali. Nikt mi nie pomagał, nikt się nie wstawiał za mną. Panowie lutrzy uwolnili mnie; trudnoć, trzeba im służyć. Chodzę im z listami jako świadom drogi i ludzi. — Błędowski puścił go wolno, ani nawet listów nie odbierał mu, nie ciekaw był treści pełnej żalów i narzekań. Odtąd był jednak jeszcze ostrożniejszym i rozsyłał szpiegi po wszech stronach. Doniesiono mu, że od kilku dni pod wieczór przyjeżdża do Lusławic i Jastrzębi podjazd zbrojny 50 lutrów. Podjechawszy pod Bruśnik, kryją się po chróślinach i krzakach i czatują o zmroku, to od strony Brzanej, to od Zimnowódki. Widocznie radziby pochwycić Błędowskiego, albo którego z rotmistrzów. Wypytują się też o folwarki Cikowskiego i o chałupy kmieci zawistnych. Błędowski nie chciał wierzyć temu donosowi przyjaciół dobrych, więc z ostrożnością wszelką wybrawszy się po cichu, sam na swoje oczy przekonał się o tem. Widział tedy, że nie żarty, zwłaszcza, że wiadomy już był podjazd Szwedów w Podgórze i łączenie się z nimi arjan, łuny zaś częste przestrzegały o bliskości zagonów. Nie wiedząc co począć, wmawiał w siebie życzliwość dla arjan, mianowicie dla Pileckiego Samuela i od śmiertelnie rannego

spodziewał się opieki, byle tylko uzyskał przebaczenie. Nie wiedział tylko, jako zacząć.

Napisał do pułkownika powiatowego, JMPana Krupki Krzysztofa, donosząc, że czerniawa luterska napadła i wybrała mu folwark, a pan Cikowski imanego Pileckiego u siebie trzyma, nie odsyłając do grodu. Wobec onego ubezpieczenia różnowierców, pan pułkownik Krupka nie wiedział, jak się obchodzić z arjany, co z Szlichtingiem trzymając, byli w Dąbrowej, pouciekali do Krakowa, a teraz popowracali. Listownie więc zapytał Lubomirskiego Jerzego i otrzymał odpowiedź, że jeżeli są zdrajcami, znoszącymi się z Szwedy, żeby ich imać. O Pileckich nikt nie wątpił, że trzymają z Szwedy, gdyż byli na spisie osób o zdradę podejrzanych. Niebawem więc p. Krupka napisał list do p. Cikowskiego tej treści urzędowej, od pułku powiatowego:

Mości panie Cikowski! Iż nie wiemy, jakim respektem uchodzi syn (taki a taki), który się z zdrajcami Rzeczypospolitej (para?), mianowicie p. Pilecki, na którego się siła dokumentów pokazało, u WMPana ma swoje schronienie, brata powiatu naszego, JMP. Joachima Błędowskiego, dnia onegdajszego wybrano, a nam to obowiązkiem mamy zlecenie od JMP. Marszałka, do którego o objaśnienie posłaliśmy, takowych zdrajców imać i do grodu odsyłać. Zaczem dowiedziawszy się, iż u WMPana zostaje, przeto uniżenie prosimy, abyś WMć onego do krótkiego czasu przy sobie zatrzymał. W czem nie wątpiąc, że dasz miejsce samej słuszności, oddajemy się natenczas zasługami naszemi w łaskę. Życzliwi bracia i słudzy — Krzysztof Krupka, Jerzy Potocki. — Dan w N. Sączu 29. marca 1656.

Nocne one czaty lutrów od Lusławic i Jastrzębi, spalenie chałup we wsi i złupienie folwarku, trwogą przejęły Błędowskiego niezbyt, odważnego. Dowiadywał się, co mógł i od kogobądź, w końcu nabrał przekonania, a raczej wmówił w siebie, że istnieje tam znaczny zastęp lutrów skojarzonych, że się będą mścić na katolikach, jako się już mszczą, że się wypytują, co kto ma, a najbardziej się odgrażają jemu,

Błędowskiemu, sprawcą zaś tego związku mściwego, że jest Pilecki. Zapobiegając więc nieszczęściu większemu, napisał do p. Cikowskiego.

Mości Panie Cikowski! Mój MCi Panie Bracie! Zawsze mi WMć obiecował, żem miał uznać w każdej okazyi dobry i przyjacielski afekt Wasz Miłościwego Pana, czegom i pewien. Proszę tedy, pomów WMć mój Mci Pan z łaski swej z panem Pileckim i zrozumiej, jako uważysz, zamiar jego. Czas to ukaże WMci, żem ja do tego razu i bolu nie dał przyczyny, anim w tem nie winien. Sam to mój Mci Pan uzna i sam on to osądzi, jakom się ja jemu oświadczył przy WMciwemu Panu w domu u siebie. Bo kiedybym chciał zdrowia jego, miałem go w ręku, a nie czyniłem tego i owszem przestrzegałem jego, braci, szwagrów i wszystkich. Zborowym jego nicem nie winien, anim dał przyczynę, że taką złość wykonali na mnie i dotąd wykonują. Bo nie tylko sami, których jest w związku taka siła, na nas katolików i nietylko mnie, ale i inszych siła braci nas najeżdżają, rabują, palą, złączywszy się z nieprzyjacielem Rzeczypospolitej i dowodzą na wojnę ex mandato regio między nami, powinności nie oddają, jeno upatrują, kto ma co, zrabować go, najechać i zabić, których panowie rotmistrze na regestrzyku mają. Bo jeśli ci panowie rzeką, że ich Błędowscy z pod chorągwie najechali pod Zakliczynem, nie dowiodą tego, bośmy się nigdy cudzą nie parali pracą. I terazbym ja swoje odebrać mógł i oddać, nie w nocy, nie zdradą, jako oni czynią, ale otwarcie, we dnie i prawnie, a tom cierpliwy. Posłali nasi panowie rotmistrze do jego brata, idąc mimo jego dzierżawę, szlachciców 4-ch: JMp. Jordana, p. Piotra Taszyckiego, p. Siemka i mego syna, w dobry sposób dowiedziawszy się, że był i jest: Co za przyczyna, że do chorągwi mej idą, nawodzą na ludzi spokojnych, rabują? Ale uszedł. Tam ci nasi zastali towarzystwo JMp. Jagniątkowskiego, jako ludzi swawolnych. Już tam pobrali i popsowali, co im nasi ganili. Panna jego tam świadkiem, jako ich mój syn prosił, aby dali spokój. Tylko chłopa mieli nasi, co był z nimi u mnie i inszy z rozkazania Jp. rotmi-

strza, który miał listy ich. Tego i tego puszczono zaraz, spytawszy się go, by zeznał, kto był i kędy?

Teraz mam donos od dobrych przyjaciół i sam to na oko widziałem, bo jeśli oni mają szpiegi po mnie i ja się też pytam, aby wiedzieć o nieprzyjaciołach ojczyzny i swoich. Już to 5 nocy, jako tu tych lutrów jeździ z 50 od Lusławic i Jastrzębi. Przychodzą po południu i pokryli się po chroślinach, rozjeżdżają po chroślinach Brzuśniowskich (Bruśnik, wieś sąsiednia) i na WMPana, kiedy się zmroczy, mają szpiegi, ślą różnie i do mnie i indziej, pytają się, kto ma co? Mnie już brać nie mają co, ale i WMćj nie ufajcie zdrajcom. Listy do siebie posyłają, chłop Jasiński powiedział mi, bo je nosi. Zaczem niech potrafi w to p. Pilecki, ponieważ jest autorem, żeby dalszym rzeczom zabieżał. Lubo otwarcie niech dadzą znać, stawię się im, kędy kążą. Lubo jeszcze w to nie potrafi, znajdę ja sposób, że swoje oddam. Proszę, pomów WMć z nim, niechże mi za złe nie mają. Brat i sługa pana J(oachim) B(łędowski). (Sącz gród, ks. 127 str. 786).

Błędowski uroił sobie, że śmiertelnie ranny Pilecki przywodzi zastępowi zbrojnemu arjan mściwych, a on nieborak leżał w gorączce strasznej, trawiącej życie. Prawda, że w gorączce tej wzywał zemsty Boga i ludzi na niego, że dybał na jego życie... wzywał Bracię polską, by go pomściła. We dwa tygodnie, w samą Wielkanoc, 16. kwietnia, umarł. Cikowski dał znać do grodu, Jakób Mróz z Kąsnej, woźny grodzki, jeździł do Zimnowódki oglądać zwłoki jego. (Sącz gród, ks. 127 str. 1185). Dziecko zostało u Błędowskich, bo go nie chcieli wydać matce, która dopiero bezmal w rok (1657 w poniedziałek po św. Katarzynie) ośmieliła się wnieść do grodu protest na Błędowskiego i poddanych jego o on napad nocny, o ranienie nieboszczyka i łupież dworu, zabranie mienia onej i szwagra jej, Łąckiego Jędrzeja. (Sącz gród, ks. 127 str. 1185). Skutku nie odniosła żałoba arjanki, bo nie ma tego śladu ani w księgach grodzkich, ani wójtowskich nowosądeckich.

W Wielogłowach plebanem był ks. Iraszowski Aleksander, proboszcz bocheński, gorliwszy jeszcze od poprzednika swego, ś. p. księdza Bukowskiego. Wobec wyprawy Ikshula i Wrzeszcza na Tarnów wymknął się z Bochni na bezpieczniejszą plebanię w Wielogłowach. Rozgoryczony na Szwedów i ich zwolenników, gniew swój wywierał po staremu na Dąbrowę Szlichtingów i arjan wszystkich, że to czciciele djabła, więc lud katolicki powinien ich tępić. W Zabełczu sąsiedniem mieszkali Taszyccy, Piotr z Mikołajem, którzy, acz arjanie z rodu, nie dzierżyli z Szwedy, wiernymi pozostali królowi i Polsce, należeli do pospolitego ruszenia, wyjeżdżali na czaty, jako się wyżej opisało, więc ich gniewało ono podszczuwanie chłopów na arjan, przez księdza. 18. marca obaczyli księdza wracającego z N. Sącza, zaprosili do dworu, zawarli dwór, jęli wymawiać podjudzanie chłopów. Ksiądz stawia się ostro i z pod sukni wydobywa pistolet. Ale nim go odwiódł, wyrwali mu, odebrali i drugi, zbili księdza, który zaraz zawrócił do grodu z żałobą. Nazajutrz Taszycki Mikołaj w grodzie złożył oba pistolety, skarżąc, że ksiądz chciał strzelać do nich. Sprawa skończyła się na niczem. (N. Sącz gród ks. 127 str. 626—630).

Nie mogąc się oswoić z myślą, że prawa pospolite nie są dla nich, że oni wyjęci z pod praw, garnęli się do sądów, dochodząc zbójców osób, rozbójników mienia. Oczekiwali sprawiedliwości. Zawiodło ich oczekiwanie. W grodzie bieckim, nie było sprawiedliwości na zabójców Męcińskiego i drużbów. W Sączu tylko z Siemiechowskiego, arjanina, była sprawiedliwość, lecz nie było na onych, którzy zabijali arjan. Arjanie nie mogli pojąć słów królewskich wobec tego, co się działo w sądach. Zachodzili w głowy, nie przypuszczając, że już z góry zapadł na nich wyrok potępienia, dalszy ciąg prześladowań dawniejszych. Prymas, arcybiskup gnieźnieński Leszczyński Jędrzej, odpisując na list Jana Kazimierza, z Krosna doń pisany z zasiągnięciem rady, doradzał: Dawnych regimentarzów wojska, zemstę Bogu (który przegląda serca ludzkie i każdemu da za swoje) oddawszy, przy dawnych

urzędach zostawić. Rakoczemu się oddać, chociaż kalwin, skoro katolickie mocarstwa, prócz pożałowania, pomocy innej nie użyczają, związek tyszowiecki pochwala, widząc w nim gorliwość dla wiary i wiarę królowi, lecz czyni uwagę: „W związku tym dobrzeby zaraz sektę arjańską z Polski wywołać, której żadna nie okrywa konfederacya“. (Rps. Pinozzego. Arch. Kraków m. Grabowski, Ojcz. spom. II. 94). Wyrazy te prymasa kościoła, są namaszczeniem rzezi arjan i drogowskazem nadal.

Forgwell, zawstydzon porażką zbydniowską koniecznie, pragnął odwetu na Lipskim Janie, nie mogąc mu przebaczyć tego, młokosowi ośmnastoletniemu. Spodziewał się podejść niedoświadczonego. Skoro więc po odwrocie Wojniłłowicza ducha nabrali Niemce jego, wysyłał czaty do Zbydniowa, Ujazdu i innych dóbr Lipskiego, chcąc go koniecznie podejść i imać niebaczkiem. Lecz nad młodym czuwał ojciec stary i doświadczony. Zdarzało się, że tuż po odejściu z popasu lub noclegu czaty Lipskiego wpadali Szwedzi, zawsze jednak zapóźno. Owszem, bywało, Lipski uszedłszy zasadzki, puszczał o sobie pogłoskę mylną, a potem wzmocniony wracał niespodzianie, uderzał na Szwedów nieostrożnych i jeżeli nie rozgromił, toć zawsze coś urwał i umknął, a oni znów rozpoczynali gonitwę, która im tylko samym szkodziła. Jarosz Lipski, ojciec Jana, niesłychanie się cieszył, ile razy syn zdołał przegórować wroga. Więc Forgwell w końcu obiecał kupę złota za jego głowę. Nawet nie miał czasu wyczekiwać skutku swej obietnicy. (Potocki, Wojna chocimska).

Arjanie więc urządzili nabożeństwa uroczyste polskie z rozmowami duchownemi (6. kwietnia 1656), jako zwykle poczynając od Ewangelii św. Jana i słowa Elohim w znaczeniu siła (a nie słowo λογος). Szlichting Jonas i Lubieniecki Stanisław, w rozmowach swych zborowych, jawnie i otwarcie wyznawali Boga jednego i jedynego, który jest odwiecznym Bogiem, bez początku i końca, Bogiem wszechmocnym, nieomylnym w mądrości, Bogiem, jak go pojmował Mojżesz i prorocy i Jezus Chrystus. Przyznawali, że jako wszyscy ludzie mamy w sobie cząstkę tchnienia boskiego, toć Chrystus miał go

więcej, niż wszyscy, był synem Boga wybranym, jedynym, był Bogiem-człowiekiem, zesłanym dla oświecenia narodu ludzkiego. Z wszystkich ludzi mając w sobie bóstwa najwięcej, był Bogu najbliższym. Prócz do Chrystusa, do nikogo, nie wyjmując Najświętszej Panny Maryi i świętych, próśb nieść nie trzeba, gdyż umarli już i o to, co się na ziemi dzieje, nie dbają. W obrazach, Boga i świętych czcić nie można. Niedziela jest tylko świętem chrześcijan. Gdyby z małżonków jedno przeszło na wyznanie Boga jedynego, drugie zaś nie chciało, wolny rozwód. Postem jest całodzienne wstrzymanie się od pokarmu. Chrzest wodny przez zanurzanie ciała dorosłych jest obrzędem znamionującym chrześcijan. Chrzest dzieci nie jest wzbroniony. Łamanie chleba jest tylko obrządkiem, lecz nie ma tam Ciała boskiego. Spożycie onegoż ani wzmacnia wiary, ani daje odpuszczenia grzechów. Wylicza też, że 800 arjan było w onczas w Krakowie na pomoc Szwedom, że do Szwedów przystali. (Pogrom djabła arjańskiego).

Lutrzy krakowscy nie mniej rozżarci byli na arjan. Umarła tam arjanka, JMP. Jaszycka stara, arjanie chcieli ją pogrzebać na cmentarzu luterskim i już dół wykopali, twierdząc, iż dawniej arjanie i lutrzy tam się pospołu chowali. Lutrzy, starszyzna zborowa i szlachta, udali się do Wirca, okazując swoje prawo własności, prosząc, aby zachowane było dla nich to miejsce. Wirc nakazał arjanom zasypać grób, a zwłoki pochować za ogrodem pogrzebowym. (Węgierski p. 130). Swoboda udzielona arjanom w Krakowie spotęgowała nienawiść, którą z dawien dawna ku nim przejęci byli katolicy i lutrzy. Zakonnicy mianowicie, acz pokryjomu, rozniecali ją wpośród ludu prostego, czem dali powód, że ich Szwedzi wydalili z miasta. Jakoż wraz z Jezuitami wydalił Wirc wszystkich niemal. Jezuita Cichowski narzeka, że arjanie na Szwedach wymogli, aby i najstarszych Jezuitów, którzy ledwie z domu wyjść mogli, z Krakowa wygnano.

Karmelitów klasztor na Piasku przetrzęsali Szwedzi, śledząc broni. Wydobyto przytem zmarłego r. 1644 ks. Bużeńskiego ciało niezepsute, zupełnie białe i woniejące. Szwedzi rzucili je do

dołu z wapnem, gdzie też niezepsute leżało aż do ich wyjścia z Krakowa. (Ks. Jaroszewicz I. 123). Czeladź słodownicza i rzeźnicza, zawsze gotowa po staremu bić lutry i teraz odgrażała się na arjan. Wirc wypędził ich z miasta. Żydzi na Kaźmierzu niebawem skorzystali z tego, przynajęli słodowników i warzyli piwo na siebie. Z mieszczan też wielu powygániał Wirc, a rozbroił pozostałych tak, że im pobrał nawet rożny. Pobory ściągał zewsząd pod groźbą. (Noyers 142).

W Skrzydlnej, na podwórzu Samuela Wilkoszewskiego, gąciarze robili gąty. Byli to górale od Śnieżnicy skrzydlańskiej, brali udział w czerniawie zimowej; o czemże mieli rozmawiać, jeżeli nie o wyprawach na lutry, o zboju i łupieży? Zwłaszcza, że panowie ich tchnęli nienawiścią ku lutrom i Szwedom, a od początku wojny chodzili z chorągwią własną. We dworze zaś dwie panie Wilkoszewkie narzekały rzewnie. Pani Jędrzejowa, z domu Zaborska, z pierwszych gód Piekarzewska, narzekała nad utratą mienia swego przez Szwedów, których na dobra jej Kobielę, Małuszynę, Ciężkowice i Trosarski kąt naprowadzili Brzescy z Kamockim i innymi różnowiercy. Na Pukarzewskich też narzekała, że przeszli do Szweda. Pani Samuelowa zaś, ta narzekała na lutrów ogółem, mianowicie na arjan, przeklinała ich, wyzywając pomstę Boga na wytępienie wrogów kościoła. W toku rozmowy oświadczyła, że nie poczytuje za grzech, jeżeli kto wytępia lutry i mienie sobie ich przywłaszcza. Wszakżeż oni ogromnie wiele dóbr poodejmowali, a po części jeszcze niepozwracali kościołom katolickim, a ile szkody porobili w duszach wiernych, ile ich nawiedli na drogę niedowiarstwa, ku piekłu i potępieniu wiecznemu! Ja sama (mówiła) nie gorszyłabym się cale, gdyby poddani moi wyprawili się na Morstyna, albo Krzesza, albo choć na Jaroszewskiego w Jankówce, bez wyrzutu sumienia przyjęłabym bydło jego złupione, gdyby mi je w darze przypędzili do Skrzydlnej.

Rozmowę podsłuchali Staneczny Stanisław, kmieć z Glińca i Szewczyk Błażej. Wzięli rzecz na rozwagę, Szewczyk postanowił przewodniczyć. Oświadczyli chłopom, jako mają po-

zwolenie od samej pani Samuelowej iść na Jankówkę, na rozbój dworu, byle tylko bydło przypędzili do Skrzydlnej, do dworu. Zapewnili, jako to słyszeli z ust pani samej. Chłopi, skłonni i wdrożeni do zboju, nie wątpili w prawdziwość polecenia, więc przystali ochotnie, a obesławszy sąsiad, w czasie oznaczonym zgromadzili się na polach dobczyckich (2. maja 1656). Przywódcą nad wszystkimi był Szewczyk Błażej. Nocą podstąpili pod dwór w Jankówce. Ćwika Kaspra z Kułaszą i Waśkowiczem postawili na straży, drudzy wpadli do dworu. Zabrzękły okna wybijane, zatrzeszczały drzwi wyłamywane. Wygnali bydła 40, a Kowalik Wojciech wyniósł garniec gorzałczany potężny. Kmiecie jednak wsi Jankówki, przygotowani snać do odporu, zbiegli się niebawem z kosami, widłami, zastąpili, odbili bydło i pochwycili Waśkowicza, który ono gnał samotrzeć z młynarzem i Ćwikiem Kasprem. Kowalik ułakomił się na on garniec gorzałczany, koniecznie chciał go unieść, bacząc jednak, że nie zdoła, rzucił i umykał sam. Waśkowicza do Dobczyc przed sąd ławniczy odstawił Morstyn Seweryn z Raciborska, dziedzic Jankówki, żądając zeń sprawiedliwości. Zeznanie jego zapisano w księgę wójtowską, lecz czy poniósł karę zasłużoną, o tem nie ma wzmianki. (Księga ławn. Dobczyc miasta, w księgozb. Baworowskiego we Lwowie).

Jaroszewski za żonę miał Morstynównę, córkę Seweryna na Łącznem pod Rabkową, arjanina gorliwego, który nawet przed Wiszowatego przybyciem, kapłanił zborowi w Rabkowej. Stąd też w nienawiści był u pani Wilkoszowskiej, katoliczki zagorzałej. Gdy Szlichting Wespazyan był dzierżawcą starostwa, sprawiedliwość była doraźną, obecnie jednak podstarości Olszowski musiał zasięgać rozkazu pana starosty Jordana Michała, który z huzaryą swoją był kędyś przy wojsku, więc się też musiał oglądać na to, że panowie Wilkoszewscy z chorągwiami swemi krążą po powiecie i gotowi za złe wziąć karcenie chłopów, co znosili lutra. Tymczasem więźniów ani strzegła, ani żywiła strona powodowa, toć ich

puszczono na wolność. Panu Morstynowi nie pozostało, jak znowu użalić się listownie przed bratem, sekretarzem królewskim.

Obronie Leszna przewodził słynny z uczoności i naukowości Amos Komeniusz, biskup Braci czeskiej. Leszno, w województwie poznańskiem, w ziemi wschowskiej, wzrosło i zakwitło przez napływ wychodźców różnowierczych z Czech, Moraw i Śląska, chroniących się od prześladowania katolickiej władzy cesarstwa rzymsko-niemieckiego. Po klęsce Czechów na Białejgórze pod Pragą wojacy hiszpańscy zniszczyli miasteczko Fulnek, siedzibę Braci czeskiej, a kto zdołał, uchodził z życiem po staremu do Polski gościnnej. Do Leszna przybył w on czas Jan Amos Komeniusz, sługa zboru fulneckiego, przełożony szkół tamecznych, mąż nauki niepospolitej. Bracia czesko-morawcy w Lesznie byli mu radzi i powierzyli szkoły swe i zbór, przy których w r. 1633 założono księgotłoki. Tegoż roku mieszczanie uzyskali bezprawie na skład płótna i przędzy, boć wyroby ich tkackie i sukiennicze słynęły daleko. Komeniusza sława naukowa nabrała rozgłosu takiego, że rządy, którym zależało na dźwignięciu oświaty, wzywały go do siebie, aby im urządzał szkoły, na nowo, albo lepiej. Najprzód wezwali go Szwedzi, lecz nie namyślił się, mimo korzyści wielkiej obiecywanej. Radą tylko obiecał ich wspierać.

Do Anglii pojechał w r. 1641 na wezwanie parlamentu i w Londynie przyjmowan z czcią wielką. Wojna domowa skłoniła go do prośby o uwolnienie, które uzyskawszy, popłynął do Szwecyi. Oxenstierna, kanclerz państwa, wyznaczył mu dochód, o którym, przez lat cztery mieszkając w Elblągu, wypracował sposób nowy nauczania młodzieży. Księga, zbadana przez trzech Szwedów najuczeńszych, uznana godną ogłoszenia tłokami, co aby uskutecznić, wrócił do Elbląga. Lesznianie powołali go stamtąd, aby imieniem wyznania swego, brał udział w słynnej „Rozmowie miłościwej“ w Toruniu, do której nie przypuszczono arjan. Sam prześladowany o wiarę, nie chciał prześladować drugich, był więc tylko świadkiem niemym. Rakoczy Zygmunt, książę siedmiogrodzki,

a równocześnie i szwedzka królowa Krystyna zawezwali go do siebie gwoli urządzeniu szkół. Do Szwecyi nie pojechał, wymawiając się zdrowiem skołatanem i nawałem pracy podjętej. Posłał za się Czecha młodego, Figulusa, zięcia swego przyszłego, r. 1649.

Po powrocie onegoż z nim i Hartmanem Samuelem samotrzeć puścił się do księcia siedmiogrodzkiego. W majątku onegoż w Węgrach, w Saros-Patok (Błotnisty potok) nad Bodrogiem, blisko Kereszturu, urządził szkoły wyższe, słynne. R. 1654 wracał do Leszna wynagrodzony hojnie. Leszno było wówczas tak zamożne, że r. 1653, gdy Braci czeskiej odebrano kościół niegdyś farny katolicki, zmurowali sobie nowy i uposażyli. Gdy Szwedzi opanowali Wielkopolskę, Komeniusz witał ich jako zbawcę, marzył, że podbiją i Niemce, jak za Gustawa Adolfa i do ojczyzny przywrócą wychodźce czeskie, morawskie i śląskie. On też, rozmarzony nadzieją, namówił Lesznian do obrony zaciętej i uporczywej, z odrzuceniem wszelkiej myśli poddania. Łatwiej jednak było zamyśleć, niż wykonać, toć też po pierwszym poskoku Polaków, mieszczanie spędzeni zwątpili o sobie. W liczbie 4.000 ludności, przeważnie wyznania czeskiego, z urzędami swymi na czele, wyszli z miasta nocą ku Śląskowi. Nierychło spostrzegła się szlachta i poszła w pogoń, urwała ich też po trosze. Komeniusz uszedł z życiem, lecz utracił mienie swoje całe i księgozbiór znaczny i rękopisma wszystkie. Katolicy żarliwi cieszyli się z wykorzenienia herezyi husyckiej Braci czeskiej. Lecz byli tacy, którzy żałowali miasteczka zamożnego, co przyświecało przykładem pracy, rozumu i trzeźwości.

Czarniecki ciałem i duszą był wojakiem, ale i katolikiem. Postanowił sobie oswobodzić Polskę, króla i kościół katolicki od Szwedów przedewszystkiem, a zarazem i od nieprzyjaciół katolicyzmu, od lutrów, a szczególnie od arjan. Szedł w tem ręka w rękę z królem, duchowieństwem i ludem katolickim. Jako katolik dobry wierzył kościołowi swemu, a nie mędrkował, ani badał istoty Boga i tajemnic Trójcy przenajświętszej, zdał to na księży, biskupy i papieża. Więc też niemiłem

okiem spoglądał na innowierce wszystkie. Jako wojak posłuszny i wierny królowi swemu, nienawidził zdrajców i odstępców, a wiedział dobrze, że wojsko walczy nie z samego posłuszeństwa, ale i dla zysku. Sam dosługując się wojenką, użyczał zapłaty usług i drugim. Że zaś podczas najazdu szwedzkiego najpierw zdradziła szlachta wielkopolska i za sobą pociągła wojsko koronne, pozostawił jej do wyboru: zniszczenie albo powrót do posłuszeństwa królowi swemu. Nie opuszczali Szweda, więc dozwolił z dóbr ich płacić sobie wojsku. Przy tej sposobności, choć się też tam oberwało co chłopom, mieszczanom i duchowieństwu, nie bolało to Czarnieckiego. Boć mieszczanie z chłopami wraz z obowiązku mieli żywić wojsko i dostarczać potrzeb, duchowieństwo zaś usuwało się od wszystkiego, więc też nie wadziło podskubnąć ich niekiedy. Tak powszechnie myślało sobie wojsko.

Lubomirski Jerzy, acz katolik niewątpliwy, zapatrywał się inaczej. Nie wojak z powołania i krewkości, sądził, że myślą i pomysłami zwycięży Szwedów i oswobodzi Polskę. Rdzenną jego myślą był samorząd szlachty, wolność obywatelska, jak ją pojmowano wówczas, obok poczucia obowiązków. Bracia szlachta powinna była bronić ojczyzny i króla, a za to panowała nad chłopem, rządziła krajem i wybierała sobie króla swego. Co do wiary, poczuwał on się do obowiązku bronienia jej od ucisku, ale nie narzucając jej nikomu, nie uciskając wolności sumienia. Z przekonania tego wypływały zdania: Wolno było szlachcie myśleć o królu innym, skoro Jan Kazimierz uszedł z kraju i chęcią wydania korony w ręce cesarza niemieckiego chciał ubliżyć wolności wyboru, prawu najszczytniejszemu. Powtóre: Nie wolno katolikom zabijać, prześladować i ciemiężyć innowierców, zwłaszcza gdy się nie łączyli z wrogiem. Potrzecie: Nie wolno ciemiężyć duchowieństwa, ani szlachty, ani mieszczan, ani chłopów, skoro się uiszczają z poborów.

Zadawał tedy Lubomirski Czarnieckiemu, że sobie przywłaszcza sądownictwo nad wolnością szlachty i karanie występnych bez dołożenia się sejmu. Że ubliża wolności oby-

watelskiej, prześladując różnowierce i dozwalając wojsku łupić. O Wąsowicza rotach zbójeckich, co pod bronią wychodząc z Łabowej, łupili i zabijali lutrów w Sądecczyźnie, właśnie otrzymał sprawozdanie i mógł Czarnieckiego przekonać, że ulubiona jego dragonia, chadza na zbój. Wytknął mu też ono łupienie sklepów żydowskich w Krakowie na wychodnem.

Jan Kazimierz 15 kwietnia wyruszył ze Lwowa. W Sokalu modlił się przed Matki Boskiej obrazem cudownym, polecając się dalej opiece jej świętej. W Zamościu zastał obwieszczenia szwedzkie, a szlachta różnowiercza zjeżdżała się zanosić żale, skargi i obawy. Bo stare hasło „bić lutry“ groźnie grzmiało w ustach ludu zaprawionego do łupu i rozboju. Morstyn, sekretarz, przedłożył królowi list brata swego Seweryna o złupieniu Jankówki i groźnej postawie ludu przeciw różnowiercom. Król rad nie rad musiał coś uczynić i wydał obwieszczenie dotyczne: — „Jan Kazimierz wszem wobec i każdemu z osobna, komu przynależy, mianowicie ludności wszelkiego stanu, dostojeństwa, godności, wyznania i zatrudnienia; więc też wszystkim w koronie i państwie Naszem, urzędom ziemskim, grodzkim, wojewódzkim, także sądom koronnym i obywatelskim i innym, urzędnikom wszem wobec i dowódcom wojsk, załóg i zastępów, szczerze Nam miłym, łaskę Naszą królewską. Szczerze i wiernie Nam mili! Dochodzi słuchu Naszego, jakoby się rozeszła po całej koronie i wszem państwie Naszem podstępnie od wrogów rozsiewana wieść: jakobyśmy postanowili ogniem i mieczem znosić różnowierce wszystkie chrześcijańskie, dotąd spokojnie w królestwie przebywające. Ponieważ wszystkie one pogłoski mylne wrogowie nasi obcy i domowi rozpuszczają jedynie w celu rozjątrzenia przeciw Nam serc poddanych wiernych, ku czemu pobudzają ich kłamstwy podłemi, jakoteż, aby sąsiadów Naszych, od wiary katolickiej odszczepieńców, przychylność sobie zjednać, i zdradę pozorem okrywszy, tem lepiej zamysły swe wykonać: zapobiegając onym podstępom i nieprzyjaciół obwinieniom, aczbyśmy z duszy serca pragnęli jedności w wierze wszyst-

kich poddanych Naszych pospołu z Nami, skoro jednak powinnością Naszą niemniej w całości i zupełności zachowywać prawa i ustawy koronne, jak przestrzegać święcie czci wiary Naszej, postanowiliśmy pismem niniejszem, na jaw wydanem, odeprzeć kłamliwe zadawania nieprzyjaciół.

Jakoż odpieramy je listem tym, przykazując szczerościom i wiernościom waszym, ażebyście żadnego z różnowierców, kędykolwiekby zamieszkał, nie dozwolili niepokoić z powodu wiary; lecz owszem, byleby nieprzyjaznego nic nie zamyślał, abyście go zachowywali przy mieniu i dozwolili używać praw użyczonych. Przeciwnie wszystkim, którzyby się ośmielili czynić wbrew nakazowi niniejszemu, macie sobie postąpić jako z burzycielami pokoju społecznego. Inaczej nie czyńcie pod łaską Naszą. Dan w Zamościu 11 maja 1656. J. K. król. Albert Gorajski, proboszcz krak. i pozn., regent kancel. król. (Theiner III p. 509)

Ogłoszon więc mir różnowiercom, ale różnowiercom chrześcijańskim, t. j. wyznawcom przedwieczności bóstwa Chrystusowego i Ducha świętego. Wyznawce więc Boga jedynego, arjanie, po staremu wyjęci z pod opieki prawa i oddani na rzeź dalszą i obierz. Nastawał na to najbardziej ks. Trzebicki, bisk. przemyski, Jezuitów miłośnik osobliwy, nieodstępujący od boku króla (Niesiecki). Morstyn, sekretarz, był nieobecny i nie przeszkadzał. Jezuici mieli ręce wolniejsze.

Warszawę oblegał, a raczej opędzał Sapieha Paweł z Litwą swą i Tatary Lipkami, do których przybywały drużyny Litwy zbrojnej. Strzegli oni przesmyków i pilnowali, by Szwedzi Wisłą nie wypławili skarby całej Polszczy złupione, a tamże nagromadzone. Jan Kazimierz za srebra kościelne zaciągnął 12000 piechoty, zwołał pospolite ruszenie szlachty, z Zamościa od Zamojskiego otrzymał działa z bombami, granatami i wszelkim przyrządem, udziałanym przez inżyniera Terkandego, więc i puszkarzy zdolnych, wyruszył z Zamościa, zbliżył się do Warszawy 25. maja, dokąd też zdążał Lubomirski i Czarniecki.

Stanąwszy tedy pod Warszawą, w pierwszych dniach czerwca, aby się te rzeczy od Pana Boga poczęły, ślub uroczysty uczynił wypędzenia arjanów z Polski i oswobodzenia ludzi ubogich od eksakcyi i uciemiężenia wszelakiego. (Jemiołowski 97). Tutaj widocznie już przemógł wpływ biskupa przemyskiego, Trzebickiego, na umysł króla, przemógł, że król dla wiary odsądził od obywatelstwa polskiego, skazał na wygnanie, ludzi modlących się po polsku, pojmujących bóstwo według rozumu swego. Trzebicki, właśnie mianowan podkanclerzym, był przy boku królewskim, a Jan Kazimierz, opuszczon od sprzymierzeńców, nadzieję miał tylko w Bogu, w Trójcy jedynemu i w wojsku, przejętem wiarą katolicką. Wojsko to z hetmanami poprzysięgło wiarę Szwedowi, ale opuściło go, arjan zaś gromadka w Krakowie pozostała, modliła się po polsku do Boga jedynego. Więc wypędzić ich z Polski. Całe wojsko chwaliło pomysł duchowieństwa.

Wówczas Szlichting Jonas, właśnie (od 6. kwietnia) w Krakowie pod opieką Szweda rozpoczął z Lubienieckim Stanisławem, młodzikiem: Rozmowy chrześcijańskie jawne, w których udowodniał, że Jezuici są nieukami w piśmie świętem, niepojmujący znaczenia wyrazu Elohim, że powtarzają, co wyczytali od nieuków poprzednich w wykładach ewangelii św. Jana. Wykład Szlichtinga zaczepiał wprost wiarę w Trójcę świętą i zaczepiał katolicyzm. Wywoływało to nienawiść przeciwko Przypkowskim i Szlichtingom. Z Przypkowskich jeden, Krzysztof w Koniuszowej, zamęczon od czerniawy grybowskiej, drugi, Wacław, zemknął, straciwszy mienie, trzeci Konstanty, chrztem katolickim ocalił życie. Stało się więc zadość nienawiści religijnej. Szlichtingi jednak ocaleli, dobra tylko zagrabiono Wespazyanowi.

Jan Wąsowicz właśnie przybył do N. Sącza jako wojenny przystaw wozów i podwód królewskich, jadących po królowę do Głogowa śląskiego. Przywitali go szafarze miejscy, wskazując gospody onemu samemu z dragonami, w rynku miasta, u Parula, podwodom zaś i podwodnikowi królewskiemu na przedmieściu folwark Szydłowskiego Wawrzeńca,

rajcy, który go odkupił od św. pamięci Wąsowicza, ojca. Zjawił się i pan Kazimierz Wąsowicz, przywitał brata i odprowadził na folwark, gdyż kapitan służbisty najprzód chciał dogodnie umieścić podwody królewskie. Szydłowski Kurek bardzo im był rad, jako panom znajomym i wielce miłym, przygotował wszystko, umieścił podwody, zaprosił panów do dworku. Na przywitaniu zaraz żalił się, że źle wynagradzają gorliwą służbę królowi JMci i kościołowi świętemu, że gród śmiercią karze onych, co tępili arjan i lutrów, stronników szwedzkich, że syn jego prześladowan za Sternackiego, zabitego w Brzeznej, musi uciekać i ukrywać się itd. Wąsowicz rozciekawiony słuchał, a nie chcąc, aby mu przeszkadzano, rozkazał dragonom udać się na gospodę do Parula. Niebawem zjawił się sąsiad pan Bystrzonowski, z zaprosinami do kumaka Kazimierza, aby raczył nawidzić kumeczkę, bo to dziś był dzień jej wywód, żeby też z sobą uprosił pana kapitana i p. Kurka.

Jakoż dali się uprosić i przy dobrem winie toczyła się dalsza rozmowa i żale, że za lutrów i arjan prześladują teraz katolików wiernych.

Dragoni oglądali świeże ślady krwi obydwu Przydoniczan, ściętych za to, że chadzali czerniawą na lutrów. W zeznaniach ich była wzmianka o Rusinach od Muszyny, z Biskupszczyzny. Zła to wróżba na przyszłość, gdy przyjdzie zwlec barwę królewską, a przywdziać zwykłą czuhę wołoską. A tu znowu mają badać dwu innych, i to Lipniczan, którym już znane imiona Rusi. Będzie bieda. Żona uwięzionego Wójcika chodziła po pod Szelestkę, załamując ręce i narzekając, że za lutrów, niedowiarków, co djabła za Boga mają, których przecie pozwalano zabijać i obierać z mienia, że teraz za to ścinają katolików prawowiernych. Słuchali ją ludzie i litowali się, przeklinając lutry bezbożne. Słuchali i dragoni prości i starszyzna i litowali się uwięzionych. Aż też któryś nieznacznie okienkiem maleńkiem do Szelestki wrzucił wrzeciono od żarn, mocne i żelazem dobrze okowane. Wójcikowej zaś podszepnięto: — Pokażno klucze twoje, czy nie podobny który do otworu w kłódce, którą zamknięte pierwsze

drzwi Szelestki? Ej, podobny, nada się, więcże idź, próbujno, może się uda! — Wojska nadciągało coraz więcej, uwaga ludzi na nich była zwróconą. Czemużby i straż więzienna pana Chronowskiego nie miała się zająć widokiem niezwykłym, czemu nieposłuchać rozmów ciekawych o obronie Przemyśla, o porażeniu Szwedów? Przecież więzienie Szelestka zamknięte było na kłódkę mocną z wierzchu, a drzwi wewnętrzne były pod zamkiem, więc było bezpieczno — a dragoni, kupkami stając po podcieniach, rozprawiali tak głośno. Więc też Wójciczka niebaczkiem spróbowała klucza do kłódki: nadał się. Więźniowie zaś obaj podłożyli żarnówkę, wyważyli drzwi z skublic. Gad Krzysztof i Wójcik wyszli z więzienia, które znowu zamknęli kłódką. Jakim sposobem, w jakiej przyodziewie wydostali się za miasto — nie wiadomo. Ale uszli obadwa samotrzeć z kobietą. (N. Sącz ks. 64 str. 176).

Ucieczka zbójców z więzienia rozradowała ludzi pobożnych, lecz nie rozweseliła Łabowian i Maciejowian. Nie mogli oni przeboleć czterech poległych od kul szlacheckich przy młynku tęgoborskim i Cioka Jacka, acz nie ćwiertowanego żywcem, jeno ściętego po prostu. Zbójnicy starzy nieznacznie, lecz uważnie wybadywali, co to za szlachta zajechała do Parula. Wywiedzieli się, że sami zadunajczanie z powiatu czchowskiego od Łososiny przyszli. Na sołtysach i parobkach zarówno drzała skóra, barwa dragońska królewska i panowie Wąsowicze byli całą nadzieją zbawienia. W sam raz był im powrót Wąsowicza Jana, rotmistrza. Drużyna jego składała się z doboru sołtysów łabowskich i okolicznych, którzy za pułkownikiem swym i bratem jego, kapitanem, gotowi byli iść w wodę i ogień. Nie było ich wiele, bo z służbą kapitana przyboczną wraz mało co nad 30 zbrojnych po dragońsku. Tłum Rusi spokrewnionej zbiegł się na przywitanie ich, ale radość zamąciła wieść, że zabito w Tęgoborzy 3 Maciejowian, jednego Łabowianina, a Ciok przed straceniem zeznał niejedno. Maciejowskiego młodego żałowali wszyscy. Starzy dragoni, sąsiedzi i krewni zabitego płakali za nim pospołu z ojcem jego stra-

pionym. Że zaś Maciejowski z Lublina jeszcze znan był pułkownikowi, że mu w onczas już oddał usługi niemałe i rad był od niego widzian, sołtysi uskarżyli się przed panem Janem, bratem pułkownika, porucznikiem chorągwi jego od początku zawiązania jej w Łabowej. Bo też Wąsowicz Jan, brat Krzysztofa, był jego prawą ręką, on głównie zbierał i zaciągał mu zbójców, on wskazywał im kędy? co? jego znali osobiście jako pana swego, dzierżawcę Łabowczyzny, jemu ufali zupełnie.

Noc już zapadła dawno, pijatyka szła w najlepsze, starszyzna sobie, a dragoni sobie. Jedni i drudzy mieli przepełnione głowy, wezbrane uczucia. Wtem dragoni służbiści dają znać, że na gospodzie jego, w mieście, lutry od Tropia, ci sami, co się bronili na Trąbkach, co postrzelali Maciejowskiego samoczwartego, a imali Cioka, że bluźnią strasznie przeciw Bogu, że pany Wąsowicze obiecują na pal wbijać, a dragony za nogi wiązać koniom u ogonów. W mgnieniu oka Jan Wąsowicz na czele sług swych i dragonów pieszych był w pochodzie do miasta. Hasło wiedział, wpuszczono ich. W mieście było pełno szlachty gromadzącej się na pospolite ruszenie.

Wici pospolitego ruszenia powiatów podgórskich ogłoszono po raz trzeci i ostatni. Popis oznaczon na 29. maja w Nowym Sączu, trzeba więc było ruszać, kto nie chciał być zdrajcą. Chwalibóg Zygmunt z Połomia z synami starszymi był gotów, najmłodszy Seweryn miał pozostać doma. Nie dla tego, że za młody i niedzielny, boć wiedział, iż tam będą młodsi od niego, co nie umieją ani koniem tak zawracać, ani strzelać, ani bronią robić, ale właśnie w obawie skutków zbytniej swej porywczości do broni. Bał się pana Koziarowskiego z Druszkowa, którego nietylko że obraził przed dwoma laty, ale jeszcze w Czchowie idącemu do kościoła, zastąpił na ścieżce i to nie sam, ale ze służbą zbrojną a podpiłą i kto wie, coby było, gdyby nie był uszedł. Pan Koziarowski zaś obecnie otoczon był służbą nietylko zbrojną, ale tak zawadyacką, że roku zeszłego na gospodzie usiekli i poranili szlachtę rodowitą, pp. Łapkę i Goleszę. Więc też nietrudno

i jemu było zdybać się z nimi i wleźć w kłopot niepotrzebny. Bracia jednak starsi wybili mu obawę z głowy, że przecież nie będzie sam, jeno z ojcem wraz i z nimi i z sąsiady, że się będą dzierżeć razem. Więc wyruszył i on w czapce karmazynowej, obłożonej lisem i z przepysznym rządzikiem na koniku dobrym.

Pułkownik ruszenia pospolitego JMP. Krupka wedle ustaw koronnych rozbił już namiot swój, pod którym przez trzy dni miał popisywać szlachtę. Szlachta zjeżdżała się i zapisywała, poczem zajmowała gospody wyznaczone z góry, przenosząc je nad namioty obozowe. Panu Chwalibogowi przypadła gospoda u Parula Jana, w rynku, części trzeciej, czwarty dom od uliczki farnej na wschód. Zastali tam już Chwaliboga Jędrzeja z Janowic z synem Franciszkiem z Lewniowej. Z nimi, pospołu stanęli sąsiedzi z nad Dunajca: Ujejski Jan z Witowic, Kącki Wojciech z Kąt, Porębski Jan z Poręby wielkiej, Raczyński Jan, syn urzędnika, Miłkowski Aleksander z Michalczowej i inni. Jako mogli, mieścili się. Chwalibogowie starzy i młodzi pomieścili się w izbie, że zaś już było za ciasno, najmłodszy z nich, Seweryn, ustąpił na drugą stronę domu do sklepiku, w którym już stał Miłkowski Aleksander. W izbie tej pomieścił się Ujejski. Kącki pozostał w sieni obok Raczyńskiego. Obadwa mieli koniki żwawe z przyborami ozdobnemi, a niedowierzali służbie różnorodnej, której się też nazbierało niemało. Że od wina rozpoczęto przywitanie, o tem niema nawet co wspominać. Niebawem też rozwiązały się usta, przepełniły serca. Rozmawiano o wojnie i Szwedach, o Czarnieckim, Lubomirskim i wojsku, aż w końcu rozgadano się o lutrach i o arjanach. Ślub Jana Kazimierza Matce Boskiej uczyniony we Lwowie i obwieszczenie z pod Zamościa, głoszące mir różnowiercom w religii chrześcijańskiej było przedmiotem rozmów i rozpraw ożywionych. Jako zwykle dwa stronnictwa spierały się z sobą, jedni żądali panowania wiary katolickiej, jako jedynie prawdziwej, drudzy żądali wolności sumienia, sądy sumienia poruczając Bogu samemu. Ostatni pytali: cóż się ma stać z Żydami

a co z Tatary litewskimi, którzy nietylko szlachta koronna i wierna, ale nawet chan tatarski zdąża w pomoc, podczas gdy arcykatolicki cesarz rzymsko-niemiecki Polaków z Śląska wydaje Szwedom na śmierć doraźną. Więc też cóż będzie ze szlachtą arjańską, tą, która się nie poddała Szwedom i ciągle walczy za króla i ojczyznę?

Miłkowski Aleksander i Ujejski Jan namiętnie obstawali za wiarą katolicką, jako jedynie zbawienną, jako wiarą narodową, wiarą króla i dworu jego. Klęski wszystkie zwali karą Boga, obrażonego odszczepieństwem i bluźnierstwem arjan. Słowem rozprawiali duchem, jakim tchnęły odezwy królewskie. Chwalibogowi Zygmuntowi wymawiali nawet, że niepotrzebnie mieszał się w obronę lutrów, gdy ich nachodziła czerniawa, że sobie tylko przysporzył nienawiści u ludzi. Nie dziwo mowie takiej. Miłkowski Aleksander, przejęty nabożeństwem do Matki Boskiej, wierzył w jej opiekę cudowną, przytaczał cuda w obronie Częstochowy. Wychwalał się, że jeszcze przed laty 30 poznał moc jej niebieską i dlatego w Zakluczynie do kościoła Reformatów sprawił obraz Koronacyi Najświętszej Panienki i wierzy, że pod jej opieką świętą włos mu z głowy nie spadnie. Podobnie wiarą gorliwą unosił się Ujejski Jan, też dobrodziej Reformatów zakluczyńskich, którym zapisał 800 złp. na murowanie kościoła. I on wierzył, że pod opieką Najświętszej Panienki włos mu z głowy nie spadnie i kule od niego będą odlatywać jako od dachu kościoła Jej na Jasnej górze. — Ba! ale jak pan Poradowski przyjdzie i zabierze woły? Matka Boska nie odbierze! Boć i srebro częstochowskie nie odebrała, jeno Polacy sami oddali, wyłowiwszy w stawie. — Śmiech ogromny powstał na bluźnierczą uwagę Chwaliboga Seweryna z Lewniowej. — Niech cię uściskam, kochanku! niech cię uściskam! Prawdę rzekłeś, wojsko nasze, acz katolickie, gorsze od Szwedów, bo łupią, nie pytając, czy swój, czy nie swój. A taki Poradowski! Ot przyjechał z listem przypowiednim, nazbierał hołoty, poszedł w Grybowszczyznę nazbierał jeszcze więcej i jeszcze gorszej; a teraz chodzi po powiatach, łupi i obdziera szlachtę.

Ot w Janowicach ojcu zabrał dwa woły. — Ledwom je wydobył z grodu, za rękojmią — odrzekł Chwalibóg Jędrzej. — Albo taki Wąsowicz, jaki mi tu szlachcic starej daty, kotlarczyk tarnowski. Że mu pod Połockiem przestrzelono rękę, toć jego dzieciom wolno już zabijać szlachtę gniazdową, nasyłać zbójców na dwory i zbójce mają sądzić sumienia ludzkie i zabijać tego, kto luter. A luter u nich, jeżeli u kogo czeladź popije się w wilię Bożego Narodzenia i nie narąbie drzewa! Więc albo dać się umrozić w domu własnym na chwałę Pana Boga, albo go zabiją jak bydlę — też na chwałę Pana Boga. Toć tacy ludzie mają sądzić sumienia i wykonywać wyroki? a wy sobie chwalicie? Oj, panie Ujejski i ty, panie Miłkowski, żebyście tylko sami nie doznali, co to za lud wierny oni zbójce łabowscy, co chodzą w rotach Wąsowicza.— Powiadają, że pod Uniejowem p. Czarniecki kazał koniom u ogonów za nogi poprzywiązywać rozbójników i że sam konie biczem podcinał, by ich włóczyły po cierniach i głogach, aż kości opadną. Oj, dobrze robił! święciła się ręka jego. Boć też już zanadto tego, co wyrabia wojsko. Przecież to i król sam przyznał we Lwowie, ślubując Matce Boskiej. Ale przyjdzie kara niebios! Tych, co tutaj sądzą sumienia, napadają dwory, zabijają szlachtę i onych będą wbijać na pal i ćwiertować. A i Wąsowicze jeszcze nie wiedzą, jaki im koniec.

Podobne rozmowy toczyły się na gospodzie Parula, a nikt nie pomyślał, żeby słowa one mogły przelecieć poza cztery ściany gospody. Jedni bronili katolicyzmu, drudzy wolności i sumienia. W obronie wiary katolickiej i panowania jej, między innymi, Raczyński mocno sprzeczał się z Kąckimi. Wypili wino, pojedli wieczerzę i pokładli się spać, ubezpieczeni zupełnie mirem pospolitego ruszenia i służbistością p. Gerlichowskiego, dowódcy załogi miejskiej, złożonej z piechoty spiskiej Lubomirskiego, marszałka pułku Gizy. Wkrótce posnęli, zmożeni winem i snem. Bramę zawarto.

Ledwo, że się ucieszyło w pierwospy, kiedy dragoni obuchami toporków jęli bić we wrota, wołając: Otwieraj!

otwieraj! — Nie otwierał nikt, więc w mgnieniu oka wyrąbali drzwi. Miłkowski w sklepie nie usnął jeszcze, bo kończył modlitwy swoje zwykłe. Słysząc łomot, wychodzi do sieni, a bacząc, że wyrębują wrota, przystąpił bliżej i pyta: Kto taki? — Dragonia Jego królewskiej Mości, kapitan Wąsowicz. Otwieraj! — Panie Wąsowiczu, ustąp WMość, tu chorągiew powiatowa, może być bieda. — Ustępuj ty, bo będzie z tobą źle! — Wrota runęły. Miłkowski wskoczył do sklepiku, gdzie światło rozniecał Chwalibóg Seweryn. Wąsowicz przypadł i ciął, nie bacząc kogo. Seweryn, ugodzon w głowę, padł na ziemię. Gospodyni domu spała w komorze przyległej, do której chyłkiem schronił się Miłkowski. Obaczyła, co się stało w sklepie, jak Chwalibóg padł pod cięciem Wąsowicza. — Przebóg! przebóg! zabito pana Seweryna! — woła Parulka, wybiegając do sieni. Szlachta w izbie posłyszała, najprzód Chwalibóg Franciszek z Lewniowej. Nie myśląc wiele, woła: Do broni! do broni! — Wypada z szablą. Wąsowicz zaś zawołał: Dragoni! odwiedź krzoski! pal! — Odwiedli kurki, palnęli. — Dragoni! odstąp! nabij! pal! — Palnęli drugi raz, palnęli trzeci raz. Na huk strzałów pobudziła się wreszcie szlachta wszystka. Pytają, co to? Szwedy? Parulka w niebogłosy woła: Zabili pana Seweryna! zabili pana Seweryna! — Posłyszał to ojciec i jako był w pościeli, wybiega z izby, w której na prędkości zapalono światło. Chwalibóg Franciszek, dziwnym sposobem nie trafion od kul świstających mu koło uszu, znów jął wołać: Do broni. — Bij, zabij lutra, psiawiarę! — zawołał Wąsowicz, poskoczył i ciął go po palcach, a potem przez głowę. — Bij, zabij! dragoni, ognia! obuchami bij, zabij! — Chwalibóg Zygmunt wypada z izby w bieliźnie tylko, z szablą w ręku, woła: — Ha! zbójce, syna zabiliście mi! ha, zbój... — Nie domówił. Wąsowicz ciął go odlew w szyję, przeciął krtań. Upadł wstecz do izby. Przyskoczyli dragoni z toporkami, jeden ciął go w ramię, drugi zaś obuchem w bok prawy aż trzasły żebra. Ujejski zerwał się ostatni. Już dragoni obdzierali rannych. Sewerynowi wzięli czapkę oną karmazynową i rządzik suty na konia. Franciszek ranny leżał

w sieni, wyjęli mu z kieszeni 12 złp., oderwano szablę od boku ze wszystkiem wieszaniem, na koniec zzuto go z butów. W izbie przysiedli najprzód Chwaliboga Zygmunta, charczącego w krwi własnej. Z kieszeni wyjęto mu worek, w którym miał kilkadziesiąt złotych, poczem rzucili się na ruchomości jego w izbie, pozabierali wszystko naczynie cynowe i mosiężne; nie darowali nawet i pościeli, na której leżał, zabrali 4 poduszki wyszywane jedwabiem, a wkońcu i prześcieradło. Strzelanina i huk poruszyły miasto całe, zadzwoniono w dzwonek na wieży ratuszowej, dano znać na zamek. Mieszczanie zbiegali się zewsząd, a pułkownik Gerlichowski przypadł na czele piechoty spiskiej, którą miał na straży. Przybył w porę, bo właśnie już się dobyli do alkierza dragoni, już obuchami okładali Ujejskiego, przewrócili, przysiedli i odzierali, a Wąsowicz wołał: Bij, zabij! — i tylko przez ciżbę nie mógł rąbać szablą, a radby był wyzabijać wszystkich. Gerlichowski gromkim głosem krzyknął na dragonów, a Wąsowicza hamował. — Bij, zabij! wyzabijam wszystkich. — Ale za co! kapitanie, za co? — Bom zbójca, oni mnie zbójcą nazwali. — Boś zbójca i dragoni twoi zbójce i tyś zbójca! — zawołał Ujejski, zrywając się z ziemi, bo dragoni odskoczyli na widok pułkownika. — Bij, zabij! dragoni sam tu! ognia do tych psubratów lutrów! — A Ujejski rozjuszony woła: Zbójco! piłeś krew tamtych, pij i moją! kotlarski kołtunie, zbójco! — Zabiję prze Boga, zabiję! — Gerlichowski stanął przeciwko niemu wołając: W imię króla Jegomości i prawa wojennego kapitanie odstąp! dragoni won! won! Piechota sam, krzoski odwieść, w pogotowiu! — Co? mój honor obrażony, a jego bronisz? — Nie bronię, on pójdzie pod sąd. Panie Ujejski, aresztuję pana! — Co, mnie? za co? że zbójce napadli nas nocą, że pozabijali szlachtę i mnie zabić chcieli. — Chodź. Waszmość na zamek! prędko, zaraz! nie pomoże nic! choć dla własnego bezpieczeństwa. — Jakżeż pójdę, gdzież moja czapka, czapka karmazynowa lisami obszyta? gdzie ostrogi srebrne od butów? skradli, złupili, ha zbójce. Ot i worek wzięli, było w nim 50 czerwonych złotych węgierskich i wie-

szanie od szabli, 24 krajcarów srebrnych. O zbójcy! obierznicy! — Zabiję! zabiję! — wołał za się Wąsowicz.

Z wielką biedą odciągnął go Gerlichowski na stronę, a czata jego uprowadzała Ujejskiego na zamek. Prowadzili go, bo zbity i raniony nie mógł iść o sile własnej. Od czasu do czasu stawał, zwracał się wołając: Zbójce! obierznicy! — Gerlichowski zatrzymał go do rana, nie puszczając, aż dopokąd poń nie przyszedł Proszkowski, podstarości sądecki, biorąc go pod opiekę grodu. Zaraz też udał się do grodu Seweryn Chwalibóg, imieniem swojem i brata swego Michała wnosił żałobę na Wąsowicza i spólników jego, opowiadając zajście całe, wyliczając szkodę swoją i ojca. Ujejski wniósł żal od siebie. Trzeciego dnia umarł Chwalibóg Zygmunt. Seweryn sprowadził woźnego grodowego i okazał zwłoki leżące w trumnie. Miał gardło przecięte całkiem, skroń stłuczoną. Ramiona i boków nie odkrywano nawet. Seweryn sam okazał ranę w głowę i sińce po ciele. Ujejski Jan okazał ranę nad okiem i krwawe guzy po głowie i w szczękę lewą, także sińce po ciele.

Chwalibóg Franciszek z Lewniowej, ten nie okazywał rany, acz cięty po głowie i palcach. Uznał on karę Boga za żart sprośny o Matce Boskiej. Postanowił sobie odtąd być katolikiem gorliwszym. Zwłoki zabitego grzebiono w kościele OO. Franciszkanów w Nowym Sączu. Podczas pogrzebu, jako obyczaj prawny, wobec ludzi zgromadzonych, woźny powoływał zabójców: Wąsowicza Jana i służbę jego i dragonów jego. Wołał raz, gdy trumnę mieli brać, powtóre nad grobem otwartym, po trzecie gdy ciało spuszczono do dołu. (Sącz grod. ks. 125 str. 677, 687, 705, 708).

Nazajutrz, zaraz po onem zajściu nieszczęsnem u Parula, chorągiew powiatowa czchowska wysyłała od siebie do Połomia i Lewniowej zwiastuna niedoli, aby krewnym oświadczył żal powszechny. Przeznaczono na to Raczyńskiego Jana, jako świadka naocznego. Jakoż dosiadł „myszkę“ swego, szybkonogiego i ruszył z kopyta. Zjeżdżając z góry, spostrzegł jezdnego przed sobą, jadącego też ku Dunajcowi. Na przewozie w Ku-

rowie dopędził go. Był to Kącki Stanisław, jeden z wczorajszych przeciwników rozmowy. I on jechał z smutną wieścią o zajściu krwawem, wysłan od krewnych starszych, aby uspokoić rodzinę i donieść o ocaleniu zdrowia. W drodze już dziwił się szybkości konia, na którym dopędzał go Raczyński, na przewozie oglądał go i podziwiał. Zazdrość i łakomstwo obudziło mu się w sercu. Na drugim brzegu Dunajca, w Starej wsi tęgoborskiej, prosił Raczyńskiego, żeby mu pozwolił dosiąść i przejechać się na dzielnym myszaku. Raczyński dozwolił, a sam siadł na jego szkapsko leniwe. Kącki podciął myszatego i niezadługo znikł z oczu. Raczyński musiał za nim jeździć, aby go odnaleźć, ale i to nie pomogło. Kącki myszaka nie zwrócił, twierdząc, iż się zamieniali. Więc natychmiast wrócił do N. Sącza, oświadczając w grodzie, że mu Kącki konia wziął i oddać nie chce, przez co nie może jechać na pospolite ruszenie. Kącki ten był dworzaninem Mniszka, kasztelana sądeckiego. (Sącz gród 127 str. 689).

Wąsowiczowi miasto w mgnieniu oka wynalazło gospodę u Marcowicza, koniom bez wołania dano owsa i siana, a ludziom piwa beczkę i chleba. Chorągiew piesza pułkownika Gizy stanęła w gotowości wojennej, a Spisacy gotowi byli uderzyć na dragonów, w których jedni widzieli swych znajomych zbójców, drudzy poprostu zbójców osławionych, zasiadających po drogach na kramarzy i kupcy spiskie. Nie przyszło do tego. Wąsowicz miał rozkaz wracać niebawem z sprawozdaniem i pocztą, więc nie zatrzymywał się. Łabowianie też radzi, że się pomścili, nie mieli czego przemieszkiwać i czekać, aż szlachta wywie się o ich nazwiskach. Mieszczanie po ich odejściu zapisali wydatki: Podwodnikowi królowej, który jechał do Królowej Jej Mości do Krosna, 1 złp. 15 gr., za ćwierć cielęciny temuż 15 groszy. Królewskim ludziom za beczkę piwa 4 złp. Królewskiemu kapitanowi 4 złp. Wydatkom miejskim nie było końca. Po srebro kościelne przyjechał komisarz z ukazami króla, biskupa i kardynała papieskiego. Wreszcie nadciągnął pułk cały dragonii królewskiej, o którego pochodzie świadectwo dają zapiski miast.

przydrożnych. Żałoba mieszczan na JMp. Wąsowicza Krzysztofa, oficerów i towarzystwo, do pułku JMCp. Czarneckiego, kaszt. kijow., należących: iż nie dbając na asygnatę chleba JMCP. marszałka wielkiego koronnego (Lubomirskiego Jerzego), na pułk Gizy wydaną, śmiał pułk wszystek na przedmieście zwiódłszy i tamże z gruntów wszystko częścią wytrawiwszy, częścią do wozów zabrawszy, na 1200 złp, lekko rachując, szkody uczynili. Tenże ludzi na wioski miejskie rozesławszy, w miasto, w kilkadziesiąt koni, wjechał, gdzie przez dwie niedziele sumptuose żyjąc, za wino, korzenie i inne potrzeby życia nadzwyczajne 841 złp. natrawił. Pieniędzy z samego miasta 2000 i z wiosek po 30 złp. z łanu wycisnął. Znów nà też wioski odchodząc, lud utrapiony do ostatka wytrawili, koni, bydła nabrali i jeszcze zmyślony jakiś chleb przychodni i odchodni pieniędzmi wybierali, w Żeleźnikowej 675 złp., w Piątkowej 499 złp., w Paszynie. (Sącz gród 127 str. 691).

W N. Sączu dobrze się bawili panowie oficerowie dragońscy, bo stali gospodą u Koszkowica, ósmy dom na ulicy Polskiej. Jako ludzie z wychowaniem, udali się też do grodu w odwidziny, a JMp. burgrabia posłał na ratusz po wino na uczczenie gości. Jakoż burmistrz Szydłowski Kurek, co tchu przysłał dwa garnce wina za 4 złp. Pan Wąsowicz łagodził umysł burgrabiego, żeby nieprześladował tych, co znosili arjan, mianowicie żeby Szydłowskiego młodego nie trapił za zabójstwo ono Sternackiego, bezbożnego, co tłoczył księgi bluźniercze. Wstawiali się też za Wąsowiczem Janem, uniewinniali jego napad na szlachtę w gospodzie Parula.

Wirc z tryumfem wrócił do Krakowa, dla okazałości zwycięstwa po ulicach oprowadzając jeńce i łupy. Z jeńców staruszek, Frezer Aleksander, wiekiem i powagą swej godności pułkowniczej w bojach wsławionej, ogromne na nim uczynił wrażenie. Po sześciu dniach uwolnił go, mówiąc przyjaźnie: Nie chcę się z tobą obchodzić jako z nieprzyjacielem, skoro wiek twój wymaga, żebym cię raczej czcił, jako ojca własnego. Radość zwycięską zamąciła mu jednak wieść, że ce-

sarz postanowił w pomoc zdążyć Polakom. Jął więc myśleć o lepszem utwierdzeniu Krakowa, poczynając od burzenia kościołów murom miejskim przyległych. Zburzył kościół zborny św. Florjana, założony r. 1183 przez Kazimierza Sprawiedliwego; świętych Filipa i Jakóba, Szymona i Judy, szpitalny św. Walentego, św. Krzyża, Piotra i Pawła na Garbarzach, Kazimierza z klasztorem Reformatów, Miłosierdzia bożego na Smoleńsku, Mikołaja farę, Karmelitów bosych na Strzelnicy, Macieja na Gródku z klasztorem zakonnic, Bernadynów na Stradomiu z klasztorem, Jadwigi z szpitalem u królewskiego mostu, Agnieszki z klasztorem zakonnic, Sebastyana z szpitalem, Leonarda i inne świątynie.

Rozpoczął zaś od kościoła Karmelitów na Piasku. Nadaremne były prośby radziec i miasta całego, nadaremny wykup, ażeby ocalił przynajmniej kaplicę z starożytnym na ścianie malowanym obrazem Matki Boskiej cudami wsławionej. Odrzucił prośby, nakazał zburzenie, ku wielkiej boleści katolików, a nawet ku żałości Szwedów samych. Arjanie tylko polscy nastawali na zburzenie. Kamieniarze i kopacze wedle rozkazu zburzyli mury kościoła, ścianie jednak, na której był malowany obraz, nie mogli dać rady, gdyż rumowisko z góry padając ułożyło się przed obrazem, jak gdyby umiejętną ręką składane. Wirc słysząc o tem, a chcąc się przekonać naocznie, zdąża na miejsce, a zdybawszy malarza Proszowskiego Chryzostoma, rzecze doń: A co? pogrzebion wasz obraz? — Zmartwychwstanie wkrótce — odrzekł malarz. Dwu arjan brzydaków przystąpiło do ściany, odrzucili kamienie chroniące, a jeden z nich dobył szabli i mówiąc: A no! spróbuję czy się uda w pełnej wierze dokonać tu cudu... Dźgnął szablą w oblicze Matki Boskiej, ale nie zdołał, jeno zrzucił wapienną powłokę. Więc bezbożnik rozwścieklony powtarzał cięcia. Tej chwili, ni z tąd, ni z owąd, zjawia się podjazd polski czatujący, zabijak on umykając, skoczył między sady, lecz dognan i zabit postrzałem w samą gębę bluźnierczą. Drużba zaś onego chwycon żywcem i uprowadzon. (Wesp. Kochowski II. 163). Arjanie żalili się na jezuitów, iż ich przed

ludem ohydzają, jako wielbicieli djabła, rozpowszechniając książki ks. Cichockiego, przed rokiem w Krakowie tłoczone. Wirc, przekonawszy się i- bacząc, że pospólstwo wszystkich różnowierców zwie lutrami, więc nienawiść spada na Szwedów, zarówno jako i na arjan, wypędził z miasta jezuitów wszystkich, nawet starców tak wiekowych, że ledwo z domu wyjść mogli.

Arjanie naddunajeccy radzi byli wyprawie w Sądecczyznę, łudząc się nadzieją, że za zwycięstwem Szwedów odzyskają dobra swoje i wolność religijną. Szlichting Wespazyan z wiernymi dworzany swymi, Kamyckim, Szwaruchowiczem, więc też z Taszyckim Krzysztofem i służbą uzbrojoną, przyłączyli się do wyprawy. Taszycki był jego zięciem, mężem Barbary, urodzonej z pierwszej żony Moskorzewskiej Zofii. Czwaruchowicz, czyli Szwaruchowicz, był wiernym sługą Szlichtinga, na którym mógł polegać zupełnie, na lądzie i na wodzie. Zastępował go w sprawach wobec woźnego sądowego, a r. 1654 spławiał Dunajcem Szlichtinga zboże własne na drzewie własnem do Gdańska. Z Kamyckim, szlachcicem, wraz przystali do arjan, przejęli się wiarą w Boga jedynego, co wyznając jawnie w Wielogłowach wobec komisyi duchownej, byli uwięzieni na żądanie ks. Bukowskiego, ale ich zaręczył Szlichting. Zatęsknili więc za górami, za Dunajcem i Dąbrową, pojechali z podjazdem szwedzkim. Cikowski Jan z Wojsławic, Krzesz Jan z Męciny z szwagrem Przypkowskim Stefanem i Krzysztofem z Brzanej wyruszyli razem. Przyłączała się do Szwedów czerniawa chłopska, łakoma łupów, zresztą Szwedzi, panując, nie prosili, ale rozkazowali iść z sobą, jak świadczą zapiski ksiąg miejskich w Wiśniczu.

Forgwel z doborem konnicy nie zapuszczał się w Podgórze, posłał tam oddział wojska wzmocniony czerniawą chłopską, sam zaś co tchu zdążał za Wisłę do swego króla pod Radom. Kamycki zaś, dworzanin Szlichtinga, od niedawna z katolika arjanin zaciekły, wiódł Szwedów górami do St. Sącza, gdzie przewodniczył w łupieży kościołów, wraz z chłop-

stwem odszczepnem i żydami. Przypkowski Krzysztof odłączył się także i zdążył do Brzany.

Jak tam gospodarowali, jak się mścili, okazuje pismo, w grodzie złożone, Marcinkowskiego Jerzego imieniem swem i braci niedorosłych, Stanisława i Floryana: Żal na Szlichtinga Wespazyana, przywódcę, na Krzysztofa Taszyckiego, Macieja Czwarnichowicza, Jana Wojciecha Kamyckiego: że z nieprzyjacielem złączyli swe siły i zbroje (virium et armorum), będąc mu powodem i podnietą jadowitą, z Krakowa i Wiśnicza załogi w potężnych zastępach wyprowadziwszy, sami się doń przyłączywszy, przewodnikami i kałauzami („kała" = droga cesta, „uz" = człowiek, wyrazy tureckie) byli jemu. Tu w Podgórzu stanąwszy, naprzód w Starym Sączu klasztor panien zakonnych zupełnie złupili i miejsce święte zbezcześcili. Inne także kościoły, tam będące, popsowali i złupili, ludzi różnego stanu siła pomordowali, drugich posiekli, postrzelali (?). Tam już wszystko z ziemią prawie zrównawszy (?), do Marcinkowic, majętności i wsi, nieprzyjacielowi pokazali drogę, którego wprowadziwszy, kornetami (oficerami) obadwa osadziwszy dwory, sami do dworu jednego pozsiadawszy, tam się częstowali i gdzieby Jerzy Marcinkowski był, pilno się pytali. Naradziwszy się tedy, dwór pierwszy w Marcinkowicach wyżnich, ze zbożami wszystkiemi, stodołami, sprzętami i kaplicę z przyborami kościelnymi zapalili. To uczyniwszy, do drugiego dworu się rzucili i tamten też z budynkami, kaplicę z przyborami, stodoły z zbożami, z browarem, naczyniem miedzianem i sprzętami zapalili i nie odeszli, dokąd w popiół nie obrócili budynków, kosztownie od przodków wystawionych, teraz nowo odświeżonych. Bydła, podjezdki, źrebce chłopom dawali i sobie pozabierali. Nawet w polu kopy poczęli palić.

Jerzy Marcinkowski r. 1657 (fer. 6. post. s. Franc.), jako prędko od osób, teraz z krak. więzienia od nieprzyjaciela wyzwolonych, o występkach i pożogach mógł powziąć wiadomość, żal swój oświadcza do dworu. (Castr. Sandec. L. 127 p. 1093). Z niewoli oswobodzeni pp. Sokołowski z Karmiń-

skim, jak widać, przesadzili opowiadanie o St. Sączu. Z Marcinkowiec poszli Szwedzi ku Czchowu, kędy posłano za nimi gońca na zwiady. Do Tuchowa też co tchu słano gońca, aby się chorągwie wróciły. Panów Czwartaków lękano się niemniej jak Szwedów. Woleli raczej posłać gońca do Krościenka, ażeby chłopi górale szli na załogę do miasta.

Jan Kazimierz podczas bitwy warszawskiej chory był na zimnicę, mimo to dowodził i konno pędził od zastępu do zastępu w pośród gradu kul, a biskup Trzebicki nieodstępował go na krok. Zimnica, natężenie umysłowe i trud podczas bitwy, troska o żonę obecną bitwie, w końcu pogrom i ucieczka, brzemieniem ciężkiem przywaliły umysł króla, strapiony nieszczęściami tyluletniemi. Znowu nie pozostało mu nic, jak ufność w Bogu i Opatrzność świętą, umysł przygnębiony, dostępny był tylko pociechom religijnym, których mu nie skąpił spowiednik jezuita Karwat i ksiądz podkanclerzy Trzebicki. Pocieszali oni króla, że Bóg da się przebłagać ofiarą, a ofiarą ma być jak zawsze cześć Trójcy świętej i Matki Boga zbawiciela. Dokąd ta cześć nie będzie oczyszczoną z bezcześci arjańskiej, dopótąd nie ustaną klęski. Zbolały umysł króla oswajał się z tem prześladowaniem arjan, jako z ofiarą konieczną, Bogu miłą. Arjan gniazdem ostatecznem była Sądecczyzna i Podgórze, tam więc wypadało ich tępić. Wskazówek nie brakło, szlachta wojacy przymawiali się sami o mienie potępionej Braci polskiej, wstawiali się dostojnicy nabożni i biskupi, a król rozdawał.

Czarniecki, zwyciężywszy Szwedów pod Radomiem w Strzemyślu, przez gońce doniósł o tem królowi. Gońcami byli dwaj drużbowie huzaryi wojewody krakowskiego, Myszkowskiego Władysława, obadwaj sądecczanie, Strasz Franciszek Odrowąż i Marcinkowski Jan, więc i trzej wojowników pułku swego. Myszkowski, wojewoda krakowski, należał do najnabożniejszych ludzi w Polsce. W piątki wielkopostne biczował się aż do krwi, tak samo w Wielki piątek, boso i w kapie groby obchodząc. A pod Zbarażem i Beresteczkiem sam chorągwi swej dowodził. Obecnie huzarya jego pod wodzą

Czarnieckiego odznaczyła się u Kozienic, gdzie poległ porucznik jej Stępkowski, pod Łowiczem zaś, rej bojowy wiedli synowie jego, Jan i Paweł. Pod Strzemyślem odznaczyli się gońce obadwa. Wobec tego, wobec wstawienia się wojewody nabożnego, wynagrodzeni dobrami arjan... Jan Kazimierz, urodzonym Franciszkowi Odrowąż Strasz i Janowi Marcinkowskiemu, drużbom chorągwi huzarskiej Wgo wojewody krakowskiego, za zasługi dawne i teraz przeciw Szwedom, nadaje całe zgoła mienie ruchome i nieruchome, wziątki pieniężne i gotówkę, u kogobądź gdziekolwiek istniejące, złożone lub zastawne, po urodzonych Janie z Wojsławic Cikowskim, Janie na Męcinie Krzeszu, Stefanie i Krzysztofie z Przypkowic Przypkowskich, a to dla zbrodni stanu i przyczyn innych. W Lublinie, 25. sierpnia 1636. (Sącz gród, ks. 127 str. 793).

Czarnieckiego wojacy tak samo... Jan Kazimierz, Lusławice Przecława, Jana, Jędrzeja i Krzysztofa Taszyckich, dla zbrodni zdrady stanu i innych przyczyn, skarbowi naszemu królewskiemu prawem spadku przypadłe, nadajemy prawem darowizny wieczystej i nieodwołalnej, wojakom kasztelana kijowskiego, urodzonym Kobyłeckiemu Franciszkowi, Borowickiemu Jędrzejowi i Mikołajowi Jazimirskiemu, którzy zasługi udowodnili zdolnością wielką, z zupełnem narażeżeniem życia i stratą wielką przez razy ciężkie odniesione w potyczkach z Szwedyma. Dan w Lublinie, 25. sierpnia 1636. (Przemyśl gr. 384 p. 3).

Bobowski Paweł, zięć zabitego Sternackiego Sebastyana, księgotłocza, wraz z żoną ledwie uszli z życiem przed czerniawą zbójecką, mienie postradali, ledwie że się ostali na ostatnioroczněj dzierżawie zabitego ojca, w obec grabieży dóbr arjańskich, przelęknieni, aby nie zejść na nędzę, usłuchali namowy, przyjęli katolicyzm. W metrykach chrztu kościoła w Podegrodziu stoi zapisano: 24. listop. 1656 Elżbieta z Sternackich Bobowska i Paweł Bobowski, od niedawna z arjaństwa do wiary katolickiej nawróceni i przechrzczeni, chrzcili córkę Katarzynę.

III.

Mierzyńscy z Mierzyna osiedli nad Dunajcem, należeli do rdzennej szlachty arjańskiej i byli solą w oku nieprzyjaciołom arjanizmu. Stary Abraham Mierzyński, ożenion z Elżbietą Morstynówną, piętnastem i najmłodszem dzieckiem Krzysztofa II., starosty filipowskiego i przewalskiego, spokrewnił się z całem gniazdem arjan, począwszy od Socyna. Siostry rodzone żony jego były Zofia Taszycka i Małgorzata Wiszowata Krzysztofowa, bratanice ich zaś były Katarzyna i Maryanna Jaroszowskie, Katarzyna Potocka Wacławowa, Zofia Widawska, Anna Lubieniecka. Stryjecznemi siostrami były Dorota Rupniewska, Anna Krzeszowa. Z rodziny Mierzyńskich były dwie Stadnickie, Anna Janowa z Jodłówki i Marjanna Waleryanowa. Córki zaś Abrahama były Magdalena Pilecka Stanisławowa i Konstancya Łabęcka Samuelowa.

Nie dziwo więc, że go nienawidzili nieprzyjaciele arjan, a że mu się dobrze wiodło na długoletniej dzierżawie Tęgoborzy naddunajeckiej, nie dziwo, że go napadali zbójce. R. 1644 (w rok po napadzie i zabójstwie Wiszowatego w Rąbkowej) napadli go Lipczanie, zabrali pieniędzy tyle, iż się czapką mierząc dzielili, r. 1655 znowu napadli go zbójce od Łabowej. Mierzyński Jarosz służył Radziwiłłowi Januszowi, r. 1649 rotmistrzył na Polesiu przeciw Kozakom Nebaby i dorobiwszy się mienia, wrócił do ojcowizny, ożenił się z Elżbietą, córką Szlichtinga Wespazyana z drugiej żony Agnieszki Suchodolskiej, dopełniając tem pokrewieństwa z Moskorzewskimi i Lubienieckimi. Nie długo jednak żył, a wdowa jego r. 1655 powtórnie wyszła za mąż za Lubienieckiego Zbigniewa.

Mierzyński Jarosz, bywając w Krakowie, upodobał sobie Zofię z Węgierskich i ożenił się z nią, mimo że nie była arjanką, bo była luterką. Węgierski Wojciech od lat kilku-

nastu był starszym kaznodzieją zboru lutrów krakowskich, często narażony na prześladowania pospólstwa katolickiego, wraz z innymi spółwyznawcy zniewolony uciekać do Lucyanowic, Wielkanocy, na Śląsk, a w końcu do Szwedów w Krakowie. Był twardym wyznawcą nauki Lutra, więc nienawidził katolików czyli papistów, że go prześladowali, ale jeszcze bardziej nienawidził arjan, że nie wierzyli jak tylko w jedynego Boga, a potępiali naukę Lutra i Kalwina. Pod takim wpływem wyrosła panna, którą sobie upodobał Mierzyński Jarosz.' A nie był on arjaninem zaciekłym, gdyż pobyt na kalwińskim dworze Radziwiłła i obcowanie z kaznodziejami kalwińskimi zachwiało przekonaniem jego, iż Bóg w jednej tylko osobie istnieje, uwierzył, że Bóg, stwórca świata, objawił się ludzkości w Chrystusie człowieku, a oświatą boską jako Duch święty. Więc nie wzdrygał się przed wyznaniem Boga w trzech osobach. Rozumowania jego wystarczyły luterskiej dziewicy. Zofia Węgierska poślubiła go i osiedli w Sądecczyźnie w Homranicach!, które pan Jarosz wziął w dzierżawę zastawną w 2000 złp. pożyczonych bratu Stanisławowi Mierzyńskiemu, urodzonemu z Morstynówny Elżbiety.

Ona, matka rodu Mierzyńskich, krewna Socyna i Wiszowatych, wychowana w żywej nauce Socyna, bolejąca nad zabójstwem Wiszowatego w Rabkowej, a sama dwukrotnie napadana i łupiona od zbójców, z wiekiem i niedolą nabyła przenikliwości i niemal przeczucia zdrady. Owoż zdrajczynią zdała się jej pokrewna, młoda, schlebiająca się staruszce, przejętej na wskróś wiarą w Boga jednego i jedynego. Przestrzegała pana Jarosza, ale on zakochany w dorodnej żonie, krakowiance wesołej i swobodnej w obejściu, śmiał się z tego i opowiadał sąsiadom, nawet katolikom. A był między nimi młody Sędzimir Jędrzej, na Trzetrzewinie sołtystwie, dorodny, gadatliwy, wesoły, jeździec śmiały, udający wojaka odważnego. Pan Jarosz lubił go, jako jeźdźca tęgiego i wojaka zwinnego, a pani Zofia lubiła wesołą z nim rozmowę i rada podziwiała jego śmiałość do konia. Oboje zwierzali mu się z obaw staruszki i śmiali się z nich, że to

przypomnienie minionych czasów, gdy r. 1596 Pietrzycki, kalwin, kaznodzieja, wypierał tam arjaństwo i rozpisywał listy uszczypliwe. Tymczasem nie było to złudzenie staruszki.

Jarosz Mierzyński nagle umarł, a wdowa jego głosiła jawnie, iż umarł wyznawcą Trójcy świętej, którą wiarę ona weń szczepiła. Twierdzenie to wielce ubodło arjańskie rody Mierzyńskich i Lubienieckich, a ucieszyło katolików, mianowicie księdza jezuitę Cichowskiego i księdza Jaroszowskiego, przełożonego kościoła w N. Sączu. Sędzimirów rodzina była wielce katolicką, jeden był rządcą zakonnic w St. Sączu, żona jego była gorącą zwolenniczką bractwa św. Anny i r. 1641 pochowana w kościele błogosławionej Kingi. Marcin, dziedzic na Łukowicy, 200 złp. na kamienicy Brzoski w N. Sączu r. 1647 zapisał księdzu Jaroszowskiemu, prepozytowi nienawidzącemu arjan. R. 1655, gdy na Szweda głoszono pospolite ruszenie szlachty, Sędzimir Jędrzej jakoś właśnie wytknął lewą nogę, nie mógł ruszać do obozu, wysłał za siebie sługę konnego. (Sącz gród, ks. 127 str. 517).

Wojna posłużyła mu,' sługa z koniem wrócił zdrów, on też sam później ruszając pod Grybów, pod Mogiłę i Tyniec, zawsze wracał szczęśliwie, ani sam nie zginął, niewoli nie popadł, nie był ranny, konia nie postradał w rozgromie, a nawet zbroję i tłumoki ocalił z pożaru obozowego w Bieżanowie. Podczas tego czerniawy zbójeckie napadały, zabijały arjan i lutrów, dało się to we znaki Mierzyńskim starym w Tęgoborzy. Dało się też we znaki Węgierskiemu Wojciechowi, który się z rodziną chronił do Wielkiejnocy, skąd przed Szwedyma i czerniawą chłopską uciekał do Makowa, do Reja Jerzego, dzierżawcy, stąd do lasu w Trzebini, do Krzemiędzy i na Sląsk. Zofia Mierzyńska, nie chcąc dzielić niebezpieczeństw tej tułaczki, wróciła w Sądecczyznę, zdybała przyjaciela Sędzimira Jędrzeja, a że potrzebowała obrońcy, a on do tego był i dorodnym i przyjemnym, nie odmówiła, gdy się jej oświadczył, poślubiła go, przyjąwszy katolicyzm. Sądziła się bezpieczną w jego objęciach, bezpieczną mianowicie od groźnej czerniawy chłopskiej.

Ksiądz jezuita Cichowski, wielce uradowany nawróceniem jej, pomaleńku wywiadywał się o stanie majątkowym, pozostałym po pierwszym mężu, zdziwił się bogactwem nabytem u księcia Radziwiłła. Pani Zofia, drugich gód Sędzimirowa, zamieszkała w Męcinie, której część wraz z Chłodną przysiołkiem posiadała po pierwszym mężu, tu chciała spędzić miodowe miesiące z swoim Jędrusiem. Zjechali do Męciny, jak do swojej, a pan Jędrzej gospodarowanie rozpoczął od tego, że do swej Trzetrzewiny, kazał przywieźć zboże wymłócone, zagnać krowy co najdojniejsze i t. d. (Sącz gród ks. 127 p. 818). Niestety, zawiść zamąciła szczęście.

Lubieniecki Zbigniew, zięć Szlichtinga Wespazyana, zjechał z żoną swoją Elżbietą, w otoczeniu licznej drużyny sług zbrojnych, aby zająć w posiadanie Męcinę i Kłodnę, na mocy zapisu grodowego żony swej, o który zapis swojego czasu tak bardzo gniewał się teść jego. Obok był synalek jego, też Zbigniew, także zbrojny. Służba miała nabite pistolety i bandolety. Pan Zbigniew, ojciec, kroczył na czele, prosto do dwora. Wszedł i odwiedzionym pistoletem mierząc do pani Zofii, wołał rozkazująco: Precz z mego dwora, precz z mojej wsi, jeżeli nie chcesz natychmiast kulką w łeb, ani słowa nie piśnij, tylko się zabieraj, zaraz, natychmiast... bo strzelę. Wobec groźby tak stanowczej opór był niepodobny, sanie zajechały, ona się zabrała wraz z służbą swą i wyjechała do męża. Lubieniecki Zbigniew z żoną i synem zajęli dwór i wieś. Działo się to 12. stycznia 1657, tegoż samego dnia zaniosła żałobę do grodu. (Sącz gród ks. 127 str. 815).

Za tydzień, ochłonąwszy z trwogi, nabrawszy odwagi, postanowiła podobnie siłą mocą zająć przynajmniej Homranicę, na mocy zapisu onego 2000 złp. mężowi swemu. Zebrała służbę liczniejszą i już z mężem wraz zjechała do Homranic niżnych, rzekomo nie strzeżonych. Omyliła się! Stanisław Mierzyński, brat nieboszczyka, a szwagier jej, był doma i oczekiwał ją przygotowany na wszelki odpór. Wrota były zawarte, on surowo zakazywał otwierać, grożąc orężem. Pani Zofia, śmielsza od szwagra, podniosła głos, jęła się upo-

minać o prawo nieboszczyka. W odpowiedzi usłyszała wymówki zdrady i przeniewierstwa podłego. Dotknięta do żywego, wyskoczyła z sani, przekroczyła przełazkę, weszła furtką i własnoręcznie chciała otworzyć wrota. Pan szwagier jednak, nie znając żartów, poskoczył ku niej, nie z orężem — ale z batem w ręku, łżąc od słów ostatnich. (Sącz gród ks. 127 str. 813). Lubienieccy zaś Zbigniewowie od siebie wnieśli żałobę przeciw Sędzimirom małżonkom o najazd i zajęcie Męciny i Kłodnej, wydzierżawionej Jaroszowskiemu, o zabranie zbóż, krów dojnych i t. d. (Sącz gród ks. 127 str. 818).

Jaroszowski, był jeden z dwu braci rodzonych, którzy się ożenili z dwiema siostrami, córkami Seweryna Morstyna. Jeden z nich posagiem od teścia trzymał Jankówkę nad Rabą i był solą w oku pani Wilkoszewskiej Samuelowej z Skrzydlny, katoliczce nienawidzącej arjan, a więc i całego rodu Morstyna Seweryna, który swojego czasu kaznodzieił w Rąbkowej. Ona podmówiła poddanych swych na rozbój arjańskiej Jankówki, napadali czerniawą, Jaroszowscy uciekli, ale 40 bydła odbili chłopi miejscowi. Jankówka leży koło Dobczyc, kędy przebywał stary jezuita, zawzięty ks. Cichowski; Jaroszowscy wobec jego podżegań nie czuli się bezpiecznymi. Była to przedtem własność Krzeszów z Niezdowa (1631), a Krzesze przesiedleni do Męciny także doznawali napaści czerniawy chłopskiej, bo nie mieli tam w pobliżu krewnych, wspierających się nawzajem. Jaroszowski więc od zniechęconych wydzierżawił Męcinę, aby zamieszkać w pobliżu pokrewnych Mierzyńskich, Morstynów, Lubienieckich i innych arjan naddunajeckich. Lubienieccy też ujęli się go, wyrugowali z Męciny Sędzimirów, pozwali nadto o zabrane zboże i bydło.

Szlichting Jan pozwem nadwornym pozywa Kaweckiego, że kadukiem posiadł dobra: Dąbrowę, Klimkówkę. Dan w Warszawie 13. marca 1657. (Sącz gr. ks. 127 str. 1495). Szlichting Jan Władysław, syn Wespazyana z Zofii Lachowskiej, 22. marca otrzymał w wiązanie wsie Klimkówkę i Naściszową. (Sącz gr. ks. 127 str. 931).

Rakoczy z Przeworska do króla szwedzkiego (2. marca 1657), słał Pileckiego, arjanina, posłującego od Szwedów, z Krakowa do Prus. Karol Gustaw, aby ubezpieczyć Rakoczego, a sobie dopomódz, natychmiast wyprawiał poselstwo do Turek. Dla posła zażądał w Wiedniu paszportu, którego mu cesarz odmówił wręcz. Więc poseł Klaus Ralamb cichaczem przemykał się przez Czechy, Morawy, Wiedeń na Węgry i dalej ku Makowicy zborowskiej Pogórzem madziarskiem. Makowicy tej rządcą był Salaj (Szalaj) Paweł, wierny sługa Rakoczych, obrońca zbójców makowickich, napadających dobra Męcińskiego Jana z Jangroda dukielskiego, opiekun poddanych jego zbiegów na Makowicę. Męciński bronił się zbójcom i napróżno prosił Salaja o sprawiedliwość z nich, bronił się też poddanym dukielskim Mniszka, którzy napadali dwór jego. Dworzanie Mniszka zabili mu w Żmigrodzie syna Macieja, więc nienawidził Salaja i Mniszka, kasztelana sądeckiego, a król sam, brał go przed kasztelanem w obronę r. 1654. Był on katolikiem gorliwym i stryjem ks. Wojciecha, jezuity, męczennika japońskiego, nienawidził więc stryjankę swą, Annę z Zielonków, wdowę Męcińskiego Jana na Kobylanach, jako kalwinkę, opiekunkę zboru, nienawidził jeszcze bardziej Orzechowskiego, zięcia jej, arjanina gorliwego. Obecnie czuwał nad bezpieczeństwem okolicy i pilnie strzegł przesmyku dukielskiego na Węgry, w czem mu wiernie pomagali sołtysi, poddani i dworzanie.

Salaj wiedział o tem i obawiał się, żeby w połączeniu z czatami Bardyowian nie pochwycił posła szwedzkiego, zwłaszcza że w Bardyowie Polacy, zbiegowie przed Szwedyma, z niedostatku za zapłatę chętnie odprawiali straże i czaty, tak że im tego za wpływem Salaja musiano wzbraniać. Jakoż właśnie wtedy 8. marca zabroniono uchwałą pełnej rady. (Bart. Scabin.). Salaj wiedząc o zbliżaniu się posła i na wszelki wypadek chcąc mu ułatwić przemknięcie się tajne, zwierzył się Orzechowskiemu, znajomemu i życzliwemu sprawie Rakoczego. Uradzono przeprowadzić go górami, omijając Bardyów. Czata Rakoczego przez trzy dni oblęgała Odrzykoń,

łupiąc okolice Krosna. Zawezwana przypadła do Dukli, (w Biały tydzień, t. j. po 18. marca), po swojemu Węgrzy i Kozacy zapalili miasto, część Mniszka i zgorzało w rynku domów 22, a w ulicy domów 15. (Biecz gród 187 p. 1353). Spalili też i złupili część Męcińskiego. (Biecz gród 187 p. 572).

Popłoch padł na cały Biesczad, a ubezpieczony poseł szweki za przewodnikami dobrymi przemknął się na Makowicę zborowską, a stąd dalej ku Munkaczowi na Siedmiogród i do Stambułu. Salaj dał znać o tem pani Męcińskiej, ta zaś pani Rylskiej i tak dalej, aż do obozu Rakoczego. Orzechowski z czatą węgierską udał się do Rakoczego, do obozu, przystał doń zupełnie i doradzał, jakoby za pomocą teści swej przesyłać listy do Munkacza, do matki Rakoczego. Jakoż słudzy pani Męcińskiej przewozili je do Zborowa, skąd Salaj posyłał je dalej pani Rakoczowej, żonie i matce, więc też i dostojnikom siedmiogrodzkim. Ani Męciński w Jangrodzie, ani Pieniążek w Dukli nie domyślali się tej poczty niewieściej przez kilka tygodni, acz śledzili i tropili bacznie.

19. marca 1657 w kościele wojnickim ustało udzielanie świętości, z przyczyny, że Rakoczy, książe Siedmiogrodu, zebrawszy wojsko z zbójców rozmaitych, jako to Kozaków, Wołoszy, Madziar niedowiarków, a szczególnie arjan, wiarołomców i odszczepieńców katolickich, wpadłszy do Polski (podczas nieszczęsnej wojny z Szwedem, który jeszcze trzymał Kraków i Prusy), Polskę całą wzdłuż i wszerz, mianowicie dążąc do Krakowa (bo miał umowę z niejakim Wircem, oficerem szwedzkim, który jeszcze w Krakowie zostawał), począwszy od granic państwa swego, zapamiętale i po tyrańsku złupił. Wszędzie bowiem, kędy przechodził z wojskiem, pustoszył kraj ogniem i mieczem do szczętu, wiele kościołów, plebanij, dworów szlacheckich, miast, domków pospólstwa, nie tylko obrał z mienia, ale zupełnie popalił. Księży wiele, zakonników, jako i świeckich, kleryków, szlachty, sołtysów, kmieci, mieszczan i pospólstwa, pozabijał, zamęczył i srodze życia pozbawił, innych zaś poranił, pokaleczył zdrowia pozbawił.

My, słudzy kościoła wojnickiego, j. t. Przewielebny Mierzwic Stefan, vicepraepositus kościoła, ołtarzysta 11.000 panien i Wielebny Kurkowicz, mansionarzysta, opuściwszy zarząd kościoła, przestraszeni, uciekliśmy, aby od szalonej zaciekłości nieprzyjaciół ocalić życie. W ucieczce tej trwaliśmy, dopokąd nieprzyjaciel srogi trwał w okolicy i ziemi naszej i sakramentów nie mogliśmy swobodnie udzielać aż do niedzieli Przewodniej. (Dominica in Albis — 8. kwietnia).

Wtedy nieprzyjaciel ustąpił z okolic naszych i przeniósł się za Wisłę, ku wojsku polskiemu. Wtedy to jeden z nas, mianowicie ja, Kurkowicz Wojciech, powróciłem i dzieci urodzone podczas niebezpieczeństwa, a niechrzczone, obmyłem w źródle chrztu świętego. Najsamprzód 8-go kwietnia. (Wojnicz, metryka chrztu). Rakoczy pod Opatowcem stawiał most na Wiśle, a Kozacy mieli czas pohulać nad Wisłą i Rabą. Przyłączyli się do czaty szwedzkiej. (Puffendorf 300). Niepołomice nawidzili najpierw, dopytując się o księży; pochwyconego jednego pytano o skarby kościelne, a gdy zaprzeczał, brano go na męki, przypiekano ogniem, dręczono rozmaicie, a w końcu zabito. Taksamo czynili z służbą kościelną, mękami zniewalając do wskazania przechowków. Więc odkopywali skarby, zabierali i pomykali dalej, ustępując się czatom drugim. Z Powiśla, co żyło, uciekało w góry i lasy.

W Kobylu, koło Wiśnicza starego, pod lasem miał chałupę Wyczka Maciej. Słysząc, jak Kozacy broją wokoło i coraz bliżej, jak ludzi zabijają, schronił się do lasu pobliskiego, którym uciekając, zdybał chłopa z Zawiśla, który też uciekał aże tutaj i był wielce przestraszon, mając powód do tego, bo miał w torbie pieniądze zdobyte na Kozakach. Samowtór z Wyczką uciekali lasem przed Kozakami, których czata, śledząc zbiegów i ich mienia, właśnie cichaczem pomykała ścieżkami i trafiła na nich. Zawiślak przerażony, obaczywszy ich zdala, zdjął torbę, rzucił w krzaki, poczem skoczył w bok, uciekając gąszczami. Wyczka skoczył w drugą stronę, umykając także. Po niejakim czasie Wyczka przystanął, a nie baczącza sobą pogoni, ostrożnie wracał na miejsce rzuconej

torby. Odszukał ją tam w krzaku, kędy ją odbiegł Zawiślak, który nie wrócił i przepadł jak kamień w wodzie — może go Kozacy zabili. Wyczka zaglądnął do torby i znalazł w niej pieniądze jakieś, których nie znał, bo wszystkie nie były okrągłe, jeno graniaste, wyjąwszy dwóch okrągłych. Przeliczył je po jednemu i naliczył dwieście. Wrócił do chałupy, okazał je żonie, poczem poszedł ku lasowi w krzaki sośniny i jałowcu, zakopał je pod krzakiem jałowcowym, o jakie stajanie od swej chałupy. Okrągłe tylko dwa pieniądze zmienił i wydał. Zakopanych pieniędzy nie ruszał, bo się najął za piwowara do Zagórzan wedle Gdowa, a później, gdy go bieda przycisła, wolał kraść zboże.

Równocześnie p. Warzyński przed Kozakami uciekał do lasu, ale do innego, nieopodal, kędy zakopał pieniędzy 80 złp., które mu ktoś wykradł wraz z pierścieniem. R. 1660 Wyczka dał się namówić na kradzież szpichlerza p. Niewiarowskiego z Dąbrowicy, imany z dwiema kłódkami ukręconemi, jako licem, odstawion do N. Sącza, na śledztwie zeznał o owych pieniądzach graniastych, zakopanych, że tam muszą być pod krzakiem jałowcowym. Z tem poszedł na sąd boski, powieszon na szubienicy. (N. S. A. 64 p. 147).

Brzozowiec i Brzesko nad Uszwicą, dziedzictwo Zabawskiego Krzysztofa, w sobotę po niedzieli Białej, t. j. 24. marca, Szwedzi i Węgrzy spalili i złupili, w Brzozowcu czterech ludzi zabili. (Sącz gród 127 str. 1004—1426). Uszwicy porzeczem pędzili w górę. Gnojnik na razie minęli, nie wiele szkodząc, gdyż im pilno było do Czchowa, za szlachtą powiatu czchowskiego, spłoszoną niedawno podjazdem szwedzkim, a ciągnącą do Sącza zagrożonego, kędy świeżo mianowany hetman polny, Lubomirski, gromadził piechoty i żywność, wskutek uniwersału Jana Kazimierza, wydanego 18. marca w Dankowcach. (Sącz gród 127 str. 933). Mimo pospiechu jednak nie dopędzili szlachty, która się już przeprawiła za Dunajec, albo zapuściła w góry. Pomścili się więc po staremu na kościele, który, gdy był zamknięty, a otworzyć nikt nie chciał, czy nie mógł, wyrąbali, złupili, skrzynie z papierami

rozbiwszy, papiery jedne zabrali, drugie zniszczyli. Mieszczan, ujmujących się kościoła, rozpędzili, dziesięciu przy tem ranili. Więc ludność cała uciekła w lasy pobliskie, w których odtąd częściej przebywała, niż w domach. Działo się to 24. marca, od Kozaków i Węgrów. (Kraków gr. oblat. 85). Powrócili Kozacy stamtąd do Gnojnika znowu i teraz dopiero jęli łupić do czysta. Z kościoła zabrali wszystkie przybory i ozdoby, więc też papiery prawne, nadania i przywileje, a nawet metryki. Ks. Adam Milewski, pleban stareńki, pierwszy po odebraniu kościoła z rąk niedowiarków, nie spamiętał sobie nawet roku fundacyi kościoła, a nawet dochodów kościelnych.

W Wojakowej złupili kościół. Posunęli się stamtąd na zachód. Szlachta myślała, że napadną Limanowę, dążąc ku Staremu Sączowi, jako już bywało, bo tamtędy siedziby arjan. Z Koszar więc, koło Limanowej, co tchu do N. Sącza zmykał młody dzierżawca zastawny, Kobielski Stanisław, wraz z żoną, która mu tam zachorowała i umarła. On sam zachorzał także. Koszary tymczasem zajął Pieniążek Krzysztof, syn Piotra, zabrał inwentarze. (Sącz gr. 127 str. 1127). Z Wojakowej ciągli przez Żegocinę do Trzciany. Trzciana, wieś kanoników krakowskich św. Marka, wabiła Szwedów, wiedzących, iż księża Marki schronili się tam z dostatkami, szukając bezpieczeństwa w tem ustroniu podgórskiem. Było ich tam kilku i kleryków kilku, Kozakom miła pastwa. Podjazd wracał górami. Żydkowie usłużni wskazywali im drogę i przechowki mienia ludzkiego, mianowicie we wsi Połomi. Bochnię, dotąd dla dochodu z soli ocalaną od Szwedów, wyłupili Kozacy. Łupili też i palili wsie okoliczne. (Goliński 984).

Jan Kazimierz w Częstochowej zastał wiec koronny, zwołany przez królowę, wiecujący pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdyby w bezkrólewie, który też, gdyby w bezkrólewie, Lubomirskiemu Jerzemu nadał dowództwo wojska. Król nadzieję całą pokładał w cesarzu, który nietylko że się ociągał, ale wojacy cesarscy w Pograniczu Śląska zabili wracającego z Częstochowy z wiecu Branickiego Jana, podkomorzego wiernego. Posmutniał więc

KOŚCIÓŁ W PIŃCZOWIE – NIEGDYŚ ZBÓR ARYAŃSKI

król, stracił nadzieję. Poniewoli buławę polną dał Lubomirskiemu Jerzemu, którego nie lubił i zdolnościom jego nie ufał, ale uległ namowom żony i prymasa, obiecującego pomoc Boga. 8. marca pod tem wrażeniem wydał król wici do Przemyskiej ziemi, w których się wyraził: Za wtargnięciem księcia Siedmiogrodzkiego nie zostaje, jak tylko z pokorą w Boga ufać. Wojsku pod Solec kazał ściągać się na 20. marca. (Przemyśl gród 384 str. 271). Poczem ruszył do Dankowiec.

Tam dowiedział się, że Rakoczemu posiłki idą od Makowicy górami, może na Sącz, więc 18. marca wydał wici do województwa krakowskiego, aby się gromadziło pod hetm. polnym, Lubomirskim Jerzym, wedle Sącza na obronę Sącza z piechotą i żywnościami. (Sącz gród 127 str. 933). Nazajutrz 19. marca, król znów w Częstochowej wieś Wiatowice po zdrajcy Jaroszu Cikowskim nadał Janiszewskiemu Mikołajowi, dobrze zasłużonemu drużbie chorągwi Lubomirskiego Konstantego. (Kraków gród Oblat. 85). Cikowskiego przed rokiem czerniawa chłopska napadła była w tych Wiatowicach, ledwo uciekł z synami, ale żonę postrzelono mu w ramię. Schronił się do Krakowa, do Szwedów, wraz z Zeidlicem, kaznodzieją zboru swego kalwińskiego. Szwedom służył wiernie i utrzymywał związki z kalwinami w Podbieszczadziu. Brat onegoż, Krzysztof Cikowski na Żeglcach i Zimnowódce, wojak z pod Cecory, r. 1651 chciał karcić chłopów, że z Napierskim szli na Czorsztyn, więc pouciekali na Węgry, do dóbr Rakoczego wedle Bardiowa, a pojawiali się czasami w Dukli, mianowicie do spowiedzi u Bernardynów, między którymi był ks. Franciszek Janiszewski, do niedawna Reformat, a przedtem wojak. Jako Reformat w Bieczu, w styczniu 1656, witał on tamże króla wracającego do kraju, poznan od niego jako dawny wojskowy i słan do Prus, do wojska kwarcianego, ażeby je namówić do odstępstwa Szwedów. Ks. Franciszek wedle zakonu chciał prowincyała swego prosić o pozwolenie posłannictwa tego, ale kardynał papieski Vidoni, aby nie tracić czasu, mocą swej powagi pozwolił mu i pobłogosławił do wyprawy. Poselstwo się udało. Kwarciani na

wezwanie króla, przez usta dawnego drużby, obecnie zakonnika, opuścili Szweda, wrócili do króla. Reformaci jednak nie przepuścili uchybienia zakonowi swemu, wykluczyli ks. Franciszka, którego tem chętniej przyjęli Bernardyni. W Dukli więc, spowiadając zbiegów żegleckich, wywiedział się o zamierzonej wyprawie posiłków Rakoczemu, dał znać bratu, a ten królowi, za co od króla obdarzon Wiatowicami.

Niebawem, 21. marca, wróciwszy do Częstochowej, pisał król list błagający pomocy, do Leopolda arcyksięcia, nowowybranego cesarza, do hrabi Szlika i innych dostojników. (Kraków miasto Lib. Formularium p. 87). Częstochowa była ożywioną zjawiskiem cudownem. Oto 18. marca, w niedzielę Białą, w samo południe, obok słońca zjawiły się dwa słońca jeszcze i cała Jasna góra otoczona wieńcem światła słonecznego, a drugi wieniec jaśniał aż ku słońcu. Zjawisko cudowne przejęło wszystkich otuchą pobożną, która też króla spowodowała do wezwania pomocy nieba i cesarza. Król namyślił się pozostać w Częstochowej, był jednak zanadto wojakiem dzielnym, żeby miał obronę zdać na obraz cudowny, zakonników i słabe mury. Sprowadził 240 piechurów, a wiec koronny uchwalił utrzymanie z skarbu państwowego. Nakazał też naprawę murów od wschodu i wzniesienie okopu od strony kaplicy, w której był obraz. Aby przyspieszyć robotę pilną, jął się Jan Kazimierz taczek, dowoził ziemię na okop. Za jego przykładem poszli dostojnicy wszyscy i królowa, która z niewiastami swemi nadwornemi donosiła rumowisko z murów naprawianych. Pracowano tak przez kilka dni, niekiedy aż całodziennie. Na pamiątkę tej pracy utwierdzenie to nazywano „ostrogiem królewskim“. (N. Gigantomachia). Szwedzi z Kozakami zapuszczali się ku Sączowi, docierali do Limanowej. Lubomirski dawał o tem znać, więc król obawiając się o Sącz, wezwał Podhalan do obrony przed Rakoczym.

Jan Kazimierz. — Wszem wobec, burmistrzom, sołtysom, wójtom, harnikom, młynarzom i wszystkim poddanym województwa krak., krajów podgórskich, tak Naszym królewskim

jako i duchownym i szlacheckim, wiernie Nam miłym, wiadomo czynimy: Iż wielce się cieszymy z tego, że Wierności wasze zaraz spostrzegłszy okrucieństwa wojska Rakoczego, które świątynie pańskie i cerkwie święte ogniem znosi, Sakramenta święte depce, was samych z bracią, żony i niewinne dziatki okrutnie zabija i morduje, dostatki zabiera, miasteczka i wsie w popiół obraca i insze wielkie okrucieństwa czyni, chcąc sławne Imię Pańskie i świętą polską i ruską katolicką wiarę wykorzenić, poczęli się brać do kupy i odpór temu nieprzyjacielowi ladajakiemu dawać. Pochwaliwszy tedy tę żarliwość wierności waszych, abyście jak najgromadniej się kupiąc i jako najskromniej się zachowując, przy dostojeństwie Naszem i panach swoich dziedzicznych wiernie, mężnie i odważnie stawali, nieprzyjaciela tego z różnych stron dniem i nocą napadając, rwali, przechody, drogi i gościńce psowali, lasy zasiekali i w nich na niego czuwali i co tylko do znoszenia jego należy, jak najchętniej czynili. Upominając Wierność waszą, iż gromadne wojska Nasze i tatarskie, niedługo nieprzyjaciół naszych na wasze zasieki zapędzą i znacznej WWMość nabawią zdobyczy i korzyści. Za co od Nas i Rzpolitej pomyślne wolności i znaczną odniesiecie wdzięczność. Który uniwersał Nasz, aby tem prędzej WWMość doszedł, rozkazujemy wójtom, sołtysom pomienionym, po miasteczkach, targach, parafiach publikować i od jednej do drugiej przesyłać. Dan w Częstochowej, dnia 28. marca r. p. 1657. — Jan Kazimierz, król. Mathias Poniatowski, Regens Cancell. JKM. (Biecz gród 187 str. 386).

My, Rycerstwo powiatu bieckiego, w twierdzy Bieczu zgromadzone, czynimy umowę: iż książe Siedmiogrodzki, sprzysiągłszy się z królem szwedzkim, napadł... Tedy przy łasce boskiej zostając w tej twierdzy Bieckiej, obraliśmy sobie za Gubernatora i Komendanta: JMp. Jana z Iwanowic Pieniążka, skarbnika pr.emyskiego, który iż nietylko z obrania naszego, ale i z rozkazania Jego Król. Mości już urząd swój pełni i utwierdzony zostaje, obowiązujemy się mu do wszelakiego posłuszeństwa wojskowego. Dan w Bieczu,

22. marca 1657. Hiacynt Dąbski, Stroński, Andrz. Broniowski, Strzałkowski Filip, Łętowski, Górski, Winiarski, Rokosz, Brzyszewski, Trzemeski, Jankwic, Rogujski, Rzuchowski, Broniowski, Fajgel, Kurdwanowski, Porębski, Kielczowski, Zdański, Trzebiński, Kowalowski, Sulewski, Krzyżanowski i t. d. (Biecz gród 187 str. 372).

Do miasta schroniło się szlachty wiele, którzy pospołu z mieszczany naradzali się nad obroną. Z klasztorem księży Reformatów była trudność wielka, zachodziła obawa, że jako nieutwierdzony łatwo może popaść w ręce nieprzyjaciół i otworzyć mu drogę do zdobycia, wycięcia i spalenia miasta. Wypadało tedy albo znieść klasztor do szczętu, na co w razie konieczności zezwalali księża, albo trzeba było utwierdzić go. Jednogłośnie uchwalono utwierdzić go wraz z miastem i zaopatrzyć załogą. Oglądano więc mury i baszty miejskie, wzmocniono miejsca słabe, a dla usunięcia przeszkód obrony spalono i z ziemią zrównano domy wszystkie i chałupy kmiece z zabudowaniami, szpital, folwark obszerny, a nawet trzy kościółki drewniane: św. Mikołaja, św. Krzyża i P. Maryi, przytykające do ogrodu naszego klasztornego. Zgoła wszystkie zabudowania przedmiejskie miastu przyległe spalono i zniszczono z wielką szkodą i żalem ludzi biednych. Podobnie i około klasztoru naszego robili, co chcieli. Zburzyli i znieśli parkany wszystkie w około ogrodu wystawione dobrze i trwale, wraz z zabudowaniami niektóremi. Wszystko to znieśli do miasta. Wyrąbali drzewa zielone, oszczędzając tylko sad dolny, który jednak mieli zniszczyć do szczętu, skoro się zbliży nieprzyjaciel. Mimo wyraźnego sprzeciwiania się braci zakonnej, otoczyli klasztor okopem i przekopami i utwierdzili za pomocą wsi przyległych.

Przybył tymczasem z obozu WJ. Wielopolski Jan, kaszt. wojnicki, fundator klasztoru, naradzał się z szlachtą, a mianowicie z kilką dostojników, j. t. Opalińskim, marszałkiem nadw. królewskim, z Lanckorońskim Jackiem, kasztelanem przemyskim, starostą stobnickim, którzy wypłoszeni z domów własnych, z rodzinami wraz schronili się do Biecza. Pochwalił

we wszystkiem rady ich i nietylko że przypilnował okopania, ale nawet dokończył nakładem własnym przez poddanych swoich własnych. Bacząc zaś, że okopy, nie mające podstawy i z ziemi tylko usypane, będą się zasuwać wkrótce, nakazał podmurowanie onych, dla utrwalenia wieczystego, gwoli bezpieczeństwa miasta i powiatu bieckiego, aby były chronem szlachty i ludu. Jakoż dokonał tego, w części nakładem własnym, roku tegoż. Zakonnicy, bacząc co się dzieje w około klasztora, że go zamieniają w twierdzę, zasmucili się wielce i zatroszczyli. Więc przez księdza Dobrosielskiego Chryzostoma, prowincyała, udali się do Wgo fundatora, prosząc, aby zaniechał okopów, a raczej je zniósł zupełnie, gdyż to niezgodna z powołaniem naszem zakonnem. Na co odrzekł: Nie robię tego na przekorę powołaniu waszemu, lecz czyniąc zadosyć potrzebie miasta i całej ziemi bieckiej i żeby utwierdzenia one służyły na obronę nietylko miasta i ziemi bieckiej, ale nawet i wiary świętej, w obec najazdu pogan i niedowiarków. Żeby się mieli kędy schronić, nietylko lud wierny w czasie trwogi, lecz i zakonnicy, żeby nie potrzebowali z niebezpieczeństwem życia tułać się po krajach dalekich, jako było roku onegoż. Ani też myśli na klasztor zwalić troskę utrzymania twierdzy i uzbrojenia onej, mieszczanie będą dźwigać brzemie ono całe. (Biecz, pamiętnik klasztorny). Nad utwierdzeniem Biecza pracowano od pierwszej chwili, gdy zaleciała wieść o niebezpieczeństwie. W styczniu zaraz, gdy wśród zawieruchy śnieżnej nadszedł Rakoczego posłaniec z uniwersałami, zapowiadającymi wkroczenie wojenne, natychmiast do dział obydwu dorobiono nowe koła, a przed bramą dolną kazano naprawić rogatkowy żóraw, do Bochni zaś wysłano po zakupno ołowiu, zwłaszcza, że właśnie jechali tam mieszczanie po sól. Utwierdzenie miasta szło raźnie pod okiem Pieniążka, dowódcy.

Wirc w Krakowie miał rozkaz od swego króla wpuszczenia Rakoczego do miasta i przyjęcia załogi jego, okrom zamku, którego sam miał strzedz pilnie, a jeżeliby Rakoczy wjeżdżał na Wawel, ma go przyjąć jako gościa i wpuścić też

drużynę przyboczną, o ile się da uczynić. D. 28. marca r. 1657, przybywał Rakoczy do Krakowa. Było dżdżysto i mglisto, gdy Węgrzy wkraczali. Najpierw chorągwie długim rzędem pieszo, potem konnica, świetnie okulbaczona i zauzdana. Za starszyzną wojskową książe jechał w powozie samotrzeć z posłem szwedzkim i z Stanisławskim, chorążym halickim. Na obszernej równinie Strzelnicy miejskiej zatrzymał się, czekając na Wirca, jadącego naprzeciw. Wtem nagle zagrzmiało okropnie, piorun z nieba trzasł, woźnica ugodzony spadł nieżywy. Błyskawicą spłoszone konie wzięły na kieł, mimo szarpania woźniczych pędziły na oślep po przekopach przydrożnych. Pomocy nikt nie niósł, bo kto był blisko wozu, zatrwożył się sam lub stracił przytomność. Rakoczy, ocknąwszy się wyskoczył z wozu i padł o ziem tak silnie, iż sobie zwichnął wielki palec prawej ręki. Wtem z miasta nadjechał Wirc, konie się uspokoiły, trwoga opuściła umysły, więc uroczyście, urzędowo zapraszał do miasta, podczas ulewy naremnej prawiąc przemowę długo. Wjazd odbył się w zamieszaniu uroczystem. (Wesp. Kochowski p. 209).

„28. marca, we środę po kwietnej niedzieli, książę Jego Mość siedmiogrodzki, Rakocy, do Krakowa osobiście z częścią wojska wjechał. Przeciw któremu JMp. generał-major Wirc z różnymi oficerami, w kilkaset rajtaryi i dragonii wyjeżdżał, w mili przed Krakowem przywitawszy się, uroczyście JMć do Krakowa prowadził. W rynku piechota szwedzka czekała uszykowana, która, gdy książę JMć przejeżdżał, salwę ogromnem strzelaniem dała. Przez miasto książe JMC przeprowadzony na zamek krakowski, gdzie dwie noce przenocowawszy, w Wielki piątek rano z Krakowa wyjechał znowu do swego wojska". Tak pisze naoczny świadek Węgierski Wojciech. Rudawski dodaje szczegóły: że „wjeżdżając miał przy sobie z jednej strony Wirca, z drugiej Stanisławskiego". Było to niejako okazanie jawne Rakocego i oświadczenie wobec ludzi, że nie wtargnął do Polski sam z siebie, lecz zapraszany najprzód od wiecu koronnego z Łańcuta przez poselstwo Prażmowskiego, powtóre od Lubomirskiego z obozu pod Krako-

wem, przez onegoż Stanisławskiego, któremu też oddawał względy, posłowi należne. W wojsku, które z nim wkraczało, było 2000 kozaków. Wedle ugody z królem szwedzkim odbierał Kraków na siebie, więc nazajutrz mieszczanie z urzędy swemi na czele musieli składać przysięgę na wierność — jakoż przysięgli. Szwedzki król uwolnił ich od przysięgi sobie złożonej. Betlem Janos z 3000 piechoty siedmiogrodzkiej wkroczył do Krakowa na załogę; że zaś nie był doświadczon obrony twierdzy, przydał mu król szwedzki pułkownika Fabiana Fersen na dowódcę piechoty, jako doświadczonego i dzielnego. Piechotę szwedzką, starą dotychczasową załogę, miał Wirc uprowadzać za królem do Prus, nie zdołał jednak, bo Czarniecki zastąpił, zajmując Piotrków. (Puffendorf 285).

30. marca, w Wielki piątek rano, z Krakowa wyjechał Rakocy znowu do wojska wraz z Wircem (Węgierski). Obóz wielki Rakocego pod Koszyczkami, między Tarnowem a Wojniczem. Spalili Koszyczki, ludzi naścinali. Nowe miasto spalili i Żabno i wiele innych. (Goliński).

Starosta korczyński, Jan z Dębian Dębiński, wyszedł już z niewoli, której tak haniebnie popadł pod Mogiłą. Prawdopodobnie wymienian za Szweda imanego. Obroną miasta Nowokorczyna chcąc poprawić sławy, po staremu urządzał pospolite ruszenie ludu wiejskiego i zaopatrywał miasteczko w żywność od przypadku oblężenia.

Jadwiga z Łodzińskich Brzezińska Piotrowa, wdowa na Paluszycach i Lubiczku, pani oprawna i dożywotna, słysząc o zbliżającem się wojsku Rakocego, samoszost, z pięciorgiem dzieci swych, chciała uciekać do Częstochowej. Zebrała, co miała ochędostwa i ruchomości, odjeżdżając podwody własnemi, kmieciom zaś wsi Lubiczka kazała zajechać z wozami, zabierać żywność i obroki i wieść za sobą, jeżeli nie do Częstochowej, toć zawsze na miejsce, które bezpieczne, boć i bez tego po wsiach swoich drugich pozostawało żywności i ruchomości niemało. Pan starosta jednak, przekonany, że w drodze do Częstochowej Szwedzi lub Kozacy Rakocego pozabierają podwody wraz z ciężarami, nie dozwolił podwozu

zamierzonego, nakazując zawracać do Nowokorczyna. Brzezińska odjechała już z dziećmi i czeladzią, chłopi poddan· chcieli zdążać za nią, ufając w opiekę Matki Boskiej częstochowskiej. Dębiński zesłał straż zbrojną i grożąc biciem i karaniem, zniewolił ich do Korczyna zawieźć rzeczy swej pani. Przerachował się p. starosta i teraz. Brzezińska zdrowo i cało przyjechała do Jasnejgóry. Korczyn zaś napadli Kozacy i Siedmiogrodzanie, zdobyli i spalili. Zgorzały tedy i zasoby pani Brzezińskiej. Czerniawa uzbrojona, zamiast bić się z Kozakami, przyłączyła się do nich, skoro szło o łup, złupili chłopi folwarki. W Lubiczku łupili Kozacy, a co nie mogli zabrać, spalili z folwarkiem wraz (Kraków gr. Oblat. L. 85).

Sułków w powiecie krakowskim, dobra Jana na Chronowie Chronowskiego, sekretarza królewskiego, spustoszyli Szwedzi, Węgrzy, Kozacy, Multany, a w końcu wojsko króla Węgier, zesłane na zdobycie Krakowa (Kraków castr. Oblat. L. 85).

Jan Kazimierz wobec Rakocego, który nie zdołał zdobyć Łańcuta, czuł się bezpiecznym na Jasnejgórze Częstochowej, utwierdzonej lepiej niż przedtem. Bacząc jednak, że król szwedzki zbliża się od północy i podstąpił już pod Piotrków, Jan Kazimierz, aby się nie narażać na oblężenie od wojsk obydwu, wolał umknąć na Śląsk. 2. kwietnia, około czwartej rano, z Częstochowej wyjechał król na Śląsk. Królowa nazajutrz ruszyła za nim, mając tam pozostać aż do przybycia z pomocą Tatar. 3. kwietnia król szwedzki dobywał Piotrkowa. Lubomirski Jerzy z wojskiem i czerniawą chłopską, dowodzoną przez szlachtę, szedł w trop za Rakocym i Kozakami, zdążając ku Krakowu.

Czerniawę chłopską szlachta, dowódce, wodzili nie tak na nieprzyjaciół koronnych, ale po staremu na osobistych.

Na Bolesławiu i Świebodzinie, wedle Dąbrowej, panowie Skarbki i Jan zmówili się z Hynkiem Joachimem, panem na Boszowcach, zebrali drużynę 60 zbrojnych, ruszyli rzekomo podjazdem na nieprzyjaciół. Istotnie zaś najechali Szczeczno, dobra Ossowskiego Aleksandra, komornika granicznego opo-

czyńskiego, żony, Katarzyny z Koniecpolskich i Skarbkównej Teresy, córki śp. Jana z Teofili Krzepickiej. Wpadli, rozpędzili czeladź, poddanym nakazali posłuszeństwo i pobory zboża zabrali, bo nie było dziedziców. Wtem dowiadują się, że się zbliża wojsko nieprzyjacielskie. W stajni zaś wyśledzili kryjówki, kędy zakopane były skarby i w piwnicy, gdzie je zamurować kazały dziedziczki uciekające przed nieprzyjacielem. Było tam złoto, srebro, klejnoty, szaty i cały sprzęt domowy szlachecki i przybory wojenne, własność Ossowskich, Skarbkówny i Wnej Pacanowskiej. Wszystko to zabrali cichaczem i potajemnie. Poczem zbierają poddanych gromadę wielką, rozwijają chorągiew, obchodzą wsie sąsiednie. Nieprzyjaciel, zwabiony tem, przypada, ale oni uciekli wcześnie. Łup na karb nieprzyjaciół złożono. Ale Ossowski, wróciwszy z pospolitego ruszenia, wywiedział się prawdy, wniósł pozew od siebie z żoną i od Skarbkówny i od pani Pacanowskiej Tomaszowej, wdowy z dziećmi. (Biecz grod. 187 str. 455).

Wolę (przy Koszycach wielkich) gdy napadali Kozacy i Węgrzy, dziedziczka Teresa z Wrzącej, wdowa po Janie Tarnowskim, uciekała, uwożąc co lepszego. Gonili ją, lecz nie mogli dognać, ona zaś w trwodze wyrzucała rzeczy, czego jednak nie spotrzegli. Po ich odwrocie nadjechał Rabrocki Stanisław, pozbierał rzeczy porzucone i przywłaszczył sobie. (Sącz grod. 127 str. 915).

3. kwietnia wrócił do Krakowa Wirc, a z nim załoga siedmiogrodzka, złożona z 2500 ludzi, między którymi było trzy chorągwie Niemców zaciężnych i kilkuset piechoty wołoskiej z Zabieszczadzia, onego gniazda zboju i rozboju, który zastęp Rakocego wiódł Betlem Janosz. Wirc oddał mu miasto Kaźmierz, które Betlem osadził Beskidnikami, onemi wołoskiemi pod Apahym, pułkownikiem. Przydał im też Kozaków. Niebawem rozpoczęli oni krwawe swoje rzemiosło ulubione, zboju i rozboju, bo ich wysłał na czaty za Wisłę, mszcząc się za one czerniawy góralskie. Skawinę złupili i pomęczyli mieszczany, dziwne męki zadając. Plebanowi skawińskiemu ręce i nogi poobcinali, głowę kręcili, wiercili,

pytając o pieniądze i srebro. Wieliczka doznawała względów Szweda, dla wielkich dochodów z soli, więc Wirc rad, że ją znów odzyskał, opieki swej użyczał. Kozacy w przechodzie nie łupili miasta, ani przyległości zamieszkałych przez górników. (Wieliczka, Consularia).

W Dziekanowicach po dziś dzień w głównych drzwiach kościelnych, w około zamku, widać dziury od kulek, wystrzelonych z bliska, a podanie niesie, iż strzelali Kozacy, dobywając się do kościoła. W Dobczycach mieszczanie, nauczeni doświadczeniem, wcześnie po lochach chowali i zakopywali mienie, co lepsze; sami zaś uciekali w góry i lasy. (Dobczyce, Consularia). W Czyrzycu opactwie. Kozacy i Wołosza do spółki z Węgrami klasztor wyrabowali i spustoszyli, kapłanów nazabijali. (Goliński 896).

Wirc, zdawszy Kraków na Rakocego, wziął z sobą dwa pułki siedmiogrodzkiej konnicy i cokolwiek jazdy szwedzkiej, ruszył za wojskiem Rakocego, aby się obaczyć z królem swoim, wracającym z Prus na Piotrków, Jędrzejów i Pinczów. Zdążył do króla swego, zdał sprawę z zajść, zapowiedział przybycie Rakocego, otrzymał rozkazy i wracał do Krakowa. Po drodze słyszał, że Czarniecki kręci się koło wojsk Rakocego, a Lubomirski że się też zbliża pod Kraków. Postanowił zetrzeć się z którym z nich i w miejscu dogodnem, w lesie niewielkim, rozłożył się zasadzką, na przesmyku, mając z sobą nawet działa. Pewien zwycięstwa, jako zwykle, czekał cierpliwie całe trzy dni, wyglądając Polaków. Czarniecki dowiedział się o tem i przyszedł, ale nie ze strony spodziewanej, jeno z boku, gdzie nie myślano o nim. Po okrzyku ogromnym sądząc i bacząc gęsto padających Węgrów, mylnie osądził Wirc, że następuje nań całe wojsko polskie; chciał się więc cofać ku Krakowu. Ale z tamtej właśnie strony zastąpił mu Czarniecki, przecinając odwrót. Z wielką biedą i ranny przebił się Wirc w drużynie trzydziestu Szwedów i umknął do Krakowa. Węgrów padło paręset, reszta rozpierzchła się na wszystkie strony. Diała zdobyli Polacy. (Noyers 318, Jemiołowski 120). Z wesołą nowiną goniec popędził do Opola, do królowej.

Rakocy w Wielki piątek rano z Krakowa wyjechał do swego wojska swawolnego, z którem w krakowski i sandomirski kraj wszedłszy, wszędzie a wszędzie, na miastach, wsiach, dworach szlacheckich, a najbardziej na kościołach dokazywał okrucieństwa, tak dalece, że trzeciej części biedy tej od Szwedów te kraje nie poniosły przez dwie lecie, jako on przez kilka niedziel szkód naczynił. (Jemiołowski 119). Udał się ku Pińczowu. Kozacy po staremu rozpuszczali zagony w około, a jeden taki zagon, złożony z czterech sotni, zapędził się do Rakowa, ongi dóbr Gnojeńskich, arjan, którzy obecnie trzymali z Szwedyma, tuląc się pod ich opiekę. Raków dla Kozaków był miejscem, kędy mogli pohulać swobodnie, pohulali też, nałupili, co się dało, wypili, co było i spoczywali bezpieczni i ubezpieczeni. Czarnieckiego chorągwie królewskie przypadły bez wieści i wycięły w pień wszystkie 4 sotnie Kozaków i odeszły, nie pogrzebawszy ich nawet. Leżały trupy po ulicach, zatruwając powietrze, bo mieszkańce uciekli w lasy, nie było komu grzebać. Po dwu tygodniach jeszcze, gdy z Szwedy i Brandebury z Prus nadciągnął król szwedzki, jeszcze gniły po ulicach. (Puffendorf 383). Rakocy ciągnął dalej w sandomierską ziemię, na Chmielnik.

Z królem szwedzkim przywitał i złączył się Rakocy koło Zawichosta, gdzie urządzili pochód na Brześć litewski, sporządzili most i przeprawili wojska z ogromnym taborem siedmiogrodzkim o uprzęży po 6 wołów przy każdym wozie. Semenów wołoskich 2000 szli przy nich jako parobcy i woźnice, przed trzema laty Semenów tych na Wołoszczyźnie podbił i ujarzmił Rakocy. (Puffendorf 297).

Po odejściu wojsk Rakocego i porażce Wirca lżej odetchnął Lubomirski Konstanty, starosta sądecki, który na czele szlachty powiatowej miał bronić Nowego Sącza. Podglądacze sprawdzili wieść o upokorzeniu Wirca, więc Wąsowicz Jan, rotmistrz piechoty, otrzymał rozkaz zajęcia i bronienia Wiśnicza zamku. Przydan mu jako porucznik młody Lipski Jan, przedtem rotmistrz pospolitego ruszenia. Przykrzyło mu się tam, że się nie mógł uganiać za Szwedyma, jak

przed rokiem, więc na frasunek popijał z nudów, że języka nawet nie można pochwycić. Lubomirski Konstanty z Nowego Sącza wysłał czatę ochotników szlacheckich, żeby ile możności dotarli pod Kraków i dostali języka, wiódł ich Rzeszowski. Cicho i ostrożnie dotarł aż za Wieliczkę, w pół drogi ku Krakowu. Siedmiogrodzianie, znając bogate swoje kopalnie soli, ciekawi byli oglądać Wieliczkę słynną; oświadczyli to Szwedom. Wirc z kilku kapitanami wojska Rakocego zwiedzili żupy, a komisarz żupny podejmował ich gościnnie i uraczył tak hojnie, że się popili. Wirc, jako służbista wojskowy, naglił do powrotu, kazał wsiadać i w pochód. Sam, na czele licznej straży, ruszył przodem, zaś czterech oficerów Rakocego, pijanych bardzo, ociągnęli się z wsiadaniem i jechali z tyłu, zostając co raz to dalej z niewielą czeladzi. Rzeszowski z czatą przystanął i ukrył się w lasku. Przepuścili Wirca z oddziałem jego, czekając aż na dobrą chwilę nadjechali owi czterej starsi pijani, z których jeden dowodził na czele. Wtedy wypadli, pogromili czeladź, poimali onego dowódcę, czterech kapitanów. Co tchu nawrócili w bok ku Sączowi, dążąc na Wiśnicz. (Goliński 987).

Wiszowaty Jędrzej r. 1655, 17. grudnia — przed zbójcyma łabowskimi, co się mieniąc rotą Wąsowicza, rozpoczęli rzeź arjan — z żoną i niemowlęciem przy piersi wiernej mamki, Gargasianki, umknął z Rąbkowej li za pomocą zacnego Morstyna Tobiasza, który był stryjem Małgorzaty Wiszowatej Krzysztofowej. Schronili się nad Nidę do Czarnków, przestrzegli arjan tamtejszych, że czerniawy ludowe już napadają, więc razem z wielką biedą uciekli do Krakowa. Tam pod opieką Szwedów, samotrzeć z Szlichtingiem Jonasem i Lubienieckim Stanisławem odbywał jawne i rozgłośne one rozmowy duchowne. Rakocy wkraczał do Polski pod hasłem wolności religijnej, w wojsku jego było mnóstwo arjan, więc arjanie polscy w Krakowie uwierzyli, iż się skończy panowanie Jana Kazimierza i Jezuitów, księdza biskupa Prażmowskiego i czerniaw chłopskich, pragnęli przybycia jego. Wirc, dowódca szwedzki w Krakowie, chciał go przywitać poselstwem i wymódz przez

to, że i on przez posły uniżoność oświadczy królowi szwedzkiemu, czego wymódz nie zdołał przy nim będący poseł szwedzki. Trudno było Wircowi dobrać Szweda, coby się podjął posłować w nieznane Podgórze ruskie; udał się do Polaków, a Pilecki, arjanin, podjął się tego z zemsty, że (r. 1656, 19. marca) czerniawa chłopów, poddanych Błędowskiego Joachima, współdziedzica Brzanej, napadła, złupiła i zabiła okrutnie brata jego, Pileckiego Samuela, w oncjże Brzanej, na folwarku dzierżawionym od tegoż Błędowskiego. Wymknął się więc z Krakowa oblężonego, a z nim wraz wymknął się i Wiszowaty. Bez przygody zdążyli w Sądecczyznę. Nad Łososiną, rzeką przy Strzeszycach, we wsi zakonnic starosądeckich Jaworzni, dzierżawcą był Kołaczkowski Aleksander z Komar, ożenion z Pilecką Anną. Tam wstąpili. Zastali ich na wyjezdnem, wyprowadzających się z Jaworzni. Przed 30 laty ksienią u grobu św. Kingi w Starym Sączu była ciotka jego, Kołaczkowska Elżbieta, a druga Kołaczkowska wikaryą i dyskretką; wtedy ojciec Aleksandra otrzymał od klasztoru dzierżawę korzystną, którą puścił onemu wraz z wsią Łękawicą, otrzymaną od księcia Ostrogskiego na Tarnowie. Urok pamięci zakonnic Kołaczkowskich za czasem zniknął, a za ksieni Zofji Stanównej rodzina jej dwukrotnie doznała cudu na wezwanie bł. Kingi; grób Kingi zasłynął cudami, a zakon świętością. Kołaczkowski zaś Aleksander ożenił się z córką Pileckiego, arjanina, więc się nie mógł utrzymać przy dzierżawie wsi zakonnej. Wypowiedziano mu, a gdy w lecie Czarnieckiego pułk dragonii wybierał stacyę w dobrach klasztornych, on na chorągiew kapitana Piotrowskiego musiał z łanu Jaworzni dać złp. 656. Za to od kapitana Piotrowskiego dowiedział się, że wieś Piotrówkę Zakrzewski, dziedzic, wydzierżawiłby, chcąc kupić jaką wieś drugą. Za tą wskazówką sprzedał Łękawicę Zakrzewskiemu, a Piotrówkę wziął w dzierżawę zastawem za niedopłaconych 3000 złp. Tam się też wyprowadzał od Nowego roku 1657. Bardzo to było na rękę Pileckiemu, który razem pojechał z nimi do Piotrówki, a stamtąd dalej na Ruś. Wiszowaty zaś pojechał do bliskiego Łą-

cznego, do Morstyna Seweryna, arjanina rdzennego, poprzednika swego w kaznodziejstwie zboru Rąbkowej. Przywitano go najserdeczniej, zwłaszcza, że przybył w samą porę, gdyż syn przyjaciela, Teofil Morstyn, miał się żenić z córką Przyp kowskiego w Brzanej i zaraz na wstępie prosił, żeby Wiszowaty dał im ślub. Oczywiście nie odmówił i rychle obadwa samotrzeć z drużbą Morstynem Krzysztofem, synem Stanisława, wybrali się do Brzanej. Wiszowaty, słuchając dobrej rady, napisał podanie do króla, prosząc o łaskę i przebaczenie, że poniewolnie uciekając przed zbójcyma, schronił się do Krakowa pod opiekę Szwedów, acz zawsze wiernym był Polsce i królowi. Morstyn Tobiasz postarał się o doręczenie i poparcie prośby, która też nie została bez skutku.

Przygotowania weselne rozpoczęto wcześnie, zaraz po Nowym roku, a że drzewa opałowego trzeba było wiele i przez odwilż niespodzianą ociężała droga do lasu, nakazano wozić pańszczyźnie, nie zważając na święta Trzech króli, kazano też rąbać w święto i inne roboty robić. Chłopi przedstawiali, że to święto uroczyste, że robić nie wolno. Odpowiadano im przykazaniem bożem: „Nie będziesz miał cudzych Bogów przedemną! Że nie ma, jak tylko jeden Bóg, którego chwalić trzeba, święci zaś, to ludzie, których chwalić grzech, gdyż się ich przez to równa z Bogiem. A zatem święto jakichś Trzech króli pogańskich, to święta grzeszne, pogańskie. Więc robić jak pan każe“. Chłopi mruczeli, po cichu przeklinali panów, co w dyabła wierzą, a w Świętych nie wierzą, robili jednak, bojąc się kary, nie omieszkali zaś pożalić się przed księdzem proboszczem w Bobowej, Krzysztofem Zygmuntem Żydowskim. Ksiądz proboszcz upojon był zwycięstwem wiary nad arjany, że przed pół rokiem ochrzcił wielce upokorzonego Przypkowskiego Kostusia, samowtórego z Niemczykiem Krzysztofem; z pokory onychże sądził, że wszyscy arjanie spokornieli, że po zabiciu Pileckiego w Brzanej Przypkowscy, tejże Brzany spółdziedzice, nauczeni przygodą drugich, nie zechcą się narazić na śmierć z rąk czerniawy chłopów rozjuszonych, że się wychrzczą, mniejsza o to, czy z przekonania, czy ze

strachu. Pewien był, że wesele dworskie uda się doń z prośbą o ślub, wyczekiwał, więc nie mówiąc nic. Aż tu dowiaduje się, że się zjeżdżają arianie, że przyjechał Potocki Wacław z żoną Katarzyną Morstynówną (córką Stefana), że przyjechało dwu Morstynów młodych i przywieźli z sobą Wiszowatego, kaznodzieję arjańskiego. Że wobec drugich arjan odbywali narady jakieś tajne, a w końcu zamiast się upokorzyć i prosić jego o ślub chrześcijański w Bobowej, Wiszowaty zaślubił młodą parę wobec wszystkich i w kazaniu uroczystem wykładał zasady Jedynobóstwa, bluźniąc przeciw wierze katolickiej i jej obrzędom. Obruszony i rozgniewany, siadł i napisał skargę do grodu, oczywiście po łacinie, treści następującej: „Wielebny ks. Krzysztof Zygmunt Żydowski, przełożony kościoła zbornego w Bobowej, pozywa urodzonych panów: Wiszowatego Jędrzeja, kapłana sekty arjańskiej, Morstyna Krzysztofa, Przypkowskich Krzysztofa i Stefana, ojca z synem, Morstyna Teofila i Potockiego Wacława, opiekuna rzeczonej sekty arjańskiej: że oni, a szczególnie Wiszowaty Jędrzej, jako naczelny rządca, kapłan i opiekun sekty arjańskiej, zgromadziwszy wymienionych członków sekty rzeczonej do domu czyli dworu urodzonego Przypkowskiego Krzysztofa, nie bacząc na prawa i ustawy państwowe, wzbraniające zebrań tajnych w niedzielę, przed św. Pryską (14. stycznia), zebrani we dworze wsi Brzanej, części wyż rzeczonego Przypkowskiego Krzysztofa, odbywali tajne narady na szkodę Rzeczypospolitej, zachwalali wnioski szkodliwe. Tamże, rzeczony Wiszowaty, ku zniewadze Sakramentu małżeństwa świętego i z ubliżeniem największem pozywającego w parafii onegoż, kędy udzielać Sakramentów nie przystoi nikomu, jak tylko rzeczonemu przełożonemu albo przynajmniej temu, kto je udziela za jego pozwoleniem, śmiał pewne osoby zaślubiać małżeńsko, czyniąc prócz tego wiele różnych bluźnierstw, na niesławę wiary katolickiej. Jakoż dokonali tego wszystkiego. Do robót też w dnie świąteczne napędzają poddanych, którzy się brzydzą panami swymi, ich arjanizmem; ku zniewadze wiary katolickiej i świętych, których uroczystość obchodzono,

przyniewolając i napominając do wielu czynów, przeciwnych wierze katolickiej. Uczynkami takiemi wykroczyli przeciw prawom państwowym i karom podpadli. O co znowu i znowu oświadcza się i prawnie przeciwko nim sprawę toczyć będzie. (Sącz gród 127 str. 1306).

Kempiński Bartłomiej urodzon był z Siemichowskiej, której matka była niegdyś osobistą znajomą Socyna i wraz z Moskorzewskim żądała, aby przyjął chrzest przez ponurzenie. Pokrewnym był mu Florek Siemichowski, poniewoli chrzczony w Bruśniku (r. 1652), a potem gorliwy stronnik Szwedów, imany przy zdobyciu Sącza i za łupież grobów ścięty. Stryjecznymi zaś byli Kempińscy Samuel i Olbracht z Janczowy, napadani przez groźną czerniawę grzybowską i ocaleni niemal cudownie, acz z utratą mienia. Pan Bartos czuł, że nad rodem jego całym, jako arjańskim, wisi zemsta zagorzalców, od której ochronić chciał przynajmniej obiedwie dorastające córki swoje. Jordan Jan był też złupion od czerniawy grybowskiej, gdyż brzemiona rzeczy swoich dał przechować w Janczowej, a zabrała je tłuszcza łupieżna, nie dbając, iż jest katolikiem; on więc uniewinniał, że gdyby nie był dał przechować arjanom, nie byliby zabrali, lecz uczynił to z bojaźni Szwedów. Teraz zaś widzi, że przepadła Szwedów przemoc, że będą wypędzeni właśnie zapomocą onego chłopskiego pospolitego ruszenia, a biada arjanom, na których podjudzają księża. Radził więc Kempińskiemu dać ochrzcić córki swoje, nie narażać je na niedolę. Tak samo radziła pani na Rybiu, Katarzyna Dembińska; dokonała rozmowa, nadarzona z księdzem kustoszem Witaliszowskim, który już w r. 1634 nawrócił i ochrzcił dwudziestoletniego Kąckiego Jana, arjanina. A był ten Kącki spokrewnion z Kępińskimi. Nawrócił też Lengwica Jana, młodzieńca. Ochrzcił i zapisał do metryki: 11. lutego r. 1637. Ja, Jan Witaliszowski, kustosz, ochrzciłem Annę i Zofią, w niedowiarstwie arjańskiem wychowane, córki ur. Bartosa Kempińskiego. Do chrztu trzymali: ur. Jordan Jan, Pruszkowska Zofia, wtóra żona podstarościego i sędziego grodzkiego, więc i pani Dembińska Katarzyna. Pan

sędzia grodzki, znać w zażyłości był z księdzem kustoszem, który był zarazem sędzią duchownym. Zażyłość ta ułatwiła schadzkę i pogadankę z p. Bartosem.

Arjanie piszą w żałobie swej: „Gdy potem w królestwie spokój cokolwiek zawitał, jak skoro nasi jęli powracać z kryjówek i ochronek swoich, zbierając się w siedzibach spustoszałych, z powrotem ich rozjątrzyła się znowu zawiść i zawziętość nieprzyjaciół. Więc napadnięci, oddani pod nóż, poczem zbrojną ręką ogniem i mieczem niszczeni tak, iż nigdzie byli mniej bezpieczni, jak w domach własnych, w ojczyźnie, byli gorzej niż wygnańcami. Król, senat, dostojnicy, błagani o pomoc, zakazali wprawdzie zbrodniczej zuchwałości, ale z bardzo małym skutkiem. Owszem, wolności nieprzyjaciół, ubezpieczonych powodzeniem nadspodziewanem, wzmogłych w siłę i samowolę, przekonali, że krzywda społeczna strawi zbrodnię gwałtu prywatnego“. (Lubieniecki. Hist. Reform. str. 292).

Ks. pleban Iraszowski pewno nie cieszy się, że Dąbrowa napowrót przyszła w ręce arjan. Jakoż nie cieszy się z tego także Kawecki, któremu wielce podobały się kwiaty holenderskie i pszenica. Stojowski też nie będzie się radował, że przepadną kaduki jego na Lusławicach i Lubince. Obadwa wykpili na królu kaduki mienia waszego, jako arjan, za pomocą księży. I teraz, podobnie jak Rożen w Grybowie, gotowi stawać na czele zbójców i czerniawy, a księża będą błogosławić, bo to na arjan djabłochwalców, żeś krew przelewał za Polskę i króla, cóż ich to obchodzi. Chyba się wychrzcij po katolicku, jak Kempinszczanki, jak inni. Skutek rozmowy było postanowienie uprzątnąć z Dąbrowej zboża. Piotr Taszycki zakupił je i niebawem ubezpieczając przed czerniawą chłopską, zwiózł do Nowego Sącza i złożył w spichrzu wynajętym od Uzewskiego. Ksiądz Iraszowski dowiedział się o tem, a pamiętając, że Taszycki o dziesięcinę nieoddaną zaskarżon, zażądał w ogrodzie grabieży zboża tego. Pan sędzia Proszkowski, naradziwszy się z sędzią duchownym Witaliszowskim, zesłał

woźnego, który zagrabił zboże na żądanie księdza Iraszowskiego. (Sącz. grod. 127 str. 915).

Wszystko to gniewało i oburzało Szlichtinga, najbardziej zaś zajścia koło Bobowej, mianowicie ten Błędowski Joachim. Niepomny, że sam pochodzi z rodu arjan, że krewniaka swego, Wacława, urodzonego z rodziców arjańskich, sam do chrztu trzymał w Bobowej (r. 1628); na własnego dzierżawcę, szlachcica z rodu, śmiał wysłać czerniawę swoją dworską, która go okrutnie zabiła. Gorszył go też wielce ten ksiądz Żydowski, zarozumiały swem apostolstwem, do grodu skarżący arjan, że bez niego śmieli w Brzanej odbyć zaślubiny małżeńskie, a niebaczny, że dzwonnik jego przewodzi czerniawie zbójeckiej.

Leśniowski Jerzy w grodzie nowosądeckim okazał zwłoki brata Mikołaja, w Ryglicach 16. kwietnia zabitego czterema kulami z bandoletu przez ur. Gaspara Klęczowskiego z Kierlikówki. Sąd skazał go na ucięcie szyi, którą karę nazajutrz ma ponieść na rynku w Sączu (Sącz grod. 127 p. 917—928). Zaraz potem Anna z Pileckich Kołaczkowska Aleksandrowa z synem Kazimierzem przywieźli do Nowego Sącza i okazali w grodzie zwłoki okropnie pokaleczone z głową spaloną, zanosząc żałobę. (Sącz grod. 127 str. 382—414).

Najazd ten okrutny i zaciekły wytłómaczyć sobie można, że w Łękawicy poznano Wiszowatego, przybyłego wraz z Kołaczkowskimi, od których pojechał dalej do Rakocego. Mysłowski, szwagier Pieniążka Jana (przez siostrę Helenę), dowiedział się o tem na podjeździe, przybył do Łękawicy, a nie zastawszy jeno Zakrzewskiego, wypędził go, zajął wieś zdrajcy. Pani Helena Pieniążkowa była pierwszych gód za Brzozdowskim Mikołajem, którego brat, zwan Brzozowski, przyłączył się do najazdu na zdrajcę, na szwagra, arjanina Pileckiego, posła od Wirca do Rakocego. Widawski zaś Wężyk synem był Mikołaja, słynnego z nabożności dobrodzieja Franciszkan w Piotrkowie.

Wici królewskie z Częstochowej z 28. marca do ochotników podgórskich, żeby się gromadzili po drogach i gościńcach zastępować Rakocemu, po ukazu obwieszczane w mia-

steczkach i wsiach, nie były bez skutku. Czerniawy chłopskie zbierały się.

Szczepanowic, wsi Chrząstowskiego Stanisława, podsędka krakowskiego, nie zagrabił król, mimo że on pierwszy niemal przeszedł do Szweda, mimo że w Łużnej zwoływał wiec rożnowierców i z nimi wraz chciał zawładnąć Bieczem. Nie zagrabiono go, bo nie był arjaninem, jeno kalwinem, nie wierzył w Boga jedynego, jeno w Trójcę świętą. Co jednak przepuścił król łaskawy, nie przepuścili chłopi, oswojeni z hasłem „bić lutry". Z Janowic Jędrzeja Chwaliboga chłopi wpadli do Szczepanowic, zabrali zboża 300 korcy, masła fasek 12, sera 5 kop, krów 6. Za dwa dni (26. kwietnia) czerniawa z Sierochowic i Mikołajowic, poddani księcia Ostrogskiego, złupili folwark, zabrali z tysiąc korcy zboża. (Sącz grod. 127 p. 1191).

Zbój po staremu wszczynał się z odwilżą i wiosną. Beskidnicy napadli Zimnowódkę Cikowskiego (między Bobową a Ciężkowicami); Podhalanie zaś łupili w Podhalu i Podkrepaszu, zapędzając się aż ku Męcinie, broili w Olszanie, dzierżawie porucznika powiatowego Krupki, zbierali się na Lipskiego. Bracia polscy czyli arjanie, nauczeni doświadczeniem bolesnem, widząc, że każdy napad zbójecki wymierzon przeciwko nim, chcąc się zasłonić obrzędem wiary, chrzcili dzieci swoje. Mierzyński Stanisław i Elżbieta z Homranic zjechali do Sącza, ochrzcili dwunastoletnią, w arjaństwie wychowaną córkę Elżbietę Maryą (19. maja). Do chrztu trzymała pani Morstynowa Katarzyna, wdowa po Stanisławie i Chmielnicki Aleksander. Taszycki Mikołaj i Konstancya z Zabełcza 25. maja chrzcili synalka, którego nazwali Jan Władysław (na cześć Szlichtinga). Trzymał Lipski Jarosz z Potocką Zofią z Taszyckich, arjanką, Janową. Trwoga między arjany była powszechną. Szlichting Jan Władysław wyjechał z Dąbrowej.

N. Sącz, według wieści otrzymywanych, wielce był zagrożon od Rakocego, czującego potrzebę posiadania tej twierdzy pogranicznej. Lubomirski Konstanty zwołał więc szlachtę do koła związkowego i uchwalono: „My, dostojnicy,

urzędnicy i rycerstwo województwa krakowskiego, powiatu czchowskiego, także pilznieńskiego, którzyśmy się w moc pospolitego ruszenia na załogę twierdzy sądeckiej w miesiącu marcu (18-go) zgromadzili i do tego czasu w niej zostajemy. Lubośmy gotowi byli z JW. marsz. w. k. a hetmanem polnym kor. (Jerzym Lubomirskim) łączyć się... i przeciw nieprzyjacielowi dopomagać, upatrując jednak, jak wiele zależy na twierdzy sądeckiej, iż znowu w niebezpieczeństwie zostaje, gdy książe siedmiogrodzki wpadłszy, podjazdy potężne Kozaków, Wołochów, Węgrów w powiat nasz posłał, którzy kościoły łupią, siła kapłanów zabijają, wsie, miasteczka ogniem i mieczem znoszą, okrucieństwa niesłychane czynią, za wiciami JKMci dnia wczorajszego przyniesionymi, abyśmy pospolitem ruszeniem pod Sącz się zgromadziwszy, obronę onego między sobą umówili, gdy świeżo wielka część wojska szwedzkiego i księcia siedmiogrodzkiego pod Kraków przyszedłszy, gromadne zastępy z działami i inszą bronią po naszym powiecie rozpuszcza i z Węgier posiłków zaciągnąć chce, obowiązujemy się, bohaterskiemi słowy poprzysięgając jeden za drugiego, jako w przyszłych związkach i konfederacyach: iż wszyscy do utraty zdrowia naszego tej twierdzy Sącza załogę trzymać będziemy, abyśmy tak świątnic bożych, jako i wielu kapłanów, zakonnic i różnego stanu ludzi tu zgromadzonych nieprzyjaciołom nie wydali. A iż siła IchMość Panów Braciej powiatu naszego, nie mając żarliwości ku religii ojczystej, nie pomnąc na powołanie swoje szlacheckie, lekceważąc prawo i wici tak częste, do tego czasu ani pod Sącz, ani tu do Sącza nie stawili się, postanowiliśmy za instygatora powiatu naszego JMP. Wojciecha Krajowskiego, aby wszystkich nieobecnych przed p. podstarościego sądeckiego, który mocą ustaw sejmowych „o wyprawie wojennej“ władzę sądzenia występnych ma, zapozwał. Ktoby się zapozwany nie stawiał i prawną kaźń otrzymał, przeciw takiemu wszyscy ruszyć powinni będziemy. Tenże instygator od IchMość pp. Stefana Wielogłowskiego, Jarosza Lipskiego i Jerzego Marcinkowskiego, poborców, po-

borów (z dóbr świeckich) i zapomogi miłościwej (od duchowieństwa) delatę powinien wziąć i niepłacących zapozwać.

Dla porządniejszego odprawowania straży, tak placowej, jako i murowej, obràliśmy kwatermagistrów: pp. Piotra Jaklińskiego, Jędrz. Lipskiego, Zygm. Święcickiego, Kaspra Stockiego i rozdział między sobą uczyniliśmy Ich Mościów natenczas obecnych na 4 części. Względem straży zostawać obowiązujemy się. O co p. Krupka pułkownik starać się ma, aby jak najpilniej straże odprawowały się. Za najmniejszem oznajmieniem powinniśmy do nich zdążać i czeladź przesłać, wyjąwszy starych i chorych, którzy takowy obowiązek przez czeladź odprawować mogą. Krnąbrnych p. instygator przed sąd p. podstarościego dać będzie powinien; którzy dadzą kary 5 grzywien. A ta obracać się ma na piechotę, do rąk p. poborcy.

Z wielu miejsc nas dochodzą przestrogi, jako nieprzyjaciel najusilniej pragnie tej twierdzy, więc za przykładem JMP. Krajczego kor. wszystkich sił potrzeba, abyśmy odpór potężny dali. Obiecujemy ważyć ile możności, t. j. poddanych sposobnych, także JJMpp braci uboższych, przez nieprzyjaciela przedtem i teraz zniszczonych, do siebie przyjmować i żywić, przestrzegając tymże JJMpp. braci uboższym wszelkie względy mieć. Napojów żadnych po 1-szej godzinie żaden szynkarz nie powinien szynkować, także ogniów nie mieć. Osobliwie z świecami po górach i stajniach nie chodzić. Miasteczka powiatu ludzi do broni zdolnych mają jak najprędzej wysłać do tej twierdzy z rusznicami i inszym orężem ręcznem, ponieważ przy domach swoich nie mogą ocaleć i gdy się pojedyńczo walczy, giną wszyscy. Świeże też przykłady są, jakie w niektórych miasteczkach zabójstwa i pożogi nastąpiły. To wszystko obiecujemy wobec JW. Krajczego koronnego.

W Sączu 1. maja 1657. Konstanty Lubomirski, krajczy kor.; Ludwik Rylski, H. K.; Jan Proszkowski, podsk. kor., K. Krupka; Krz. Skrzetuski, pis. gr. sądecki; Stef. Wielogłowski, poborca woj. krak.; Ogonowski, strażnik; Piotr z Ja-

siennej Jakliński; Jan Wojakowski, pis. gr.; Mich. Jordan; Jędrz. Jordan; Tobiasz Linczowski; Zygm. Biesiadecki; Zygm. Święcicki; Jan Ujejski z Witkowic; Marcyan Gliński; Franc. Kossecki; Krzyszt. Tomaszewski. (Castr. Sandec L. 127 p. 950).

17. maja uchwalił powiat czchowski: Aby p. Wielogłowski Stefan czopowe za 3000 złp. wziął w dzierżawę roczną, bo pieniędzy trzeba na załogę N. Sącza, a po miasteczkach podgórskich czopowe wybierać trudno, gdyż częścią zawojowane, częścią spalone. Wszystka szlachta ręczy. Dan w zamku sądeckim. (Sącz. grod. 127, str. 957).

Węgrzy i Kozacy z drużyną Szwedów, w ostatnich dniach kwietnia, wyszli podjazdem na Makowice, dobra Rakocego, po żywność i potrzeby wojenne dla załogi krakowskiej. Szli jako się opisało wyżej w liczbie 2000 z działami, szerząc postrach i trwogę, po spaleniu i spustoszeniu tak mnogich wsi i miast. Porzecze Dunajca, to cesta siedmiogrodzka, a Lusławicom do wzrostu przyczyniła się nawet szlachta siedmiogrodzka, podróżująca do Krakowa. Dobrze o tem wiedział Błoński Jan, a obawiając się dziczy kozackiej, równie jak seklerów siedmiogrodzkich, wyjechał z Lusławic wraz z rodziną, zostawiając mienie pod opieką wiernej i przywiązanej służby. Co lepszego złożył w kryjówce, między innemi oba one działka bronzowe z wysepki i domu Wenecyi. Lubomirski zaś Konstanty rozesłał czaty konne, aby śledziły i wcześnie uwiadamiały o nieprzyjacielu. Dunajcem w dół pojechała czata taka z chorągwi jego pod wodzą Wygrazowskiego. Mijając Dąbrowę, przypominali sobie wszystko, co wiedzieli o Szlichtingu młodym, więc i o jego Zosi w Lusławicach, dokąd zdążali. W Zakluczynie wywiedzieli się, że Szwedzi z Madziarami i Kozactwem przeszli już ku Gorlicom, a dwór Błońskiego, że opuszczony i tylko pod opieką służby. Więc hajże na Błońskiego, na heretyka, co djabła chwali, w którego córce kocha się Szlichting, kuternoga. Wygrazowski nie miał nic przeciw temu, a Taszycki napierał w dowód gorliwości swej katolickiej, gdyż był synem Samuela, z arjanizmu wychrzczeńca,

Chwalibóg Jan dziedziczył cząstkę Lewniowej i w wojence szukał dorobku, Iwanowski, którego ciotka 1629 była służącą pani starościny, Zaporski Jan, co nie chciał ruszać na wojnę 1631 pod Beresteczko, ani później i miał kaduk na mieniu swojem, więc i Wierzbięta i Zabłocki z sługami i ciurami swymi byli w tej drużynie. A Wygrazowskiego i Taszyckiego słudzy wkrótce potem dali dowód łotrostwa doskonałego, za które pokutowali w więzieniu w N. Sączu. Owoż czata takich wojowników z czeredą sług swoich wyruszyła na Lusławice, a co nabroiła, świadczy żal Błońskiego: „Podczas wycieczki Szwedów, Węgrów i Kozaków w Podgórze Jan Błoński nie dosiadywał też z obawy. Korzystając z tego szlachetni: Adam Wygrazowski, sługa czyli drużba wojenny z pod chorągwi JW. Konst. Lubomirskiego, Jan Chwalibóg z Lewniowej, dziedzic częściowy, Wierzbięta, Marcin Butkowski, Stanisław Taszycki, Jerzy Zabłocki, Tomasz Zaporski i Iwanowski, z służbą i wspólniki, najechali dwór jego w Lusławicach, służbę tam pozostawioną porwali i kańczukami okrutnie bijąc i bez miłosierdzia, zniewalali wskazać, kędy schowane rzeczy, a mianowicie 2 działka wojenne, sprawione nie do wojny lub obrony, ale ku ozdobie, i ubarwione, uzłocone, więc z sprzęty innemi w miejscu, w kryjówce złożone. Od niemogącego wytrzymać wydobywszy zeznanie, działka pomienione wzięli i sprowadzili do Sącza, które tam dotąd są na zamku. Szkatułę, w której były dowody prawne, listy graniczne, zapisy, ugody z księżą o dziesięcinę, kwity poborowe i munimenta, które dla starodawności chował oświadczający, monety miedziane cesarzów rzymskich, mniej więcej 30; konchy morskie — także 30 — stłukli i pobrali; naczynia tureckiego malowanego złotem i szkła angielskiego różnego, toczonego, rysowanego, kilkadziesiąt sztuk; ksiąg różnych autorów, jako kronik, budownictwo oblężnicze, i różnych rękopisów 10; obrazów królów i książąt, z 10; kamienie marmurowe do przykładania listów i inne rzeczy zabrali. Cyny, miedzi, co było; kury, gęsi pobili; masła faskę, miodu faskę, piwa z piwnicy, wozy,

żelaza pobrali i do Sącza powieźli. Gorzej nad nieprzyjaciela dwór złupili. (Oświadczenie Jana Błońskiego r. 1658). (Castr. Biec. L. 187 p. 901).

Nienawiść religijna nie opuszczała Polaków nawet na wychodźtwie. W Kezmarku między Polakami, co zbiegli przed Szwedami, był też lekarz Peterson, arjanin, z synem. W Lewoczy ciężko chory leżał kasztelan oświęcimski, Achacy Przyłęcki, brat ś. p. Marcyana, arjanina zawziętego. Kasztelan, czując się bardzo słabym, a nie chcąc umierać między obcymi, kazał się przenieść do Kezmarku, gdzie byli mieszczanie zbiegli z Kaźmierza, z burmistrzem Pijanczym, z rajcami Misieckim, Jassowskim, Golińskim i szlachta, która się tam schroniła. Dał znać, że chce przybyć, zażądał służby opiekuńczej. Doktor Peterson wysłał syna swego, żeby się opiekował chorym, a rajca Misiecki przydał sługę swego Safranka, oczywiście obadwa byli uzbrojeni. W Lewoczy zaglądnęli do opuszczonego kościoła Franciszkanów, zlutrzałych lub zbiegłych. Obrazy były jeszcze w ołtarzach, starożytne, katolickie. Peterson, młody arjanin, zaciekły, jął się urągać z nich, mianowicie z obrazów Matki Boskiej i Chrystusa, w którego boskość nie wierzył. Miał w ręku siekierkę i urągając się, potrącał nią obrazy. Safranek zgorszony wielce, ganił mu to i ujmował się świętości. Poczem poszli i pili z sobą, wkońcu wyjechali za miasto. Peterson podpity ciągle wygadywał na katolicyzm jadowicie, a jeszcze jadowiciej odcinał się Safranek; pokłócili, powadzili się bez miary; Peterson dobył pistoletu, wymierzył doń, chciał strzelić, ale mu nie wypaliło. Pachołek też dobył swej rusznicy, strzelił mu w piersi i uskoczył na stronę. Postrzelony zemdlał, spadł i został. 4. maja postrzelonego, siedzącego w krześle poręczowem, przynieśli do Kezmarku, do ojca strapionego. (Goliński 987). Kasztelana Przyłęckiego też przyniesiono do Kezmarku, gdzie mimo opieki lekarskiej umarł 29. czerwca. Ciało przewiezione do Zębrzyc, do kościoła. (Goliński 995).

Jan Męciński na Kobylanach umarł z zgryzoty. Od czasu powstania Chmielnickiego na Podgórzu nie było żartów. Do Napierskiego lud garnął się gromadami, gdyby na Ukrainie, zbójce bezkarnie napadali, poddani coraz mniej zważali na powagę panów, a groźne hasło: „bij! bo to luter", z Krakowa i Sędomierza, zalatywało już ku górom. Książka jezuity Cichowskiego twierdząca, że szlachta podgórska djabła za Boga ma, stawała na równi z odezwami Chmielnickiego, wzywającemi do rzezi szlachty. Duchowieństwo świeckie dowcip nierozmyślny Jezuity powtarzając ludowi na kazaniach, stawało na równi z podżegaczami wojny ludowej społecznej. Tak pojmowali różnowierce, tak pojmował Męciński, stąd nienawiść do księży. A jednak długie lata żył on z tymi księżmi w zgodzie przyzwoitej, a o Ruszczyńskim zdawało mu się nawet, że może liczyć na życzliwość jego. Tem boleśniejszem było rozczarowanie, a na razie nie chciał wierzyć, że pleban zaskarżył go do grodu. Osobiście udał się do Sanoka, aby się przekonać, czy istnieją podania jakie. Przekonał się o podaniach, a przekonał się oraz o skuteczności ich. W sądach koronnych górowały wpływy katolickie, wyroki zapadały z surowością bezwzględną. Więc też i nań zapadł wyrok surowy: „Zamknąć zbór w Kobylanach, gdyż nie wolno wznosić świątyń różnowierczych, acz wolno odprawiać nabożeństwo domowe. Zwrócić szkody i nakłady plebanowi, winny zaś obrazy i pobicia księdza niechaj odsiedzi wieżę, pod zakładem grzywien ogromnych".

Winowajcą głównym, wedle wskazówki świadków, był syn rządcy kobylańskiego, Sulimirski Jan. Ojciec jego sprzeciwił się, mimo że syn brał na siebie kaźń, ojciec jednak twierdził, że wszystko działo się z rozkazu pana. Wystąpienie to rządcy, który 30 lat bez przerwy służył, przyczyniło się do zgryzoty śmiertelnej. (Sanok, grod. 186 str. 2171). Jan Lubomirski, syn, ugodził się przecie z panią, wziął winę na siebie i zasiadł wieżę w grodzie bieckim. (Sanok, gród. Zeznań ks. 186 str. 1009—1766). Pleban dukielski, ks. Więckowicz, rościł sobie prawa do dziesięciny za-

trzymanej poprzednikom jego z folwarków Iwli i wsi Przedmieście. Nie śmiał jednak wystąpić spornie z obawy przed nieboszczykiem, który mu ją oddawał w porządku. Wnet jednak po śmierci jego pozwał wdowę i dzieci o dziesięcinę 50-letnią od roku 1592 do 1641. (Sanok grod. 186 str. 1880). Ks. Ruszczyński też nabrał otuchy, że prędzej sobie da rady z wdową i córkami nieboszczyka. Udał się do dworu, zawezwał, aby mu zwrócono dziesięcinę.

— Komu służysz, niechaj ci płaci. Mówisz, że służysz papieżowi, idźże do niego, niechaj ci płaci! My mamy swego księdza, toć mu płacimy. — Przecież ja księdzem prawdziwym, niegodzi się poniewierać nami jak szlachta poniewiera. Przecież my księża prawdziwi. — Lepszy nasz kaznodzieja jeden, niżeli wy wszyscy papieżnicy! — Ej, nie bluźnijcie, bo was Bóg skarze, jak skarał nieboszczyka. — Ruszaj precz papieżniku, bo cię obuchami każemy przetrzepać, aż cię opadnie ta rewerenda twoja. — Pleban odszedł i zaniósł żałobę świeżą do grodu sanockiego w kilka dni po nowym roku 1655.

Na sejmie i w radzie państwa biskupi, troskliwi o dobro kościoła katolickiego, chętnie pośredniczyli w sprawach rodzinnych szlachty różnowierczej, mianowicie w opiece, za którą szło wychowanie katolickie. Sposobności nie brakło, skoro każda niemal rodzina różnowiercza liczyła w gronie swojem mniej lub więcej nawróconych. Król z góry wspierał podobne apostolstwo opiekuńcze. Tak się stało co do córki Męcińskiego z Kobylan. „Jan Kazimierz, król polski, jako opiekun wszech sierót w królestwie Naszem, chcąc zaradzić wychowaniu uczciwemu i pożytecznemu zarządowi dóbr Wnej Heleny z Kurozwęk Męcińskiej, córki małoletniej ś. p. W. Jana i Anny z Zelanków, opiekunów nadajemy jej i naznaczamy: Wielebn. Wacława z Leszna, biskupa warmińskiego, wraz z Wielmożną Anną Męcińską, rodzicielką; Męcińskiego Wojciecha, starostę brzeźnickiego; Męcińskich Jana i Krzysztofa; Karwickiego Stanisława; Żeleńskiego Marcyana i Pawła Bogusława Orzechowskiego; ażeby ją wychowali

uczciwie, rozumnie i obyczajnie; więc też, aby zarządzali mieniem jej wszelakiem. Dan w Warszawie 17. lipca 1655". (Sanok, grod. ks. 186, str. 2163).

Ksiądz Ruszczyński i drużbowie jego duchowni cieszyli się pomocą księdza biskupa warmińskiego i Męcińskich, stryjecznych z Wielkopolski, katolików zagorzałych. Zdawało się im, że zdołają teraz wykorzenić arjanizm w Kobylanach. Sulmierzycki też, najstarszy i najpowierniejszy niegdyś sługa nieboszczyka, uradował się opieką oną, sądząc, iż prędzej otrzyma należytość swą. Bo oddalon ze służby pozwał on był panią Męcińską samotrzeć z córkami, t. j. Orzechowską i panną Heleną, że mimo próśb i napomnień przyjacielskich nie chcą mu oddać 3.344 złp. 8 groszy, zasługi od r. 1626 do 1655 przynależnej w pieniądzach i żywności, mimo że służył bezustannie i wiernie jako rządca gospodarczy dóbr Kobylan całych. (Sanok, grod. ks. 186, str. 2171).

Szwedzi rozwiali nadzieje. Na wieść o ich wkroczeniu do Polski, Orzechowski Paweł Bogusław, herbu Rogala, zięć pani Męcińskiej, otworzył zbór kalwiński, zamknięty za rozkazem sejmu. (Biecz gr. 187 str. 976). Był Orzechowski potomkiem Stanisława, podkomorzego lubelskiego, ożenionego z Zofią z Zelanków, o której pisze Lubieniecki, arjanin, że słynęła z żarliwości pobożnej niezwykłej, nie mniej też z nieskazitelności obyczajów i szczodrobliwości dla kaznodziejów ubogich; więc się też wsławiła, dając nakład na tłoczbę kilku książek arjańskich. (Lubieniecki Reform. p. 253). Tenże Stanisław Orzechowski był gorliwym obrońcą arjan, a głośną stała się jego niepoczesna obrona Cikowskiej, wdowy, na Krellowie pani, opowiedziana pod r. 1628.

Paweł Bogusław Orzechowski był nieodrodnym synem ojca swego, arjanin gorliwy, a skory do namysłu bez badania skutków. Napady pospólstwa krakowskiego na Lucyanowice, pielesz Zelanków i matki jego, hańbienie grobów cmentarnych, wyrzucanie i nogami do góry stawianie trupów, palenie parkanów cmentarnych, wszystko to oburzało go do żywego. Narzekał na rząd, który cierpi i nie zapobiega łotro-

stwom, a nienawidził księży, podżegających motłoch. Prosił Boga o zmianę rodu królewskiego na silniejszy i różnowierczy. Wierzył silnie w zwycięstwo reformacyi religijnej i poniżenie Rzymu, a gdy Szwedzi wtargnęli i zdobyli Kraków, był pewien, że nadeszła chwila zwycięstwa. Natychmiast zaprzeczył księżom dziesięciny i mesznego i otworzył zamknięty za wyrokiem trybunału zbór kalwiński w Kobylanach. Pozornie był kalwinem, rzeczywiście arjaninem. Nie zagłębiając się w tajniki teologii, wyznawał Trójcę świętą, co go chroniło od prześladowań. Wyznawał jednak po swojemu; Boga ojca stworzyciela: Syna bożego Jezusa, człowieka, który nauką boską i męczeństwem odkupił ludzkość; więc też Ducha świętego czyli ducha oświaty. Nie wdając się w badania dalsze, żył w zgodzie i mirze z kalwinami, a w braterstwie z arjany. Do Szwedów lgnął za przykładem kalwinów, bo Chrząstowski Stanisław i Lanckoroński Pakosław, obadwa panowie na Brzeziu, najpierw podpisali listy wzajemności szwedzkiej. Chrząstowski też, ufny w zwycięstwo Szwedów, zjechał w Podbiesczadzie, zwołał w Łużnej zjazd różnowierców, stronników szwedzkich, gdzie też przybył Cikowski Krzysztof, Rejowie i kalwiny inne. Uchwalili Biecz miasto zająć dla Szweda i byliby zajęli, gdyby nie Pieniążek Jan z Gorlic, rotmistrz Wielopolskiego, co przypadł na czele drużyny zbrojnej i rozgromił powstańców, napędził Chrząstowskiego, Cikowskiego i Rejów, kalwiny przewodzące. Ewangelicy, t. j. kalwiny i lutry, z powodów jedności wiary najpierw i najusilniej garnęli się do Szweda. Nie mijały ich też czerniawy ludowe, których ogólne hasło było: „Bić lutry! Z Podbiesczadzia lutry przed czerniawą chłopską uciekali na Węgry, do Bardjowa i Makowicy, dóbr Rakocego, księcia Siedmiogrodu. Rakocy i wszystka niemal tamtejsza szlachta madziarska byli kalwinami i dzielili nienawiść ku polskim czerniawom chłopskim i katolikom. Kalwini podmawiali Rakocego, aby sięgnął po koronę polską.

Na pierwszą wieść o zbrojeniu się Rakocego i gromadzeniu wojsk na pograniczu, otworzono zbór kalwiński

w Kobylanach, pastor Rysner po staremu nabożeństwo swe rozpoczął kazaniem wymownem, a skończył chrztem dziecka i ślubem małżeńskim pary nowożeńców, zostających w służbie dworu. Lud mnogi zebrał się na uroczystość dawno niewidzianą, a pani Męcińska z córkami i zięciem, sami przewodniczyli śpiewom. Ksiądz Ruszczyński, nie mogąc tego strawić, rozpisał się listownie do Rysnera, gromiąc go — jako jedyny prawowity pasterz kościoła w Kobylanach i Makowiskach — więc i zakazując surowie, żeby się nie mieszał do chrztu dzieci katolickich i do małżeństw, ani zwoływał ludzi do zboru, a to pod karami przepisanemi prawem. (Biecz grod. 187 str. 976). Do pani Męcińskiej zaś napisał, dopominając się o zatrzymane dziesięciny i meszne. W odpowiedzi otrzymał zaproszenie do dworu i poszedł w zarozumieniu, że się dwór upokorzy, unikając skutku pozwów sądowych. Omylił się wielce. Pani Męcińska przyjęła go gniewnie: Coż ty sobie myślisz, ty pijaku niezdarny i niedołężny, czy ty drugi po Panu Bogu zaraz? — Tak, Wielmożna Jej Mość Dobrodziejko, w Kobylanach i Makowiskach jestem zaraz drugim po Panu Bogu! — A ty szalbierzu, ty oszuście stary, toć wy macie wyłączne prawo od Boga, wam Bóg w dzierżawę puścił niebo? — Tak jest, tak a nie inaczej. Nam duchownym katolickim Bóg niebo puścił w dzierżawę; komu przekażemy, ten będzie zbawion, komu nie, ten będzie potępion na wieki, nasza nauka jest prawdziwą, jest boską! — O wy mamiciele dusz ludzkich (seductores animarum). — Tu pani Męcińska jęła lżyć księżę katolicką i katolicyzm cały, wytykając błędy, narowy i nałogi ich, nie przepomniała też kazań lichych i zakończyła, że dziesięciu księży katolickich razem nie zdobędzie się na jedno kazanie Ryznera, że takiego Ryznera przenosi nad ich dziesięciu, razem wziąwszy. Ksiądz, odgryzając się też, jął lżyć kalwinowi i sługom jego, niedobierając wyrazów i miary w zarzutach.

Na to Orzechowski, trzęsąc się od gniewu, jął wyrzucać księdzu zbrodnie, wynikające z bezżenności, uwodzenie żon cudzych, uwodzenie pokrewnych, zabijanie dzieci. Ksiądz

aż zmartwiał i opamiętawszy się, rzucił kalwinom w oczy: zdradę króla i ojczyzny. — Hajducy — zawołał Orzechowski — bierzcie go, bijcie, walcie obuszkami aż zdechnie, ten taki, owaki.—Obskoczyli, a dawni przeciwnicy, uradowani z sposobności, jęli bić po karku pięścią. — Stójcie! — zawołał jeden z nich, — nie bijcie, bo on starszy od nas wszystkich, nie godzi się bić starych. – Orzechowski opamiętał się i powtarzając swoje zarzuty zbrodni strasznych i życia niecnotliwego, dozwolił, że ksiądz odszedł. Działo się to 15. października 1656.

W kilkanaście dni potem (25. paźdz.) ksiądz zaczepił Błażeja Dudkę, polowego dworskiego, orzącego w polu, rozgniewany chłop rzucił nań istykiem okowanym i szczęście, że nie żelazem, lecz rękojeścią trafił w twarz, bo by był mógł i zabić. Zagórski Jan, rządca dóbr, acz katolik, równie jako i żona jego Anna, gorsi byli od kalwinów samych. Do kościoła uczęszczali, ażeby tam dawać zgorszenie. Ksiądz opóźniał się z nabożeństwem, ludzie czekali, niecierpliwili się, bo to było w zimie i w mrozy. Zagórski z żoną czekał także i niecierpliwość okazywał, pomrukując, a w końcu wcale głośno wygadując: O, nie może się wyguzdrać ze mszą, bo zadarmo! Żebym zechciał, toby on tu zaraz wyszedł, niechbym mu jeno zapłacił. Za pieniądze będzie prawił nabożeństwo, kiedy mu rozkażę. — Obuszkiem jął pukać w ławkę, wołając: Wychodź księże ze mszą, wychodź! — Lud zgromadzony śmiał się, bo tak zwoływano robotę pańszczyzny. (Biecz grod. 187 str. 975).

Gorlice, miasto nad Ropą, było pieleszą Rylskich, kalwinów i Pieniążków, katolików. Jeszcze przed r. 1550 kościół katolicki zabrali lutrzy, a r. 1603 ze zboru gorlickiego ks. Jan Semler ruszony i przeniesiony do Aleksandrowic. (Węgierski 61). R. 1630 kościół w Gorlicach, w herezyi od lat ośmdziesiąt kilka będący, objął i w nim nabożeństwo katolickie przywrócił ks. Szczepanowski, proboszcz łańcucki, pleban gorlicki, za zgodą z pany Rylskim Stanisławem z Rylska na połowicy Gorlic, a na Ropicy zupełnej i w Stróżówce dzie-

dzicu; więc też z p. Przecławem z Iwanowic Pieniążkiem, dziedzicem połowicy Gorlic, zupełnego Glinnika i w Stróżówce. Rylski z łanów swoich wydzielił księdzu łan jeden w miejsce ongi zabranych pól plebańskich. Panna Rylska wyszła za mąż za Zelankę z Lucyanowic. Rylski zaś Stanisław, stolnik krakowski, pochował pierwszą żonę z rodu Karwicką i ożenił się powtórnie z Maryanną Dębińską z Dębian, kalwinką gorliwą, tem bardziej, że się spokrewniła z Zelankami w Lucyanowicach, z Orzechowskimi i Męcińską na Kobylanach niedalekich. Za jej wpływem mąż odmówił księdzu obiecanej dziesięciny; a ksiądz Szczepanowski r. 1640 pozywał do grodu w Bieczu, a potem do trybunału w Lublinie, o dziesięcinę dziewięcioletnią.

Pieniążek Przecław zaś był katolikiem gorliwym, ożenił się z Barbarą Wielopolską z Kobylanki, siostrą Jana, na wskróś katolika, który w Bieczu wzniósł kościół i klasztor OO. Reformatów (r. 1642), za co od papieża Urbana VIII otrzymał obraz Chrystusa ukrzyżowanego, przezeń poświęcany i cudami słynący; roku zaś 1649 ks. Cichowski, jezuita, przypisywał mu rozgłośną swoją książkę „Centuria argumentorum“ przeciw Szlichtinga Jonasa książce arjańskiej „Credo“. W przedostatniej przyczynie wywodzi tam ksiądz jezuita, że arjanie zaliczając Chrystusa do duchowych sił: dyabła za Boga mają. Książka ta była pisaną w celu wywołania nienawiści przeciw arjanom, przeważnie szlachcie polskiej i mieszczanom wolnomyślnym, których krew za jej pomocą utoczył ks. Cichowski. Posłując do Rakocego 1649, Wielopolski za pomocą Reformatów, zakonników, wykrył onegoż zdradę i zmowy z Kozakami, a wykryciem tem wzniecił w Rakocym gniew wielki przeciw sobie i Reformatom. Synem tego Przecława Pieniążka, poległego pod Beresteczkiem, z tej Barbary, a siostrzeńcem tegoż Jana Wielopolskiego, jego ulubieńcem i rotmistrzem chorągwi jego, najpierw w Lubowli witającej króla wracającego, był Pieniążek Jan, po ojcu dziedzic drugiej połowicy Gorlic, całego Glinnika i na Stróżówce. Jan Pieniążek w życiu szedł za przykładem wuja Wielopol-

skiego, który zasię żył wedle nauki księży katolickiej, mianowicie wedle wskazówki ks. Cichowskiego i Jezuitów. Wielopolski nienawidził różnowierców, a za nim szedł Pieniążek. W Gorlicach Pieniążek nienawidził Rylską, a Rylska nienawidziła Pieniążka.

Orzechowski Bogusław, przeprawiwszy do Rakocego posłów szwedzkiego i kozackiego, przechowywał u siebie, żywił i ukrywał jego podglądaczy i posłańców, a gdy trzeba było, dodawał im straż zbrojną. Niedługo potem, słysząc o zwycięskim rzekomo pochodzie Rakocego na Kraków i sądząc, że się utrzyma na tronie polskim i w opiekę weźmie różnowierce, udał się doń i jawnie przystał do niego, doradzając co mógł. Pieniążek zaś czatował tem czujniej i łowił posłańców. Rakocy, skoro mu przyjęto dwu posłów z listami, szukał sposobów omylenia czujności czat polskich. Udał się o radę do Orzechowskiego jako świadomego dróg i przesmyków, a obznajomionego i spokrewnionego z szlachtą w Podbiesczadziu. Orzechowski wskazał teścię swą, Męcińską w Kobylanach. Nadała się rada Rakocemu i niebawem popędził do niej goniec jego, a to pod zasłoną czat siedmiogrodzkich. Powiózł Orzechowskiego list własnoręczny, a wierny sługa przydany poświadczyć miał prawdziwość poselstwa i ustnie oświadczyć sprawy niektóre, niewypisane w liście.

Męcińska uwierzyła i sprawę Rakocego, głoszącego wolność i swobodę wyznań, mieniąc sprawą wiary i sumienia, postanowiła wspierać ją całą siłą, całą wytrawnością kobiety wiekowej, doświadczonej a życzliwej. Zatargi duchowieństwa katolickiego z różnowiercami przysporzyły jej sprzymierze z rówienniczką, Maryą z Dębińskich Rylską, wdową po Stanisławie, stolniku krakowskim, dziedziczką połowiny Gorlic, miasta i dóbr. Obiedwie, z rodu kalwinki, ubolewały nad każdą wieścią o prześladowaniu różnowierców i niczego nie pragnęły bardziej jak swobody wyznania, wolności sumienia. Nie zaciekając się w znaczenie drobnostkowe słów, wierzyły w Boga przedwiecznego i chciały go chwalić mową i sposobem zrozumiałym dla siebie i kogo. Że zaś

Rakocy wkraczał do Polski w imię oswobodzenia wyznań uciemiężonych, sprawę onegoż mieniły sprawą swoją. Obie nienawidziły duchowieństwa łacińskiego, że z imieniem Chrystusa na ustach lud ciemny wzywają do tępienia różnowierców; obie nienawidziły też szlachtę wykonywającą krwawe polecenia. Męcińska żal miała do Mniszka Franciszka, kasztelana sądeckiego, że (r. 1655 1. paźdz.) dworzanie jego napadli i zabili w własnym domu w Żmigrodzie Męcińskiego Macieja wraz z służbą wierną. A przedtem już jeden z Męcińskich poległ w Moskwie za sprawę Mniszkównej, żony Dymitra Samozwańca. Do Jezuitów też miała żal, że do siebie znęcili Wojciecha Męcińskiego, aby go wysłać za morza, za światy, do Japonii, na męczeństwo najsroższe (1643, 23. marca). Bolała nad tą okrutną śmiercią krewniaka, pełnego nadziei rodu i rodziny. Rylska zaś w Pieniążku, spólniku swym i sąsiedzie, widziała katolika nienawistnego, wykonawcę woli Wielopolskiego, którym powodowali zakonnicy, a szczególniej Cichowski, jezuita, najzacieklejszy wróg arjan i ogółem lutrów. Obie więc połączyły się w celu dołożenia się do sprawy wolności sumienia i wyznania. Rylska miała utrzymywać związki z osobami wskazanemi sobie ku Krakowu, Męcińska zaś z pograniczną madziarską Makowicą, zamkiem i dobrami Rakocego nad Bardiowem i Zborowem, skąd cesta kupiecka wiodła, wedle Kobylan i Gorlic ku Krakowu. (Biecz grod. 187 str. 525). Urządziły sobie pocztę stałą a nieznaczną, przeważnie przez kobiety.

Pieniążek zaś z chorągwią swoją czuwał i czatował bezustanku. Chorągiew tę kwarcianą, stukonną, podniósł on 1. stycznia 1656, witając nią króla na Lubowli, wracającego z Śląska. (Biecz grod. 187 str. 854). Z chorągwią powołan w Podgórze dla strzeżenia granicy od Węgier, dokonywał tego sumiennie.

Pani Męcińska pocztę Rakocego z Kobylan do Gorlic przesyłała przez żonę rządcy swego, Zagórskiego, albo przez swoją pannę służebną. Zagórscy oboje za huczki one kościelne byli podejrzani o luterstwo. Mimo ostrożności prze-

biegłej nie uszły baczności chłopów one rządczyni i dworskiej panny służącej częste przejażdżki do Gorlic z Kobylan. Nie bywało tego przedtem, więc coś to znaczy — myślał sobie lud ciekawy i podejrzliwy i śledził każdy ich krok, podsłuchiwał każde słowo. Podglądacze niebawem sprawdzili, że po każdych odwidzinach onych Zagórska spieszy do dworu, rozmawia potajemnie z samą panią Męcińską — poczem bezzwłocznie Zagórski sam, albo hajduk zaufany, pędzi konno ku Iwli czy kędyś dalej w góry. Wyśledziwszy, doniesiono rzecz księdzu plebanowi Ruszczyńskiemu, który odgadł, co się święci i pospieszył drogą poufną dać o tem znać do Biecza. Pieniążek, całą uwagę i czujność zwrócił ku sprawdzeniu podejrzeń uzasadnionych. Wtem donoszą mu, że przyjechał do Kobylan szlachcic jakiś nieznajomy, kędyś od Bardjowa. Pani Męcińska przyjęła go bardzo mile wraz z służbą jego małomówiącą, która się nie wdawała z nikim, lecz pilnowała koni pana swego, karmiąc obrokiem, co wlezie. Nazajutrz przyjechali panowie jacyś inni i to nieznajomi zupełnie. Jedni mówili po polsku z ruska, tak niby z ukraińska, drudzy zaś nie mówili nic i wyglądali na Niemców; z pastorem Ryznerem tylko szwargotali po niemiecku. Nie zabawili, jeno chwilę, poczem dosiedli koni zaobroczonych i wyruszyli nocą jeszcze. Szlachcic ów zaś, skoro rano, na podwodzie pani Męcińskiej ruszył z powrotem ku Węgrom. Niezadługo otrzymał Pieniążek wiadomość, że posłowie szwedzcy i kozaccy, w powrocie od księżnej siedmiogrodzkiej, przez Makowicę wracali ku Krakowu. Tej chwili porozsyłał pogonie na wszystkie strony. Jedna z czat, wróciwszy, przywiozła list, oświadczając, że go rzucił sołtys, poddany pani Rylskiej z Gorlic, uciekając przed pogonią, która go zajeżdżała, chcąc imać dla języka. Umknął ku dworowi pani Rylskiej.

List był bez podpisu i bez napisu — donosząc, że posłowie dziękują za przewodnika dobrego i za polecenie dobre w drogę dalszą. Natychmiast pchnął Pieniążek gońca do starosty sądeckiego, oznajmiając, co zaszło. Pani Rylska przelękła się wielce, słysząc o przejęciu listu przez czatę Pieniążka.

natychmiast kazała zaprzęgać konie, zabrała pieniądze i klejnoty i wyjechała do Preszowa. W Preszowie bawiła też matka Pieniążkowa, Barbara z Wielogłowskich. Schroniła się tam przed niebezpieczeństwem wojny. Rządca jej zaś ładował wozy żywnością, a panna służąca z szatni wybierała, co dla pani uważała potrzebnem; miały wozy jechać za nią ku Węgrom. Uprzedził ich Pieniążek. Na rynku już miejskim w Gorlicach, przy wjeździe niemal w bramę, zatrzymano wozy, przy których jechał Jasiński, dworzanin. Jasiński siedział już na koniu, wtem bacząc, co się święci, wcześnie skoczył w uliczki boczne, wymknął się furtą i niepostrzeżenie popędził za panią ku Bardjowu. Pieniążek zagrabił wozy z żywnością i kolasę parokonną Jasińskiego, na której siedziała siostra jego, Konstancya, z panią radczynią. Służąca jechała przy wozach. Kobiety uwięziono wraz z rządcą, przetrząśnięto ich i obszukano jak najdokładniej, odbierając pieniądze gotowe.

Rządca, czyli urzędnik, Zagórski, uwolnion jako nieposzlakowany, żona zaś jego i panna służąca, zapytane dokąd jadą, odrzekły, że do Biecza, więc je zabrano do Biecza pod straż, mimo próśb i płaczu. Przestraszone, zeznały tam, że woziły nieraz listy do pani Męcińskiej, która je posyłała na Węgry, do księżnej siedmiogrodzkiej. Opowiedziały, że tam bywały i papiery jakieś opieczętowane pieczęciami urzędodowemi, tak jako królowie pieczętują do panów dostojników. Zagórski pojechał do Preszowa, zdał sprawę ze wszystkiego. Pani Rylska wysłała go napowrót samowtór z Jasińskim do Pieniążka o zwrot wozów i żony i panny. W drodze napadli ich zbójce, obrali ze wszystkiego. Urzędnikowi zrobili szkody na 250 złp., Jasińskiemu na 150. (Sącz gród, księga 127, str. 1434).

Żmigroda strzegł Stokowski Samuel, którego żona, Krystyna , córka Stadnickiego Mikołaja, była dziedziczką Żmigroda, samotrzeć z siostrami, Maryanną Rylską i Zofią Śmigielską. Z Biecza przestrzeżon, że pani Rylska z Gorlic utrzymuje pocztę Rakocego z Węgrami, według zeznań uwięzionych

gorlickich dworaczek, aby więc strzegł przesmyku żmigrodzkiego, pilnował i strzegł. Państwo Stadniccy Zbigniewowie przyjechali od Gorlic, jadąc na Węgry, a p. Zbigniew z rodu był niedowiarkiem, więc niezawodnie był stronnikiem Rakocego i Szwedów. Tak rozumował Stokowski, przypuszczał, że matce Rakocego do Preszowa wiozą listy albo wiadomości ustne, postanowił nie puścić ich w dalszą drogę. Tak też uczynił. Hajducy zaś dwaj, jadący przy wozach, chcieli się przemknąć samopas, ale ujęci, zbici, związani i uwięzieni.

Wirc, bacząc, iż się zanosi na powtórne i długie oblężenie Krakowa, zasilonego załogą liczniejszą, skorzystał z chwili dogodnej, umówił się z Rakocym o sprowadzenie żywności z Węgier. Posłowie szwedzcy i kozaccy, za poradą Orzechowskiego a pomocą Męcińskiej, ominąwszy niebezpieczeństwa grożące od czat Pieniążka, za przybyciem do Krakowa oświadczyli, że już wszystko w pogotowiu. Z końcem tedy kwietnia Betlem Janosz pospołu z Wircem wysłali na Makowicę podjazd potężny wcale, bo złożony z 2.000 Węgrów i Szwedów, uzbrojonych w samopały i dział kilka. Orzechowski przydał im dragonów swoich, świadomych okolic i przewodnika, który ciemną nocą nie zbłądził w Podbiesczadziu, ani na Beskidzie. Przydał ich zaś, bo Węgrzy najprzód godzili na Pieniążka i dobra jego — Gorlice. Za Bochnią pochwycili młodego człowieka, konnego i zbrojnego, w którym poznali studenta ongi krakowskiego, Jana Białego. Jechał on pod Szwedów na zwiady, wysłan od mieszczan wojnickich. W niedoli nadrobił miną, jakoby był rad przygodzie, a zapewniwszy, iż zna dokładnie przeprawy dunajeckie i drogi ku nim wiodące, wzięty za przewodnika. Jakoż bez omyłki przewiódł ich na Zakluczyn. Nie czynili tutaj krzywdy mieszkańcom, bo nie było czasu, a nawet nie było i komu, gdyż mieszczanie pouciekali w lasy i góry, a miasteczko było spalone przez Forgwella.

W Gorlicach był targ roczny na św. Filipa i Jakóba. Jako zwykle roiło się od Rusi z Podbiesczadzia, a sołtysi wodzili rej przy kupnie i mohoryczy. Pijatyka była ogólna

i przeciągała się ku wieczorowi. Wtem Pieniążek od Biecza daje znać, żeby się sołtysi nie rozjeżdżali, ale łącznie z mieszczany strzegli murów miejskich, gdyż nieprzyjaciel ciągnie na Biecz, aby się więc i Gorlicom co nie dostało. Fedko Łoski, sołtys i wójt z Łosia wielkiego, najpierw krzyknął na swoich, żeby się nie rozchodzili i gotowali broń. Za jego przykładem poszła Ropica i inne wsie okoliczne. Z dworu Pieniążka wydano broń, jaka była, mieszczanie też mieli swoją, a żaden sołtys sługiwający w dragonii nie wyjeżdżał z domu, jak konno i zbrojno, zwłaszcza w czasach wojennych. Uzbierała się więc zbrojnych garstka spora i znaleźli się wojacy służali, umiejący rozkazować, bo zaprawieni na częstych wojnach i w oblężeniach twierdz. Gorzałka dworska popłynęła strugą, a sołtysi przywieźli pełen wóz baranów sprawionych, obłupionych i bez głów, gotowych na rożen. Jedząc tedy i pijąc, caluteńką noc w gotowości wojennej czuwając, oczekiwali nieprzyjaciół, pewni, że podołają obronie miasteczka przeciwko podjazdowi jakiemu szczupłemu, bo o zastępie wielkim nie myśleli, sądząc, iż się pokusi o Biecz. Nad świtaniem jaki taki zdrzemnął. Aż tu o samym świcie naraz z kilku stron huknęły strzały. Sołtysie straże, czuwające na murach, strzeliły do nieprzyjaciół, podkradających się. Co żywo stanęli w pogotowiu i rzęsistym ogniem przywitali napadających, ubili ich potrosze.

Nadaremne usiłowanie. Od wzgórza pobliskiego zagrzmiały działa, granaty ogniste zaświstały, padając na domki drewniane, pożar wybuchł w kilku miejscach naraz, a dwa tysiące Węgrów, Wołoszy i Szwedów rozwścieklonych stratą poniesioną, waliło się na mury i parkany, rozniecając pożar szczególnie w dzielnicy Pieniążka. Rozpoczęło się okrucieństwo zwycięzców srogich nad biedactwem przemożonem. Nie żywiono nikogo, kto stawił opór, nie dawano miru składającym oręż, Madjary i Wołosza ścinali każdego, a zwłoki rzucano w ogień. W dzielnicyPieniążka, wedle dworu, stał (i stoi po dziś dzień) lamus piątrowy, murowany, gdyby zamek jaki obronny. Dwór sam i ogrody otoczone przekopem potężnym i oparkanione

stanowiły twierdzę obronną, zwłaszcza, że kędy nie stało przekopu, broniła sadzawka głęboka, a dalej urwiska nadbrzeżne od rzeki Ropy. Gumna i stajnie wzdłuż okopu służyły za ostróg i przygródki obronne. Kościół farny murowany, tuż za przekopem od rogu miasteczka, otoczon murem i przekopą stanowił też zameczek obronny, dworowi sąsiedni.

Tutaj też toczyła się walka zaciętsza, bo tutaj chronili się obrońce miasta, bacząc się otoczonymi wkoło. Najezdnicy rozniecili pożar w zabudowaniach dworskich i plebańskich, a niebawem stanęły w płomieniach kościół, dwór i lamus. Niedobitki jęli błagać litości, a starszyzna wojskowa darowała ich życiem, biorąc do niewoli jako zakładniki. Madziary z Wołoszą wiązali ich w powrozy, podczas gdy drudzy, rozwścieklenie, zwłoki poległych miotali w ogień. Domy od ognia ocalałe złupiono — ochraniając dzielnicę pani Rylskiej o ile się dało. Między poległymi byli mieszczanie i chłopi okoliczni, ale i co nieco obcych gości jarmarcznych. Między innymi był Wątróbka, Grybowianin, który natargował pełny potężny trzos pieniędzy, podchmielił sobie i pozostał w mieście. Obudzony trwogą, chciał uciekać z miasta, ale obskoczony, uchodząc śmierci orężnej, skoczył do stawu i utonął. Imanych mieszczan gorlickich powiedli z sobą w łykach, gdyby Tatarzy, po tatarsku, bez litości obchodząc się z nimi w drodze ku Makowicy i z powrotem do Krakowa. Miasto całe zrównane z ziemią, a Pieniążek poniósł szkody na 10.000 złp. (Biecz, grod. ks. 187 str. 529—571).

Z Gorlic zniszczonych groźny podjazd Rakocego ciągnął ku Beskidowi wielkiemu, na którym leży Makowica zborowska. Czata postronna zboczyła do Łosia, wsi Potockiego Wacława, arjanina, dziedzica Łużnej. Napadli, wójta łoskiego złupili. Między innemi złupili skrzynkę z dokumentami i kwitami, które podarli, poniszczyli. Kalwini siedmiogrodzcy nie bardzo poczcili arjanina polskiego, co bronił Gorlic. (Biecz, grod. ks. 187 str. 699). Na Ropicę i Małostów ciągnął zastęp główny. W Ropicy spalili 9 kmieci, sołtysa i popa z cerkwią.

W Małostowie tylko kmiecia jednego. (Biecz, grod. ks. 187 str. 1146).

We dwa dni po odejściu Węgrów przyjechał z Biecza Pieniążek z czatą dwudziestu dragonów pieszych pod muszkietami i drużyną swych mieszczan niedobitków, którzy zdołali uciec przed zbójem najazdu. Oglądał zgliszcza mienia swego, słuchał płaczu i narzekania ludu biednego, bo każdy miał co opłakiwać. Jedni śmierci lub niewoli ojca, brata, drudzy, szczęśliwsi przynajmniej, że ocaleli, płakali nad utratą mienia. Dwór pani Rylskiej zgorzał także, pozostały tylko chlewy i kurniki i lamus murowany, zawarty i nietknięty, w którym złożone były ruchomości onej. Mieszczaństwo z dzielnicy Pieniążka narzekało na nią, że miała przewodnią z nieprzyjacioły i wybierała składkę na Szwedów, okupując swą dzielnicę. Przed zniesieniem miasteczka przez Szwedów Kamieński Sebastyan, burmistrz gorlicki, z każdego domu wybrał po jednym talarze celnym. Z pieniądzmi temi, wybranemi, Rychwałdzkiego, sługę pani Rylskiej, posłał nie wiemy dokąd. Gdyśmy się pytali i wiedzieć chcieli, na co to składamy, powiedział nam, iż na składkę Szwedom. Tak zeznawali Kuna Jędrzej, pisarz miejski, odwołując się na Wojciecha Surowieckiego nieobecnego. (Biecz, grod. 187 str. 853).

Głód panował między pogorzelcami w Gorlicach. Pieniążek kazał dragonom brać, co pozostało z dworu Rylskiej. Lamus kazał odbić i zabrał 10 skrzyń, z których jedna gdańska fladrowa, dwie zielone, dwie białe z szufladami, wszystkie zamczyste, karetna skórą obita i kolasowych parę. Burmistrz gorlicki, Kamieński, przestrzeżony wcześnie o napadzie grożącym, kazał żonie swej zakopać, co miała droższego, a samej z dziećmi wynosić się z miasta. On zaś pozostał i zabit wraz z wieloma. Nieszczęśliwa wdowa jego wróciła na zgliszcza swe domowe i opłakując męża, jęła wydobywać skarb swój powierzony ziemi. Przypadli dragoni Pieniążka, wyrwali jej pieniędzy półtorasta złotych, łyżek srebrnych 5 i guzów pozłocistych za 40 złp. Zabrali jej to wszystko przez zemstę, że mąż jej nieboszczyk wybierał składkę na Szwedów.

Ledwie przeledwie na płacz onej prawie krwawy zwrócili jej 9 złp. Wydało się też, że w Ropie, wsi pani Rylskiej, poddany jej Mazurek ma jakieś pieniądze onej. Posłano czatę dragonów z Dąbrowskim i Trzeciakiem na czele. Przydybali Mazurka i mimo obrony i wołania, wydarli mu półczwarta sta złotych. (Sącz, grod. ks. 127 str. 1437).

Z Siedmiogrodu, na Makowicę (zborowską, wedle Bardjowa), majętność Rakocego, przez Podgórze, przeszło wozów 200 z leguminą, prochami, kulami i armatą do Polski księciu Rakocemu. W każdym wozie wołów po trzy pary dla żywności do obozu, przy których szło piechoty kilkaset i wyszło przeciwko nim na 3.000 wojska, tak Kozaków, Węgrów, jako i Szwedów. Chcieli byli chłopi zastąpić i niektórzy z Polaków, ale nie mogli przemódz, musieli ustąpić. (Goliński rękopis str. 988). Męciński z Jangroda dukielskiego należał do onych, co chcieli zastąpić podjazdowi, zaczepiali, lecz musieli ustąpić. Węgrzy chcieli się mścić i palić Jangród, Szwedzi jednak rozumniejsi wzbronili, aby czasu nie tracić i zdążyć pod Żmigród, wydobyć się z gór. Jakoż wydobył się z ciasnoty tabor cały. Kozacy jednak nie powstrzymali się od napadu, z Wołoszą wraz wyłupili Jangród, jednak nie spalili. (Biecz, gr. ks. 187 p. 572).

Kobylany i Makowiska leżą na samej cescie ówczesnej, siedmiogrodzkiej. Orzechowski złączył się z wojskiem Rakocego i przydał hajduków swych na przewodniki. Zagórski, rządca, bacząc podjazd liczny i zbrojny, uwierzył Ryznerowi, kaznodziei zborowemu, że katolicyzm już przepadł całkiem, że kalwini z Rakocym na czele zawładną Polską tak, jak lutry w Niemcach, że księżom katolickim przepadły już dziesięciny, meszne i inne dochody, których od trzech lat już nie pobierał ks. Ruszczyński, bo je z pola zaraz przez sługi swe zabierać kazała pani Męcińska, mimo wyroku trybunału lubelskiego. (Biecz, grod. ks. 197 str. 8775). Wszystkie też pożytki plebańskie oddane temuż Ryznerowi, kaznodziei, rzekomo wieczyście. Zagórski uwierzył i nabił sobie do głowy

ono zwycięstwo kalwinizmu, nie śmiał jednak wyrzec się wiary katolickiej i tylko księdza prześladował.

Uzbrojony, brzęcząc ostrogami, przyszedł z żoną do kościoła, napełnionego ludem pobożnym. Ksiądz, jako zwykle, ociągał się, on obuchem stukając w ławkę, głośno wołał, żeby wychodził ze mszą. Ksiądz, bojąc się czegoś gorszego, wyszedł do ołtarza, rozpoczął naukę katechizmową, przeciągając naumyślnie, żeby go znudzić i zniewolić do wyjścia, nie chcąc mszy prawić wobec takiego bluźniercy, co kościołowi ubliża. Zagórski poznał to, rozpuścił gębę i na cały głos lżąc tak, iż uszy ludzkie znieść tego nie mogły, z swą żoną wraz, z ławki, w której siedział, porwał się jak wściekły, tak że ksiądz uciekł od ołtarza, chroniąc się do zakrystyi. On zaś, klęknąwszy, przysięgał, iż go wkrótce zgładzi. Lud zgromadzony, słysząc to, spieszno wyszedł z kościoła przejęty zgrozą, by Bóg piorunem nie ukarał grzesznika. Od chorego wracającemu księdzu zastępował na drodze, zniewalając kołować ścieżkami daleko przez krzaki i zarośla, ku wielkiemu zgorszeniu ludzi. (Biecz, grod. 187 str. 976).

Podjazd Rakocego od Makowicy zborowskiej, za przewodnikami świadomymi, przebył Beskid pod Grabiem, ciągnął cestą kupiecką na Żmigród, pod którym jest przeprawa przez Wisłokę rzekę. Przeprawę utrudniał im Stokowski, strzelając z dworu swego pod miastem nad rzeką, bo miał posiłki od Pieniążka z Biecza. Mimo to przeprawił się podjazd i stanął obozem za rzeką naprzeciwko dworu. Woły, drogą przez Biesczad zmęczone, potrzebowały odpoczynku koniecznego, więc się rozłożyli na równinie, a od strony Żmigroda usypali Siedmiogrodzianie okop ochronny. Szwedzi zatoczyli działa, ostrzeliwali dwór, zapalili i zburzyli. (Podanie ludowe).

Na Zakluczyn wracali znowu i teraz dopiero łupili biedne miasto. W kościele nie znaleźli jeno skrzynkę z papierami i przywilejami miasta. Rozgniewani, że niema nic lepszego, porozrzucali wszystko, a księgi niektóre rąbali szablami i niszczyli. Miasto łupiąc, zabierali miedziane garnce i kotły do pędzenia gorzałki i warzenia piwa, zabrali zboża

i bydło wszystko popędzili, podczas gdy mieszczanie niebożęta w lasach przebywali w ciągłej obawie o życie. (Gród Kraków Oblat. 85). Nad Rabą uciekł im ów student Biały Jan, którego byli pod Bochnią wzięli za przewodnika mimowolnego, jadąc ku Makowicy. W Łoniowej (parafia Porąbka), w lesie, zastąpili mu chłopi i zabili. Zabrali konia, czapkę, kożuch, suknię, szablę. Byli to z Łoniowej: Kania, Marz, Baca i Marecki. (Sącz, grod. 127 str. 962).

Jan Kazimierz bawił w Dankowcach, gdzie go doszły szczegóły wtargnięcia Rakocego do Polski i nazwisko głównego ich przewodnika Jaworskiego. — 2. maja Jan Kazimierz po Jaworskim Bazylim, co przystał do Rakocego... wieś Krużyki nadaje ur. Krzywieckiemu, wojakowi chorągwi królewskiej. Zdaje się, że Krzywiecki, dziękując, opowiadał królowi całą zdradę, więc tegoż samego dnia otrzymał kaduk na wszystkie dobra te Jaworskiego, dla zdrady stanu, wtargnięcia wraz z Rakocego wojskiem i pustoszenia królestwa. (Przemyśl, grod. 384 p. 866). O podjeździe na Makowicę też się teraz dowiedział król, wiedząc o obronności Biecza, Żmigroda, Grybowa, Sącza, niezapomniał o Żywcu. — Jan Kazimierz: Iżeśmy zlecili urodzonym Wojszy Stanisławowi, dworzaninowi Naszemu, Stawskiemu Tomaszowi. Kunowskiemu Wojciechowi i Toryszyńskiemu Janowi, aby przesmyków pod górskich od Węgier pilnowali, tedy uwalniamy ich cale od pospolitego ruszenia. W Dankowcach 4. maja 1657. (Oświęcim, gród 73 p. 136). Wojsza Stanisław, pisał się z Bzowa. (Oświęcim gród 73 p. 182).

Jan Kazimierz wszem wobec, mianowicie: ochotnym poddanym Naszym z miast, miasteczek i wsi różnych krajów podgórskich przeciwko nieprzyjaciołom Naszym zgromadzonym, wiernie Nam miłym, oznajmujemy, iż Nas skargi dochodzą jakoby Wierności wasze, miasto nieprzyjaciół Naszych, na poddane Nasze szlacheckiego i wszelakiej kondycyi stanu mieli się obracać i onym nieznośne krzywdy i rabunki czynić, jakośmy tedy w pierwszych Uniwersałach Naszych, Wierności wasze przestrzegali, abyście się jako najskromniej zachowując,

nieprzyjaciół tylko samych niepokoili, tak i teraz napominamy, abyście w tej mierze wolę i rozkazanie Nasze pełniąc, dworów i domów poddanych Naszych wszelakiego stanu nie nachodzili, ani po drogach onych obierali, ale na samych nieprzyjaciół Naszych po drogach i gościńcach czuwali, pod sam Kraków dla niepokojenia onych chodzili. Jeżeliby się zaś swawolnicy pomiędzy Wiernością waszą znaleźli, którzyby w tej mierze rozkazania Naszego nie słuchali, ale się łupiestwem i odzieraniem poddanych Naszych wszelkiego stanu bawili, takich rozkazujemy Wierności waszej znosić i na gardle karać. A że prowiant w tamecznych podgórskich krainach dla ludzi króla JMCi węgierskiego, którzy Nam na posiłki idą, gotować rozkazujemy: chcemy mieć po W. W., abyście w gotowaniu pomienionego prowiantu nikomu nie przeszkadzali i owszem do bezpiecznego wożenia onegoż na Żywiec, wszelaką pomocą byli. Dan w Dankowcach 11. maja 1657. (Oświęcim, gr. 73 str. 129).

Cesarz niemiecki Ferdynand II. umarł 2. kwietnia 1657. Był on wujem Jana Kazimierza i całą onego nadzieją. Nie spieszył się jednak z pomocą i dopiero na wieść, że Rakocy ciągnie na Kraków i odgraża się po zmożeniu Polski zająć Węgry, gdzie królował syn jego, Leopold, nakłoniła cesarza, że w trzy dni przed śmiercią podpisał polecenie posłania 17.000 wojska w pomoc Polsce. Jan Kazimierz sądził, że to nastąpi zaraz, zwłaszcza, że wojsko ono gromadziło się na Śląsku. Ale Leopold, król węgiersko-czeski, młodociany i niedołężny, miał od ojca umierającego polecenie, nic nie przedsiębrać bez wiedzy i zezwolenia Hiszpanii, jako urodzon z infantki hiszpańskiej, więc czekał na powrót gońca wysłanego do Hiszpanii. (Puffendorf 320). Czekali też poniewolnie posłowie polscy Leszczyński Jan, wojew. pozn. i Wielopolski Jan, kaszt. wojnicki, którzy podpisali ugodę, dając w zastaw Wieliczkę i Bochnię w 300.000 złp., zaciągu 16.000 wojska, więc też obiecując tajemnie Kraków i Poznań. Król z swej strony obiecał koronę polską przelać na Habsburgów.

Jaskulski, strażnik koronny, wysłan do Turcyi z żałobą na Rakocego. Gdy przebył góry, drużyna opryszków madziarskich pochwyciła go, obrała ze wszystkiego, zawiodła do Saroszpatak, oddając w ręce matki Rakocego, która otworzyła listy i czytała. Basza sylistryjski, dowiedziawszy się, przypadł i porwał ją. Wypierała się wszelkiej świadomości, oddała wszystek łup, przeprosiła. Jaskulski pojechał dalej i rychło zboczył na Krym z poleceniem do Chana, żeby pomagał przeciw Rakocemu.

Obwieszczenie królewskie, żeby dla wojska cesarskiego przygotowywać żywność i gromadzić ją w Żywcu, było dla Wirca wskazówką dostateczną, wiedział, że będzie oblężon przez Niemców, więc pomyślał też o żywności. Wyprawił silny podjazd w Podhale po bydło. W Myślenicach z łatwością odszukali przewodnika swego dawnego, Kozłowskiego, pisarza miejskiego, który po staremu w karczmie przedmiejskiej pił piwo i grał w karty, jako zwykle. Kazali mu dosiąść konia i przewodniczyć ku Nowemu Targu. Jakoż przewodniczył. Nowotarzanie, ubezpieczeni górami i bezdrożami, ani marzyli o Szwedach i Kozakach, ani im się śniło o napadzie naremnym. Jeżeli o czem myśleli, to chyba o kierdelach owiec i bydła, które właśnie mieli wyganiać w Tatry na hale i paszę wiosenną. Nieprzyjaciel przepadł bez wieści. Zapiski rajcy Kazimierskiego i ksiąg miejskich jaśniej nad wszelki opis uwydatniają wypadek.

Wyszło Szwedów i Węgrów pod 800 ku Orawie i Nowemu Targu, kędy wiele bydła na polach pozajmowali i do Krakowa pędzili. Począwszy od Ludzimierza, od Nowego Targu, ze wsi w około, aż ku Krakowu, pozabierali Szwedzi i Węgrzy bydła i żywności. Woły też, które szły z Orawy z winami (i o prochach twierdzili, że wieziono) zaprowadzili do Krakowa. Bydła bijąc, soląc i wędząc dla oblężenia, żywności sposobili wiele. 16. maja Węgrowie i Szwedzi, wyjechawszy z Krakowa, spalili Nowy Targ, wprzód zrabowawszy i kościół farny. Ludzi, kogo zastali, pozabijali, drugich do ognia nagnali, popalili bez miłosierdzia. I do lasu ucie-

kających gonili, a dostawszy, zabijali i do ognia wganiali. Kto w czas uciekł w głąb lasu, to się uchował z zdrowiem. Więcej niż na pięćdziesiąt samego gospodarza, oprócz pospólstwa innego, zginęło z ręki nieprzyjacielskiej. (Goliński). Miasteczko dosłownie zniszczone zupełnie, tak iż (r. 1659) król poleca starostom nowotarskim ówczesnym i późniejszym, aby je znowu zakładali i stanowili. Wracając do Krakowa, Szwedzi z Węgrami zabierali ludzi co znaczniejszych z dworów, urzędników, sług, szlachty, mieszczan. I konie brali i bydło i co dostać dobrego mogli, paląc budynki pobliższe. (Goliński).

Biesczad, czyli Beskid, pielesz beskidników, po staremu roił od zbójców, z ruska zwanych oberyszki, opryszki, którzy podczas tych wojen nieraz wstępywali w szeregi wojska, lub harnictwa tj. straży bezpieczeństwa. Zwykle jednak pod dowództwem swego hetmana w drużynie zbrojnej napadali wsie i dwory. Jasionka biskupia, koło Dukli, raz po raz była od nich napadaną, mianowicie plebania, gdzie zmarłego księdza dwa razy zupełnie złupili. Jednak na dwory zamożne nie poważały się one drobniejsze drużyny zbójeckie od roku 1649, gdy Męciński w Jangrodzie zastrzelił hetmana ich Haraszczaka, za co mu wzięli 77 klaczy, tj. całe stado z Zyndramowej. Na folwarki zaś odosobnione chodzili o kilkanaście mil, np. na Zarszyn jezuitów krościeńskich, którzy się bali tam przesiadywać. Sanocka ziemia była wystawiona na ciągłą onychże napaść, której się oganiał wiekowy już Mniszek Franciszek, wybran 1655 marszałkiem „dla obrony od rozbójników i swawolnych ludzi“, a zatwierdzon od króla (26. lipca w Warszawie) w uznaniu zdolności i hojności. (Sanok, gr. 168 str. 1791).

W Bieczu r. 1655 Stadnicki Jan z Jodłówki uchwałą sejmiku uzbroił harników, „gotów iść na zbójce“. W Sądecczyźnie Lubomirski, starosta, utrzymywał harniki, tak samo jak w Muszynie biskup krakowski. Zbójców było dosyć, a namnożyły ich one wyprawy czerniaw ludowych na lutry i wojna. Tylawa nieszczęsna, na samym niemal Beskidzie dukielskim położona, bezustanku doznawała napaści zbójców, a biedny

Stroński Marcin, dzierżawca, nie mógł sobie dać rady. W wielkanoc 1657 (1. kwietnia), podczas podjazdu Rakocego, wysłanego na Makowicę, zbójce, dobrawszy sobie swawolnych ochotników księcia Siedmiogrodzkiego z dóbr onegoż na Beskidzie, a bywa ich tam mnóstwo wielkie, w drużynie licznej naszli Tylawę. Zabrali bydło i trzodę z dworu i kmieciom, wraz z ruchomościami i zbożami, pomęczywszy srodze kmieci kilku. Więc kmiecie drudzy pouciekali z chałup złupionych, kędy mogąc unosili życie. (Biecz 187 str. 518). Napadnięta też Zyndramowa i Barwinek. Zbójce byli wiadomi i znani, poddani Rakocego z przyległej Makowicy zborowskiej. Rządcą Makowicy był Salaj Paweł. Udawano się doń często z prośbą o czynienie z nich sprawiedliwości. Nie chciał i wprost odmawiał. (Biecz 187 str. 1351).

W Bieczu chory leczył się Cikowski Krzysztof z Zimnowódki, bo mu się odnowiła rana, otrzymana jeszcze pod Cecorą. Stary, dzielny wojak Żółkiewskiego hetmana, był wyznania kalwińskiego, równie jako i brat jego Hieronim z Wiatowic. Nieodmiennie zaś dochowywał wiary Janowi Kazimierzowi i nie łączył się z Szwedyma. Na pospolite ruszenie r. 1633 nie mógł jechać osobiście, bo mu dolegała rana cecorska; jednak bacząc sprawki czerniaw ludowych, wyprawy ich na lutrów, łupieże, zabójstwa, uzbroił czeladź, zgromadził znajomych i stawił czoło rozbojom. Że zaś czerniawy tamtejszej pieleszą była Bobowa, znienawidził Miłkowskich, sąsiad swych, a patronów kościoła w Bobowej, dokuczał im wedle możności. Podczas Forgwela podjazdu na Sącz, jako wojak dobry, uzbroił gromadę w kosy, a domowników w strzelby i obławą wodził na Szwedów, gdyby się tam zapędzali. Wracając nocą popod Siedliska, dwór Miłkowskich, nie mógł sobie odmówić przyjemności napędzenia im strachu, kazał wystrzelić z wszystkich rusznic i pistoletów. Skoro zaś Uniwersał króla i Lubomirskiego surowo zakazał napadać na dwory różnowierców, na miedzy od Siedlisk wystawił szubienicę, jako groźbę Miłkowskim i czerniawie z dóbr ich. Toć też okrzyczan był jako luter

twardy. Wyprawy te strażnicze nie posłużyły mu, odnowiła się mu rana właśnie, gdy nadlatywała wieść o Rakocym i Kozakach. Trzeba się było chronić do Biecza dla lekarza i bezpieczeństwa. W drodze nadjechali ich łowce pana Strońskiego z Szymbarku, lecz minęli spokojnie.

W Sądecczyźnie Sawka, osławiony zbójca, potem starszy harnik Lubomirskiego, starosty, przezimował się w Kamienicy u księdza proboszcza. Z wiosną wyruszył w góry i lasy zieleniące zbierać drużynę, rzekomo harniczą, istotnie zbójecką. Zaszedł do Rabki zmawiać chłopów na harnictwo, pokazował list harniczy, z pieczęcią Lubomirskiego, starosty sądeckiego, dopytywał się o wojaków służałych i dowodnych. Pisarz gromadzki tamtejszy zachwalał mu Mirackiego Stanisława Ciurkę, dodając, że zbiegł z pod chorągwi Wilkoszewskich, więc się lęka i przebywa na Tęczynie pod opieką Szwedów. Sawka, jako rzekomo starszy nad harnikami, chodził w kapeluszu pod piórem strusiem i przy szabli, a chełpił się onemi listy na harnictwo od JMp. krajczego. Do Waksmunda ruszyli potem w liczbie 20.

Lubomirski Konstanty, krajczy koronny, starosta sądecki, z obozu pod Krakowem zjechał do N. Sącza, o którego obronie myślano jeszcze w obozie, uchwalając (5. lutego) pobór na załogę. Zdawało mu się, że Wirc z Krakowa całą siłą napiera, a z drugiej strony Rakocy wali naremnie od wschodu. Więc raz po raz nakazywał Sądecczanom wysyłać pobiegaczów na zwiady: do Tarnowa, Krosna, Bochni i Wiśnicza, na podsłuchy i to dwukrotnie raz po raz. Zalatywała go bowiem wieść prawdziwa o podjeździe Wirca pod Wiśnicz.

N. Sącz kazał utwierdzać. Na murach i u bram ciągle robili rzemieślnicy: garncarze, kowal i cieśle; kryjąc dachy, poprawiając parkany, a na murach robiąc poręcze, oprawiając nową kratę w odcieku. 17. kwietnia, jako wódz powiatu czchowskiego, p. krajczy wysłał podjazdem pod Kraków Jędrzeja Rzeszowskiego, któremu się udało pochwycić kilku Madziarów dla języka. W powrocie, nocując w Wiśniczu, usie-

czon od pijanego Lipskiego Jana, wrócił przecie z jeńcami i uspokoił Lubomirskiego. Za nim w trop przybyła też Lubomirskiego chorągiew piesza z Wiśnicza pod rotmistrzem Wąsowiczem i porucznikiem onym Lipskim. Miasto p. Wąsowicza uczciło dwoma szczupakami, a konie w gospodzie Widza, w rynku, dostały 4 wiertele owsa. Od Węgier obawiano się napadu wojsk Rakoczego, którego dobra leżały w Spiżu nad Dunajcem, a z dóbr tych ochotnicy łatwo mogli wtargnąć podjazdem, umówiwszy się z Szwedami. Bramę więc węgierską opatrzono i okowano troskliwie, wykrzesano w murze otwór strzelniczy na działo, poprawiono oba okna, w których stały nabite organki (t. j. ówczesne kartaczownice, mitrailles). Dla piechoty urobiono, umalowano, uklejono, skórą obciągniono nowy bęben, do którego pałki utoczył tokarz za 3 grosze. W końcu kupiono półtora kamienia prochu do dział, za 22 złotych. Kotlarz też poprawił kotła, w który na wieży bębniono pobudkę. Rymarz obciągnął go i wysmarował skórę gorzałką z jajami. Wszystko to dlatego, że przyprowadzeni Węgrzy, jeńce z wojska Rakocego, zapewniali, iż przez Węgry zdąża pomoc Rakocemu. JMCp. krajczy kazał ich pożywić dobrze, a miasto dało 2 złp. 24 groszy.

Nagle, w kwietniu, dają znać, że jakaś drużyna zbrojna zjawiła się pod Piwniczną, że są uzbrojeni w muszkiety, a dowódca ich chodzi w kapeluszu szwedzkim pod strusiem piórem, przy szabli ozdobnej, a jest ich dwudziestu kilku, że są w Rytrze, w Barcicach, już pod Starym Sączem. Pogłoska urobiła z tego przednią straż wojska, posiłków Rakocego. Naraz przycichło, aż za kilka dni zalatuje wieść o zbójcach w Olszanie, Czarnympotoku i o pomęczeniu plebana w Kamienicy, ucieczce plebana z Tylmanowej. Więc to zbójce, ale jakaś drużyna groźna. Lubomirski na pierwszą wieść, sądząc, iż to wojsko, kazał zawrzeć bramę węgierską, gotując się do obrony miasta od napadu Madziarów. Mieszczanom zawarcie bramy bardzo było nie na rękę, przeszkadzając wyjazdowi w pola i wygonowi bydła. Sami więc starali się o wiadomości pewne, które otrzymawszy, udali się do p. krajczego, prosząc, żeby kazał bramę otworzyć. Nie przyszli z gołemi

rękoma, przynieśli w pocztę łososia pięknego, za którego dali aż 6 złp. Kazał otworzyć.

Zbójce w Olszanie, w karczmie, głośno gadali o najściu na Krupkę, Lipskiego i na Męcinę, dziewuchy i niewiasty wyświadczyły to. Krupka i Lipski też głośno żądali wyprawy na zbójce, Lipski nawet rwał się do dowództwa czaty. Lubomirski, starosta, z Wąsowiczem, biorąc rzecz chłodniej, przeznaczyli na to piechotę spiską pod wodzą Podolinieckiego Miklusia, którym nie nowina spinać się po górach, przedzierać przez gąszcze leśne. Podoliński zaś był wojakiem doświadczonym i wytrawnym, umiejącym czatować. Cichaczem wyruszył do St. Sącza, a stamtąd do Kamienicy. W St. Sączu, w klasztorze, świeżym był jeszcze urok Lipskich po zmarłej r. 1645 ksieni Annie i bracie jej, rządcy klasztornym, którego wnukiem po kądzieli był tam rządca obecny. Dola Lipskiego młodego i Krupki nie była tam obojętną, chociaż Lipski był trochę rozpustny.

Kamienica była to wieś klasztoru błogosławionej Kingi w St. Sączu, a zakonnice przez rządcę swego, Sobiekurskiego Krzysztofa, herbu Poraj, urodzonego z Lipskiej, otrzymały dokładną wiadomość o zajściu tamże, więc też służba lasowa udzieliła dokładnych wskazówek o gospodzie zbójeckiej na granicy Dobrej, w lesie na wirchach Mogilicy. Podoliński dostał przewodników doskonałych i podzieliwszy rotę, pyrciami nieznacznemi z dwu stron okrążył chałupę leśną. Spiszaki jego, górale z Tatr, wykonali pochód znakomicie i dostawszy się na wirch, wraz poskoczyli. Zbójce mieli się na ostrożności, zawsze jeden stał na straży z bronią nabitą. Spisacy zbliżali się niebaczkiem, on jednak spostrzegł, dał ognia w kupkę, widział jednego padającego, lecz tej chwili sam padł martwy ugodzony kulą. Sawka i beskidnicy jego zerwali się, chwycili muszkiety, odwiedli, wypadli, dali ognia, położyli dwu wojaków i uskoczyli sami w gąszcze i przepaściste głębieńce. Drudzy zaś, zatrwożeni, nim się namyślili na poskok śmiertelny, otoczeni w chacie, obaczyli mnogie rusznice, wymierzone przeciwko sobie, usłyszeli rozkaz grzmiący:

poddać się, bo śmierć! Za chwilę piechota waliła się do chaty, wiązała zbójców. Byli tam: Miracki ciurka, Saława, Niduszczak, Kuchta i Wnęk. Skrępowanych dobrze badał Podoliński o spólników i znajomych i wywiedział się o onych, co napadli dwór Gębczyńskiego. Więźniów więc pod ścisłą strażą wojaków i chłopów uzbrojonych odesłał do N. Sącza, sam zaś udał się do wsi Dobrej, gdzie pochwycił jeszcze kilku, jako to: Mikołajczyk Sobek z Lasu, szwagier organisty Lenarskiego, Kussa Walek z Poręby, Florczak Majcher zwan Ślazik.

Tych najpierw przedstawił sądowi, przed oblicze wójta i przysięgłych ławników (4. czerwca). Badani po dobrej woli, a potem na mękach, zeznali szczegóły napadu na dwór Gębczyńskiego i skazani na śmierć. Kussa Walek ćwiertowan żywcem, Mikołajczyk i Florczak ścięci. Poczem 21. czerwca rozpoczęty sąd tych drugich, do których jeszcze przybył chłop Kurek od Barcic, Oszczędziak z Tylmanowej i zbiegły zbójcom Kowalczyk. Śledztwo trwało dłużej, gdyż badano także rozbój pani Czernej i zbezczeszczenie jej córki, więc też zeznania dobrowolne i męki sześciokrotne wedle prawa trwały długo. Wykonanie wyroku odbyło się dopiero w środę przed św. Janem. Miracki ciurka, że był podhetmanim i przewodnikiem, za zarąbanie podstarościego w Cz. potoku, za męczenie księży, łupienie kościołów, gwałcenie niewiast i t. d. zasądzon na śmierć okropną: zawieszenia za żebro na haku żywcem. W wydatkach miejskich stoi zapisano: Gdy mieli tracić zbójcę, kowalowi od haku 10 groszy. Kościelak Jan, że zwykł był ludzi ogniem przypiekać, ma być sam szczypan i przypiekan obcęgami rozpalonemi, trzy razy w rynku, czwarty raz przed bramą miejską, potem ma być ćwiertowan na miejscu tracenia zwykłem, kawałki mają być powieszone na żerdziach, a głowa odcięta ma być przybitą do szubienicy. Saława ćwiertowan żywcem, Kuchta Majcher ćwiertowan, Wnęk ścięt i ćwiertowan, Kowalczyk ścięt, Niduszczak uwolnion. Cała sprawa i sąd wpisane do miejskich gajnych sądów potrzebowych (księgi 64 str. 74—113).

Przeciwko arjanom nienawiść przyoblekała się w żarliwość religijną, na którą sadzili się szczególnie słudzy kościelni, do nich należeli też nauczyciele wiejscy, przewodnicy chłopów. Pod płaszczykiem żarliwości religijnej tkwiła jednak chęć rozboju, chęć nabycia łupów arjańskich. Gorliwcami takimi byli Porębianie z nauczycielem swym na czele.

Ciecierski Kazimierz, szlachcic, sługa ks. Pstrokońskiego, biskupa chełmskiego, z pieniędzmi jadąc przez wieś Brodłę, już pod wieczór mijając karczmę, karczmarza stojącego poprosił o piwo, który, z ochotą przyniósłszy, namawiał, aby pod zachód słońca zanocował w karczmie, zupełnie bezpiecznej, nie narażając się na niebezpieczeństwo od rozbójników nocnych. Uwierzył łagodnym słowom zdradliwym i został. A było to w niedzielę, w święto narodzenia św. Jana Chrzciciela, więc w święto podwójne. Gdy do izby wchodzi, nabożnisie: Piechota, nauczyciel szkoły ze wsi Poręba, Żegota, tamże obecny, Jakób Owcarczyk z Poręby z żoną, Skrzypek Jędrzej z bratem, obadwa z Brodły i inni, zgorszeni, że nie święci święta w karczmie, jak oni, ale podróżuje, wyskoczyli od stołu z kijami i wołając: ty żydzie, nie święcisz święta, nuż go walić kijmi. Zastawił się ręką i okrutnie mu palec stłukli, a byliby bili na śmierć, ale kobiety zasłoniły go sobą, wymknął się z karczmy, schował się w krzaki chrustu. Piechota rozżarty wołał: zabić psią wiarę, bo to żyd! Mienił go arjaninem. Całą noc taił się Ciecierski w chruślinie, oni zaś gorliwce katoliccy szukali go, a nie mogąc znaleźć, złupili mu naładowany wóz. (Oświęcim, grod. str. 179).

Wiszowaty Jędrzej, niezrażony bezskutecznym pozwem księdza Żydowskiego z Bobowej, bacząc, iż od zbójców nie zagraża niebezpieczeństwo, wrócił do Rąbkowej, kaznodzieił po staremu i ściągnął zaś na siebie gniew i pozew plebana z Tropia. Ks. Jan z Rąbkowej Strowski, pleban w Tropiu u św Świrada i w Jakubkowicach, oświadcza się przeciwko ur. Wiszowatemu Jędrzejowi, rozsiewaczowi wyznania arjańskiego w Rąbkowej, — że nie lękając się kar prawnych i niepomny

wykroczenia przeciw wierze kościoła rzymskiego, niepomny miłosierdzia Jego królewskiej miłości Pana naszego, od którego wedle prawa miał być karan, że pospołu z nieprzyjacioły przebywał i jako naczelnik na całą Rzeczpospolitę zasadzki czynił i znów nie ustaje rady dawać i przeprowadzać przeciw dobru Rzeczpospolitej, niepomny stanu szlacheckiego, ubliżając sądownictwu kościelnemu, nie mając po temu upoważnienia żadnego, ku największej szkodzie dusz odkupionych krwią Chrystusa, ośmielił się, miewając kazania arjańskie, rozsiewać zasady jako twierdzi nowochrześcijańskiego wyznania, odprawiać pogrzeby w parafii plebanii rzeczonej, zawierać małżeństwa, odbywać ponurzania i inne obrzędy, podobien do człowieka nieprzyjacielskiego, który sieje kąkol w pszenicę, a to wszystko ku wzgardzie prawnej władzy kościoła, ubliżając kościołom oświadczającego i jemu samemu. Ów tedy Wiszowaty, w dniu oktawy Bożego Ciała, z umysłu odbył arjańskie swoje nabożeństwo, przy pogrzebie, w ogrodzie ś. p. urodzonej Wałkanowskiej i kazanie miał, przeszkadzając rzeczonej uroczystości Bożego Ciała z szkodą wiernych. Nie dosyć tego Wiszowatemu, ale chowa on przy sobie i utrzymuje dwoje dziatek po sławetnej ś. p. Katarzynie, mamce córki swojej synalków, aby je wyuczyć wiary arjańskiej i w niej ich wychować. Nadto z gniewu i złości niemal djabelskiej uczynił zmowę z poddanymi swymi, Gargaszami Wojciechem i Maciejem, którzy rzeczoną ś. p. Katarzynę, mamkę ur. Wiszowatego, we środę przed św. Wawrzyńcem (przed 10. sierpnia 1657), grzebiąc wedle kościoła w Jakubkowicach, słowy zbezcześcili Wielebnego Jana Strowskiego i nauczyciela szkoły i cały stan duchowny zhańbili (Sącz, grod. 127 str. 1657).

Jako poprzednia skarga księdza Żydowskiego, tak obecna księdza Strowskiego nie odniosła skutku. Lubomirscy, wojując z Szwedem, obstawali jednak za wolnością sumienia i wcale księżom katolickim nie przyznawali wyłączności sądów w sprawach wiary Braci polskiej. Choćby tylko na przekorę Czarnieckiemu, którego pułkownik Wąsowicz na arjan słał zbrojne roty

zbójeckie. Mamka też wierna, że w niedoli nie odstępowała swej pani służbodawczyni, acz katoliczka, nie zasłużyła sobie na pośmiertne gromienie i potępianie. Więc krewni jej Gargasze słusznie ujęli się niebogi, dobrodziejem nazwali Wiszowatego, iż żywi sieroty po niej pozostałe. Wytknęli mu między innemi, jakim to sposobem krewni jego starali się dłań o plebanię w Tropiu, przed czterema laty, jak to chcieli spoić p. Wilkoszowskiego, patrona kościoła, jak mu to spoili czeladź, że aż ledwo uciekł i musiał się prawować. (Tropie Ecclesia).

Warszawa, niezaopatrzona w prochy i kule, poddała się Rakocemu, który się łudził, iż jest już królem polskim. Pod Kraków zbliżały się już wojska cesarskie posiłkowe, a nawet sułtan turecki, na ukaranie Rakocego, kazał wtargnąć do Siedmiogrodu baszom Sylistryi i Temeszwaru z zastępem Tatar. Sączowi nie zagrażało niebezpieczeństwo żadne. Pan marszałek koronny a hetman polny Jerzy Lubomirski, zjechał do N. Sącza w czerwcu, a miasto wedle obyczaju witając go, złożyło łososia za 5 złp., p. Gorecki zaś, co jeździł z p. marszałkiem, dostał 12 złp. Kozacy p. marszałka dostali obiad i obrok dla koni. Przyboczną straż stanowili Niemcy, pułku Lubomirskiego Konstantego, krajczego koronnego, którym przewodniczył porucznik Modrzejowski. Niebawem ruszył dalej JMCp. marszałek, za nim woźnice, co wieźli proch, a wkońcu p. Modrzejowski, porucznik p. krajczego. Z baszty spuszczono działka lekkie, bez których się obecnie mogło miasto obejść (za co chłopom dano 12 groszy), wraz z prochami i lontami na podwodach odwieziono je za JMp. marszałkiem do Libuszy pod Biecz; podwodnicy dostali złp. 6. Na Biecz jechał JMp. marszałek i zabrał stamtąd działa, zwrócone dopiero w zimie. (Biecz, Distributa 8. december).

Lubomirski ze wszystkiem wojskiem, którego z 12.000 być mogło, do siedmiogrodzkiego księstwa lekko ale prędko puścił się. Tam znagła wpadłszy, co jeno mógł także spustoszenia czynić, to czynił, wsie, winnice, miasta i miasteczka do szczętu palono i ludziom w nich mieszkającym podczas nie przepuszczano. Pod Munkacz potem, gdzie matka z żoną

Rakocego mieszkała, z wojskiem podstąpił, a wypadających z miasta zniósł i rozgromił tak, że i jeden do miasta nie uszedł i samego Munkacza dobywałby był, tylko że bez dział i piechoty zostawał, a do tego prędkością wszystko nadrabiał. Jakoż przez niedziel dwie wszystko księstwo siedmiogrodzkie prawie do szczętu wyniszczył, bydła wszystkie wytracił, drugie czeladzi wojskowej na granicę, kto tylko co mógł wyprowadzić, dopuszczał; żadnej najmniejszej w ludziach swych nie odniósłszy szkody, prócz tylko w koniach, dla gór przykrych i gościńców ostrych, tak, że niektórym na wołach węgierskich wyjeżdżać przyszło z Węgier. (Jemiołowski 125).

Lubomirski wkraczając, miał wojska prawdziwego nie więcej jak 4.000, reszta ciury obozowe. Wabieni jednak łupami, garnęła się doń szlachta zubożała, chłopi i pachołcy służebni. Zajął miasto Munkacz, gdzie była Rakocego teścia, która tylko z wielką biedą zdołała się schronić na zamek utwierdzony wielce, kędy jest skarb książęcy. (Noyers 333). Zapobiegając wpadaniu tej hołoty na Węgry, król zamknąć przejścia pod Muszyną nakazał podstarościemu biskupa krakowskiego: Jan Kazimierz, ur. Bedlińskiego Wojciecha uwalnia od pospolitego ruszenia z pocztem, aby pilnował Muszyny osobiście i pasu granicznego z piechotą tameczną bronił, przestrzegając, żeby poddani koronni nie wpadali za granicę, swawolnych aby imał i znosił. Dan 27. czerwca 1657 z obozu pod Krakowem. (Sącz, grod. 127 str. 1014).

R. 1657 19. czerwca z obozu pod Munkaczem: Obwieszczenie Polaków o wkraczaniu do Siedmiogrodu. Na wstępie odwołali się do przyrodzonego prawa odwetu krzywdy poniesionej. Dalej wyliczono usługi przyjazne, wyświadczone Węgrom i Siedmiogrodowi, wobec powodów wojny przez Rakocego podanych, z których najważniejszym był: że „niektórzy z szlachty polskiej powołali go do korony polskiej". Na co odpowiadają Polacy: „Na podobne wezwania buntowników nie należało narażać godności swojej książęcej i nie należało wierzyć wzywającym go arjanom, wywołańcom i zdrajcom, nie trzeba było po koronę sięgać na mocy listów prywatnych,

bez zgody Rzeczypospolitej i sejmu. Powodem pomniejszym było uwięzienie posła wysłanego do Szwedów. (Rudawski II. 245).

Z obozu pod Munkaczem 6. lipca 1657 wydana wtóra odezwa Polaków do Madziar przytacza czyny groźne wojsk Rakocego, złożonych z Madziar, Siedmiogrodzian, Multan, Wołoszy i Kozaków, które rzekomo popełniali w Polsce, pustosząc ogniem i mieczem. „Gdyby bydło zabijają ludzi, chrześcijan męczą na śmierć, jednych, przywiązawszy do rożna, pieką, drugich przerzynają piłą na poły, onych warzą w kotłach, tamtych oblewają żywicą i smołą, ciskają w ogień, mnóstwo z poobcinanemi rękoma i nogami dopraszają się śmierci, błagają o nią. Niema przebaczenia starcom zgrzybiałym, ani płci słabej, dzieci chwycone za nogi uderzają o mury, żebrakom wyłupują oczy, obrzynają uszy, albo obyczajem dziczy drą pasy z grzbietu. Dziką tą srogością oburzon nawet Szwed nieprzyjaciel, zganił ją Rakocemu". (Vesp. Kochowski II. 228). Wojsko polskie wpadło do Węgier, w majętności księcia Rakócego. Miasto i zamek Munkacz spalili, ludzi wyścinali także na 200 wsi. Ten Munkacz należał wpierw do Polski, kupił go Rakocy od księcia Wiśniowieckiego. (Goliński 992). Madziarzy z Makowicy Rakocego odgrażali się odwetem. Biecki powiat, jako bezpośrednio sąsiedni, najbardziej był zagrożon. A tu właśnie król pod Kraków powołał Pieniążka Jana, który dotąd przywodził obronie Biecza i całego Biesczadu, w jego miejsce polecając Dąbskiego Jakóba, a sołtysom nakazując pozostać w miejscu. Bieczanie więc 20. czerwca zebrali się na sejmik powiatowy i uchwalili pobór pieniędzy łanowych i utwierdzenie Biecza dalsze, dostawienie ludzi do sypania okopów i drzewa grubego na ostrokoły. Na nieposłusznych uchwalono kary wojenne i grabież mienia. A że JMp. Jan Pieniążek, komendant przeszły, na inną usługę od króla przeznaczon, na komendanta uprosiliśmy p. Dąbskiego Jakóba, iako tego, którego król JMć. listem swym wskazał. Wybrańce, alias sołtysi powiatu, tylko w mieście powinności wojenne pełnić mają. (Biecz, grod. 187 p. 431).

Król szwedzki, oblęgający Gdańsk, bacząc iż Czarniecki śmiałym pochodem uprowadził z miasta Jana Kazimierza do Częstochowej, a obwieszczon od Wirca, że Rakocy dąży do Krakowa, pospieszył ku niemu, przybrawszy nieco Brandenburgów. 1. kwietnia był u Piotrkowa, którego dobywał i który się mu poddał; 9. nocował w Pińczowie, opuszczonym od załogi polskiej, a nazajutrz w Rakowie, kędy zastał niepogrzebione i gnijące trupy Kozaków, przed dwoma tygodniami pobitych; 11. w Iwaniskach dojeżdża go Wirc, oznajmując przybycie Rakocego. 14. kwietnia w Modliszewie zjeżdża się z Rakocym. Nazajutrz pod Zawichostem stawiają Szwedzi most, zamierzając pochód na Brześć litewski, spodziewając się pod Lublinem zderzyć z wojskiem polskiem. Rakocy obozem rozłożył się pod Smilowem, 3 mile od Zawichosta, a Kozacy na poczekaniu spustoszyli okolicę całą tak, iż brakło żywności.

W pośrodku Wisły była kępa, na której do niedawna stał zgorzały zamek drewniany. Do tej kępy, tej samej doby, sporządzili Szwedzi most pływający. Król szwedzki z Rakocym wybrali się tam, aby rozglądnąć się po miejsca położeniu. Na brzegu przeciwnym stojąca drużyna wojska polskiego, chcąc przeszkodzić pomoszczeniu Wisły, jęła strzelać ostro z swych strzelb gwintowanych. Szwedzi odpowiadali. Przestrzegano króla, żeby się nie narażał, podjeżdżając na strzał, lecz on bez obawy podjeżdżał dalej. Korycki, pułkownik, z Polaków wszystkich Szwedowi najwierniejszy, podsunął się ku brzegu i głosem wielkim zawołał na Polaków, żeby nie strzelali, gdyż tam jest król szwedzki, którego wskazał ręką. Polacy, mianowicie starszyzna i szlachta, zeskoczyli z koni, pozdejmowali czapki i trzykrotnie pokłonili się głęboko, poczem dosiedli koni, odprowadzając wojsko, a zawsze z odkrytemi głowy. Więc też król szwedzki zabronił wypalić z dział ku nim wymierzonych. Szwedzi przeprawili się, usypali okop obronny, a za kilka dni most był gotów. Rakocy też chciał most sporządzić, ale ludzie jego nie umieli. Przeprawili się tedy po tym moście Szwedy i Brandenbury, a w końcu i Ra-

kocego wojsko. Trwało to całe 3 dni, bo było wszystkiego 70.000 wojska. Polacy mieli czas oddalić się. Rakocy założył obóz tuż wedle Szwedów, mimo że król szwedzki sprzeciwiał się, żądając oddalenia pięcio lub sześciomilowego, gdyż Siedmiogrodzianie zabierają Szwedom paszę. Ale Rakocy, z obawy napadu nagłego, nie oddalał się nad pół milki. Szwedzi musieli mu być strażą. Madziarzy jego byli bardzo zniechęceni szczupłością żywności, wyrabiali krzyki, domagając się wina i chleba białego, jak byli przyzwyczajeni doma. (Puffendorf 287).

Ruszono dalej rzekomo na Zamość. Rakocy łudził się, że Zamojski, jako pokrewny, podda mu twierdzę; z żądaniem tem posłał doń Niemierzyca Jerzego, podkomorzego kijowskiego, który wrócił z niczem. (Kochowski 210). Stanisławskiego zaś, obecnie pułkownika swego, wysłał z siłą dostateczną na zajęcie Lublina, co też dokonano. Słysząc, iż wojsko polskie zgromadzone pod Łukowem, uradzono dać spokój Zamościowi, a zwrócić się tam z konnicą wszystką. Aby zdążać spieszniej, odesłano do Lublina część ciężarów szwedzkich i wszystkie ciężary Rakocego pod strażą 1500 piechurów Rakocego i 300 jeźdźców szwedzkich. Niebawem jednak dowiedziano się, że w Lublinie morowe powietrze; król szwedzki kazał zawrócić ciężary. Rakocego wozy ciężarowe ogromne, uprzężone w 8—10 par wołów, jechały z tyłu, bardzo powoli, pod strażą 2500 Kozaków. Tak ruszało wojsko całe, Szwedzi przodem. W Okońsku, na noclegu, wybuchł pożar, król musiał uciekać w czyste pole nocą, część wozów spłonęła. W Wągrowie posłyszano, iż Polacy szybko dążą do Warszawy, aby przebyć Wisłę i złączyć się z Janem Kazimierzem, w Mińsku zaś usłyszano, iż wojsko polskie dąży za Bug, a Czarniecki ku Warszawie i za Wisłę. Co tchu więc wysłano pogoń za Czarnieckim, Szwedów 12 chorągwi i 3000 Węgier i Kozaków popędzili. Ale Czarniecki nie doczekiwał, laską zwalił kilku szlachciców, co się oglądali za czółnami, poczem sam pierwszy hulnął w wodę, a wszyscy za nim i przepłynęli Wisłę. Czarniecki w tysiąc ludzi dziel-

nych dążył do Dankowa, gdzie go na naradę wzywał Jan Kazimierz.

Piotrkowa, utraty niedawnej, nie mogąc przeboleć, przypadł tam tak nagle i bez wieści, że zdołał zająć klasztor Bernardynów na przedmieściu, w pobliżu jednej bramy, a nim się Szwedzi spostrzegli, podsunął się pod bramę i usadowił w nocy, nazajutrz dobywał jej. Dowódca rad nie rad musiał wejść w układy. Było wszystkiego 320 ludzi załogi; z tego 150 przystało do Czarnieckiego, a resztę odprowadzono do Łowicza, gdzie Szwedzi stali załogą. Król w nagrodę za to nadał mu Piotrków z dochodem rocznym 15—20.000 złp. (Noyers 325).

Właśnie też Wirc od króla swego otrzymał rozkaz: Kraków zdać Rakocego pułkownikowi Betlem Janosowi, a z wojskiem szwedzkiem ruszyć do Piotrkowa i stamtąd do Prus, albo Wisłą pławić, konnicę tymczasowo zostawiwszy w Krakowie. Rozkazu wykonać nie mógł, skoro Czarniecki zdobył i dobrze osadził Piotrków, a na Wiśle woda była tak małą, iż nie było spławu. Musiał pozostać w Krakowie i doczekał się odsieczy wojsk cesarskich. Jan Kazimierz, nabożny, otrzymawszy wiadomość, że nazajutrz (w niedzielę 10. czerwca) przybędą tak gorąco upragnione posiłki cesarza niemieckiego, pojechał do Częstochowej podziękować Matce Boskiej za opiekę i ocalenie, w które już nie wątpił. (V. Kochowski 220). Niemcy jednak nie przybyli, a jeszcze 19. czerwca z Częstochowej wysłał król uniwersał Sądecczanom, aby skoro nieprzybyli do Lubomirskiego, żeby na 30. czerwca pospolitem ruszeniem przybyli do wojska koronnego. Nazajutrz (20. czerwca) przybył wreszcie z jazdą cesarski generał Spork. Czarniecki podczas onego wyczekiwania ruszył podjazdem w stronę Warszawy, dotarł do Rawy, napadł zastęp tysiąca Szwedów z Wołoszą i Siedmiogrodziany, pędzący stada koni, natarł, rozbił, 400 położył trupem, zdobył 2.000 koni, o czem dał znać królowi (19. wieczór w Częstochowej), dodając, że się podsunie pod oblężoną Warszawę. Wrócił jednak, słysząc o przybyciu Niemiec.

Wirc, z wojny niemieckiej znajomy Sporka, przywitał go przez trębacza, poczcił żywnością i winem, a mówiono, że się nawet w nocy zeszli i rozmawiali z sobą. 12. lipca przybył Hacfeld, głównodowodzący, 17. Montekukuli, dowódca jazdy. Obóz założono między Wisłą a Rudawą. Jan Kazimierz w Niepołomicach rozrywał się łowami, lecz przybył do obozu niebawem, stanął na Zwierzyńcu w klasztorze, dokąd też przybyła królowa 20. lipca. Wielopolski stał w Bochni, skąd 19. lipca obwieścił powiat biecki, aby najdalej na 25. słali żywność pod Wieliczkę, jeżeli nie chcą, żeby sobie sama chleby wybierała konnica cesarska. (Biecz, gr. 187 p. 472). Królowa przedtem jeszcze przysłała Hacfeldowi plan Krakowa, z oznaczeniem słabizn utwierdzenia, ale on nie miał prochu podostatkiem. (Walewski).

Król gorszył się, słysząc o szlachcie, co przystała do Rakocego, potępiał ich. Jaworskiego Bazylego, powstańca i dotąd nieprzyjacielowi przywiązanego, dobra Ordynia, część Kornalowic i wszystko nadał Machnowskiemu Sebastyanowi, pułkownikowi swemu. Dan 22. lipca pod Krakowem. (Przemyśl, grod. 384 p. 903). Jaworski Bazyli zwan Niechełowicz, ojciec, Mikołaj i Adam synowie, Marusia czyli Maruchna Uruska, matka ich, żona Bazylego, bezecni, dla poprzedniego z Węgro-Kozakami porozumienia, jeszcze przed wkroczeniem onych nieprzyjaciół do wewnątrz królestwa, że do nich zbiegli, z nimi się połączyli, z nimi wraz palili kościoły miasta i wsie. (Przemyśl, gr. 384 p. 963).

Rakocy podstąpił pod Warszawę, przechwalając się, iż pokaże, że umie zdobywać miasta i że ją zdobędzie jeszcze przed nadejściem Szwedów. Podstąpił, obległ, a oblężeńce, nieustraszeni zgoła, wypadli, porazili go, do niewoli wzięli cztery chorągwie wraz z pułkownikiem. Dopiero poznał, czego to potrzeba do zdobycia twierdzy, więc pisał do Szwedów, prosząc o przysłanie dział i dragonów, gdyż piechota jego rozgromiona i spłoszona całkiem. Przybył Steenbok, a załoga, bacząc Szwedów, poddała miasto. Kilka chorągwi Madziar pod wodzą Szebessego przeznaczone na załogę, ale Szwedzi

postanowili burzyć część murów i wież. Polecono to Madziarom, którzy jednak woleli przyjąć okup od mieszczan. Kozacy zaś po swojemu łupili Warszawę.

Wtem król szwedzki dowiaduje się, iż Duńczyki wtargnęli do Bremy i oblęgają Bremerwerde; Rakuszanie zaś, że wkraczają z posiłkami. Postanowił więc wycofać się z Polski i stosowny rozkaz posłał Steenbokowi, a listownie uwiadomił Rakocego, który jął płakać, narzekać i żałować, że nie uwierzył żonie swej, przepowiadającej, iż go Szwedzi zdradzą, co też mówił kanclerz cesarski. W rozpaczy przez Stanisławskiego pisze do królowej i do Lubomirskiego o pośrednictwo do zgody. Jakoż królowa wstawiła się za nim. Ale Lubomirski był już w Munkaczu. Rakocy rusza ze Szwedami, którzy mu radzą wracać doma czemprędzej, a (24.) niebaczkiem opuszczają go, zwracając się ku Toruniowi. Kozakom też Wyhowski przysłał rozkaz powrotu niezwłocznego pod karą śmierci na pułkowników. Niemirycz więc pośradał się z królem szwedzkim, złączył się z Zeleneckim i ruszył ku Ukrainie. Rakocy pierwotnie dążył pod Kraków, słysząc jednak, że tam się kręci Czarniecki, zwrócił się za Kozakami.

Szlichting Wespazyan, roku zeszłego, w końcu sierpnia, z podjazdem szwedzkim Forgwella dotarł do swych krewnych i przyjaciół nad Dunajcem, znalazł współczucie i przyjaźń, ale łuna i zgliszcza Marcinkowic przekonały go, że tam dla niego wszystko stracone. Z podjazdem wraz wrócił do Krakowa, do Szwedów, chociaż ciałem i duszą lgnął do Polski i do króla polskiego. W żaden sposób nie mógł on się oswoić z zwierzchnictwem Szwedów. Nie będąc zagorzalcem, widział jasno, że Szwedzi jako lutrowie nienawidzą arjan, a cierpią ich tylko z potrzeby, na przekorę katolikom. Gdy zaś Rakocy wkroczył do Krakowa, gdy wojsko jego zawładło miastem, przekonał się, że z dziczą tą niepodobna się oswoić, mimo że między nimi jest garstka arjan, którym prawiono kazania po łacinie. Syn jego uzyskał zwrot Dąbrowej i obietnicę łaski królewskiej dla ojca, któremu wiadomość ta sprawiła

radość wielką. Lecz niełatwo było wydobyć się z rąk Szwedów.

Czamary, mieszczanin krakowski, szkot i luter, przystał do Szwedów z niejakim Fopą. Byli to domokrążce, którzy szkockim obyczajem rozwozili kupią z jarmarku na jarmark, od dworu do dworu. Tący kupcy błędni bardzo byli Szwedom przydatni, do zbywania łupów. Szwedzi dali im ze skarbu swego 10 wozów skarbowych z podwodami, a oni nieznacznie przewozili z Krakowa za granicę rzeczy i skarby, mianowicie srebra kościelne, ale też i inne łupy. Udawało się im to zupełnie i kilkakrotnie już wyjeżdżali i wracali. Z Olkusza też rajca Wróbel, heretyk, służył Szwedom, listy tajemnie przesyłając. (Goliński p. 989).

Jan Kazimierz oblężenie Krakowa zdał na Rakuszan, z jenerałem ich Sporkiem wysłał przodem chorągwie lekkie, aby zabawiały nieprzyjaciela, sam zaś z konnicą niemiecką, ciężką, następował z Hacfeldem. Pińczów z załogą 500 Szwedów i Madziar leżał po drodze, a na zamku, utwierdzonym na wzgórzu, dowodził Gnoiński Mikołaj i Niemcom stawił odpór dzielny. Bacząc jednak, że na kościółek św. Anny zataczają działa i spieszny poskok przygotowują, oswiadczył chęć poddania się królowi, otrzymał wolne wyjście, poddał i odszedł. Czarniecki koniecznie chciał go uśmiercić, dla przykładu, jako zdrajcę, przemogła jednak dobrotliwość króla. (V. Kochowski 221). Wtem przyprowadzają Czarnieckiemu dwu więźniów, imanych we wsi Michałowie, dążących rzekomo do króla, przy których znaleziono listy do Wirca. Byli to arjanie, szlachta, Szlichting Wespazyan, który otrzymawszy łaskę królewską i zwrot dóbr swych w Sądecczyźnie zagrabionych, kwapił się do króla upaść mu do nóg i podziękować, samowtór z drugim. Czarniecki, wysłuchawszy sprawozdania, kazał ich oddać pod sąd wojenny, a sąd wojenny osądził winnymi zdrady, gdyż mieli listy do Wirca, więc godni szubienicy. Czarniecki, nieubłagany sędzia zdrajców, stwierdził wyrok i powieszeni w Michałowie. Nie pomogła łaska króla. (V. Kochowski p. 221).

Hacfeld 4. lipca z Szydłowa pisał sprawozdanie cesarzowi, że się Rakocy przeprawia przez Wisłę, między Zawichostem a Sandomierzem, więc że z królem wraca pod Kraków. Czarniecki postanowił z tyłu zachodzić Rakocemu. Z obozu pod Połońcem nad Wisłą 5. lipca obwieścił on jeszcze ziemię przemyską w następne słowy: Nieprzyjaciel zmieszany zostawszy, Wisłę i insze przeprawy na głowę przechodzi, chcąc jak najprędzej wrócić do swej własności. Przestrzegam, abyście w wszelakiej zostawali ostrożności, dobytki swoje ukrywając i wszyscy na głowę się kupili, ze wszystkich włości nieprzyjacielowi z przodu przepraw broniąc i bijąc go. A my z tyłu z wojskiem, t. j. przy JMCpanu hetmanie, wojewodzie kijowskim JMp. marszałku koronnym i przy mnie będącemi, także i z wojskiem Jego królewskiej Mości króla węgierskiego, które nam na posiłek przyszło, jako najprędzej pospieszymy za nieprzyjacielem, żeby do swej ziemi i z temi skarbami, co ich w ojczyźnie naszej zabrał, nie trafił. (Przemyśl, gr. 384 p. 691).

Jan Kazimierz wrócił się ku Krakowu, wiedząc, że hetman wielki koronny, Stan. Potocki, stoi za Wisłą niedaleko. Do Lubomirskiego posłał aż 6 gońców, aby go odszukali w Siedmiogrodzie, więc aby wracał natychmiast. Sława łupów siedmiogrodzkich ciągle nęciła wojaków. Hacfeld w powrocie z Wiślicy pisał do cesarza, że wojsko opuszcza chorągwie i, łakome łupów, spieszy do Lubomirskiego. (Noyers 373). Okoliczność ta spowodowała Czarnieckiego szybko posunąć się Powiślem aż ku Solcowi, gdzie się przeprawił przez Wisłę. (V. Kochowski p. 221). W Kraśniku z wojskiem litewskiem z Żmudzi przybył doń wojewoda wileński Sapieha Paweł. (Jemioł. 125). Przednia straż Litwy odparta zemkła i narobiła popłochu w obozie. Kozacy przyspieszyli pochodu, a Rakocy zdążał w ich tropy.

Czarniecki króla natchnął wojowniczą surowością. Więc (27. czerwca) król, obwieszczając dostawę żywności dla wojsk rakuskich, żąda by dostawiali „nie obawiając się żadnych rabunków, gdyż surowo na gardle takich karać będą, którzyby

najmniejszą rzecz komu gwałtem wzięli". Na ostatek aby wszyscy w domach swoich bezpiecznie gospodarowali, żadnych się najazdów ani rozboju nie obawiając. (Biecz, grod. 187 p. 433). Pod Krakowem iman wojak szwedzki, w którym poznano odstępcę zakonu Reformatów zakluczyńskich, niegdyś brata Atanazego, co przystawszy do Szwedów na Wiśniczu, nawodził ich na dwory szlachty katolickiej koło Zakluczyna, którą znał jako dobrodziejów klasztoru. Wyrzekł on się i katolicyzmu i nie chciał się nawrócić ani przyznać, że jest zakonnikiem, więc oddan pod sąd i jako wojak łupiezca ścięt. (Pamiętnik Reformatów zaklucz.).

Krakowa zawzięcie i doskonale bronił Wirc. Ulice pozamykał rogatkami, domy pozawierał, nie dając wychodzić nikomu z mężczyzn, a nawet i kobiet, zabraniając też wyglądać oknami; gdyby w więzieniu trzymał mieszczan rozbrojonych, a ratusz i mury obsadził wojskiem. Przez żydów i arjan wywiadywał się o zamysłach mieszkańców i o ich mowach. Niewiast zaś używał jako posłańców z listami i szpiegów poza miasto. Mówiono, że wierzył wróżkom i kilka takich bab trzymał koło siebie, a baczono, że gdy albo sam zamierzał lub kogo innego wysłać miał na wycieczkę, patrzał w źwierciadło czarowne, odgadując skutek przyszły. Powszechnie mówiono o tem, więc zapisał to w dziele swojem Wespazyan Kochowski. (Climacter II. lib. III. p. 235).

Hetman wielki koronny, 22. czerwca, w obozie pod Smolicą, księdzu biskupowi przemyskiemu Winnickiemu i drużynie szlachty ruskiej wydał przepustkę podróżną do Kijowa na pogrzeb metropolity. (Przemyśl, gr. 384 p. 647). Rychło potem wyruszył ku Wiśle. — 28 czerwca był w Lisku. Stefan Potocki do ziemi przemyskiej: „Za odstąpieniem wojska naszego z Siedmiogrodu, którzy tam bawić długo nie mogąc, ale wychodzić na wyprawę Jego królewskiej Mości przeciw nieprzyjacielowi głównemu muszą, grożą się Węgrowie pograniczni i pobliżsi do naszych przyległych sobie majętności i włości tutejszych z zamianą i odwetowaniem różnego spustoszenia, które tam ponoszą, teraz wtargnąć. Żebyście WWPP.

bezbronni nie zostawali, życzę Wam kupić się do Wgo Borysławskiego Franciszka, towarzysza usarskiej chorągwi mojej, jezdnym mianowicie ludziom, a zaś pieszych poddanych swoich abyście do JMp. Jezierskiego, rotmistrza pieszego, obracali, pilnie proszę". (Przemyśl, grod. 384 str. 742).

Hetman Potocki Stefan z trzema tylko pułkami stał na Podgórzu ruskiem, niejako w pomoc Lubomirskiemu wobec groźby Madziar pogranicznych, którzy jednak nie ośmielili się napadać. Lubomirski wrócił i koło Stryja połączył się z hetmanem, który się zwrócił ku Wiśle, zachodząc Rakocemu, podczas gdy Lubomirski zalegał przesmyki od Pokucia. Rakocy miał się zwrócić do Krakowa, połączyć z Wircem i razem przebierać się do Siedmiogrodu, jakoż wyruszył, lecz zboczył za Kozakami. Wedle tego zachodził hetman wielki koronny. 4. lipca, w obozie pod Pilznem, obwieścił województwo ruskie, żeby się łączyli z wojskiem koronnem i rakuskiem. (Przemyśl, grod. 384 p. 690). 6. lipca ruszając obóz, obwieszcza Przemyślan, „aby nie czekając chorągwi, kogo najpierwej ta wiadomość dojdzie, przybrawszy do tego i poddanych swoich, z czym jako kto ma, kupić się chcieli i do Niska do mnie jak najprędzej przybywali". (Przemyśl, grod. 384 p. 692). Od tego pospolitego ruszenia, król 10. lipca w Proszowicach uwalnia Winnickich, Szeptyckich i t. d., którzy z władyką jechali do Kijowa. (Przemyśl, grod. 384 p. 784).

Za cztery dni hetman w. k. z Niska zdążał ku Magerowu, właśnie gdy tamże na karkach Madziar, jechał Czarniecki z Sapiehą. Madziary usadowili się na grobli stawu i to było ich szczęściem. Kozacy też wozy swoje taborowe zostawili z tyłu pod strażą niewielką. Na te wozy z tyłu wpadł Czarniecki, rozerwał tabor, w pień wyciął Kozaków, kazał zdobywać groblę. Myszkowskiego chorągiew pancerna dobywała, ale nie zdobyła, bo padł dowódca Joachim Łącki, śmiertelnie ranny. Tysiąc trupa nieprzyjaciół i połowa niemal wozów ciężarowych z ogromnemi łupy było nagrodą dnia tego (11. lipca). Kozacy, a za nimi Rakocy, uciekali odtąd na Gliniany, Gołogóry, Zborów, Jezierną. Umykając, palili Madziary

wozy utrudniające pochód, działa topili w bagnach, żywność i obroki rzucali w wodę, porzucali chorych, zabijali jeńce, a co droższego, łup z kruszcu lepszego, chowali w biesagi koni podwodowych albo w zanadrze i bez rządu i ładu pędzili dalej. (V. Kochowski 221). Działa ciężkie zakopywali w oczach wojska, proch zapalali, kule i lonty jawnie rozrzucali. (Puffendorf 296).

Czarniecki napadał codziennie, urywając z tyłu. Lubomirski zachodził od Pokucia. W Tarnopolu Podlotowski siedmią chorągwiami obsadził zamek, a Rakocy bał się go zaczepić, ciągnął dalej o głodzie zawsze za Kozakami. Nie chciał usłuchać, co radzili Madziary, żeby na Halicz i Śniatyn wprost iść do Siedmiogrodu. Bał się Lubomirskiego. Więc 3.000 Madziar i Wołoszy oderwało się. (Puffendorf 296). Pod Rozwoleńcami znów porażone Madziary z przestrachem posłyszeli o zbliżaniu Tatar krymskich. Rakocy, jakby błędny, zamiast ku górom dążyć, zwrócił się ku Wołyniowi, przybył do Czar. nego Ostrowa. Tam dopadło go wojsko koronne z hetmanami i Czarniecki. Kozacy zaś świadomi brodów, przeprawili się przez rzekę Dereżną, zrzucili most za sobą i uszli ku Ukrainie. Rakocy doznawszy porażki, w nocy porzuciwszy działa i wozy, komunikiem jął się przeprawiać ku Płoskirowi, zawsze w ślad Kozaków, w bok od Międzyborza. (V. Kochowski 223, Jemiołowski 129).

Otoczony, opuszczony od Kozaków, zatrwożony Tatarami, wysłał posłów do hetmana Potockiego, chcąc zawrzeć pokój, nie rozlewać krwi. Nadjeżdża Mikesz Michali, kanclerz Rakocego, rozesłano kobierzec na trawie, zasiadają hetmani obadwaj, Czarniecki i Mikesz Michali, który rozwodząc się szeroce z pochwałami pana swego, wytykając, iż go zwabił Lubomirski. Przerywa mu Czarniecki: Spokoju żądacie, spokoju wam trzeba; my Polacy nie od tego, byle uczciwie i za zwrotem szkód. Na to Węgrzyn: Podłą rzeczą byłoby Węgrom kupować, a Polakom nie przystoi sprzedawać pokój, a dopokąd szablę w ręku mamy, darmo targować się o złoto. — I pan twój i ty, przy łasce Bożej, obadwaście teraz króla i pana

mojego. — Dobywszy szabli do połowy, wyrzekł to Czarniecki i dosiadł konia gotowego, stanął przed wojskiem, ruszył do bitwy. Na dany znak Litwa uderzyła na zastęp Kemeniego, zanosiło się na bitwę straszną.

Rakocy, bacząc to z pagórka, zaprosił Drużkiewicza, aby się wdał w to, przeszkadzając rozlewowi krwi chrześcijańskiej; więc obiecał wszelkie wynagrodzenie szkód. Niebawem wraca Mikesz Michali, głęboko kłania się Czarnieckiemu, prosząc o zdrowie pana swego, który przystaje na wszystko. Więc Potocki, hetman, dał znak do odwrotu, bo starowiny serce było miłosierne, rzekł: Jeżeli zemsta Boża dosięgła księcia siedmiogrodzkiego', ja się mścić nie chcę, bez krwi rozlewu zakończę wojnę. Rakocego pułkownicy, na koniach siedząc, wznosili ręce ku niebu, błagali miłosierdzia. Zawarty więc pokój. Rakocy miał przez posłów przeprosić króla. Milion dwieście tysięcy dukatów węgierskich wyliczy jako odszkodowanie za złupione kościoły, miasta, dwory i wsie. Tatarom prześle dary. Wyda zbiegi i zdrajce, którzy nakłaniali do wojny. Zrzecze się przyjaźni i związków z Szwecyą. Jeńce wszystkie uwolni. Kraków i Brześć odda, załogi zwiódłszy. Wojska swego część z działami zostawi, jako zaciąg wojenny, pod rozkazy hetmanów. Dan w Międzyborzu, 23. lipca 1657. (V. Kochowski 225).

Jako zastawniki zostawił hetmanom siostrzeńca swego, Apafiego Franciszka, Genfiego Stefana i jeszcze kilkunastu Madziar dostojnych. Układy spisane, podpisami i pieczęciami stwierdzone, poprzysiągł. Nazajutrz, bez dział i wozów, środkiem wojska przejechał ku Wiśniowczykowi. Tegoż dnia wieczorem nadbiega goniec, donosząc, iż chan krymski w 60.000 Tatar przybędzie za dwa dni. Za nim przypada Delmen aga, poseł chana, gorszy się, słysząc o ugodzie, wymawia, że Polacy pozbawili przymierzeńców korzyści z okupu, a siebie bezpieczeństwa, wraca do kosza. Hetmani ostrzegają Węgrów. Sapieha Jan, pisarz obozowy, uprowadza Rakocego z kilkąset Węgrów na całą noc, zdąża ku Lwowu. Węgrów jednak zastęp główny, w zarozumiałości lekce sobie ważąc Tatarów,

pozostali w Wiśniowczyku, chcąc wypoczywać. Chan na całą noc pędzi, mimo wojska polskiego, napada, gromi, starszyznę, między którą Kemini Janusz i Mikesz Michali, bierze w niewolę, wojsko zaś Tatarzy zabijają, albo biorą w plon zmieszanych jak grzyby. Mało który trafił do ojczyzny. Czarniecki za tyle trudów, za tyle zwycięstw, żądał, żeby mu wydano one zastawniki Rakocego. Lubomirski uparł się i wziął ich do siebie. Czarniecki urażony, wytknął Lubomirskiemu niedołęstwo i zamętu sprawkę. Poczem z oddziałem swym odłączył się od wojska hetmanów, we Lwowie objął województwo ruskie, a stamtąd ciągnął pod Kraków oblężony.

Niemieccy wodzowie uchwalili zdobywać Kraków od strony bramy Świeckiej, gdzie mur najniższy. Tam ostrzeliwali ku furcie św. Anny, a od kul w niebezpieczeństwie była i Akademia Jagiellońska, co później uwieczniono napisami na dwu wieżach. Trwało to dwa tygodnie (V. Kochowski 233), Wirc wycieczki robił i był pewnym, że oblężenie przeciągnie się do dwu lat, na co zupełnie był przygotowany. Jan Kazimierz, chcąc oszczędzić Krakowa, kazał zdobywać Kazimierz, miasto, gdzie Żydzi przylgnęli do Szwedów, ciągle im drużbili na podjazdach, odkupywali łupy i byli im doskonałymi podglądaczami i posłańcami. Między innemi zakupywali słody złupione i kotły piwne, więc przynająwszy parobków słodowników, robili piwo dla Szwedów, nie mając na to ani przywileju, ani pozwolenia cechu karczmarskiego. Słodownicy zaś, z dawien dawna słynni grubijanie i wyuzdańce, bacząc, iż im się dobrze dzieje, warzyli chętnie piwa, miody, pędzili gorzałki, upijali się sami i nie słuchali dawnych panów swoich, tylko Szwedów i Żydów. (Cracov. civitas, Codex jurium, p. 287).

28. sierpnia raniuteńko z nadbrzeża, od kościółka św. Leonarda, zahuczało 6 dział ciężkich i bijąc bezustannie, wywaliło spory wyłom w murze. Szwedy z Żydami zbrojnemi gotują odpór, wznoszą ostróg za wyłomem. Król i królowa żądają poskoku (5. sierpnia), który zapowiedzian na jutro. Tymczasem głuche wieści szerzą się, że Rakocy pobity. 6. sierpnia przypada Cybulski Paweł, rotmistrz hetmański,

z listem i sprawozdaniem, że Rakocy rozgromion, wojna siedmiogrodzka skończona. Król, mieszkający w klasztorze na Zwierzyńcu, podziękowawszy Bogu, nakazuje objaw radości: palą z dział trzykrotnie, wieczór puszczają ognie. 7. sierpnia Rakocego posłowie przybywają przepraszać króla, prosić o wolne wyjście Betlema i Madziar. Wirc, marzący o dwuletniej obronie, rozmyśla się. (V. Kochowski 239). Rozpoczyna układy względem poddania miasta, a tymczasem, co może, wydusza od Żydów, swych przymierzeńców. Aże Jan Kazimierz ujmuje się Żydów. (Walewski II. 101).

Załogą na Kazimierzu stali Węgrzy, górale, zdolniejsi do rozboju, aniżeli do obrony miasta. Żądali oni koniecznie od miasta poświadczenia, iż się sprawowali uczciwie i spokojnie. Mieszczanie,' radzi, iż się ich pozbędą, poświadczyli. Wyszli więc 21. sierpnia bramą Bocheńską, a ledwo przeszli, brama, osłabiona strzałami dział, zwaliła się w ich oczach, jakoby z żalu, iż uchodzą bezkarnie. (V. Kochowski 240). Przydano im straż, co ich odprowadziła do granicy. Było między nimi wiele Wołoszy biednej z Beskidu, którzyby byli radzi pozostać w mieście. (Noyers 341). Wójt i rajcy kazimierscy co tchu wracali z Kezmarku, z wygnania, wraz z innymi, co zbiegli przed Szwedami. Nocowali w Starej wsi, 23. we czwartek mimo Niedzicy i Czorsztyna, przybyli na noc do Ostrowska; w piątek, w św. Bartłomieja, nocowali w Mszanej Wgo Jordana, starosty dobczyckiego, w sobotę w Dobczycach, w niedzielę do Wieliczki — skąd prosto przez obóz do Koniowych, do króla JMCi, któremu dali kapłonów wielickich i kurcząt i orzechów czerwonych misę. (Goliński, p. 1007).

Wirca układy: Wolne wyjście z miasta Szwedów i ich stronników i odprowadzenie do granicy, z honorami wojskowemi. Gubernator nawzajem sprawiedliwości użyczy poszkodowanym. Długi przed wyjściem będą popłacone. Działa zostaną, wyjąwszy ośmiu małych. Rzeczy własne wolno Szwedom przedawać lub zamieniać; także sól daną dostojnikom. Jeńce nawzajem będą uwolnieni, a chorzy i ranni odesłani za Odrę, do Szczecina. Obywatele i poddani Polacy,

stronnicy Szwedów, otrzymają ułaskawienie królewskie, ktoby jednak wolał wychodźtwo i wyjście z załogą — wolno mu. §. 6. Arjanie, będą prosić przebaczenia, inaczej dobra ich ulegną konfiskacie, a oni sami wygnaniu z kraju. (Rudawski III. 359). Chorągwie polskie dla bezpieczeństwa odprowadzą odchodzących. Szwedzi nawzajem dadzą zakładników zdaty miasta i utwierdzeń wszystkich, bez żadnej zdrady. Wircowi wolno w razie potrzeby do króla Karola wyprawić posłów, którym się da przepustkę wolną. Z strony króla polskiego, komisarze zwiedzą i sprawdzą relikwie święte, mianowicie św. Stanisława, przechowane w skrzyneczce złotej, więc i Archiwà koronne, zapiski skarbowe, sprzęty pałacu i oglądną działa. Zaraz brama Florjańska i druga na Kazimierzu oddaną będzie władzy królewskiej ; miasta zaś zdata nastąpi za 7 dni, a wtedy nikomu nie będzie wolno zbliżać się do bram lub murów. Wirc, ku wielkiej radości Krakowian, kazał obębnić, iż Szwedy opuszczą miasto. Nazajutrz, 24. sierpnia, Rakuszanie objęli bramę Florjańską, a na Kazimierz wjechała jazda.

30. sierpnia wyszli Szwedzi, a wraz z nimi zgraja ludzi, arjanie, zbiegi, zdrajce i inni szkodnicy. Poprzedzał tabor 300 wozów ciężarowych, za któremi pod chorągwiami szła piechota Finnów, w kusem odzieniu, wojacy doświadczeni, z ośmią falkonetami i przyborem do nich. Za tem szła gromada niewiast, niektóre z dwojgiem dzieci na plecach, albo wielkiem brzemionem łupu polskiego. W końcu 27 znaczków konnicy. Wilkoszewski Jędrzej śledził konia swego wilczatego, bieguna cennego, którego mu skradł ciura, uciekłszy do Szwedów. Zoczył, że jedzie na nim kwatermistrz szwedzki, więc wezwał go, by konia oddał. Szwed odpowiedział hardo, twierdząc, iż go kupił przedtem za drogie pieniądze. Wilkoszewski, rozgniewan, chwycił za barki Szweda tłustego, pchnął, zwalił na ziemię, konia odwiódł i przy wszystkich zdjął siodło szwedzkie, powtarzając: „odbieram, co moje“. Szwedzi stali w osłupieniu, cesarscy niektórzy skoczyli do króla, domagając się zwrotu konia. Wirc zaś niebardzo obstawał, obawiając się rozruchu i żeby tłum nie rzucił się na jego wozy, pełne łupu

polskiego. Nie bez podstawy obawiał się Czarnieckiego, któremu zabrał rzeczy złożone w Krakowie. (V. Kochowski 244).

Czarniecki z zastępem swoim, ku zgorszeniu Szwedów i straży rakuskiej pułkownika Garniera, kroczył ciągle bokiem, widocznie w zamiarze uderzenia przy pierwszej sposobności. Więc się Szwedzi strzegli wybryków, a straż niemiecka pilnowała. To też Wirc w Landsbergu, odsyłając ich, obdarzył pułkown. Garniera 2.000 dukatami i końmi pięknemi. Poczem, co tchu, przebył Wartę. Za godzinę przypadł Czarniecki, pędząc ku Szczecinowi, gdzie przepłynął Odrę, spustoszył okolicę. (Puffendorf 323).

We czwartek 4. września Jan Kazimierz wjechał do Krakowa, zabraniając okazałości wszelkiej i przyjmując pozdrowienie kilku tylko mieszczan. Smutno spoglądał na leżących ulicami chorych i poległych od oręża, na dachy domów porozbierane na opał, na ulice pełne gnoju, rynek zawalony opłotkami i drągami, kościoły zamknięte i tylko dla luterskiego obrzędu otwarte. Król jechał prosto na Wawel, wszedł do katedry, dziękował Bogu spiewem św. Ambrożego. Miasto oddał Kirsztejnowi, pułkownikowi rakuskiemu, z załogą 2400 piechoty; przeznaczył na utrzymanie dochód z soli w Wieliczce i Bochni, oddanych w zarząd baronowi Jaroszyńskiemu, Ślązakowi. Wawel, zamek królewski, oddan pod rozkazy Jerzego Lubomirskiego, jako marszałka koronnego, a do zwykłej załogi, 300 ludzi, dodano 200 piechoty pułku Cellarego, kapitana Kierzbrocha i konnicę Niemierzyca Stefana, podkomorzyca i cześnika kijowskiego. Lubomirski 13. września, w Dąbrowej, Niemierzyca mianował komendantem, poddając mu piechotę pod posłuszeństwo. (Kraków gród. Oblat. 85). Kościoły wszystkie złupili Szwedzi i spustoszyli, dla utwierdzenia miasta, wyjąwszy tylko Dominikan, którzy się okupili siedmią tysięcy talarów. Jezuici jedni nie stracili nic, bo kościół i klasztor ich Szwedzi napełnili zbożem, do którego przymówili się królowi — i darował im. Wartało ono daleko więcej, niż szkoda wynosiła. (Noyers 540).

Węgrzy z Kozakami, którzy 21. sierpnia opuścili Kazimierz, powolnym pochodem zdążali do swych pieleszy. 2. września byli dopiero w Łysogórze nad Tarnowem. Pędzili z sobą bydło wynędzniałe, wydarte Podhalanom, a zamorzone w Krakowie; miało ono im służyć na strawę w pochodzie i ledwo, że zdołało iść, a w Łysogórze ustało zupełnie. Ustawały też i konie w podwodach. Nie pytając wiele, po wojennemu, zabierali chłopom woły robocze, dając w zamian nędzne bydlęta swoje, taksamo robili z końmi. Zabrali wołów 69, koni 14. (Sącz, grod. 127 p. 1062).

W Krakowie załogę miejską rozłożono po domach, zwolniono jednak z tego domy, kędy mieszkały rodziny szlacheckie, nakładając opłatę tygodniową 1 złp. 12 groszy. „A ponieważ u Żydów żołnierz stać nie będzie, tedy ratione serwisgeldu mają się do miasta przykładać na każdy tydzień złp. 100, oprócz złp. 200, które na sustentacyę tegoż presidium powinni na każdy tydzień dawać". Tak nakazali komisarze od króla JMCi postanowieni. Pochodzili jednak Żydzi za tem i otrzymali z kancelaryi królewskiej uwolnienie od tej opłaty.

Biskup krakowski nowomianowany, ks. Trzebicki, wielki przyjaciel Jezuitów, na wstępie zaraz rozwinął działalność przeciw jednobożanom arjanom, czyli Braci polskiej; po kazalnicach zabrzmiały po staremu gromy krasomowcze, że za ich niedowiarstwo Bóg Polskę karze. Ksiądz Aleksander Dąbski, od kościoła do kościoła miewając kazania, wsławiał się apostolską gorliwością.

Bracia polska, jednobożanie, arjanie, przebywający w Krakowie, zabierali się do domów swych opuszczonych mimowolnie, uzyskali po temu łaskę królewską poszczególnie. (Lubieniecki, Reformatio). Nie ufali skuteczności dobrej woli króla, wobec zawziętości swych przeciwników, mianowicie nowego biskupa krakowskiego. Pileccy szczególnie byli znienawidzeni, a poselstwo od Wirca do Rakocego, a od Rakocego do króla szwedzkiego, piętnowało ich jako zdrajców. W obozie jeszcze 29. sierpnia Rzeszowskiemu Jędrzejowi,

szlachcicowi biednemu, dzierżawcy Mszalnicy, lichej wiosczyny w Sądecczyźnie, co służąc w Czarnieckiego kozakach z N. Sącza od Lubomirskiego Konstantego podjazdem pod Kraków słan, do niewoli wziął oficerów szwedzkich, a na Wiśniczu nocując, ranion od pijanego Lipskiego, w nagrodę męstwa i na zagojenie ran nadał król dobra po zdrajcach, braciach Stefanie i Stanisławie Pileckich. (Sącz, grod. 127 p. 1571).

Stefan Pilecki, ożenion z Dorotą Krzeszówną z Męciny, r. 1655 posiadł Faściszową, wieś, po zmarłym Aleksandrze Błońskim, arjaninie. (Sącz, grod. 127 p. 255). Krzeszównę Annę za żonę miał zabity od chłopów 1656 r. w Brzanej Pilecki Samuel. Chrząstowski Stanisław, podsędek krakowski, najpierwszy podpisał poddaństwo Szwedom, król jednak, nie pomnąc, bratu jego Markowi, rotmistrzowi piechoty wojewódzkiej krakowskiej, tamże w obozie 30. sierpnia nadał sołtystwo Woli strowskiej w starostwie czchowskiem w nagrodę zasług żołnierskich. (Sącz, gr. 127 p. 1089). Bo Chrząstowcy byli kalwinami, nie przeczyli Trójcy świętej. Ewangelików, t. j. lutrów i kalwinów połączonych, nie dosięgała nienawiść prześladowcza, bo król sam brał ich w obronę.

Za Szwedów (20. września 1636) pierwszy pogrzeb ewangelicki odbył się bez przeszkody. Blackhalla Wojciecha, 70 letniego kupca, pogrzebano w ogrodzie zboru miejskiego. Gniewało to gorliwców, przewodników pospólstwa przy napaściach na lutry. Nie mogli zapomnieć rodzinie Blackhalla i jego przyjaciołom. Zaraz po powrocie króla oskarżono ich jako pomocników szwedzkich, którzy Szwedom dostarczali kupi wszelakiej, byli im na usługi zdradzieckie, pomagali, a obelżywemi mowy obrażali Jego Królewską Mość. Sąd doraźny kazał uwięzić Blackhalla (czy Blackhata) Aleksandra i syna jego Adama, Cislę Ewę, Blakadową wdowę, Karmichla Jakóba, Dyxona Aleksandra, Usierta Abrahama, Morąga Jana i Huksona Wilhelma, wszystko mieszczan krakowskich, pod zarzutem zdrady i bluźnierstwa. Orzeczono niebawem zagrabienie majątków ich i domów, któremi obdarzono innych. Król podpisał wyrok, uprzedzon od gorliwców.

Znaleźli się jednak ludzie wyrozumiali, wstawili się do króla, przedstawiając, że sąd postąpił sobie zanadto doraźnie, a bez przyczyny, gdyż można było i wypada przeprowadzić śledztwo dokładne. Król sprawiedliwy nakazał śledztwo, wyznaczył sędziów śledczych. Śledztwo dokładne wykazało niewinność ich co do zarzucanych zbrodni. Zostali w Krakowie, bo musieli, ale w niczem nie zdradzali ani króla, ani poddanych jego. Król natychmiast kazał ich wypuścić z więzienia, uznał za niewinnych i że mu byli wiernymi. Podpisał wyrok w Krakowie 11. września 1657. (Kraków, grod. księga Oblatorum 85).

Nobilis Rożańska, Gliński Feliks, Ujejski Krzysztof, Kazimirski Władysław i inni, których potrzeba lub przypadek z nieprzyjaciółmi w murach miast od Nas oblężonych, gdzie depozyta mieli, zamknęła, aby o to uciążenia na honorze, substancyi i dobrach prześladowania nie ponosili — jako ponaszają. W Krakowie, 8. września 1657. Jan Kazimierz. (Kraków, gr. Oblat. C. 85).

Różańska Zuzanna (córka Ignacego), była wdową Stokowskiego Stanisława, dzierżawcy Kwapinki, o którą spory wiódł z zięciami Stadnickiego Stanisława, Gurowskim i Brzezińskim i r. 1655 w najeździe onych zastrzelon, od piechoty Lubomirskiego Konstantego. Stadnicki on (komornik letowski), był wnukiem Stanisława, zwanego „Czech", t. j. Brat czeski i był arjaninem, czyli Bratem polskim. Stokowscy zaś byli kalwinami. Gliński Feliks był ewangelikiem, drużbą Węgierskiego, z którym wraz r. 1655 przed czerniawą chłopską z Wielkanocy uciekł do Krakowa. Ujejski Krzysztof. Krewniak jego, Jędrzej Ujejski, heretykiem nazwan w księdze chrztu w Wojniczu r. 1637. Kazimirskiego ród cały z arjan przeszedł na katolicyzm. Ułaskawieni więc doraźnie nie należeli do Braci polskiej.

Łaskawiej za to obchodzono się z czerniawą zbójecką. Do N. Sącza pod sąd wójtowski w lipcu oddano Banasika i Pałkę Błażeja z Tropia. Przywiedli ich harnicy, a na prośbę Wnej Wilkoszowskiej wypuścili Wacławka Andrzeja. Na

mękach przyznali się, że łupili dwór w Drogini, twierdząc, iż ich nawiodła szlachta, Marcinkowski i Podoski, zięciowie Koseckiego, wymienili też spólników. Zapadł wyrok: Banasik i Pałka, jako zwiedzeni od szlachty, ukarani będą po 50 plag publicznych, oderznięciem jednego ucha i pół roku roboty w kajdanach. (N. Sącz, Actor. 64 p. 104). Łagodne to, jak na owe czasy, karanie, odejmowało szlachcie arjańskiej otuchę bezpieczeństwa. Bojaźliwi pod grozą trwogi przyjmowali chrzest katolicki.

Wojnicz 13. lipca. Ja przewielebny ksiądz Jan Siemiński, kustosz i dziekan wojnicki, pleban w Jodłówce, ochrzciłem córkę arjańskich rodziców Chomentowskiego Tomasza i Barbary Krzeszowskiej na Zwierniku, urodzoną i wychowaną w temże niedowiarstwie, która dopiero w wieku dojrzałym, oświetleniem boskiem poznawszy błąd swój, nawróciła się do wiary prawowiernej po zgonie, a raczej po zabiciu męża swego, Wojciecha Trzyckiego, też arjanina; której nadałem imię Jadwiga. Ojcowie chrzestni: szlachetni Stanisław Gorskowski i Anna Wielowiejska. (Wojnicz, Metr. chrztu w Czchowie w kościele).

W Podbiesczadziu działo się podobnie jak na Podhalu. Ochotnicy górscy powołani pod broń wiciami królewskiemi stawali drużynami zbrojnemi przeciw Rakocemu, a gdzie się nadarzyło dawali się we znaki Braci polskiej i ich przyjaciołom. Stokowski Samuel z Kańczugi, ożenion z Krystyną Stadnicką z Żmigroda, strzegł Żmigroda nawet przed Stadnickim Zbigniewem, który r. 1655 tamże zabić kazał Męcińskiego Macieja. Z Pieniążkiem wraz pod wodzą Wielopolskiego Jana, kasztelana wojnickiego, ochotnikami podgórskimi bronił Podbiesczadzia. Połączył się z bratem Pawłem i ruszyli zastępywać Rakocemu, usadowili się w Siemiechowie. Wojnę zaczęli od Sierakowskiego, dziedzica, który na nich wniósł żałobę do grodu. (Sącz, grod. 127 p. 1090—1106).

Z Sierakowskich Dorota była żoną Lubienieckiego Władysława, arjanina, który r. 1655 wieś swą Łosie w Podbiesczadziu sprzedał Potockiemu Wacławowi, też arjaninowi. Oto

powód dostateczny nienawiści sług Wielopolskiego Jana i nieżyczliwości urzędników grodu bieckiego. Wielopolski, kasztelan, katolik wielce gorliwy, był starostą bieckim, Wielogłowski Przecław był sędzią i podstarościm, Włocki Walenty regentem kancelaryi, a Skrzetuski pisarzem. A przecież pan sędzia Wielogłowski z p. Wierzbiętą} r. 1655 od województwa krakowskiego posłowali do Karola Gustawa w celu poddania się Szwedom.

Lubomirski Jerzy, hetman polny, z Czarnieckim Stefanem był w ciągłej niezgodzie i nienawiści. Powody tego były rozmaite, a do przeważnych należało, że Czarniecki wraz z Jezuitami, arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem krakowskim, chciał wytępić Brać polską bez względu na dawne prawa i obywatelską swobodę. Lubomirski zaś bronił ich. Rychło więc po oddaleniu się Czarnieckiego Jan Kazimierz, skłonny do łagodności, ułaskawiał. — Jan Kazimierz i t. d. Urodzony Strzałkowski Stefan przez pokorną prośbę przedłożył Nam i wywiódł, że lubo pod ten czas zamieszania państw Naszych, do nieprzyjaciela się dostawszy z wojskami kwarcianemi, tam do czasu zostawał, a potem dla wywiezienia żony swojej do Krakowa przyjechał, gdzie go oblężenie zostawał, jednak nie tak się do nieprzyjaciela aplikował, żeby był miał na partye wyjeżdżać, z listami jeździć lub posełać, albo się na nie podpisować i co szkodliwego Nam i Rzeczypospolitej moliri (knować) i spokojnie, w nic się nie wdzierając zostawał. Zaczem My, tak to zważając, jakoteż i miłosierdziem ku niemu poruszeni będąc: Onego i dobra jego do łaski Naszej królewskiej przywracamy, kaduki wszystkie na jego dobra kasujemy, a jeżeliby kto już w nie zajechał, aby mu wrócił i nic sobie z nich nie uzurpował. Dan w Krakowie, 15. września 1657. (Sącz, gr. ks. 127 str. 1193). Taszycki Jędrzej uzyskał też przebaczenie i zniesienie grabieży dóbr, z powodów zupełnie takich samych, jak Strzałkowski. Data Kraków 24. września. (Sącz, gr. ks. 127 p. 1288). Taszycki Przecław z Koniuszowej, brat jego, także uzyskał ułaskawienie i zwrot dóbr. (Sącz, gr. ks. 127 p. 1222).

Strzałkowski Stefan, był synem Samuela na Głobikowej, który dworzanił Lubomirskiemu Jerzemu. Od Morstyna zaś Jędrzeja dzierżawił Starąwieś tęgoborską i plonu z niej, pszenicy, jęczmienia, grochu i jagieł r. 1655 spławił Dunajcem na dziesięciu robotach. Był zamożny i poważan między Bracią polską. R. 1653 Błoński Aleksander, od przypadku śmierci mianując opiekuna córki swej, Elżbiety, mianował i jego, samopiątego wraz z pany: Moskorzewskim Janem, Krzeszem Janem i Sienińskim Wespazyanem, arjany znakomitymi, jakim też był i sam. Opieka jednak Lubomirskich i Morstynów pomogła mu. Za tąż samą opieką Taszyccy odzyskali dobra swoje, nadane wojakom Czarnieckiego: Kobyłeckiemu, Borowieckiemu i Jazimirskiemu. (Przemyśl, gr. 384, str. 3). Taszycki Jędrzej należał r. 1655 do pospolitego ruszenia i na przeprawie przez Dunajec był świadkiem jak utonął w Olszynach Rożen Olbracht; poczem służył w królewskim pułku kwarcianych. Przecław, brat jego, jak gdyby przeczuciem wiedzion, Koniuszową wydzierżawił Przypkowskiemu Krzysztofowi, którego tam zabiła czerniawa chłopska. Oczywiście więc nie miał po co wracać i w Krakowie, u Szwedów, przebywał rad nie rad. Jan Kazimierz, jako zawsze tak i tutaj, powodując się sprawiedliwą wyrozumiałością, przyjmował do łaski arjan, skoro wolen był od nacisku ich prześladowców. Prześladowanie nie wychodziło od Niego.

Wydawano wtedy w Amsterdamie dzieło Biblioteca fratrum polonorum, ośmiotomowy zbiór wykładu Nowego Testamentu: Socyna, Krelliusza, Jonasa Szlichtinga, Ludwika Wollzogen, Samuela Przypkowskiego i innych; słowem zasady wiary Braci polskiej, których sporami i rozmowami księża katoliccy zbić nie zdołali. Zachodziła więc obawa, że arjanie ułaskawieni będą sprowadzać i rozszerzać księgi one zaprzeczające bóstwu Chrystusa, bluźniące Trójcy świętej. Jezuici zwracali baczność duchowieństwa, piorunując na arjan, mianowicie na owych ułaskawionych Sądeczczan. Księża katoliccy, owi, co już pierw pobudzali lud do znoszenia arjan, djabłochwalców, po staremu znów poczęli wzywać do walki z nimi.

Ksiądz Iraszowski w Wielogłowach nie zapomniał, że go pobili Taszyccy, więc rzucał gromy na cały ich ród, mianowicie na świeżo ułaskawionych, że według słów ś. p. Skargi niegodni jeno czego twardego, kluby, żelaza. Zanosiło się na ponowne napady czerniawy ludowej na dwory szlachty arjańskiej, na świeży zbój i rozbój w imię wiary, w imię Trójcy świętej.

Arjanie, zagrożeni zewsząd, zjechali się po staremu w Raciborsku 23. września i uradzili wezwać opieki Lubomirskiego Jerzego, który jej nie odmówił. Jerzy Lubomirski, wszem wobec: Dochodzi mnie wiadomość, że niektórzy, przeciwko oświadczonej od króla JMCi będącym przez ten czas nieprzyjaciela w Krakowie stanu szlacheckiego ludziom klemencyi, z prywatnych swoich przeciwko nim uwziąwszy się nienawiści, różne im tak sami instruunt (stawiają), jako i prze różnych concitant (wzniecają), niebezpieczeństwa. A nawet znajdują się niektórzy tak inominati zeli (nieszczęsnej gorliwości) kapłani, którzy na nich z ambon, plebem inacerbują (lud rozjątrzają), zabijać ich i znosić każą i pospolitemu destinując (zdając) prześladowaniu. Iż tedy się nikomu obtentu publicae vindictae (pod pozorem zemsty społecznej) prywatnych nie godzi exercere odia (wykonywać zawiści), bo stąd publicae poszłaby concussio securitatis (rozbicie bezpieczeństwa społecznego), tumulty, rozlewania krwi i co wiedzieć jakie inne zabójstw i niemałej konfuzyej konsekwencyi (zamieszania skutki), tudzież, iż w tem Jego król. Mości i Rzeczypospolitej zachodzi powaga, z powinności zatem mojej wszystkim wyższej praeminentiae (dostojności) stanom uniwersałem tym intymuję (obwieszczam) — miasta zaś i miejskich ludzi surowie napominam: Aby od takich cale poprzestali zawziętości i nikt im religionis albo jakimkolwiek pretekstem żadnej nie ważył się wiolencyi (usilności) zanosić, gdyż takie sprawy ad publicam Jego Królewskiej Mości, albo Rzeczypospolitej arbitrii censuram (pod sąd królewski lub koronny) należą, ale aby wszyscy w swojem, które im pańska Jego Król. MCi asekurowała dobrotliwość, nienaruszenie zachowani byli bezpie-

czeństwie. W Dąbrowej 28. września 1657. Jerzy Lubomirski. (Sącz, grod. ks. 127 str. 1120).

Ubezpieczeni opieką Lubomirskiego poczęli się znów odwidzać i uchwalili zjazd w celu nabożeństwa i narady wspólnej. Zebranie to powtóre 15. października¡odbyło się w Rąbkowej, gdzie jeszcze istniał zborek starożytny, w którym kaznodzieił Wiszowaty Jędrzej, dziedzic na sąsiedniej wiosce Wrocimierowej, syn Agnieszki Socynowej, bliski więc krewny Morstynów, z których wiekowy Seweryn dziedziczył na sąsiedniem Łącznem i kaznodzieił nawet (przed r. 1652) zborkowi temu. W Rąbkowej samej dziedziczył Mierzyński, urodzon z siostry tegoż Seweryna, którego szwagrami byli też Wiszowaty Krzysztof i Taszycki Jan. Zjazd więc był samych pokrewnych; a nauczeni napadami zbójców i czerniawy chłopskiej, zjechali się tak nieznacznie, nabożeństwo i narady odbywali tak ostrożnie i potajemnie, iż nawet ks. Strowski, pleban w Tropiu, acz z Rąbkowej rodem, mający tam przyjaciół i krewnych, nie mógł się niczego wywiedzieć, bo by był Wiszowatego zaskarżył do grodu.

Arcybiskup napominał biskupy do walki z niedowiarkami, biskupi śledzili, wywiadywali się, więc wyszły na jaw zjazdy arjan w Raciborsku i w Rąbkowej. Biskup krakowski wziął dowody, że radzili, nie wiedział jednak nad czem. Przestroga arjańska pomogła im. Jak on szlachcic w tej książce wyrozumował, że odezwę Wirca nikt nie mógł napisać, jeno arjanie, bo nikt prócz nich nie umiał tak dobrze po polsku, tak arcybiskup z biskupem krakowskim uradzili, że na wiecach onych nie mogli radzić, jeno jakoby szkodzić Polsce. Arcybiskup od papieża właśnie odebrał polecenie, aby wytrwał sam i biskupów wszelkimi sposoby nawodził do wszystkiego, co potrzeba. Poruszył więc dostojniki koronne, którzy zasię wpłynęli na umysł króla, dotąd łaskawego; uchwalono i król podpisał, co następuje: Jan Kazimierz. Wszem wobec... mianowicie starostom sądowym i wszystkim obywatelom województwa krakowskiego oznajmiamy: iż jakośmy przy odebraniu stołecznego miasta Krakowa, ludziom arjańskiej sekty,

którzy spólnie z nieprzyjacielem załogą miasta tego przeciwko Nam i Rzeczypospolitej zostawali, łaskę Naszą królewską, w pozwoleniu bezpieczeństwa pospolitego, w zamieszkaniu w królestwie do pewnego czasu, w nadziei upamiętania onychże, okazali, tak niczego bardziej pewni nie byliśmy, jako, iż tejże łaski Naszej wdzięczni być i w skromności wszelkiej w ojczyźnie przez ten czas zachować się mieli. Lecz, iż nadużywając łagodności Naszej, jako o tem od niektórych z panów Rad Naszych przestrzeżeni jesteśmy, sejmiki sobie albo zebrania własnowolne przeciwko zwyczajowi tej Rzeczypospolitej i powadze Naszej królewskiej złożyć ważyli się: jeden dnia 23. września we wsi Raciborsko, drugi dnia 15. października we wsi Rąbkowej istotnie odprawowali, na których nic, jeno przeciwne narady, podstępy i sprzysiężenia przeciwko Nam i Rzeczypospolitej traktować nie mogli, zdało Nam się, za rzecz urzędowi Naszemu królewskiemu należącą, tak szkodliwym Rzeczypospolitej przykładom wcześnie zabieżeć i tę swawolę ukrócić i pohamować, żeby się dalej nie szerzyła. Przeto rozkazujemy pomienionym starostom Naszym, aby gdziekolwiek się odtąd takowe schadzki albo zjazdy arjańskiej sekty ludzi w obrębie sądowym każdego z nich pogotowiu z przeszłych schadzek, wyżej mianowanych, bunty i sedycye (związki i powstania), jakie pokazowały, one znosili, ludzie takowe, bez względu na stan i zatrudnienie, jako przeszłem złączeniem z nieprzyjacielem Naszym i Rzeczypospolitej jawnych i otwartych zdrajców, przeto samo bezecnych, że bunty i sedycye takowe czynić ważyli się — imali i dosiągłszy informacyi Naszej, egzekucyi podawali, a gdzieby tego trzeba było i powiaty przeciwko nim uniwersałami swemi (na co im moc dajemy) ruszyli, dla łaski Naszej i powinności urzędów swoich, inaczej nie czyniąc. Na co dla lepszej wiary, przy podpisaniu ręki Naszej, pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Poznaniu, 15. listopada 1657. (Sącz, grod. ks. 127 str. 1209. Kraków, grod. Obl. L. 85). Ukaz ten podpisał Laskowski Wojciech, sekretarz królewski, w miejsce nieobecnego Morstyna Jędrzeja.

Wpływ wielki na króla wywarło zawarcie pokoju z Prusami w Bydgoszczy 9. listopada, bo Prusy najpierw u siebie zaczęły prześladować arjan. Poznań, jako najpierw poddał się Szwedom, którzy go odstąpili Brandenburom, tak teraz najpierw odzyskan od Wielkopolan, pod wodzą Opalińskiego Piotra, wojew. podlaskiego, Grzymułtowskiego, podkomorzego poznańskiego i Grodzickiego Krzysztofa, starszego nad działami, z którymi przybył do Gdańska. Brandebury poddali się, wyszli z bronią i przy muzyce. Okazało się, że więcej szkód narobili, niż Szwedy, bo złupili i popalili kościoły. Zamek zaś spustoszyli dowódcy Szwedzi, którzy go zamieszkali.

Jan Kazimierz zamierzał zimować w Poznaniu, bacząc spustoszenie Krakowa i Warszawy. Ze smutkiem jednak widział, że Poznań spustoszon jeszcze bardziej i choroby w nim panują. Biskup Trzebicki i ks. Seweryn Karwat Wocikiewicz, jezuita, spustoszenia i wyludnienia Poznania, jakoteż całej wojny winę, po staremu kładli na arjan, że za nich Bóg Polskę tak srodze karze. Na dowód ich winy biskup Trzebicki opowiadał, iż ma donosy o nowych arjan zbrodniach, o wiecach w Raciborsku i Rąbkowej, co też stwierdzali dostojnicy niektórzy świeccy. Arcybiskup gnieźneński zaś, wedle upomnienia papieskiego, żeby wszelkiemi sposobami naprawiał uszczerbki wiary katolickiej, skoro się cały poświęcił obronie katolicyzmu i aby ku temu nakłaniał biskupy drugie, czynił to, przedkładał królowi konieczność wypędzenia Braci polskiej, bluźnierce i niedowiarki. Biskupi wtórowali, a dopomagali świeccy gorliwce. Król jednak wahał się, nie chcąc łamać słowa opieki obiecanej, uległ wkońcu, potępiając onych, co będą zwoływać wiece, aby wszczynać bunty i sedycye; nakazał ich imać, ale nie karać bez swego zezwolenia królewskiego. Widocznie obawiał się rozboju i zboju czerniaw ludowych, wzorem zbójeckich rot Wąsowicza w Sądecczyźnie r. 1655. Obawa nie była płonną, gdyż biskupi osobno otrzymali polecenie od papieża: Skoro teraz mogą, aby objeżdżali dyecezye, wzmacniając lud w wierze, naprawiając, co zepsute, odzyskując, co utracone. (Theiner III. 528—529).

Biskupi też niebawem jęli wzmacniać księży w wierze, a księża lud — po staremu podżegając na arjan. Do gorliwych takich kaznodziei należał w samym Poznaniu ksiądz kanonik kapituły, Jan Wojciech Pigłowski, którego ciotka Małgorzata była matką zmarłego poznańskiego biskupa, ks. Szołdrskiego, cnej pamięci. Pigłowski, urodzon 1623, mając lat 16, wstąpił do Jezuitów, był profesorem i kaznodzieją, wystąpił, został kanonikiem, a obecnie gorliwie następował na arjan jako wrogów ojczyzny. Zanadto tego było szlachcie, obstającej za wolnością obywatelską, której ubliżali nie Bracia polscy, lecz wojskowi łupieżce i rozbójnicy, pod pokrywką wybierania chleba na chorągwie uzupełniające. Zgroza wspomnieć, co oni wyprawiali, a mistrzem tego rzemiosła był krewniak księdza kaznodziei, Maciej Pigłowski. Znany on był i w N. Sączu, gdzie (w lipcu 1655) wybierał stacye na chorągiew Jaskulskiego, strażnika, z asygnatą niewłasnoręczną hetmana i gdzie mieszczanie grozili jemu i drużbie jego, Więckowskiemu, że ich z gospody za nogi wywloką (Sącz, gr. 129 p. 490).

Tutaj nabroił on wiele, z swawolnego wojaka stał się zbrodniarzem, rozbójnikiem osławionym, na którego skarżył się lud wiejski i podróżni i szlachta wraz z urzędnikami dóbr koronnych. Wobec tego zupełnie nikła wina nieudowodniona arjan, że mają jakieś złe zamiary. Mimo nacisku biskupów, król, wydając wyrok na arjan, brał ich jednak w obronę przed karaniem doraźnem. Pigłowskiego nie było co bronić, ani jego drużbów rozbójniczych. Jan Kazimierz tegoż samego dnia wydał na nich wyrok surowy i bezwzględny, wobec którego ksiądz kanonik Pigłowski ustał piorunować na Bracię polską.

Jan Kazimierz... Iż siła takich znajduje się, którzy ani na sumienie, ani surowość prawa pospolitego i artykułów wojskowych nie dbając, bez wszelkich ordynansów tak Naszych, jak i Wielmożnych hetmanów, nazbierawszy swawolnych kup, pod pretekstem suplementowania niezwyczajne stacye i chleby, po wsiach i miasteczkach włócząc się, ultimam prawie san-

guinem z ubogich ludzi ssają, po gościńcach rozbijają, tak iż nietylko kupiectwa jakie, ale nawet furmani i chłopkowie ubodzy do żup Naszych po sól jeździć i handlów zwyczajnych prowadzić nie mogą, przez co, jako ostatnie znoszenie w państwach Naszych dzieje się, tak żadnej prowizyej stołu Naszego, dla ich swawoleństwa ex isto promptuario, z żup mieć nie możemy. Zaczem, iż doszło Nas, że między takimi niejaki Pigłowski, który po szlacheckich Rzeczypospolitej dobrach, ale też i w własnych ekonomiach Nam należących, takiemi supplementami krasząc swoje wydzierstwa, krzywdy czyni, chcemy to mieć po Waszych mianowanych urzędach, aby takowych imać kazali i nie czekając Naszej informacyi, surowo karali. Także i prywatnych każdemu takich imać, ad competens officium oddawać, żeby się takiemu swawoleństwu w państwach Naszych zabieżeć mogło. Co do wiadomości wszystkich podawamy. W Poznaniu, 15. listopada 1657. (Kraków, grod. Oblat. 85).

Czarniecki 23. listopada wrócił z Prus, a obecność jego wpłynęła znów na umysł królewski, uchylający się od opanowania przez biskupy. Wtem papież listownie doniósł, że w kościele św. Stanisława odprawił nabożeństwo uroczyste, dziękczynne, za uwolnienie Polski od wroga. Biskup Trzebicki co tchu (28. list.) napisał podziękowanie od siebie i od króla. Jan Kazimierz jednak ociągał się i biskup dziękował tylko sam od siebie. (Theiner III. 529). Lubomirski Jerzy, obecny w Poznaniu, osłabiał wpływ Czarnieckiego, Jezuitów i biskupów, od siebie samego występując stanowczo. Szlachectwa polskiego poczuciem przejęty na wskróś, bronił praw szlachty wobec duchowieństwa i wojskowości płatnej. Chłopami sam najpierw posługiwał się przeciw Szwedom, mianowicie w obronie swego Łańcuta pod Sandomierzem, więc i w oblężeniu Krakowa, ale to pospolitem ruszeniem chłopów, wspierającem wojsko koronne. Niemili zaś byli mu rotmistrze ochotników, jak rzeczony Pigłowski, co zamiast wojować, łupili dobra szlacheckie, a nawet koronne.

W Sądecczyźnie Bracia polska nie była bezpieczną, acz będąc przyjętą do łaski królewskiej. Wróciwszy doma, śledzili sprawców łupieży swej r. 1655 i z smutkiem dowiedzieli się, iż czerniawom przywodziła szlachta, sąsiedzi, że nawet brali udział w łupie. Kępiński Olbracht wywiedział się o Rożnie Kazimierzu, że przywodził i wziął sobie trzy krowy. Udał się do grodu, zesłano woźnego, który w Łyczanie, dzierżawie Rożna, odebrał dwie krowy poznane. (Sącz, gr. 127 p. 1406).

Że Czerski z Jamnej brał udział w łupie Falkowej, gdzie śmiertelnie ranion Przypkowski Wacław i że tam dowodził Laskowski Wojciech, o tem jeszcze r. 1655 doskonale wiedział gród sądecki, gdyż p. Proszkowski, sędzia dostawionego, kazał uwięzić nawet, ale karcić go nie śmiał, Laskowski bowiem nie wypierał się, twierdząc, iż pełnił rozkaz królewski, żeby znosić lutrów. Taksamo wymawiali się chłopi, a byli karani. Pana Laskowskiego jednak krewny, Wojciech, był sekretarzem króla Jegomości. Ranny Przypkowski umarł, nie było powoda, więc Laskowski uwolnion, odgrażał się, że zabije Przypkowskiego Konstantego, który się ochrzcił poniewolnie i jego więził. O Błędowskim też wiedziano, iż słał z czerniawą czeladź na Pileckiego, dzierżawcę swego i płazował rannego. Zgoła wielu szlachty napadało na sąsiad, łakomstwo lub zemstę okrywając płaszczykiem miłości ojczyzny i wiary. Na Bracię polską padł strach, jedni chrzcili dzieci, uchodząc nienawiści księży, drudzy uchodzili do miast lub na Węgry.

Nawet osławiony Stadnicki Stanisław, zwan Djabełek (po ojcu Stanisławie Djable), nie czuł się bezpiecznym w swej Krużlowej, gdyż zaskarzył plebana, ks. Gurkowicza Jakóba, że poddanym swym nie pozwala dawać ani poborów, stacyi, składek, wszystko waląc na poddane dworskie, przeto ubożejące. (Sącz, gr. 127 p. 1027). Więc w N. Sączu dom w ulicy Różanej, między domem Gryglowicza a ogrodem Franciszkańskim, kupił od Skowrońskiego, siodlarza. (N. Sącz, Archiv. 63 p. 753). W grodzie musiał się zapisać miastu, iż będzie pełnił powinności miejskie i płacił pobory i t. p. (Sącz, gr. 127

p. 1526). Nie dziwo, że się bał czerniawy, skoro żoną zabitego Sternackiego Sebastyana, księgotłocza, była Anna z Stadnickich, która tylko cudem niemal ocalała przed szukającymi zbójcyma.

Taszycki Przecław, ufny w łaskę królewską, wybrał się do Poznania z żalami na prześladowców. Ksiądz Trzebicki i sekretarz Laskowski utrudniali mu przystęp, a wywiedział się też, iż król zupełnie odwrócił życzliwość od arjan, czyli Braci polskiej. Nadjechał Lubomirski, hetman polny, udał się więc do niego, przyjęty życzliwie uzyskał opiekę. Jerzy Lubomirski... Zagęściła się taka temi czasy między ludźmi malevolentia (złośliwość), którzy pretekstem publicznej krzywdy prywatnie prześladują tych, co na stronie nieprzyjacielskiej zostawali i następując na osoby, zdrowia i dobra ich, swoich venantur (łowią), w tej okazyi, pożytków albo niechęci satysfakcye (zadosyć uczynienie). Co, iż się privatis żadną miarą nie godzi, bo o publicznych decernere exorbitancyach (wykroczeniach) do samej tylko króla JMCi P. N. M. a sejmów generalnych cenzury należy. Druga, iż nie małe z tej licencyi (swawoli) musiałyby się securitatis publicae (bezpieczeństwa społecznego) pomieszania szkodliwe, tumulty, zabójstw wiele i krwi przelania wywiązać. Przeto, jako na żadnym z takich nikt nie ma prywatnej zasięgać zemsty, tak i p. Przecław Taszycki o to, że pod nieprzyjacielem w Krakowie zostawał — z czego się już królowi JMCi oswobodziwszy, miłościwą kondonowan (obdarzon) jest amnestyą — nie ma żadnej, tak na sobie, jako i na dobrach periklitacyi (niebezpiecznej skazy). Co donosząc do wiadomości, komu o tem wiedzieć będzie należało, wszystkim, a osobliwie Ichmościom, którzy na urzędach i juredicendo praesident (sądach zasiadają), pilnie proszę, aby pomienionego p. Taszyckiego od przykrości i krzywdy okrywali, przy nienaruszonem bezpieczeństwie zachowali, zachowanem mieć chcieli i nikomu tym pretekstem audere (ośmielać) nie dopuszczali żadnej licencyi (swawoli). Dan w Poznaniu, 29. listop. 1657. (Sącz, gr. ks. 127 str. 1222). Odezwa ta wskazuje, że Bracia polska szukała obrony nie od zbójców z rze-

miosła, od Beskidników i opryszków, ale raczej od napaści sąsiad, szlachty i księży.

W Podbiesczadziu opiekunem pokrzywdzonych był hetman wielki koronny, Potocki Stanisław. W obozie pod Przemyślem jeszcze, 7. czerwca, Hulkiewicz, chorąży oboźnego koronnego, w zwadzie zabił Potockiego Mikołaja, towarzysza tejże chorągwi. Potoccy Jędrzej, Jan i Marek pozwali go do hetm. w. koron. Potockiego Stanisława, który przewiódłszy śledztwo zawyrokował: Ponieważ bez przyczyny, bezbronnego w róg głowy obuchem uderzył, z czego w kilka dni z bolem niemałym umarł, tedy p. hetman nakazał, aby Hulkiewicz z wojska wytrąbion został, którego jako bezecnego, zbiegłego mężobójcę wolno będzie komukolwiek mocą prawa brać i do egzekucyi odesłać, do jakiegobądź sądu. Nie ubliżając i cale zachowując sprawę u p. porucznika i z kompanią, w których na poręce siedział p. Hulkiewicz. (Przemyśl, grod. 384 p. 365).

Znać więc, że p. porucznik i cała chorągiew, obstając za swym chorążym, wzięli go na porękę rzekomo do więzienia, z którego mu dali umknąć. Bo stary hetman, gdy wypadło, nie znał żartów, jak świadczy rozkaz następujący: 11. czerwca z obozu. Stanisław Potocki, hetm. w. kor., do ur. Kuderowicza Samuela, rotmistrza królewskiego: że obyczajem zbójeckim najechał folwark na Zasaniu ubogiej szlachciance p. Kazanowicowej, z kilkorgiem sierot wdowie, po żałosnej śmierci jej męża, która prosi: abyś stamtąd ustąpił, szkody nagrodził. Gdyż w przywileju jest: jeżeli nadaniec ośmieli się dobra posiąść siłą mocą, przeto samo przywilej niechaj będzie unieważnion. Stąd miarę biorę, że się tego przywileju wstydzisz, bacząc w nim takowe przestrogi, a lekki, głupi, nieuważny swój postępek. Zaczem nie dziw, że się gdzieś w cieniu chowasz, bojąc się, żebyś nie ogorzał, albo pieczęć nie zblakowała, kiedyś sobie, przestrzeżon przywilejem, tak ladajako i szalenie, zwyczajnym swoim sposobem postąpił. Rozkazuję́ koniecznie pod wytrąbieniem z wojska, abyś za wzięciem tego pisma ustąpił stamtąd i szkody wyna-

grodził, nie czekając, aż trąba doleci. Gdybyś do dwu dni nie ustąpił, szkody nagrodziwszy, wiedz to za pewne, że poszlę takich, którzy wyprowadzą i za szyję cię przywiodą. A potem, co nastąpi za egzekucya, tak za uczyniony gwałt, jako i lekkiej uwagi pozwów moich, nauczon będziesz krwawym własnej szyi przykładem. Waszmości życzliwy przyjaciel i służyć rad — Stanisław Potocki, hetman wielki koronny. (Przemyśl, grod. 384 p. 583). Tak ujmował się hetman biednej wdowy, która z sierotami do nóg mu upadła.

Męcińska też Janowa z Kobylan w utrapieniu swem od Jana Męcińskiego, bratanka, na Jangrodzie i części Dukli, wezwała opieki hetmana, który mu napisał: Mościpanie Męciński! Widząc takie uciemiężenia Jejmości Męcińskiej, stryjanki Waszmość pana, któremi, acz od wielu, ale też osobliwie i od Waszmości bywa dręczona, przyszło mi, jako pokrzywdzonej i tak często utrapionej osobie, tą się akkomodować przychylnością, która jest zwyczajna opieką otaczać słabszych. Na co są i nasze urzędy senatorskie, abyśmy zaszczycali uciążone stany. Opowiedziawszy tedy Waszmości upewnioną moją obronę JPani Męcińskiej, proszę i mam za pewno, że odtąd bezcześcić i krzywdzić sieroty nie zechcesz Waszmość, przestrzegając i swojej związku pokrewności powinnej w tej mierze uwagi i na obrazę prawa pospolitego, a potem i nas, którzy bronić będziem pokrzywdzoną, nie zarabiając. Tymczasem o te zabrane konie prosząc, abyś JMć powrócić kazał i o dalsze zabronienie krzywd. Oddaję się zatem przyjaźni JMCi. W Podhajcach, 28. sierpnia 1657. Stanisław Potocki, wojewoda kijowski, hetm. w. koronny. (Biecz, grod. 178 p. 537).

Męcińska ta Anna z Zelonków, Janowa wdowa, na Kobylanach, córka Zeleńskiego z Lucyanowic, ewangelika, opiekuna zboru krakowskiego, była kalwinką i utrzymywała zbór i pastora Ryznera. Ciotka jej, Zofia, była żoną Orzechowskiego Stanisława, podkomorzego lubelskiego, opiekuna arjan lubelskich. Była ona arjanką gorliwą, obyczajów wzorowych i wielce dobroczynną dla współwyznawców, dała też nakład

na kilka książek arjańskich, co ją wsławiło. Syn jej, Paweł Bogusław Orzechowski, ożenił się z córką siostry jej, Teodorą Ewą Męcińską. On to podtrzymywał i ochraniał zbór w Kobylanach, rzekomo kalwiński, istotnie zaś arjański. On kojarzył się z Rakocym, a teścia dawała zbroję pozostałą po mężu, czasem dodawała i pieniędzy na utrzymanie posłańców i posłów. Gdy Rakocy wkroczył z potęgą wielką, on, olśniony tą potęgą i przekonany o upadku Jana Kazimierza, namawiał Pieniążka do przejścia na stronę Rakocego i do poddania Biecza. Pieniążek wzgardził obietnicami Rakocego, odpokutował zniszczeniem swych Gorlic, a wróciwszy z pod Krakowa odzyskanego, zaskarżył Orzechowskiego o zdradę stanu, Męcińską zaś o spólnictwo w tej zdradzie i obrazę wiary katolickiej. (Biecz, grod. 287 p. 525).

Osobno zaskarżył Orzechowskiego, że go kilka razy namawiał, obietnicami nakłaniał do przejścia na stronę Rakocego i poddania Biecza, sam zaś z drużyną zbrojną złączył się z Węgry i Szwedy, dostarczał im przewodników, podjazd nawiódł na Gorlice, które spalił, złupił, wiele ludzi uprowadził w kajdanach do więzienia kalwińskiego w Krakowie, pędząc bez litości, pochodem pospiesznym, a szkody w mieście zburzonem narobił na 10.000 złp. (Biecz, grod. 187 p. 529).

Mimo tych wszystkich skarg na Męcińską z Kobylan, nie zagrabiono dóbr jej, bo była kalwinką, wierzyła w Trójcę świętą. Nie polityka była sędzią, jeno wiara. Biskup Trzebicki z Jezuitami wraz nalegali na króla, żeby według ślubu uczynionego rozszerzał wiarę katolicką, oczyszczał ją z niewiarstwa, t. j. z arjan. Obrońce arjan wskazywali niedowiarków innych, szkodliwszych, bo służyli Szwedom, a wyzyskiwali Polaków; wskazywali Żydów, na których były skargi mnogie, że nie służą wojenno, uchylają się od poborów, a wyzyskują chrześcijan. Biskup Trzebicki był ich obrońcą, a kancelarya królewska, której był kanclerzem, uwalniała Żydów od poborów.

Biskup krakowski, aby nie stracić wpływu na króla, przypominał papieża i życzliwość jego, że się modlił za Polskę. Więc wymógł, że Jan Kazimierz napisał list, dziękując papieżowi za odprawione nabożeństwo uroczyste w Rzymie w kościele św. Stanisława, dziękczynne za oswobodzenie Krakowa. Poznań 12. grudnia 1657. (Theiner III. 530).

Wojsko koronne przez trzylecie niepłatne, a wojujące, bacząc, iż pieniądze z skarbu koronnego biorą ci, co nie zasłużyli, uczyniło związek, po staremu, aby wymódz zapłatę słuszną. 2. stycznia 1658 w Lublinie zjechali się wysłannicy pułków do komisyi skarbowej, a bacząc skarb pusty i li gołosłowne obietnice, podpisali związek, najpierw chorągwie niezamożne, a w końcu nawet pancerya i husarya. Marszałkiem obwołali Jaskulskiego, oboźnego, słynnego z wojen i poselstw, a wypowiedzieli posłuszeństwo hetmanom. Lubomirski Jerzy, posłyszawszy o związku, przypadł co tchu, jął zaklinać, prosić i wymógł, iż przyjęli pieniędzy, co było w skarbie i przystali na przeniesienie komisyi do Lwowa. Jaskulski Maryan, wojak służały, zaprowadził w wojsku karność surową, uchwalono prawa doraźne na wykroczenia, bo już nie było bezpieczno, ani po drogach, ani nawet po domach. Więc wojsko srożyło się nietylko nad chłopstwem, ale też i nad swoimi wojskowymi.

Srogością taką przejęty był Sieniński Mikołaj, a wywarł ją na pokrewnym sobie Gnoińskim, nieopodal od spólnego obydwu rodów gniazda Rakowa arjańskiego, bo Jadwiga z Gnoińskich Sienińska Janowa założyła Raków dla arjan współwyznawców. Gnoiński Jędrzej, były rotmistrz piechoty łanowej sędomirskiej, bronił Krakowa pod Czarnieckim; potem przystał do Szwedów, pułkowniczył im pod Zakluczynem, gdzie krewniak jego młody, ks. Kochanowski, sekretarz OO. Reformatów, przystał do Szwedów, potem w kwietniu 1657 Dębińskiemu bronił się w Pinczowie i poddał dopiero wojsku cesarskiemu. Czarniecki dla przykładu koniecznie chciał go śmiercią ukarać, jako dawnego podwładnego, lecz król litościwy ułaskawił i uwolnił. Obecnie Gnoiński zdążał do

Rakowa, do krewnych swoich i na popasie po obiedzie położył się spać. Sieniński przypadł i pochwycił niebacznego, związał i bez śledztwa, bez prawa, zarzucając mu, iż znowu zdąża do Szwedów, na wozie chłopskim kazał zawieść do lasu pobliskiego i tam rozstrzelać dla przykładu, jako zdrajcę ojczyzny.

Najsrożej obchodzono się z chłopami, wojacy do krwi ssali nieboraków. Warzycki Stanisław, kasztelan krakowski, nadjechał do miasteczka swego Kazimierza. Chłopstwo okoliczne, uciekając ze wsi, zbiegało się do pana swego, skarżąc się na nieznośne zdzierstwo wojaków włóczących się i że opuszczą siedziby, odbiegną żon i dzieci, jeżeli nie poskromi tej łupieży. Kasztelan, litując się, posłał do pułkownika, żądając, żeby ustąpił z dóbr spustoszałych, wolnych od stacyi wojskowych i żeby wedle uniwersału zdążali do obozu. Niemiec jakiś, kapitan, odpowiedział hardo i kroczył dalej z oddziałkami wojska za kwatermistrzem poprzedzającym, chcąc nawiedzić nietylko chłopów, ale i dwór pański. Kasztelan, bacząc to zuchwalstwo, zwraca się ku niemu, zwołał czeladź, aby siłę siłą odeprzeć. Z małej rzeczy powstała wielka. Wojacy wkraczają do miasteczka, chłopi zastępują ośmieleni pomocą pana; nastąpiło starcie po nieprzyjacielsku. Zbrojni przemogli bezbronnych, rozbili gromadę wiejską, kasztelan sam doznał niegodziwości, zwalon z konia i byłby zginął, gdyby go sobą nie zasłonił jakiś sługa wierny. Na początku starcia zaraz przypadł Orzechowski, poseł pułkowy — na nieszczęście swoje. Nie mógł powstrzymać wściekłości wojaków, a gdy nie mógł pohamować zamieszania, zdawało się, że go podnieca obecnością swoją. Tak opisuje zajście Wesp. Kochowski, szczegółów dodaje opis księży Reformatów.

Zdarzyło się, że z rozkazu JW. kasztelana spalon zbór arjański koło Pilcy za to, że przełożony zborowy listy pisywał do Szwedów, wydając im zamysły Polaków. Komendant krakowski, Orzechowski, aby pomścić krzywdę zboru, pułk wojska rozłożył w Kazimierzu większym, własności kasztelana — szukał sposobności powetowania krzywdy. Przybył

do zamku swego JW. kasztelan z służbą. Orzechowski wojakom swoim naumyślnie podpojonym dał znak, gdy się będzie z nim witał, aby przybyli. Tak się też stało. Pijany lud chorągwiami zbrojno przypada, naciera na człowieka niewinnego, rani, obala. Trzysta wojaków po kolei pali doń z dwu pistoletów, a żaden nie zabił, za cudowną opieką boską i opieką Najświętszej Maryi Panny, gdyż na ustach miał słowa: „Miłosierdzie boskie i t. d. i Święta Maryo, módl się za nami". Dopotąd nosi na piersiach dwa obrazki duże Matki Boskiej, które go ocaliły. Suknie zaś od wszystkich strzałów zdziurawione, ledwo podobne do sukień. Po odejściu tych ludzi niecnotliwych, ledwo żywy przeniesion do wojewody (krakowskiego, Myszkowskiego Stanisława). (Archiw. klaszt. w Zakluczynie).

Przygoda kasztelana nabrała rozgłosu ogromnego, że wiecnik koronny tylu zasługami w ojczyźnie wsławiony, w sposób niesłychany doznał pokrzywdzenia, że wici królewskie, wzywające szybko do obozu, bywają wzgardzone zuchwale, że łamią prawa zwalniające od ciężarów dobra ziemskie, że nie ma ani posłuchu, ani umiarkowania. Kasztelan, nieprzywykły do obelgi, niebawem Orzechowskiego pozwał do trybunału o najazd naremny, przeparł go, uwięził i przewiódł karę śmierci. Przed straceniem winowajcy gorąco się za nim wstawiali król i królowa, ażeby go powód na dalsze usługi ojczyzny zachował. Kasztelan nie był od tego, żeby ułaskawić, chciał darować życie, jeżeli Orzechowski, arjanin, zostanie katolikiem, odprzysięże się arjanizmu. Lecz on wolał śmierć. Odrzekł, że dla żywota nędznego nigdy nie wyrzeknie się obrządków przyjętych. Tak więc uporczywie oddaliwszy teologów napominających, słuchał tylko mowy staruszki jednej i umocniony nią szedł na śmierć. (Wesp. Kochowski p. 354).

24. czerwca 1658. Na zamku królewskim rozstrzelano JMp. Orzechowskiego, który rotmistrzem bywał, o to, że podespektował JMp. Warszyckiego, kaszt. krak. i o mało nie zabił, czeladzi mu nastrzelawszy, jako z chorągwią stacyę wybierał.

Arjan był i rewokować nie chciał. Ciało wywieźli z Krakowa od Raciborska na pogrzeb, na wozie skarbnym. (Goliński, rajca kazimierski, rękop. III. 1037). Kto była staruszka ona, co go na śmierć przygotowała, niewiadomo. Prawdopodobnie była to Gosławska, której siostra Marta była za Niemierzycem Stefanem, podkomorzym kijowskim, co w Czernichowie, mieście, wystawił zbór arjański, a syn jich, Jerzy, arjańskie zbory wygodne zbudował w Sersznaich i Uszomirach, których był obrońcą statecznym. Jerzy ten Niemierzyc córkę Helenę miał za Lubienieckim Mikołajem, Gosławskiej zaś córka była za Lubienieckim Markiem, a Stanisława Gosławskiego żona była Teodora z Orzechowskich. Gosławscy wcześnie przygotowali się do wychodźtwa.

1. luty 1658. My Zofia z Wojnarowej Gosławska, matka i pani dóbr oprawnych Raszkowa i Węgrzynowa, Stanisław Aleksander z Bebelna Gosławski, dziedzic tychże dóbr i Teodora z Orzechowa Gosławska, małżonka, zeznawamy: Iż my w gwałtownej a pilnej potrzebie, gdy nam za granicę z domów naszych ustąpić przyszło pod srogiem zamieszaniem ojczyzny naszej, doznawamy wielkiej wygody JMĆpana Marka Lubienieckiego, zięcia i szwagra naszego, który nam pożycza i iście (realiter) już w drodze odlicza czerwonych złotych pięćset, co czyni złp. 3000, na utrzymanie nasze. Którą sumę oddać z wdzięcznością, z jaką ochotą nam JMć wygadza potrzebie, obowiązujemy się i zapisujemy na wszystkich dobrach naszych, z prowizyą, w defalce arendę naszą Raszkowską, za ostatni rok, skoroby pan Bóg ojczyznę naszą dostatecznie uspokoił, porachowanie uczynić, pod słowem naszem szlacheckiem obiecujemy. Ciż sami kwitują go z odebranych 10.000 złp. i zastawem Węgrzynów do trzech lat mu puszczają. (Kraków gród. Obl. lib. 85).

Ku końcu lutego zwołał król wiece dostojników koronnych do Warszawy, aby się naradzić o wojnie, czy ją zakończyć, czy dalej prowadzić, a przynajmniej zelżyć. Bo Wielkopolanie strasznie nalegali, by ich uwolnić od ucisku wojsk rakuskich. Na wiece zbiegli się dostojnicy, mianowicie bi-

skupi: Trzebicki krakowski, Gębicki płocki, Czartoryski kujawski, Wierzbowski poznański i Prażmowski, kanclerz wielki; wojewodowie: Leszczyński poznański, kaliski, płocki, łęczycki, Czarniecki ruski i t. d., marszałkowie, poskarbiowie i inni dostojnicy. Hetmani zjechali później, poważnieni i dużo czasu upłynęło nim ich pogodzono. Na tej konwokacyi stanęło naprzód: Aby sektę arjańską i ludzie w niej będący, jakiejkolwiek kondycyi i preminencyi, najdalej do roku albo rewokowali, albo z Polski, przedawszy dobra swe, ustępowali. ... Amnestya alias zapomnienie każdemu, ktobykolwiek do tego czasu przy tym albo przy owym nieprzyjacielu koronnym zostawał, pozwolona, włożywszy w to wszystkich odszczepieńców wiary rzymskiej, oprócz samych arjan odłączonych. (Jemiołowski 134).

...Iżby niewinni za winnych nie cierpieli, tak dowiedzioną mając cnotę i wierność urodzonego Jana z Bukowca Szlichtinga, który Nam i Rzeczpospolitej w wszystkich okazyach krew swoją lejąc, roty kozackie prowadząc, oświadczał i najmniejszą suspicyą zdrady jakiej albo konspiracyjej z nieprzyjacielem nie był notatus, owszem do zniesienia go w księstwie Żmudzkiem równo z drugimi cnotliwymi poddanymi Naszymi facem protulit; niemniej powinny wzgląd mając na wiele gorących za nim instancyej, tak od Wielmożnych wodzów wojennych wielk. księstwa Litewskiego, jak od całego wojska pod regimentem ich zostającego, a naostatek obywatelów księstwa Żmudzkiego do Majestatu Naszego niesionych: Kaduk na dobra dziedziczne, Dąbrową nazwane, z folwarkami Łąckiem, Klimkówką i Ubiatą, w województwie krakowskiem, powiecie sądeckim leżące, po ojcu jego, Wespazyanie Szlichtingu, za którego cierpieć on nie powinien — acz i temu już do łaski naszej przyjętemu, reskryptem naszym przywróciliśmy je byli, jeszcze za żywota jego — urodzonemu Andrz. Kaweckiemu dany, teraźniejszym reskryptem Naszym, który pierwszy tem bardziej koaffirmuje, kasujemy, annihilujemy i po ur. Andrz. Kaweckim mieć chcemy i rozkazujemy: aby zachowując się na inne nagród za służby swoje okazye,

ż pomienionych dóbr zarazem ustąpił i one in pacificam possessionem urodz. Janowi Szlichtingowi podał. Na co dla lepszej pewności, ręką się naszą podpisawszy, pieczęć koronną przybić rozkazujemy. W Warszawie 24. marca 1658. Jan Kazimierz. Georg Januszewic, S. R. M. S. (Kraków gród, Oblator. L. 85).

Potocki Wacław, wieszcz Wojny chocimskiej, Łużną wieś dziedziczył z bratem Janem pospołu. Jan oprócz tego trzymał wieś królewską, Staszkówkę, jako dzierżawę koronną, którą oddzierżawił Kasickiemu Dobrogostowi (28. grudnia 1654). Po daremnym zamachu na Biecz Jan, pojmując następstwa zbrodni stanu popełnionej, uprzedzając prawdopodobną grabież Łużnej, jako dzierżawy koronnej, przeniósł ją na brata Wacława, jako darowiznę dobrowolną — rzekomo Darowizny tej datę napisał wcześniejszą, a Wacław nie omieszkał wnieść ją do grodu, tak iż Pieniążek otrzymawszy w Lubowli darowiznę wsi po zdrajcy Janie, zastał już Wacława dzierżawcą prawnym. Mimo to zajął wieś Pieniążek, ale w sądzie przegrał sprawę i Potocki Wacław utrzymał się przy dzierżawie. A to tem łatwiej, gdyż nie łamał wiary królowi, a ulegając wpływom spokrewnionych Lipskich i innej szlachty katolickiej, sam przyjął chrzest katolicki i namawiał brata. Potocki Jan, brat jego, nie mając posiedziska własnego, a jako rotmistrz znakomity nie znając trwogi, zadzierżawił w Brzanej folwark po zabitym Pileckim. Tu urodziła mu się córeczka Anna, którą, ulegając namowom, dał ochrzcić w Bobowej, gdzie zapisano stoi: 29. wrz. 1658. Ja Christof Zygmunt Żydowski ochrzciłem Annę, córkę szl. Potockiego Jana, cześnika bielskiego i Zofii, małżonków prawnych arjańskiej sekty. Ojcami chrzestnymi byli: szl. Gołuchowski Abram i Taszycka Anna.

Pieniążkowa Barbara z Wielopolskich, wdowa ś. p. Przecława Pieniążka, na połowinie dóbr Gorlice pani oprawna, przeciw szlachetnie urodzonej Maryannie Rylskiej z Dębian, skarży w grodzie, w Bieczu, 1658: Że ta urodzona stolnikowa krakowska, niedawno przed świętami Wielkanocy blisko prze-

szłej (21. kwietnia) pospólstwo we wsi Ropicy, należne do kościoła ruskiego tamecznego, będąc sama wyznawczynią wiary kalwińskiej, nie katoliczką, popowi szyzmatyckiemu nadała, ubliżając nietylko prawom skarżącej się jako dziedziczki połowy Gorlic, miasta i wsi przynależnych i równouprawnionej co do nadawania dobrodziejstw kościelnych, więc też i kościół ruski, z dawien dawna unicki (z Rzymem złączony), nie unitom zdała, lecz szyzmatykom, przeciw woli i zezwoleniu skarżącej się. Także do naprawy spalonego w Gorlicach młyna, że nie chce należeć ani do spólnego utrzymania łaziebnika, ani blecharza (bielnika płócien). W końcu, że niejaki Szymon Kuźma, sołtys z Rychwałdu, niesłusznie posiadł i dzierży pola i role popowstwa tamże, świętokradzko przeto cerkiew ogołociwszy z popa i służby bożej. (Biecz, grod. 187 str. 836).

Pieniążek Jan, wracając z wojny, przedstawił się Lubomirskiemu Jerzemu z chorągwią, żądając zapłaty i poświadczenia, które otrzymał. — Jerzy Lubomirski, hetman polny koronny, wszem wobec... Korona może sobie tuszyć osiągnięcie pokoju, kiedy obywatele do ratowania na duchu powstają i zdrowia nadstawiają. Z wielu takich odważnej ochoty WJPan Jan Odrowąż Pieniążek, skarbnik przemyski, jako jeno pierwsze progressów szwedzkich wiolencye ze szczęśliwym Jego królewskiej Mości z Śląska powrotem szczęście wracające łamać poczęło, podniósł kwarcianą chorągiew, koni sto w sobie zamykającą, której służby pierwsze od 1. stycznia r. 1656 ćwierć zacząwszy, wedle likwidującej listu przypowiedniego demonstracyi, incessanter ad ultimum Martii 1657 w wojsku Rzeczypospolitej ta chorągiew zostawała, co spełna 5 ćwierci uczyni i t. d. Jako tedy każdemu należy suum reddi decus (swoją oddać cześć), takowe daje świadectwo: Że JMpanu rotmistrzowi sława gloriose gestorum (chwalebnych czynów), a kompanii za 5 ćwierci exacte (istotnie) na służbie Rzpltej strawionych, słuszny powinien się żołd należeć. Dan w Dąbrowej, 26. kwietnia 1658. Jerzy Lubomirski. (Biecz, grod. 187 p. 854).

Z Warszawy ustępywał król przed powietrzem morowem, a w drodze ku Łowiczowi zdybał posłów cara moskiewskiego i gwoli układów z nimi rozpisał sejm walny na Zielone świątki, t. j. 10 lipca. Wici po temu wydał w Bogoniowie 19. maja 1658.

Sejm koronny, według prawa, ma się odbywać co dwa roki, a nawet w razie wojny, nie wolno go było odkładać dłużej, jak jeden miesiąc. Ostatni sejm odbył się 19, maja 1655, obecny przypadał właśnie w dwuleciu 10. lipca, co niejednemu było dobrą wróżbą. Nie wszystkim jednak. Wesoło się rozpoczął przy wielkim zjeździe dostojników, wszyscy obywatele składali sobie życzenia wzajemne, że znowu odżyła ojczyzna, cieszyli się, że wskrzeszona obumarła wolność, gdzie król pospołu z pany i szlachtą radzić będzie nad potrzebami kraju.

Jezuita Karwat, spowiednik królewski, miał kazanie sejmowe, w którem królowi przypomniał ślub uczyniony we Lwowie, sejm zaś zawezwał do tępienia wrogów kościoła po poskromieniu wrogów państwa. Dowodził, że konfederacya r. 1573, różnowiercom nadała tylko bezpieczeństwo osób, lecz nie prawo urzędu i dóbr kościelnych a i to utracili; występując przeciw katolikom (Lengnich VII. 198). Pod wpływem kazania tego zagajon sejm. Posłowie poczuwali się do obowiązku czynami dziękować Bogu — jako żądał ks. Karwat. Czyny zaś, to wypędzenie niedowiarków przeczących bóstwu Chrystusa. Przeczyli Bracia polscy czyli arjanie i Żydzi. trudny był wybór na razie, bo wielu z szlachty chciało wypędzać Żydów, ale przemogli biskupi i księża wpływem swoim. Marszałkiem szlachta wybrała Lubowieckiego Władysława, sędziego ziemskiego krakowskiego. Katolicy zgrozą byli przejęci, że arjanie śmią bluźnierczo wątpić w Trójcę świętą, żądając dowodów rozumowych, gdzie tylko wierzyć potrzeba, to tak, jak gdyby kto w słońcu plam szukał, więc zapamiętali, a najbardziej zarazą tą zakażone Podgórze, kędy ludzie tacy najmocniej lgnęli do Szwedów i innych nieprzyjaciół, dostarczali im posłów i podglądaczy. Tak wołali Są-

decczanie katolicy, do których należał dziejopisarz Wespazyan Kochowski.

R. 1658 10. lipca zagajon sejm sześciotygodniowy w Warszawie, jak zwykle: W Imię Pańskie — Amen. Jan Kazimierz na wstępie obwieścił naród, że za osobliwszą łaską i Opatrznością boską nieprzyjaciół innych poskromił, wygnał, drugich odparł, z przyjacioły się skojarzył i wojsku dla poparcia wojny obmyśla wynagrodzenia. Poczem uchwalono, co najbardziej leżało na sercu. Uchwała pierwsza: Sekta arjańska. Lubo zawsze sekcie arjańskiej, albo jak ją niektórzy zowią „nowochrzczeńskiej", w państwach naszych być i krzewić się prawo pospolite nie pozwalało: Iż jednak fatali quodam Reipublicae casu pomieniona sekta niedawnych czasów, w państwach naszych tak koronnych jako i W. Ks. Litewskiego, szerzyć się poczęła, która Synowi bożemu przedwieczności ujmuje — reassumowawszy et in suo vigore zostawując przeciwko nim ustawę Władysława Jagiełły, poprzednika naszego, o heretykach za zgodą wszech stanów postanawiamy, iż: Jeśliby kto taki znalazł się, któryby sektę arjańską w państwach naszych tak koronnych i litewskich i w ziemiach doń należących śmiał i ważył się wyznawać, krzewić albo opowiadać, albo onej zwolenników chronić i przechowywać, a byłby o tem prawnie przekonan; takowy każdy wyżej mianowanej ustawie podlegać ma i bez wszelkiej odwłoki przez starosty nasze, urzędy ich, na gardle ma być karan pod utratą starostwa. A ochrońcom ich tanquam pro poena perduellionis, forum w Trybunale inter causas conservatas mixti fori naznaczamy ad instantiam cujusvis tak starostom, jako i ich urzędom i w W. Ks. Litewskiem na trybunale in quovis regestro. Chcąc jednak litościwość naszą okazać, jeżeliby się który znalazł, coby tej sekty swojej wyrzec się nie chciał: takowemu na lat trzy do wyprzedania się pozwalamy, zabezpieczamy bezpieczeństwo osób, dóbr i odbierania długów. Jednakowo żadnych obrządków wyznania swego wyżej mianowanego odprawować powinien i do żadnych urzędów społecznych mieszać się nie będzie mógł pod karą wyż wyra-

JAN SZLICHTYNG

żoną. Nie ubliżając jednak w niczem prawom i wyłącznościom księstwa mazowieckiego i wyrokom wszelkim sądowym. (Konstytucye sejmowe IV. 515).

Żwański, poseł ziemski, arjanin, chciał zerwać sejm, wołając: Nie pozwalam! Co od r. 1652 wystarczało do zerwania, że tu zaś chodziło o wolność religijną, nie zważano na jego głos. (Krasiński, Gesch. d. Reform. 324). Wywoławszy arjan, uchwalono, że na sejmie zasiadać nie mogą. Janowicza, podczaszego czernichowskiego, rugowano z Izby. Oświadczył, iż królowi samemu odpowie na pytania katechizmowe. Do ucałowania ręki króla przystępując, zawołał: Wierzę w Trójcę świętą! Zapytano go: A wierzysz także, że Syn boży jest jednej istoty z Ojcem i potępiasz arjan? (Credis etiam filium Dei consubstantionalem esse patri). — Nie wiem, dalibóg, co znaczy słowo consubstantionalis i nie potępiam nikogo, odrzekł. Więc nie dopuszczon do ręki króla, a gdy się przez marszałka upomniał, odrzekł król, że go przypuści, gdyby został katolikiem. Działo się to w senacie. Następnie uchwalono: że arjanin żaden między nimi zasiadać nie może; nie ubliżając jednak prawom dissidentów. (Lengnich V. 587).

Niebawem ks. Cichocki, jezuita (w Krakowie u Cezarego wdowy), wydał „Pogrom dyabła arjańskiego“, w którym po staremu zarzuca, że do Szwedów przystali, obrońców ojczyzny najeżdżali, rabowali, zabijali, chłopom szlachtę zabijać pozwalali, Jezuitów wyganiali, Szwedów na St. Sącz nawodzili, dwory okoliczne i wioski palili, że Szlichting Lubomirskiemu przepowiadał, iż go chłopi na pal wbiją, że Smalciusz posagami córki w szlachtę kupił, a arjanki strojno po Krakowie monstrowały, że Socyn Morstynównę miał za żonę, że ich 800 było w Krakowie przy Szwedach, z którymi wypadali pod Tyniec, Mogiłę. O czerniawach zbójeckich napadających arjan, nie wspomniał. Za to uporczywie Szlichtingom odmawiał szlachectwa, aby ich poniżyć w oczach szlachty i sejmu — co mu się udawało.

Biskup Trzebicki usilnie wspierał to wzniecanie nienawiści religijnej, ale króla do niej nakłonić nie mógł. Król pozostał sprawiedliwym, jako świadczy ukaz jego: Jan Kazimierz... Ponieważ na sejmie blisko przeszłym stanęła kon stytucya, żeby ludzie sekty arjańskiej w przeciągu trzech lat zupełnych, dobra swoje wysprzedawszy, z państw Naszych, tak koronnych, jako i Wielkiego Księstwa Litewskiego ustępowali, tedy zapobiegając temu, żeby przed wyjściem tego terminu ludziom tej sekty jakie opressye i wiolencye od swawolnych i nieuważnych ludzi nie działy się, tak mentem tej konstytucyi deklarujemy: że przed zejściem tego terminu zupełnych trzech lat mają w spokojnej dóbr swoich dziedzicznych, jako i naszych arendowanych, zastawnych i opiekuńskiem prawem im służących possesyej zostawać, żadnym o religią pretekstem turbowani i do prawa pociągani być nie mają, ale tak jako inni poddani nasi, tak ze stanu szlacheckiego jako i miejskiego, w wolnościach, prawach, kontraktach, dochodzenia długów i krzywd swoich i wszystkich zgoła prerogatywach, omnimodam facultatem et securitatem, którą im teraźniejszym uniwersałem naszym warujemy — mieć mają, krom tylko samego publicum religionis exercitium, tąż wyż wspomnianą konstytucyą zabronionego. Co do wiadomości wszech stanów, a mianowicie urzędów donosząc, mieć chcemy. Dan w Warszawie 3. września 1658. (Sącz, grod. ks. 127 str. 1737).

Ustawa Jagiełły, na którą się powoływano i mocą której arjan potępiono, dana była przeciwko hussytom, którzy nie przeczyli Trójcy świętej, a wyznawali to samo, co lutry i kalwiny (Krasiński 323). Arjan potępiono i karano mocą tej ustawy, zniesionej prawnie i już nieprawomocnej. Wychodźtwo arjan rozpoczęło się. Radziwiłł Bogusław, odstępca i wróg zacięty, a przymierzeniec pokrewnego swego księcia Brandenbursko-pruskiego, wraz z nim przybył do Bydgoszczy, (26. paźdz. 1657), dla zatwierdzenia miru zawartego w Oławie. Król nienawidził go, jako zdrajcę podłego, co nietylko zacięcie walczył z ojczyzną, ale nawet nie wzdrygał się przed

trucizną w winie, więc skazan był na ścięcie głowy i tylko ucieczka ocaliła go. Chciał króla przepraszać, w rękę całować, król rękę cofnął, odwrócił się. Mimo to staraniem Prusaka otrzymał rządztwo Prus, oddanych na własność księcia Brandenburskiego — co sejm potwierdził, wracając mu zagrabione dobra. Był to kalwin i głowa kalwinów litewskich i życzliwy arjanom, których kilku trzymał na dworze swoim. Pod jego opieką Bracia polska, wygnańce, osiedlali się w Prusach na pograniczu, ale też i w głębi kraju. Rutow i Andreaswalde w pograniczu osiedlili całkowicie i stale. W Królewcu zamieszkiwali też i nabożeństwo po cichu odprawowali jakiś czas w domu na przedmieściu Rosgarten. Pastorowie luterscy, zgorszeni ich pobytem, wszędzie piorunowali z kazalnic, ale książe usłuchał rady, żeby łagodnością i dobrocią przynęcać ich do luterstwa. (Hartknoch 648).

Sandius Krzysztof (ojciec) był starszym sekretarzem Radziwiłła i niejako z urzędu badał istotę wyznania Braci polskiej, czytając greckie i łacińskie źródła pisemne, przytaczane przez nich. Zwątpił w przedwieczne bóstwo Chrystusa, stał się arjaninem i pociągnął za sobą syna, też Krzysztofa (urodzonego 1644), który się później wsławił pismami swemi. Do r. 1667 Sandius ojciec, acz arjanin, sekretarzył Radziwiłłowi, opiekował się Bracią polską.

17. marca r. 1659 znów zagajon sejm sześciotygodniowy, nadzwyczajny. Jezuita Karwat znowu przedsejmowemi kazaniami dowodził, że aby osiągnąć pomyślność i spokój kraju, powinni odrzucić wszelkie wnioski przeciwne sprawie religii, ani na włos nie odstępując od uchwał raz powziętych, w razie przeciwnym użytek robić z przywileju „Nie pozwalam". Kazanie, zamierzywszy ściganie do upadłego arjan, sprawiło, iż trzechlecie uchwalone do wynoszenia się arjan, sejm z królem skrócił do dwu lat. (A. Krzyżanowski 343). Deklaracya ustawy o arjanach: Ponieważ w ustawie bliskoprzeszłego sejmu, którą sekta arjańska albo nowochrzczeńska, z państw naszych wywołana, czas im wyprzedania się do lat trzech naznaczony: tedy powagą sejmu niniejszego czas im ten do

lat tylko dwóch, t. j. od 10. lipca 1658 licząc, naznaczamy, tak iż roki wygnania ich, mają przypaść ściśle na dzień 10. lipca, roku blisko przyszłego 1660, pod groźbą w blisko przeszłej ustawie wyrażoną. Co osobom do wiary świętej katolickiej, rzymskiej, nawracającym się szkodzić nie ma. Nie ubliżając w niczem prawom kościoła świętego rzymskiego i wyrokom księstwa mazowieckiego. (Ustawy sejmowe IV. p. 582. Lubieniecki p. 294). W dalszym ciągu zakazano im przechodzić na inne wyznanie, jeno na katolickie.

Szwedzi stanęli w obronie arjan, mocą prawa pospolitego wywołanych z kraju, żądali zniesienia wywołania, zezwolenia na powrót do kraju, zmazania hańby wygnańców (V. Kochowski 427). Uchwalono ogólnikowo: Wszyscy, jakiegokolwiekby byli stanu, zatrudnienia i wyznania, mają używać w zupełności swoich praw. przywilejów i zwyczajów, ogółem i poszczególnie tak kościelnych, jako i społecznych świeckich, jakiemi się cieszyli przed wojną szwedzką. (Articulus 2 sectio 2).

W Prusach książęcych w pograniczu, osiadła Bracia polska, acz spokojna, prześladowaną była mianowicie od luterskich kaznodziejów i teologów. Przypkowski Samuel przybył do Prus i nasłuchał się żalów Braci polskiej. Urodzony z siostry Taszyckiego Zygmunta, wychowany w Lusławicach, słynął nauką i dostojnością tak, iż zwan „Wielkim“. Bywał sekretarzem króla Władysława IV i wtedy poznał go kurfirst, wsławionego rozszerzaniem arjanizmu na Ukrainie, skąd z Jezuitami pospołu uciekać musiał przed Chmielnickim. Obecnie wysłuchał kurfirst wywodów onegoż, przychylił się do prośby, wziął w opiekę Bracię polską i mimo, że się sprzeciwiały Stany pruskie zlutrzałe, nadał im zupełną wolność wyznania. Gromadnie więc osiedli teraz w Rutowie i Andreaswalde, nad granicą polską. (Krasiński, Reformacya p. 827). Królowa polska pozwoliła też wielu arjanom osiedlić się na Śląsku, w dobrach jej Raciborzu i Opolu. Książęta też niektóre śląskie nieodmówiły im przytułku. Osiadali nie gromadnie, lecz

rozsypką, a wielu zczasem przechodziło na luteranizm. (Krasiński 327).

W Toruniu na sejmiku 1661 Bąkowski, podkomorzy chełmski, żali się, że uchwała przeciw arjanom nie wzięła skutku, że Orzechowski, arjanin, jeździł do Szczecina, do komisarzy szwedzkich, starając się o poświadczenie, iż arjanie objęci traktatem pokoju Oliwskiego, zapewniającym w Polsce wolność religijną, że o to samo w Gdańsku posła szwedzkiego zabiegali Aniszewski (Eliasz syn), Mierzyński, Orzechowski wspomniany i inni arjanie. Więc znów zapadła uchwała sejmowa na arjan, aby uchwały wykonywano. (Lengnich VII. 266).

Sejm koronny w Warszawie zagajon 2. maja 1661. Kazanie sejmowe znów ma jezuita Karwat, przestrzegając, żeby się strzegli polityków machiawelskich, którzy obok katolickiej zaprowadzili fałszywą cześć Boga. Więc na sejmie poseł mazowiecki, Piotrkowski, żali się na Radziwiłła Bogusława, że w kwaterze swej odprawia nabożeństwo kalwińskie, ubliżając prawom mazowieckim. Biskup poznański, Wojciech Tolibowski, przyjaciel jezuitów, a mianowicie sławnego Łęczyckiego — poparł prawa mazowieckie, przydając, iż to odprawianie nabożeństwa kalwińskiego, heretyckiego, jawne, jest obrazą nawet całej korony, zniewagą całego katolicyzmu. W śledztwie zarzucono Radziwiłłowi, iż sprzyja i otuchy dodaje arjanom. Zaprzeczał. Przeczytano nową przeciw arjanom ustawę. Rzekł o niej, że jest w sprzeczności z godnością i rozumem narodu sejmującego dlatego najbardziej, że według niej arjanie do innej niekatolickiej wiary przechodząc, mają być ścigani jako ateusze. Przeto wszyscy różnowiercy zagrożeni nią. Żąda więc, by z uchwały wyrzucono ustęp on. W razie niewykreślenia groził zerwaniem sądu. Więc wykreślono ustęp. (Lengnich VIII.).

Ustawa najpierwsza tego sejmu była: O arjanach albo nowochrzczeńcach. Zawdzięczając Panu Bogu zastępów wzięte dobrodziejstwa roku przeszłego, które Nam dał w tak znamienitych nad nieprzyjaciółmi zwycięstwach i chcąc tę boską

dobroczynność tą naszą wdzięcznością dalej ubłagać, gdy nieprzyjaciół przedwieczności Syna Jego, z państw naszych wywołanych, jakośmy to już przeszłych blisko sejmów ustawą r. 1658, tak i 1659 uczynili, tak i teraz: aby taż sekta arjańska, wymyślnymi sposobami ukrywana, w państwach naszych Królestwa polskiego i W. Księstwa litewskiego nie zostawała, ale raczej prawa pomienione do wykonania były przywiedzione, po urzędach wszelakich i sądach mieć chcemy, a w W. Księstwie litewskiem takowym sprawom inter causas compositi judicii w Trybunale forum naznaczamy. (Volumina legum IV. 691).

Arjanie na sejmie szukali poparcia u posłów, królowi, skłonnemu do litości, podali prośbę o zniesienie wyroku wygnania. Prosili o rozprawę jawną, chcąc dowieść, jak mało różnią się w dogmatach i żeby im wolno przejść na luterstwo. Odpowiedziano: Prawo nakazuje, nie dysputuje, niechaj przejdą na katolicyzm, bo to jedyna wiara prawdziwa. (W. Kochowski 505). Sejm uchwalił dalej: że w miejscu pobytu króla nie wolno odprawiać nabożeństwa innego, krom katolickiego. Ustawę tę obwieszczono najpierw w Warszawie plakatami, poczem król rozszerzył ją na cały kraj, wyjąwszy, gdzie różnowierce z dawnych praw i zwyczajów mieli własne kościoły. (Lengnich VII. 271). W Lublinie, na trybunale, Witkowski Stanisław ani przyklęknął, ani czapki nie zdjął przed księdzem niosącym choremu Sakrament przenajświętszy, przed którym wszyscy klękali. Za co skazan na śmierć, lecz trybunał ułaskawił go na rok więzienia w wieży. (W. Kochowski 505). Nie wszyscy jednak Bracia polscy chcieli życie i mienie narażać dla swej wiary, byli i odstępcy.

Wyrok wygnania wykonano surowo i bezwzględnie. Opisali to wygnańce sami, opowiadając zarazem niedolę swoją i nędzę w przechodzie przez Niemcy. Na wstępie odezwy swej przytaczają dawne uchwały królów przeciw różnowiercom, więc i o wolności religijnej i ostateczne potępienia wyroki, wykonanie opowiadając słowy następnemi: „...Spisano nazwiska wszystkich znanych arjan, skazanych

na wygnanie, ogłaszano ich po Warszawie i wystawiano publicznie spis wygnańców, z których żaden nie był badany ani stawał do obrony. Tak dalece sięgała surowość bezwzględna, że nie przepuszczono ani niewiastom, wdowom, dziewicom, ani nawet starcom zgrzybiałym i niemocą zwątlonym — ledwo że im dozwolono zwłoki krótkiej, a ledwo przeledwo że ochroniono żony, których mężowie albo innowiercy albo przeszli na papiestwo. Uchwała nielitościwa karze nas nie za to, iż jako mówią, jesteśmy arjanami, lecz że nie jesteśmy i nie stajemy się papieskimi... Mamy wszyscy postradać mienie całe wraz z ojczyzną, albo wiarę w Boga i Chrystusa Zbawiciela... Pokojem niespodzianym obdarzył Bóg Polskę bezmal podbitą, zwycięstwa sławne odniesione nad nieprzyjacioły. Takie zaś dzięki składają za dobrodziejstwa takie. Tak starają się umysłem wdzięcznym Boga ułagodzić i przejednać, że nam obywatelom i sobie pokrewnym wydzierają pokój i mir, wbrew wierze nadawanej jawnie i często, wbrew prawom koronnym zaprzysiężonym i wolności narodowej, że nas jako ofiary właściwe zawiści papieskiej wyrzucają na puszczę... — Chcąc okazać litość, zezwalają trzylecie, a po roku już, nielitościwi, żal im litości, więc każą dobra wyprzedać do dwu lat. Nielitościwymi byliby się mienili sami, gdyby nas wedle słów uchwały jagiellońskiej byli karali śmiercią, a byłoby to znęcanie się sroższe a znośniejsze. Na wychodztwie nie zdarza się miejsce pobytu stałe i pewne. Od ojczyzny odosobnieni mamy świat prawie zamknięty, nie mamy utrzymania na wygnaniu. Pozostało mienie, z którego użytek żaden albo mały i lichy, zostawiły szkody i nakłady wojny najłupieżniejszej. Złoto, srebro, gotówkę i ruchomości co cenniejsze albo porwali wojacy, wydusiła potrzeba wojenna, albo zużytkowane na życie tułacze. Pozostały pola, włoście zeszpecone, zepsute, złupione, ogniem i mieczem spustoszone, a nie pozostawiono słusznego — mianowicie w chwili obecnej — czasu do wyprzedaży dogodnej. Mimo wszystkie trudności niedogodne, musiano je przecie sprzedać lub jakokolwiek wyzbyć w obec napierających do-

mysłów trwogi w dniu do wychodźtwa wskazanym. Wojenna klęska rozmaita po większej części dotknęła włości rolników. Stodoły ze zbożem, spichrze, budynki, statek pławniczy rozmaity po większej części zburzone, zniszczone, obrócone w popiół; czeladź, bydło, trzoda uszczuplone bardzo; sprzęt rolniczy i domowy, potrzebny do pracy i zysku ludziom, częstogęsto porwany, rozproszony. Tak więc, gdy folwarkom i rolom brak rolników, rolnikom brak bydła roboczego, a mocy ożywczej gospodarstwa t. j. pieniędzy nie było ani w skarbie ani u osób pojedynczych, bieda dopieka zewsząd. Wobec rolnictwa, stłumionego przez niezupełne kraju uspokojenie, w obec kupiectwa, prawie całkiem zniszczonego, a wzbronionego powrotu: łatwo poznać jak spadły w cenie role, włości, domy i inne rzeczy niemożliwe do przeniesienia, których sprzedać nie można było, zwłaszcza że się tego nazbierało dużo w ręku niedoświadczonych; więc wielu nie miało kupca albo kupiec nie miał pieniędzy. Toć też i potrzeba nagła przynosiła kupującemu zyski, sprzedającemu stratę niemałą. Zyskiem przecie i dobrodziejstwem było sprzedać najtaniej, czego posiadać nie wolno, że zaś było mało kupujących i brak pieniędzy, trzeba było wiele poprostu dawać na wiarę, mało kto dostał gotówkę za sprzedaż, spodziewając się po dobrej woli nabywców i nowych właścicieli, więc też po szczęśliwej doli. Bo wygnańców, bezecnością napiętnowanych, nie wspierają, prawa nasze ani dozwalają przez pełnomocnika pozywać i sądowo swego dochodzić. Więc też kto ma dostęp do dworu (królewskiego), wyrabia sobie darowiznę i z łatwością otrzymuje dobra wygnańców prawem, które zwą kadukiem (spadkiem), nieznanem u innych narodów chrześcijańskich, które się nam dobrze we znaki dało. Tak więc rody dotąd bogate pielgrzymują w ubóstwie. ...Wielu z bogatszych zgroza wygnania przywiodła do upadku. Mówili, że mogliby sami umrzeć, ale nie mogli przenieść na sobie żebraczej niedoli żon i dzieci. Mając więcej dostatków, mieli mniej otuchy i co ich miało wzmacniać, to ich osłabiało... Więc odpadali od Chrystusa oni, co mieli więcej zasobów,

szli zaś za nim owi, co mieli więcej cnót. Bo Chrystusa odbiegają, którzy odbiegają sumienia. My postanowiliśmy raczej odbieżeć wszystkiego, niż sumienia. Za Chrystusem, wodzem i wieszczem, pełni ufności zabieramy się do pielgrzymki, kędy oczy powiodą. Zastęp przeszło 380, zamierzając do Klausenburgu (Koloszwar) w Siedmiogrodzie, wyruszył pod złą wróżbą. Biedacy, gdyby rozbitki okrętowi, wszystko niosąc z sobą, rozgościli się w mieście jakiemś. Wojacy niecnotliwi napadają bez wieści, rozbijają, łupią, obierają do szczętu. Bracia z Klausenburgu, acz sami złupieni i przez częste pobory Siedmiogrodzian, Turków i Tatar obrani z wszystkiego... wspomagali wielkodusznie, nagich okrywają, głodnych karmią, biednych zasilają poczestnem, dostarczają podwód, przyjmują do domów, a nawet do miasta samego, pełniąc ku wszystkim obowiązek miłosierdzia bratniego. Ale ciężkie tam powietrze, niezdrowe ludziom zagórskim, wówczas nadto zarazą przejęte, nagle pomorem chwyta przybyszów, nie dziesiątkuje, ale ledwo dziesiątą część zostawia. Z całej liczby pozostało ledwo trzydzieści... Reszta z naszych, odstraszona od Siedmiogrodu, rozpierzchła się w pograniczu Polski po Śląsku, Marchii i Prusach brandeburskich.

W Kreutzburgu mianowicie, mieście Jaśnie oświeconego księcia na Brzegu, luteranina, osiadła większa liczba, bo książe na razie jest życzliwym i pozwolił po domach chwalić Boga wedle zakonu naszego. Ale żeby to miało być długotrwałe, nieprzyjaciół naszych i przeciwników zawiść prawdopodobnie nie zniesie. Tak więc dzięki życzliwości księcia mamy gdzie żyć, lecz nie mamy z czego żyć. Jest wprawdzie między nami kilkoro szlachty wygnańców, ale im samym nie wystarcza wszystkim; mało który może wspierać biednych. Niektórzy piastowali urzędy państwowe lub kościelne; drugich żywiła rola, dzierżawy u nas bardzo wygodne, inni byli urzędnikami dostojnej szlachty i panów bogatych włodarzami, którzy wszyscy, porzuciwszy posady życiodajne, po ciężkich klęskach wojennych z trudnością tylko albo wcale nie mogą znaleść sposobu do życia poczciwego. Są też słudzy kościelni, między

nimi starce zgrzybiali, tyloletnim ciągłym niedostatkiem zbiedzeni, a niektórzy niemal zgłodzeni, urzędu swego samego sposobem i niedolą pozbawieni wszelkiego sposobu zarabiania na życie sobie i swoim. Rękodzielnicy, rzemieślnicy i zarobnicy wszelacy, wszyscy wycieńczeni wraz z społecznością ojczyzny, a wielu z nich już żądni wsparcia: wyrzuceni są z ziemi, kędy targ łatwy, a rzemieślnicza praca dobrze znana już i zwykła, wypędzeni na wygnanie, miotani są trudnością wszelaką. Bo nieudolną jest praca naszych rzemieślników, kupców i przemysłowców, a w Niemczech po miastach wzbronion jest zarobek rzemiosła każdego cudzoziemcom. Do przedsiębiorstw... wszyscy nasi są za biedni... a bieda tłumi pomysłowość... Więc też i mowa ojczysta oddziela nas od całego świata chrześcijańskiego. Gromadzi się wreszcie i sprzysięga się wrogo wszystko, co tylko zdoła trapić człowieka i złamać ducha najsilniejszego smutkiem, uciążliwością i trudem zaprawić i tak opłakaną dolę wygnania naszego. Tylko za szczególną łaską Boga w mieście, kędy mieszkamy, doznajemy przyjacielskich chęci i życzliwości od Jaśnie oświeconego księcia na Brzegu, od jego radziec przybocznych, od kalwińskich księży i kapłanów, więc i od mieszkańców. Jeżeli nędza sama do litości pobudza serca ludzkie, o ileż chrześcijan porusza nasza tak rozmaita, wielosprzężna, nad wszelki wyraz cierpka. Gdyby chrześcijanin mógł tracić wiarę i rozpaczać, zaiste bylibyśmy blisko rozpaczy. Ale wielu osądzi, że słusznie ponosim karanie za niecne niedowiarstwo! Do niecnoty żadnej, ani do niedowiarstwa nie poczuwamy się. Owszem, dążenia do prawdy jedynej i cnoty poświadczeniem jest to wygnanie nasze najopłakańsze: ostateczność znosimy i przecierpiemy. Błąd nie jest niedowiarstwem; błądzić jest rzeczą ludzką, zwłaszcza w tajemnicach boskości... a jeżeli błądzimy, to niechcący — za co jesteśmy tak nieszczęśliwi... Męczeństwem mienimy sprawę, nie karą. Lecz dobra to sprawa we wszystkiem, sumienie dobre, nieobciążone zbrodnią, występkiem ani niecnotą, nikomu niezawistna, wszystkim przyjazna, ustalona dążeniem do życia w niewinności, nadewszystko

zdająca się na Boga, poprostu na wyroki boskie, acz w niedołężności ducha niejedno pojmuje na opak. Kto cierpi dla tej sprawy, cierpi dla Boga... Potępiają nas jednak przeciwnicy niedowiarstwa i wygnania dla niedowiarstwa. Prawo zaś, które przed nami potępiało husyty i waldeńczyki, potępia obecnie różnowierce wszystkie... a potępiają nas oni, co sami o niedowiarstwo potępieni... Potępieni jesteśmy wszyscy, bez śledztwa, bez obrony, bez dowodów: jakobyśmy byli przeciwnikami odwieczności Syna bożego, że jej przeczymy. A my Synowi bożemu przyznajemy cokolwiek tylko przyznaje pismo święte; Przyznajemy Mu, nawet napieramy wszystko, co tylko mógł dać Ojciec a przyjąć Syn, nawet co Ojciec ma — wyjąwszy, iż jest Ojcem i wszystko ma z siebie samego, On zaś od Ojca... równy odwiecznej Ojca przyrodzie i boskości... w tem tylko niższy, iż od Ojca to otrzymał, Ojciec nadał Mu wszystko — wyjąwszy Siebie... Jeżeli nie możemy pogodzić odwieczności Ojca z odwiecznością Syna: dwie odwiecznoście sobie równe, jedną Ojca, drugą Syna, jedną rodzącą, drugą narodzoną, — czego nigdzie jawnie nie twierdzi pismo święte — a samo znaczenie wyrazów Ojciec i Syn zdaje się sprzeciwiać temu... i nie pojmujemy Ojca, któryby nie był starszy od syna, rodzica, któryby nie był starszy od dziecka, jeżeli Ojciec jest odwieczny, poczęty z siebie samego, a od nikogo innego, bezpoczątkowy, stwórca wszystkiego, nawet Syna: jakżeż Syn ma być rownowieczny Ojcu, skoro z Ojca urodzon, od Niego ma wszystko, nawet że istnieje i jest Synem. Wszystko to, że przechodzi pojęcie nasze, że nie widzimy, jak to może być: więc to jest zbrodnią, karaną doraźnie wygnaniem i śmiercią? Chociaż się z pojęciem naszem nikomu nie narzucamy, ani natrętni jesteśmy tym, co wierzą inaczej, nikogo o to nie pozbawiamy przyjaźni i obcowania bratniego. Lubimy uczyć się, słuchamy, gdy kto twierdzi, że mówi co lepszego, lecz nie przysięgamy na słowa niczyje, tylko Chrystusa jednego.

Was chrześcijan wszystkich, prosimy i zaklinamy na miłość boską, nie pogardzajcie wygnańcami nieszczęsnymi,

lecz litując się ich nędzy opłakanej, wspierajcie ich skoro i szczodrze, z chrześcijańskiej miłości. Sprawa ich, to stateczność wiary w Bogu, ucieczka przed zabobonami i ciemięstwem papieskiem i zachowanie we wszem sumienia dobrego — karane według wszelkich praw boskich i ludzkich, najsroższe, najniesprawiedliwsze — wygnania niedola, ze wszech miar pełna goryczy i smutku. Onych, którzy nas nie chcą uważać za braci, my uważamy za takich, a protestantów za swoich uważać zwykła sprawa nasza i ojczyzna cała i nigdy nie chybialiśmy sposobności wszelkiemi przysługami i dostatkami podniecać, wskrzeszać, dźwigać wygnańców, prześladowanych, ciemiężonych. Niech przynajmniej mają wzgląd na te chęci, na tę usilność naszą. Niech mają wzgląd, kto i jacy są wygnańce z powodu sumienia, którzy wszystkiego zaniechali, aby tylko naśladować Boga. Są to mężowie dobrzy, godni życzliwości ludzi dobrych. Niechaj baczą, że my uciśnieni od wroga spólnego, o to, że się wzbraniamy przyjąć ukazy ludzkie za przykazania boskie, papieża za Chrystusa. Niechaj w nas przynajmniej widzą biedaków i żebraków z potrzeby. Niechaj wreszcie w nas widzą samych siebie, wedle pienia boskiego psalmisty „Błogosławion wyrozumiały nad nędzarzem i biedakiem, w złą chwilę oswobodzi go Pan“. Więc w sprawie tej pamiętna Zbawiciela wróżba „Błogosławieni miłosierni, bo sami dostąpią miłosierdzia“. Przeciwna też Jakóbowa przepowiednia „Bez miłosierdzia sądzon będzie, kto nie był miłosiernym, a wobec sądu miłosierdzie będzie sławione“. Bóg, ojciec pociechy i miłosierdzia wszelkiego, oby się nad nami zmiłował i podźwignął nas otuchą niebieską z łaski swej, was zaś, bracia przyjaciele, oby obdarzył tak, żebyście, miłośliwie litując się nad biednymi, nigdy w niczem nie doznali niedoli, oby was według życzenia obdarzył dobrami nadal. O to modlimy się bracia, przyjaciele tak szczerze, jako życzymy sobie samym. Dan w Krucyburgu 17. czerwca 1661. Oddani zupełnie waszej braterskiej dobrej woli: Jonas z Bukowca Schlichting, Stanisław z Orzechowa Orzechowski, Stanisław z Bebelna Gosławski, Gabryel z Raciborska Morstyn,

Tobiasz z Raciborska Morstyn, Daniel Leocki minister, Jan z Bukowca Schlichting, Krzysztof z Mierznia Mierzeński, Aleksander Sierakowski z Sierakowa, Jerzy Ciachowski z Brzeźnicy, Jan Preus minister, Jonas z Bukowca Schlichting, Jonasa syn, Samuel z Przypkowic Przypkowski, Jan z Moskorzowa Moskorzowski, Wiszowaty Krzysztof, Mikołaj Lippi, Jan Wężyk Widawski z Widawy, Maksymilian Wężyk Widawski, Stanisław z Wilków Wilkowski, Prot Golecki z Golcze, Krzysztof z Golcy Golecki, Jędrzej z Moskorowa Łachowski, Jan Przypkowski z Przypkowic, Adam Łachowski z Moskorowa, Jan z Wilkowic Wilkowski. (Lubieniecki, Histor. Reform. p. 285).

Wielopolski i Lubomirski Aleksander koniecznie namawiali Morstynów, żeby nie wychodzili z kraju, żeby się ochrzcili, ale sobie nie dali wspomnieć o tem. Gabryel ani myślał odstąpić Jonasa Szlichtinga, którego rodzina trzykrotnie złączona z jego córkami i wnuką, a żona z Lubienieckich była siostrą Jonasowej. Tobiasz też nie chciał opuścić brata stryjecznego i wiary ojców. Więc tylko przyjęli pomoc w ubezpieczeniu mienia, zapisując posagi kobiet jako długi na dobrach przyjaciół. Pośredniczył w tem Wąsowicz Ludwik, starszy konny dworzanin królewski, stolnik łomżyński, cały wylany w przyjaźni i miłości ku p. Tobiaszowi. On wtajemniczon był w wszystko i po grodach przeprowadzał zapisy i oprawy. Wielopolski wielce polubił Wiszowatego, nakłaniał go, by pozostał i ochrzcił się w imię Trójcy świętej katolickiej, skoro tak uczenie wywodzi tosamość z pojęciem arjan. Obiecywał mu puścić folwark na Rożnowie na wyżycie wygodne. Ale Wiszowaty nie chciał opuścić krewnych i p. Tobiasza, nie chciał zmienić wiary. Więc odjechali wszyscy i wszyscy wraz podpisali oświadczenie swej niedoli wygnania.

R. 1662 20. lutego. Sejmu warszawskiego uchwałą pierwszą było oświadczenie Rad duchownych i świeckich, także posłów ziemskich, jako króla w żadnym niebezpieczeństwie nie odstąpią, zdrowia i mienia dlań ważyć chcą i między sobą zgodę trzymać wzajemnie się obowiązują. Po tych wy-

laniach serca nastąpiła po staremu uchwała: O arjanach. Przyznawa świat, że wywołaniem z państw naszych sekty arjańskiej albo nowochrzczeńskiej ukontentowane niebo szczęśliwe nam z nieprzyjaciół naszych sposobiło trofea, które gdy cale od tego bluźnierstwa uprzątnione będą, państwa nasze podobnem szczęściem Pan zastępów w dalszych progressach pobłogosławi. Zaczem, aby na szyderstwo ustaw blisko przeszłych sejmów nikt w błędzie tym nie ulegał, ustawę r. 1658 o arjanach tak objaśniamy: Że i białogłowy wszystkie i żony mężów tych surowości pomienionego prawa podlegać mają, którzy, lubo sami wiarę katolicką przyjęli, żony jednak przy sobie w tym błędzie zostające chowają, sługi arjanki chować, z ministrami listowania mieć i dzieci w temże bluźnierstwie ćwiczyć pozwalają i innych tym podobnych nadużyć prawu przeciwnych nie zabraniają. Na takowych mężów ta ustawa r. 1658 o przechowaczach arjan ściągać się ma. Dobra takich białychgłów ruchome i nieruchome i wziątki, lubo zapisami prostych długów, lubo sposobem oprawnym im służące, zagrabione być mają, których połowa przypadnie skarbowi, połowa donosicielowi. I z osób tychże białychgłów, wedle tejże ustawy, przez starosty i urzędy ich ma być czyniona egzekucya. A iż osób męskich wiele się znajduje, którzy, na surowość ustaw pomienionych nie dbając, w państwach naszych zostają, o tych starostowie sądowi śledztwo pilne czynić i wywiedziawszy się, nawet bez zdawcy, takowych imać i na gardle karać powinni, przewiódłszy śledztwo. A gdyby starosta na kogo był opieszałym w wykonaniu wyroku, tedy nawet prywatnemu każdemu takiego bluźniercę imać i do grodu któregokolwiek albo trybunału oddać wolno będzie, z którego egzekucya czyniona ma być od starostów pod karą odebrania starostwa, inter casus mixti fori w trybunale, ex speciali regestro vindicanda. Jeśliby też kto wziątkami jakiemi, w obrębie lub poza państwem, arjana którego posiłkował, albo dobra jego jakie do wiernych rąk trzymał, albo go lubo dzierżawą majętności swojej, lub jakimkolwiek sposobem przechowywał i przeciwko takiemu lubo duchownej

lubo świeckiej osobie inter causas mixti fori ex speciali regestro pro poenis contra fautores sancitis, postąpić wolno będzie. Którą ustawę W. Ks. litewskie przyjmuje cum prefixione fori w trybunale cum composito judicio. (Volumina legum IV. 829).

Do takich mężczyzn arjan, mimo surowości prawa przebywających w Polsce, należał Morstyn Krzysztof z Gorzkowa, trzydziestoletni. Siedział on cicho u brata swego stryjecznego, Seweryna, we wsi Jankowce nad Rabą, koło Dziekanowic, a że brat jego, Stanisław, kasztelan czerski, ożenion był z Oborską Konstancyą, pokrewną sufragana biskupa Oborskiego, przez wzgląd na to nie napastowali go księża. Aż na Wielkanoc (3. kwietnia) pleban w Dziekanowicach, ks. Stanczewic, zaprosił Jezuitów krakowskich, którym ks. Oborski wskazał Morstyna, żeby go nawrócili. Jakoż czytając wyrok groźny sejmowy, przeląkł się, wydalił co tchu arjanina, którego miał przy sobie dla modlitwy spólnej, nawrócił się, a pleban miejscowy, zbadawszy, że umie pacierze, wychrzcił go. Do chrztu trzymał jezuita ks. Paweł Koruchowski i pani Krzeszowa Anna. (Dziekanowice Metr. chrztu).

Chrzest Morstyna Krzysztofa rozgłosił się po Podgórzu i stwierdził obawę przed zgrozą potępienia i kary śmierci uchwalonej na sejmie. Kobiety drżały z trwogi o siebie i córki dotąd bezpieczne. Chronowski Jan, niegdyś sekretarz królewski, dzierżawił Witowice koło Tropia. Brata jego, Mikołaja, r. 1656 napadła, obrała i omal nie zabiła czerniawachłopów z Lipnicy, którzy się nań zbierali powtórnie. Jan, r. 1657 zbójców przystawionych do N. Sącza chciał sam więzić, jako skazanych na śmierć, burmistrz nie dozwolił i uciekli z Szelestki. Obecnie więc, gdy wyrok sejmu pozwalał arjan imać każdemu, przeląkł się nie o siebie, bo był ochrzczon w dzieciństwie i rzekomym katolikiem, zarówno z żoną Bogumiłą, ale o swoje trzy córki. Wiedział zaś,- że zawiść najusilniej czyha na ród jego, bo przodek jego Stanisław, na Rąbkowej, wzniósł zbór arjański i był tam pierwszym ministrem, a zapozwan do Lublina, uwolnion na podstawie konfederacyi

o dyssydentach, a zacnością swą ustalił arjanizm wokoło Rąbkowej. (Lubieniecki p. 266, 273). Poddał się więc konieczności, zwłaszcza wiedząc, że się mu odgraża ks. Strowski. Oświadczył, że żąda chrztu trzech córek swoich. Ksiądz wikary dał o tem znać księdzu Strowskiemu, który z Limanowej przybył naumyślnie, aby dopełnić obrzędu tego, jakoż ochrzcił: 1. Zofię, którą trzymał Krobicki Jan z żoną Zofią; 2. Konstancyą, którą trzymał Chwalibóg Jędrzej z żoną Zuzą; 3. Annę, którą trzymał Strowski Franciszek z matką swą Anną, wszyscy z Witowic.

Tobiasz Morstyn sprzykrzył sobie wygnanie, zwłaszcza, gdy ubyło zasobów pieniężnych, którymi hojnie wspierał Gabryela, brata swego, zięciów Szlichtingów i licznych rodaków wygnańców żebrzących. Wobec surowości prawa nie chciał też narażać brata Jędrzeja, który tylko potajemnie mógł mu przesyłać dochody z dóbr odzierżonych na imię swoje. Przesyłki pieniężne były coraz trudniejsze i ledwo że je uskuteczniał Wąsowicz Ludwik, pod opieką Lubomirskiego Aleksandra i Wielopolskiego, którzy w każdym liście namawiali go do przyjęcia katolicyzmu. Wielopolski mianowicie, utwierdzony w wierze i szczerze zajęty kościołami, mimo to nie przestawał dopomagać przyjacielowi wygnańcowi, wedle możności usuwając przeszkody i trudności. Z pocztą poufną przybył Rej Bogusław, siostrzeniec jego, kalwin po ojcu, obrońcy zboru w Wielkanocy. Puścił on się w podróż po cudzych krajach, a wujaszek uradowany dał mu 500 złp. i obiecał tyle dawać corocznie, dokąd będzie podróżował. Rej namawiał usilnie, by wujaszek przeszedł na wyznanie kalwińskie i poniekąd zachwiał przekonaniem starca. Zjawił się też z pocztą Wiszowaty Marcyan, syn Krzysztofa, nawrócony od jezuity Cichowskiego. Wiszowatego Jędrzeja nie było, pojechał do Siedmiogrodu opiekować się tamtejszą Bracią polską; nawrócony więc bratanek jego mógł swobodnie nawracać p. Tobiasza, mając w pamięci dowody, którymi jego samego nawrócił jezuita. Rozprawiał więc dopotąd, aż nawrócił starca opadającego już z sił. Z nim wraz

p. Tobiasz powrócił do Polski, znów za pomocą Wąsowicza Ludwika — i przeszedł na katolicyzm.

Mierzyński Zygmunt, syn Jarosza, urodzon z Elżbiety, córki Szlichtinga Wespazyana, od onejże i od ojczyma Lubienieckiego Zbigniewa wychowan w gorliwości arjańskiej ożenił się z Aleksandrą, córką Potockiego Jana, której matka, Zofia Taszycka z Lusławic, też niezachwianie trwała w arjaństwie i ustalała w nim córkę ukochaną, podczas gdy synowie za przykładem stryja Wacława Potockiego, wieszcza Wojny chocimskiej, zostali katolikami. Mierzyńska miała córkę Zofię, którą też chowała w arjaństwie ku wielkiej pociesze babki. Potocki, ojciec, umarł niedowiarkiem, na kalwinizm przeszedł też Mierzyński, a żona jego dzieckiem chrzczona, była katoliczką, równie jak siostra jej Anna, r. 1658 chrzczona w Bobowej. Nie były więc prześladowane od księży, acz pokryjomu były arjankami. Arjanką też w Mierzyniu umarła Mierzyńska, a mąż jej przeniósł się do Wilkonoszy, wioseczki koło Zbyszyc, aby być blisko Lusławic, gdzie na wychowanie arjańskie wnuczkę ukochaną wzięła babka Potocka. Synowie jej gorszyli się, ale milczeli z obawy wydziedziczenia. Baczyła ona to, więc przeczuwając koniec żywota, udała się do Krakowa, gdzie bratowa jej Aleksandra z Rosciszewskich, Wacława Potockiego wdowa, mieszkała w kamienicy własnej. Tam złożyła, co miała najdroższego: pieniądze, złoto, srebro, szaty ozdobne, futra, cacka, i t. d., przeznaczając to wszystko dla wnuczki Mierzyńskiej. R. 1693 umarła, onejże zdając wszystko, co miała przy sobie.

Synowie nadaremno upominali się spadku po matce, a w końcu zaskarżyli Mierzyńskiego i córkę jego, Zofię, do trybunału w Lublinie. Pozew sądowy z datą: poniedziałek, w oktawie Bożego ciała 1693, woźny, Wojciech Janas z Bobowej, złożył we dworze w Wilkonoszy, o czem w grodzie w N. Sączu spisane obwieszczenie w dzień św. Wita. Imieniem króla Jana III pozwan Mierzyński, z córką, że wbrew ustawom zakazującym arjanom w Polsce pobytu i posiadłości, a nawet ciężkiemi karami okładającym przechowywaczy,

i wspomagaczy ich, Mierzyński łakomiąc się na majątek, za żonę pojął arjankę i całe życie w arjaństwie żyć jej dozwolił, nie starając się nawrócić jej na świętą wiarę katolicką, a nawet po jej śmierci córkę Zofię oddał arjance, babce z Lusławic, wdowie Potockiego Jana, którą odwiedzał, z którą był w zażyłości, której pomagał zataić majątek. Więc jako ukrywacz i wspieracz arjanek, jako zatajacz dóbr obcych, które potem z córką wraz zabrał, ma się stawić na roki sądowe w Lublinie.

Jan III. z Bożej łaski król polski... Wam szlachetnym Zygmuntowi, ojcu i Zofii, córce, z Mierzynia Mierzyńskim, rozkazujemy: Abyście wobec Trybunału koronnego lubelskiego, po złożeniu pozwu niniejszego, w cztery tygodnie, stanęli osobiście. Na wezwanie sąpierza onegoż sądu trybunalskiego i jego donosicieli, szlachetnych Daniela, podstolego chełmskiego, więc też Jana i Stanisława z Potoka Potockich, pozwów, którzy was, t. j. szlachetną Mierzyńską, pannę, wraz z wyż wymienionym szlachetnym ojcem, na mocy praw społecznych, przeciw wspomagaczom arjan wydanych, pozywają o to: iż, chociaż prawo społeczne zakazuje nietylko w królestwie polskiem i państwach przynależnych, ludziom wyznającym potępioną naukę arjan i wzbrania posiadania dóbr jakichkolwiek, ale też i przechowywacze arjan, wspomagacze i wszelakie sprzymierzeńce surowemi kary karci — mimo to, ty szlachetny Mierzyński, pragnąc majątku większego po ś. p. Zofii z Lusławic (Taszyckiej), żonie niegdyś szlach. Jana z Potoka Potockiego, stolnika bielskiego, zarażonej sektą arjańską, matce żony twojej, szl. Aleksandry z tychże Potockich, także w arjańskiej zarazie zmarłej w Mierzynie, wsi swej dziedzicznej. Żeby to osięgnąć i posiąść, pojąłeś wyż wymienioną nieboszczkę w dożywotnie pożycie i małżeństwem złączoną przez cały jej długi żywot zachowywałeś w onejże sekcie arjańskiej, nie starając się o nawrócenie do św. wiary, katolickiej i o zbawienie jej duszy, owszem, troszcząc się raczej o doczesne dobra. Zofię, wymienioną córkę twoją dałeś na wychowanie do rzeczonej Zofii z Lusławic Potockiej,

wówczas jeszcze wyznawczyni sekty onej, odwiedzałeś ją częściej w dobrach jej, rozprawiałeś z nią i w nadziei posiadania dóbr jej, jako skutek okazał, opiekowałeś się oną trwającą w obłędzie. To też zaraz po jej śmierci samowtór z córką zabraliście, na swój własny użytek obracając: klejnoty, kosztowności, kamienie drogie, złoto, srebro, pieniądze, co miała przy sobie, jakoteż, co złożone były i przechowane w Krakowie, w kamienicy szlachetnej Aleksandry z Rościszewa Potockiej, podczaszanki krakowskiej. Przeto wykroczyliście przeciwko prawom pospolitym, arjanom użyczyliście opieki, staliście się przywłaścicielami rzeczy cudzych. Więc popadliście postępkami waszemi odpowiednim karom, które, aby na was orzec i wykonać, więc też klejnoty, wziątki pieniężne i rzeczy wszelakiej postaci, materyi i nazwy po śmierci wymienionej matki, a względnie babki, pozywających, więc też i za życia onej, od was zabrane, prawem naturalnem spadkobiercom należące: abyście poprzysięgli i zwrócili. O to jesteście przypozwani do odpowiedzi sądowej na roki przypadające. Dan w Lublinie, w poniedziałek oktawy Bożego Ciała r. p. 1693.

Woźny grodzki, Janas z Bobowej, we dworze Wilkonoszy, wsi dziedzicznej pozwanych, obwieściwszy pozew mieszkańcom dworu, złożył go wedle wymogów prawa. Z czego zdał sprawę grodowi w N. Sączu w dzień św. Wita i Modesta r. 1693.

Czasy jednak prześladowania doraźnego minęły. Nie było dowodów arjaństwa, a gerada po matce należała się córce. Potoccy nic zyskali nic. Panna Zofia, jako była, została arjanką — ostatnią w Sądecczyźnie.

W Prusach pozostali arjanie sądeccy. R. 1838 żyło jeszcze dwu starców: Morstyn i Szlichting, którzy dotrwali w wierze. (Krasiński). W Siedmiogrodzie istnieją dotąd, a na kościołach swoich umieszczają madziarski napis: Jest jeden Bóg!



*

SPIS OSÓB.

*

*

SPIS MIEJSCOWOŚCI.



82, 241.
4.

13.

). 354
, 446.

316.

160.
44.


3 2044 025 0